

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

47213

DZIEŁA
Mauryczego
Mochackiego

3.

4846

K. P.

BIBLIOTEKA
WYDZIAŁU
HISTORII I
SPOŁECZNOŚCI

DZIEŁA

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO



Z PORTRETEM AUTORA.



TOM III.

*Subl. SGPS
do m
4846*



4846

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.



Wydanie prawne za przyzwoleniem matki autora.

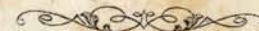
POWSTANIE NARODU POLSKIEGO

w roku 1830 i 1831.

przez

Maurycego Mochnackiego.

TOM II.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

POWSTANIE
NARODU POLSKIEGO

W roku 1830 i 1831



943.8 (XIX w.)

POWSTANIE
NARODU POLSKIEGO

w roku 1830. i 1831.

Poznań, cześćkami W. Deckera i Spółki.

Treść tomu II.

	Str.
Noc 29. Listopada. — Powstanie wojska i ludu w stolicy . .	1
Kontrrewolucya. — Klub. — Rząd tymczasowy. — Dyktatura	43
Pojęcie ogólne dyktatury. — Polityka narodu polskiego . . .	162
Pierwsza dyktatura. — Sejm. — Druga dyktatura. — Upadek żołnierskiego jedynowładztwa. — Rząd cywilny pięciu	175

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

I. Delegowani w Wierzbnie dnia 2. Grudnia 1830. (ułamek z rękopismu Lelewela) (385). — II. Konwencya, zawarta w Wierzbnie między Wielkim księciem i delegowanymi rady administracyjnej (396). — III. Adressy gwardyi akademickiej, pisane przeciwko klubowi w skutku walki klubu z kontrrewolucją (398). — IV. Proklamacya dyktatora z dnia 6. Grudnia 1830. r. (401). — V. Wyjątek z Pamiętników generała Henryka Dembińskiego, dotyczący dyktatury i organizacyi nowego zaciągu (405). — VI. Reskrypt komissyi rządowej spraw wewnętrznych (510). — VII. Manifest ludu polskiego, uchwalony na sessyi dnia 20. Grudnia 1830. roku przez obie izby sejmowe Królestwa Polskiego (413). — VIII. Gwardya honorowa dyktatora (421). — IX. Uchwała sejmu o atrybucyach naczelnego wodza (423). — X. Nota do stronic 361. (425). — XI. Mowa Lelewela na sessyi detronizacyjnej (427). — XII. Uchwała sejmowa o rządzie narodowym (431). — XIII. Mowa księcia Czartoryskiego (435). — XIV. O składzie izby posesskiej w rewolucyi (439). — XV. List generała Henryka Dembińskiego do autora. (443).

II tom II

1. Działanie w Warszawie dnia 2. (1830) — II. Działanie w Warszawie dnia 3. (1830) — III. Działanie w Warszawie dnia 4. (1830) — IV. Działanie w Warszawie dnia 5. (1830) — V. Działanie w Warszawie dnia 6. (1830) — VI. Działanie w Warszawie dnia 7. (1830) — VII. Działanie w Warszawie dnia 8. (1830) — VIII. Działanie w Warszawie dnia 9. (1830) — IX. Działanie w Warszawie dnia 10. (1830) — X. Działanie w Warszawie dnia 11. (1830) — XI. Działanie w Warszawie dnia 12. (1830) — XII. Działanie w Warszawie dnia 13. (1830) — XIII. Działanie w Warszawie dnia 14. (1830) — XIV. Działanie w Warszawie dnia 15. (1830) — XV. Działanie w Warszawie dnia 16. (1830) — XVI. Działanie w Warszawie dnia 17. (1830) — XVII. Działanie w Warszawie dnia 18. (1830) — XVIII. Działanie w Warszawie dnia 19. (1830) — XIX. Działanie w Warszawie dnia 20. (1830) — XX. Działanie w Warszawie dnia 21. (1830) — XXI. Działanie w Warszawie dnia 22. (1830) — XXII. Działanie w Warszawie dnia 23. (1830) — XXIII. Działanie w Warszawie dnia 24. (1830) — XXIV. Działanie w Warszawie dnia 25. (1830) — XXV. Działanie w Warszawie dnia 26. (1830) — XXVI. Działanie w Warszawie dnia 27. (1830) — XXVII. Działanie w Warszawie dnia 28. (1830) — XXVIII. Działanie w Warszawie dnia 29. (1830) — XXIX. Działanie w Warszawie dnia 30. (1830) — XXX. Działanie w Warszawie dnia 31. (1830)

NOTY OBLASNIACZE

1. Działanie w Warszawie dnia 2. (1830) — II. Działanie w Warszawie dnia 3. (1830) — III. Działanie w Warszawie dnia 4. (1830) — IV. Działanie w Warszawie dnia 5. (1830) — V. Działanie w Warszawie dnia 6. (1830) — VI. Działanie w Warszawie dnia 7. (1830) — VII. Działanie w Warszawie dnia 8. (1830) — VIII. Działanie w Warszawie dnia 9. (1830) — IX. Działanie w Warszawie dnia 10. (1830) — X. Działanie w Warszawie dnia 11. (1830) — XI. Działanie w Warszawie dnia 12. (1830) — XII. Działanie w Warszawie dnia 13. (1830) — XIII. Działanie w Warszawie dnia 14. (1830) — XIV. Działanie w Warszawie dnia 15. (1830) — XV. Działanie w Warszawie dnia 16. (1830) — XVI. Działanie w Warszawie dnia 17. (1830) — XVII. Działanie w Warszawie dnia 18. (1830) — XVIII. Działanie w Warszawie dnia 19. (1830) — XIX. Działanie w Warszawie dnia 20. (1830) — XX. Działanie w Warszawie dnia 21. (1830) — XXI. Działanie w Warszawie dnia 22. (1830) — XXII. Działanie w Warszawie dnia 23. (1830) — XXIII. Działanie w Warszawie dnia 24. (1830) — XXIV. Działanie w Warszawie dnia 25. (1830) — XXV. Działanie w Warszawie dnia 26. (1830) — XXVI. Działanie w Warszawie dnia 27. (1830) — XXVII. Działanie w Warszawie dnia 28. (1830) — XXVIII. Działanie w Warszawie dnia 29. (1830) — XXIX. Działanie w Warszawie dnia 30. (1830) — XXX. Działanie w Warszawie dnia 31. (1830)

Księga II.

NOC 29. LISTOPADA.

Powstanie wojska i ludu w stolicy.

Nad wieczorem dnia 29. listopada 1830. roku gdy się zbliżała umówiona pora do działania, cywilni spiskowi, którym poruczono rozpoczęcie ruchu napadem na Belweder, szli po dwóch, po trzech, różnemi drogami do lasku łażeniowskiego, jedni z ukrytą krótką bronią palną, drudzy bez broni, ponieważ wszyscy spodziewali się dostać karabinów ze szkoły podchorążych. Niebo było pochmurne ten cały dzień, tak że zmierzch i noc prawie bez przedziału w jeden moment przypadły. W Łazienkach po prawej i lewej stronie posągu króla Jana zejść się mieli ci waleczni młodzieńcy na pół godziny przed terminem; miało ich być wszystkich czterdziestu; lecz różne okoliczności, jak zaraz obaczymy, więcej niżeli o połowę tę liczbę zmniejszyły. W rozległej stolicy Polski oddziały garnizonu były jedne od drugich bardzo oddalone. Za hasło do wspólnego, jednoczesnego działania, o czém wszyscy w wigilią zostali uprzedzeni, miał służyć pożar browaru na Solcu; po tym dopiero znaku z południa, plan sprzysiężonych zalecał podpalenie dwóch

drewnianych budowli w przeciwną stronę: w bliskości koszar gwardyi wołyńskiej, na Nowo-Lipiu. Tą podwójną luną oddziały garnizonu polskiego ruszone ze wszystkich punktów, z koszar aleksandryjskich czyli mikołajowskich, sapieżyńskich i ordynackich, tudzież z kwater w mieście i głównych wart, mogły z łatwością w jednej chwili rzucić się na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, bądź w tych samych koszarach, bądź gdzieindziej, rozbroić go, i wziąć w niewolę, a potem wskazane pozajmować stanowiska. Tak chciał mieć plan przepisany dla działań tej nocy, plan dobrze pomyślany, rozważony gruntownie, i sądząc z wyższości sił naszych, łatwy do wykonania. Wszakże los psotny, który się śmieje z ludzkiej przezorności, tylko co wszystkiego na samym wstępie w niwecz nie obrócił. Czy zegar łazienkowski szedł prędzej od miejskich zegarów, czyli też dwaj podchorążowie wyprawieni do wzniesienia pożaru na Solcu zbyt skwapliwie chcieli się uiszczyć z tego obowiązku: dość że hasło do wspólnego działania i zawczasie i źle było dane, to jest chybiło w porze umówionej. Ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed szóstą, a zgasł o szóstą. Browar, stary na wpół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale niechciał się zapalić. Wysocki zapóźno, bo dopiero dnia 28. listopada żądał palnych materiałów od Karola Stolzmana, porucznika artylerii, adjunkta w dyrekcji młyna prochowego. Żądał tego w niedzielę, kiedy pracownia ogniów wojennych była zamknięta, a powinien był, jak obiecał, porozumieć się w tej mierze ze Stolzmanem na kilka dni pierwiej. W braku tedy palnych materiałów, mogących ułatwić to przedsięwzięcie, i skutek jego uczynić niewątpliwym, dwaj podchorążowie musieli użyć słomy. Ogień wszczynał się z wielką trudnością, i daleko pierwiej nim wszyscy z oddziału belwederskiego zdążyli przybyć do Łazienek: co naturalnie zaraz ich zmieszało, i na różne opaczne na-

prowadzało domysły. Nabelak z Gończyńskim spieszyli wtedy od głównej alei ku miejscu zgromadzenia akademików. W drodze postrzegają ten przedwczesny ogień, a w Łazienkach zastają ledwo kilkunastu z tych co mieli przybyć. W tej samej chwili uderzono na trwogę ogniową w pobliskich koszarach. W mgnieniu oka powstaje niezmierny ruch na około. Posyłki konne i piesze przebiegały lasem we wszystkich kierunkach, z Belwederu do koszar, z koszar do Belwederu; namnożyło się światła między drzewami, na odwachach dzwoniło, i warty występować zaczynały. Za czasów carewicza służba ogniowa była dobrze urządzona. On sam miał we zwyczaju dojeżdżać do każdego pożaru czy w dzień, czy w noc; mógł więc i tą razą wypaść z Belwederu. Z kilkunastu przybyłych akademików ledwo kilku zostało wśród tego zamieszania; nareszcie i ci się rozproszyli w różne strony, żeby nie wpaść w ręce żołnierzy i policyantów. Ten alarm trwał w Łazienkach przeszło pół godziny.

Zawczesny i słaby ogień w browarze zgaszono bez wielkiej trudności. Ta okoliczność, jakkolwiek drobna, stawia sprzysiężenie w najprzykrzejszym położeniu, i rodzi wszystkie złe skutki, jakie koniecznie z braku jednoczesności w działaniu na tak obszernym teatrze wyniknąć musiały. Od tej chwili wszystko idzie oporem: związkowi w południowej części miasta, koło Belwederu i koszar jazdy moskiewskiej, nie mogli dać znać o sobie związkowym na tyłu innych punktach stolicy, Ci niepostrzegając sygnału z południa, rozumieli że tam się jeszcze nic nie stało i nie zaczęli działać; po terminie upływało więc dużo czasu, — i oto jedno nic, pochodzące z roztargnienia Wysockiego, naraża całą sprawę, naraża przyszłość powstania.

Po chwili wszystko jednak znowu ucichło w Łazienkach. Rozsypany oddział zaczął się zgromadzać.

Spiskowi wychodząc z za drzew pytają jeden drugiego o nazwisko, ale co dalej począć w tak szczupłej liczbie, po obudzeniu czujności nieprzyjaciela, nie wiedzą. Z krótkiej narady, którą wtenczas odprawili między sobą, wypadło, aby Nabelak poszedł na zwiady do szkoły podchorążych — o parę set kroków od mostu Sobieskiego. Udał się on tam, ale z niczem powrócił. Wysocki bawił jeszcze w mieście; nie nadeszli i ci dwaj podchorążowie, którym browar zapalić polecono. Szkoła była równie jak oddział belwederski zatrwożona; najbardziej lękali się podchorążowie aby tych podpalaczy nie schwytano. Nastąpiła tedy druga pauza, przeciągła jak wiek, pauza nieczynności i oczekiwania śród przyspieszonego krwi obiegu. Już godzina upływała od chwili naznaczonej do rozpoczęcia ogólnego ruchu! Chybiony sygnał który miał wzruszyć całe miasto, który miał z miasta zapewnić pomoc podchorążym, demoralizował szczególnie młodych akademików, dość odważnych żeby się rzucić pierwszym zapędem i w największe niebezpieczeństwo, lecz przy zimnej refleksji, do czego tyle czasu mieli, zaczynających już mierzyć odchłan bez gruntu, co się przed nimi roztwierała. Ta przewłoka nastrajająca wysoko żywą, młodocianą fantazją była bolesna. Nabelak i Goszczyński idą powtórnie do szkoły podchorążych. Napróżno — i tą razą żadnej jeszcze z nikąd wiadomości. Dopiero wracając spotykają Wysockiego przybywającego z miasta w towarzystwie Szlegla, Dobrowolskiego, Paszkiewicza i Rottermunda. Wysocki z dwoma pierwszymi pobiegł zaraz do szkoły; Paszkiewicz i Rottermund woleli połączyć się z wyprawą na carewicza. Od tej chwili inny duch wstąpił we wszystkich. Wyniesiono karabiny podchorążych Moskali, którzy udawali że niedostrzegają tego co się około nich działo. Gdy się szkoła uzbrajała, Nabelak i Goszczyński nabijali broń i obliczali swe siły: było wszystkich

osmnastu z Paszkiewiczem i Rottermundem, tudzież dwoma podchorążymi Trzaskowskim i Kobylańskim, którzy oddział prowadzić mogli jako dobrze znający Belweder we środku. Rozdzielili się na dwie równe części. Jedna część, pod komendą Trzaskowskiego udała się w górę drogą ku rogatom mokotowskim, żeby wpaść do Belwederu od frontu przez główną bramę. Tężsi, silniejsi z postawy składali ten oddział, bo odwagę moralną mieli wszyscy jednaką. Druga część, pod dowództwem Kobylańskiego ruszyła do ogrodu belwederskiego, aby działać z tyłu pałacu na przypadek jeżeliby *ptaszek*, jak się wyrażali spiskowi, wyleciał do ogrodu*).

Oddział od frontu dochodząc do bramy podwoił kroku i nagle z przerażającym okrzykiem „*śmierć tyranowi*“ wleciał na dziedziniec. Kilka osób tam będących uciekło natychmiast i przymykało za sobą drzwi środkowe. Jeden z oddziału uderzył w te drzwi kolbą i przy pomocy innych wysadzili je z zawias. Potłuczono szyby w dolnych oknach, przy ciągłym wołaniu: „*śmierć tyranowi!*“ Już natenczas szedł ogień od koszar z ręcznej broni, co domowników księcia do reszty przeraziło, a napadającym dodało ducha. Wtłoczyli się do głównego korpusu oknem i drzwiami. Głuche naokoło milczenie! Żadnego oporu, żadnego ruchu w całym pałacu. Wpadają na górę, odmykają, a raczej wyłamują jedne drzwi po drugich, z jednego do drugiego przechodzą pokoju — nigdzie żywej duszy. Czynią niezmierny hałas, wszystko wywracają w siedzibie tyrana, lecz jego samego nie znajdują. W przysionku sali audiencyonalnej wysoki mężczyzna stoi za drzwiami na pół otwartymi; zdawał się chcieć uniknąć

*) W oddziale od frontu byli: Trzaskowski, Nabelak, Goszczyński, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski; w oddziale od ogrodu: Kobylański, Paszkiewicz, Poniński, Edward Trzeński, Edward Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Rettel i Kosiński.

niepochybniej zguby. Poznany i pełnięty kilku bagnietami pada na posadzkę, lecz nie umiera, bo go tylko niewprawne jeszcze ręce dotknęły. Był to wice-prezydent miasta Lubowidzki, którego zła gwiazda na chwilę przed tym napadem sprowadziła do Belwederu, z pewną już wiadomością o mającej wybuchnąć rewolucyi. Powstanie zastało carewicza śpiącego. Za pierwszym na dole okrzykiem, kamerdyner Kochanowski budzi go, przecierającego jeszcze oczy porywa gwałtem z łóżka, i wypcha do gabinetu, z kąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu księżny Łowickiej; uczynił to w samą porę, gdyż zaraz potem kilku spiskowych wpadło do tegoż gabinetu. U księżny miała miejsce malarska scena. Ledwo nie u stóp Polki, której tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami. Cały dwór niewieści był tam już zebrany: gdy carewicz wbiegł do pokoju księżny w nieladzie nocnego odzienia, kazała ona poklekać kobietom w około niego, i na głos odmawiać pacierze, pewna, że wśród zastępu silnego modlitwą i płcią, żadna go zemsta z rąk polskich nie dosięgnie. W takiej postawie, z gestami okazującymi bojaźń największą, z wejrzeniem oblężania zostawał w tem gronie przez kilka minut, nieprzytomny, błądy i słowa wyrzec niemogąc. W godzinę jeszcze potem drżał jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemie zakładać. Oddział zemsty narodowej spłądrowawszy całe górne i dolne pomieszkankie prócz pawilonu księżny Łowickiej, jak wleciał tak wyleciał z pałacu pędem wichru, lecz pierwój na dziedzińcu jedną jeszcze ofiarą swe odwiedziyny uczynił pamiętniejszymi. „Najnikczemniejszy z nikczemnych“ jak go sam W. książę nazywał, nieodstępny towarzyszy, koniuszy, pierwszy faktor carewicza, generał Gendre spieszący do pobliskich stajen wpadł tedy w ręce spiskowych. Krzyczał ze wszystkich sił swoich „*je suis général du jour*;“ lecz to nie nie pomogło: otrzymał bagnietem w piersi

raz głęboki, śmiertelny. Cała wyprawa kilkunastu minut nie trwała. Młodzież, naznaczywszy krwią podwoje carewicza, obróciła się z Belwederu w prawo i przez ogród botaniczny zmierzała szybkim krokiem do mostu Sobieskiego. Tu nastąpiło połączenie całego oddziału z podchorążymi, gdyż i druga część niemając nic do czynienia w ogrodzie cofała się ku tej stronie, położywszy trupem jednego z warty ogrodowej, który biegł do pałacu z wiadomością o przybyciu niespodziewanych gości. Tylko co Nabelak i jego towarzysze zdążyli ująć paręset kroków od pałacu, gdy silny tętent koni na drodze z Łazienek do rogatek mokotowskich przekonał ich jak szczęśliwie, jak cudownym prawie sposobem wielkiego uniknęli niebezpieczeństwa; albowiem w ten czas właśnie jedna część z rozbitych przez podchorążych kirysyerów, przybyła galopem pod Belweder, otaczając pałac z przodu i z boku od ogrodu botanicznego. Jeszcze tedy kilka minut dłużej a nikt nie byłby żywy wyszedł z oddziału, który wpadł do frontu.

Kiedy rewolucya w pierwszym poruszeniu swoim, nawiedzała Belweder i brata potężnych carów północy spłaszła z pościeli, podchorążowie wiedli bój krwawszy, zaciętszy z przemagającymi siłami. Wysocki, jak się wyżej rzekło, wszedł do szkoły, przerwał lekcją teorii, wykładaną jak zwykle o tej porze, i dobywając szpady zawołał donośnym głosem: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, albo polegniemy, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!“ Rozległ się w sali okrzyk: „do broni, do broni!“ Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki, które Szlegel przyniósł, nabili karabiny, i daleko prędzej niżelibym to opisać zdołał, wzięli szyk bojowy na dole. Było ich wszystkich stu sześciudziesiąt i kilku, każdy z nich znał komendę brygady i dywizyi jak generał, a robił bronią jak szermierz. Zręczniejszych tyralierów, celniejszych

strzelców pewnie żadne wojsko nie miało. Teraz szli się odplacać Moskalowi za długą naukę na saskim placu! Na czele tej kolumny uczonych atletów postępował Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy nieprzyjacielskiej. Koszary te bronione przez piechotę, mogłyby być niezdobytą warownią; ale dla jazdy choćby kilkotiśięcnej napadniętej przez jeden tylko batalion piechoty, były stanowiskiem niedogodnym i niebezpiecznym. Zawierały wewnątrz kilkadziesiąt podłużnych stajen i mnóstwo mniejszych pomiędzy nimi domków, gdzie żołnierze mieli swe kwatery. Czerwone dachy, poręcze, chorągiewki w około stajen, i długie regularne ulice między nimi, użyczały temu ogromowi pozoru oddzielnego przedmieścia na Solcu. W środku między budynkami było kilka dziedzińców wysypanych piaskiem, tak obszernych, że dwa i trzy szwadrony mogły razem odbywać swe obroty. Całą przestrzeń opasywał do koła szeroki i głęboki kanał, napełniony wodą, dla konia nieprzeskoczny. Prócz tego jedne koszary od drugich oddzielały cokolwiek mniejsze kanały, na których było kilkanaście drewnianych mostków. Podchorążowie zbliżając się do tego miejsca strzelili na wiatr, tak dla sprawienia popłochu w jeździe moskiewskiej, jako też dla uwiadomienia kompanij mających przybyć z miasta, że walka już się zaczęła. Te to strzały towarzyszyły wpadającym do Belwederu. Podchorążowie skoczyli zaraz potem w środek koszar ułanów cesarzewicza, już ich trzechset zastali na koniach w szyku do szarży. Nieczekając ani chwili młódź polska postąpiła ku nim na pół strzału karabinowego, i z tej odległości, gdy każdy jeźdźca albo konia na cel bierze, zaraz spędziła z miejsca ten oddział jazdy. Ułani sformowali się za chwilę, i kłusem ruszyli naprzód, wtedy podchorążowie z mniejszej jeszcze odległości, sypiąc ogień na jedną komendę, zasadzili z koni kilkunastu ludzi, reszta pierzchnęła w największym nieładzie, który pomnażały kule

gęsto padające między tłoczących się w przeprawie przez mostki. Noc była ciemna; rozumieli przeto Moskale, że najmniej parę tysięcy piechoty mają za sobą. W istocie trwoga, zamieszanie były tam tak wielkie, że najwięcej dwie kompanie zachodząc natenczas z przodu, od miasta, mogły być łatwo rozbroić tę całą jazdę i zabrać ją w niewolę. Lecz gdy Wysockiemu żadna z nikąd pomoc nie przybywała, kirysyery i huzary mieli dość czasu wsiąść na konie, i w porządku wyjść z swoich koszar, żeby naszych otoczyć i odciąć od miasta. Ta okoliczność, po części i brak ostrych ładunków, zmusiły podchorążych do cofnienia się ze zdobytych, pustych koszar ułańskich.

Ten pierwszy czyn nie zrównanego męstwa przeraził, potem i zadziwił nieprzyjaciela, gdy tenże nakoniec postrzegł, że go taka garstka wyrzuciła z koszar. Wysocki zajął stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu przedsięwziął oczekiwać bratniej pomocy; tu nadstawiał ucha rychło-li zagrzmią z pagórka pod koszarami radziwiłowskiemi cztery działa Nieszokocia, jak miało być według umowy. Żeby o tych działach i o kompaniach wyborczych powziąć jakąkolwiek wiadomość, wysyła nareszcie podchorążego Kamila Mochnackiego z poleceniem przynaglenia tej pomocy jeźliby już nadciągała. Lecz Mochnacki wrócił za chwilę i tę tylko przyniósł wiadomość, że zamiast polskiej piechoty postrzegł kirysyerów, którzy zewsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta. Wysocki postąpił kilka kroków naprzód i sam się o tym przekonał. Trzeba więc było zwiesić jeszcze krwawą potyczkę dla wyratowania się z pośród nieprzyjaciół. Dwie drogi prowadziły do miasta od mostu Sobieskiego: jedna wprost pod górę, a potem przez główną aleję, druga zaraz w prawo po za gmachem ujazdowskim do *wiejskiej kawy*. Kirysyery zajmowali obiedwie w szyku do szarży. Wysocki daje rozkaz natarcia z bagnetem na obadwa oddziały. Sam z kilkunastu podchorążymi rzuca

się w prawo przeciwko konnicy co zajmowała trakt boczny. Walka trwała tylko jeden moment. Podchorążowie rozsypując się i gromadząc, obyczajem tyralierskim, nacierając i ustępując w miarę jak tego miejsce dopuszczało, strzelając z rowów, z po za drzew, z przodu i z boku, rozpędzili kirysyerów — a potem zebrawszy się postępowali drogą za Ujazdowem. Część rozbitej jazdy poleciała galopem do Belwederu wtedy właśnie kiedy z tamtąd spiskowi wychodzili, druga część z tyłu niepokoiła podchorążych, którzy mając wolną drogę przed sobą pomykali się naprzód wśród ciągłych, zawsze odpieranych napadów kawaleryi. Dochodząc do *wiejskiej kawy*, młodzież nasza postrzegła przed sobą nowego nieprzyjaciela, szwadron huzarów, który w tej samej chwili ruszył klusem od głównej alei na czoło małej kolumny Wysockiego. Położenie podchorążych było wtedy najkrytyczniejsze. Z tyłu parci przez kirysyerów, z przodu zagrożeni od huzarów, (których cały pułk stał na odwodzie na polu za owym szwadronem), pół obrotem w lewo od *wiejskiej kawy* dopadli szczęśliwie koszar radziwiłowskich, budynku niedokończonego, gdzie z okien i z bramy ubili Moskałom kilku jeszcze ludzi i koni. Tu Wysocki miał myśl zatrudnienia sobą jak najdłużej jazdy nieprzyjacielskiej, żeby nie wpadła do miasta, coby oczywiście zaszkodziło rozpoczynającym się tam ruchom, i utrudziło opanowanie celniejszych punktów. Mniemał także iż się przecie choć w oblężeniu doczeka artyleryi i kompanii wyborczych. Lecz nakoniec gdy zupełnie zabrakło ładunków prawie wszystkim podchorążym, a przed bramą coraz gęstszy hufiec jazdy skupiać się począł, zostawało mu tylko bagnetem otworzyć sobie drogę do miasta. „Oblegają nas“ krzyknęli podchorążowie: otworzyli przeto bramę i rzucili się na huzarów. Ale i ten trzeci oddział jazdy, jak dwa pierwsze, niedotrzymał placu ich natarczywości.

Nic odtąd nieutrudzało zwycięzkiego pochodu podchorążych. Koło kościoła Aleksandra spotykają *Stasia* Potockiego; lecz nie wiedząc, że on był głównym sprawcą niebezpieczeństw, na które ich naraził brak pomocy w nierównej walce z całą prawie jazdą carewicza, nie wiedząc, że ten generał najwięcej przyczynił się do oddania w moc wielkiego księcia sześciu kompanii wyborczych, które przed chwilą *Nowym światem* do Łazienek zmierzały, a zatem że niebyło nadeń występniejszego człowieka, a przynajmniej Polaka, otoczyli go do koła, i pewni, szczęśliwi, pyszni niemal, że po czynie godnym zasłynąć w późnej pamięci, mieć będą na swym czele jednego z towarzyszków Kościuszki, wzywali go uprzejmymi wyrazami: „generale, prowadź nas dalej przez miasto!“ Rzecz pewna, że Potocki na czele podchorążych, byłby od razu wysoko podniósł sprawę rewolucyjną. Wysocki i Szlegiel nieomieszkałi połączyć swych prośb z przełożeniami podchorążych. Zaklinali go uroczyście w imię ojczyzny, przez pamięć na więzy Igielstroma, lecz nic nie mogło zmiekczyć umysłu zaciętego w uporze zgubnym dla kraju. Potocki zdawał się walczyć z samym sobą: czy ma dalej gubić sprawę ojczystą, czy rzucić się w objęcie młodzieży, która go poważała, któraby mu była przebaczyła wszystko, cokolwiek zdziałał już przeciwko narodowi. Zapewne musiała przemódz pierwsza rezolucya, gdyż odprawił Wysockiego i podchorążych bez odpowiedzi, a sam został na punkcie komunikacji między miastem i Belwederem, gdzie nie jedną jeszcze oddał usługę carewiczowi, — nim go za tę nieposzlakowaną wierność z rąk braterskich krwawa spotkała zapłata*).

*) Wysocki był uprzedzony przez Zaliwskiego, że Potocki zobowiązał się słowem honoru nie tylko przystąpić, lecz w pierwszej chwili stanąć na czele sprawy narodowej, gdyby innego niebyło dowódcy; dla tego nie aresztował go pod kościółkiem Aleksandra, jak powinien był uczynić. Wysocki mniemał, że

Postępując przez *Nowy świat*, gdzie wyżsi oficerowie i urzędnicy moskiewscy mieszkali, oddział Wysockiego napróżno usiłował wołaniem „do broni!” przerwać milczenie, które jeszcze panowało w tej części miasta. Lecz i dalej, na krakowskiem przedmieściu, nie było ani ludu, ani wesołych okrzyków, ani świateł, ani oregznego zgiełku, choć to wszystko powinno było mieć miejsce w pierwszych chwilach wyjarzmiającej się swobody. Jakby nic się nie stało, — jakby nic stać się nie miało, tak głucha, tak przerażająca cichość ogarnęła te okolice. Miasto spało! Cóż mogło bardziej zatrzymywać i jątrzyć tę młodzież? Zdawało się jęj natenczas, że sama jedna powstała. Temu uczuciu, tej potrzebie przebudzenia stolicy ze snu, poczęści i poprzedniemu uporowi Potockiego, przypisać trzeba wydatne ślady krwi, któremi szkoła podchorążych naznaczyła dalszy swój pochód do arsenału. Zamiast dzwonów, śmierć miała tedy uderzyć na głośną trwogę w Warszawie. Ofiara tego naturalnego usposobienia umysłów — generał Trębicki, któremu Konstanty porucił był od kilku dni szczególny nadzór nad szkołą, (nadzór dopełniony z całym rygiorem

się jeszcze namyśli. Że Potocki wiedział o rewolucyi, zaprzeczeniu niepodpada; ale w rzeczy samej przed rewolucją przyrzekł swój akces związkowi i jak dalece oświadczył się w tej mierze? — trudno dzisiaj powiedzieć o tem coś pewnego, bo Zaliwskiemu wierzyć nie można. Zaliwski dla nadania sobie większego kredytu w związku, dla sprawienia w opinii innych związkowych wyższego wyobrażenia o swych wpływach, znajomościach, konnksjach, zaręczał nieraz za akces osób, z którymi nigdy niemówił, których i nieznał wcale. Temu blahemu urojeniu Zaliwskiego, jakoby człowiek mały sam przez się, mógł urosć w mniemaniu innych przez stosunki n. p. z generałami i wysokimi urzędnikami, przypisać trzeba wszelkie bajki o porozumieniach z Potockim, Żymirskim, Kurowieckim, i. t. d. które rozsiewał pokątnie w związku, a które potem za granicą dość bezczelnie powtórzył w małym piśmie, gdzie niemasz ani jednego słowa prawdy.

służby), zmierzając wtedy właśnie ku alejom, wpadł w ręce podchorążych. Wiedzieli gdzie idzie, bo i sam tego nieukrywał przed nimi. Wszelako ceniąc w nim niepospolite zdolności wojskowe, i nieprzypuszczając aby w tak stanowczej chwili trwał w szkodliwych zamysłach dla Polski, chcieli go nawrócić, pozyskać dla narodu, — jakkolwiek pierwój ostro się z nimi obchodził. „Jenerale“ — mówili mu temi samemi wyrazami, co Potockiemu, — „prowadź nas dalej!“ Gdy niechciał, przydano do prośb surowsze napomnienie, nakoniec wyrwyjącego się wzięto w środek, i kazano iść ze sobą pod eskortą. Trębicki, duch podniosły, hardy, szedł z przymusu, nie szczędząc jednak po drodze odkazów, nawet pogrozek, jeźliby nie złożyli broni, i nie zdali się na łaskę carewicza, za jego pośrednictwem. W tém koło pałacu Namiestnikowskiego zajeżdża im z przodu drogę Hauke minister wojny, w towarzystwie swego szefa sztabu Meciszewskiego; pierwszy ostro przemówił do podchorążych, drugi więcój jeszcze porywczy i więcój znienawidzony, dobył z olster pistoletu i strzelił: obadwa polegli natychmiast. Rautenstrauch, który trzeci jechał za nimi, na odgłos pierwszego wystrzału poskoczył w prawo na ulicę Trębacką, — i tém się ocalił. Cokolwiek dalej nadjechała karetą. Na zapytanie podchorążych: „kto jedzie“, odpowiedział stangret: „Jenerał Nowicki.“ Zraz kilka kul przeszło pojazd. Ten nieszczęśliwy jenerał, któremuby się nic złego nie stało, zginął przez pomyłkę; przesłyszało się bowiem podchorążym, którzy wzięli *Nowickiego* za *Lewickiego*, Moskala gubernatora. Po tych czynach rewolucyjnego terroryzmu, orszak zbryzgany krwią zatrzymał się na ulicy Wierzbowej. „Jenerale“ — przemówili znowu podchorążowie do więźnia swego Trębickiego, świadka tych scen okropnych, — „połącz się, zaklinamy cię, połącz się ze sprawą narodu, stań na naszym czele, — widziałeś co spotkało *zdraj-*

ców. „Trebiecki odpowiedział z najzimniejszą krwią: „nie stanę na waszém czele, wy jesteście *nikczemni*, wy jesteście *mordercy*! „I po tych wyrazach ponawiali jeszcze podchorążowie swe przełożenia: „Jenerale dajemy ci czas do namysłu!« Prowadzili go przez całą prawie ulicę Bielańską, — i znowu się zatrzymali. Tu dopiero, gdy powiedział: „możecie mi życie odebrać, ale mnie nigdy nie przymusicie do złamania wiary zaprzysiężonej monarsze“ poległ, — bez wątpienia godzien lepszego losu, gdyby był tak nieugiętego charakteru, tak nieustraszonej odwagi nie chciał koniecznie poświęcić najnikczemniejszej sprawie. Już wtedy wojsko polskie było zebrane pod arsenałem. Połączyła się z nim i szkoła podchorążych — straszna w owęj porze, wielka.

Popłoch bez stanowczego skutku rozpoczynał tedy sprawę na południu, w Belwederze i w koszarach nieprzyjacielskiej jazdy. Ze wszystkiego co tu spiskowi zamierzali nic prawie, nic się nieudało. Konstanty przebywszy chwilę wielkiego niebezpieczeństwa, a większego jeszcze przestachu pośród fraucymeru swęj żony, wsiadł na konia, znalazł oddział kirysyerów przed pałacem, i powoli w alejach całą swą jazdę zgromadzać począł.

Wtedy dopiero nadciągały z koszar ordynackich kompanie wyborcze w pomoc szkole podchorążych. Było ich sześć: dwie karabinierskie pułku 1. strzelców pieszych, dwie karabinierskie pułku 3. strzelców pieszych, i dwie grenadyerskie pułku 6., — tysiąc z górą piechoty. Siła ta, osobiwie przy pomocy artylerji bombardyerów (czterech dział Nieszokocia), mogła była odmienić postać rzeczy zachodząc z przodu od miasta jeździe moskiewskiej, napadniętej z tyłu przez podchorążych. Teraz przybywała cokolwiek za późno. Z pomiędzy oficerów pomienionych kompanii jedni wcale do związku nie należeli, drudzy dopiero od kilku dni wprowadzeni, napróżno usiłowali wespół z kilka dawniejszymi spiskowymi

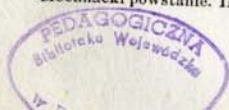
odjąć komendę starszym, którzy nieczuli w sobie wielkiej ochoty do działania w duchu sprzysiężenia, bo w nie bezpośrednio nie wpływali. Kompanie ruszyły z koszar dobrze już po terminie. Szły częściami, nie razem. Łóżne te oddziały w miarę jak zbliżały się do kościołka Aleksandra, odmawiał, bałamucił Stanisław Potocki; demoralizowali je także adjutanci carewicza; nakoniec obstępowała do koła kawalerya. Tym sposobem jedna kompania po drugiej dostawała się w moc Wielkiego księcia, podczas utarczek podchorążych z kirysyerami za Ujazdowem, z huzarami przed gmachem radziwiłłowskim. Carewicz wyjechał z alejów na spotkanie tęg piechoty; zaczął coś mówić do żołnierzy. Natenczas jeden z oficerów związkowych, Wołoszyński, podporucznik z pułku 3. strzelców pieszych, porwał za karabin od żołnierza obok siebie stojącego, i wziął na cel Wielkiego księcia. Konstanty to postrzega, spina konia ostrogami i odskakuje w bok krzycząc: „strzelaj, strzelaj!“ Wołoszyński chciał dopełnić tego rozkazu, lecz karabin za uciekającym potrzykroć nie spalił. Oficer ten korzystając z zamieszania które ztąd powstało przedarł się potem przez Moskali, i przybył pod arsenał razem ze Stryjeńskim i kilku innemi kolegami. Mniej skompromitowani zostali przy carewicu. Wszystko to działo się między godziną 8. i 9. Konstanty porządkował swą jazdę w alejach; piechotę polską odprawił w tył ku Belwederowi; najważniejsza zaś, że mógł co chwila posłać po działa do Góry, i Skierniewic. W tém przybywa mu niespodziewana pomoc. Jeden z adjutantów jego, Trebiecki (brat jenerała), jak się tylko zrobiło zamieszanie w mieście, kazał uderzyć na alarm w koszarach mierowskich, i z całym pułkiem strzelców konnych gwardyi (prócz rozjazdu odbywającego w tym dniu służbę na placu saskim) ruszył kłusem bocznemi ulicami do alejów. Nie wypowiedziana była radość wielkiego księcia gdy spo-

strzegł szasserów: im się on oddawał niejako w opiekę; „na ich honorze, na ich wierności polegali” — szczęśliwy, że go przecie nie całe wojsko polskie w złej doli odstępywało. Wyrazy „wdzięczności” zapewnienie, że o tym *szlachetnym* postępku cesarz uwiadomiony będzie, i inne ujmujące oświadczenia, eksagerowane przez Kurnatowskiego, Krasinskiich Wincentego i Izzydora, Zielonkę, Skarzyńskiego, zamieniły ten pułk nieszczęśliwy w powolne narzędzie przeciwko insurrekcji. Carewicz pomimo przerażenia, z którego jeszcze nie wyszedł, pojął to odrazu, pojął jasno iż mu dalszego bezpieczeństwa raczej w polskiej niżeli moskiewskiej broni szukać należało. Pułk ten obrócony przeciwko powstaniu dawał sprawie pozór domowej kłótni między Polakami; wykrzywił rzecz w samym początku. Koledzy Krzyżanowskiego, ci najdawniejsi w wojsku spiskowi, czy przez źle zrozumiane uczucie honoru, czy też ze wstrętu do przedsięwzięcia, które się raz nie udało, byli więcćj może w owęj chwili jak grodzieńskie huzary, albo podolskie kirysyery usposobieni przelecieć galopem przez miasto i stratawać to co nazywali „jakimś buntem,” — niewczesnym dla tego zapewne, że nie przez nich wszczętym, *niepodobnym* dla tego, że w nim nie mieli, albo właściwiej nie chcieli mieć żadnego udziału.

Taki był pierwszy akt 29. listopada. Zamiast rozbroić wzywaliśmy tylko do walki nieprzyjaciela w południowej części miasta. Ten sam skutek, jak zaraz obaczymy, wzięły poruszenia powstańców w przeciwnę stronę od rogatek marymonckich i powązkowskich. Żeby to działanie w środku miasta uczynić więcćj zrozumiałem, oznaczę pierwęj główne punkta, które zajmowały różne oddziały garnizonu polskiego i ruchy, które według planu powinny były wykonać.

W niezmiernych koszarach aleksandryjskich, niegdyś *koronnych*, na drodze od rogatek marymonckich ku *Zdro-*

jom, stał jeden pułk pieszy moskiewski *gwardyi litewskiej*. Z nim razem mieściły się tam: grenadyery gwardyi polskiej, blisko 2,400 ludzi, dwie kompanie wyborcze 1. liniowego, dwie 3. i dwie 7. liniowego. Większa część tych dwóch ostatnich kompanij zajmowała w dniu 29. listopada warty na Solcu i na ulicy Furmańskiej. Z pozostałych sił, według planu, grenadyery gwardyi razem z dwoma kompaniami 3. mieli wpaść z bronią nabitą do sal gwardyi moskiewskiej i wziąć ten pułk w niewolę, a dwie kompanie 1. wyruszyć w tym samym czasie z koszar, zająć Pragę i opanować tam prochownię i obadwa mosty na Wiśle. Rozbrojenie pułku litewskiego w koszarach było poruczone Urbańskiemu i innym związkowym; zajęcie Pragi Kiekiernickiemu i Czarnomskiemu. — Poniżej koszar aleksandryjskich na ulicy *Zakroczymskiej* stał w pałacu sapieżyńskim pułk 4. liniowy, którego pierwszy batalion i część drugiego zajmowała główne warty w garnizonie. Jedni oficerowie tego pułku mieli polecenie pozostać na tych wartach, drudzy zejść. Julian Zajączkowski i Stanisław Gorecki powinni byli z odwachu na krakowskim przedmieściu wpaść do teatru *Rozmaitości*, aresztować oficerów moskiewskich, którzyby się tam znajdowali, a po dopełnieniu tego alarmować miasto przechodząc ulice aż do arsenału. Miniszewski u Franciszkanów, Grotowski w prochowni na ulicy mostowej odebrali rozkaz utrzymywania więźniów w porządku, gdyby albo sami na wolność wydobyć się chcieli, albo za pomocą pospólstwa. Reszta 4. pułku powinna się była zaraz udać z koszar do arsenału. — Dwom kompanijom wyborczym 2. liniowego z koszar na Pociejowie wskazany był do zajęcia plac przed giełdą, a dwom kompanijom 8. liniowego z koszar u Marcinkanek na ulicy *Piwniej*, rynek starego miasta. Tym więc sposobem po rozbrojeniu pułku gwardyi litewskiej (o czem wątpię nie pozwałała przewaga sił naszych w koszarach aleksan-



dryjskich) Praga, Nowe Miasto, Stare Miasto, główne stanowiska w środku, cała część od Wisły, znalazłyby się bez wystrzału w mocy powstańców przez samo rozpoczęcie akcji. — W drugim głównym także punkcie, od rogatek powązkowskich, stał inny pułk pieszy moskiewski, *gwardya wołyńska*, w koszarach niegdyś artyleryi, za królestwa nazwanych *wołyńskiemi*, przy ulicy Dzikiéj. Rozbrojenie nieprzyjaciela w tem miejscu ulegało cokolwiek większym trudnościom, niżeli w koszarach aleksandryjskich, gdyż tu sami tylko stali Moskale, prócz szkoły bombardyerów polskich, niewięcej jak 30 ludzi. Na przypadek ataku mogli go odeprzeć, mogli zamknąć się w koszarach, lub wyjść z działami, których mieli cztery. Związek, dla rozbrojenia, lub w najgorszym razie niewypuszczenia tego pułku z koszar, obmyślił takie środki. Przy placu marsowym o kilkaset kroków od gwardyi wołyńskiej stał batalion saperów w koszarach Mikołajowskich. Temu więc batalionowi kazano uderzyć na gwardyę wołyńską od pola, w razie jeżeliby wystąpiła z koszar i zamierzała na plac broni; w tym samym czasie z przodu miał ją atakować batalion pułku 4. zbywający od warty, a od arsenału 2 kompanije 5. liniowego. Od zręcznego wykonania tego ostatniego ruchu zależało zupełnie opanowanie stolicy. Lud poruszony z gniazda swego, z starego miasta przez cywilnych spiskowych, z innych punktów przez samo występowanie oddziałów garnizonu, miał misyą zapełniać otwarte place Warszawy, przenosić się w massach z miejsca na miejsce dla ożywienia insurrekcyi wojskowej, dla udzielenia jej pozorów więcej obywatelskiego, rewolucyjnego. Żołnierze niepotrzebowali do walki jego pomocy, dla tego niezmierzali mu nawet rozdać broni z arsenału; potrzebowali tylko jego assystencyi jako poważnego świadka przy pierwszym uroczystym akcie wskrzeszenia ojczyzny. Bank, gmachy rządowe, instytuta, składy publiczne, więzienia

kryminalne, wszelaka własność opatrzone zostały strażą niemającą mieć w boju żadnego udziału. Cała rzecz w mieście zasadzała się na tem: żeby nieprzyjaciela słabszego zejść niespodzianie, rozbroić albo zetrzeć gdyby stawiał opór. Do godziny drugiej po południu przedsięwzięto potrzebne środki dotyczące eksekucyi tego planu, podanego do wiadomości, każdego spiskowego. Insurrekcyja nie miała naczelnego dowodcy. Dowodził każdy niemal podporucznik, każdy spiskowy w swem stanowisku, i rzecz dziwna, wszystko szło jak najporządniej jakby jedna niewidzialna ręka kierowała tą tak ogromną, skomplikowaną machiną. Brakowało ładunków. W dzień jeszcze Dąbrowski Floryan z 7. liniowego, i Józef Przyborowski z 1. strzelców pieszych, wzięwszy dwa furgony i dwóch żołnierzy przybyli do obozu, uwięzili podoficera od weteranów, który miał dozór nad ładunkami w baraku generała Blumera, zmienili pierwój wartę niby z rozkazu gubernatora, a pytani na rogatkach co wiozą, odpowiedzieli „że nowe mundury dla wojska.“ Tym sposobem dostarczyli piechocie kilkadziesiąt tysięcy ostrych nabojów, które w sam czas oficerowie roznosili w kieszeniach dla żołnierzy swoich po koszarach.

Przed ogólnym jeszcze ruchem, jak tylko zmrok zapadł, zrgromadzać się zaczęli za ogrodem Krasińskich na małym placu koło rajtszuli o paręset kroków od pałacu komendanta miasta Lewickiego, grenadyery 5. liniowego wyprowadzeni przez podporuczników Czarneckiego i Lipowskiego z kwater na ulicach *Wroniej*, *Łuckiej* i *Lesznie*. Wykonali to bardzo zręcznie i ostrożnie. W mieście panowała największa jeszcze spokojność. Grupy żołnierzy, przechód znaczniejszych nawet oddziałów nikogo niezastanawiały, albo jeżeli się kto o to pytał oficerów, odpowiadali „że pułki występują na patrol generalny z rozkazu komendanta miasta.“ Szkoła artyleryi już była gotowa; batalion saperów, kompanije wyborcze, warty na wszystkich

punktach oczekiwały z niecierpliwością umówionego znaku. W téj dopiero chwili oficerowie związkowi rozdając ładunki w koszarach sapieżyńskich i aleksandryjskich osądzili za rzecz przyzwoitą, uwiadomić żołnierza o co idzie, i przekonali się z ochoty, jaką wszędzie okazywał do wypędzenia wrogów z kraju, że go nie potrzeba było wcześniej wciągać do spisku.

Nareszcie wybiła godzina szósta na miejskich zegarach i nagle wszystkich oczy obróciły się ku Solcowi! W pozornym nieładzie, który zwykle towarzyszy pierwszym wstrząśnieniom politycznym, żadne może z wielkich zdarzeń na świecie nie miało w sobie tyle zgody, tyle jednomyslności co rewolucya 29. Żaden ruch z publicznego ducha wyprowadzony nie był łatwiejszy do nakłonienia ku jednemu celowi. Pewien jestem, że gdyby była zaświeciła łuna z Solca o téj porze, rozbrojenie nieprzyjaciela w mieście byłoby niepochybnie przyszło do skutku pomimo braku naczelnika, i odtąd cała rewolucya musiałaby pójść inną drogą; bo po wzięciu piechoty moskiewskiej cóż innego zostałoby carewiczowi jak broń złożyć? Lecz znać niemieliśmy tego w przeznaczeniu naszym, żeby sobie począć od razu tak silnie i mądrze. Ów pożar na Solcu nie wszczynał się z przyczyn o których wyżej wspomniałem. Nie mało więc czasu upływało w mieście na oczekiwaniu tego sygnału, i całą rzecz tak dowcipnie ukartowaną popsuka zwłoka.

„Dzisiaj nic już z tego nie będzie“ — mówili nakoniec spiskowi w wielu miejscach. Natężone oczekiwanie nie postrzegało przed sobą żadnego kresu, tylko pewną zgubę. O siódméj wszystko jeszcze zostawało na swoim miejscu. Ale i potem mniemano, że szkoła podechorążych dla jakichś nadzwyczajnych przeszkód działać nie zaczęła. Dopiero o wpół do ósméj, dopiero więc w dobre półtóry godziny po terminie, wieść o poruszeniach koło Belwederu przebiegła Warszawę, jak błyska-

wica. Okrzyki *do broni* rozległy się wtedy na kilku ulicach i wir bębnow zaalarmował miasto. Z tego naturalnie wypadło, że razem z nami i nieprzyjacieli za broń porywał; a tak, co przed chwilą jeszcze mogło być zejściem, napadem, zaraz obróciło się w otwartą walkę.

Jakiś wyższy oficer moskiewski przyjechał dorożką przed koszary gwardyi wołyńskiej; kazał uderzyć w bębny, i wołał co tylko miał sił: *prawornych ludzi do puszok!* Byłto goniec z Belwederu. Gwardya wołyńska poczęła się uzbrajać; lecz nie zaraz stanęła pod bronią. W téj chwili Czetwertyński wyprowadził z pośród Moskali szkołę polskich bombardyerów. Rozkaz parolowy wydany przez W. księcia jeszcze w początkach października, w skutku fermentacyi która opanowała stolicę po wypadkach lipcowych, wyznaczył każdemu oddziałowi garnizonu polskiego i moskiewskiego wspólne miejsca *alarmowe*, gdzie się pułki na przypadek rozruchu w mieście zbierać miały, nieczekając dalszego rozkazu. Punktami alarmu dla pułku wołyńskiego były place przed arsenałem i giełdą; tam przeto udać się zamierzał.

W koszarach aleksandryjskich też samo się stało co w wołyńskich. Gwardya litewska postrzega po godzinie siódméj niezwykle ruch między Polakami; wychodzi więc na dziedziniec, i staje pod bronią; żeby ztąd udać się na plac marsowy, który był jéj miejscem alarmowém. Rewolucya ruszała z miejsca Polaków, a ów rozkaz parolowy Moskali. Dowódzcy litewskiego pułku Engelmana nie było; oficerowie polscy związkowi chcieli zatrzymać Moskali przez wyprowadzenie swych kompanii na dziedziniec. Byłoby przyszło do rozlewu krwi, ale co opóźnienie zwichnęło, a co było jeszcze łatwe do naprawienia, zgwałciła zła wola swoich. Lękiewicz, kapitan od służby, udając jakoby o niczym niewiedział, staje z zdobytą szpadą w bramie, i żołnierzom polskim

wyść zabrania, pod pozorem, „że niema na to rozkazu.“ Rozbrojenie gwardyi litewskiej w salach łatwe, na dziedzińcu trudniejsze, było teraz wcale niepodobne. Nadbiegł Kolbersz podpułkownik grenadyerów; chciał on także jak kapitan od służby oczekiwać rozkazu Wielkiego księcia, a przynajmniej przybycia dowódcy, generała Żymirskiego. Gdy Łekiewicz i Kolbersz zatrzymują żołnierzy polskich, Moskale tymczasem wymaszerowali z koszar w największym porządku pod dowództwem gubernatora Lewickiego; ten bowiem, jak tylko powstał hałas w mieście, wsiadł na konia, poleciał do koszar aleksandryjskich, i gwardyą litewską, korzystając z bezczynności związkowych, zaprowadził na plac marsowy. Grenadyery powinni byli ten pułk dopędzić; mogli go byli na drodze przymusić do złożenia broni, wszakże sami zaledwie zdołali wyjść na dziedziniec po długich sporach z Łekiewiczem i Kolberszem. Jeden tylko Kiekiernicki ściśle dopełnił w tych koszarach zleconej sobie powinności. Wyprowadził obiedwie kompanie Igo bez operu, i zaraz udał się z niemi na Pragę. Urbański, chcąc naprawić złe które w znacznej części poszło z jego winy (jemu bowiem wypadało Łekiewicza albo pierwój wprowadzić do związku, albo teraz surowo ukarać) oświadczył oficerom związkowym, że dotąd wszystko działo się podług planu, że ich obowiązkiem jest iść z grenadyerami za gwardyą litewską, i obserwować ją na placu broni. W tym momencie przyjeżdża do koszar generał Żymirski. Zastaje kompanie polskie pojedynczo zebrane na placu, łąje oficerów, że porozdawali ładunki, i pyta z czyjego to się stało rozkazu? „Kto kazał nabijać broń?“ — zawołał Żymirski, — grenadyery, zsypać proch z panewek!“ poczem zaraz ruszył za gwardyą litewską w kolumnach batalionowych na plac marsowy, który był placem alarmowym i dla pułku grenadyerów. Z pomiędzy oficerów związkowych, jedni mniemali, że generał ten był

uwiadomiony o wszystkim, (bo miał być uwiadomiony przez Paszkowicza), nie przedsiębrali zatem przeciwko niemu żadnych gwałtownych środków, rozumiejąc, że idzie za radą Urbańskiego, że chce działać w duchu powstania, tak jednak żeby się przed czasem nieskompromitował. Drudzy odgadnęli jego zamiary nienajszczerze, postanowili oddzielić się z swemi kompaniami i uskutecznić to zaraz po wyjściu z koszar. Sześć kompanii 8., 9., 10., 11., 12. i 2. wołyżerska, pod dowództwem oficerów Czechowskiego, Łaskiego, Klemensowskiego, Roguskiego, Bortnowskiego i Bortkiewicza odłamawszy się za bramą poszły przez *Fawory*, *Zdroje*, ulicą *Zakroczymską* do arsenału; po drodze, nad *Zdrojami*, już oni spotkali pikietę Kiekiernickiego, który zająwszy wojennie most wiodący od Żoliborza na Pragę, przystęp do niego aż w tej stronie czatami sobie oświecał. Reszta grenadyerów pod Żymirskim zajęła stanowisko na placu broni, żeby nasamprzód przez czas niejaki obserwować gwardyą litewską, a potem z nią razem pójść pod rozkazy Wielkiego księcia.

Taka sama scena, tylko z lepszym skutkiem dla rewolucyi, miała miejsce w koszarach sapieżyńskich. Konstanty okazywał czwartemu pułkowi szczególne względy; spiskowi przeto, żeby go tknąć do żywego, puszczali na kilka dni przed 29. paszkwile dość obelżywe, podające w wątpliwosć ducha żołnierzy, charakter oficerów, „jakoby łaska carewicza uczyniła ich partyzantami Moskwy, nieprzyjaciołmi kraju i t. d.“ Te przymówki osiągnęły cel zamierzony: nikt się nie unosił gorętszą chęcią zadania nieprawdy podobnym potwarzom jak pułk czwarty. Gdy się zbliżała pora działania, trudno było wstrzymać zapal żołnierzy; Przeradzki i Kosicki rozdali ładunki; kompanie zbywające od warty stały pod bronią na dziedzińcu; nakoniec podporucznicy Wyszkowski, Lubowicki, Święcicki wyprowadzali je z koszar, gdy im w bramie

zachodzi drogę Bogusławski, dowódca pułku. Nastąpiła między nim i wspomnianymi oficerami zapalczywa kłótnia; trzeba go było nawet przewrócić na ziemię; tyle sobie wstrętu czyniła cała starszyna w wojsku polskiem od sprawy rewolucyjnej. Bogusławski ustąpił tylko przemocy spiskowych, o mało życiem nieprzyplaciwszy swego uporu. Nad tym oddziałem 4. liniowego, spotkawszy go na drodze, objął zaraz dowództwo kapitan Roszlakowski; udał się on przez ulicę *Franciszkańską* na *Nalewki*, i przybył w sam czas pod arsenał, gdzie właśnie rozpoczęła się żywa i krwawa akcja.

Arsenału strzegły dwie kompanie 5. liniowego, jedna pod dowództwem Czarneckiego na ulicy *Przejazd*, między pałacem Mostowskich a koszarami gwardyi artyleryi konnej, druga z przeciwniej strony pod dowództwem Lipowskiego między baryerami rajszuli artyleryi, a małym placem przy ulicy *Nalewki*. Rozstawione ich poczty chwytaly przebiegających tedy oficerów rosyjskich. Tu zostali wzięci i osadzeni na odwachu przy arsenałach jenerałowie Essakow i Engelman, dowódcy dwóch pułków pieszych gwardyi rosyjskiej, oraz kilkunastu innych młodszych oficerów. — W tém dają znać, że idą Moskale. W rzeczy samej pułk gwardyi wołyńskiej, jak powiedziałem, ostrzeżony z Belwederu, wystąpił z koszar, podzielił się na dwie części i dwoma ulicami, mając działa na przodzie, ruszył ku arsenałowi. Zaczął się palić wtedy dom drewniany na *Nalewkach*. Grenadyery Lipowskiego postrzegają z bliska nacierający batalion nieprzyjacielski i przyjmują go ogniem rotowym tak rzęsiście, iż zaraz padło kilkudziesięć Moskali. W tej samej chwili nadeszła kompania 4. pułku, i rozwinęła się za arsenałem. Roszlakowski wspierając grenadyerów Lipowskiego, z równym skutkiem rozpoczął ogień przeciwko drugiemu batalionowi moskiewskiemu, przybywającemu przez plac za ogrodem Krasieńskich pod dowództwem

pułkownika Owandra. Strzelanie z obu stron trwało tylko kilka minut. *Wołyńcy* uciekali w największym nieładzie; potem w odległości kilkudziesięciu kroków zatrzymali się na miejscu przez chwilę, i zabrawszy trupów ze sobą, na komendę cichym głosem wydaną uskuteczнили w porządku dalszy odwód. Arsenał został ocalony. Kiedy kompania Lipowskiego odpierała nieprzyjaciela, grenadyery Czarneckiego rozstrzelali jenerała Blumera, — który przybywszy pod arsenał chciał mieć mowę do nich, a potem prowadzony na odwach, żołnierzy rozbrajać usiłował. Poległ on od dwóch tylko kul, lecz wieść zaraz rozniosła, że go tyle strzałów trafiło w głowę i w piersi ile niesprawiedliwych wyroków podpisał z rozkazu carewicza. Po odparciu nieprzyjaciela przybyły pod arsenał grenadyery gwardyi, i dwie kompanie pułku 3. Nadeszła także szkoła podchorążych. Zgromadzoną masę wojska w tych punktach trzeba było rozdzielić, ażeby działać skuteczniej. Tu nastąpiło udzielanie sobie wzajemnych wiadomości o wszystkiem, co zaszło na tylu punktach stolicy. Stan rzeczy nie był pomyślny; nie się nie udało; jednakże spiskowi nie tracili ducha. Postanowili się tu bronić do upadłego, szczególnież zaś strzedz oręża i pieniędzy, arsenału i banku. Aleksander Łaski postawił grenadyerów pod pałacem Mostowskich, dla przerzedzenia cokolwiek wielkiego, wszelkie dalsze rozporządzenia utrudzającego natłoku pod arsenałem. Grenadyery zrobili w tém miejscu barykadę, za którą postawiono działa obrócone wylotem do ulicy *Dziękiej*.

Gresser adjutant w księcia cudownym prawie sposobem uniknął losu Blumera. Puścił on cugle swemu koniowi chcąc się przemknąć do koszar wołyńskich; zatrzymany przed pałacem Mostowskich pytał w imieniu wielkiego księcia kto tu dowodzi? Grenadyery dali kilkadziesiąt razy ognia do niego; wśród tego gradu kul zginął tylko jadący za nim kozak; on sam spadł z konia,

otrzymał kilka ran ciężkich, ale nie śmiertelnych. Odprowadzono go na odwach arsenałowy.

Patrole wysłane za nieprzyjacielem doniosły, że gwardya wołyńska postępowała przez Muranów na plac broni. Pułk ten nie wielką już miał ochotę do boju. Na Muranowie czoło kolumny Owandra zetknęło się z czołem batalionu saperów; niepodobna było minąć się; Moskale weszli z saperami w układy żądając wolnego przejścia, i ofiarując je nawzajem. Gdy się z naszej strony na to zgodzono, ruszył dalej ten batalion *Wołyńców* i połączył się na placu broni z pułkiem litewskim, uważanym z bliska przez grenadyerów Żymirskiego, który całą noc przepędził w tej wątpliwiej medyacyjnej postawie; druga część gwardyi wołyńskiej osadziła swe koszary i przyległe domki. Ten batalion saperów wyszedłszy z koszar musiał także stoczyć spór zacięty z dowódcą swoim Majkowskim, na placu broni. Majkowski nadbiegł z miasta zadyszany dając rozkaz batalionowi, żeby do koszar powrócił; oficerowie związkowi, Karśnicki, Gawroński, Kołtunowski, Malczewski, Cerner, przekładali mu, „że batalion musi się połączyć z narodem“; gdy to nieskutkowało, porucznik Malczewski strzelił do niego z pistoletu, chybił go, ale kula przebiegając koło ucha dowódcy „szepnęła mu przyzwoitszą radę“ jak się wyrażali sapersy. Od tego czasu nie można się było skarżyć na Majkowskiego: całem sercem przyłgnął do rewolucyi.

W czasie walki pod arsenałem Felix Nowosielski podporucznik z batalionu saperów wyprowadził szkołę artylerji, do której był przykomenderowany jako oficer inspekcji. Dwa działa dane do mustry tej szkole stały na dole w gmachu przy ulicy Miodowej, gdzie uczniowie artylerji mieli swe kwatery; lecz nie było koni. Nowosielski kazał zaprządz konie od karety Sowińskiego, komendanta szkoły aplikacyjnej; ponieważ zaś opóźniono się z wykonaniem tego rozkazu, zatoczyli podoficerowie

własnymi rękami działa pod arsenał. Podoficer Korzeniowski sprowadził ładunki z laboratorium. Oddział Nowosielskiego w drodze do arsenału strzelił do przelatującego na koniu Bezobrazowa, ze sztabu w. księcia. Żeby nie tracić daremnie czasu, artylerzyści zażądali potem siekier ze sklepu żelaznego na ulicy *Długiej*, dla wybicia drzwi arsenałowych. Według planu, jak wspomniałem, broń miała pozostać nietknięta w arsenale; lecz teraz, przy tylu zawodach, przy wzrastającej coraz liczbie nieprzyjaciela, który już był od nas mocniejszy, wypadało rozdać ten szacowny zapas ludowi. Wkrótce przybyło mnóstwo rzemieślników; silili się oni grube drzwi dębowe wysadzić z zawias. Nowosielski niecierpliwy kazał w oknach kraty wyłamać. Z okien tedy wynoszono karabiny, pałasze, pistolety. Nakoniec brama wyleciała, ale broń palna nie miała skałek; Stolzman wskazał sekretne miejsce, gdzie skałki były schowane, co bardzo ułatwiło uzbrojenie z początku małej, potem coraz większej liczby osób przybywających po broń, nareszcie w godzinę potem całego ludu warszawskiego wysypującego się ze wszech stron niezmiernym gminem. Ze dwóch szczególniejszych punktów lud ten był poruszony w jednej porze: na krakowskim przedmieściu i w starym mieście; tam przez wojskowych, tu przez cywilnych. Zajączkowski komendant odwachu na Krakowskim przedmieściu, wpadł z Dobrowolskim Józefem, jak miał sobie polecone, do teatru Rozmaitości, z dobytym pałaszem w rękę, i zawołał: „panowie, w najlepsze się bawicie, kiedy Moskale naszych w pień wycinają!“ Nadzwyczajna, okropna nowina dla wytwornego świata śmiejącego się na komedyi. Publiczność zebrana w teatrze wybiegła na ulicę i rozniosła postrach; Zajączkowski i Dobrowolski pospieżyli dalej z wartą, alarmując krzykiem *do broni* Podwale, Senatorską, Miodową; koło Zygmunta zabrali młodego Gendra, oficera z pułku ułanów carewicza, i stanęli pod

arsenałem, kiedy bramę jego wybijano, — w chwili ataku nieprzyjaciela.

Wszędy z trzaskiem zamykano sklepy, domy. Latacznie pogasły. Jedna część mieszkańców kryła się przed rozruchem, którego wypadki mogły być tak wątpliwe; druga patrzyła nań z okien, z góry. Śmielsi, ciekawsi wybiegali na ulice, i zbierali tysiące bajecznych wieści. W ogóle jednak miasto obróciło się zaraz w pustynię; tylko lud prosty, rzemieślnicy, szewcy, krawcy, kowale, ślusarze odrazu o co rzecz idzie zrozumieli. Na *Starym mieście*, pośród tradycyi 94 roku, na tym samym klasycznym bruku, gdzie za Kościuszki tylu zdrajców wisiało, Ksawery Bronikowski, Józef Kozłowski, Włodzimierz Kormański, Anastazy Dunin, Dębiński, Żukowski i ja oczekiwaliśmy sygnału do działania z tą samą niecierpliwością, która dręczyła spiskowych na wszystkich innych punktach stolicy. Godzina siódma już wybiła, a niebyło końca próżnemu oczekiwaniu. Bronikowski poszedł na zwiady ku *Nowemu światu*. Za pół godziny przyniósł najosobliwszą wiadomość: „że Konstanty teraz dopiero wracał do Belwederu z teatru francuzkiego.“ Coraz niespokojniejsi o los powstania usłyszawszy z dala głos bębna, wychodzimy na rynek krzycząc *do broni, do broni*. Właśnie nadciągały dwie kompanije 8. linijowego z pobliskich koszar. Jeden z oficerów zapytany przez nas: „czy czas już działać?“ odpowiedział z udaniem zadziwieniem: — „o jakim działaniu panowie mówicie? My tu jesteśmy — dodał — bo to jest nasz plac alarmowy.“ Ta odpowiedź pokazująca wygórowaną ostrożność miała swe słuszne powody, bo jeżeliby się rewolucya nieudała, mniej skompromitowani oficerowie mieli zawsze w rezerwie ów rozkaz parolowy, który ich wyjście z koszar usprawiedliwiał przed w. księciem. Po chwili jednak krzyki z Podwala, z Piwniej ulicy i widok żołnierzy zwabiły na rynek mnóstwo mieszkańców Starego

miasta. Przemawialiśmy do nich jakieśmy mogli. Gdy się zebrały cokolwiek większe tłumy, ruszyliśmy z nimi przez ulice Senatorską i Miodową ku arsenałowi. Obie dwie kompanije postępowały za nami. Na Senatorskiej zatrzymały się i zajęły dziedziniec prymasowskiego pałacu. O paręset kroków od arsenału na ulicy Długiej już była wielka massa; coraz więcej łączyło się ludu z kolumną, którąśmy przyprowadzili z Starego miasta; wszędzie brzmiały rewolucyjne odgłosy. W tym właśnie momencie nasi dali ognia pod arsenałem do nacierającej gwardyi wołyńskiej. Wrażenie tych pierwszych strzałów było tak silne, że co tylko przybyło z nami, co nadeszło z Podwala i z Nowego miasta, pierzchno w mgnieniu oka i niewiem gdzie się podziało, tak, że tylko sami spiskowi zostali na ulicy. Niemasz nic trwożliwszego nad lud bezbronny w pierwszych chwilach; zbiegowiska są najpierw tylko tłumami ciekawych. Ten chwilowy popłoch przeszedł, myśmy znowu pobiegli na Stare miasto, i lud znowu zaczął się zgromadzać rozszerzając z pierwszego przerażenia wieść „że Moskale naszych wycinają,“ — co niemało pomogło do podburzenia pospólstwa, ugrupowania go w różnych punktach stolicy, i ściągnięcia z najodleglejszych przedmieść ku środkowi.

Obaczmy teraz co się stało z owemi czterema, potyle razy wspomnionemi działami, które miały strzelać na wiatr z wyniesienia pod koszarami radziwiłłowskiemi, w czasie walki podchorążych z jazdą moskiewską, — bo to jest właśnie chwila, w której przychodzi do skutku wyprawa Nieszokocia, w planie sprzysiężenia skombinowana z wyjściem sześciu kompanii z koszar ordynackich. — Artylerya na którą powstanie liczyć mogło składała się z baterji Chorzewskiego (ośmiu dział ciężkich) w koszarach artylerji gwardyi, z trzech dział w arsenałach, z dwóch dział lekkich danych do mustry szkole artylerji na ulicy Miodowej, które, jak się rzekło, Nowosielski wyprowa-

dził, i z czterech dział bombardyerów. Te ostatnie działa przeznaczono do zajęcia stanowiska pod koszarami radziwiłłowskiemi. Szkoła bombardyerów, czyto skutkiem opieszałości w przyjmowaniu oficerów z innych broni, szczególnie od artylerji, czyli téż dla niedostatecznego porozumienia się w téj mierze między naczelnymi spiskowymi, którzy obowiązki inicjacyi jedni drugim przekazywali, częstokroć i bez przekonywania się potem jak dopełnione zostały, zaledwo na dzień jeden przed rewolucją weszła do związku, aczkolwiek wszyscy uważali tę broń jako będącą w nim od dawna. Wprawdzie na kilka jeszcze tygodni przed 29. oficerowie téj szkoły Nieszokoć, Janusz Czetwertyński, Chajencki (z artylerji pieszej) przedsiębrali z własnego domysłu pewne środki na przypadek powstania. W tym celu starali się oni opatrzyć lepszy dozór przy koniach artylerji bombardyerów, oddalonych od dział, powierzając go tylko podoficerom znanym ze sposobu myślenia patriotycznego: toż nie zaniedbywali dawać do zrozumienia żołnierzom, iż w razie jakiegokolwiek zamieszania w mieście, ich położenie byłoby krytyczniejsze niżeli innych oddziałów garnizonu polskiego, ponieważ bombardyerzy mieli, jak widzieliśmy, swe kwatery w koszarach gwardji wołyńskiej, a zatem byli pośród Moskali, którzyby się na nich pierwszych rzucić i wyciąć ich mogli. Lecz te wszystkie przygotowania działy się bez wiedzy naczelników związku, i pochodziły tylko z przezorności oficerów, których nikt ani o środkach, ani o terminie rewolucji nie uprzedził. Dopiero w wigilią 29. Listopada, Stoltzman z polecenia Wysockiego uwiadomił Nieszokocia instruktora szkoły, posiadającego zaufanie kolegów i żołnierzów, że powstanie ma być zrobione nazajutrz wieczorem, i że związek jemu poleca aby cztery działa przyprowadził o godzinie oznaczonej (6) pod koszarę radziwiłłowskie. Oficer ten, chociaż tak późno wezwany do dopełnienia obowiązku

połączonego z nadzwyczajnymi trudnościami, przyrzekł wszelką pomoc z swéj strony, lecz nie bardzo chciał wiedzieć, żeby to miało być prawdą, co mu Stoltzman powiedział, rozumiejąc, i słusznie, że jeżeli rewolucja potrzebuje armat, powinna była wcześniej o nich pomyśleć. W tém mniemaniu, że nic ważnego nie zajdzie, przesiedział Nieszokoć cały dzień następny w swéj kwaterze. Gdy wybiła szósta wieczorem, gdy już było po siódmej, nawet po wpół do ósméj, a żadnego jeszcze ruchu niepostrzegał na ulicach, zwątpił do reszty o wybuchnięciu rewolucji, i nie pierwéj aż po pierwszych okrzykach *do broni* wykonywać począł zamiysł wystąpienia z działami. Działa stały w polu za obozem saperów, prawie o milę od koszar radziwiłłowskich; ludzie od tych dział byli w koszarach gwardji wołyńskiej, konie w koszarach artylerji gwardji, a amunicja w pracowni wojennéj. Ież tu przeszkód do zwyciężenia w czasie tak krótkim! Jednakże Nieszokoć uwinął się ze wszystkim z niewypowiedzianą szybkością. Czetwertyński miał tego dnia służbę w szkole bombardyerów. Uwiadomiony przez Chajenckiego o terminie powstania, posłał wieczorem kilku ludzi i podoficera do stajen w koszarach artylerji gwardji z poleceniem, żeby konie poubierali; po apelu niedał się on rozejść bombardyerom, a powierzwszy sekret kilku podoficerom, jednym zlecił, żeby żołnierzy w salach mieli gotowych pod pozorem powtórnego apelu przed generałem Bontemps dowódcą szkoły, drugich zaś wyprawił, żeby mu dali znać skoro arsenał zostanie opanowany; gdyż dopiero po tém zajęciu zamierzał wyprowadzić szkołę z koszar, nie chcąc wcześniej alarmować gwardji wołyńskiej. Wkrótce nadbiegli wysłani podoficerowie z doniesieniem, że się wojsko polskie zbiera koło arsenału. I gwardya wołyńska uwiadomiona o rozruchu w mieście przez oficera przybyłego od w. księcia, z bronią występować zaczynała. Wtedy Czetwertyński razem z pod-

oficerami wyprowadził bombardyerów z pośród Moskali; wziął z sobą wartę z głównego odwachu, złożoną nie tylko z polskich ale i moskiewskich żołnierzy, pospieszył do koszar artylerii gwardyi, i ze wszystkiego co uczynił zdał sprawę pułkownikowi Chorzewskiemu, który tę ważną przysługę Czetwertyńskiego przyjął najoziębliej jak tylko być może. Już tam był Chajencki; nadszedł zaraz i Nieszokoć; zabrał szkołę, wstąpił do arsenału po karabiny dla uzbrojenia bombardyerów, i przez Leszno (gdyż powązkowskie rogatki były zajęte przez Moskali) udał się po działa. W drodze na ulicy Lesznie przyłożył się razem z Chajenckim i bombardyerami do odbicia więzienia karmelitów, co mu także niemało czasu zabrało. Prawie w godzinę potem, Nieszokoć pozbierawszy te wszystkie tak rozrzucone materiały swęj artylerii, rzeczywiście z czterema działami zaprzężonemi, opatrzonemi w amunicją, okrytemi bombardyerami, wrócił z obozu saperów do miasta przez wolskie rogatki, i wzdłuż ulicy elekto-ralnej postępował, aby się udać do kościołka Aleksandra, a ztamtąd pod koszary radziwiłłowskie. Lecz to wszystko było za późno! Artyleria ta, niewiedząc o niczem, trafiła w bliskości banku na oddział strzelców konnych gwardyi, którzy po połączeniu się z W. księciem gęste patrole wysyłali do miasta. Dowódca tego oddziału przyjąwszy dość nikczemnem podejsciem od Nieszokocia i bombardyerów hasło rewolucyjne, wziął ich z działami w środek, i formując niby tym sposobem assekuracyą, poprowadził — do carewicza. Stoltzmann i Wysocki zapewnili Nieszokocia, że *szasery* były ze strony powstania. Mógł się im więc powierzyć z ufnością! Jakież było zdziwienie pocziwych bombardyerów, gdy W. książę wysłał na przeciwko nim pułkownika Turno z czułem podziękowaniem, że mu działa w samą porę przyprowadzili i gdy wkrótce potem wyprawił nawet gońca do Petersburga z raportem, że część artylerii polskiej przeszła na

jego stronę! Trudno opisać rozpaczy Nieszokocia i Chajenckiego. Chcieli sobie obadwa życie odebrać, osobliwie gdy im żołnierze i podoficerowie z powodu spóźnienia tej wyprawy gorzkie, poniekąd i sprawiedliwe czynili wyrzuty. Wstrzymało ich tylko to: że na przypadek, jeźliby W. książę atakował miasto postanowili działa swe przeciwko niemu obrócić*).

Po odbiciu arsenału przeciągały z ulicy do ulicy, od przedmieścia do przedmieścia mniejsze, większe tłumy, zgiefkliwe, po większej części już zbrojne. Od Wisły byliśmy panami miasta; wojsko napełniało szczególnie jedną okolicę, Nalewki, place przed pałacem Mostowskich, przed arsenałem, przed bankiem; lud w te miejsca to przypływał to odpływał napowrót. Oczekiwano co chwila napadu nieprzyjaciela z dwóch stron: z Nowego świata jazdy, a piechoty z placu marsowego. Wypadało ubezpieczyć to środkowe stanowisko. W tym celu szkoła artylerii wytoczyła trzy działa lekkie z arsenału; dwa, pierwój jeszcze przyprowadziła z sobą z ulicy Miodowej. Te pięć dział rozstawiono w taki sposób: dwa pod komendą Grabowskiego broniły przystępu od Muranowa, dwa drugie pod komendą Waligórskiego ostrzeliwały plac przed pałacem Mostowskich z za barykady którą grenadyery na prędcie z cegieł sporządzili; jedno wylotem obrócone na Leszno było pod komendą Nowosielskiego. Ruch ten koło arsenału stawiał osobliwy, w swoim rodzaju jedyny widok. Zdaje się, że gdzie tyle zgromadziło się wojska, tyle orężnego narodu, gdzie tylu oficerów wydawało rozkazy, gdzie każdy dowodził,

*) Nazajutrz gdy jeden z jenerałów, podobno Gerstenzweig, wskazywał bombardyerom w którą stronę mają obrócić działa na przypadek natarcia od powstańców, Nieszokoć rzekł do niego: „Wybacz jenerale, ale ja do swoich strzelać nie będę, — nie tylko ja, ale żaden z moich żołnierzy.“ Spazier tę odpowiedź Nieszokocia jakimś Moskalowi przypisuje.

rzadził, łajał, powinienby ztąd wynikać nieład trudny do opisania, trudniejszy do ukrócenia. A jednak wcale przeciwnie się tam działo. Zdanie mędrsze, roztropniejsze w mgnieniu oka brało swój skutek, a dobra wola każdego zarząd zwierzchni dzielnie zastępowała. Insurrekcyja bez naczelnj głowy przed wybuchnieniem swoim, i przy wzięciu się do oręża, wstrzymana najnie-szczęśliwszą zwłoką, nierozbroiwszy nieprzyjaciela, zebrana potem z przypadku, z potrzeby, z instynktu własnego zbawienia w jedną masę, w jeden punkt, postawiła się tu prawdziwie po mistrzowsku w pozycyi odpornj i dość groźnej. Wróg nie śmiał na nas napaść powtórnie. W braku gotowj amunicyi, podoficerowie ze szkoły artyleryi, dobrze zasłużeni ojczyźnie tej nocy, przyrządzali ładunki do dział z prochu, którego odrobinę przypadkiem znaleziono w arsenale, kul odbierając ze stosów przed nim ułożonych. Lecz niebyło *rasy*: grenadyery i sapery pozrucali natychmiast rękawice pomimo przenikliwego zimna, i rękawic zamiast rasy do wyrabiania ładunków używano. Z tém wszystkiém należało obwarować wiele jeszcze odsłoniomych punktów, nieprzyjacielowi łatwiejszy przystęp dających, a dotąd ciągle próżnowała główna artyleryja garnizonu, bateria Chorzewskiego. Po odejściu bombardyerów i Nieszokocia po działa do obozu saper-skiego, pozostali w koszarach artyleryi porucznik Czetwertyński i podoficer Gajewski daremno starali się nakłonić tego pułkownika, żeby kogo wyprawił na Pragę po amunicyą, której brak powszechnie czuć się dawał. Chorzewski wymawiał się rozmaitemi pozorami, Gajewskiego skarcił nawet ostreimi wyrazy. Skuteczniejsze było przełożenie Nowosielskiego. Ten wpadł do koszar i zbliżając się do dowódcy baterji z odwiedzionym pistoletem w ręku, zostawił mu do wyboru śmierć, albo wzięcie prędkiego postanowienia w sprawie narodu. Wtedy dopiero Chorzewski posłał Czetwertyńskiego i podoficera

Szadurskiego na Pragę z trzema furgonami i jaszczykiem. Czetwertyński wziął ze sobą eskortę z pod arsenału, pluton 4. pułku pod dowództwem Przeradzkiego; a ponieważ biegała pogłoska, że kirysyery przez Solec przecięli komunikacyą między Warszawą i Pragę, przeto dla większego bezpieczeństwa wzywał lud po drodze, ażeby w asekuracyi szedł za wozami. Lud czynił to z ochotą, bo sam potrzebował kul i prochu. Ta procesyonalna wyprawa musiała się zatrzymać na Krakowskim przedmieściu. Patrol saperów, którzy z pod arsenału przeciągli pod kolumnę Zygmunta, nadszedł wtedy właśnie donosząc, że strzelcy komi dali ognia do niego, i że tuż za nim pomykają się od sakiiego placu. Furgony mogły być zabrane; lecz sapery ułatwiły im dalszą drogę postępując przeciwko gwardyi strzelców konnych, których zmaglili do opuszczenia saskiego placu. Kiekiernicki od trzech godzin blisko zajmował Pragę; oświecał się na wszystkie strony, połowę mostu kazał rozsunąć, a drzwi magazynu prochowego wybił z postanowieniem wysadzenia go w powietrze, jeźliby był przez silniejszego nieprzyjaciela napadnięty. Gdy swoi przybyli wydał amunicyą, która tym sposobem w godzinę po wyruszeniu furgonów z koszar artyleryi, dostawiona została. Czetwertyński rozdał zaraz na Pradze parę pak ładunków ludowi, za czem poszło, że wozy o mało zapalone nie zostały przez ustawiczne w około nich strzelanie; udzielał i po drodze amunicyi pospólstwu, wojsku i artyleryi pod arsenałem; resztę działowj ciężkiej amunicyi zawiózł do koszar artyleryi gwardyi.

Zabrakło nakoniec Chorzewskiemu i pozornych wymówek, któreby jeszcze wstrzymać mogły udzielenie baterji w tak naglącej potrzebie. Chodził on po dziedzińcu koszar z założonemi rękami, cały we zwłoce, w przemysłiwaniu nad środkami przedłużenia jój do jak najdłuższego czasu. Pierwój brakowało mu amunicyi, teraz gdy

ta przywieziona została, mówił, że sam z działami bez assekuracji niemoże wystąpić na ulicę. Uprzątnięto i tę zawadę. Przyszła natychmiast kompania grenadyerów z pod arsenału. Natenczas oficerowie od piechoty radzili pomiędzy sobą, czyliby niewypadło przykłownie, to jest: śmiercią ukarać tak widoczną niechęć. Los Chorzewskiego był bardzo wątpliwy. Ale Czetwertyński zrobił uwagę, że ten oficer może jeszcze z pożytkiem służyć krajowi, że się nie wymawia od udziału w sprawie rewolucyjnej, tylko jakichś wyższych oczekuje rozkazów. To jedynie zdaje się ocaliło Chorzewskiego. Onufry Korzeniowski przemówił do niego przed frontem kompanii assekuracyjnej, „że odtąd bez wyraźnej zdrady nie może dział zatrzymywać w koszarach.“ Amunicja armatnia i pistoletowa już była rozdzielona na plutony. Chorzewski rad nierad musiał tedy kazać wystąpić baterji, która około północy ruszyła z koszar i zajęła te pozycje: Orłowski z pierwszym plutonem obrócił się wylotem na Nalewki i Nowo-lipie; Ekielski i Łabanowski zatoczyli cztery działa na plac Krasińskich, jedno obracając wylotem ku ulicy *Freta*, drugie na Miodową, a dwa stawiając pod teatrem; Hauke opanował *Thumackie* jedno działo wymierzając z *Biełański* do saskiego placu a drugie na Leszno, z kąd był zeszedł Nowosielski.

Ta artylerja wewnętrzną uzupełniła obronę. Dla powzięcia dokładniejszego wyobrażenia o stanie w jakim się natenczas insurrekcyja znajdowała, rzućmy okiem na mapkę Warszawy. Wszystkie ulice prowadzące do arsenału obwarowane; przystęp od placu marsowego i koszar gwardji wołyńskiej z jednej strony, z drugiej od Nowego świata dostatecznie ubezpieczony; lud w mnogich oddziałach tu wiódł braterstwo z żołnierzem i krzepił jego ducha swą wiarą, swą liczbą, swą postawą, tam prowadzony przez uwolnionych jeńców stanu, słuchał ich ognistej mowy, albo strzelał na wiatr dla rozrywki:

w jedném miejscu odbijał magazyn wódki znieawidzonego monopolisty Nowachowicza, w drugim groźnemi odkazami straszył żydów, pełen ochoty w świętej sprawie, która mu podała oręż do ręki, daleki od rabunków choć ubogi: reszta majątniejszej stolicy zamknięta na rygle i klucze przed dziełem nic jeszcze zyskowanego nie wróżącem chciwości, dumie, egoizmowi albo bojaźni: takie było położenie nasze po północy. Patrole z pod arsenału i nieprzyjacielskie tak konne jak piesze spotykały się czasem; nieprzychodziło jednak między nimi do utarczek. Szasery najwięcej dokazywali. Oni, zdaje się, bardziej niżeli sami Moskale pragnęli stłumić powstanie. Batalion saperów był w ustawicznym ruchu przeciwko tej wiarołomnej w sprawie rodaków konnicy. Zajmował kolejno to Krakowskie przedmieście, to plac saski, to plac przed bankiem. Gdy Konstantemu o tej porze generał Fanshave wysłany na zwiady doniósł, że lud warszawski rozebrał oręż z arsenału, wiadomość ta zrobiła na jego umyśle nadzwyczajne wrażenie. Obróciwszy się do otaczających go generałów zawołał: *Messieurs, pas un coup de fusil!* Przykład, Paryża Brukseli, jednać więc w jego opinii pewną powagę, pewną cześć i warszawskiemu brukowi. W tej chwili najmniejsza zaczepna demonstracyja z naszej strony przeciwko alejom, osobliwie wykonana razem z ludem w całej massie, razem z działami, — w tej chwili samo pomknienie gwaru rewolucyjnego na Nowy świat, było, jak sądzę, dostateczne, żeby wziąć w niewolę, lub przymusić do ucieczki Konstantego nic niewiedzącego, co się działo z jego piechotą, niemającego z nią żadnej komunikacyi, coraz więcej upadającego na duchu w miarę jak rósł odgłos strzałów pospólstwa. Los, który w początkach naraził całe przedsięwzięcie brakiem hasła, który niepozwolił zejść niespodzianie nieprzyjaciela, nastroczał teraz spiskowym najlepszą sposobność odwetowania szkód przez to zrządzo-

nych. Lecz niebyło nikogo coby stanął na czele wzruszonej stolicy! Zamiast tedy wyspać się tym całym różnobarwnym gminem rewolucyjnym na *Nowy świat*, ku alejom, ażeby tak silnym okazem zaciętości pospółstwa do reszty zgniebić carewicza, żeby go potem w tryumfie prowadzić przez miasto z rozbrojoną gwardyą: insurrekcyja postanowiła doczekać się świtu w postawie obronnej, w nieczynności, jakby z wieszczego przeczucia, że i w dalszych kolejach swoich tylko odpornie ducha żywić w sobie będzie. Niepochodziło to z obawy, która niemogła powstać w sercach bijących dla ojczyzny, ale jedynie z niepodobieństwa wzięcia i wykonania takiego postanowienia *razem*, w skutku poprzedniej wspólnej rady. Być także może, iż spiskowi lękali się aby w czasie takiego napadu na W. księcia, piechota moskiewska z tyłu nie wtargnęła do miasta. Cóżkolwiekby, gdzie wszyscy działają a nikt nie rządzi, tam zwykle łatwiejsza zgoda na to żeby się bronić, jak atakować. Zaczepne ruchy potrzebują jednego steru. Zresztą podporucznicy, naczelnicy powstania, zbyt mało mieli powagi w wojsku, żeby czegoś podobnego, choćby im to na myśl przyszło, dokazać mogli; starszyznę trzeba było wszędzie, jak widzieliśmy, nakłaniać śmiercią do rewolucyi; a lud nie miał nikogo z pośród siebie, wyższego nad siebie, zakimby siedł i słuchał jego wielowładnego skinienia. Tym sposobem rzecz z obu stron nieczyniła dalszego postępu.

O tej wszelako porze, (dobrze już po północy) powstańcy zrobili rodzaj zaczepnej demonstracyi. Dano znać, że gwardya strzelców konnych zebrana przed kościołem luterskim ciągle niepokoi przeciągające tamtędy tłumy pospółstwa, że strzela do nich, broń im odbiera, i samopas chodzących wojskowych przytrzymuje. W skutku tej wiadomości dwa działa Haukiego ruszyły ulicą Wierzbową na saski plac pod eskortą kilku kompanii piechoty. Obsadzono dziedziniec saski. Strzelcy zaraz pierzchli i no-

wego strachu nabawili niefortunnego carewicza. Co dalej począć? radzili wtenczas Hauke, Czetwertyński wspólnie z kilkoma oficerami od piechoty. Wypadło z narady wyciągnąć od zygmuntowej kolumny do banku linię obronną, nadarżającą nieprzyjacielowi jak najmniej sposobności pomykania rekonensansów między ważniejsze punkta, lub nawet wzięcia tyłu powstania. Ten zamiar tak wykonano: na ulicy Bielańskiej został Waligórski z dwoma działami. Część piechoty zgromadzonej na saskim placu zajęła po prawej i lewej stronie ulicę Senatorską; Hauke z swoim plutonem i resztą piechoty szedł do kolumny Zygmunta, gdy w tém na wieść, że kirysyery wpadli na senatorską, wieść popartą turkotem dział Haukiego, Łabanowski z krasieńskiego placu dał trzy razy ognia w podłóż ulicy Miodowej; z tej to okazji patrol 18. pułku, będącego pod pałacem prymasowskim stracił jednego żołnierza. Hauke zatrzymał się przy pałacu prymasowskim i dopiero nazajutrz zaprowadził ztąd swe działa na plac Krasieńskich. Ze strony placu marsowego piechota moskiewska nie zrobiła żadnego poruszenia. Żołnierze od gwardyi grenadierów obserwującej pułk litewski na placu broni, ciągle przybiegali wzywając piechotę polską do napadu, zaręczając, że byle się tylko pokazała, gwardya litewska broń natychmiast złoży. Ze strony W. księcia nic innego nie widziano prócz konnych patrolów, które się co moment jawiły i znikwały. Ciągłe odbywał w jego służbie tę smutną a niebardzo zaszczytną powinność porucznik Męciński, na czele rozjazdu szasserów, — z którym pierwszy, będąc tego dnia na służbie na saskim placu, rozpoczął akcyą przeciwko ludowi, wprzód jeszcze nim jego pułk z koszar mierowskich ruszył do carewicza.

Rzeczy zostały w tym kształcie aż do rana.

Ta noc była dość krwawa; była zabójczą szczególnie dla generałów bądź względami carewicza za dawne i wierne usługi zaleconych zgrozcie publicznej, bądź też

przez niewczesną przezorność wahających się przystąpić do sprawy narodu. W rzędzie tamtych poległ już Hauke, Trębicki, Blumer, Meciszewski. Z ostatnich ten los spotkał tylko Stanisława Potockiego i Siemiątkowskiego, — a powinien był z słusznieszego daleko wymiaru sprawiedliwości dotknąć Roźnieckiego, Krasinskiego, Kurnatowskiego. Lecz najgorsi ocaleli; mniej występnych, jak się często zdarza, dosięgła zemsta, w początkach najzapałczywsza. Zgon Potockiego był okropny. Starzec ten sprowadziwszy z drogi powinności względem ojczyzny sześć kompanii wyborczych które nadciągały z koszar ordynackich w pomoc szkole podchorążych, nieprzestawał i potem demoralizować wojska, rozbierać ludu. Jakaś fatalna namiętność zaślepiła go w tych szkodliwych zabiegach; jakieś złe, opaczne widzenie rzeczy musiało opanować jego duszę w tych wielkich chwilach, że się z taką zaciętością miotał na wszystkie strony przeciwko powstaniu biorącemu górę. Potocki nigdy nie był złym Polakiem: ale tą razą nic na nim nie wymogły ani proźby ani przestrogi. Obiegłszy bez skutku całe niemal miasto zjawia się ten generał koło północy przed kompanią grenadyerów 5. liniowego zajmującą przystęp do Leszna, między komiysą skarbu i pałacem Mostowskich. Chce i tu nawracać żołnierzy, wreszcie dowódcy ich Lipowskiemu daje rozkaz, żeby szedł za nim z kompanią do Belwederu. W tej samej chwili kilku cywilnych przybiegło do nieznanego sobie oficera przechadzającego się na Thumackiem z założonemi rękami, o kilkanaście kroków od miejsca tej sceny. „Potocki rozbija żołnierzy“ — mówili do niego ci cywilni. — „To mu palcie w łeb“ — odpowiedział ten oficer, i zaraz odszedł dalej. Byłto Zaliwski*). W rzeczy samej

*) Świadkiem tego zdarzenia był Anastazy Dunin który z nim rozmawiał idąc przypadkiem tamtędy z arsenału. Od niego wiem

ciż sami przyskoczyli natychmiast do Potockiego, zerwali pióro z jego kapelusza, i przy pomocy pospólstwa w małym ustępie ścisnęli do koła. Potocki z razu broni się szpadą, a gdy mu tę złamano, pięściami odpiera nacierających. Długo trwały zapasy starego jenerała z pospólstwem; nakoniec obalony na ziemię po obdarcu szlif, zbity, skrwawiony, już miał znaleźć bliski ratunek w patrolu nadbiegających żandarmów, gdy kilka wystrzałów z szeregu grenadyerów, wszelką pomoc daremną uczyniło. Rany niepozwołyły mu przeżyć dnia następnego. Siemiątkowski zginął na saskim placu, prawie zniewolony do wystąpienia przeciwko rewolucji przez — pułkownika Skrzyneckiego, który przybywszy do stolicy, grał w whista w pomieszkaniu Siemiątkowskiego kiedy się akcja w mieście rozpoczynała. Rzecz pewna, że przyszły wódz powstania narodowego uważał jego pierwsze uliczne początki za łatwe do poskromienia. Poczytywał to nawet za punkt honoru wojskowego. On poradził Siemiątkowskiemu, wątpliwemu co ma począć z sobą, żeby się bezzwłocznie udał tam gdzie go powoływały obowiązki szefa sztabu, gdzie go wzywało niebezpieczeństwo cesarzewicza. Siemiątkowski wahał się jeszcze; wtedy Skrzynecki rzekł do niego: „co powiesz jenerale W. księciu nazajutrz, czém się usprawiedliwisz przed nim, *gdy on to wszystko uspokoï? Allez et dites à Monseigneur que je suis corps et ame à lui**).“ Tak myślał Skrzynecki w sprawie która go miała zawieść pod Wawr i Ostrołękę na czele ojczystych szyków. Siemiątkowski usłuchał fatalnej rady, — wsiadł na konia, — znalazł

te szczegóły, a wspominam o nich dla tego, że Zaliwski w swym pamiętniku zdaje się ubolewać nad śmiercią Potockiego, której sam poniekąd był przyczyną.

*) Te szczegóły opowiadał obecny temu zdarzeniu Noffok; i sama pani Siemiątkowska, z żalu po stracie męża, którego śmierć przypisywała Skrzyneckiemu.

prawie za drzwiami, o kilkanaście kroków od swego domu oddział saperów i kompanią grenadyerów, i zaraz do żołnierzy zaczął przemawiać, górną, ostro jak generał posłuszny tylko W. księciu. W odpowiedzi przeszyła go śmiertelna kula Balińskiego, podoficera z kompanii 8. grenadyerów gwardyi, którzy, dość szczególnym trafem, wysłani na patrol w inną wcale stronę, wracali pod arsenał przez dziedziniec saski.

KONTREWOLUCYA.

KLUB. RZĄD TYMCZASOWY. DYKTATURA.

Wypadki, które tu szczegółowo opisałem dalekie jeszcze były w nocy 29. Listopada od zrządzenia zamierzonej przez ten zamach odmiany. Uważając rzecz jako się stała, powiedzieć trzeba, że się spiskowym w niczem nieposzczęściło. Dobyli oni oręża, ale wroga nie pokonali. Sprzyśszenie, jak zapewne przypomnieć sobie zechcą czytelnicy z historii ostatniego patriotycznego związku, zamierzając dźwignąć kraj ojczysty z upadku, nagłone ku końcowi niebezpieczeństwem, przystąpiło, bo musiało przystąpić do tego dzieła nieoznaczywszy pierwój kształtu nowój władzy i osób coby ją sprawowały. Wszelako można było naprawić to złe pospolite w spiskach, które dochodzą do skutku przed czasem umyślnym; można je było uczynić mniej szkodliwym przez zręczne, jak natura tego przedsięwzięcia mieć chciała, obcessowe wykonanie planu ruchów wojskowych, przepisane dla garnizonu stolicy. To jedno mogło wszystkiemu ze światem nadać bieg łatwiejszy, prędki, naturalny. W istocie: nieprzyjacieli z nienacka napadnięty i rozbrojony, Wielki książę Konstanty schwytyany, albo zabity, miasto, królestwo opanowane, zrewolucjonizowane w jednej chwili, czyliżby nie uniosły ze sobą całego narodu? Czyliżby

nie uczyniły zaraz na samym wstępie wojnę z Moskwą konieczną i nie wskazały jakiego rządu tej sprawie potrzeba? Ja mniemam, iż w wydarzeniach tak wybitnym stemplem nacechowanych musiałby się znaleźć natychmiast popęd szukający dla siebie zbawienia tylko w rozwijaniu się niepohamowanym. W tej mierze idzie prawidło: że wypadki same się ratują. Tymczasem nie tak się stało. Główne zamachy chybiły skutku w nocy. Otóż okoliczność, która wywarła wpływ stanowczy, fatalny, na całą rewolucyę, która się potem ciągle odzywała we wszystkich nieszczęściach, we wszystkich klęskach narodu! Z tego to powodu ten pierwszy akt insurrekcyi, tę zasadę początkową, z której wypłynęły dalsze obroty powstania, zgłębić, ocenić powinniśmy. Nasamprzód ten traf na pozór tak mały, że hasło niedopisało w porze naznaczonej, odejmuje jednoczesność i ducha wspólnemu działaniu. Potem jedni już nie wiedzieli o drugich, i ogólna kombinacya na tak obszernym placu ustała. Czyny przychodziły do skutku, ale nie w porę i bez związku z sobą; ci zaś (to jest naczelnicy spisku), którzyby mogli naprawić rzeczy popsowane, nadstarczeniem osobistej dzielności, zaraz przy pierwszym niepowodzeniu opuścili ręce. Wprawdzie odważnie, po bohatyrsku kilkunastu młodzieży poświęcało siebie napadem na Belweder a atak podchorążych wnieść trzeba w poczet najokazalszych czynów, które broń polską wślawiły: lecz te dwa główne, zdumiewające poruszenia zostawały w ścisłym związku z ruchem sześciu kompanij wyborczych, które zajmowały koszary ordynackie i salwami artylerji bombardyerów. Bez tej pomocy musiały spełznąć bez skutku. Nieszokoć zapóźno wystąpił z działami. Kompanie wyborcze zapóźno także ruszyły z koszar. Przejście tych i tamtego pod rozkazy Wielkiego księcia łamie pierwotną usilność patryotów. Rzecz zachwiała się w samym gruncie. W tej mierze ciężka wina spada na je-

dnego z naczelników związku, Zaliwskiego. On nie miał nic ważnego do czynienia w mieście. Powinien był przede to, niedoczekawszy się pod arsenałem sygnału z południa, przenieść się bez zwłoki na miejsce głównej akcji — gdzie szło o osobę carewicza. Jemu, nie komu innemu wypadało wyprowadzić z koszar wspomniane kompanie i stanąć na ich czele; ile, że wiedział je być nie tak dawno wciągnionemi do spisku. W mieście po zabezpieczeniu arsenału, insurrekcyja z góry przysiodłana tak nieszczęśliwym obrotem rzeczy na południu, zaledwie na to zdobyć się mogła, żeby się *bronić*, — aczkolwiek przyznać należy, że po chwilowej rozprawie z gwardyą wołyńską, nikt nas nie zaczepiał. Dołóżmy do tej bezczynności opór na wszystkich punktach, złą wolę, podejścia całej prawie starszyny wojskowej — gorliwe w sprawie carewicza zabiegi, szczególnież Stanisława Potockiego, — nakoniec niegodny postępku pułku gwardyi strzelców konnych; a łatwo pojmiemy dla czego działanie w nocy nieosiągnęło żadnego wojskowego rezultatu.

Stało się tedy bardzo wiele i nic. Wiele dla przypłacenia głową rebelii; a nic dla wyłamania narodu z obcej uległości. Taka była noc 29. Jej polityczne skutki oczywiście jeszcze mniejsze od wojskowych być musiały. Insurrekcyja posiadała bruk; zajęła kilkanaście ulic; uzbroiła część ludu; zresztą milczała. Nieprzyjaciół stał pod bronią za miastem, a miał i naturalnie musiał mieć swoich sprzymierzeńców w mieście. Jego sprzymierzeńcem był rząd, i wszystko co z rządem trzyma wśród podobnych okoliczności. Piotrowi Wysockiemu, jako założycielowi związku, który podniósł oręż w sprawie niepodległości narodu służyła jedna wielka chwila tej nocy: kiedy po spotkaniu się z trzema pułkami jazdy carewicza szedł przez miasto pod arsenał i drogę swoją farbował krwią stronników Moskwy, natenczas postawa tego człowieka była cokolwiek okazalsza niżeli potem

gdy całkiem zeszedł z placu. Orszak jego stał za całą armią. W tym jedynym i przeważnym momencie, jaki się tylko raz zdarzyć może w życiu ludzkim, dowódzca podchorążych czyliż nie mógł i niepowinien był, jak mu doradzano pójść na ratusz, ogłosić rząd króla Mikołaja za nieistniejący, posłać straż jego ministrom i wyrzec uroczyscie, że wzięliśmy broń do ręki dla stargania moskiewskich więzów? Ten krok przypadłby od razu do pojęcia wszystkich, tych nawet, co się nienajzyczliwsiemi początkom tej sprawy okazywali. Jego siła moralna byłaby niedozwoliła zawiązać się ani na moment władzy czyto antirewolucyjnej, czy medycyjnej, pośredniej między powstaniem a carewiczem. Lecz inna jest rzecz działać odważnie, a co innego myśleć odważnie. Naczelnicy spisku pod żadnym względem nie wydolali ciężarowi, który na ich barkach spoczywał. Zaliwskiemu niedostawało w tém trudném położeniu osobistego mężstwa — dla tego nie poszedł w pomoc szkole podchorążych. Wysockiemu niedostawało odwagi moralnej, politycznej — dla tego nieposzedł na ratusz z podchorążymi. Obadwa przeto nie wzrosli do wysokości momentu, który od jednego i drugiego potrzebował czegoś, z czém się ludzie rodzą pod wpływem dobroczynnych tylko konstelacji. Obadwa zaspali sprawę na bruku, i narazili ją na taki szwank, że gdyby gnuśność, tchórzostwo W. księcia niepozwoili jej przerzyć tej nocy, mogła się być z łatwością rozchwiać pod kopytami jego kawaleryi dobrze jeszcze przededniem.

Trzeba przejąć się dobrze tém osobliwszém położeniem, bo co tylko stało się potem, tu bierze swój początek: w mieście była władza, był rząd królestwa nieknięty w obec ulicznego rozruchu jeszcze nieorganizowanego. Rewolucya stawiała widok szerokiego tylko zbiegowiska, które nieobjawiało dalszych zamiarów swoich, które niemialo nikogo na swém czele, które nieogłaszało przeciwko rządowi żadnej odezwy. Za miastem zaś był

W. książę na czele nie małej siły, W. książę, który choć nieruszał się z miejsca swego, choć nieprzedsiębrał przeciwko powstaniu żadnych środków, parł wszelako jego pierwiastki z za rogatek całą potęgą swego piętnastoletniego wszechwładztwa, całą odrazą od zaburzeń utuczonej na jego absolutyzmie klienteli; który temu coby rząd w Warszawie przedsiębrał w jego interesie, użyczał pomocy nie ręką, nie radą, ale co gorsza wszystkimi wyobrażeniami o ogromie państwa moskiewskiego, to jest: o ogromie zemsty, którą reprezentował.

Sprawa, która się tym sposobem potoczyła, przyniosła więc ze sobą na świat to wszystko, co ją w niwecz obrócić mogło. Z rewolucją razem rodzi się kontrrewolucya. Obiedwie tej samej nocy miały miejsce; ponieważ ostatnia była równie w naturze rzeczy, jak pierwsza. Ruch poszedł z dołu. W Warszawie, jak wszędzie w podobnym przypadku, jak w każdym z początkowej prostoty cokolwiek więcej okrzesanem społeczeństwie, było coś, musiało być coby go wagą swoją od środka i wierzchołka powściągało, choćby się z największą dzielnością, z największą precyzją rozwijał, nie dopiero gdy mu na owę schodziło dzielności, na owę precyzji, gdy zdawał się niewiedzieć jeszcze dokąd zmierza, i prawie ustawać w sile, w parę godzin po swoim rozpoczęciu. Ludzie z rozmysłem nieodrazu dzielają taki entuzjazm. Ludzie wyższego znaczenia w towarzystwie, zimni, wyrałowani, co to, że się wysłowię pospolittem w każdym wstrząśnieniu wyrażeniem „wiele mają do stracenia“ — albo się wcale mięszać niechcą do wydarzeń tak jeszcze wątpliwych w skutku, albo nieinaczéj jak z chęcią ujęcia ich w moc swoją, żeby dalej ani jednego kroku niepostąpiły. Przeciwno obcej przemocy konspirował cały naród, nie jedna garstka. Wszyscy — tak jest, *wszyscy* byli pośrednio lub bezpośrednio w przysiężeniu. Wszyscy o niem wiedzieli. Wszyscy byliby dali od razu poklask

rewolucyi uwieńconej pomyślnym skutkiem. Ale gdy się pierwsze kroki na tej drodze garstce spiskowych niepowiodły, nikt nie chciał wiedzieć *o co idzie*, w nocy i nazajutrz. Umiejmy to pojąć i wytłomaczyć sobie, jednym bojaźń, drugim niechęć, trzecich obojętność, a wszystkich niezwykły wstręt do wzięcia jakiegokolwiek odpowiedzialności na siebie, miały za miastem mocną podporę. Za rogakami było gotowe rusztowanie dla *buntowników*. I któżby, proszę, chciał oddać głowę swoją w ręce kata za występki przeciwko potężnej Moskwie, którego nie dopełnił, — który popełniony przez innych *wcale się nie udał*? Taka była, bo inną być nie mogła, pierwsza myśl osób, które potem, gdy się ta scena cokolwiek rozwinęła, nazwano *arystokratami*, a które niebędąc nimi z prawa w narodzie kochającym od wieków równość w jednym stanie, w stanie szlacheckim, przybrały jednak, jakby się do zarzutu publicznego nakłaniać chciały, wejrzenie, postawę arystokratyczną. Prócz tego znajdowała się w stolicy, jako miejscu centralnem krajowej administracyi rozgałęziona hierarchia, niemal *kasta* urzędników. Tych pozycya w obec powstania była jeszcze wątpliwsza. Wierni, mogli być pewni nagrody. Neutralnym nawet uśmiechały się z za rogatek te same co pierwsi, jeżeli nie pomnożone względy. Nakoniec nadzieja włożenia na karki nasze cięższego jeszcze jarzma czyliż nie pokrzepiała szczególnie tych co je sami na współrodaków ukuć dopomogli obcemu absolutyzmowi, — a którzy pewni byli, że pierwsi padną ofiarą powszechnego oburzenia, jeżeliby insurrekcyja wzięła górę? W tę klasę wmieścić należy jawnych służalców Moskwy na szczęście nie licznych, i całą tajną policyą, niezmiernie liczną. Zresztą powstaniu tak mało obiecującemu nie mogły żadną miarą sprzyjać wielkie miejskie majątki, spekulacye handlowe i przemysłowe, bo to wiedzieć powinniśmy, że niemasz na świecie tak złego porządku politycznego, z którymby się inte-

resa tego gatunku bliżej, dalej związać, a z czasem bardzo ściśle pobratać nie umiały.

Pośród tych tak różnych żywiołów kontrrewolucyjnych, jedna tylko okoliczność ratowała powstanie: brak determinacyi u W. księcia. To, nie co innego, dało powstaniu czas i miejsce do dalszego zawodu. Konstanty postanowił nie mieszać się do niczego. Czy przez obłudę, żeby temu co w jego mniemaniu prowadziło naród do pewnej zguby, co Moskwie nastroczało najlepszą sposobność położenia końca naszej exystencyi konstytucyjnej, pozwolić się rozszerzyć, dojrzeć, czyli téż, żeby pokryć nieudolność swoją wzięcia jakiegóż męskiej rady w tém zdarzeniu, puścił on o sobie wieść: że tę rzecz poczytuje tylko za kłótnię między Polakami. Z tej opinii wyniknęły ważne skutki. Ztąd bierze początek wpływ Lubeckiego. Gdy z jednej strony insurrekcyja nie czyni dalszego postępu, a z drugiej carewicz nie przeciwko niej nie przedsięwzięje, rząd królestwa naturalnie uchwycił tę chwilę, i wystąpił na scenę.

Zaraz po rozpoczęciu akcyi w mieście, jeden z adjutantów W. księcia, Władysław Zamojski, *podporucznik* z pułku gwardyi strzelców konnych, stał się, dość szczególnym sposobem, pośrednikiem między nim i radą administracyjną. Zamojski nie miał tego dnia służby w Belwederze: był w mieście; przypadkiem około godziny 9. dowiaduje się od Bezobrazowa także adjutanta W. księcia o napadzie na Belweder. Gdy mu Bezobrazow przełożył, że obowiązek służby i honoru wojskowego wyciąga po nim, ażeby się udał do carewicza, wsiał zaraz na konia, spotkał przed giełdą Stanisława Potockiego, oświadczył mu, że jedzie do W. księcia, i zapytał co mu ma powiedzieć w jego imieniu o stanie rzeczy w mieście? „Powiedz mu odemnie — rzekł Potocki, — że jeżeli chce uspokoić zamieszanie, niechaj do tego użyje wojska moskiewskiego, szczególnie kawalerji, bo na wojsko pol-

skie niema co rachować.“ Zamojski zastał W. księcia przechadzającego się w alejach; dopełniając zlecenia Potockiego powtórzył co od niego słyszał: „że to zamieszanie tylko kawalerią uspokoić można.“ — „Niemam już wojska“ — zawołał Konstanty, chociaż po prawej i lewej stronie stały rozwinięte szwadrony kirysyerów i ułanów, gotowe na każde jego skinienie. Zamojski spojrzał na tę jazdę, jakby chciał dać do zrozumienia W. księciu, że ma jeszcze siłę w ręku, na co rzekł Konstanty: „to są Moskale, a ja nie chcę się mieszać do tego, co poszło od Polaków; *je ne m'en mêle pas* — mówił dalej — *que les Polonais s'arrangent; c'est leur affaire. On verra maintenant, s'ils sont dignes des bienfaits qu'ils ont reçus, et si je n'ai pas eu toujours raison de les traiter en rebelles.*“ Obróciwszy się następnie do Kurnatowskiego i Krasińskiego, dodał: — „Oto są Polacy — tych użyć można — Kurnatowski *allez en ville avec les chasseurs.*“

Po tej rozmowie Konstanty dał rozkaz Zamojskiemu, żeby jechał do miasta po wiadomości dokładniejsze o położeniu i sile insurrekcyi, mianowicie o oddziałach wojska, które na jęj czele stać miały, gdyż poprzednim doniesieniom w tej mierze nie zupełnie wierzył. Zamojski, którego czynność tej nocy i dni następnych, dotąd mało komu znana, silnie wpłynęła w obrót początkowy publicznego interessu, udał się ztąd wprost do ks. Adama Czartoryskiego, z nowiną prawdziwie nadzwyczajną, że rzecz, którą przed chwilą jeszcze miał za straconą, w której pomyślny skutek i Czartoryski (z wielu pobudek) nie wierzył, przybiera wcale inną postać, wpływającą z roli jaką carewicz w tém wydarzeniu odegrać przedsięwziął. Rewolucya była dokonana, bo W. książę nie kładł jęj żadnej zapory: to zaprzeczeniu nie ulegało, to Zamojski doskonale rozumiał. Najbliższy sens tych słów *que les Polonais s'arrangent* tłumaczył on ks. Czartoryskiemu

w ten sposób: że ztąd wynika dla rządu obowiązek wstrzymania dalszego rozlewu krwi a dla niego (Czartoryskiego) obowiązek udzielenia wsparcia rządowi zaufaniem jakie sobie zjednał w narodzie. „Niewiemy, jaka jest rozciągłość tego ruchu — tak się wyrażał — dotąd z głosów powstania jedno tylko przebija się nazwisko *Chłopińskiego*, o którym wiemy z pewnością, że jest nie tylko obcy, ale nawet niechętny wybuchowi; W. książę nie chce się mieszać do niczego; w tem więc położeniu niewypada ludziom takiego jak książę znaczenia pozostać obojętnymi świadkami wypadków, które pociągną za sobą ważne dla kraju skutki.“ Czartoryski był członkiem rady administracyjnej od utworzenia królestwa, aczkolwiek od lat wielu zaniedbał uczęszczać na jęj posiedzenia. Wychoząc z tego punktu podaje mu Zamojski myśl *zebrania rady administracyjnej*. „Trzeba spróbować“ — mówił — „czy głos rady połączony z głosem księcia nie będzie wysłuchany od narodu. Jeżeli wystąpi albo władza rewolucyjna, albo człowiek rewolucyjny, tém samém działanie rady zostanie bez skutku; a tym czasem jest wielkie podobieństwo, że przy nieokazywaniu się i bezczynności ludzi rewolucyjnych dosyć będzie byle jakiego aktu, czyli duku, wydanego pod wpływem już zaszłych wypadków, żeby wszystkich Polaków przywieść natychmiast do jedności.“

Ta dziwna sprawa miała w przeznaczeniu swoim, aby ją podporucznicy zaczęli i narażali na największe niebezpieczeństwo brakiem nowego rządu, — ale zarazem, ażeby jeden z podporuczników, którego, Wielki książę wcale po co innego posłał do miasta, wymierzał na nią przez wprowadzanie, przez dźwignienie staryj władzy, zamach daleko silniejszy w skutku, aniżeli to sobie mógł wyobrażać, gdy mu przyszła ta myśl szczególna. Dawać rządowi Mikołaja taką w tej chwili podporę, byłoby obracać przeciwko powstaniu imię poważane w kraju.

Trafiła ta propozycja do przekonania księcia Czartoryskiego. W jego imieniu wezwał Zamojski Sobolewskiego, żeby bezzwłocznie zaprosił na posiedzenie rady członków rządu; w tym samym celu pospieszył on i do ministra skarbu. Lubecki wiedział już, że W. książę stał za miastem na czele jazdy. Gdy mu doniesiono, że powstańcy nieustanawiali nowego rządu, — (o co się ustawicznie dopytywał) — z początku niechęcia temu wierzyć bo tego jako polityk szukający we wszystkim, nawet w zamieszaniu pewnego związku, loiki, niepojmował, a potem rzekł: „jeżeli tak, to temu *można i trzeba* zaradzić.“ Gustaw Małachowski, który zaraz po pierwszych wystrzałach udał się z kilku innymi członkami komisji umorzenia długu krajowego do banku w celu zasłaniania tej instytucji powagą reprezentacyjną, przekładał Lubeckiemu, podobnie jak Zamojski Czartoryskiemu „potrzebę zwołania rady administracyjnej;“ nadto, aby rada pośród tych okoliczności skuteczniej działać mogła, wskazywał osoby, w kraju wziętość mające, które do jej grona przypuścić należało, — środek niebezpieczny, następczy, być może, częścią z obawy aby się ruch uliczny w krwawą niezamienił anarchią, częścią dla tego, żeby insurrekcyja opamiętawszy się żadnego rządu z siebie wyprowadzić nie mogła. W jednym przeto czasie, we dwóch punktach, z równym skutkiem władzę egzystującą rzeźwiono, — *odnawiano*. Gdy przybył Zamojski z zaproszeniem od ks. Czartoryskiego, znalazł już w Lubeckim wszelką gotowość do rozpoczęcia rządowej czynności. Wyrazy carewicza, „że Polacy sami powinni załatwić tę sprawę,“ utwierdziły go tylko w tém przedsięwzięciu. Z banku pojechał natychmiast Lubecki do pałacu Branickich, mieszkania Sobolewskiego, prezydującego w radzie, gdzie wezwani od niego Pac, Radziwiłł, Kochanowski i Niemcewicz, po północy przybyć nieomieszkali. Popularność tych ludzi pozwala odetchnąć rządowi. Zabezpieczała go

najpierw przed natarczywością opinii. Zrodziła w nim przekonanie, że się jeszcze utrzymać może. Trzeba było od czegoś zacząć; Lubecki chcąc tak nadzwyczajnemu w nowym składzie posiedzeniu rady administracyjnej nadać początek niejako urzędowy, a raczej chcąc inicjatywę pod tym względem wyprowadzić wprost z Belwederu, jeżeli nie z rozkazu, to przynajmniej z dopuszczenia brata cesarskiego, wezwał Zamojskiego, aby wyrazi wielk. księcia zlecające samym Polakom staranie około przywrócenia porządku położył za wstęp do sessyi. Zamojski te wyrazy podyktował do protokołu, dodał wszelako, że rada administracyjna, jeżeli zechce, może sama przekona się o usposobieniu W. księcia przez wysłanie do niego delegacyi.

Tę myśl przyjęto; rada wyprawiła do alejów Czartoryskiego i Lubeckiego. Zamojski pospieszył uprzedzić o tem W. księcia. „Czegóż oni chcą odemnie? zapytywał Konstanty; ja niemam im nic do rozkazania, do niczego ich nieupoważniam!“ Gdy przybyli Czartoryski i Lubecki mówił im to samo co pierwój Zamojskiemu, że się do niczego nie miesza, że Polacy to sami załatwić mają. „*Je n'autorise rien, je ne me mêle de rien, — laissez-moi tranquille.*“ Dość ostro wymawiał potem Lubeckiemu monopolija i fiskalizm, zaś księciu Czartoryskiemu kuratoryą, wileński uniwersytet, młodzież i sąd sejmowy, jakoby to tylko zrządziło rewolucyą. Przytem dawniejsze ponawiał oświadczenie, że się do niczego nie miesza i że to wszystko uważa jako wypadek nieobchodzący go bynajmniej, za który sami tylko Polacy odpowiadać będą. Wiele razy delegowani, (a szczególnie Lubecki) naprowadzali go na myśl ukrócenia rozruchu siłą, wymawiał się od tego najuporczywiej. Wtedy nakoniec minister skarbu z położenia swego uznał za rzecz potrzebną powiedzieć Wielkiemu księciu: „że ponieważ on, który ma siłę w ręku i upoważnienie do działania

w podobnem zdarzeniu, od wszystkiego się uchyła, radzie administracyjnój *bezbronnej*, nic innego niepozostaje tylko dla ocalenia miasta porozumieć się z burzą*), która jego spokojność zakłóciła, a która je mogła obrócić w perzynę.

Delegowani wrócili od W. księcia bez skutku. Minister skarbu widząc, że Konstanty niema odwagi wtargnąć do miasta (coby było niewątpliwie ośmieliło do wspólnego działania dwa pułki piechoty moskiewskiej stojące pod bronią w północnej części Warszawy) postanowił przywrócić spokojność innym sposobem, daleko niebezpieczniejszym dla powstania. Do rady administracyjnój weszli ludzie mający zaufanie publiczne. Rząd ocalał — był *wskrzeszony*. Pierwszem tedy staraniem Lubeckiego było uwiadomić o tém mieszkańców stolicy. W tym celu między godziną drugą i trzecią po północy układa akt imieniem *Najjaśniejszego* Mikołaja, zawierający, że „rada administracyjna zważywszy nagłość obecnych okoliczności, postanowiła wezwać i niniejszém wzywa do zasiadania w gronie swoim, i wspólnego z nią działania księcia Adama Czartoryskiego senatora wojewodę, księcia Michała Radziwiłła senatora wojewodę, Michała Kochanowskiego senatora kasztelana, Ludwika Paca senatora kasztelana, Juliana Ursyna Niemcewicza sekretarza senatu i generała Józefa Chłopickiego — zastęp, w mniemaniu ministra skarbu niezłomny. Reskrypt ten podpisali Sobolewski i Lubecki. Rząd w nowym składzie zastanawiał się potem, w jakimby sposobie przemówić do rewolucji. Lubecki posiadał nieograniczone zaufanie nowych członków; mało kto wątpił o jego patriotyzmie od czasu sądu sejmowego; jakże o tém powątpiewać mieli Czartoryski, Kochanowski, Pac i Niemcewicz? W tej stanowczej chwili udało mu się wystawianiem niepodobieństwa osiągnięcia jakiegokolwiek skutku przez zgilek samemu sobie zosta-

*) De composer avec le mouvement qui s'opère dans la ville.

wiony, wystawianiem okropnych konsekwencyj, na jakieby kraj przezeń został narażony, skłonić te osoby do podpisu odezwy, której treścią prawdziwą było: „szubienica dla wichrzycieli publicznej spokojności.“ — „Polacy! — tak się wyrażała nowa rada administracyjna — równie smutne, jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy, spowodowały rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swych znanych, i do odezwania się do was. Najjaśniejszy W. książę cesarzewicz wojском rossyjskim wszelkiego działania wzbronil: gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak we krwi bratniej ma broczyć dłoń swoją? Chcielibyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowej niezgody? Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pograżenia się w przepaści, nad którą stoicie! *Wróćcie zatem do porządku i spokojności*; a wszelkie uniesienia niech przemina z nocą, która je pokrywała. Pamiętajcie na przyszłość drogiej, a tylu nieszczęściami skołatanej ojczyzny; oddalcie wszystko coby mogło narazić nawet samo jój istnienie. Do nas będzie należało dopełnić powinności naszej w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw, i konstytucyjnych swobód krajowych.“ Prócz Sobolewskiego i Lubeckiego nikt z członków dawnego składu rady administracyjnój nie położył swego podpisu na tej proklamacyi. Nie było to dziełem przypadku. Im wyraźniej oświadczał się rząd przeciwko powstaniu, tém mocniej czuł potrzebę uchylenia z widoku ludzi pogardzanych i znienawidzonych, naprzykład Rautensztraucha, Grabowskiego, Kosseckiego. Część tylko rady nieco popularniejszą zaryzykował: Sobolewskiego i Lubeckiego, a głównie zastawiał się Czartoryskim, Radziwiłłem, Kochanowskim, Pacem i Niemcewiczem, ażeby się zdawało, że oni większością po zawiązaniu się w nową magistraturę powyższą odezwę ułożyli.

Generał Chłopicki powołany do zasiadania w nowym rządzie nie podpisał tej proklamacyi, bo go nie było, — bo go nikt znaleźć nie mógł. Rewolucya zastała go w teatrze *Rozmaitości*; ztąd udał się zaraz do pałacu prymasowskiego, gdzie w pomieszkaniu jednego z urzędników komisyi wojny pułkownika Sobieskiego, przesiadywał sekretnie resztę nocy, cały przejęty obawą, żeby go który oddział powstańców z tego ustronia nie wyciągnął, i gwałtem na czele swoim nie postawił. Lud i wojsko od samego początku obwoływało go naczelnikiem; Chłopickiego mniemało widzieć, poznawać w każdym jeźdźcu, podobnym do niego z wzrostu, przebiegającym ulicę. „Chłopicki dowodzi pod arsenałem“ — mówili ci, co się pod arsenałem nie znajdowali. Pod arsenałem mniemano, że jest na krakowskim przedmieściu, albo na saskim placu. Wielu mówiło, że go widziało. Wszędzie ta bajka biegała, i wszędzie podnosiła ducha żołnierzy. Lecz ten naturalny, tysięcznymi okrzykami wzywany wódz rewolucyi, nie miał żadnego w sprawie narodowej zaufania. Poczytywał ją za zgubioną wprzód jeszcze nim się zaczęła; potem od razu znienawidził entuzjazm, który wznicało jego imię. Lubecki przysłuchując się pilnie wszystkim odgłosom powstania, zbierając wszystkie wieści, pojął natychmiast, jak wiele, jak niezmiernie wiele zależało mu na tém żeby się z nim mógł widzieć, i mówić w pierwszej zaraz chwili. Jeszcze przed północą kazał go szukać, wysyłał do jego pomieszkania, nawet do domów, gdzie uczęszczał, różne osoby, — między innemi Krysińskiego, mecenasa. Rada administracyjna w nowym składzie starała się go wynaleść po północy, i nad rankiem; nareszcie gdy nikt się nie mógł wywiedzieć, gdzie przebywa, kazała drukować swą pierwszą odezwę przeciwko powstaniu bez jego podpisu, zawiadamiając tylko publiczność, że generała Chłopickiego przybrała do swego grona.

Noc upływała na tych czynnościach. Ranek mgłą pokryty zastał dwie rzeczy oddzielne, obrócone już przeciwko sobie: rząd i powstanie; rząd wzmocniony kredytem ludzi bardzo popularnych, wyraźnie oświadczających się przeciwko zaszłym wypadkom, powstanie pod arsenałem tylko skoncentrowane i obronne, w innych punktach mniej więcej rozsypane, wszędzie pełne ducha. Uczniowie uniwersytetu w liczbie prawie tysiąca, pod dowództwem profesora Lacha Szyrmy, zaczęli się zbierać jeszcze przededniem. Miły to był widok dla ludu i wojska, któremu ta młodzież w owej chwili dawała potuchę, że nie samo jedno wzięło się do oręża. Akademicy rzeczywiście reprezentowali udział w powstaniu obywatelstwa głuchej jeszcze stolicy, — poniekąd i kraju całego. Szkoła aplikacyjna, uwolniona przez oddział podchorążych z zamknięcia, w którym ją przez całą noc trzymał komendant Sowiński, wybiegła także na ulicę, i poczęła zdzierać orły moskiewskie; za jej przykładem wszędzie te oznaki obcego jarzma odrywano. Po chwilowej przerwie znowu powstał ruch w całym mieście. Od świtu ucierało się pospólstwo z szasserami na Krakowskim przedmieściu, i placu saskim. Tam około godziny 8. ruszyli sapery pod dowództwem Majkowskiego, tudzież dwa działa Ekielskiego z placu Krasieńskich, i dwie kompanie 8. pułku, które po zejściu z rynku Starego miasta przez całą noc stały na dziedzińcu pałacu prymasowskiego. Ekielski odprzodkował działa na saskim placu, i parę razy dał ognia do oddziału strzelców konnych gwardyi. Szassery zaraz uciekli, straciwszy kilku żołnierzy. Rekonesans powstańców pomknął się za nimi ku *Trzem krzyżom*. Sapery sporządzili dwie barykady w tém miejscu, jedną od ulicy *Książęcej*, drugą przy *Brackiej*; zajęli potem plac przed gmachem dyrekcji dróg i mostów, i drogę Jerozolimską, posyłając z jednej strony do Wisły z drugiej aż do forpoczt rossyjskich

gęste patrole. Wznagała się pojedyncza ubijatyka i pukania. W tyle za stanowiskiem, które zajęła przednia straż insurrekcyi, gorszące zdarzenie miało miejsce na *Nowym świecie*. Pospólstwo przyplływające w znacznych massach z Solca rzuciło się tu z częścią saperów odłączoną od batalionu na komisyję prowiancką moskiewską, i rozbiło ten magazyn. Było w nim do kilku milionów rubli: wynoszono srebro w worach, i assygnaty. Ale najwięcej korzystał z tej okazyi sam dozorca magazynu, Skrebicki, który kilka razy zajeżdżał karetą, wywożąc złoto, i co tylko mógł zabrać w papierach. Złupiono także kilka małych sklepów z żywnością i kilka szynków. Lecz tylko chwilę trwał ten rabunek. Oficerowie nadbiegli; kazali rozpędzić bagnetem łotrzące pospólstwo; dwóch czy trzech żołnierzy, którzy zamordowali oficera Piotrowskiego, usiłującego wstrzymać dalszy rozbój, ukarali śmiercią na miejscu; szkody zaś prywatnym poczynione nagradzali zrabowanemi pieniędzmi, których część (20,000 rubli assygnacyjnych) udało im się odebrać saperom.

W środku miasta ubezpieczało powstanie szczególniej plac i pałac Kasińskich przeciwko moskiewskiej piechocie kompaniami czwartego pułku. Odprzodkowano jedno działo wzdłuż ulicy Śto-Jerskiej ku Muranowskiemu, drugie przy gmachu teatralnym na ulicę *Nowiniarską*. Te dwa działa asekurowali grenadyery gwardyi; reszta artyleryi zajmowała te same co w nocy stanowiska. Zmieniano tylko kompanie asekuracyjne. Nagle od ulicy *Gęsięj* gruchnęła wieść: że Moskale chcą wtargnąć do miasta. Rzeczywiście pułk gwardyi wołyńskiej wystąpił z swych koszar i pobocznych domków, które zajmował w nocy. Grenadyery 5. liniowego co żywo poskoczyli w tę stronę; pół batalionu wołyńskiego odstrzeliwało się ich tyralierom przez chwilę; poczem Moskale ruszyli dalej na plac broni, i tam połączyli się z gwardyą litewską. Dwie kompanie 5. powzięły

natenczas śmiały zamiar: postąpiły same z dwoma działami naprzód, chcąc atakować obadwa pułki piechoty moskiewskiej na placu marsowym. Liczyły na pomoc grenadyerów Żymirskiego. Lecz w drodze oficer prowadzący działa uwiadamia te kompanie, że ma tylko dwa naboje, i udaremnia wyprawę. Na placu broni Żymirski w trudnym był położeniu, doznawał największych nieprzyjemności. Z jednej strony żołnierze, oficerowie grenadyerów gwardyi szemrali, obsypywali go zarzutami ledwie nie przekleństwami, że ich odwiódł od sprawy narodowej. Żymirski zapewniał ich słowem honoru „że jest równie dobrym Polakiem jak oni, że ich w żadnym przypadku na niesławę nie narazi.“ Z drugiej strony musiał się zastawiać niekarnością, nieposłuszeństwem tych samych oficerów i żołnierzy przed natarczywemi rozkazami to W. księcia, to Lewickiego, to nawet Rautenstraucha, którzy go znagli, żeby z wojskiem wszedł do miasta, i bagnetami przywrócił porządek. Żymirski każdemu z nich inną dawał odpowiedź: W. księciu, że niezarecza za pomyślny skutek takiego kroku; Lewickiemu, że jako komendant miasta sam może stanąć na czele pułków rossyjskich i prowadzić je przeciwko powstańcom; Rautenstrauchowi, że do rządu w mieście należało stłumić rozruch i t. d. Niechcąc ani się połączyć z rewolucyą, ani działać przeciwko niej, został na placu broni w tej dwuznacznej pozycyi aż do nocy.

Lud strzelał na wiwat; pił wódkę Nowachowicza, częstował nią braci żołnierzy. Wojsko cierpliwie znosiło wszelkie trudy: nie miało żywności przez cały dzień i nie szemrało. Oficerowie dawali dowody największego poświęcenia dla ojczyzny; przemawiali do swych oddziałów, zaręczając, że generał Chłopicki, którego imię było we wszystkich uścicach, we wszystkich sercach, niezawodnie obejmie naczelne dowództwo. Domy, sklepy były ciągle zamknięte. Obawa rabunku dręczyła stolicę. Zna-

lazło się wielu takich co ściągnawszy oręż z arsenału rozdzielało go między przyjaciół i służących, żeby się bronić w swem pomieszkaniu, niby w twierdzy jakiej. Wszystko zostawało jeszcze w niepewności; o prawdziwym stanie rzeczy nikt prócz rządu, który wiedział co Wielki książę myśli, nie miał i nie mógł mieć dokładnego wyobrażenia. Spiskowi nie wchodzili w żadną powszechniejszą radę z sobą; rozsypani po mieście, zdawali się mieć na uwadze tylko dalszą obronę przeciwko nieprzyjacielowi, groźniejszemu postawą jak duchem. Członkowie komisyi umorzenia długu krajowego, jeden senator i posłowie, Maciej Wodzyński, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Kalixt Morozewicz, i sekretarz Adolf Cichowski opieczetowawszy majątek publiczny w banku, stawiali go w odezwie wydanej z rana 30. Listopada „pod bezpośrednią opiekę ludu i wojska polskiego.“ Ten był pierwszy akt drukowany. Zaufanie to podobało się tłumom zebranim przed giełdą. Powstały zaraz okrzyki: „nic się złego nie robi — niech się nie boją — my tylko bić Moskała chcemy.“ Drugim aktem urzędowym była wiadomość o nowym składzie rady administracyjnej. Szybko rozrzucona, szczególniej pomiędzy walczących na Krakowskiem przedmieściu, na saskim placu i dalej za *Trzema krzyżami* wstrzymała rozlew krwi bratniej. Lecz co dobrego z téj wiadomości wynikało, psuł trzeci akt urzędowy: owa proklamacja rady administracyjnej, którą także, w miarę jak wychodziła z pod prasy bankowej, rozdawano, odczytywano na głos i przylepiano na rogach ulic. Pismo to tak wyraźnie obrócone przeciwko insurrekcyi spotykał los zasłużony. Oficerowie rozdierali je i deptali nogami. Wszelako powiedzieć trzeba, że oburzenie wywołane słowy, najmniej trafiającemi w porę, miarkowały tu i owdzie nazwiska Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Mało kto dociekał na razie rzetelnego sensu odezw. Tłumaczono ją rozmaicie. Co w gruncie

zawierała? zrozumieli najlepiej tylko spiskowi — i zadrżeli! Ztądto wszczyną się gwałtowna w niektórych umysłach reakcja. Dążność anti-insurrekcyjna wyszła na jaw. Dla kilku przynajmniej było rzeczą widoczną: iż rząd Mikołaja ostatniem drgnieniem swoim umiał nakłonić do kroku bardzo niebezpiecznego, do kroku w opinii sprzyśiężenia *występnego* nawet, ludzi, o których charakterze nikt dotąd nie wątpił, na których rachowano, którychby raczej widzieć chciano w powstaniu, a nie przeciwko niemu — na czele znenawidzonej, obcemu mocarstwu z duszą i z ciałem oddanej władzy. Lecz ruch się wzmacniał, wypadki postępowały, mgła rozkrywała armaty i kupy zbrojne: to jedno odciągało baczność powszechniejszą od roztrząsania fatalnego druku, ukutego w ćmie nocnej, wszechpajającego w niektóre umysły głębokie i czarne podejrzenia — otwierającego oczy na przyszłość téj sprawy.

Rada administracyjna zebrana od 2. godziny po północy odbywała swe czynności w pałacu Branickich; miarkując z szerszych się za Chłopickim odgłosów, że na nim jednym wszystko w téj chwili polega, mianowała go dowódcą wojska. Nikt jednak nieumiał powiedzieć, gdzie się obraca ten mąż opinii. Co raz więcej osób przybywało do rady. Byłoto schronienie szczególniej dla tych co mieli przyczynę lękać się pospolitego wzburzenia. Wojskowi różnego stopnia przychodzili z oświadczeniem, że żołnierze się niecierpliwią, a lud szemrze, że jeżeli kto niestanie na czele, mogą ztąd wyniknąć najgorsze skutki. Niemcewicz odpowiadał w imieniu rady: „przez całą noc napróżno szukaliśmy Chłopickiego, ale *wpadł jak w wodę*.“ Rzeczywiście coraz natarczywiej dawała się czuć potrzeba naczelnej nad wojskiem komendy. Rada administracyjna usiłowała nakłonić Paca, żeby ją objął pod niebytność Chłopickiego. Pac się od tego wymawiał. Po długich targach z radą administracyjną przyjął nakoniec dowództwo, z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, „że

je tylko na dwadzieścia cztery godzin bierze“ — a nie do czasu, w którymby się ukazał Chłopicki, jak życzyli sobie Czartoryski, Niemcewicz i Lubecki. Jak niezasięgnięto natenczas jeszcze w radzie administracyjnej gruntu w tem wszystkiem, co się działo, jaki nawet zamęt panował w wyobrażeniach, pokazuje wniosek Niemcewicza (przyjęty przez radę) aby przydać Pacowi Rautenstraucha za *pomocnika*. Rautenstrauch oświadczał się z wielkimi dla ojczyzny chęciami; lecz pojmując lepiej swoje i rzeczy położenie postanowił nie wyjść na ulicę, nie być niczym w tej sprawie pomocnikiem, — i daleko lepiej zrobił, bo się tak schował, że go odtąd nie widziano w Warszawie. Lubecki zaprojektował wtedy przeniesienie rady administracyjnej do banku, częścią dla ubezpieczenia powagą rządu, krajowych funduszków, częścią téż, o czem nie wspominał, żeby miejsce władzy, która przemówiła do powstania w sposobie dla niego nienajzyczliwszym, i która może się już lękała skutków tego śmiałego kroku, zmienić, to jest: na chwilę przynajmniej usunąć z widoku. Pałac namiestnikowski, gdzie zwykle odbywały się posiedzenia rady, mógł być napadnięty. Gmach giełdy strzeżony przez wojsko, licznych urzędników skarbu i wielu reprezentantów, bezpieczniejszym się wydawał. Poślano po eskortę wojskową dla przeprowadzenia rządu. Gdy ta przybyła, Pac i Wąsowicz mianowany szefem sztabu tymczasowego naczelnika, powiadali na konie i ruszyli naprzód. Pac włożył czapkę czerwoną na znak odrodzonej swobody, a Wąsowicz francuską ładownicę z kampanij napoleońskich; tuż za nimi postępowała pieszo cała rada administracyjna; za radą Kieki, Szydłowski, Czetwertyński adjutant Paca, mnóstwo innych osób i żołnierze składających eskortę. Orszak ten, ponieważ sędziwy Niemcewicz nie mógł iść prędko, toczył się bardzo powoli z Nowego świata przez plac saski, za każdym krokiem pomnażany coraz liczniejszymi tłumy, tak, że

ogon rządowych przenosin dotykał w tym przechodzie domu towarzystwa przyjaciół nauk, a głowa sięgała nowego miejsca władzy, giełdy. Krok ten rady administracyjnej sprawował skutki wbrew, jak sądzę, przeciwnie zamierzonemu przezeń celowi. Zamiast umknąć władzę z przed oczu insurekcji, porywał ją więcej jeszcze na jaśnią. Przez to rada administracyjna nie weszła, lecz była wciągnięta w powstanie, które przed chwilą nazwała „smutnym wypadkiem.“

Niemcewicz stał za rękojmię prawości w rządzie. Lud nie mógł się dostatecznie nacieszyć widokiem tego starca. „Kiedy tam jest Niemcewicz, to wszystko pójdzie dobrze.“ Jego białe włosy uważano za lepszy dowód co myśli rada administracyjna, niżeli jego własne słowa, któremi z balkonu nakłaniał do *pokoju* i zgody; niżeli nawet odezwę anti-insurekcyjną rady, którą razem z nowo przybranymi członkami rządu podpisał. Taką to pośród pewnych okoliczności dzielność mają lata strawione w publicznych usługach! Taką dzielność miała pamięć Kościuszki. Pac przyprowadziwszy do banku radę administracyjną, objeżdżał potem stanowiska, które wojsko zajmowało, wszędy oznajmując, że Chłopicki niewątpliwie obejmie komendę, którą on nie jako wódz naczelny, ale tylko jako dawny generał tymczasowo, pod niebytność jego, sprawuje. Oczywiście przykrzyło się Pacowi zastępować nie tak Chłopickiego, jako raczej prawdziwszego w mniemaniu rady, wodza, który stał za rogatekami. W tym czasie (po południu) przybył do rządu generał Sierawski. Dziwne przygody trapiły w nocy tego zacnego Polaka, który pałał największą chęcią poświęcenia swych usług powstaniu, który — pierwszy z generałów naszych — nie wahał się ani momentu wyjść na ulicę, jak tylko działać zaczęto. Nieszczęściem trafił on na saskim placu na Siemiątkowskiego, Sałackiego, Małeckiego. Ci go nasamprzód łagodnemi wyrazami odwo-

dzili od uczestnictwa w tej sprawie, mówiąc, „że to jest fałszywa rewolucya“ o której przedtém w rzeczy samej różne biegały pogłoski, jakoby przez Kurnatowskiego, czy Roźnieckiego wzniecona być miała z natchnienia carewicza celem wypróbowania ducha publicznego; a potem, gdy to niepomogło, gdy Sierawski wsiadał już na konia pod pozorem że jedzie uspokoić zamieszanie, a w istocie żeby tylko wyrwać się z ich ręki i stanąć na czele pierwszego lepszego oddziału powstańców, jakoby mu się spotkać zdarzyło, zatrzymywali go przemocą, wreszcie uwięzili w imieniu W. księcia. Ta była przyczyna nieczynności generała Sierawskiego w pierwszej chwili. Wszakże powetował on to nazajutrz i przez dni następne wzięciem się do rzeczy publicznej, okazując, iż wiek podeszły nie wyziębł w nim patryotycznego, prawie młodzieńczego zapału. Rada administracyjna ofiarowała mu po powrocie Paca komendę; ale tej nie przyjął, mówiąc, „że jest między nami wojownik którego wszystkim dała poznać historia *Sucheta*, który jako wyższy stopniem sam zdoła położyć tamę intrygom coby w niwecz obracały i najdokładniejsze rozporządzenia jego“ (Sierawskiego). Rząd zbudowany tą szlachetną bezinteresownością mianował go gubernatorem miasta. W tym charakterze przebiegał Sierawski ulice Warszawy, przemawiał do żołnierzy, ukracał nieład i czynił potrzebne przygotowania do odporu na przypadek, jeżeliby W. książę próbował wtargnąć do miasta.

Tegoż dnia rada administracyjna powołała na prezydenta miasta Węgrzeckiego, na wiceprezydenta Bolestę. Obadwa rozpoczęli natychmiast urzędowanie swoje na ratuszu. Powoli odrastały tedy różne części administracji, różne dykasterya w powstaniu. Nad wieczorem Gustaw Małachowski pierwszy podał rządowi myśl utworzenia *gwardyi narodowej*. Rada przyjęła projekt, lecz odrzuciła nazwisko, jako przypominające Paryż i Brukselę

Lubecki wnosił natomiast *straż bezpieczeństwa* — wyraz dwuwykładne mający znaczenie. Straż bezpieczeństwa mogła służyć równie przeciwko insurrekcyi jak przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Ostatnie o niej mniemanie dałoby się z łatwością rozszerzyć w mieście między powstańcami, pierwsze za miastem, w obozie W. księcia, a potem na wszelki wypadek i w Petersburgu. Tak myślała rada administracyjna i przyjęła nazwisko *straży bezpieczeństwa miasta stołecznego Warszawy*. Pierwszym jej naczelnikiem i organizatorem mianował rząd Piotra Łubińskiego, który był dowódcą gwardyi narodowej, tak jak Węgrzecki prezydentem miasta, za księstwa warszawskiego. Potrzebowano tylko nazwisk odnawiających pamięć lepszych czasów i instytucyj — nie rzeczy.

Przenieśmy się teraz do obozu carewicza. Konstanty przyzwyczajony od lat kilkunastu odbierać we dnie i w nocy dokładne doniesienia o każdym choćby najmniej znaczącym wypadku, o najdrobniejszym szczególe, znalazł się nagle w najważniejszym wydarzeniu swego panowania za sferą całego ruchu stolicy, bez raportów, bez doniesień, bez tajnej policyi, i to go więcę bolało, niżeli upadek nieograniczonej władzy, niżeli krzywda osobista, którą mu Polacy, jak mówił, wyrządzali. Powstanie w tém mieście, które tak silnie i tak długo trzymał w swych szponach, zaostrzało niezmiernie jego ciekawość. Z polskich adjutantów jednego tylko Zamojskiego mógł posyłać do Warszawy, bo Turno patrolował z szasserami, Trębicki nie mógłby się tam pokazać, a Rosssyanie Dżakow, Gogel, Gresser byli wzięci albo ranni. Lecz Zamojski niechciał nawet w opinii W. księcia przybierać charakteru podejrzanego w dalszych stosunkach między nim i powstańcami. Poprostu niechciał być *szpiegiem*, i starał się dać uczuć W. księciu, „że jeżeli pojedzie do miasta to już nie inaczej tylko jako dzielący sprawę rodaków, że honor wzbrania mu udawać się tam w inną

myśli; zaś jeżeliby Wielki książę nieżyczył sobie, aby w tym sposobie odbywał dalsze przejażdżki, może go zatrzymać przy sobie.“ Ciekawość przemagała u Konstantego wszelkie inne względy; kazał przeto jechać Zamojskiemu dając mu do zrozumienia, że może myśleć jak mu się podoba byle mu tylko najwięcej i najdokładniejszych dostarczył wiadomości.

Ten adjutant carewicza korzystając z sposobności, która mu się przypadkiem wydarzała, stawiał kroki polityczne na scenie nowój równie dla niego jak dla Wielkiego księcia. Wybiegał do miasta po nowiny, wracał z *propozycjami*, zamieniając tym sposobem służbę adjutanta na rolę negocjatora, parlamentarza. Najpierw chciał *pojednać* Polaków między sobą, i sądził, że tego dokaże za pomocą rady administracyjnej. Rzeczywiście akt téj rady powołujący nowe osoby do rządu rozlew krwi zatrzymał. Potem chciał wszystkich razem Polaków pogodzić z Konstantym; a zatem niedopuszczyć, żeby rzeczy doszły do *kresu* po za którym nic innego niepostrzegał prócz ostatecznej ruiny kraju. Cała ta czynność w wysokim stopniu kontrrewolucyjna, wbrew przeciwna zamiarom powstania, prowadzona była bardzo zręcznie, co większa z dobrą wiarą, — bo Zamojski w sprzysiężeniu nie miał żadnego udziału, bo rewolucją przed jej wybuchnięciem poczytywał za największe nieszczęście, i nie wierzył w jej skutki szczęśliwe po wybuchnięciu. Rząd, który powinien był runąć od pierwszych wystrzałów, od pierwszych okrzyków *do broni*, rząd przeciwko któremu (albowiem bezpośrednio przyczyny rewolucji są zawsze i wszędzie tylko *lokalne*) miasto powstało, exystował, wchodził w nowy zawód, i miał już w sobie dużo kredytu, powiększając część za sprawą tego młodego oficera, — krewnego księcia Czartoryskiego. Teraz nowa nastęrczała się zagadka. Szło oto: jakimby sposobem, gdy rewolucja według wszelkiego podobieństwa do prawdy

mogła się dzielniej rozwinąć, byt rady administracyjnej dźwignionej, odbudowanej w środku między powstaniem i W. ks. przedłużyć? To jest: jakimby sposobem zasłonić ją przed *spodziewaną* natarczywością rewolucjonistów, którzy zaczęli powstanie, mieli broń w rękę, i widząc że W. książę nic przeciwko nim nie przedsięwzię, mogli na koniec wyjść z dotychczasowej bezczynności swojej? Zamojski upatrzył do tego jedyny środek, przynoszący wiele zaszczytu jego przenikliwości. Powróciwszy z miasta do alejów usiłuje nasamprzód nakłonić Schmidta konsula pruskiego, który od północy znajdował się przy W. księciu (którego kredyt ciągle się pomnażał w Belwederze od rewolucji lipcowej, nawet z uszczerbkiem Nesselrodego) ażeby użył całego wpływu swego, i wystawił Wielkiemu księciu, „że ci ludzie co są teraz u steru mogliby jeszcze zapobiedz, przez zyskanie ważnych dla kraju korzyści, wielkim dalszym konsekwencyom tego ruchu; wszakże skoro W. książę nieudzieli im z swój strony żadnej pomocy, niepochybnie bieg wypadków porwie ich z sobą i zetrze; albowiem rewolucja postępuje i za chwilę wzrośnie do ogromu, któremu nikt sprostać nie zdoła — *za chwilę może nikt nie potrafi zachować tego kraju cesarzowi*.“ Na zapytanie konsula pruskiego: „co ma tedy poradzić W. księciu?“ odpowiedział Zamojski: „że teraz tylko słowo *niepodległość*, wyrzeczone przez Radę, za pozwoleniem W. księcia, może się stać zasadą, z której wychodząc Rada administracyjna znalazłaby moc dostateczną do dalszego działania; że bez tego jej władza za moment będzie zbyt słaba do panowania nad okolicznościami, — a tego kroku Rada administracyjna nie zrobi jeżeli nie uczuje że go Wielki książę uważać będzie za krok konieczny i niezbędny, za środek położenia tamy dalszemu biegowi rewolucji.“

Schmidt podjął się to przełożyć W. księciu, którego główna kwatera była natenczas w małym domku straży

celnej przy rogatkach mokotowskich. Po chwili wrócił z tego domku i oświadczył, że Wielki książę życzy sobie usłyszeć to wszystko z ust Zamojskiego. Miała wtedy miejsce zabawna scena, rozmowa blisko interesująca powstanie, malująca dziwny, oryginalny charakter Konstantego, a dziwniejsze jeszcze bezwątpienia i oryginalniejsze położenie ogólne sprawy. Zamojski wyrażał się dobitnie dobierając jednak słów najdelikatniejszych: „że oburzenie jest powszechne i silne — z niego wyszła rewolucja — bezczynność Wielk. księcia pozwala się jej rozwijać, — a dalsza bezczynność doprowadzi rzeczy do stanu, którym nikt zarządzać niepotrafi.“ Obracając potem wzgląd ku osobom, które stanęły u steru, mówił: „ich powaga w kraju jest wielka, a charaktery szlachetne, — są to ludzie rozważni jak mężowie stanu, a nie wyłącznie uniesieniem tylko kierowani, — teraz więc wszystko na tem zależy, żeby nie dać upaść tej powadze, żeby utrzymać tę osobę na punkcie, który zajęły, bo jeżeli wywróci je potok rewolucyjny, dzisiaj jeszcze obaczy Wielki książę na ich miejscu *u steru* wcale innych ludzi, o których nigdy nie słyszał, których exageracja doprowadzi to poruszenie do ostateczności, do zupełnego zerwania.“ — *Eh bien que voulez vous donc que j'autorise?* przerwał mu Wielki książę. „Dać poznać radzie administracyjnej jednym słowem, (mówił dalej Zamojski), że WCMość ufasz, iż co tylko rada zrobi to zrobi dla koniecznej tylko potrzeby wypływającej z wypadków, nie zaś jakoby sama dobrowolnie stawiała na czele ruchu, a tym pierwszym niezbędnym krokiem rady jest dzisiaj ogłoszenie niepodległości.“ Jakożkolwiek Schmidt pierwój to w treści opowiedział W. księciu, wszelako to słowo „niepodległość“ sprawiło na umyśle jego takie prawdziwe czy udane wrażenie, że się pohamować nie mógł i zawołał z największą gwałtownością: „*Comment! Vous osez m'insulter aussi!*“ Zamojski w tych wycieczkach z obozu do miasta i z miasta do obozu narażał kilka-

krotnie swe życie dla W. księcia; w nocy, i z rana strzelano do niego; tu więc niespodzianie w ten sposób ofuknięty, nie mógł także powściągnąć swęj żywoci i rzekł: „*Vous voila Monseigneur Vous m'efiant toujours de gens du bien et ne donnant votre confiance q'ua ceux qui ne le meritent pas.*“ Zarzuty tego rodzaju i pierwój od cesarza Aleksandra i potem od wszystkich co mu dobrze życzyli często spotykały Konstantego; zresztą ponieważ było w naturze tego człowieka, że kto tylko stawiał mu się silnie przed tym na chwile przynajmniej zawsze ustępował, uznając w nim jakąś moc moralną przeto i w tém zdarzeniu nagły zwrot, który Zamojski nadał rozmowie zamiast bardziej rozgniewać W. księcia, uczynił go tylko powolniejszym. Kazał on dalej mówić swemu adjutantowi i zapytał: co rozumie przez niepodległość? Zamojski tłumaczył się obszerniej i natarczywiej: „wyraz *niepodległość* nie pociąga za sobą nieposłuszeństwa; nie jest to zerwanie stosunków z carstwem, znaczy to tylko, że naród sam chce zatrudniać się swemi interessami.“ Przypomniawszy sobie następnie obrót dany temu wyrażeniu w raporcie prezesa sądu sejmowego, odwoływał się do słów Aleksandra; ale najmocniej uderzał w to: „że tylko ten jeden wyraz naród teraz *zrozumie*, że tylko przez ten jeden wyraz rada administracyjna utrzymać zdoła swe stanowisko wśród ruchu biorącego górę, że tylko pod tą firmą zdoła stworzyć położenie rzeczy takie, iżby ztąd dalsze *nienaprawione* zle nie wyniknęło.“

Te argumentacye były daremne. Wielki książę to tylko pojmował, że się do niczego mięszać niepowinien, i odmawiał statecznie swego upoważnienia. „To być nie może“ powtarzał ciągle — *c'est la guerre, c'est la revolution.*“ Potem w nowym paroksyzmie ciekawoci rzekł do Zamojskiego: *pouvez vous aller en ville?* — Mogę bezwątpienia i uczynię to wiele razy WCMość rozkażesz, chociaż niewiem czy powrócę, bo mniejsza o to, że strze-

lają do mnie na drodze, ale mnie mogą zatrzymać“ — *Allez en ville.* — „Lecz cóż powiem radzie? — o jedno tylko słowo proszę WCMości.“ — *Allez en ville et dites et faites ce que vous voudrez, mais rien en mon nom — je ne vous autorise à rien.*“ — „To przynajmniej pozwól mi WCMość powtórzyć tę rozmowę z sobą.“ — *Faites ce que vous voudrez, mais allez en ville.* —

Do czego nie udało się Zamojskiemu naprzód zyskać upoważnienie, na to spodziewał się przynajmniej wyjednać potwierdzenie W. księcia, jeżeliby przyszło do skutku i bez jego upoważnienia. W tej myśli pospieszył do rady administracyjnej, już urzędującej w gmachu bankowym i zdał przed nią sprawę z powyższej rozmowy z W. księciem. Lecz Lubecki, którego opinia w radzie przeważała, daleki był od przyjęcia podobnego projektu. Zabrał ów głos w imieniu obecnych kolegów po wysłuchaniu tej relacji i rzekł: „Rada administracyjna nie dzieli opinii p. Zamojskiego, jakoby dla dalszego utrzymania się na swoim miejscu potrzebowała ogłosić niepodległość kraju; owszem rada oświadcza przez niego W. księciu, że w koncessjach jakichby nagłe wymagały okoliczności nigdy nieprzestąpi granicy, którą jęj zakreśliła nazwisko cesarza i króla położone na czele rządowych obwieszczeń. Rada administracyjna nie może czynić tej propozycji W. księciu; nie może brać na siebie takiej odpowiedzialności.“ Potem dodał w obec całego milczącego składu: „winniśmy jednak oświadczyć tu z urzędu podziękowanie nasze p. Zamojskiemu za jego staranność w naprowadzeniu W. księcia na myśl, że rada administracyjna tylko takim *środkiem* dalszy swój byt utrzymać zdoła; ponieważ my niewystępując z aktem tak rewolucyjnym, nie stawiamy tém samém W. księcia w koniecznej potrzebie udzielenia mu swęj sankcyi; a zatem pokazemy się umiarkowanymi i wpoimy w niego nowe przekonanie o zbawienności tego wszystkiego cośmy dotąd zdziałali.“

Duch rządu wyrażał się temi słowy Lubeckiego. Imie cesarza i króla miało kierować jego dalszemi krokami; coby zaś przechodziło tę granicę już było wyraźną *rebelią*, buntem, w którym Lubecki i jego *nowi* koledzy żadnego udziału mieć nie chcieli. Oznaczmy tu bliżej politykę ministra skarbu. Żeby ją dobrze zrozumieć potrzeba wiedzieć okoliczność następującą. Na dwa czy trzy lata przed rewolucją zaczął być Lubecki poruszać w Petersburgu materyą rozszerzenia administracyi królestwa polskiego do ziem zabranych. Nigdy on niepojmował bytu Polski udzielnego, bez związku z cesarstwem, bez wspólnego z niém berła, nawet bez *uległości* w stosunku z tém państwem. Pojmował tylko jedną rzecz której jako minister, jako administrator a szczególnieję jako człowiek ambitny i czynny żywo pragnął: aby ziemie zabrane, Litwa i Ruś wespół z królestwem polskiem zostawały we względzie administracyjnym *pod jego zarządem*, to jest aby temi samemi podatkami, tym samym fiskalizmem, temi samemi monopoliami, które wymyślał dla królestwa, mógł obłożyć i gubernie polskie. Rzecz naturalna, że wołał panować nad trzynastu milionami Polaków, jak nad czterema tylko. Chciał tedy nie większej Polski, lecz rozciąglejszego działu administracyjnego *dla siebie* w systemie Moskwy, rozleglejszej sfery, obszerniejszego zakresu. Jakich środków używał w Petersburgu do osiągnięcia tego celu, nie wiem; zresztą łatwo je sobie wyobrazić możemy: wystawił zapewne niegodziwą tych ziem administracyą, obiecywał, jeżeliby pod jego zarząd przeszły, większe dla carstwa dochody, porównywał *kwitnący stan królestwa*, ten widoczny tak wysoko oszacowany rezultat jego starań i talentów, z upadkiem rolnictwa, z brakiem wszelkiego przemysłu i handlu, w ogólności z opłakanym stanem tych gubernii. Wszelako rzecz sama żadnego na dworze carów nie czyniła postępu. Tymczasem wybuchnęła rewolucya w War-

szawie. Ten wypadek kompromitował, musiał kompromitować Lubeckiego do najwyższego stopnia w opinii cesarza. Lubecki nie mógł tego nieprzenikać. Jego systema spowodowało powstanie. Sąd sejmowy był jego dziełem. Jego dziełem był ruch rewolucyjny, który ztąd wyniknął; jego dziełem przeto był 29. Listopada. Konstanty i Nowosilcow wychodząc z tego punktu, komuż jeżeli nie jemu to przypisać mogli w Petersburgu? Lubecki ciągle wojował z Nowosilcowem; bronił swobody konstytucyjne królestwa; bronił Polaków. W skutek tego wszystkiego naród powstał. Więc oczywiście nie Lubecki, ale Nowosilcow miał *racyą*; więc Lubecki był winien, i za to mógł odpowiadać. Jego kredyt, jego wpływ, jego nieomylność, przemijały jak mgła, jak sen; znikaly. W takim położeniu rewolucya postawiła ministra skarbu. Ale człowiek tak obrotny nie łatwo upada; ale dowcip tak bystry nie od razu daje się pokonać przez konsekwencye nawet swego własnego systematu. Lubecki tę trudną pozycyą, w którą go rewolucya uwikłała, przyjmuje. Co większa: widzi w niej (skoro się pokazało dnia 30. Listopada, po pierwszej odezwie rady administracyjnej, że rzecz musi pójść dalej) środek przywiedzenia do skutku swego ulubionego projektu, wysobnienia Polski pod względem administracyjnym w systemie państwa moskiewskiego. Przedsiębierze tego dopiąć pod wpływem wypadków 29., i zaraz, dla uratowania zagrożonego kredytu swego w Petersburgu tém uzbraja się rozumowaniem: — „nadużycia W. księcia zrzuciły rewolucyą — ja to przewidywałem — ja ostrzegałem cesarza — nastąpiło to nie wskutku mojego systematu, lecz przeciwnie dla tego, że nie mogłem zupełnie rozwinąć tego systematu.“ Ztąd naturalnie wyprowadzał potrzebę ważnych dla narodu *koncessyi*, ważnych zmian w rządzie Polski konstytucyjnej. Żeby te koncessye, te zmiany wyjednać u cesarza, jakiemiż w opinii Lube-

ckiego, mianowicie według wspomnianych dat, powinny były być wypadki 29.? Oto: dość żywymi i dzielnymi wewnątrz, w Warszawie, ażeby pod ich wpływem dało się coś w obrębie konstytucyjnym, w granicach kongresowego *status quo*, osobiście ze względu na ów plan obszerniejszego działu administracyjnego, wyprosić, wytargować, nawet wymódz w Petersburgu; ale także nie zbyt porywcze, żeby nie nastąpiła zupełna *scissya*, której niepojmował, której się lękał. „Gdyby przyszło do wojny“ — mówił — „to cesarz puściłby sobie krew z obudwu rąk.“

Polityka ministra skarbu określona temi linijami prowadziła go naturalnie do *pośrednictwa*. Chciał on być mediatorem pomiędzy 29. i carem, jak tylko się przekonał, że siłą powstania nie przełamie, — o czem już wiedział nazajutrz, to jest 30. Listopada. Lecz do tego potrzeba było dwóch rzeczy. Nasamprzód: żeby się ruch 29. do pewnego tylko rozwijał stopnia, a potem powiedział samemu sobie „*dalej nie pojde*“; powtóre: ażeby gabinet petersburski (co mu się ani razu nie zdarzyło od czasów Piotra) zupełnie odszedł od rozumu, i chciał traktować z Warszawą, z królestwem polskiem zrewolucyonizowanym *do pewnego stopnia*. Lubecki sądził tedy, że mu się uda nadać temu popędowi taki obrót, żeby nie mniej ani więcej miał mocy w sobie, ale tyle tylko, ile było potrzeba do poparcia w obliczu cesarza, jego przełożeń, jego argumentów, jego sofizmatów. Jedną czasem idea chwytając się najtęższych głów może je tak opanować, że wszystko tylko w niej i przez nią widzą. W tym przypadku był Lubecki. Stanał w środku między dwoma ostatecznościami: między rozjatrzeniem narodu polskiego i dumą moskiewską, zapominając, iż podobne położenia w polityce żadnego gruntu pod sobą nie mają; zapominając że wszystko co tylko jest środkiem w świecie nie mechanicznym ale moralnym, jest słabsze od każdego

z dwóch ekstremów. Zaraz obaczmy, że nie mógł ani ruchu ulicznego, ani potem cara nakłonić do swoich indywidualnych widoków.

Zamojski, który dwojaki wpływ mógł wywierać, na Konstantego i na Radę administracyjną, który tamtego straszył postępowaniem rewolucyjnym, tę ośmielał bojaźnią W. księcia, niepojmował równie jak Lubecki do czegooby Polskę konstytucyjną zerwanie z Moskwą doprowadzić mogło; ale, żeby temu zapobiedz wskazywał staremu rządowi podpartemu nowymi nazwiskami daleko krótszą, prostszą drogę. Tacy ludzie — mniemał — jak Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, wchodząc do Rady administracyjnej, mogli i powinni byli nadać swemu pośrednictwu w tej sprawie charakter polityczny odpowiedni ich wziętości w kraju. Żeby małej rzeczy żądali od W. księcia, żeby nic zgola u niego nie wytargowali: tego nieprzypuszczał. We wstrząśnieniach politycznych uprzedzić głos publiczny jestto wziąć nad nim przewagę. Rewolucya niepowiedziała jeszcze *czego chce*. Rząd ogłaszając *niepodległość*, byłby odgadnął i obwieścił myśl ogółu. Przez to samo byłby się więc obwarował przeciwko niemu, i nabył potrzebnej nad nim mocy. Rada administracyjna tym sposobem spopularyzowana, znalazłszy żywioł dalszej exystencji dla siebie, znalazłszy siłę potrzebną do dalszego sprawowania swęj władzy, mogła ją w taki sposób sprawować, żeby z tąd wyniknęły dla kraju w granicach kongressowych pewne ulepszenia konstytucyjne, a nie przyszło do kroków nieprzyjacielskich z carem. *Niepodległość* bez wojny z Moskwą, było to więc słowo wynalezione dla zajęcia na czas imaginacyi powstania, — słowo bardzo dowcipne, lecz w gruncie próżne. Innemu w Warszawie a innemu w Petersburgu uległoby tłumaczeniu. W Warszawie oznaczałoby dobrą wolę rządu; w Petersburgu byłoby uważane jako wyciśnione gwałtownością insurrekcyi, jako środek uspokojenia

jęj, nie jako *nasycenia* w pierwszej chwili; a zatem jako środek przeciwko niej samej obrócony.

W istocie: gdyby była Rada administracyjna albo natychmiast ogłosiła *niepodległość* kraju, i ten akt kazała zaraz potem ulegalizować W. księciu, — albo przed ogłoszeniem posłała do niego propozycją, rodzaj *ultimatum*, że to musi uczynić, żeby nie uledez, żeby nie dać się rozwinąć ruchowi do ostateczności, zgubnej dla niej, dla niego samego, i dla interessu państwa rosyjskiego: W. książę byłby niepochybnie na to zezwolił, byłby musiał na to zezwolić. Lubecki sam jeden zepsuł to dzieło, ten tak sztuczny sposób opanowania i omamienia rewolucyi, — omamienia samego nawet cara. On jeden nie dopuścił nowemu składowi Rady dojść do *maximum*, który jęj osiągnąć pozwalały okoliczności. On jeden wziął na siebie przekonać W. księcia, że dotychczasowe kroki, i modyfikacya rządu były dostateczne do stawienia czoła rosnącemu wypadkom, — i ciężko pobłądził w tym względzie! Zamiast wyczerpnąć to wszystko co miało w sobie mocnego i podobnego to położenie Rady administracyjnej, zamiast wyjednać przez to pokój u insurrekcyi, a akces do tego co się już stało u W. księcia, minister skarbu wolał postawić władzę w takim stosunku do ruchu ulicznego, iż się zdawało że z nim bój otwarty stoczyć zamierza.

Tegóż dnia wieczorem po raz pierwszy zjawił się w rządzie generał Chłopicki, którego rewolucya i Rada administracyjna, obiedwie w innym celu, szukały addawna. Obecność, groźna nawet postawa carewicza, fałszywe przekonanie o potędze samodzierzcy, i o sile narodu polskiego, nadewszystko zaś brak tego młodzieńczego zapału którego nie zastąpi, nie nieocuci w duszy ludzkiej, jeśli raz ostygnie, postawiły go od razu na tym punkcie widzenia całej rzeczy, z którego aby przezeń widziana była życzył sobie minister skarbu, i ci wszyscy którzy jego

widoki popierali. Kontrrewolucya rzucała się w jego objęcie. Jemu nad wojskiem poruczała dowództwo, wiedząc z pewnością w jakim jej celu przyjmuje. Chłopiński uiszczał się z tego co był dawniej powiedział chcąc go wciągnąć w przysiężenie: „że od powstańców nigdy żadnej władzy nie weźmie.“ Brał władzę, ale z rąk rządu działającego jeszcze w imieniu Mikołaja. Brał ją nie w interesie powstania, lecz przeciwnie, (i tego przed rządem nie ukrywał) na *buntowników*, „dla przywrócenia porządku,“ — jak się wyrażał — „dla powściągnięcia *rabunków*, dla ujęcia w ryzę rozpasanego żołnierstwa“ — i to tylko ponieważ go wzywano imieniem Mikołaja. Słowa te oddające wiernie charakter, wyobrażenia, zamysły człowieka w którym lud i wojsko pokładało zaufanie nieograniczone, nie sprawiły na członkach Rady administracyjnej przykrego wrażenia. Owszem ten jawny wstręt, ten ostry język, to lekceważenie, ta nawet wzgarda unoczącego się za nim samym zapału powszechnego, czyniły go tem niezbędniejszym w przekonaniu rządu. U celu życzeń wszystkich znalazł się na koniec mąż wszystkim przeciwny. W nim tedy oczywiście przychodziło do uosobienia i siły, czém za zgodą i dopuszczeniem ogółu było można interes rewolucyi według coraz innych partykularnych widoków, chwilowych okoliczności, potajemnych kabał, albo zastanowić i w pewnej mierze utrzymać, albo cofnąć wstecz, albo wreszcie nadać mu kierunek upodobany, nakłoniony do pewnych indywidualnych pojęć, uprzedzeń, małości.

Układano pierwszy rozkaz do wojska. Chłopiński długo się wahał jakby go podpisać. Tytułu *wodza naczelnego*, dowódcy siły zbrojnej, brać nie chciał. Prawdziwy „wódz naczelny“ był brat cara. Po wielu odmianach położył obok nazwiska swego tylko tytuł *generała*, którego mu i Moskwa nieodmawiała. Ten pierwszy rozkaz zalecał oddziałom wojska pozostać na stanowi-

skach, które dotąd zajmowały. Drugim czynem Chłopińskiego było zabezpieczenie jeńców rossyjskich, generałów Essakowa, Richtera, Engelmana, Lange i innych, których sam z odwachu pod arsenałem odprowadził do *zamku*, okazując troskliwością wyprzedzającą tyle ważniejszych i naglejszych zatrudnień, w jakie położenie wchodził względem rewolucyi i nieprzyjaciela.

Dzień pierwszy powstania narodowego minął, a nie jeszcze nie odejmowało umysłom niepewności co do dalszego obrotu rzeczy. Walka ustała, ale dążność rady administracyjnej nie pomyślnego nie zapowiadała. Co myśli nieprzyjaciel nikt w powstaniu nie wiedział; tylko zamiary ministra skarbu niepodpadały wątpliwości. Niebezpieczeństwo było niezmiernie. W Polsce imiona wiele mogą; dawne zasługi mają publiczną wiarę. Imiona i zasługi najwyraźniej się oświadczyły przeciwko wypadkom 29. Nazwały je, jak widzieliśmy, *smutnemi*; ich pamięci kazały „przemijać z nocą co je okrywała.“ Odezwa ta rady administracyjnej w miarę im ją uważniej odczytywano, ochwiewała coraz silniej rzecz rozpoczętą. Cóżby się stało z dziełem sprysiężenia, od lat tylu knowaniem, przeciwko któremu gdy wyszło na jaw protestowały się pierwsze osoby kraju, popularne, przyodziane na ten cel władzą rządową, władzą przemawiającą w imieniu króla, który był carem moskiewskim? Więc nie dość było dać hasło — nie dość było stanąć pod bronią! Zostawało jeszcze: upór ten położony na samym wstępie dalszemu działaniu narodu, opór *swoich*, Polaków przełamać. Przez kontrrewolucyą należy rozumieć nie tylko cofanie wstecz ruchu, ale każdą przerwę, każdą stagnacyą w jego rozwijaniu się co raz dzielniejszym. Wielkiego, zbrojnego zbiegowiska, wprawdzie jeszcze nieurządzonego, lecz okazującego samą postacią swoją ku czemu zmierza, nie chciano, nie życiono sobie odgadnąć. Wybieg prawdziwie jezuicki „*niewiadomo czego żąda*

duch rewolucyjny“ pokrywał tę niechęć, lub obojętność. Wypadało tedy objawić myśli rewolucji. Sprawa się zatrzymała: wypadało ją popchnąć aby szła dalej. Jednym słowem: trzeba było zwyciężyć kontrrewolucję. Przyczyny do tego były ważne, mnogie i naglące.

Obejrzyjmy do koła ten stan krytyczny rewolucji. Carewicz obozował za rogatkami, patrolował na *Nowym świecie*; niekiedy dalej nawet pobocznymi ulicami pomykał swe rekonesansa. Trzymał więc część miasta; przeciwną komunikacją z częścią kraju. Prócz trzech pułków własnej jazdy, miał on przy sobie pułk strzelców konnych gwardyi, artylerią polskich bombardyerów i sześć kompanij piechoty z koszar ordynackich. Gerstenzweig przyprowadził mu w dzień 30. Listopada dział sześciu cali z Góry (12 dział baterji tam konsystującej, a 4 instrukcyjne); inna bateria (także dział 12) nadciągnęła ze Skierniewic. W nocy z 30. Listopada na pierwszy Grudnia pomnożyły tę siłę dwa pułki piechoty, wołyński i litewski, tudzież kompanie grenadyerów gwardyi, które Żymirski obszedłszy miasto za wałami, przyprowadził do W. księcia. Miał zatem carewicz wojsko od powstania liczniejsze. Wprost od niego odbierały — odbierać mogły, rozkazy oddziały wojsk polskich rozlokowane w różnych okolicach królestwa. Los tych oddziałów, z którymi on zostawał w zetknięciu, był bardzo wątpliwy. Rzeczywiście łatwe, w opinii nawet wielu sprzysiężonych podobne uśmierzenie niepokoju w Warszawie, mogło odwieść całą armię od najszlachetniejszego przedsięwzięcia. Dowóz żywności do stolicy z jednej strony całkiem przerwany, ulegał różnym i z innych punktów utrudzeniom. Zapasy amunicji w Modlinie zostawały w ręku nieprzyjaciela. Naostatek odleglejsze nawet siły rosyjskie, przy dalszej stracie czasu, mogły być ruszone przeciw insurrekcji, — i tym sposobem wszystko byłoby się niepochybnie w kilku dniach skończyło. Obecność Konstantego użyczała stolicy po-

zoru oblężenia, a działaniom i charakterowi rady administracyjnej pozoru kapitulacji. Powstanie stłumione w źródle, byłoby się rozszerzyło po województwach, byłoby z tych wróciło do stolicy? Temu trudno dać wiary. Spiskowi na przypadek szczerzego ataku W. księcia mogli się długo bronić, mogli nakoniec poledz, ale w ocenieniu Warszawy pod względem udziału jakiby w tej obronie na dniu 30. Listopada i pierwszym Grudnia wziąć chciała, niechaj nikt nie występuje z granic wielkiego umiarkowania. Obawiało się to miasto z jednej strony szturm, z drugiej łupieztw, w ciężkim oblężeniu tak względem odwagi carewicza, jak co do ducha i uczciwości pospolitego ludu swego, który prócz chwilowej swawoli na *Nowym świecie* żadnej niedopuszczał się zdrożności. Rok 1830. nie był 94. Jak każda stolica po długim pokoju, tak i nasza żywiła w sobie indyferentyzm, cudzoziemczyzny swego tylko zysku pilnującej, jednym słowem złego ducha nie mało. Jak wszędzie tak i tu przeszkody tego rodzaju łatwe do pokonania przy energicznem i spiesznem postępowaniu, stawały się w razie przeciwnym, mogły się stać nieprzełamanymi. W zaranku długo utęsknionej swobody cóżto za ponury widok stawiała Warszawa! Wszystkie domy, kościoły ciągle były zamknięte, okna obsłonięte. Zdawało się, że mieszkańcy nie chcą się ze snu przebudzić. Urzędnicy złożyli pierwiastkom powstania. Im szło o pensye i znaczenie. Kupcy, bankierowie, fabrykanci, majetniejsi nawet rzemieślnicy, po większej części cudzoziemcy, których było do kilkunastu tysięcy, lękali się jedni rabunku, drudzy nagłej przerwy w interesach, jak wszyscy na całym świecie, kupcy, kramarze, rękodzielnicy. Im szło o sklepy i zarobek. Naostatek żydzi, których także kilkadziesiąt tysięcy znajdowało się w stolicy, sprzyjać powstaniu nie mieli przyczyny. Obawiali się oni i słusznie za udział swój nieszczupły w polityce tajnej, ciężkiego w zaburzeniach odwetu. Nie było

więc żywił rewolucyjny. Jeden tylko prosty gmin, ten sam co za Kilińskiego, rozebrawszy broń z arsenału snuł się tłumami po rynkach i placach tego ogromnego, martwego miasta, oznajmując strzelaniem na wiwat, że czas wyjść z letargu, czas coś zdziałać dla Polski.

Temu najniepomysłniejszemu usposobieniu stolicy, charakter, kształt, nawet język magistratur czyto odrastających z dawnego rządu, czy nowych, odpowiadał. Władze za przykładem rady administracyjnej, pierwsze kroki, pierwsze odezwy swoje, przeciwko powstańcom wymierzały. Zamiast otuchy rodziły one wstręt. Wszczepiały w chwiejący się jeszcze umysł publiczny obawę *rozbojów* przedsięwzięciem przeciwko nim środków niesprawiedliwionych żadną koniecznością, oznaczaniem niemi swego początku podającego insurrekcyą w niesławę u obcych. Gwardya narodowa nazwana została *strażą bezpieczeństwa*. Naczelnik tej straży, Piotr Łubieński, w pierwszym publicznym ogłoszeniu swoim, kładł za powód do porządnieszego uzbrojenia: „zabezpieczenie własności prywatnej.“ Podobny affront spotkał wojsko i lud pod bronią stojący, od urzędu municypalnego i prezydenta miasta. Węgrzecki, za księstwa warszawskiego młody i żwawy, z tamtych czasów mający wziętość niemałą, teraz taką samą co dawniej polską cnotę kojarzył z ułomnością wieku, już bardzo podeszłego. Umyślnie więc ster miejskiej władzy poruczano weteranowi patryotyzmu, który kierować ruchem stolicy nie mógł, a podejść kontrrewolucyi nieprzenikał. „Do was — tak wyrażał się Węgrzecki, — possessyonaci, naczelnicy handlów, rzemieślników, fabryk przemawiam, spiescie w szeregi straży bezpieczeństwa, niech na widok oręża w ręku waszym wszyscy mieszkańcy stolicy *nie wątpią o całości swych osób i majątków*.“ Podobne wyrazy wzbudzały zgrozę, elektryzowały sprzysiężenie, stawiały je niejako pod pręgierzem. Wszędzie i zawsze porządek wewnętrzny pier-

wszą jest rzeczą; wszędzie władza poszanowanie własności na pierwszym celu mieć powinna. Ale do narodu, który podniósł broń dla złamania obcego jarzma, przemawiać jedynie tylko w interesie własności prywatnej, jakoby zagrożonej wybuchem spisku i mogącej paść ofiarą *rozruchanego* pospólstwa, które przeciwnie dawało dowody najszlachetniejszej bezinteresowności, nie wychodziło to na jedno co chcieć skazać powstanie, co chcieć wyręć na jego czole piętno infamii? Własność prywatną należało zabezpieczyć, ale o tem ani wspominać w tak wielkiej, w tak uroczystej chwili. Działanie władz, gdyby w rządzie była dobra wiara, miało przed sobą daleko obszerniejsze pole.

Chłopski objawwszy dowództwo nad wojskiem nie tań przed nikim w rządzie całej swojej odrazy ku temu obowiązкови. Rzucał się ciągle, zrywał; oczy jego rozżarzone niechęcią, rozpalone lice, gwałtowne gięsta aż nadto widocznie okazywały, jaki sobie samemu przymus zadaje. Nagłono na niego, ażeby posłał rozkazy do wojsk oddalonych od stolicy; ażeby mianowicie niektórym oddziałom ku niej zbliżyć się polecił. On tego uczynić nie chciał w swoim imieniu. Żądał wyraźnego na to postanowienia, wypisu z protokołu rady administracyjnej, która tym sposobem w imieniu cesarza powoływała wojsko do Warszawy dla zabezpieczenia jej przeciwko bratu cesarza. Rodził się ztąd zamęt wszystkich wyobrażeń. Anarchia pojęć i anarchia władz mogły wszystko w niwecz obrócić. Żołnierze szemrali, lud się niecierpliwił. Rada administracyjna traciła ufność z każdą chwilą i było rzeczą widoczną, że się utrzymać dłużej nie zdoła. Dnia pierwszego Grudnia zaszła w jej składzie, kierunku, i mechanizmie zmiana, mało znacząca, a ze względu na źródło, z którego wypłynęła, więcej, zdaniem mojem, szkodliwa, jak dogodna insurrekcyi. Przy ciągłym milczeniu i bezczynności autorów rewolucyi, to

wszystko poczęło na plac występować, odradzać się z porządku królestwa kongresowego co wypadki 29., gdyby całej ich politycznej konsekwencji w pierwszej zaraz chwili nie zaniedbano, skazywały na zapomnienie. Ułamek sejmu znajdował się w Warszawie, i uczuł w sobie ochotę do działania. Pewna liczba członków izby poselskiej udała się do sali posiedzeń sejmowych na *Zamku*, wstęp wolny arbitrom ofiarując. „Niejesteśmy w liczbie dostatecznej, powiedział: Olrych Szaniecki; niejesteśmy konstytucyjnie zebrani. Niemasz nas wszystkich; działajmyż w liczbie w jakiej jesteście. Żądajmy łód aby rząd zwołał jak najspieszniej obiedwie izby; 2re ażeby dla oszczędzenia krwi rozlewu uczynił krok do W. księcia Konstantego i nakłaniał go do wyprowadzenia wojsk rosyjskich za granice królestwa.“ Rzecz tedy szczegółna, że co potem w skutkach swoich sprawę kraju nachyliło do upadku, bierze pierwszy początek z wniosku członka izby poselskiej podanego w najlepszej zapewne myśli. Ale nie wszyscy obecni pochwalali tę ostatnią radę. Wyznaczono jednak deputacyą do rządu złożoną z Lelewela, Szanieckiego, Franciszka Sołtyka, Franciszka Czarnockiego, którzy zaprosili kasztelana Dembowskiego, aby przewodniczył deputacyi. Deputacya ta przelożyła radzie administracyjnój: że z odezwy wydanej przez radę powstało powszechne nieukontentowanie; że rada działa zbyt powolnie; że te działania nie są przedsiębrane w duchu rewolucyjnym; że są w radzie osoby niemające ufności w narodzie, że potrzeba zwołać izby sejmowe; że do rady przybrać potrzeba członków izby poselskiej; nakoniec żywność dla wojska obmyślić. Rada administracyjna obiecywała zadość uczynić tym żądaniom, ale co do osób niemających zaufania w narodzie, gdy deputacya w tej mierze ogólne tylko robiła postrzeżenia, jeden z jej członków oświadczył, iż jest powszechne mniemanie, że względy u dworu i od dawna wiążące księcia Lubeckiego z nim

stosunki, mogłyby mu być na przeszkodzie, aby działał jako dobry Polak. Lubecki odpowiedział na to z *rozczuleniem* (jak się wyrażała deputacya w swem zdaniu sprawy): iż jeżeli dotychczasowe jego czyny dokonane dla dobra kraju niepotrafiły przekonać narodu o jego czystych zamiarach, w ten moment ustępuje z rady. W rzeczy samej chciał on to uczynić, ale Czartoryski, Niemcewicz i inni członkowie rządu oświadczyli deputacyi, że będąc świadkami nieskazitelnego postępowania tego męża w radzie, tyle mają dla niego szacunku i zaufania, iż jeżeli on opuści salę obrad, oni wszyscy podadzą się natychmiast do dymisji. Pozostał przeto Lubecki w rządzie, z którego w skutku przełożeń deputacyi ustąpili tylko Stanisław Grabowski, Kossecki, Fredro i Rautenstrauch; na ich miejsce przybrała rada administracyjna z senatu kasztelana Dembowskiego, z izby poselskiej Władysława Ostrowskiego i Lelewela, a potem Gustawa Małachowskiego, jako przewodniczących komisjom ostatniego sejmu. — Lubecki przybieranie nowych popularnych osób do składu starego rządu, że o tém wspomnę nawiasowo, nazywał *rewolucjonizowaniem* władzy. Rada administracyjna, mówił, *rewolucjonizuje* się przez to. Wyraz ten mieści w sobie jego systema, polegające na tej zasadzie, którą loicznie i stopniowo rozwijał w całym postępowaniu swoim: „ażeby wciągać to wszystko w stary rząd, to jest w kontrrewolucyą, co z charakteru, z nabytej sławy, z przekonania nawet mogło, gdyby zostało za obrębem rządu Mikołaja, pożytecznie i wiernie służyć rewolucyi.“

Rada administracyjna niechciała ani działać w duchu rewolucyjnym, ani zrzec się swój władzy. Chciała być zarazem czynną i nieczynną: nieczynną w dawnym przez króla mianowanym składzie, czynną w składzie nowszym, w osobach, które przybrała, żeby się utrzymać pośród ruchu, we wstrząśnieniu. Z tąd myśl *wy-*

działu wykonawczego, ustanowionego dnia 1. Grudnia po odejściu deputacyi poselskiej, — myśl, która maluje najwyższy kłopot władzy, zamierzającej zachować stosunki swoje z powstającym narodem, i z nieprzyjacielem, przeciwnikiem któremu naród powstawał, z rewolucją i z carem. W wydziale wykonawczym dwaj tylko dawni członkowie rady administracyjnej pozostali: Lubecki i Czartoryski. Do nich przydano następujące osoby w części już pierwsi przybrane do rady (w nocy 29.) w części nowe: Radziwiłła, Kochanowskiego, Chłopickiego, Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela. Wydział ten nagłe interesa miał natychmiast odbywać i rozstrzygać, a odnosić się wedle uznanej przez siebie potrzeby do całego składu rady; powołaniem tej odrośli rządowej było więc dogadzać w miarę gwałtownej potrzeby publicznemu głosowi, ponieważ potem, jakby tylko ustało naglące niebezpieczeństwo, rada w całym składzie swoim zachowywała samą sobie *per restrictionem mentalem* wytłumaczyć w Petersburgu i za nieważne uznać, co by jej wydział wykonawczy zrobił pod przymusem okoliczności. W tym to sposobie Lubecki chciał być niejako czynnym i nieczynnym w jednej porze. Myślał, że będzie mógł szyc i pruć, jak Penelopa.

Do istnącego złego nowe złe przybywało. Formy legalne zwracały głowy ludziom. Coraz więcej rewolucyjne nazwiska, z sprzysiężenia nawet, wpadały w sieć obszerną, zastawioną przez ministra skarbu. Ten szaf prawdziwy *rewolucjonizowania* rządu Mikołaja, *rewolucjonizowania* starej zepsutej maszyny, władzy na wskroś przesiąkniętej moskiewczyzną, to fatalne jakieś, które się i Lelewela uchwyciło, wyobrażenie, że „pod imieniem Mikołaja z Mikołajem walczyć możemy“ otwierało kontrrewolucyi, otwierało fałszywej polityce, zgubnym zamiarom pośrednictwa, pół-środkom bojaźni i niechęci pole do dalszego zawodu, do intryg i zabiegów wszelkiego

rodzaju. Lubecki na miejsce Bolesty przeparał w radzie administracyjnej nominacją dla Tomasza Żubieńskiego, na Wice-prezydenta miasta, ażeby za jego pomocą utworzyć zupełnie podług swęj myśli radę municypalną. Żubieński zbiera i zagaja po południu (we środę) tę radę; wystawia jej, że ponieważ w tej chwili rząd jest zajęty ogólnym kierunkiem politycznym, do *obywateli* więc należy utworzyć ciało, któreby działało na ducha publicznego w stolicy i zaprowadzało *porządek*; że w tej mierze mają świetny przykład przed sobą, rewolucją lipcową w Paryżu, gdzie także rada municypalna wszystkim kierowała nim się rząd ustalił. Naszym *episierom* tego tylko była potrzeba. Ci tak zwani *obywatele* Warszawy zostali reprezentantami ducha stolicy, chociaż przez godzin kilkadziesiąt powstającemu wojsku chleba i mięsa odmówili, chociaż wyraźnie zamknęli się przed rewolucją. Odtąd aż do dyktatury Żubieński zostawiwszy Węgrzickiemu drobnostki i szczegóły, był ciągłym reprezentantem w rządzie (gdzie *de facto* zasiada) opinii zrewolucjonizowanej stolicy. Tam zawsze przemawiał w imieniu mieszkańców! Do jego zdania odwoływał się Lubecki wiele razy była mowa n. p. o tém, żeby nie atakować W. księcia, żeby nie wprowadzać więcej wojska, niedozwolić wolności druku, nim zapadnie w tej mierze prawo szczegółowe — co wszystko naturalnie zgadzało się z życzeniem *obywateli*! Ten Tomasz Żubieński — ta prawa ręka Lubeckiego, ta żywa, uosobiona kabała kontrrewolucyjna dalej jeszcze rozciągał wpływ rady municypalnej, gdyż wyższym władzom już po modyfikacyi rady administracyjnej odrębnych dodawał inspektorów (nieraz z tajnej policyi) przekładając, że *obywatele* nie ufają żadnym urzędnikom! — Brat jego Piotr Żubieński poruczał dozór nad uzbrojeniem straży bezpieczeństwa *inspektorom* z pozostałej policyi W. księcia.

Z tego wszystkiego wypływał naturalny wniosek: że

rząd paraliżuje sprawę rozpoczętą w nocy 29. Listopada; — a zatem należało go obalić. Niektórzy spiskowi poznali na koniec, do czego zmierzały kroki rady administracyjnej. Postanowili tedy zebrać się, wyjść z dotychczasowej bezczynności i pierwój zwyciężyć kontrrewolucyą, nimby powstaniu lepszy nadali kierunek. Dokazali oni tego w części, ale tylko w części. Było kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, który się wałęsał po ulicach, i na wiatr strzelał. Jeden więc tylko środek ocalenia sprawy pozostawał: uchwycić tę siłę, ten ruchomy materiał i obrócić przeciwko radzie administracyjnej. Wszystkie władze tchnęły złym duchem; były słabe i niepopularne; więcej intrygowały, jak rządziły. Jedna władza nadająca silny popęd miejskiemu ruchowi, koncentrująca w sobie całą potęgę opinii, *komunalna*, prawdziwie municypalna, słowem władza ludu, wyprowadzona z ludu, ustanowiona na bruku, mogła bardzo łatwo zwyciężyć ten opór miejscowy, ukarać intrygę, znieść magistratury kontrrewolucyjne, a co najważniejsza, przez rozbrojenie W. księcia i jego gwardyi prawdziwe zamiary i kombinacye powstania wychylić z ukrycia; albowiem, co do tego ostatniego najważniejszego punktu, było rzeczą widoczną, że oddalenie się carewicza z wojskiem już będące w myśli Lubeckiego, będące nawet w trakcie układów między Konstantym i radą administracyjną, sprawi w ziemiach przez Moskwę zabranych najgorsze wrażenie, rewolucyi 29. nada tylko lokalny fałszywy charakter i odrazu w niwecz obróci wszystkie środki pomknienia insurrekcyi w głąb kraju za Bug i Niemen.

Rewolucya [nazwana nieszczęściem, nazwana *smutnem wydarzeniem* przez Czartoryskiego, Niemcewicza, Paca i Radziwiłła, posądzona o rozboje i łupieztwa przez Chłopickiego, publicznie znieważana przez władze przedsiębiorące w jej obliczu środki zabezpieczenia własności prywatnej, zagrożona tedy kabałą w mieście, wielkimi

siłami nieprzyjaciela za miastem, podkopywana, zdradzana co chwila, rewolucya, mówię, widząc się w tak oplakanem położeniu, zadrzała; lecz potem ochłonawszy z tego pierwszego przerażenia rozdała się, i postanowiła objawić *czego chce*, aby umykającym się od spełnienia jej żądzy odjąć pozór niewiadomości. Wieczorem dnia 1. Grudnia zeszli się na ratuszu o godzinie umówionej członkowie związku, który zaczął sprawę: Xawery Bronikowski, Ludwik Nabelak, Meizner, Ludwik Żukowski, adwokat Kozłowski (który z starem miastem zawiązywał stosunki), Anastazy Dunin, ja, i mnóstwo innych osób, powiększej części cywilnych. Cel zgromadzenia był wiadomy. Uchwalono jednomyślnie potrzebę utworzenia rewolucyjnego zbrojnego klubu w stolicy, to jest: jedynę jaką natenczas była podobna władzy miejskiej, żeby wyrzucić rząd działający w imieniu Mikołaja, i (bo już wtedy latała o tem pogłoska) zamierzający wejść w układy z nieprzyjacielem; albo w najgorszym razie, jeżeliby się to nieudało, zmusić ten rząd nawet siłą do przybrania wyraźnego charakteru rewolucyjnego. Nikt bardziej nieobawiał się anarchii, jak ci, którzy w nocy 29. pierwsi dali hasło narodowi do powstania; nikt zapewne nie miał do tej obawy słuszniejszych powodów. Anarchija w powstaniu zdziałanem przez wojsko była niewątpliwie rzeczą najsmutniejszą, i najgubniejszą. Jedyne wielkie niebezpieczeństwo, na które wpływ ministra skarbu w radzie administracyjnej podpartej przez tyle znakomitych osób, narażał stolicę, sprawę, wojsko, przyszłość całego kraju, przymusił spiskowych szukać ratunku na tej niebezpiecznej, anarchicznej drodze. Lecz na nieszczęście innego sposobu niebyło! Prosta polityka, zdrowy rozsądek dyktował wtenczas: pokonać kontrrewolucyą terroryzmem, pokonać za pomocą klubu głęboką i rozgałęzioną kabałę, oświecić opinią. Rozpoczęły się obrady na ratuszu. Coraz więcej przybywało osób częścią przez ciekawość,

częścią dla niespokojności, która dręczyła stolicę. Węgrzecki zdawał się niepojmować celu, który tyle ludzi w miejsce jego urzędowania sprowadził. „Co tu panowie przedsiębiorcie?” zapytywał. „Postępowanie rady administracyjnej” — odpowiedziałem mu zaraz na to „która nie przestaje działać w imieniu Mikołaja, która się waha na obie strony, wkłada na prawdziwych patriotów obowiązek porozumienia się między sobą końcem odwrócenia niebezpieczeństw grożących upadkiem sprawie narodu.” — „W radzie” — mówił dalej Węgrzecki — „zasiadają prawi mężowie, którym naród ufa; panowie przyszłście tu kontrolować rząd, i szerzyć niezgodę, kiedy nam najwięcej potrzeba jedności i zgody. Ja przynajmniej z urzędu mego, jako prezydent miasta, na podobne schadzki w tem miejscu zezwolić nie mogę.” Wchodząc w otwarty spór z Węgrzeckim, znowu zabrałem głos i rzekłem: „Prawi Polacy, ale nachyleni wiekiem, ludzie zasłużeni krajowi jak WPan, lecz nieprzenikający podejścia, słabi, pozwalają ludzić siebie ukrytym stronnikom Moskwy, i sami ludzą naród, który im zaufa!” Te słowa oburzyły Węgrzeckiego. „Co znowu! — zawołał — więc do tego przyszło, że każdy stary, już przez to samo, że stary, ma być obrany z rozumu? więc sędziwe lata niemają u was szacunku” — i rozplakał się. Po długich sprzeczkach ledwie go ukoić było można przyrzeczeniem, że tylko dzisiaj w *miejsce jego urzędowania*, na ratuszu, przeciwko rządowi, który go mianował prezydentem stolicy znowawiać się będziemy, a jutro zbierzemy się gdzieindziej. Węgrzecki niemogąc odwrócić burzy, która się wznosiła na radę administracyjną, pozostał świadkiem milczącym i obojętnym wszystkiego co się działo tego wieczora w jego obecności. Ponieważ rada administracyjna *przyciągnęła* do siebie Lelewela, jako jednego z dygnitarzów opinii, przeto należało go uczynić prezesem klubu, aby

mu podać sposobność wycofania się z tej zasadzki, i naprawienia pierwszego błędu, który popełnił. Wybraliśmy go, choć nieobecnego, prezesem jednomyślnością; nikomu bowiem nieprzychodziło wtenczas na myśl, że Lelewel uzna za rzecz przyzwoitszą dla siebie i dla kraju, być zarazem członkiem rządu kontrrewolucyjnego i prezesem władzy gminnej zamierzającej ten rząd wyrzucić. Wice-prezesem klubu większością głosów obrany został Xawery Bronikowski, a sekretarzem Franciszek Grzymała. Obecni zapisali swe nazwiska w księdze zawierającej akt założenia klubu. Rozchodząc się późno w nocy przyrzekli sobie nawzajem zwołać jak największą liczbę osób na jutrzejsze posiedzenie, naznaczone w salach reutowych obok teatru. Resztę nocy (z 1. na 2. Grudnia) i dzień następny obróceno na usposobienie oddziałów wojska i ludu, ażeby w razie potrzeby działanie klubu znalazło pomoc. Między temi, którzy najsilniej sprzeciwiali się początkom tego zgromadzenia, był Henryk Żubieński, zastępca prezesa banku. Bronił on rady administracyjnej, żywo popierał Węgrzeckiego; między innemi powiedział te słowa: „i ja jestem dobrym Polakiem, ale patriotyzmu w tym kształcie niepojmuję.”

Ten zamach wymierzony na radę administracyjną zapstrzały jej otwarte umowy z carewiczem. W. książę bowiem dowiedziawszy się, że rada w dalszym ciągu działania swego postanowiła niewykraczać z granic opisanych imieniem króla i cesarza które zachować na czele akt rządowych obiecała, kazał jej oświadczyć, „że odtąd już jest tylko *przyjacielem*.” Następnie zapragnął on bliższego, ustnego porozumienia się, i w tym celu wyprawił Władysława Zamojskiego do miasta ze zleceniem, aby ktokolwiek z rady administracyjnej do niego na konferencyą był wysłany; dołożył jednak warunek: „ażeby to wysłanie nie zdawało się czynić zadość jego żądaniu,

ale raczej pochodzić wprost od rady^{*)}. Uchwalono przeto delegacją do W. księcia za miasto, do Wierzbna, gdzie miał główną kwaterę swoje. Podjęli się odprawić tę podróż Lubecki i Czartoryski. Wzywano i Lelewela aby razem jechał; ten oświadczył, że chętnie towarzyszyć będzie, a to dla tego ażeby rzecz narodową, sprawę gubernij polskich *wy dobyć* (wyrażenie Lelewela); sądził jednak, że lepiej to zdoła uczynić Władysław Ostrowski, kolega jego tak w sejmie, jak w obecnych trudach rady

^{*)} W rękopiśmie pana Władysława Zamojskiego, z którego biorę szczegóły dotyczące relacji W. księcia z radą administracyjną w tych kilku dniach, jest wzmianka o prowincjach polskich. Pierwój jeszcze niżeli delegacja do Wierzbna, bo we wtorek wieczorem, starał się p. Zamojski w rozmowie z W. księciem poruszyć tę materję. Konstanty za życia Aleksandra najprzeciwniejszą połączeniu z królestwem ziem zabranych, był za tem po jego śmierci, może dla wyosobnienia nieco wyraźniejszego z pod berła młodszego brata znaczniejszej części kraju, którym samowładniej jak dotąd rządzić zamyslał, może dla innych widoków, może na koniec z udanej tylko, nie szczerzej chęci. Bądź co bądź, wypadki 29. podawały radzie administracyjnej dogodną sposobność wszatkowania w ramy kongressowej Polski, Litwy i Rusi nawet za przychyleniem się do tego W. księcia. Tylko inaczej wziąć się do tego należało, choćby też w systemie przyjętem przez radę, w systemie pół-środków, ociągania się, i dwuznaczności. Wszystko można było zrobić; W. książę byłby się na wszystko zgodził. Pan Zamojski, który go prawie nie odstępował w tych dniach, który go znał doskonale, utrzymuje to w swém rękopiśmie. Idąc *niepodległości*, ten żywioł dalszej egzystencji swojej, jak widzieliśmy, rada odrzuciła, — i trzeba przyznać, że zblądziła na głowę nawet w swoim systemie. Zamojski, któremu przedewszystkiem chodziło o to, żeby wstęp do rządu księcia Czartoryskiego był wydatnie naznaczony jakimś ważnym skutkiem, czémś bijącym w oczy, usiłował potem wprowadzić w negocjacyę między W. księciem i radą administracyjną połączenie ziem zabranych z królestwem. Konstanty ciągle szukał powodów rewolucyi to w monopoliach, to w uniwersytetach, zapominając o najbliższej przyczynie w oburzeniu, które sam głównie wznicił. Zamojski nie mógł mu wręcz powiedzieć, że nie kto inny tylko on

administracyjnej. Ostrowski nie wymawiał się od udziału w delegacji, wszakże bez Lelewela jechać nie chciał. Tak tedy we czterech, Czartoryski i Lubecki, oraz posłowie sejmowi Lelewel i Ostrowski wyruszyli po południu na dniu drugim Grudnia do Wierzbna.

Nie obeszło się bez protestacyi publicznej przeciwko temu jawnemu obłędnemu krokowi. Tysiące ludu zebranego na placu bankowym otoczyło i zatrzymało pojazd czterech delegowanych. Otworzono go; ze wszech-

był sprawcą powstania. Obracał więc myśl jego ku ziemiom zabrany: „że Polacy tylko w nadziei połączenia tej części kraju z królestwem, nadziei wzbudzanej i zasilanej różnemi czasami pod panowaniem Aleksandra, wszystko poświęcali; że od śmierci Aleksandra, gdy Mikołaj nie tylko nie wznawiał tych obietnic swego poprzednika, ale im się okazywał wbrew przeciwnym, tak dalece że nawet udaremniał W. księcia o to starania, wojna między Polską i Moskwą była w sercach Polaków.“ Położywszy za przyczynę rewolucyi żądę połączenia królestwa z prowincjami, przekładał dalej Konstantemu: „że jedynie dla tego Polacy gotowi są dzisiaj nawet zrzec się wszelkich swobód, że liberalizmem w Polszcze jest tylko narodowość, jest owe tylko żądanie i t. d.“ W. książę mileżał w ciągu tych przełożeń; nakoniec oświadczył Zamojskiemu, że jutro odpowiedź otrzyma. Tymczasem Gerstenzweig w nocy z 30. Listopada na pierwszy Grudnia starał się nakłonić W. księcia do uspokojenia miasta artylerją. Mniemał, że trzydziestą, czy czterdziestą armatami wszystkiego dokaże. Zdaniem jego łatwość pokonania insurekcyi tym sposobem nie ulegała zaprzeczeniu. Gerstenzweig miał dużo, jako człowiek gruntownie znający swą sztukę, zaufania u Konstantego. Być nawet może. jak mniema pan Zamojski, iż na chwilę, ale tylko na chwilę, odwiódł go od zamiaru zniesienia raczej wszystkiego niżeli bombardowania miasta. Zamojski rozbiierał potem ten plan z Gerstenzweigem w nocy; zbijał go z zasad wojskowych jako niepodobny do uskutecznienia, mianowicie tym argumentem, że *już było zapóźno*, że w pierwszej chwili, z której W. książę korzystać zaniedbał nie tylko on sam (Zamojski) ale i wielu innych Polaków byłoby poległo w jego sprawie, ale że teraz nie postępu rewolucyi wstrzymać nie zdoła, — nawet kartacze.

stron dochodziły słuchu posłanników rady administracyjnej uniesienia, przestrogi, groźby, tak że po najuroczystszych zaręczeniach, ledwo z natłoku, który im kawał drogi przez pobliskie ulice towarzyszył wymknąć się potrafili. Zamojski poprzedzał karete; wpadł on na kilka minut przed deputacją do W. księcia, i zaraz w żywych kolo-rach aby go zmiękczyć i na żądanie delegowanych tém powolniejszym uczynić, opowiadać począł na jakie nara-żali się niebezpieczeństwo. „Życie ich było zagrożone — mówił — większego dowodu posłuszeństwa dla tronu dać niemogli.“ To zrobiło na umyśle W. księcia silne wrażenie. Kazał ich przyjąć natychmiast, mówiąc: „*il ne faut pas faire attendre ces Messieurs.*“

„Po nocy pod drzewem przepędzonej — tak cha-rakterystycznie wyraża się Lelewel w drukowanym opisie delegacji do Wierzbna — ciasna izdebka w małej kar-czemce była podówczas mieszkaniem W. księcia i mał-żonki jego, który dni parę wprzód rządził królestwem i wielą guberniami. Izdebka o jedném okienku — stało w niej łóżko, kanapka, krzesło, stoliczek i stołek, a w prze-strzeni zaledwo parę kroków uczynić było można. Przy-bywający czterej, przejechawszy bez żadnych uprzednich umów lub zaręczeń forpoczty i strażę wypartego z mia-sta władcy, znaleźli się na dziedzińcu wśród wojsko-nych wszelkiego stopnia, przez których przeciskając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do W. księcia, i pokoik jego napełnili. Znaleźli go przy łóżku — na stoliku dwa talerze bo to była godzina 3., obiadowa. Znaleźli się sam na sam: niewiadomo (pisze Lelewel) komu się więcej dziwić, czy tyranowi, który ich w takiej chwili przypuszczał, czy im, którzy wśród jego obozu przed nim stanęli.“

Przedmiotem pięcio-godzinnéj, wcale niepotrzebnéj konferencji był ustęp carewicza, i jego gwardyi z kró-lestwa; były także prowincye, i *wyjednanie amnestyi*

powszechnéj w Petersburgu. Rewolucya 29. wiedziała to dobrze jeszcze przed wybuchnieniem swoim, że tylko przez zbrojne wtargnienie do ziem zabranych, to jest: przez obrócenie przeciwko Moskwie całej kilkunasto mi-lionowéj ludności polskiéj, całej zatém południowéj pod-stawy państwa, wywikłać się zdoła z rzędu wypadków niemających przyszłości przed sobą, ułomnych w przed-sięwzięciu, niepodobnych w skutku. Skoro tedy wszystko zasadzało się na tém, żeby razem z Polską konstitu-cyjną powstały województwa zabrane: puścić carewicza i wojska rossyjskie z pod Warszawy, aby nawet wieść o wypadkach zaszłych w stolicy wyprzedziły za Bugiem, byłże to, pytam się, środek zachęcenia tamtych okolic do wspólnego dzieła? Nie, oczywiście! Ten jeden krok prze-lamywał w samych pierwiastkach całą moralną siłę in-surrekcyi; słał pierwszy, zwykle najdzielniejszy zapęd. Wojna z Moskwą na ulicach Warszawy rozpoczęta, ztąd zaraz potém rozproszona, rozkrzewiona od cypla Kur-landyi aż do porohów, w poprzek i wzdłuż tego nie-zmiernego, błogostawionego kraju, ufność we wspólném wzięciu się do oręża tylu milionów współziemian dla wstrząśnienia jednakiego jarzma, zarówno uciążliwego nad Wisłą jak nad Dnieprem, ta wojna, ta ufność, ta głęboka idea zbawienia, ta poetycka, mocna wiara w całą Polskę, nie byłaż w sercu, w rozumie, w instynkcie ludu naszego? Ztąd czyliż nie przeszła do sprzysiężenia? Czyliż nie charakteryzowała najwydatniéj wszystkich, szczególnie od lat dziesięciu knozań, zabiegów o wskrze-szenie ojczyzny? Czyliż wreszcie z ostatniego spisku, gdzie tę wiarę wyrozumowano i podciągniono pod ra-chunek, nie wybiegła na wierzch, nie objawiła się w pierw-szych wystrzałach? Temu zaprzeczyć niepodobna! Tylko radzie administracyjnej, tylko mężom téj rady dostało się w podziale losu nienajpochlebniejszym skoślawić tę myśl jasną i wielką. Konstanty, był to pierwszy jeniec

rewolucyi. Jego gwardya był to pierwszy łup wojny; a wojna była w naturze rzeczy. Rada administracyjna tego wszystkiego nie chciała odgadnąć. Narzucała się ona za sternika powstaniu — nieproszona. Przybrawszy ku pomocy swojej ludzi, których imiona nie dały jej zniknąć z cieniami nocy 29. Listopada, mamila rewolucyą kredytem zasług, prawości i cnoty, w Polsce wielowładnym. Pojechała do Wierzbna prosić o to carewicza, o coby on się, gdyby myślała po polsku, czołgać przed nią był powinien; pojechała starać się przez niego o *przebaczenie*, jakby amnestya z Petersburga dla królestwa mogła Litwę i Ruś do broni powołać. Udział Lelewela i Władysława Ostrowskiego w tem skrzywieniu rozsądku publicznego, jest rzeczą zdumiewającą — teraz nawet dla mnie niepojętą.

Gdy się konferencya zaczęła, na zapytanie W. księcia coby mogło zawichrzenie uspokoić, odpowiedział z pomiędzy delegowanych pierwszy Władysław Ostrowski, że tylko oddalenie się wojsk rossyjskich, i ustęp ich do Rossyi *ułagodzi pojętrzone umysły**). Następnie poddał Konstanty pod rozstrzygnięcie delegowanych: co ze swą osobą ma uczynić, czy zostać, czy razem z gwardyą opuścić królestwo? Lubecki opiniował, że najlepiej uczyni, kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Książę Lubecki dał głos za zostaniem. Książę Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tem czynić: ale mu W. książę przerwał, żądając odpowiedzi: „tak albo nie“ (*oui, ou non*) bez uwag. Zatem książę Czartoryski głosował za pozostaniem w Warszawie, równie bowiem jak Lubecki mniemał natenczas, że oddalenie się W. księcia z królestwa pociągnęłoby za

*) Wyrażenia W. księcia, i posłanników rady umieszczam z pisma Lelewela: „*Delegowani w Wierzbnie dnia 2. Grudnia 1830. r.*“ ogłoszonego drukiem w Awenionie roku 1832.

sobą zupełne zerwanie z Moskwą i uczyniło daremnemi wszystkie medycyjne starania. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju, Lelewel podobnie. Wielki książę po krótkiej rozwadze oświadczył, że pójdzie za zdaniem Ostrowskiego i Lelewela. Drugim konferencyi punktem były *provincye*. W tej mierze wiedzieć należy okoliczność następującą. Wielki książę w gruncie duszy życzył nawet sobie, ażeby *odzyskanie* ziem zabranych położone zostało ze strony Polaków i przyjęte od cesarza jako główny powód, a przynajmniej jako jeden z głównych powodów rewolucyi. Życzył on sobie tego z przyczyny naturalnej: ażeby na zasadzie wyraźnego w tej mierze żądania mógł powiedzieć w Petersburgu, „iż Polacy przez chęć odegrania wielkiej roli politycznej, przez chęć zamienienia swego małego kraju nadwiślańskiego w wielką potęgę, a bynajmniej nie w skutku jego piętnastoletnich rządów, jego nadużyć, jego administracyi dobyli oręża;“ tym kształtem bowiem całą winę zaszłych wydarzeń Mikołaj rad nierad musiałby przypisać nie jemu, ale tylko Polakom. W tym to widoku pozwalał W. książę nietylko o połączeniu ziem zabranych z królestwem wspomnieć w konwencyi umawianej między nim i radą administracyjną, ale nadto obiecywał wstawić się za tém do króla. „*Il faudroit qu'un Polonais fut un j.... f.....*“ (wymówił się z tém w toku rozmowy z delegowanymi) *pour ne pas demander la réunion des provinces — et Vous savez que depuis longtems je la demande moi même.*“ Ostrowski spisywał ołówkiem co umówione zostało. Zaręcza nasamprzód Wielki książę w tej konwencyi, którą drukiem ogłosić *pozwalal*, że nie będzie Warszawy atakował, a gdyby *rozkaż dostał*, wprzód 48 godzinami ostrzeże radę. Żądał podobnego zapewnienia ze strony Polaków; lecz Ostrowski odpowiedział, że pohamowanie zbrojnego ludu nie ulega niczyjej mocy; że można utrzymać w korbach subordynacyi wojsko regularne, ale nie

wzbudzony lud; że ten warunek wzajemny być nie może; radził więc na nowo W. księciu, aby się czémprędzej z pod Warszawy oddalił dla własnego bezpieczeństwa. Wiadomość o klubie już doszła W. księcia; wypytywał się on o to Lelewela, a gdy mu ten powiedział „że jest prezesem klubu,“ tém słuszniejszą w przynagłaniu Ostrowskiego przyczynę do odwrotu swego upatrywał. Przyrzekał następnie W. książę, iż niewyda żadnych rozkazów korpusowi litewskiemu celem ściągnięcia go ku Warszawie; oświadczył także życzenie wzajemnej wymiany jeńców, o co deputacya zobowiązała się dołożyć wszelkich starań; wreszcie obiecywał wyjednać amnestyą dla *wyznających błędy swoje*. Zgodnie uczyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczem. W. książę rzekł: „kiedy on *zbrodnie* błędami nazywa jestto największą z jego strony wyrozumiałością.“ Lelewel napomknął wtedy: „trudno ażeby tak rozmaite błędy, między którymi mieszczą się i zbrodnie, były przez winnych wyjawione.“ W. książę powtarzał kilka razy, „że go to cieszy, że sam pan Lelewel wyznaje, że były występki i zbrodnie.“ Lelewel wyrażenie swoje objaśniał tém, iż istotnie zdarzyły się łupieztwa, morderstwa — „a któżby wyznawać podobne błędy przychodził? Nie o amnestyą tedy idzie — mówił dalej — ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć.“ Po długim wzbranianiu się, gdy zaledwo konwencya zerwana nie została, *przystał* w końcu W. książę na to, „że będzie pośrednikiem do wyjednania łaskawości (*clemence*) u króla, do wyjednania aby puścił wszystko, co zaszło, w niepamięć.“

Kiedy rada administracyjna przez swoich delegowanych dobijała w Wierzbnie trudnego targu o amnestyą, o *puszczenie wszystkiego w niepamięć*, klub tymczasem, rozwijając się z szczupłego w dniu wczorajszym naprędce zawiązanego początku, zamyślał najpierw przestraszyć, potem wywrócić tę radę, nadać rewolucyi popęd dziel-

niejszy, zabrać W. księcia w niewolę, oświecić opinią bałamuconą, oświecić miasto, jedném słowem położyć kres ostateczny kabale, ociąganiu się, zgubnej polityce, w części i złym chęciom rządu. Wieść o deputacyi do Wierzbna przebiegła piorunem stolicę. Sprawiała wszędy najgorsze wrażenie. Mnóstwo osób, zkądnąd przychylnych radzie, ganiło ten postępek; wielu zaczęło nakoniec przesiadać: między spiskowymi oburzenie dochodziło do najwyższego stopnia: ci wszyscy co byli temu przeciwni na placu przed bankiem, cywilni i wojskowi, prócz tego niektórzy członkowie izby poselskiej, adwokaci, mieszczanie, professorowie, uczniowie, deputowani różnych oddziałów wojska, rzemieślnicy, podchorążowie, w liczbie przeszło tysiąca kilkuset napełniali od zmierzchu sale redutowe, „gdzie o ważnych rzeczach, jak wszędy głoszone, mowa być miała.“ Moc, zgody, jednomyślności używali temu wielkiemu zebraniu rozstawieni w różnych jego punktach członkowie związku patryotycznego, który zacząwszy sprawę zaraz nie ogarnął władzy rządowej przez nieroztropność i brak doświadczenia. Przybywający mieli broń w ręku. Pałasze, karabiny, pistolety, zdawały się zwiastować, że co tu uchwalone zostanie, to mocą do skutku przywiedzione będzie. Mnogi lud, pobudzony, nastrojony pierwój przez emisaryuszów klubu, napełniał wraz z żołnierzami plac Krasieńskich i dziedziniec przed gmachem redutowym. W środku najobszerniejszej sali, gdzie się większa część obecnych zmieścić mogła, postawiono stół długi, wązki. To była mównica. Nie rżęsił światło kilku kagańców, kilku świec, zaledwo rozjaśniało pochmurne czoła, młode i stare fizyognomije, które exaltacya, długa bezsenność i oczekiwanie ważnych wydarzeń zarówno ożywiały, charakteryzowały. Im śmielsze wyrażenia z ust mowców płynęły, tém gorętszym to zbrojne zgromadzenie unosiło się zapalem. Im zuchwalsze podawano wnioski, tém rańniejszy okrzyk *zgoda!*

zgoda! głuszył ze wszech stron zdanie przeciwne, potępiał niekzemność folgującą rządowi, albo bojaźń obracającą swe oko ku rogatom, gdzie stał carewicz. Oklaskiem był wtedy szczęk oręża. Koibami przybijano wota na stole, — i pewnie żadna izba prawodawcza silniej entuzjazmu swego oddać nie zdoła! Scena prawdziwie rewolucyjna, wywołana postępami i nierozumieniem kontrrewolucyi. Piętnastoletnie milczenie pod wielkorządztwem Konstantego nadawało wyższy ton, wyższe niejako znaczenie każdemu słowu odważnie, publicznie powiedzianemu. Poraz pierwszy w obec tysiąca, w zamkniętym kole, powstanie spowiadało się z myśli swoich. Poraz pierwszy wyraźnie, dobitnie, z precyzją oświadczało czego chce, co zamierza. Mówić przeciwko temu przed którym wszystko drżało od Wisły do Newy, który mógł jeszcze powrócić, było coś wtenczas tak dziwnego, nadzwyczajnego, że to za zasługę, nawet za moc duszy poczytywano. Pierwsze niebezpieczeństwa rewolucyi, rozważa kroków rady administracyjnej, przekonanie, że sprawa stojąc na miejscu wstecz się cofnie, i tych co ją pierwsi zaczęli, prędzej czy później zaprowadzi na rusztowanie, były dla mnie powodem, że razem z kilku kolegami brałem bardzo czynny udział tak w ustanowieniu, jako i początkowych obradach klubu. Ponieważ dnia poprzedniego na ratuszu z Węgrzeckim i Łubieńskim żywe prowadziłem spory o cele tej instytucyi, powstały więc liczne głosy, które powtórzyło całe zgromadzenie, żebym wystąpił i co mam przeciwko radzie administracyjnej, pierwszy oznajmił. Wyświecić kręte drogi tej władzy, rozwikłać ten labirynt w obec publiczności której ogólnego składu i usposobień szczególnych dobrze nie znałem, było rzeczą i niełatwą i nie bardzo bezpieczną. Uczyniłem to jednak jak mogłem. Miejsce prezesa zgromadzenia, Joachima Lelewela, który w tej samej chwili zamiast przewodniczyć obradom ludu, wołał prosić carewicza o po-

wszechną amnestyą w Wierzbnie, zastępował Ksawery Bronikowski. Od niego więc żądałem głosu. Gdy mi udzielony został wytoczyłem ostrą skargę przeciwko władzy stawiającej podejrzone kroki, wchodzącej w układy z nieprzyjacielem, bynajmniej nieoszczędzając osób, które Lubecki do udziału w niej powołał. Tłumaczyłem przez całą godzinę stan publicznego interesu, zabiegi kontrrewolucyjne, nadewszystko zaś starałem się okazać wielkie niebezpieczeństwo w jakim sprawę narodu utrzymywała obecność carewicza pod Warszawą, a większe jeszcze jeźliby się oddalił od stolicy, i z wojskiem do ziem zabranych ruszył; z czego naturalnie łatwo mi było wyprowadzić konkluzyą, „że go jako jeńca i zakładnika rewolucyi zatrzymać należy.“ Wreszcie rzecz powiedzianą wśród głębokiego milczenia słuchaczy, naprowadziłem na wniosek: ażeby się zgromadzenie uorganizowało, i *uznało za nieustającą reprezentacyą ludu warszawskiego*, tudzież ażeby z grona swego wyznaczyło natychmiast deputacyą udać się mającą do rady administracyjnej, dla przełożenia jej imieniem ludu warszawskiego żądań następujących: 1) aby się rada administracyjna królestwa rozwiązała; 2) aby rząd tymczasowy był natomiast postanowiony*); 3) aby generał Chłopicki natychmiast otrzymał rozkaz uderzenia na gwardyą carewicza, wzięcia w niewolę jego samego i oddania w zakład polskiemu ludowi, „albowiem“ — te były moje ostatnie słowa — „nie

*) Niechcąc działać połowicznie, zamierzałem zaraz proponować zgromadzeniu: ażeby samo bez dalszej zwłoki wyznaczyło z pośród siebie osoby (rodzaj wydziału klubu) do ustanowienia rządu tymczasowego. Lecz gdy wielu z przyjaciół moich tę myśl nadto śmiałą, szczególnież zaś nadto wczesną być osądziło, musiałem wstrzymać się z tym wnioskiem; czego jednak bardzo żałuję. Zresztą kwestya osób była delikatna, i trudna do przeprowadzenia w ciężkim umysłach obłądźcie co do ludzi zasiadających naten-
czas w radzie administracyjnej.

z Konstantym w Warszawie, ale z Petersburgiem *w Wilnie* układać nam się potrzeba*)." Te wyrazy sprawiły zamierzone wrażenie. Zgodzono się jednomyślnie, ażeby wybrać deputacyą do rady administracyjnej z dwunastu osób złożoną. Po mnie z tym samym skutkiem zabierali głosy i inni członkowie rewolucyjnego związku. Strach był wielki — więc wszystko z łatwością przechodziło. Józef Kozłowski, którego długa wprawa przed kratkami sądowymi, nauczyła mówić zrozumiale do ludu, dowodził, że deputacya klubu żądać powinna „aby ministrowie Mikołaja (azatem i Lubecki) pod straż oddani zostali *do dalszego z nimi postępu*”; zalecał przytém opatrzenie środków stosownych aby żony moskiewskich generałów, które pozostały w mieście nie korespondowały z obozem carewicza. Ludwik Nabelak, dowódzca oddziału młodzieży która uderzyła na Belweder, przełożył i poparł wnioski, ażeby rząd tymczasowy upoważnił obywateli do urzędzenia powstań w całym kraju, toż aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się jeszcze niepołączyli z narodem obwołani zostali za zdrajców ojczyzny, i „skarani śmiercią“ jeżeli tego nieuczynią w ciągu trzech godzin naznaczonych z rozkazu rządu przez generała Chłopcickiego. Prezydujący Ksawery Bronikowski i Ludwik Żukowski, zalecali zmianę dyrektora poczty dla opanowania komunikacyi z krajem i zagranicą. Wszystkie te propozycje przyjmowano jednomyślnością. Rewolucya chciała wyjść z niebezpieczeństwa.

Żeby zaś nie na samém tych środków przełożeniu skończyło się, dołożył klub do wniosków poprzednich

* Wyraz ten „w Wilnie“ opuszczono w relacyach tego posiedzenia ogłoszonych w gazetach; zapewne, jak sądzę, z obawy, ażeby zawczasie nieogłaszać myśli zaczepnych kroków z naszej strony; okoliczność, która dała powód do bajki, (jak tyle tysięcy innych bajek) powtórzonych przez P. Spazier, „*że sam klub do radzał układy*“.

zastrzeżenie: „że jeżeli rada administracyjna natychmiast nie przystąpi do wypełnienia tych żądań ludu, *zniewolona* będzie przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze.“ Ten ostatni punkt był najważniejszy. Chodziło bowiem o ustanowienie rządu tymczasowego, któryby niedziałał w imieniu, i *w duchu* Mikołaja. A zatém w razie gdyby się rada administracyjna dobrowolnie rozwiązać nie chciała, przybrane do niej osoby z klubu uczynić to mogły, jako już w niej będące, bez użycia środków gwałtownych, za porozumieniem się w téj mierze z Lelewelem i Władysławem Ostrowskim, na których pomoc w téj operacyi, na których tęgość charakteru i głowy w tém całym postępowaniu rachowali, — *mylnie*. Instrukcyja dla deputacyi, po zmianach jakie w powyższych wnioskach kilkogodzinna narada sprawiła, zredagowana przezemnie wśród nieustającej wrzawy, odczytana zgromadzeniu, zatwierdzona jednomyślnym okrzykiem przez ogół, i podpisana w jego imieniu przez dwunastu posłanników, którym klub ten ważny obowiązek poruczał, zawierała punkta następujące: „1. Aby generał Chłopcicki wódz naczelny polskiego wojska natychmiast odebrał rozkaz do działania w celu zniszczenia, lub rozbrojenia nieprzyjaciela; 2. aby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urzędzenia powstania w kraju; 3. aby ministrowie i zastępcy ministrów otrzymali obserwacyą straży narodowej do dalszego z nimi postępu; 4. aby żony wojskowych i urzędników rosyjskich otrzymały straż, ponieważ w ciągłych zostają stosunkach i korespondencyi z mężami swemi; 5. aby z cesarzewiczem Konstantym w żadne układy nie wchodzić; *w cesarzewiczu mieć rękojmnią a negocjować z Petersburgiem*; 6. aby dyrektor poczty zmieniony został; 7. aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się dotąd niepołączyli z narodem i nieoświadczyli za nami, zostali obwołani zdrajcami kraju: przy zachowaniu téj formal-

ności, aby parlamentarz generała Chłopickiego dał im do tego termin jak najkrótszy; 8. aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych żądań, inaczej bowiem rada administracyjna *zniewolona będzie* przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze. Deputowanymi do przedstawienia tych żądań działowi wykonawczemu rady administracyjnej byli: Ksawery Bronikowski, Adolf Łączyński, Nabelak, Anastazy Dunin, Gerwazy Dobrogojski, Franciszek Grzymała, Wilski, ja, mój ojciec, Szwarce, Gaszyński, i Słubicki Eugeni. Już było późno. Cały klub zbrojny, naznaczywszy drugie posiedzenie swoje w tém samym miejscu na dzień jutrzejszy, otoczony massami ludu także zbrojnego, siedł za deputacją od placu Krasińskich do giełdy, gdzie rada administracyjna była zgromadzona. Gmach ten otoczono. Lelewel, Czartoryski, Ostrowski, Lubecki właśnie co powrócili z Wierzbna. Deputacja klubu nie odrazu przypuszczona od rady, blisko godzinę czekać musiała, co ją obrażało i niecierpliwiło. Nareszcie po kilkakrotném wysyłaniu do sali rządowej z wiadomością o przybyciu delegowanych klubu, kasztelan Kochanowski podjął się wyjść naprzeciwko nim, i zapytać się: „czego klub żąda?“ Odpowiedziano mu, że to nie jemu, ale całej radzie administracyjnej oznajmione zostanie. „Nie masz kompletu“ — rzekł Kochanowski — „niektórzy członkowie rządu są nieobecni.“ — „To nie nieszkodzi, — odpowiadała deputacja, widząc, że się ję wszelkimi sposobami pozbyć chciano, — „my tu zaczekamy póki się członkowie rządu nie zgromadzą.“ — „Ależ przecie wszyscy panowie nie zechcecie wejść do sali rządu, zajętego obecnie ważnemi rzeczami!“ — „Nie masz nic ważniejszego nad poselstwo nasze,“ mówili delegowani pomykając się coraz bardziej ku drzwiom sali rządowej, której Kochanowski bronił jak siwy Cherubin postawiony u straży tego politycznego Edenu. „Panowie tu wszyscy razem niewiejdziecie“ wo-

łał coraz głośniej ten starzec, — „to być niemożę, — jednego, dwóch z pomiędzy siebie wybierzcie!“ — „My tu jesteśmy z polecenia ludu, który ten gmach otacza, i wszyscy wejdziemy!“ W tém roztwierają się drzwi, Władysław Ostrowski wychodzi, i zaprasza deputacją do przełożenia rządowi życzeń klubu. Książę Czartoryski, Lubecki, Chłopicki, Niemcewicz, Radziwiłł i Gustaw Małachowski zaraz powstali z miejsc swoich. Widać było pewną na tych twarzach konsternacją. Lecz Lelewel największe okazywał nieukontentowanie: krok klubu oczywiście kompromitował go przed osobami, które nie bez przyczyny, już wtedy Lelewela o dwuznaczne postępowanie posądzać mogły, albowiem miał udział we władzy, i zarazem był (choć pomimo wiedzy i woli swojej) obwołany za naczelnika opozycyi tworzącej się przeciwko tej władzy — położenie najfałszywsze, i najniegodniejsze, jakie tylko sobie dla człowieka publicznego wyobrazić możemy. Lubecki dobrze pojmował przyczynę i cel tego poselstwa, nieokazywał jednak po sobie iż odgaduje przeciwko komu głównie ruch ten był wymierzony. Książę Czartoryski zdawał się być mocno zamieszanym, a Niemcewicz, który do samego nazwiska klubu z przykładu rewolucyi francuskiej przywiązywał wszystkie bezprawia terroryzmu, mordy, nawet łupiestwa, unosił się na ten widok niepohamowanym gniewem. Z pomiędzy obecnych jeden Mostowski niepowstał z krzesła swego, zachowując zimną krew, i ułożenie przyzwoite sędziwemu wiekowi. Raziło zapewne nienawykłych do żadnego żywszego ruchu rewolucyjnego, że delegowani klubu w płaszczach, z bronią w rękę śmiało weszli postawą, niemal przemocą do miejsca władzy; nie mogło także ujść ich uwagi, że lud oburzony zalegał wszystek plac przed bankiem. Jeden z członków deputacji obracając mowę najpierw do księcia Czartoryskiego przekładał mu w wyrazach najgrzeczniejszych, że dotychczasowe

postępowanie rządu, któremu książę udzielał wsparcia, który swą powagą zasłonił przed zgrozą publiczną, narażało sprawę narodu na największe niebezpieczeństwo, na pewną zgubę. Drugi (kapitan Dobrogojski) zaklinał księcia imieniem ojczyzny do przedsięwzięcia kroków stanowczych. Po nich zabierając głos odezwałem się w te słowa: — „Nie mniemajcie panowie, że układami z W. księciem, zgodą z cesarzem tę sprawę załatwić potraficie. Lud i wojsko podniosło oręż dla oswobodzenia kraju; naród rewolucji upaść nie pozwoli. Powstanie nasze może zmienić postać Europy. Cóż dotychczas zdziałała rada rządowa, która się podjęła niem kierować? Czas mija bez pożytku; lecz jeszcze nie wszystko jest stracone. Odezwy rady grożą przywróceniem porządku rzeczy, który zniszczyć było od lat piętnastu, to jest od momentu jak się zawiązała, usiłowaniem wszystkich prawych Polaków, który osłabić wy sami dopomogliście nie jednym przykładem waszego obywatelstwa. Ci którzy przed sobą teraz widziecie zaczęli rewolucją z poświęceniem swych głów, i postanowili dalej ją rozwijać, postanowili nią kierować pomimo oporu, jaki w tej mierze doznają ze strony rządu. W tym to celu odwołali się oni do ludu stolicy, który ten gmach z orężem w ręku oblega i nerozejdzie się, jeżeli następujących sprawiedliwych jego żądań w czasie jak najkrótszym, w czasie oznaczonym do skutku przywieść nie zechcecie. Lud żąda: — tu rozwinąwszy instrukcję klubu odczytałem na głos zawarte w niej punkta, i pismo to złożyłem w ręce księcia Czartoryskiego. Ta precyzja rewolucyjna przerażała wielu członków rządu; niektórych oburzała. Zbyt śmiało zdawały się im być życzenia klubu, zbyt śmiało wyraził jego reprezentantów, tak właśnie jak gdyby mogło być coś nadto śmiałego w mowie albo postępowaniu ludzi, którzy się nie lękali wpaść do Belwederu, wziąć arsenał, i uzbroić trzydzieści tysięcy mieszkańców War-

szawy przeciwko najpotężniejszemu na kuli ziemskiej mocarzowi. Książę Czartoryski ze zwykłą sobie uprzejmością oświadczył deputacyi, że niektóre z tych punktów nie były do wykonania, „a mianowicie (tak mówił dalej) przytrzymanie W. księcia Konstantego, który na wszystko się zgadza, który obiecuje puścić wszystko w niepamięć, który teraz właśnie oświadczył, że żadnego kroku przeciw stolicy nie przedsięwzięć nie uwiadomiwszy jej o tém naprzód na czterdzieści ośm godzin — który zawarł konwencją z rządem.“ Ta szczególna, ta niespodziewana łaska carewicza zdawała mi się być takim dla narodu poniżeniem, takim affrontem dla powstania, iż niemogąc ukryć mego zadziwienia rzekłem z pewną cierpkością: — „to są żarty Mości książę, — my niepowstałiśmy dla przyjmowania łask i warunków od W. księcia, który jest jeńcem rewolucji, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd niegra komedii, która się bardzo tragicznie zakończyć może albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół i wątpliwych stronników!“ Te ostatnie słowa, które wszystkich członków rady administracyjnej obruszyły i zatrwożyły do najwyższego stopnia, obróciłem szczególnie do Lubeckiego zachowującego ciągle milczenie. Chłopicki wyszedł z furją z sali i zatrzasnął drzwi za sobą. Gustaw Małachowski, napisał zaraz w wyrazach najenergiczniejszych protestacją przeciwko zgwałceniu miejsca posiedzeń rządowych i sądząc bez wątpienia że demagogia Polskę z sobą porywa, podał się do dymissyi. Za jego przykładem toż samo uczynił Radziwiłł. Wtedy Niemcewicz rozdierając suknię na piersiach swoich zawołał: — „ugodźcie w to serce, które zawsze biło dla ojczyzny, — pomordujcie nas, — wszak przyszlście tu z bronią — skoro cnocie, sumieniu i poczciwój nie ufacie siwiznie.“ W końcu Władysław Ostrowski i ks. Czartoryski oświadczyli, „iż rząd weźmie pod rozwagę przełożenia klubu.“ Deputacya odeszła.

Tejże nocy (z 2. na 3. grudnia) ciągnął z Sochaczewa pod Warszawę pułk 1. strzelców pieszych, powabiany na drodze z jednej strony przez Wielkiego księcia, z drugiej przez powstanie. Lecz generał Szembek, dowódca tego pułku nie wahał się ani chwili w wyborze między insurrekcyą i tronem; poszedł tą drogą jaką mu wskazywało jego własne przywiązanie do kraju, jaką mu wskazywał zapal jego oficerów i żołnierzy. Szembek wyprawił był do stolicy z Sochaczewa jeszcze na dniu 30. Listopada, za pierwszą o zasłyszanych zdarzeniach wiadomością, porucznika Paprockiego adjutanta pułku po rozkazy dla brygady od rządu, bo mniemał, że już musi być rząd narodowy, rewolucyjny. Paprocki udał się na posiedzenie rady administracyjnej, przełożył Chłopickiemu cel swojej misji od generała Szembeka i żądał stanowczej odpowiedzi. Ani Chłopicki, ani rada nie mogła się na to zdobyć. Po długich rozprawach, po wielu zapytaniach doreczono nakoniec o godzinie pierwszej w nocy Paprockiemu *ekspedycyą* do Szembeka, wypis z protokołu rady administracyjnej w imieniu Mikołaja. Nie był to więc rozkaz dla brygady.*) Szembek w imieniu Mikołaja

*) Wypis ten z protokołu posiedzenia rady administracyjnej, brzmiał jak następuje:

„Dnia 1. Grudnia rada administracyjna powodowana nagłą potrzebą zasłonięcia stolicy od wszelkiego niebezpieczeństwa, pragnąc ułatwić sposoby opatrzenia stolicy w żywność, tudzież powołać wojsko do czynności dla dobra narodu niezbędnie koniecznych: stanowi co następuje: Generał Chłopicki upoważnionym zostaje wydać stosowne rozkazy względem pochodów wojska, lub zbliżania się jego i przybycia do stolicy.“ Podpisano *Sobolewski*. Dopiero na takim fundamencie dowódzcy wojsk polskich otrzymywali od Chłopickiego *ekspedycje*. Nie byłżeto prawdziwy zamęt? Więc Sobolewski w imieniu Mikołaja ruszał wojsko dla opatrzenia stolicy w żywność? A ponieważ było rzeczą oczywistą, że tego wojska było potrzeba przeciwko Konstantemu, więc w imieniu Mikołaja do Warszawy przybywać miało? Taki zawrót rozdziła kręta, śmieszna, dwuznaczna polityka rady administracyjnej.

nie mógł się *zbuntować* przeciwko Mikołajowi; postanowił on to uczynić w imieniu ojczyzny, kazał przeto pułkowi (1. strzelców), który o pięć mil od Sochaczewa stał rozlokowany zebrać się jak najspieszniej, a wysławszy w tymże samym czasie sztafety do generałów Klickiego do Łowicza, Krukowieckiego do Rawy, tudzież do Rybińskiego dowódcy 1. pułku liniowego do Mszczonowa, z doniesieniem o powstaniu w stolicy, oraz wezwaniem, aby przybywali jak najprędzej *w pomoc ludowi*, ruszył na dniu drugim Grudnia do Warszawy; gdzie także bez zwłoki udać się rozkazał należącemu do jego brygady pułkowi 3. strzelców pieszych, który konsystował w Płocku. Ten krok generała Szembeka rozstrzygnął sprawę, jednając rewolucyi niewątpliwą przewagę. Żołnierz strudzony, uszedłszy dziewięć mil drogi prawie jednym ciągiem, potrzebował choć chwilowego odpoczynku. Szembek zatrzymuje się w tym celu w Błoniu, wieczorem. Tu w nocy z 2. na 3. Grudnia odbiera rozkaz od Wielkiego księcia, posłany do Sochaczewa, aby pułku pod żadnym pozorem nie ważył się ruszać z miejsca. Oficer, który wiozł ten rozkaz, znalazłszy wojsko w Błoniu pośpieszył czempredziej donieść o tem W. księciu, który w parę godzin przysłał powtórny rozkaz zalecający Szembekowi pod osobistą odpowiedzialnością, aby dnia następnego, to jest 3. z rana o godzinie 8. przybył z pułkiem do obozu pod Mokotowem. Lecz to bynajmniej nie zmieniło postanowienia Szembeka. W tem przybywa trzeci posłaniec od W. księcia, już nie z rozkazem lecz z listem prywatnym napełnionym uwagami, „że Szembek ma w swym ręku przyszłe szczęście Polski. że W. książę jako od dobrze życzącego swęj ojczyźnie wymaga, i *prosi go o to*, ażeby bez straty czasu, stosownie do poprzednich rozkazów przybył z pułkiem pod Mokotów, gdzie go oczekuje.“ Osobiste, przyjacielskie stosunki Szembeka z Konstantym i cesarzem, ale najbardziej chęć odgadnie-

nia, coby W. książę rozumiał przez przyszłe szczęście Polski, były mu powodem, że się sam udał z Błonia do Mokotowa; przed odjazdem jednak swoim zakomunikował on ten list Konstantego szefom batalionów podpułkownikom Rolbieckiemu, Jutrzence i wielu innym oficerom; a że niemógł przewidzieć skutków tej podróży, wziął więc ze sobą dla mniejszej uwagi Moskalów, podoficera, aby ten między kompaniami polskimi w obozie Konstantego rozszerzył wiadomość o łączeniu się wojsk na prowincyi stojących z Warszawą, jakoteż aby doniósł w razie przytrzymania Szembeka, co się z nim stało. Na ten przypadek zostawił nawet Szembek odjeżdżając podpułkownikowi Rolbieckiemu i Jutrzence instrukcyą: „że gdyby miał być przez Wielkiego księcia aresztowany, przysłał rozkaz pułkowi *by ciągnął pod Mokotów*; zaś ten rozkaz miał tylko służyć za znak aby pułk nie tracąc ani chwili czasu pospieszył bocznymi drogami do Warszawy.“ Szembek jeszcze przed północą stał w obozie carewicza. Konstanty rzucił się w jego objęcie; witał jako zbawcę. Lecz zaraz wywiedziony został z błędu. Szembek powiedział mu, że brygada jego nocuje w Błoni, ale „żadna siła w świecie jej pochodu do Warszawy nie wstrzyma,“ — że on sam jako dobry Polak musi się połączyć z narodem. Przeszło godzinę trwała rozmowa. W. książę nalegał, prosił, obiecywał różne rzeczy; między innemi, że cesarz przychyli się do rozszerzenia granic Polski. Nareszcie, gdy to wszystko nieskutkowało, unosił się, groził, że *przytrzyma* Szembeka, na co mu ten miał odpowiedzieć: „że w takim razie *strzelcy* przyszliby go uwolnić bagnetami.“ Ta uwaga zmiękczyła Konstantego tak dalece, że pozwolił Szembekowi wrócić do pułku z ponowieniem kilkakrotnem rozszerzenia granic Polski, jeźli mu go nazajutrz przyprowadził do Mokotowa. Wkrótce po odjeździe generała Szembeka z Błonia, przypadł tam pułkownik Kicki w to-

warzystwie kilkunastu młodzieży z Warszawy, wzywając pułk, aby bez straty czasu, bez czekania na powrót Szembeka, maszerował do stolicy. Lecz oficerowie całego pułku oświadczyli Kickiemu pod słowem honoru, że nigdzie indziej nie pójda tylko do Warszawy, ale że dowódzcy swego nieopuszczą, że powrotu jego, lub wiadomości o nim parę jeszcze godzin czekać muszą. Opisuję te szczegóły, ponieważ w drukach różnych bajek namnożono z powodu bytności Szembeka u W. księcia, mianowicie, jakoby nie on sam ale Kicki z akademikami pułk do Warszawy przyprowadził. Niebawem nadjechał ten generał; kazał pułkowi nabić broń, ruszył w pochód; w drodze z Oltarzewa posłał przez porucznika Gierharda (stojącego tam na posterunku z kilkunastu końmi pułku strzelców konnych gwardyi) odezwę przez siebie napisaną do oddziałów wojsk polskich będących przy W. księciu, aby się za jego przykładem połączyły z narodem i o godzinie trzeciej po północy wszedł wojskami rogatkami do koszar mierowskich. Przybył tam natychmiast Chłopicki i począł obchodzić szeregi. Żołnierze stali jeszcze pod bronią. Postrzegłszy wodza swego krzyknęli: „niech żyje ojczyzna — niech żyje generał Chłopicki.“ Ten człowiek sprawował na wojsku elektryczne, czarodziejskie wrażenie. Potem Chłopicki i Szembek udali się razem do rady administracyjnej. Szembek oświadczył: „to co mi obowiązek jako dobremu Polakowi i honor nakazuje, zrobiłem; przychodzę łączyć się z wami, jednak to muszę dodać, że ja, który dopiero lat czterdzieści i dwa liczę, już może mniej czuję się być dzielnym od młodszych — precz więc z niedołężnymi!“

Szembek wniósł wysoko ducha Warszawy. Jego brygada zwiastowała rewolucyi zwycięstwo; jego przykład nie pozwalał wątpić o przystąpieniu do sprawy narodowej wszystkich innych części wojska polskiego rozrzuconego w królestwie. Odtąd wpływ W. księcia na te woj-

ska nie mógł być zatrważający. W tyle za obozem carawicza, na jego przeprawie do ziem zabranych stała brygada drugiej dywizji piechoty naszej, oraz dywizya ułanów w Zamościu, Lublinie, Lubartowie, Markuszewie. Z boku, w Rawskim, gdyby w tę stronę odwrót swój chciał obrócić, parły go przeważne siły Krukowieckiego i Giełguda. Był więc ze wszech stron otoczony, bo Praga znajdowała się w mocy powstańców. Nie mógł się żadną miarą wymknąć! A zatem jeszcze jeden krok tak energiczny jak wczoraj, a ten brat cara wraz z gwardyą swoją, z czterdziestu działami, dwoma pułkami wyborniej piechoty, trzema pułkami najśliczniejszej jazdy, z całem bogatym materiałem wojennym stawał się jeńcem rewolucyi, pomykał natychmiast olbrzymi zawód powstania do Dźwiny i Dniepru i noc 29. zamieniał w nową erę dla całej północy, w najświetniejszą epokę dla sławiańszczyzny — dla Polski — dla Europy! Szembek poszedł z rana zawrzeć ścisłe przymierze z klubem, który na ten szlak sprawę kraju naprowadzał, który ją w ten sposób pojmował, który zebrawszy się od świtu (3. Grudnia) jeszcze liczniej jak w dniu poprzedzającym, już obradował, szerzył postrach i *rządził stolicą*; albowiem wszystkie władze przed nim drżały. Razem z Szembekiem przybył także na to posiedzenie Lelewel, powitany jako prezes hucznemi okrzykami. Rozumiano, — ja przynajmniej tak sądziłem, — że natychmiast silną ręką ujmie władzę, którą mu młodzież podawała i stanie na czele ruchu, któremuby się nie oprzec nie zdołało. Rzeczywiście los rewolucyi, los Polski w tej wielkiej chwili od niego, od jego tylko mowy zależał. Niekorzystał jednak z tego Lelewel. Zabrawszy głos zamiast wesprzeć wczorajsze postanowienie klubu, nakłaniał do większego w działaniu *umiarkowania*. Co większa: usprawiedliwiał nawet radę rządową, której był członkiem; tak dalece Lubecki potrafił go w swoje zaplatać majaki, na swą wiarę nawrócić

Lelewel z charakteru, ułożenia, temperamentu, nie jestto, jak sobie wystawiano, figura gminu, demagog w chwilach zamieszania, — nie jestto, jak się biblia, wyraża, człowiek *możny w uczynku*! Przeciwnie, w miarę rosnących okoliczności maleje, i nic, prawie nic nie widzi w natłoku; burza go nierozpala; nie ma w niej żadnego natchnienia. W spisku, w bibliotece, a szczególnie na katedrze nieporównany, za tym obrębem zbyt delikatny, cichy i przezorny, niczego się więcej nieobawia jak odpowiedzialności w inicjatywie śmiałych i niebezpiecznych kroków. Z brakiem inspiracyi na ruchomym scenie kojarzy Lelewel pretensyą do *nieomyślności*. Chce koniecznie zawsze mieć *racyą*; dla tego woli nic nie zrobić, nic nie powiedzieć, aniżeli wziąć jakiekolwiek postanowienie, albo dać jakąkolwiek radę, któraby się w skutku okazała błędną i obróciła przeciwko niemu. Ztąd wszystko co mówił w całym ciągu powstania, mówił tylko półgębkiem; wszystko co czynił, czynił niewyraźnie. Żadnego stanowiska całym sobą nie zajął, bo równie jak coś powiedzieć z precyzją, tak gdzieś być z precyzją, sprzeciwiało się jego polityce, jego nieomyślności. Dla tej przyczyny, jak nigdy nie jasno nie powiedział, tak i *nigdzie nie był*: ani we władzy, ani przeciwko niej. To, nie co innego, wziętość Lelewela, a z nią moc rewolucyi, moc ducha rewolucyjnego w powstaniu osłabiało. Młodzież, spiskowi, położyli w nim nieograniczone zaufanie, bo zkadinał jestto człowiek miły i kochany — bo posiada do najwyższego stopnia sztukę jednania sobie wziętości bez oświadczenia się za tymi, którzy go za swego poczytują, którzy się rzucają w jego objęcie. Co inni mówią, to on oczami, gestem, a najbardziej milczeniem zyskuje. Rewolucyą tym sposobem *skokietował* i zawsze ją zawodził w chwilach stanowczych. Słowa, które poraz pierwszy, jako prezes klubu wyrzekł, były prawdziwą klęską dla kształcącej się potęgi ludu, dla partyi rewolucyjnej, która go na

czele tego ludu mieć chciała. Ze strony Lelewela było wtedy co naturalniejszego jak rozwiązać w klubie rząd stary, pokazać osobom co go wspierały, kły ostre, nawet drapieżne i natychmiast wytknąć obrotowi rzeczy jedyną drogę zbawienia, jaka się nastrecała? Któryż z rewolucjonistów, który z założycieli klubu miał takie jak on imię, takie zachowanie w narodzie, takie stosunki z Litwą, z *korpusem litewskim* — z samą nawet *uczoną Moskwą*? Krótko mówiąc: kto z *nas* był od niego więcej znany? Lecz rewolucja w wierchołku swoim, w swęj jedynęj widomęj głowie chromiała. Po Lelewelu wystąpił na stół (przysłany do klubu z rady) kasztelan Nankwaski, starzec sędziwy, ze łzami i szlochaniem dobrego powodzenia życząc ojczystęj sprawie. Mecenas Krzywoszewski nazwał posiedzenie *demagogicznem*, i musiał ustąpić ze stołu. Szembek na rękę niesiony, ledwo mógł się wyrwać serdecznym uściśnieniom rodaków. „Jestem tylko żołnierzem — zawołał — mówić nie umiem, lecz z moimi strzelcami ostatnią kroplę krwi przeleję za ojczyznę.“ Wierzono temu, bo było w wojsku naszym przysłowie: *wierz Szembekowi*. Zapał ogarnął głowy, nadzieja rozchmurzała dotąd zasępione czoła; domy się roztwierać zaczęły. Mieszkańcy ochłonęli ze strachu, którego w tym samym stosunku przybywało carewiczowi, Lubeckiemu i całej radzie administracyjnęj. Połowa Warszawy wytoczyła się na ulicę, a lud, lud wszystek w klubie się znajdował. Szembek wniesiony na rękę i wyniesiony został na rękę. Za nim z sali obrad wysypało się na dziedziniec całe zgromadzenie. Była to cudowna chwila! Na dziedzińcu pod gołym niebem brakowało mownicy. Nie było stołu, ale był wóz drabiniasty. Szembek skacze na ten wóz, z rozrzewnieniem pozdrawia lud i oświadcza, że brygada jego zaraz wejdzie do miasta. „Niech żyje Szembek — niech zginą Moskale!“ rozlegały się tysięczne okrzyki rozdzierające obłoki w powietrzu. Różni

potem wojskowi, różni patryoci przemawiali z woza energicznie i śmiało. Ten dawne wyliczał zasługi i odniesione rany w bojach za ojczyznę, ów obcy despotyzm malował prawdziwemi słowy, inny znowu nicował postępowanie rządowej rady. Przeciwno tój, gdy odpowiedź z wydziału wykonawczego nie przybywała, wzmagala się burza coraz gwałtowniejsza. „Idźmy znowu do banku — idźmy wszyscy razem!“ wołano. Natenczas letni, a ogromną staropolską burką okryty Kuszel z straszniemi wąsami i pistoletami za pasem, począł rezonować z woza o potrzebie pospolitego w całym kraju ruszenia. „Na nic się wszystko nie zdało, — mówił, — jeżeli nie zaraz wpadniemy do Litwy, ale pierwej trzeba koniecznie powiesić prezesa komisji województwa augustowskiego, bo ten łotr“ — tu dopiero przycinał jak mógł najostrzej nieszczęśliwemu prezesowi, (podobno obecnemu natenczas w Warszawie) swemu osobistemu nieprzyjacielowi. Przerwały mu okrzyki: „dobrze, dobrze! Idźmy na Litwę — powiesić prezesa!“ Lud u nas, jak wszędzie, krótko rozstrzyga podobne sprawy. Wyraży te co do Litwy nieostrożnie zapewne były powiedziane wśród owych okoliczności. Pokazywały one jednak, że ta myśl ani obcą, ani niemiłą ludowi nie była.

W tój chwili bujących już namiętności popularnych i rozdąsania się publicznego na radę administracyjną, przybywa Władysław Ostrowski, zamiast odpowiedzi kategorycznej na wczorajsze przełożenia klubu przynosząc wezwanie, którem rada rządowa przybrała na swoich członków mnie, Ksawerego Bronikowskiego i majora Machnickiego. „Wzywam tych panów — oświadczył (także z woza drabiniastego) Władysław Ostrowski — żeby się zaraz udali na miejsce posiedzeń rządowych.“ Było nowy wybieg kontrrewolucyi, — nowa koncessya Lubeckiego. System tego ministra, który się gimnastycznie pasował z falą, zależał, jakem wyżej powiedział, na sztu-

cznem zobojetnieniu żywiołów rewolucyjnych, na stopniowej politycznej ich *absorbeyi*. Zrazu, jak widzieliśmy, wspierał rząd zagrożony na powadze Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Gdy to nie uciszyło miasta, rozprzestrzenił swój zakres kontrrewolucyjny i wciągnął weń Władysława Ostrowskiego i Lelewela, jako głębiej już zanurzonych w ruchu. Gdy i to niepomogło, postanowił na koniec sięgnąć do gniazda poruszeń i wpłatać klub w swoje koło, ażeby co tylko powstawało przeciwko radzie administracyjnej w niej grzęzło, i z niej się nigdy wydobyć niezdolało. Lecz co do tego ostatniego punktu omylił się minister na zdaniu swoim: klubistom nie mógł dać rady. Widząc wtedy rzecz całą, jak ją dzisiaj opisuję, uważając udział mój i Bronikowskiego*) we władzy rządowej za *chwilowy* tylko, żądany ze strony klubu jako środek rozwiązania rady przy spodziewanej pomocy Lelewela i Władysława Ostrowskiego, z ochotą przyjęty od rady administracyjnej jako środek odwrócenia grożącego jej niebezpieczeństwa, oświadczyłem natychmiast Lubeckiemu, że nie wejść do rządu póki minister skarbu z innemi ministrami Mikołaja w nim zasiada. „Rada administracyjna — (powiedziałem to w obec wszystkich jej członków, *powiedziałem to pierwszy*), — koniecznie rozwiązać się musi. Naród jest oburzony przeciwko księciu ministrowi, — mówiłem dalej, — rewolucya własnego rządu potrzebuje, w imieniu króla działać nie może.“ Mówiłem jak myślałem; zdawało mi się, że widzę rzeczy jasno; biegłem nagle — *nadto nagle* (i dla tego bez skutku) do władzy: te kroki i mowy moje podały mnie w nienawiść u osób bardzo znakomitych. Lecz milczano jeszcze, bo klub był mocny, a ja w klubie miałem przyjaciół. Lubecki i Mostowski podali się natychmiast do

*) Bo major Machnicki od wszystkiego się uchylił i wyjechał z Warszawy.

dymissyi. Rada administracyjna była *de facto* rozwiązana. W sali jej posiedzeń po wczorajszej *orgii jakobińskiej* (tak nazywano deputacyą klubu) panował nieład, jak po sutym bankiecie, jak po nocnych saturnaliach. Jedno technienie ludu rozwiąło tę starą władzę, dotąd tak sztucznie, tak dowcipnie utrzymywaną. Deputacye mnogie, coraz częstsze od wszystkich oddziałów wojska, ze wszystkich punktów stolicy przychodziły za wczorajszym przykładem. Insurrekcyja w masie założyła swój główny biwak przed bankiem, a swoją główną kwaterę w banku — w pokojach Lubeckiego. Nie było już żadnego rządu.

Wszelaki zapęd pobudzany z jednego punktu pomnaża się własną dzielnością. Klub szybko pędził wypadki naprzód. Ruch ztąd niecony wszedł w masy i kilkanaście tysięcy ludu zbrojnego współ z wojskiem pociągnęło koło godziny 10. ku rogatkom mokotowskim *po carewicza*, „dla uwolnienia żołnierzy polskich, których Konstancy gwałtem przytrzymuje.“ W. książę po odjeździe delegowanych rady administracyjnej z Wierzbna, oczekiwał przez całą noc z największą niecierpliwością ratyfikacyi zawartej między nim i niemi umowy. Wyglądał tego co moment, nareszcie z rana posłał za tem Zamojskiego do Warszawy. Na drodze do miasta spotyka Zamojski Gerstenzweiga, i dowiaduje się od niego, że gwardya strzelców konnych wypawiła deputacyą do W. księcia z oświadczeniem, że gdy wszystko zdziałała w jego służbie czego tylko honor wojskowy wymagał, ma nadzieję, iż pozwoli jej połączyć się z narodem, toż nawet, że im sam osobiście to pozwolenie udzieli. W rzeczy samej zasłużyli sobie na to strzelcy konni. Wielki książę oddając się im w ręce, chwalił ich, (*ce sont des soldats à mettre en quadres d'or* — mawiał) uwielbiając ciągle ich *szlachetność*, uczynił ich położenie bardzo trudnem. Z tem wszystkiem wyraźnego pozwolenia deputacyi dać niechciał. „Niech sobie idą — ja ich nie trzy-

mam, — ale niepozwalam.“ Chcieli przeto szassery sami odstąpić bez pozwolenia. Ale Zamojski wstrzymuje ten ich zamiar. Przekłada im: „że gdy dotąd byli przy W. księciu, powinni zostać, aż im sam oddalić się każe, — że o to dzieją się układy, że to pozwolenie niewątpliwie nastąpi.“ Zamojski uważał położenie gwardyi strzelców bardziej ze strony politycznej: „jeżeli bowiem (podług niego) uda się rewolucya, to szassery zawszeby znaleźli czas przystąpić do niej — on sam mówił o sobie, że *ostatni* przystąpi do niej; a jeżeli się nie uda (tak rozumował) to znowu będzie nie małe szczęście dla narodu, że nie całe wojsko odstąpiło W. księcia.“ Szassery dali się nakłonić; „pod słowem honoru“ czekać przyrzekli. Zamojski przybywa do miasta. Zastaje radę skutkiem nocnej sceny niezmiernie pomieszaną. Paręset osób napełniało salę, a sto przynajmniej mówiło razem. Wrzawa — nieład — strach, trudne do opisanja! W tym zgiewku Lubecki bierze Zamojskiego na stronę. Powiada mu, że wszelkie stosunki rady z W. księciem zerwane zostały natarczywością *klubistów*; że teraz za nic zaręczyć nie można. Wreszcie potajemnie razem z księciem Czartoryskim układa list zawierający w treści: „powstanie gwałtownie bierze górę; w nocy jego zapędy już były straszne; tych wypadków nie wstrzymać nie zdoła; od-tąd rada żadnych z Wielk. księciem stosunków mieć nie może; sama myśl jakiegokolwiek z nim układu naraziła radę na największe niebezpieczeństwo; rada administracyjna to więc tylko proponuje W. księciu, żeby albo się poddał, albo natychmiast — uciekał.*“) Z tym listem ledwo dokończonym pospieszył Zamojski do W. księcia. Na drodze z *króleskiej* ulicy do kościoła Aleksandra postrzega dziwne widowisko: ogromne zbrojne masy ludu, tudzież pułk Szembeka, — jego samego i Chłopickiego,

*) Z rękopisu p. Władysława Zamojskiego.

obudwu niesionych potokiem, obudwu bladych, pierwszego niechętnego, ledwo nie zgrzytającego zębami na czele tego *podburzonego* zgiewku, tej powodzi, chcącój zalać obóz carewicza. Zamojski stara się ich zatrzymać. Targuje się z Chłopickim o dwie godziny czasu, wystawując korzyści polityczne wyniknąć mogące z dobrowolnego zezwolenia carewicza, aby wojsko polskie od niego odstąpiło, — bo trzeba pamiętać, że klub szerzył wieść dla poruszenia mass, jakoby Konstanty gwałtem to wojsko przy sobie zatrzymywał. Chłopicki dobył zegarka i powiedział: „że jeżeli do godziny 12. wojsko polskie z obozu W. księcia wypuszczone nie zostanie, on dłużej tego popędu wstrzymać nie będzie wstanie i sam na jego czele rad nierad będzie musiał uderzyć na W. księcia.“ Zamojski wyjednałszy tę krótką zwłokę, spiął konia i poskoczył dalej. Już w bliskości obozu W. księcia zatrzymuje powtórnie szassersów chcących się połączyć z miastem, przez ostatnie uroczyste zapewnienie: „że jeżeli im za półgodziny nieprzyniesie na to *pozwolenia* od W. księcia, wtedy sam z nimi odstąpi od niego.“

Konstanty wziął do rąk powyższy, *otwarty* list rady administracyjnej, i postrzegł z najwyższém zadziwieniem, że był *bez podpisu* *). „Cóż to znaczy? zapytywał Zamojskiego; ten nie tracąc przytomności odpowiedział zaraz: — „oto jest Mości książę żywy, wierny obraz tego co się teraz z radą dzieje!“ Następnie wystawia W. księciu w kolorach najżywszych położenie tej rady, scenę z klubem, w skutku tego popłoch i roztargnienie, prosząc W. księcia, aby ten list uważał tak jakby był opa-

*) Lubecki przyznał się potem panu Zamojskiemu, że korzystając z jego wielkiego pospiechu umyślnie nie położył swego podpisu na tym liście, i odwiódł nawet księcia Czartoryskiego od podpisania. Albowiem ten list, jak sądził Lubecki, miał dwie strony: car wzięłby go za zbrodnię, i klub takżeby go poczytał za zbrodnię, każdy z swoich powodów.

trzony podpisem, i zaręczając słowem honoru, że go odebrał z rąk księcia Czartoryskiego i Lubeckiego. Wszelako i po przeczytaniu tego pisma wzdygał się Konstanty dać pozwolenie wojsku. Wtedy Zamojski powiada mu: „że całe miasto, całe powstanie z generałami i wojskiem na czele maszeruje przeciwko niemu, że téj powodzi nie zatrzyma tylko pozwolenie dane z jego strony wojsku polskiemu, aby się połączyło z narodem; że ten tylko czas, który zejdzie na powitanie i uściśnieniu wzajemném rozdzielonych braci pozostaje W. księciu dla jego własnego zbawienia; że on (Zamojski) tylko do godziny 12. zwłokę w tym celu wytargował u Chłopickiego.“ To wszystko przerażało wprawdzie W. księcia — lecz jeszcze się wahał. Więc tedy z innego punktu rzecz biorąc, przekłada mu dalej Zamojski: „iż tego jako umiejący cenić cnotę żołnierza, ludziom honorowym, którzy mu dali tyle dowodów stałości w dopełnieniu trudnego obowiązku odmawiać nie może.“ Obecna téj scenie księżna Łowicka powstała na Zamojskiego: „że nakłania W. księcia do kroku, z którego cała odpowiedzialność na nim ciążyć będzie — *son honneur le lui defend*“ mówiła. Na to Zamojski natychmiast odpowiedział: „*son salut, sa securité l'exige!*“ a obróciwszy się do Konstantego jak pierwéj z punktu honoru wojskowego, tak teraz z punktu jego własnego, osobistego bezpieczeństwa coraz mocniéj, coraz natarczywiéj o to nalegał. „I cóż rząd dla mnie zapewnia, gdy zezwolę?“ zapytał Konstanty. „Nic — chyba kilka godzin zwłoki!“ rzekł Zamojski. — „Ja ich nie trzymam — to niechaj sobie precz idą.“ — „Ale Mości książę oni sobie zasłużyli, żebyś im W. C. Mość odejść pozwolił — dopełnili swego obowiązku. W. C. Mość nie możesz — nie powinienes im tego odmawiać. Byłem tak silnie o tém przekonany, że powiedziałem pułkom, iż w razie przeciwnym sambym się uznał za uwolnionego od wszel-

kich nadal przy W. C. Mości obowiązków.“ Tém nakoniec Konstanty uderzony wymawia te słowa: — idź i powiedz im odemnie, że *pozwalam* aby się oddalili.“ Księżna Łowicka zatrzymała Zamojskiego, gdy już chciał wychodzić, przestrogą aby tych tylko a nie innych wyrazów użył — „że tylko *pozwała* W. książę, a nie *upoważnia*, a tém mniej *rozkazuje*.“ Zamojski zaręczał księżnę, że niepozwoi sobie żadnéj w tych wyrazach odmiany. Wszakże troskliwość żony zaraz wzbudziła u W. księcia obawę, żeby w jego imieniu Zamojski cze goś więcéj niepowiedział pułkom. Rzekł więc: *je mettrai cela par écrit*, i zaczął pisać. Było ich tylko troje w ciasnym pokoiku*). Rozmowa ciągnęła Zamojskiego z księżną Łowicką co chwila przerywała Konstantemu. Podarł przeto co z trudnością nakreślił, nakazał żonie i Zamojskiemu milczenie, i dalej pisać zaczął list do narodu polskiego w języku francuzkim treści następującej: Pozwalam, ażeby wojska polskie, które aż do ostatniéj chwili wiernemi przy mnie pozostały, udały się do *swóich*. Idę w pochód z wojskami cesarskimi, chcąc się oddalić ze stolicy, i spodziewam się po prawości Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do cesarstwa. Polecam podobnież wszelkie zakłady, własności i osoby opiece narodu polskiego. Oddaję je pod straż najświętszéj wiary**).“ — Otrzyma-

*) Z rękopismu pana Zamojskiego to wszystko.

**) W oryginale:

Je permets aux troupes polonaises, qui sont restées fidèles jusqu'au dernier moment auprès de moi, de rejoindre le leurs.

Je me mets en marche avec les troupes imperiales pour m'eloigner de la Capitale, et j'espere de la loyauté polonaise qu'elles ne seront pas inquiettes dans leurs mouvement pour rejoindre l'Empire. Je recommande de même tous les établissemens, propriétés et les individus à la protection de la nation polonaise, et les mets sous la sauvegarde de la foi la plus sacrée.

Constantin. — Varsovie le 3 Decembre 1830.

wszy ten list z rąk Konstantego, prosił go Zamojski o oddzielne dla siebie jako adjutanta rozkazy. Wielki książę pożegnał go temi wyrazami: — „*Je n'ai plus d'ordres à Vous donner — Vous avez de devoirs — adieu.*” Przedpokój był napelniony wojskowymi wszelkiego stopnia polskimi i rossyjskimi. Tamtych oświadczał Zamojski wychodząc, aby się udali do miasta z rozkazu carewicza, do tych zaś rzekł: — *à revoir Messieurs, peut-être sur un champ de bataille.*

Ale już nie zastał ten list wojsk polskich w obozie W. księcia. Połączyły się one same bez pozwolenia z massami ludu pod dowództwem Chłopickiego i Szembeka, między *Trzema krzyżami* i połową alejów. Lud dopiął swego celu: odbił *braci* żołnierzy. Powitanie było serdeczne i rzewne. Ztąd ciągnęła potem ta ogromna massa *Nowym światem* na krakowskie przedmieście, i rozdzieliła się na dwie wielkie części bo ją ulice zmieścić razem nie mogły. Wszystko jednak płynęło do banku. Żadne pióro nie zdoła opisać tego widoku. Mieszkańcy zgromadzeni na ulicach wołali nieustannie: *niech żyje wojsko polskie.* Wybiegali z tłumów, rozrywali szeregi, i w zachwyceniu ściskali *walecznych.* Kobiety powiewały chustkami z okien otwartych, wysłanych kobiercami, chorągwie pułków zdobiły wieńce z kwiatów, a muzyka wojenna brzmiała od końca do końca Warszawy. Prawie na wszystkich murach stolicy zjawiał się wielkimi literami wypisany wiersz Mickiewicza: „witaj jutrzeńko swobody, za tobą słońce zbawienia. „Dzień *trzeci Grudnia* będzie pamiętny. W tym dniu zawierała Warszawa, w imię całej Polski przymierze z powstaniem. Ślubowała sprawie swęj niepodległości wiarę niezłomną. Proch wystrzałów 29. jeszcze napelniał powietrze. Ten naród szlachetny w uniesieniu, w entuzjazmie swoim zapominał dwóch rzeczy: urazy do współbraci, którzy swój oręż przeciwko niemu w pierwszej chwili oblężania obró-

cili, i zemsty długo warzonej w sercach na zgubę tyrana, który go gnębił i poniżał przez lat piętnaście, który przyciągnął ku sobie część sił polskich, aby tym sposobem wzniecić wojnę domową. Carewiczowi pozwolono uciekać; gwardyi strzelców kounnych wspaniałomyślnie przebaczone. Tylko Kurnatowski i Krasiński, którzy zamiast umknąć razem z W. księciem, woleli, niewiedzieć po co, przybyć do Warszawy, przerwali na moment tę zachwycającą harmonią. Obskoczeni do koła, zerwani z koni, wśród tysiąca szabel i bagnetów do ich piersi wymierzonych winni byli ocalenie swoje Chłopickiemu, Szembekowi, i przysiedze publicznej, że *przeleją krew swoją za ojczyznę*, — przysiedze przyjętej z równą wzdargą od narodu, jak nieszczerze ofiarowanej, a potem nikczemnie niedotrzymanej. Dzień cały trwało to święto, te gody publiczne. Pułki obszedłszy ulice miasta znalazły gościnność nareszcie, i chwilę wczasu, którego tak bardzo potrzebowały. Wielkie dzieło zostaje odtąd pod pieczęcią narodowego uznania. Stolica zamieniała się w obszerny biwak, któremu żywności dostarczały śliczne warszawianki, dotychczas tak potrwożone, a zasłynać mające w ciągu tego powstania z nieporównanych cnót obywatelskich, odwagi i poświęceń. Wszystkie władze ustały: a jednak porządek i spokojność nie były niczem przerwane. Trudno znaleźć ludu łagodniejszego. Jedno słowo uprzejmie, poufale przemówione kierowało tłumami, wstrzymywało nawet te ich cząstki, któreby do jakowego złego zamiaru pochopne być mogły. Wieczorem porozkładano ognie, (jak od początku rewolucyi) na obszernych placach, i dziedzińcach wszystkich gmachów rządowych. Miasto miało postać czarującą. Straż bezpieczeństwa, w którym był najczynniejszym batalion uczniów uniwersytetu, przebiegała w nocy najodleglejsze zakątki i mniej ludne przedmieścia. Za hasło i odzew służyły tym rontom słowa: *Polska, niepodległość, Kościuszko, Chłopicki i t. d.*

Od dwóch dni bezskutecznie nastawał pułkownik Kicki w sztabie naczelnego wodza, żeby jemu, albo komu innemu dano rozkaz opanowania Modlina na rzecz powstańców. Chłopi z początku ani sobie mówić o tym nie pozwalali. Dopiero list W. księcia ułatwił przedsięwzięcie. Wysłany podpułkownik Chrzanowski z dwiema kompanijami saperów i dwiema kompanijami 7. liniowego, żeby zaszedł twierdzy z tyłu. W tym samym czasie udali się tam oddzielnie Kicki, i Zamojski adjutant W. księcia z listem. Towarzyszył wyprawie oddział akademików. Twierdza za okazaniem listu carewicza kapitulowała, po części zmuszona do tego przez rozsypanych w miasteczku emissaryuszów warszawskich. Znaleziono 7 milionów ładunków gotowych, a do 5 milionów przygotowanych. Kapitulacja warowała załódze rosyjskiej pod dowództwem Gugenmusa wyjście z twierdzy przy zachowaniu honorów wojskowych, oraz w dalszym pochodzie ku granicy królestwa bezpieczeństwo od napaści. W powrocie z Modlina Kicki wypada z powozu i łamie nogę: to mu jedynie niedozwoliło zebrać, jak zamierzał, ochotników i puścić się w pogoń za W. księciem. List powyższy Konstantego i jemu samemu i powstaniu przyniósł na razie pewne korzyści jemu, ponieważ gdyby go był nie napisał, to jest: gdyby się nie odwołał do szlachetności narodu polskiego, nie byłby uniknął utrudzeń po drodze; a powstańcom, ponieważ bez tego listu w pułkach zwłaszcza odleglejszych od stolicy musiałyby się może z uszczerbkiem karności ponawiać kilka razy scena 29. List W. księcia akces do rewolucyi wszystkich pułkowników uczynił prędszym, łatwiejszym*): tém bardziej, że poprzednio z obozu

*) Jak dalece pułkownicy oglądali się na przyszłość, Skrzynecki jest tego dowodem. Ten nalegał na Zamojskiego, żeby wystawił W. księcia, że tylko powodowany włożoną na siebie odpowiedzialnością za wszystkie skutki anarchii w Warszawie, pułk swój z Pułtusza przyprowadza do stolicy dla wzięcia w karby tej anarchii.

carewicza powychodziły były rozkazy do części wojsk polskich rozlokowanych na prowincyi, aby się z nim łączyły — rozkazy wbrew przeciwnie wypisowi z protokołu rady administracyjnej, która im prosto do stolicy przybywać polecała.

Z tém wszystkiém rzeczy główne w powstaniu: ugruntowanie władzy rewolucyjnej, zatrzymanie carewicza, wkroczenie do ziem zabranych z wojskiem, wojna, dalekie jeszcze były i nader wątpliwe. Rada administracyjna konając zalecała, żeby przechodu Moskalów nie utrudzano. W miejscu władzy, w banku panowała nieczynność wśród wielkiego z pozoru zatrudnienia. Miasto się coraz więcej rewolucjonizowało, lecz rewolucya nie miała jeszcze stałego rządu. Przykład 94. roku zalecał nie tracić czasu. Kto i jak będzie kierował powstaniem? Tę nagłą kwestyą należało najpierw rozstrzygnąć. Już były dwie partye widoczne. Jedna co zatrzymywała popęd, druga co go pomykała dalej, a jeszcze dalej pomknąć chciała: arystokracja i jej przeciwnicy. Lelewel, z obawy aby jemu nie przypisano potajemnych zmów i gwałtownych poruszeń klubu, nie kładł w to usiłowań swoich, gdy rada administracyjna upadała, żeby w rządzie tymczasowym utworzyć się mającym zapewnić sobie wpływ stanowczy przez wyjednanie w nim nie podrzędnego, ale równie stanowczego udziału dwóm klubistom: mnie i Bronikowskiemu, — jego naturalnym sprzymierzeńcom. W tej mierze polityka Lelewela była błędna i słaba, ponieważ bez takiej podpory w rządzie jakże inaczej mógł przewieść to co klub zalecał ku zbawieniu rzeczy publicznej, to co się w części z jego własnem zgadzało przekonaniem: *najazd, działanie zaczepne?* Władza ugruntowana na klubie, wciągająca przez klub stolicę w swą czynność, byłaby bardzo silną. Tym sposobem Warszawa, ognisko powstania, byłaby zaraz weszła w ster interessu publicznego, z równym skutkiem

jak w roku 94., chociaż w kształcie cokolwiek odmiennym. Lecz te proste pojęcia niechciały się wtenczas chwytać niczyjjej głowy. Upływały daremnie drogie chwile. Lubecki czas i sposobność w tej bezczynności zyskiwał do nowych zabiegów. Statecznie trwał w opinii, że nie należało zrywać z Moskwą, tylko w obrębie kongresowym pod wpływem wypadków wyjednać u cara pewne konstytucyjne ulepszenia. Tak jak on, myśleli i inni. Klub się temu jawnie sprzeciwiał. Klub mógł doprowadzić rzeczy do zupełnej scyssyi; wypadało go zatem w niwecz obrócić. To uchwalono. Na to była zgoda jednomyślna. Napisany został akt stanowiący rząd tymczasowy. Na członków byli proponowani: książę Czartoryski, Pac, Leon Dembowski, i Kochanowski, postowie Władysław Ostrowski, i Lelewel. Co do dwóch klubistów, przybranych do rady administracyjnej ofiarowano im tylko *assystencyą* z głosem doradczym. W gruncie pozbyć się ich chciano wszelkiemi sposoby, *à tout prix*. Lecz inauguracyą nowego rządu utrudziło wejście wojska, a ku wieczorowi brak osób z rady administracyjnej do podpisania aktu; sami bowiem ukonstytuować się w rząd tymczasowy nie mieli jego członkowie dosyć odwagi. Chcieli oni być koniecznie emanacyą rady administracyjnej. Chcieli więc z upoważnienia Mikołaja rządzić powstaniem obroconém przeciwko Moskwie. Lelewel wpadając z jednych błędów w drugie, z jednego omamienia w coraz inne, wymędrkował natenczas sławną swoją maksymę: „*niechaj Mikołaj król konstytucyjny polski wojuje z Mikołajem carem absolutnym wszech Rossyi*”. I to się wszystkim bardzo podobało! Na nieszczęście, prezydującego w radzie administracyjnej, Sobolewskiego, nie było do podpisania aktu. Rzec przeto odłożona do rana.

Pobyty mój i Bronikowskiego w rządzie, niemiły prezesowi klubu, niemógł się żadną miarą podobać ludziom, którzy i na Lelewela, choć posła taką wziętość mającego,

z pod oka, krzywo pozielali. Droga, którą klub zaczął postępować, była niebezpieczna. Otwierała ten sam zawód i innym spiskowym. Lękano się *przede wszystkim*, żeby ci co zaczęli powstanie nie przyszli w niem do jakowego znaczenia. Żeby ich odsunąć, wypadało ich osławić. Ztąd rozszerzanie umyślne, systematyczne, obawy terroryzmu, łupieztw, *rewolucyi społecznej*, o której się klubowi ani śniło. *Możni* uwikłani w teorye Lubeckiego chcieli rzeczy niepodobnej: Polski z protokołu dyplomatycznego. Bieg wydarzeń unosił ich z sobą. Niemogąc go ani cofnąć, ani zatrzymać, postanowili nim kierować, ale tylko według swego chwilowego zapatrywania się na sprawę ojezysną sposobu. Nie będąc wcale złymi Polakami, ugruntowali w sobie przekonanie: że tylko to czego oni chcą jest dobre i pożyteczne dla kraju, — reszta zaś wszystko nierozumem. Na razie jednak, (bo to są ludzie momentu) nic innego nie chcieli, tylko królestwa konstytucyjnego z administracyą więcej jak dotąd niepodległą, wyosobioną — nic innego niepojmowali. Dla siebie samych pragnęli oni tylko stanowczego w tej administracyi udziału. Ośm województw ograniczało ich ambicyą. Dalej jęj nierozciągali. Z drugiej strony sprawa kraju, umysł powszechny narodu, woła wojska, charakter zaszłych wypadków, do czego innego zmierzały. W charakterze, w opinii, w politycznem ukształceniu, w interesie osób zabierających się kierować statkiem rewolucyjnym nie było więc do tego szczególnych usposobień. Wpływ ich w kraju był wielki (nie tak jednak wielki, jak sobie wystawiali), pociągający; ale wyobrażenia ich, ale ich akces do rewolucyi rozwijały się bardzo powoli. Dowcip nie jest jeszcze tym wysokim rozumem, który prędko i szeroko chwyta rzeczy. Oni mieli dużo dowcipu, dużo znajomości świata, wiele dobrych przymiotów, dobrych dla kraju intencyj, lecz mało pojęć rozległych. Moskwa poniewierała polską arystokracją. *Panowie* pol-

scy sprzyjać carowi nie mogli. Błądził kto ich o to posądzał. Wszakże z początku usiłowali oni zatrzymać rewolucyą, „bo niewiedzieli, czego rewolucya pragnie;“ potem gdy rewolucya wyraźnie powiedziała, *czego chce* i co myśli, zaczęli się pytać: — *a co to są za jedni, ci rewolucyoniści?*

Ci ludzie, mniemałem, nie zbawiały rzeczy. Kto inny ją zaczął, kto inny miał dalej ciągnąć. W tém przeżywałem przyszły nasz upadek, bo rewolucyą sama tylko rewolucya uratować może. W prostocie mego ducha rozumiałem natenczas, że nikt u nas nie zechce i niezdola podejść publicznego przekonania i namówić lud, żeby przeciwko własnemu postępował interessowi. Lecz któż niepobłądził zwłaszcza w pierwiastkach politycznego zawodu? Nieomylności massy jest to także tylko urojenie, bo ją równie łatwo, jeżeli nie łatwiej jeszcze uwieść można jak pojedynczego oszukać człowieka.... Widząc jaki rzeczy obrót biorą po rozwiązaniu rady administracyjnej, wyczytując w kwaśnych i rzadkich minach, że się zanosilo na nową zwłokę, na nowe blehtry, albo na lekką tylko modyfikacyą dotychczasowego trybu postępowania pod tytułem rządu tymczasowego, postrzegając, że bynajmniej niemiano na względnie gruntownych środków stanu, które klub zalecał, przedsięwziąć udać się znowu na posiedzenie klubu, zanieść silniejszą jeszcze skargę za to wszystko przed ludem i próbować, czyli się nie uda wyprowadzić władzę wprost z klubu, właściwiej ze *sprzysiężenia*, jeszcze mającego broń w ręku. Zrobiłem krok nadto prędki — nadto namiętny, i to mnie, to klubowi, to nawet rzeczy publicznej bardzo zaszkodziło.

Rada administracyjna była zniszczona. Teraz pozostawało: okrzesać, a jeżeliby się udało całkiem usunąć wpływ osób, które jej swego udzielały kredytu. W téj myśli poszedłem na klub. Za wiele jednak liczyłem na

wpływ, jaki mi się w tem zgromadzeniu osiągnąć udało bez szczególnych starań, prawie przypadkiem, za wiele podobno na wytrwałość w przedsięwzięciu, na konsekwencyą loiczną ruchomą, lekkowierną massy, która póki Konstanty stał za rogatkami spójna i zgodna, łatwo się rozpierzchała gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo. Nie było to ciało porządnie uorganizowane. Kto chciał zapisywać się w poczet członków klubu; wejść tam i wyjść nikomu niewzbraniało. W to też ugodził Lubecki. Każdą instytucyą najlepiej, najłatwiej psuć przez nią samą, ze środka. W duchu téj zasady nasłano więc tego wieczora mnóstwo osób na posiedzenie klubu, żeby się w imię miłości ojczyzny sprzeciwiały dalszym środkom jej ratowania. Posiedzenie było niezmiernie liczne, i jak ciągle, zbrojne. Oficjaliści Lubeckiego, którzy bardziej hojnego ministra finansów jak Polskę Zygmunów kochali, — przyjaciele, domownicy, assystenci i *kuzyni* wielkich panów, którzy rozprzężonej rewolucyi bardziej jeszcze niżeli obcego despotę nienawidzili, — uczniowie uniwersytetu, których pocziwe serca, ale za staraniem Szaniawskiego dobrze przyćmione głowy, professor Szyrma, osobistą ku mnie niechęcią powodowany*) obłąkiwał, których imaginacyą podburzał wystawianiem skutków domowej niezgody, którym kazał wierzyć w Lubeckiego i Chłopickiego jak w ewanię, — dalej poczet episierów i *obywateli* Lubińskiego, — dalej wielu jeszcze nieodkrytych członków policji tajnej, co o własne drżeli życie, a w klubie szubienicę dla siebie przeżywali, — dalej nakoniec *adjutantci*, cały dobry ton sztabu, i członkowie pewnej kongregacyi założonej przez Aleksandra Wielopolskiego w celach paraliżowania klubu: wszystko to, jakby za umówionym znakiem podało sobie ręce, i zeszło się razem w sa-

*) Powodem niechęci była krytyka uszczypliwa niepamiętam już jakiego pisma pana Lacha Szyrmy, wydrukowana przed rewolucyą, za której autora on mnie poczytywał.

lach reutowych. Rewolucyoniści, radykaliści, spiskowi byli w liczbie daleko mniejszej. Nieprzenikając tej tak prędko dokonanej zmiany, z tą samą śmiałością i otwartością co na pierwszym posiedzeniu mówić zacząłem: — „Przynoszę wam Mości Panowie wiadomość bolesną. Żądania wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązano wprowadzić radę administracyjną, lecz rząd tymczasowy jej miejsce zastępować mający bez jej pozwolenia ukonstytuować się nie chce, i jak miarkuję lepszym od niej nie będzie. Mija czas kosztowny ze szkoda kraju. Car ewież uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznymi, których mieliśmy za patriotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciółmi kraju. *Nie ufajmy imionom historycznym.* Nie ufamy żadnej wziętości, żadnej zasłudze. Generał Chłopicki niedopełnia swego obowiązku, — tu mi zaczęto przezywać, sarkać. W uniesieniu, którego wtedy panem nie byłem, które mi niedozwalało rozpoznać elementów składających zgromadzenie zawołałem nieroztropnie: — „Mości Panowie, *Chłopicki zdradza rewolucję.* Przyszedłem tu oświadczyć wam, że się usuwam od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to, cośmy zaczęli, idźmy znów, idźmy wszyscy razem *z bronią*, i postanówmy rząd rewolucyjny.“ Ledwie to skończyłem, powstały głośniejsze okrzyki jednych bijących na mnie, drugich ujmujących się za mną; a tę okropną wrzawę przecinało świstanie, tupanie, i szczeł broni. Grożono mi śmiercią z różnych punktów sali: „*zginiesz — zginiesz — precz ze stołu!*“ Śród tego hałasu zaczął mówić referendarz stanu Albert Grzymała, twierdząc, że ustąpienie z wojskiem W. księcia przyniesie krajowi wielkie korzyści, — że zliberalizuje kraje moskiewskie, i zjedna nam w nich stronników. Pokłóciłem się z Grzymałą. Po nim Wojciech Wołowski, biegly adwokat zabrał głos

w ten sposób: — „Jedność, zgoda, i zaufanie Mości Panowie!! Niezgoda, nieufnością upadniemy! I jacyż to, pytam się was, mężowie stanęli na czele? Oto książę wojewoda Adam Czartoryski, Polak cnotliwy, oto Niemcewicz, którego sędziwa starość niepodpada zarzutowi, oto Chłopicki, ten wielki żołnierz Napoleona! I któż to tu poważy się ich oskarżać o zdradę? Oto człowiek nieznan, młody, namiętny i ambitny, który tylko samego siebie wynieść pragnie.*) Przeciwię się zdaniu preopinanta. Jego porywczliwość najwięcej szkodzi sprawie naszej. Trzeba działać, ale z pomiarkowaniem. Trzeba dać czas mężom stojącym na czele. Wreszcie jest tu drugi członek rządu Ksawery Bronikowski. Ten niechaj powie: czy rząd, czy ci mężowie działają rewolucyjnie albo nie? Niechaj to powie pod słowem honoru.“ Oklaski przerwały mówiacemu, równie huczne, jak było głośnie szemranie, które mnie do milczenia przywiodło. Nagle wszystkich oczy obróciły się na prezydującego Ksawerego Bronikowskiego. Nastąpiło głębokie milczenie. Bronikowski wystąpił na stół i rzekł: „jako świadek dzisiejszych czynności rządowych, zeznaję pod słowem honoru, iż rząd działa rewolucyjnie.“ To powiedziałwszy umilkł. Było dekrét śmierci dla klubu. Jak kłosa powiewne są fale opinii. Wtedy dopiero powstały na mnie groźne odgłosy, gesta nawet. Ściśniono mnie

*) Ostatni zarzut był niesprawiedliwy; ponieważ gdyby mi tylko szło o wyniesienie się osobiste, nie było urzędu, którego by mi nieofiarował Lubecki, gdybym był chciał wejść w jego systema. Mogłem zostać w rządzie, albo zostać ministrem, albo czemkolwiek, — jak tyłu innych. Wolałem jednak dążyć do ustanowienia czystej rewolucyjnej władzy. Zresztą podług mojego przekonania chciałem wielkiego we władzy udziału dla przewiedzenia swęj opinii jeżeli jesteśmy przekonani, że ta opinia sprawę publiczną podnieść może, nie jest jeszcze grzechem w rewolucyi. Raczej jest grzechem, nie mieć żadnej opinii i wchodzić do władzy *bez myśli*, jedynie dla zrobienia kariery.

do koła. Chciałem poprzeć moje zdanie, usprawiedliwić wyraz *zdrady*, lecz mi tego oburzenie powszechne nie-dozwalało. Niezważając na opór wskoczyłem na stół z karabinem w rękę. Porwano mnie gwałtem ze stołu i przyłożono bagnet do piersi. Zgroza doszła do tego stopnia, że jedynie przyjaciółom, którzy mnie w tej chwili otoczyli i wyprowadzili z sali na dziedziniec, winien byłam ocalenie mego życia. „Oszczercza — terrorysta — Robespierre polski“ — to mnie tylko, gdyś co tchu umykał, załatwywały odgłosy. — Dla czego jednak Bronikowski, z którym oddawna zostawałem w stosunkach najściślejszej przyjaźni, z którym razem siedziałem w więzieniu u karmelitów przed rewolucją, zadał mi publicznie tak wyraźną nieprawdę? Dzisiaj jeszcze dobrze nie pojmuję. Działaliż ci ludzie rewolucyjnie, którzy carewiczowi z wojskiem uchodzić pozwalali? Czyż to Bronikowskiemu wiadome nie było? Lecz może go do tego zaprzeczenia ówczesny skład klubu zniewalał; może w rzeczy samej takie miał przekonanie; może też niechciał tak ostro zerwać z ludźmi, których (daleko przezorniejszy odemnie) pokonać nie spodziewał się: jakożkolwiek bądź ten krok z jego strony był bardzo niepolityczny: gdyż wkrótce potem zaczęto wołać: — „precz z klubistami — klub niepotrzebny — niech żyje książę Adam, i Chłopicki!!“ Akademicy pogasili świece i dogorywające lampy. Adjutanci dobyli szabel, krzycząc „*niech przepadną zapaleńcy!*“ Tych, którzy posiedzenie przedłużać chcieli, rozpedzono bagnetami.

Nazajutrz puszczone zostało w obieg pismo peryodyczne pod tytułem *Polak sumienny*, z drukarni bankowej, będącej pod rozkazami ministra skarbu. Partya Lubeckiego zrobiła mi ten honor, że pierwsze kolumny swego urzędowego organu poświęciła zarzutem przeciwko mnie wymierzonym, nie bardzo jednak sumiennym. Prócz tego oddzielnych mnóstwo paszkwilów rozrzucono w mie-

ście i po województwach. Niezrażony bynajmniej ani wczorajszą sceną na klubie, ani artykułem gazety, widząc, że klub częścią przemocą, częścią intrygą zachwiany nie mógł być dłużej instrumentem rewolucyjnym, postanowiłem chwycić się ostatecznego środka i spróbować, czy się nieuda złamać rosnących przeszkód jednym zamachem, silniejszym niżeli wszystkie poprzednie. W tym celu z rana dopadłszy konia przebiegałem ulicę Warszawy, przekładając oficerom i żołnierzom, jak źle rzeczy stoją. Argument: „że trzeba dopędzić carewicza, wziąć gwardyą w niewolę, a usunąć tych co ją puścili“ — trafiał do przekonania wielu. Dowódcy małych oddziałów nie sprzyjali Lubeckiemu, w części już i Chłopickiemu. Gdzie mogłem napomykałem na wodza Szembeka, jako tegoż żołnierza, a najzaczniejszego Polaka. Obiecywano mi pomoc w potrzebie. Zaawanturowałem się, że tak powiem, nadto daleko, żebym mógł cofnąć kroku. W tych zabiegach było tyle prawie rzetelnego przekonania, iż to, czego chciałem, zbawi sprawę, ile namiętności, w części nawet względu na niebezpieczeństwo osobiste. Nietracąc ani jednego momentu udałem się potem do szkoły podchorążych, która na ulicy *Orlej* stała pod gołym niebem. Tu przeciwko obrotowi, jaki rzecz brała, panowało największe nieukontentowanie. Szkoła podchorążych wszystko wtedy mogła. Miałem tam wpływ przez brata i wielu przyjaciół. Oświadczyłem wręcz tej dzielnej młodzieży: „że Chłopicki zawodzi nadzieje narodu; że Lubecki powagę księcia Czartoryskiego, Niemcewicza i innych patriotów przeciwko powstaniu obraca; że nakoniec jeżeli szkoła, która zaczęła rewolucją, niezbawi jej w tej zaraz chwili wielką energią, wszystko niepochybnie wróci do dawnego porządku.“ Podchorążowie usłuchali mnie; zaczęli nabijać karabiny. Zamiarem moim było pójść z nimi natychmiast do banku, — *po co?* Na to odpowiadam szczerze, jak natenczas

myślałem: ażeby pewien mózg finansowy prysnął jeżeli nie pod same gwiazdy, — według wyrażenia Hejnego, — to przynajmniej pod sklepionie bankowe i tym sposobem zreflektował inne mózgi mniej zatwardziałe. Umarli bowiem nie tylko nie mówią, ale mają jeszcze i tę zaletę, że się nie mylą i pomyłkami swemi kraju w przepaści nie ciaskają. Ten ostatni argument mógł wymowniej niżeli klub dowieść „czego chce rewolucya.“ Ale Piotr Wysocki spotkawszy przypadkiem szkołę i mnie na Lesznie, gdy mu oznajmiłszy zamiar udania się do banku, wahać się począł; „kogoż szanować będziemy, mówił, jeżeli nie tych, którzy teraz wspólnie z Lubeckim działają? Wiem ci ja, że rzeczy źle poszły, lecz bez wielkiego rozlewu krwi, tych przeszkód nie pokonamy.“ Mimo nieograniczone zaufanie, jakie szkoła pokładała w szlachetnym charakterze Wysockiego, nie od razu te słowa trafiły do jęj przekonania. Ja prosiłem Wysockiego, żeby stanął na naszym czele, i prowadził nas do banku. Starałem się wmówić w niego, że jemu jako twórcy rewolucyi rząd nowy w tym charakterze ustanowić wypada. Świadomsi interesu publicznego podchorążowie przekładali mu, że się obejdzie bez rozlewu krwi; ja mu szepnąłem w ucho, „że tylko jedną głowę, która kieruje kontrrewolucją, poświęcić trzeba.“ Natenczas Wysocki klękając na bruku przed szeregiem, powiedział: „nieinaczej jak po moim trupie pójdziecie do banku.“ Szkoła wróciła zaraz na swoje stanowisko. Zamiar spełził na niczem, — ale mnie wprowadził w największe niebezpieczeństwo.

Walka opinii, trwająca na wielu punktach stolicy, posiedzenia klubu, coraz ściślejse związki żołnierza z ludem, naturalne z tąd wynikające osłabienie karności w wojsku: wszystko to tak dalece oburzało generała Chłopickiego, że kilka razy w tych dwóch dniach chciał dowództwo naczelne składać. Był w ciągłym ten generał rozjątrzeniu, w ciągłej gorączce. Wielki książę miał so-

bie zaręczony wolny ustęp z królestwa: tymczasem oddział szasserów pod Skarżyńskim dla odwetowania na Moskalach niesławy w opinii, napadł na tylną straż Konstantego. Chłopicki dowiaduje się o tém i narzeka w wyrazach najostrzejszych na niesubordynacyą. Doniesienia przesadzone, zapewne to o tém co klubiści przeciwko niemu mówili, to o tém co dopiero zaszło w szkole podchorążych, przysparzały mu niesmaku i żółci. Dalej dwa tylko pułki miały być w mieście, Szembeka i Skrzyneckiego; inne otrzymały rozkaz pozostania w okolicach, które zajmowały: tymczasem Krukowiecki, jakby na nie szczęście, zjawia się w Warszawie! Chłopicki go widzi, łaje od słów ostatnich, w odwecie słyszy od niego równie cierpkie wyrazy, wpada w największą furę, dostaje rodzaju apopleksyi i kładzie się do łóżka. To ostatnie zdarzenie mnie przypisano. Partya Lubeckiego kazała zaraz rozgłosić, „że ja wszedłem do mieszkania generała Chłopickiego i nazwałem go *zdrajcą*, rozgniewało generała, że zasłabł niebezpiecznie, i o mało życia niestracił.“ W skutku tej wieści, która się jak błyskawica rozleciała, lud i wojsko napelniło plac przed bankiem i dziedziniec pałacu Zamojskich, gdzie Chłopicki, jak mówiono, *dogorywa*. Powstała wielka eksasperacya; kotary czarne i zielone spuszczone na znak żałoby z okien słabego generała, okazywały niebezpieczeństwo. Pospólstwo w kilku punktach stolicy zaczęło stawiać szubienicę dla mnie; żołnierze rozsiekać mnie chcieli, a Lach Szyrma, komendant akademików, rozstrzelać. Ten professor rzeczywiście złożył na mnie sąd doraźny, otoczył strażą dom, gdzie mieszkałem, kazał zabrać papiery i ogniste w imieniu gwardyi akademickiej rozpytywał adressy do księcia Czartoryskiego, do Chłopickiego, do Lubeckiego, do Niemcewicza, zaręczając, „że *akademii swój sztylet utopi* w piersiach zapaleńca, który tych znakomitych mężów śmiał obrazić.“ Nie mogłem nigdzie przechować się w Warszawie: poszukiwany wszędzie, oto-

czony nagle przed bankiem od pospólstwa i żołnierzy, musiałem przyjąć w tém położeniu ofiarowane sobie w rządzie schronienie, — w pokojach tego samego ministra, który całą na mnie stolicę obruszył.*)

Kontrrewolucya wychodziła zwycięzko z zapasów z klubem, który nasiawszy dużo strachu osłabł, i rozsypał się jak każde zbiegowisko nieuorganizowane, podobny osie, która po ukłuciu natychmiast żądło traci i umiera. Systema Lubeckiego przemogło; wzięło tylko kształt inny. Rząd tymczasowy *królestwa polskiego* (gdyż ten dodatek, znamionować mający sprawę w ośmiu tylko województwach, nie bez racji przybrano) utworzony z wydziału wykonawczego rady administracyjnej, nie mogąc z niej wprost za podpisem Sobolewskiego, o co bez sku-

*) Od tej dopiero chwili, azatem po wyczerpaniu wszystkich środków działania zacząłem uważać siebie za pokonanego zupełnie. Opuszczony od przyjaciół, w klubie zawiedziony przez Bronikowskiego, w rządzie przez Lelewela, w szkole podchorążych przez Wysockiego, uległem pod ciężarem publicznej niechęci, i o mało co niesplonałem pierwszy w tym ogniu, który nanieciło było mojem usiłowaniem. Jako jeniec rewolucyi działającej wbrew własnemu interesowi, miałem sposobność poznać bliżej księcia Lubeckiego, w którego domu się ukrywałem. Postępował on sobie ze mną najuprzejmiej, i rozmawiał po kilka godzin. Przekonałem się, że nie było nadeń zręczniejszego człowieka w Polsce, ale zarazem więcej upartego w swém systemie, które zależało na tem, żeby dobro kraju naszego *całego* opierać na najściślejszym związku z cesarstwem. Starałem się go przekonać, że powstałszy w chwili wielkiego osłabienia Moskwy; temu wierzyć nie chciał. Mówilem mu: że potęga nasza, gdyby razem powstały ziemie zabrane, jest tak wielka, że Moskwa zostałaby wyrzucona przez to samo z Europy. Zwraçałem szczególniej uwagę jego na rolę, jaką gra zabór Polski w systemie politycznem państwa rosyjskiego. Na to milczał. Gdy mu wspominałem: że powinniśmy byli Konstantego zatrzymać, ogłosić go carem w Warszawie, i z jego odzwami ruszyć do Litwy, — natenczas odstąpił o kilka kroków odemnie. Był to zawsze minister, — i tylko minister Mikołaja człowiek niepospolity, ale nie Polak.

tku na niego i Lubeckiego nalegano, wypłynąć, sam się nakoniec na dniu 4. Grudnia ukonstytuować musiał, i dwie rzeczy przedsiębrał: nasamprzód zyskać zaufanie narodu, a powtórnie silnie powściągać wszelkie uniesienia z dołu, któreby go na téj drodze dalej niżeli zamierzał popchnąć chciały. Język publiczny nowéj władzy, równie ostrożny, równie dwuznaczny jak rady administracyjnej, więcéj Petersburg niżeli Warszawę zdawał się mieć na względzie. Ciekawe są pobudki, któremi rząd tymczasowy osłaniał wzięcie steru publicznych interesów: — „Rada administracyjna“ — w tento sposób ogłaszali akt installacyi swojej książę Czartoryski, Kochanowski, Pac, Niemcewicz, Dembowski, Lelewel i Ostrowski, — „w powiększonym w skutek postanowienia z dnia 30. Listopada r. b. składzie swoim, niemogąc z jednozgodnych ze wszech stron doniesień, ciągle jeszcze nadchodzących, powątpiewać, iż zaufania narodu nie posiada, i przekonawszy się, że w dzisiejszych okolicznościach rada ta administracyjna steru królestwa niemoże prowadzić, uznała być rzeczą nieodzownie dla ogólnego dobra konieczną, oświadczyć, iż zarząd królestwa przy niej teraz pozostać nie może. Gdy zaś wszelkiego rodzaju i najprzeważniejsze pobudki, czy to interes narodu, czy *interes króla*, nie mogącego dla odległości rezydencyi jego dzisiejszym kraju zaradzić potrzebom, natychmiastowego ustanowienia magistratury władzę najwyższą sprawować mającej, wymaga: *dla tego członkowie przez radę administracyjną do składu jéj zawezwani*, istotną potrzebą zmagleni, w zamiarze zapobieżenia *opłakanym bezrządku skutkom*, stanowią co następuje, art. 1. *ustanawia się rząd tymczasowy i t. d.*“ Byłże to więc organ powstania, który tak przemawiał? Rada administracyjna sama na swój pogrzeb nie dzwoniła, nie rozwiązała się sama; wysadzała tylko innych naprzód, żeby za nią powiedzieli Polsce i carowi, że straciła *na teraz*

siłę potrzebną do utrzymania porządku. Członkowie rządu tymczasowego nie oświadczyli narodowi: „*oto powstał dla dzwignienia Polski*“ nie wzywali współbraci za Bugiem do wspólnictwa w tém szlachetném dziele, broń Boże! dawali oni tylko do zrozumienia narodowi, że nic tradycyjna władzy nie została zerwana, że oni *co wyszli z rady administracyjnej* mają cokolwiek więcej jak ona *siły* do ukrócenia anarchii, do utrzymania wewnętrznego porządku *w interesie króla*, nadto oddalonego, aby to sam mógł teraz uczynić. Część ta rady administracyjnej po wyosobnieniu się z niej, nie miała zatém odwagi stanąć na nowym rewolucyjnym gruncie, i wchodziła cała w politykę ministra skarbu, której charakter *medyacyjny* wyżej oznaczyłem.

Pomimo tylu tak silnych, tak zrozumiałych ⁷okazów ducha ludu i wojska, przeważała tedy ciągle ta sama myśl: *zachowania kongresowego kraju carowi*, wyjednania ulepszeń konstytucyjnych dla królestwa. Rada administracyjna, ta elastyczna magistratura, rozszerzając się i okrzyszując, przyjmując w siebie nowe elementa co raz innego kalibru to z senatu to z izby poselskiej, to nareszcie z klubu, wśród tych nateżeń politycznych ani na moment nie spuszczała z swęj uwagi owego celu; więcej powiem: zaczęła uzbrajać królestwo dla poparcia okazem gotowości do obrony tego wszystkiego co w Petersburgu pod wpływem wypadków wyargumentować postanowiła dla Polski nadwiślańskiej. Pośrednictwo Lubeckiego między 29. i carem miało być bronią odporną w potrzebie zastrzone! Z tego to źródła wyniknęły rozporządzenia rady administracyjnej, dotyczące organizacji *straży bezpieczeństwa* w całym królestwie, rozporządzenia wyborne, wydane jeszcze na dniu 2. Grudnia, wykonywane bardzo szybko, malujące całą przebiegłość ministra skarbu, nawet śmiałość, z jaką zagrożony swój kredyt na dworze moskiewskim ratować przedsięwziął. Powo-

ływał on do broni w każdym mieście *w przeciągu trzech dni* całą ludność męską liczącą od lat 18. do 45., prócz duchownych i urzędników w czynnej służbie. Prezydentom czy burmistrzom miast i miasteczek dano oddzielną instrukcją postępowania w tej mierze. Straż bezpieczeństwa składali: 1) właściciele nieruchomości, 2) kupcy, 3) naczelnicy rękodzielni, rzemiosł i warsztatów, 4) czeladź. Pierwszym obowiązkiem było wybrać z pomiędzy siebie *setników*, a wspólnie z naczelnikami rzemiosł i rękodzielni *dziesiątników*. Tak uformowanym setniom i dziesiątniom straży bezpieczeństwa, opatrzonym w broń palną, kosy i piki, dwa razy na tydzień zgromadzać się nakazano, a prócz tego codziennie kolejno dla odbywania patrolów nocnych, wartowania przy rogatkach i t. d. Jakkolwiek minister skarbu i Sobolewski zaręczyli urzędowo w gazetach, że to tylko czynią *w zamiarze zapewnienia spokojności publicznej*, oraz ażeby „przy zmieniać się mających konsystencyach wojska obwarować własność i bezpieczeństwo osobiste;“ jakkolwiek zresztą rada administracyjna schodząc z placu „czułe wynurzała podziękowania wojsku, straży bezpieczeństwa, i młodzieży akademickiej, że *obarczone ciężarem przywrócenia zagrożonego porządku* wszystkie przewyciężały trudności:“ zawsze jednak był to silny gest ze strony Lubeckiego, mający wpoić w cara przekonanie, „że z tej straży bezpieczeństwa *mogą być tegie pułki liniowe*, a zatém że w najgorszym razie będzie *musiał* coś zrobić dla Polski kongresowej, dla administracji tego kraju, dla swego ulubionego ministra, po części i dla ziem zabranych, które ten minister, jakem wyżej powiedział, pod swój zarząd skarbowy, nieunaruszając bynajmniej granic carstwa i królestwa, podciągnąć usiłował. Komisye wojewódzkie poprzysyłały te rozporządzenia sztafetami do komisarzów obwodowych, a za ich pośrednictwem burmistrzowie najodleglejszych miast królestwa w 48. godzi-

nach o tej organizacyi uwiadomieni zostali. Prócz tego zalecał wydział wykonawczy rady administracyjnej komisarzom obwodowym, ażeby bez najmniejszej zwłoki kazali wszystkim dymisjonowanym żołnierzom i podoficerom wojska polskiego zbierać się w miejscach, gdzie były dotąd komory i sztaby pułków. To ostatnie postanowienie nie wyszło na jaw wprost z wydziału wykonawczego, lecz z bióra komisji województwa mazowieckiego, której prezes, Rembieliński, biegły i sprężysty organizator, przypomniał sobie czasy księstwa warszawskiego, okazywał z początku energią nadzwyczajną, zapewne w nadziei wielkiej i świetnej w powstaniu kariery. Nakoniec wezwała rada administracyjna obywatelskie rady wszystkich województw, ażeby zebrały się na dzień 15. Grudnia „dla wspierania swém światłem działań rządowych. „Tym sposobem całe królestwo w mgnieniu oka poruszone zostało. Rząd tymczasowy wszedł w tego ducha i jeszcze krok jeden postąpił dalej: albowiem pomknął uzbrojenie *z miast do wiosek*, i generałowi Chłopickiemu dowództwo nie tylko nad wojskiem regularném, lecz nad całą siłą zbrojną, strażą bezpieczeństwa, i *powstaniem* (wyraz po raz pierwszy w języku rządowym użyty) poruczał. „Polacy!“ — mówił ten rząd, — „przyszła już kolej szczęśliwa, w której wszystkie siły narodu, z całą dzielnością rozwijać się, i *w obronie swobód narodowych* stawać powinny. „W obronie tylko swobód narodowych (uważajmy pilnie) nie w obronie dawnych granic! Domagać się koncessyi i ich rękojmi w granicach królestwa, pokazać, że to żądanie gotowi jesteśmy nawet na ostrzu bagnatów położyć *Najjaśniejszemu Panu* za warunek ostateczny pokoju: ta była cała zagadka nowego gabinetu, to położenie jego względem nocy 29.

Wszakże nie dość było uzbroić myśl rządowego pośrednictwa między powstaniem i Mikołajem, myśl z gruntu kontrrewolucyjną, wypaczającą cały tok publicznego in-

teressu, zamieniającą w chimere całe dzieło insurrekcyi 29. Listopada, która tylko w najezdźnym, prędkim poruszeniu ziem zabranych mogła wynaleźć dla siebie loikę stanu: pozostawało jeszcze tę myśl zgubną i błędną okryć powagą narodowej ośmiu województw reprezentacyi. Ułamek sejmu, który jako się wyżej rzekło, obradował w stolicy na dniu 1. Grudnia i deputacyą do rady administracyjnej z swego wysłał grona, poruszył był już za natchnieniem jednego z obecnych posłów, Szanieckiego, materyą adresu do cesarza, zapewniać mającego: „że pragniemy trwałego przymierza z Rossyą; że za króla Polaków przyjmujemy bądź Mikołaja, bądź kogo z członków jego rodziny: *byleby konstytucya doznała zmian* mających być uchwalonemi przez obiedwie izby, końcem zabezpieczenia się przeciwko samowładztwu króla i nadużyciom rządu; zaś środkami tego zabezpieczenia mogłyby być: zbieranie się sejmu normalne co dwa lata, wspólna inicjatywa obu izb z królem, i wybór marszałka przez izbę.“*) Wszystko zawierały te słowa: całą historią dwumiesięcznej straty czasu, całą historią sprowadzenia publicznego interessu *z prostej drogi obcessowego najazdu na krzywą drogę konstytucyjnego odporu*, — cały proceder nieszczęść naszych od rzeczy zrozumiałej dla ludu, od Polski do czczej teoryi, do niezrozumiałej metafizyki monarchiczno-reprezentacyjnej. Okoliczność ta mało znacząca w sobie, przez jednego tylko posła przypadkiem nastreżona, niewiem czy poparta, być nawet może puszczona na razie w zapomnienie, okazywała jednak dowodnie, w części pozwalała przeczuwać sposób, w jakim obie izby zapatrywałyby się mogły na naturę, potrzeby, i kierunek tej sprawy. Rządowi tymczasowemu

*) Wyrazy wyjęte z pisma P. Szanieckiego pod tytułem *działania izby poselskiej* umieszczonego w *Gazecie Dziennik Powszechny*.

szło tylko, jak widzieliśmy, o konstytucyę, rządowi z członków senatu i izby poselskiej złożonemu, a zatem rządowi będącemu *częścią sejmu*. Fragmentowi sejmowemu, który za granicą władzy rezonował, szło także tylko o konstytucyę. Przeto: czegożby innego sejm cały, którego wierzchołki podpierały Lubeckiego w Warszawie, żądać mógł albo chciał? Z tąd wynikał, bo musiał wynikać (bo to było w naturze rzeczy) prosty wniosek: „zwołać sejm, ponieważ sejm nie innego żądać nie może, i nie będzie, tylko konstytucyi.“ Jedna tylko w tem nasuwała się trudność: kto ma zwołać sejm? Lubecki niechciał, — bo według ustawy konstytucyjnej tylko monarsze to prawo służyło. Zwołanie sejmu bez króla było aktem rebellii, a Lubecki tylko pod imieniem króla rewolucyę do swoich widoków nakłaniać usiłował, zaś od uczestnictwa w czynach niezgodnych z tem imieniem wymawiał się stale. Od roku 1822 zostawały wybory sejmowe pod wpływem coraz dzielniejszym rządu. Lubecki był pewien, — bo nie mógł myśleć inaczej, — że gdy się sejm zbierze, on czy inni tak go nastroić potrafią, iż pomimo wpływu opinii rewolucyjnej na obrady, rzeczy krom pewnych wewnętrznych modyfikacyj, nie wyszłyby z granic kongressowego *status quo*. Z tem wszystkim izby zwołać niechciał, bo mniemał, że to jest akt rebellii.

Historya w braku dowodów materialnych ma swój rachunek przybliżony, i nieraz musi na nim tylko polegać. Znajdując się w tym przypadku, bez dowodów materialnych, ledwobym jednak z pewnością rzec nie mógł: że sejm nie dla złożenia z tronu Mikołaja był zwołany. Do tego wniosku zmagają wszystkie fakta, wszystkie charaktery, położenie, stan i pojęcia osób działających na tej scenie. Że skutek wbrew przeciwny zamierzonemu skutkowi z tąd wyniknął: czyż to ich winą było?...

Czego Lubecki zrobić niechciał, to mógł zrobić rząd tymczasowy, działający wprawdzie nie w imieniu,

ale, jak się sam wyrażał, *w interesie króla*. I rzeczywiście rząd ten, odwoławszy się do artykułów ustawy konstytucyjnej i statutu organicznego o reprezentacyi narodowej, obiedwie izby sejmowe wezwał, ażeby się zebrały w Warszawie na dzień 18. Grudnia, termin otwarcia sejmu zostawując do woli senatorów i posłów, mianowicie zaś poddając artykułem oddzielnym pod uchwałę sejmową „*dalsze istnienie swoje jako władzy, i warunki tego istnienia*.“ Warunkiem istnienia rządu tymczasowego cóż było? Było oczywiście powstanie, były wypadki 29. z których wypłynął. Władze rząd tymczasowy tem delikatnem obwinionem wyrażeniem, jeżeli je głębiej rozważyć zechcemy, oświadczał krajowi najdobitniej jak tylko być może: „to wszystko co się dotąd stało jest nielegalne, jest *bezprawiem* — przeto insurrekcyę *zawieszamy* do terminu otwarcia izb sejmowych — dopiero uchwała sejmowa wyrzeczce czyli noc 29. była czemś więcej jak zgłębieniem ulicznym, *jak smutnem zdarzeniem*.“ Ale umysły były tak jeszcze niedoświadczone w materyach stanu, tak zajęte bieżącymi wypadkami, że to podanie w wątpliwość insurrekcyi jako *czynu*, to zakwestyonowanie jej, i odroczenie przez rząd tymczasowy do pewnego czasu jako prawdy zapisanej w sercach Polaków, że ta mowa appellacya od aktu siły do najniwłaściwszego sądu, bo do sądu reprezentantów części Polski wybranych pod wpływem tego samego obcego despotyzmu, przeciwko któremu naród w massie powstawał, nikogo nie zatrząsały, — nawet i nieobeszły. Rząd tymczasowy pootwierał kościoły i szkoły. Klub, który do insurrekcyi przywiązywał wyobrażenie potoku *nigdy nie stojącego na miejscu*, był w niwecz obrócony. Sejm przypadał do wszystkich głów. Zajmował jak widzieliśmy, dawniej jeszcze sprzysiężenie; zajął potem stolicę, i całą Polskę kongressową.

Rewolucya stanęła na miejscu; rząd tymczasowy po-

wiedział ję: „że dalej nie pojdzie dopóki się niezbiorą posłowie i senatorowie.“ Lecz czyż tymczasem stolica poruszona przez wypadki 29., ośmielona przez klub i odstąpienie W. księcia, nie mogłaby pojsć dalej jak rząd zamierzał, jak wymagała polityka ministra skarbu? Któżby do tego oznaczonego terminu zdołał dotrzymać na wodzy wybiegłe z karbów obcego jedynowładztwa części pospólstwa, części miasta, przedewszystkiem zaś owe kluby *demagogiczne* odrastać mogące, rozprzęgłe wojsko, i *zapaleńców*? Wszystkich oczy obróciły się do Chłopickiego: on jeden mógł uchylić tę słuszną obawę, która trapiła kontrrewolucją, on jeden rzeczy tak jak były, jak je ukartowała konwencya zawarta w Wierźbnie z carewiczem, jak je potem ukołysał rząd tymczasowy, mógł zachować do uchwały sejmowej, — do 18. Grudnia.

W skutek owęj zatargi z Krukowieckim, oraz wielu innych przyczyn, o których nieco wyżej napomknąłem, Chłopicki, człowiek porywczy, temperamentu nadzwyczaj gwałtownego, zapadłszy w ciężką niemoc kazał sobie krew puścić, i przez cały dzień, czwarty Grudnia, chorował. Dowództwo naczelne złożył, i zaręczał uroczysto, że go napowrót nie weźmie. Błaganie, prośby nie pomagały. W wojsku panowała ta idea, że tylko on, a nikt inny na pole chwały wyprowadzić je potrafi. Naród cały podzielał to uprzedzenie. *Bohater* w łóżku tem jaśniejszą chwałą był przyodziany: tem silniejsze na klubistów, że go o słabość przypawili, powstawały okrzyki. Wszelkie imię popularne zagrożone, jak wiadomo, w większą tylko rośnie potęgę. Klub w tem nieszczęśliwym wydarzeniu grał tedy rolę *machiny piekielnej*, która pekając, zamiast zniszczyć, silniej jeszcze władzę przez ten zamach wylecić mającą w powietrze, ugruntowała w opinii.

Od niebezpieczeństwa do ubóstwienia krótka droga. Chłopicki został kolosem. Dnia 5. Grudnia z rana rząd tymczasowy, który potrzebował zbrojnej podpory, wypra-

wia do niego w poselstwie, po wielu poprzednich staraniach, księcia Czartoryskiego i Niemcewicza. Ci dwaj, w towarzystwie Władysława Zamojskiego, wszedłszy do pokoju wielkiego pacyenta rewolucyi zaklinali go w imieniu ojczyzny, żeby tej sprawy nieopuszczał. Nie odrazu jednak Chłopicki myśl swoją objawił. Wymawiał się najuporczywiej od przyjęcia dowództwa nad wojskiem z władzą nawet nieograniczoną, jaką mu dwaj członkowie rządu ofiarowali. Długo trwały namowy, zaręczenia, że mu wszystko będzie posłuszne. Niemcewicz, gdy prośby jego niebrały skutku, rozplakał się. Wtedy nareszcie Chłopicki zrywa się nagle z łoża, i powiada: „ponieważ panowie tego koniecznie chcecie, to dobrze! — wezmę władzę w ręce ale władzę nieograniczoną — dyktatorską — innęj wcale niechę. Potrzeba mi *dyktatury* do utrzymania *karności*.“ Księciu Czartoryskiemu i Niemcewiczowi podobała się ta myśl, której jednak w jęj całej rozciągłości natenczas nieobejmowali. Władysław Zamojski ujął za nogi Chłopickiego, dziękując mu rzewnie imieniem ojczyzny, że taką, tak zbawienną dla nas otwierał drogę. „Wezmę dyktaturę do zebrania się sejmu“ — mówił dalej Chłopicki, — „ale panowie, *to sekret największy* — pan Niemcewicz niechaj mi zaraz napisze proklamacyą do wojska!“ — Obecni odeszli z niemąłą w sercu pociechą.

Atoli rzec nie można, żeby ta myśl dopiero za ich przybyciem wylęła się w głowie Chłopickiego. Była już o tem mowa w dniu poprzednim na wieczorze u Pani Wąsowiczowej. W Rzymie, jak dzieje świadczą, najważniejsze zmiany w rządzie, w składzie nawet społeczeńskim rzeczypospolitej z podniet niewieścich pochodziły. Polki, równie dzielne jak Rzymianki, żywiły w sobie po wszystkie czasy ducha politycznego. Na wieczorze u Pani Wąsowiczowej wspominano: iż rząd tymczasowy władzę nieograniczoną ma dać generałowi Chłopickiemu, — na

co Pani Wąsowiczowa odpowiedzieć miała: „*że dyktatura należy do rzeczy, które się biorą, a nie dają.*” Ta do- wcipna uwaga, być może, przypadła do przekonania ge- nerała Chłopickiego. W istocie: władzę nieograniczoną, władzę *życia i śmierci* któż mógł nadać człowiekowi mocniejszemu od wszystkich, kochankowi ludu? Człowie- kowi, który był *de fait* dyktatorem? Jakożkolwiek bądź, to pewna, że Chłopicki jeszcze przed owemi odwiedzi- nami księcia Czartoryskiego i Niemcewicza nazначzył był godzinę jedenastą dowódczom wojska, Szembekowi, Krukowieckiemu i Skrzyneckiemu, żeby przyszli do niego. Po odejściu deputacyi rządowej, przywołał ich do siebie, i otrzymawszy od nich uroczyste zapewnienie, *że go wszystko słuchać będzie*, polecił im, żeby wojska obecne w Warszawie zebrali na *placu broni*, na godzinę drugą po południu.

Tymczasem zaszło szczególne nieporozumienie. Czar- toryski i Niemcewicz mniemali, że Chłopicki pod wyra- zem *dyktatura* wyobraża sobie władzę nieograniczoną tylko nad wojskiem, potrzebną do prędszego przywróce- nia rozprzężonej przez te dni karności. Wróciwszy za- tém do rządu napisali wspólnie z innemi jego członkami nominacyą poręczającą generałowi Chłopickiemu władzę *najrozsądniejszą*, jaka tylko być może, ale tylko nad wojskiem; tę nominacyą opatrzoną swemi podpisami po- słali oni do pałacu Zamojskich, gdzie generał Chłopicki przemieszkował. Nikomu bowiem przez myśl nie prze- szło, żeby dyktatura nawet rzeczy cywilne, rządowe obejmować miała *).

*) Pod tym względem myłono się. Każdy wódz naczelny, a Chłopicki był nim od 30. Listopada, ma władzę najrozsądniejszą, nieograniczoną w wojsku; do utrzymania karności innej niepo- trzebuję. *Dyktatura na żołnierzy* jest wyraz nie mający żadnego znaczenia. Dyktatura jako władza obejmowała wszystko, inaczej nie byłaby dyktaturą.

Chłopicki otrzymuje to pismo i wpada znowu w gniew niepoohamowany. Postępek księcia Czartoryskiego, napi- sanie nominacyi nazwał *zdradą*. Prosił o sekret: Czar- toryski i Niemcewicz ten sekret stanu wyjawili rządowi! Mniemał prócz tego Chłopicki, że to był zręczny fortel ze strony księcia, żeby mu część władzy absolutnej przez samo ofiarowanie onęj umknąć, żeby mianowicie rządu zwierzchnie zatrzymać przy sobie, jego zaś tylko po prostu wykierować na komendanta siły zbrojnej. On chciał się sam postawić (według rady pani Wąsowiczo- wój), — a tu go stawiono i mianowano. Więc ktoś był jeszcze większy nad niego! Ztąd niezmierne, niewypo- wiedziane uniesienie. Ubiera się czempredzję w mundur generałski, klnie po obozowemu, przypina krzyże fran- cuzkie i polskie, wchodzi potem do rządu, i z najwię- kszą dumą rzucając nominacyą, którą mu przysłano, i uderzając pięścią o stół, oświadcza, „*że niczyjey nomi- nacyi niepotrzebuje, że sam bierze władzę nieograniczoną, i że ją sprawować będzie przez dni kilkanaście póki się sejm niezgromadzi* *).

To powiedziawszy i ostro zale- ciwszy członkom rządu tymczasowego, żeby mu byli po- szluszynymi, wyszedł z rządowej sali, wszedł na konia i z całym sztabem swoim ruszył poważnie i okazałe na plac marsowy, gdzie go zebrane wojsko oczekiwało.

Miedzy 3 i 4 po południu otoczony licznym orsza- kiem oficerów rozmaitego stopnia i broni, przybył tam konno. Postawa wzniosła, wyraz męski twarzy, wzrok bystry, głos donośny: wszystko rycerza, bohatera, co

*) Odtąd nastąpiła między księciem Czartoryskim i Chłopi- ckiem pewna oziębłość, lubo i przedtem między nimi ścisłego porozumienia nie było. Książę dawał mu tytuł w ciągu jego nieograniczonej władzy: pan dyktator, a on księciu wasan- gdy się rozgniewał. Chłopicki brał żywo do serca urazę na księcia i z tego powodu zaraz potem wyprowadził się nawet z pałacu Zamojskich, jako krewnych księcia Czartoryskiego.

w swą żelazną prawicę leje rządu chwyta dla pogromu wrogów, oznaczało. Za nim tłumem cała się Warszawa wysypała. Przyjmowały go okrzyki ludu i wojsk wśród odgłosu muzyki pułkowych, brzmiałych melodyami narodowymi. Warszawska straż bezpieczeństwa, albo jak ją już nazywano *gwardya narodowa*, miała także swą muzykę. Objechawszy szyki przemówił Chłopicki nasamprzód do szkoły podchorążych, wspomniawszy o jej bohaterstwie poświęceniu się i przyrzekł odznaczenie zaszczytne za dokonane dzieło. Ludowi i wojsku dziękował za tyle odwagi i miłości *swobód*, wystawił następnie potrzebę dzielnego rządu, a ogłosiwszy się dyktatorem zapytywał w około siebie *czy lud i wojsko na to pozwalają?* Powszechny okrzyk: „niech żyje dyktator!” rozległ się po obszernym placu; poczem Chłopicki zapewniwszy, iż władzy swą nienadużyje i złoży ją sejmowi, odkrył głowę i z uszanowaniem religijnem zawołał: „*niech żyje ojczyzna!*” Muzyki znowu zabrzmiały, — całe wojsko przeciągało przed dyktatorem i częściami znikowało z placu. Chłopicki, dopełniwszy tego uroczystego aktu, oprowadzał potem dyktaturę potwierdzoną przez lud i wojsko, po całej niemal stolicy, — daleki od tego co o nim później napisano, żeby miał wracać bocznymi ulicami z obawy skutków uzurpacji. Wieczorem wyszła odezwa obwieszczająca dyktaturę Polsce w treści następującej: — „Gdy krytyczne dzisiejsze położenie nasze wymaga jak największej we wszystkim energii i pośpiechu, gdy wszystko co tylko działania tamować może fatalnem rzeczą powszechną staćby się mogło; nie z ambicji i chciwości władzy, bo te dalekie odemnie, ale ze względu na okoliczności; idąc nadto za przykładem Rzymian, którzy w niebezpieczeństwie ojczyzny dyktatorowi jednemu powierzali najwyższą władzę, ja dziś wam Polacy, wam mężne rycerstwo polskie oświadczam, że na dni krótkie, to jest do zebrania się izb sejmo-

wych biorę na siebie urząd dyktatora; za otworzeniem zaś sejmu urząd ten w ręce onego złożę. Wiercie mi rodacy, iż władzy tej jedynie na dobro wasze użyję.“

Ten postępek generała Chłopickiego napelił Warszawę największą radością. Jedność władzy, wojna najzaciętsza z Moskwą, Polska cała aż po Dniepr: to tylko zajmowało imaginacyą powstania, już bardzo wysoko nastrojoną. Dyktatura dopisała życzeniu ogólnemu; leżała bowiem oddawna w myśli narodu. Widziano w niej oręż zaczepny, nie wędziło. Dzień piąty grudnia, ten dzień tak ważny w historii naszego powstania, zachodził brzemieniem w przyszłość bliską, pełną chwały rycerskiej, pełną zarazem klęsk, i zawiedzionych nadziei, a kończył się w zachwyceniu powszechnem, jakby uroczystość weselna Polski. Wieczorem po raz pierwszy od upadku obcego jarzma otworzone widowiska publiczne, nosiły na sobie tego entuzjazmu cechę. W teatrze narodowym publiczność licznie zebrana, gdy się ukazały na scenie chorągwie wyrażające herby Polski, Litwy i Rusi, nie mogła powściągnąć swego wojennego zapалу. Tę myśl natychmiast obrócono do dyktatury, jako spełnić mającej ziem rozerwanych połączenie. Artyści i artystki otoczyły chorągwie i wspaniałe rycerskie zanuciły hymny. Publiczność cała jednym ogromnym chórem mięsza głos swój z nimi, i z nimi razem ostatnie zwroty spiewu *do broni Polacy* powtarza. Po zakończeniu widowiska *Krakowiacy i Górale*, zabrzmiał w orkiestrze taniec Kościuszki, potem równie żałośny i poważny taniec Dąbrowskiego, nareszcie *mazur* legionów włoskich. Odsłonięto kurtynę i najpierw na scenie artyści z artystkami tańczyć zaczęły. Ten przykład porusza parter, łączy ze sceną i cały teatr zamienia w jedno koło tańczących. Wypróżniono salę z ław i krzeseł, przypominających pobyt Moskalów w stolicy. Podchorążowie, żołnierze, oficerowie, kobiety, akademicy, gwardziści narodowi, wszy-

stko to zmieszało się razem, toczyło obyczajem nigdy w tém miejscu niepraktykowanym żywe płasy przez całą godzinę tak dalece, że palce ustawały orkiestrze, i ten lud wojenny, dziarski, sam sobie to śpiewem, to przegrywaniem, ochoty dodawać musiał. Takim wieczorem witała Warszawa dyktaturę. Ten entuzjazm, te tańce, ta radość, te grzmiące okrzyki na cześć Chłopickiego, na cześć *najwaleczniejszego z walecznych*, były to zapewne natchnienia wojny nie układów, natchnienia dalszego popędu, nie bezczynności.

W ten sposób upływał wielki tydzień Polaków. — Rzućmy teraz okiem na te pierwsze kilka dni powstania narodowego, bo cały tok rzeczy następny aż do upadku sprawy, będzie tylko ich rozwinieniem. Zagadka była jasna: korzystać z pierwszego zapędu aby wespół z królestwem poruszyć ziemie zabrane. Sprawa polska za granicą tego fundamentalnego pojęcia, nie miała żadnej podstawy: nie miała w sobie nic loicznego, nie coby przypadało do zdrowego sądu o rzeczach. Któż tę prostą kwestyą wykrzywił? Najpierw sama rewolucya, ponieważ innym wykrzywiać ją pozwoliła. Aktorowie nocy 29go, spiskowi, dopuścili się wielu i ciężkich uchybień. Okoliczności, wśród których związek przygotowywał powstanie wymawiają ich w części; ale tylko w części. Pomimo tych poprzednich przeszkód, rewolucya mogła, powinna była pokonać nasamprzód *słabszego* w mieście nieprzyjaciela; powtóre, gdy to się nie udało, mogła i powinna była mieć przynajmniej swój rząd z rana na dniu 30. Listopada, żeby cele powstania obwieścić, żeby władzę według okoliczności bądź komu innemu pod warunkiem oddać, albo podzielić się nią z kim innym. Ponieważ rewolucya tego nie uczyniła, postawiła się więc natychmiast w tak nieszczęśliwym położeniu, że ją jedni podkopywać albo *niezrozumieć* mogli, a drudzy ratować *musieli*. Z tą utarczką między tymi co pierwsi wzięli

broń do ręki, a tymi co odrazu do powstania przystąpić nie śmieli, — między tymi co dalej zaczęto dzieło rozwinąć pragnęli, a tymi co je w pewnej mierze, dla osiągnięcia pewnego lokalnego celu, utrzymać starali się: dwa pierwsze podziały, dwa pierwsze odcienia opinii, — i dwie pierwsze *partye*. Zdarzenie opłakane! Początek wszystkich domowych niesnasek! Lecz pierwiastkowe błędy rewolucyi, jakiegokolwiek one były, bynajmniej nieusprawiedliwiają strony przeciwnej. W życiu publicznym, w polityce, jedna jest tylko prosta droga: krom niej, w prawo czy w lewo, tylko obłądne manowce. Czyliż z tą, że rewolucya w pierwszej chwili swego rządu nie postawiła, wypadało stary rząd, rząd Mikołaja, któryby się sam ruszyć nie mógł, *nieśmiały*, wprowadzać w czynność? Myśl odnowienia zachwianej władzy poważnemi w kraju nazwiskami, była fatalna. W najgorszym przypadku lepsze skutki byłaby przyniosła chwilowa anarchia, niżeli władza na wskroś przesiąknięta obcą pleśnią, podłatana naprędce kredytem sumienia i zasług. Ci Polacy, którzy w nocy 29. pospiechali do rady administracyjnej, dali zły przykład z siebie. Im, jeżeli chcieli dobrze i poczciwie działać w tej sprawie, zostawały dwa inne środki: albo bez żadnego namysłu, skoro tylko insurrekcyja opanowała i zabezpieczyła arsenał, udać się do pierwszego lepszego batalionu wojska polskiego, stanąć przed frontem tego batalionu i powiedzieć: „łączmy się z wami;“ albo, jeżeli nie mieli na tyle odwagi, jeżeli przez wzgląd na dobro kraju, które mniemali być zagrożonem, nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności wypływającej z ich położenia w towarzystwie, z ich kredytu w narodzie, w takim razie należało im wcale nie wychodzić z domu i *czekać*. Ostatni szczególnie obowiązek wkładało na nich ich własne przeszłe życie, ich obywatelstwo dobrze i sprawiedliwie zalecone publicznemu szacunkowi. Oni wszelako ani przystąpili do insurrekcyi

ani zostali neutralnymi: woleli natychmiast udać się do nieprzyjacielskiego obozu, — i zrobili *kontrrewolucyj*. Pierwsza delegacja rady administracyjnej wyprawiona do carewicza w nocy 29. jest bardzo charakterystyczna. Lubecki w obecności księcia Czartoryskiego wywabia Konstantego na harc z insurrekcyą, już na ten czas obronną pod arsenałem. Po prostu żąda on szarży na powstańców. Każdy inny generał moskiewski na miejscu Wielkiego księcia, nie byłby się dał o to prosić: lecz Konstanty przestraszony napadem na Belweder, nie dzielił energii ministra skarbu. Czego siłą fizyczną nieudało się poskromić, to nazajutrz słowami, równie bezskutecznie przełamać usiłowano. Pierwsza odezwa rady administracyjnej skreślona w pałacu Branickich, pod zasłoną gwardyi strzelców konnych, było drugi, w obliczu sprzysiężenia niemniej jawny i niemniej występny akt *kontrrewolucyi*. Władysław Zamojski, siostrzeniec księcia Czartoryskiego, młoda, silna głowa, do rzeczy stanu od natury usposobiona, widząc, że ruch górę weźmie, a chcąc radę administracyjną, którą pierwszy dźwignąć dopomógł, w tym ruchu utrzymać, następcza rządowi dzielny środek dotrwania rosnącym wypadkom, środek postawienia nowej rady administracyjnej na punkcie odpowiadającym obywatelstwu i znaczeniu osób do niej przybranych. Lubecki odrzuca tę myśl, wprowadza nową, *pośrednictwa między carem a powstaniem* w dotychczasowej modyfikacyi rządu, zaczyna nawet uzbrajać w tym celu królestwo (na dniu 2. Grudnia) i *kontrrewolucyi* inny kształt nadaje. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć, ile zależy na zgłębieniu systematu i pozycyi tego ministra. Lubecki, ten żołnierz Suwarowa, Lubecki, którego młodość Katarzyna medalem *za rzeź Pragi* napiętnowała, nie mogąc wstrzymać rewolucyi postanowił nadać jej cel *konstytucyjny*. Wszedłszy w jego ślady ks. Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, Kochanowski, słowem najzako-

mitsze osoby w kraju, zamiast chcieć większej potęgi na północy, zamiast chcieć ziemi, — co było podobne, zapragnęli większych tylko *swobód* konstytucyjnych dla części Polski nadwiślańskiej, dla administracyi tego kraju, *dla siebie*, — co było niepodobne. W historii piętnastoletniego królestwa kongresowego starałem się okazać, że polska monarchia reprezentacyjno-konstytucyjna przyczepiona do absolutnej Moskwy, była ze strony kongresu wiedeńskiego fortem, a ze strony Aleksandra, który tego grubego podejścia natychmiast nieprzeniknął, największym, dla interesów państwa rosyjskiego najszkodliwszym błędem stanu. Ostatki panowania cara Aleksandra, pierwiastki panowania cara Mikołaja, przekonały, że Moskalie nakoniec zaczęli przezierać. Odtąd polityką tego dworu, polityką zgodną z widokami mocarstwa Piotra i Katarzyny, było: dodatek konstytucyjny, niepotrzebny, zamienić w gubernią, w zaokrąglenie carstwa. Azatém, skoro wpływało z fundamentalnych odwiecznych zasad gabinetu petersburgskiego, ażeby kraj polski, kongressowy, i tych nawet jakie miał sobie narzucone swobód nadal nie używał, skoro tak być musiało, ażeby stopniowo z kawałka dotąd na pół udzielnego pod względem administracyjnym, obracał się w cząstkę niewolniczą ogromnej Rosyi, i w niej jak w oceanie despotyzmu tonął; skoro tę dążność przyjęto w *Carśkiem Siele* za maksymę stanu, pytam się więc, i tę kwestyą każdemu publicystcie podaje do rozwiązania, na jakim zdrowym fundamencie, według jakiej loiki stanu godziło się przypuszczać choćby też na chwilę tylko, „że były obroty, były jakie wybiegi w polityce, któreby pod wpływem wypadków 29. zdołały nakłonić cara Mikołaja do udzielenia większych jeszcze swobód konstytucyjnych Polsce kongresowej, do wyjarmienia nawet z pod wpływu petersburgskiego jej administracyi?“ To przypuszczenie, ta nadzieja była chimera. Ta chimera oceniona według ducha narodu pol-

skiego, który potrzebował *ziemi* nie *swobód* konstytucyjnych, nadewszystko zaś oceniona według tej zasady, że ją zamieniono w systema władzy rządowej powstania, była *kontrrewolucją* — była więc *zbrodnią*, bo pomyłki stanu tak ogromne są zawsze i wszędzie zbrodniami. Polska po pierwszym wystrzale w Warszawie nie miała ani jednej chwili czasu do stracenia. Powinna była ona zostać albo całą i potężną, albo przapaść do reszty. Pierwszym krokiem do takiego odrodzenia, albo do takiego zgonu, było uwięzienie W. księcia, i rozbrojenie jego gwardyi; bo to tylko, nie co innego, naród polski od razu na takim stawiało punkcie, to jest, tak dalece go rewolucjonizowało, czyli kompromitowało, że musiał powstać w dawniej wielkości i sile, albo *zginąć*. Rada administracyjna dla owej płonnej niepolitycznej nadziei *koncessyi*, postanowiła ułatwić odwrót carewiczowi z wojskiem, (aczkolwiek, jak Lelewel świadczy, Zamojski który znał W. księcia obowiązywał się *na pierwszy alarm, na pierwszą przestrożę**) przyprowadzić go jako jeńca, jako zakładnika) i jego za pośrednika wyjednać mającego w Petersburgu amnestią powszechną użyć. Lecz tu kres bezczynności spiskowych. Artyllerya z Góry i ze Skierniewic przybyła do obozu carewicza; Gerstenzweig chciał atakować Warszawę; siły powstańców zmalły; miasto zamknęło się przed nimi, odmawiało żołnierzom posiłku; działania rządu nosiły na sobie cechę kabały; Żubieńscy w bankowe uwikłani operacye intrygowali; władze miejskie, częścią nowe, częścią odrosłe w zamieszaniu przemawiały językiem obosiecznym, brały pod swą opiekę *własność prywatną*, wszczepiały zatem w stolicę odrazę przeciwko powstaniu, posądzały je o rabunek wyrządzały insurrekcyi krwawy affront. Kontrrewolucya płynęła rozwinionemi żaglami; niebezpieczeństwo docho-

*) Słowa Lelewela w piśmie: Delegowani w Wierzbnie.

dziło do najwyższego stopnia. W tém położeniu rzeczy powstaje klub, oświadcza wyraźnie *czego rewolucya sąda*, wywodzi umysły z niepewności, ośmiela i oświeca miasto, wzbudza niezmierny ruch w massie ludu, prowadzi go najpierw do rządu, a potem do rogatek do obozu carewicza, i radę administracyjną rozwiązuje. Ale ponieważ to było dorywcze tylko, nieuorganizowane zebranie, ponieważ Lelewel, któremu tę wielką siłę podawano do ręki nie umiał jej użyć, ponieważ jak inni dał się wyprowadzić w pole Lubeckiemu, ponieważ będąc tylko professorem i antykwarem z natury a nie człowiekiem stanu, nie zdołał od razu uchwycić stósunku jaki w tej sprawie zachodził, jaki nadal zachodzić był powinien między częścią powstania municypalną, a wojskową, między *Starem miastem* i siłą zbrojną; przeto klub, dosięgnąwszy tylko części zamiarów swoich, wzniciwszy wielką trwogę w partyi Lubeckiego i w obozie carewicza, gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo rozprzął się, i wprzód jeszcze ustał w sile nim go kontrrewolucya, przerażona takim zjawiskiem do wysokiego stopnia, dla własnej obrony *de facto* bagnetami rozpędziła. Od tego momentu było rzeczą widoczną, że ci co powstanie zaczęli, nie będą mieli w jego kierunku żadnego udziału. Cała rzecz wzięła bieg inny. Od tego momentu idea klubu, idea w pierwotnych zarysach swoich wcale nie jakobińska, więcej insurrekcyjna jak społeczna, w gruncie zdrowa i dążąca tylko do nadania stolicy, jako kolebce i ogniskowi insurrekcyi, udziału czynnego, stanowczego w rządach powstania (jak było w 94. roku) coraz słabnie, drobniej, bękarciej, tak, że potem ludziom uczciwym, aktorom nocy 29. rumienić się przychodziło w ciągu wojny, że tej myśli śród ważnych i nagłych okoliczności improwizowanej przez siebie, z której tyle następnie śmieszności, brudów i fraszek wypłynęło, dali swą barwę i początek. W historii jak w naturze, niemal wszystko

dziać się zwykło na pozór bez planu. Lecz w tém co już przyszło do skutku ledwo nie zawsze dostrzedz można plan ogólny, systema. Jest pewne systema w tych pierwszych kilku dniach powstania, które wszystko z sobą unosi: i tak, z niepowodzeń insurrekcyi w nocy 29., z chybionego napadu na Belweder, wynika najpierw kontrrewolucya. Z postępów kontrrewolucyi wynika potem klub; dalej z postępów klubu, czyli ze *strachu* którym klub nabawił kontrrewolucyę, wynika — *dyktatura*, ostatnia Lubeckiego rezerwa. Rząd tymczasowy po ustąpieniu W. księcia z pod Warszawy przywłaszczył sobie politykę obalonęj rady administracyi. Wszedł całym sobą w ducha medycyjnego ministra skarbu. Wpływ jego, choć nie był członkiem rządu, pozostał ten sam; owszem jeszcze się więcej jeżeli być może pomnażał. Wszyscy uwielbiali (jak pierwój przed rewolucyą) polską jego cnotę, i nieporównaną głowę. O pierwszój wątpiłem zawsze; drugiej oddaję zupełną sprawiedliwość. Nic sztuczniejszego jak rozumowanie, którym ten minister słabe uwodził głowy! „Wojna z Rosyją“ — mawiał w banku otoczony ciekawych gronem, „wojna z Rosyją jest niepotrzebna. Po co to orężem wydzierać co monarcha dobrowolnie dla własnego nawet interesu odda. Cesarz Aleksander szczerze myślał połączyć wszystkie części Polski. Myśl ta wielka, dla samój Rossyi pożyteczna, nie jest obca i cesarzowi Mikołajowi. Czyż przez to zmniejszą się jego siły*), czyż zmaleje Rosyja, jeżeli cesarz ogłosi się królem *całej* Polski, — rozumiecie mnie, *całej* Polski? Stósunki z Austryją są wątpliwe. Prussy przyjęłyby indemnizacyą na zachodzie. Potężna Polska i Rosyja pod berłem Mikołaja całemu

*) W tém przytoczeniu frazesów ministra skarbu, ani jednego wyrazu nieodmieniam, tylko kładę je tak, jak z jego ust wychodziły; powtarzał to bowiem razy kilka w mojej obecności.

światu *imponować* będzie.“ — Gdy się go zapytywano: gdzie rękojmia, że car tak a nie inaczej postąpi sobie z Polską otrzymawszy wiadomość o napadzie na Belweder? — na to odpowiadał: „Rękojmią jest zdrowa polityka, i dobrze zrozumiany interes własny. Nie radzę jednak czasu trwonić na próżno. Uzbierać się trzeba, trzeba jak *najspieszniej*. Mamy pieniądze i broń; mamy wojsko. Najlepiej godzić się z bronią w ręku. Lecz ani przypuszczam żeby miało przyjść do kroków nieprzyjacielskich. Jego cesarzewiczowska Mość, któremu Polacy ułatwili z gwardyą honorowe wejście, będzie jak obiecał, pośrednikiem między narodem i królem. Ma on dobre serce; *kocha nas*. Ja sam pojedę do Petersburga. Znam cesarza. Wystawię mu rzecz całą w prawdziwym świetle. Powiem jak niewinnym sposobem, jak bez żadnego planu zdarzyło się to nieszczęście w Warszawie, jedynie skutkiem rozszerzonej wieści, jakoby Rosyianie chcieli w pień wyciąć Polaków*). Tęj wieści uwierzyła szkoła podchorążych i młodzież uniwersytetu. Za podchorążymi i akademikami poszedł lud, za ludem wojsko, — i otóż wszystko!... Nikt więc odemnie nie wytarguje u cesarza. Gdy mi zabraknie w głowie argumentów, *to je z pod podeszwy wyciągnę* (ulubione Lubeckiego wyrażenie), i przywiozę wam na nowy rok *prowinęce*.“ Lecz głównym winowajcą, *le grand coupable* tych pierwszych dni, jest zdaniem mojem Lelewel. Mniemał, „że działanie spiskowych powinno się ograniczać na podniecaniu stopniowem wojska, na wikłaniu powolnem w sprawę ludzi znakomitszych i narodu.“ Byłże czas do tego? Idea z gruntu fałszywa *zrewolucjonizowania* władzy istnacej, za podługą Lubeckiego, opanowała całkiem Lelewela. Chcieć kraj wskrzesić, i zniszczyć Moskwę rządem Mikołaja, było czczy romans. Sądził naprzykład Lelewel, że rada

*) Jeszcze wtedy raport Wysockiego nie był wydrukowany.

administracyjna rewolucjonizuje się przechodząc do banku! Całe jego systema polegało na tem: żeby to co z istoty swojej było przeciwne powstaniu naszemu w nie wprowadzić, w ramy jego wsztukować. W trzy tedy punkta ugodził: chciał zrewolucjonizować Rossyą (z tą hasło jego wynalazku *za waszą i naszą wolność*); powtórę chciał zrewolucjonizować rząd królestwa; po trzecie *sejm*; zaś to co rzeczywiście było rewolucyjne, popularność swoją w klubie, jako głowa tej instytucji, zawodził i oszukiwał. Wyobrażał on sobie, że władza rządowa postępowała z rewolucyą, a ona ją tylko w tych dniach podsluchiwała i osłabiała!! W tej myśli, żeby rewolucyą *legalizować* popierał Lubeckiego. Lubecki w tej myśli, żeby wziętością takich ludzi jak Lelewel rewolucyą trzymać na wodzy, popierał Lelewela, i dowodził, że jest potrzebny.*) Ze wszystkich ułomności politycznych strach gra podobno największą rolę na świecie. Dyktatura była dziełem strachu. Rząd tymczasowy silnie zakwestyjonował powstanie, poddając je pod uchwałę sejmiku, którego sam był częścią, w którym król, car moskiewski miał większość od roku 1822. Lecz do 18. Grudnia wypadki, skutkiem klubu, mogły tak daleko postąpić, iż nakoniec i sejm nie znalazłby się w możności nadania im konstytucyjnego tylko kierunku. Przeto dla zachowania rzeczy tak jak były do sejmiku, a jeszcze więcej dla położenia

*) Trzeba jednak powiedzieć, że była chwila, w której, gdy Chłopicki odrzucał porazy kilka naczelne dowództwo przed wzięciem dyktatury, niektóre osoby co go bliżej znały, między niemi i książę Adam Czartoryski, zdawały się niepoczytywać za tak wielkie nieszczeście, że ten człowiek uchylał się od interesów publicznych. Wtenczas to na moment powstała myśl oddania komendy generałowi Kniaziewiczowi, a pod jego niebytność Szembekowi z tytułem szefa sztabu. Lecz gdy ten projekt kartowano, Kruszewski wpadł do rządu, i w imieniu wojska nalegał, aby Chłopickiego koniecznie uprosić, „że jego tylko wojsko słuchać będzie.“

dzielnej tamy usiłowaniam mogącym mieć na celu utworzenie władzy czysto rewolucyjnej, rzucono się w objęcie żołnierskiego jedynowładztwa, — co innego oznajmującego krajowi, co innego myślącego w duchu. Pod tym względem jedną tylko uwagę zrobię dla lepszego oznaczenia charakteru kontrrewolucji. Niemiec wiary w dzieło narodu, być nawet przeciwnym temu dziełu z przekonania, nierozumu, uporu lub jakiejś fantazyi, każdemu wolno, — nie jest przynajmniej występkiem, bo nikt siebie samego przerobić nie potrafi. Chłopicki był przeciwny rewolucji. Mniejsza o to: zależał pole długą nieczynnością po kampanijach napoleońskich — mógł stracić pociąg do wielkich rzeczy — mógł przewidywać klęski, ruinę Polski — mógł trzymać się maxymy, że lepiej mieć kawałek kraju pewny, aniżeli za niepewną gonić całość — może i sam (i to najpewniej) pod schyłek swój siwizny, nie chciał zarobionej sławy wojennej na nową ciężką próbę w walce, podług niego nierówniej, narażać. Wszystko to łatwo pojąć. Lecz inna jest rzecz co do tych, którzy go wiedzieli być takim nie innym, którzy zarazem dobrze wiedzieli jakim go sobie naród cały wyobrażał, a jednak dla bezzasadnej obawy żeby powstanie nie wzięło barwy jakóbińskiej, zamiast oświecić opinią tylko ją w coraz grubszym oblędzie utrzymywali, i takiego człowieka, z takim charakterem, z tak zaciętym wstrętem ku temu co tylko *buntem* od początku do ostatka nazywał, ze wszystkich sił swoich popierali, wołając ciągle *ufajmy Chłopickiemu*.*) Generał ten biorąc

*) Lecz posłuchajmy co sam o sobie Lelewel pisze w ciekawym pamiętniku, którego część jedną „rozmowa w Wierzbnie“ drukiem ogłosić kazał, a którego inne części dotąd nie drukowane, mając je przypadkiem w rękę, odpisałem dla lepszego pamięci. „Niechaj nikt nie mniema“ — są słowa jego, — „że mnie krzyki rewolucyjne wprowadziły do rządu. Wpływ mój winien jest autorskiej zasłudze, a najbardziej charakterowi pośta.“ To

dyktaturę został tylko prefektem policji rządu tymczasowego. Niemiał on wielkiej duszy zdolnej pomieścić w sobie natchnienie narodu. Lecz, jak powiedziałem, to nie jego było winą; to zrzucił los Polsce nieprzyjazny. Wina zwłoki z tą wynikłej, wina zawodu, spada na tych tylko, którzy z najzimniejszą krwią przyłożyli łód do bijącego gwałtownie serca Polski, którzy tym lodem z góry ziębili jej publiczny entuzjazm, którzy z lodu

zeznanie później dyktatorowi zrobione rzuca światło na sposób myślenia Lelewela w pierwszych dniach rewolucji. Więc Lelewel wołał żeby rozumiano, że tylko jako członek przedrewolucyjnego sejmu mający kilka kresiek więcej od innych w komisjach sejmowych, występuje na scenę politycznego życia, i w tym tylko legalnym działu zakresie, niżeli w charakterze sprysiężonego, pomkniętego przez powstanie do interesów publicznych? Tak głęboki historyk zapomniiał, że rewolucye chodzą nowymi drogami, a legalizm więcej im częstokroć szkodzi jak największe bezprawie. Z tej to przyczyny poseł żelechowski był dla arystokratów jakobinem, dla klubistów moderantem; a zatem był doskonale *nieczem*. „Trzeba zawsze“ — pisze dalej Lelewel, — „zostawić drogę do przystąpienia do rewolucji tym, których myśl na to nie jest jeszcze usposobiona.“ Błąd najgrubszy w polityce rewolucyjnej. Ponieważ, jeżeli rewolucya jest narodowa (a nasza była nią) więc ci którzy do niej od razu nieprzystępują uważani być mają jako jej nieprzyjaciół. Rewolucya nieprzyjaciół swoich wewnętrznych nie dopuszcza do steru; jeżeli jest łagodna jak nasza, daje im czas do namysłu ale zagranicami władzy; jeżeli jest krwawa, posyła ich natychmiast na rusztowanie. Lelewelowi tak dalece niedostawało sił moralnych do opanowania następczonego sobie rewolucyjnego stanowiska, że idee klubu poczytywał za fantastyczne. Jego zdaniem można było osiągnąć wszystko *nie zrywając z królem, z Rossyą, z konstytucją*. Dla tego pojechał do Wierzbna. Dla tego poszedł za zgubną maxymą, że dla powstania właściwy rząd utworzyć może sejm nie wypływający z powstania, lecz z porządku rzeczy, który je poprzedził. W braku wyższego natchnienia politycznego Lelewel rozumował, rozumowania jego były małe, a tem samem nieprawdziwe.

Lelewel i tak jeszcze swoje systema w początkach powstania tłumaczy: — „skoro się to stało, że rewolucya zupełnie wybu-

ukuli władzę nieograniczoną, władzę zamiarom powstania wbrew przeciwną.

Tak pojmowałem, i tak pojmuję jeszcze wypadki naszego *wielkiego tygodnia*. Jeżeli zaś komu ten sąd o rzeczach zdawał się nadto namiętnym, niechaj wspomni, że w wydarzeniach tu opisanych sam miałem czynny udział, a zatem jako jeden z aktorów, jako *strona interesowana* i pokonana oceniając je, pomimo najszczer-

chnęła, podniosły głowę żądania niepodległości (— *jakto! czyż te żądania nie były początkiem i przyczyną rewolucji?*) zerwania z Rossyą i z królem, wywrócenia wszelkiej legalności, odzwignienia praw ludu, i nawet targnienia się na Księstwo poznańskie i Galicyą. Z innej strony obawa, ażeby zbyt szybko i nagle od postanowień dyplomacyi europejskiej nie odstąpić, i od Rossyi, przeważała w rządzie. W klubie objawiły się owe ultrarewolucyjne wyśli, i groziły powolniejszemu działaniu rządu. W rządzie nie dały się lekliwe uczucia wytepić. Z tego powodu, że rząd rewolucjonizował się, zjawiała się utarczka między wolą powszechną i działaniem rządu, między legalnością i rewolucyjnością. Rząd, jakkolwiek był, czy rada administracyjna, czy wydział wykonawczy, czy rząd tymczasowy, zachowywał jakiś wzgląd legalności, z charakteru więc swego hamował rewolucyą w czem z karbów legalnych występowała; pobudzony, zagrożony, żeby utrzymać swój byt, postać swą odmieniał, i co mógł rewolucyjnego legalizował, i na stanowisko legalne zwracał. Nie był on przeto wbrew przeciwnym rewolucji, tylko ją temperował. Na tę drogę — dodaje Lelewel — wprowadził działanie rządowe Lubecki.“ — Prawda! Ale Lelewel nie przeniknął jak zgubne było, jak wiele czasu marnowało to systema. To tylko klub przeniknął. Tem gorzej dla Lelewela, że nie chciał być klubistą, że wołał być tylko *posłem*.

„Rząd pierwszych dni“ — mówi także Lelewel w owym niezmienne ważnym pamiętniku, — „potrzebował *odgadnąć* cele rewolucji.“ Jakto? Czyżto Lelewel z dobrą wiarą mówi? Czyż klub 2. Grudnia tych celów nie objawił? Czyż delegowani klubu nie powiedzieli wszystkiego radzie administracyjnej? Były tajemne albo dwuznaczne ich postęпки? niezrozumiałe ich słowa? nieogłoszone po gazetach nawet? — „Do głównej rzeczy“ — pisze dalej Lelewel, — „do wyrzeczenia, że to jest sprawa narodu od

szęj chęci, pierwszych wrażeń zatrzeć w sobie nie mogłem.

Co do Wielkiego księcia, trwam statecznie w opinii powziętej naówczas: że to była niemała figura naszego powstania, przydatna do wielu i różnych widoków. Dziś jeszcze gdy zasięgam pamięcią co nam nadarzała sposobność ostatniej rewolucyi, obfita w dalekie skutki,

Proszę do Dźwiny niepodobna było rządu *namówić*.“ Lelewel rząd namawiał! Ale przez Boga żywego, któż władzę słabą i upartą namawia? Czyż tego Lelewel niepowinien był, czyż tego nie mógł zrobić mocą? Obierając go prezesem klubu nie dawaliśmy Lelewelowi siły potrzebnej do obalenia rządu, *który rzecz główną zaniedbywał*? Czemuż nie popierał klubistów, czemu miarkował uniesienia klubu, który wtenczas, gdy Szembek przybył, stał na czele stolicy? — Pisz naostatek Lelewel: — „Brałem do serca sprawę gubernij polskich, wytaczałem ją w rządzie, przypominałem obietnice Aleksandra, bo wiedziałem, że w takim upominaniu się niemasz nic przeciw konstytucyi, jeżeli stosownie do działań rządowych nie będzie zrywano ani z królem, ani z Rosyją, ani z rossyjskim narodem; bo naostatek polityka Europy nie może nic przeciwko temu, owszem odwołując się do kongressu wiedeńskiego o instytucje narodowe w guberniach polskich upominać się należało, a kiedy polityka dzisiejsza niepozwała się mieszać w sprawy państw wewnętrzne, a Polska była do imperium wcielona, a zatem powstanie Polski i zatarg o dawne gubernie polskie nie może być w polityce europejskiej inaczej uważana tylko jako domowa wewnętrzna w Rosyi zatarg i wojna.“ — Sądę, że ta różnica między opinijami Lelewela, a opinijami klubu, którego on był nominalnym prezesem będzie rzeczą nową nie dla jednego z czytelników; dla tego też jedynie ten ułamek z rękopismu Lelewela przytoczyłem. Potem Lelewel odskoczył od tych wyobrażeń, od tych *illuzyj* ale już było za późno. Ze szkoda! Polski zbyt długo trzymał się on zasady: „niechaj Mikołaj król polski konstytucyjny wojuje z Mikołajem cesarzem absolutnym Wszech Rosyi.“ Wyznał to na sejmie. A ja wyznaję że więcej professorem, a mniej człowiekiem stanu być nie podobna. Lelewela charakter nieposzlakowany. Nauka ogromna. Ale suche starożytne księgi, i zmudne badania starły hart tej duszy — wysiliły ją.

staje mi natychmiast przed oczyma żywy powabny obraz ogromu fortuny moskiewskiej, z małego mienia nad stan przyzwoity sobie wywyższonej powodzeniami całego wieku, a w tem nagle jakby przez uderzenie piorunu przywiezionej do nikiemności. Brat cara na zamku królewskim, pod strażą powstania, mógł wziąć taką postać jaką okoliczności przepisywały. Jeden jego rozkaz dobrowolny lub wymuszony w ręce nasze oddawał korpus litewski, z korpusem Litwę, z Litwą resztę zabraną Polski, — Ruś całą. Nie miłość własna, że na ten tor sprawę kraju naprowadzałem w klubie, ani upór w zawziętym przekonaniu, bynajmniej! jedynie bezstronna i dojrzała rozważa, tak mi sądzić każe. W istocie: pierworodztwo Konstantego, od którego się był uchylił, ustępując berła młodszemu bratu pod blachami pozorami, (z czego nawet w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nie uczynił) dalej jego zachowanie u gminu starój, zabobonnej, ciemnej wiary, aktem zrzeczenia się korony jeszcze bardziej powiększone, — wreszcie i to, że wspólnie z współstwem nastajaszczem nienawidził cudzoziemczyzny, to jest niemiecczyzny wszechwładnej w Rosyi: czyż to wszystko razem naszej rewolucyjnej polityce żadnej myśli nie nasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo chce być carem, — a z dwoma carami sprawa okazałaby się nierównie łatwiejsza jak z jednym. Lecz na nieszczęście czasy *Maryny* i *Szujskich* wybiegły z pamięci Polaków. Tradycje starożytnej naszej w stosunkach z Moskwą polityki pogasły! Dawne wielkie formy tej polityki poznikały: został tylko respekt uniżony dla państwa, które przypadkiem powstało bez zasług w dziejach, które nagle wzrosło z łupów rzeczypospolitej nie podobojem, ale intrygą i zbrodnią, w którym nic świętego niebyło, w którym tylko był ogrom bezhistorycznych wyobrażeń i posad, gmin dziki bez pojęć, a kraj bez społeczeństwa.

POJĘCIE OGÓLNE DYKTATURY. POLITYKA NARODU POLSKIEGO.

Przez cały czas trwania dyktatury trzeba rozróżniać dwie rzeczy: naród i władzę; ponieważ między narodem i władzą, zachodziło niewyrozumienie się zobopólne, ciągle. Z swęj strony władza (przyznać to jęj należy) nieomieszkała w wyrazach dość nawet dobitnych oznajmić narodowi, czego chce i jak sprawę 29. uważa. Lecz naród z swęj strony niechciał rozumieć, albo raczej niechciał zgłębiać wszystkiego co mu dyktator napomykał. Umysły zostawały natenczas pod mocą zaczarowania. Zaczarowywała je świetna idea *jedności i sprężystości* rządu. Chłopicki wydał dnia 6. Grudnia odezwę, która, gdyby ją z zimniejszą nieco krwią odczytać umiano, która, gdyby omamienie i pociąg ku jedynowładztwu mniej były powszechne w Polsce powstającej, zamykała w sobie ledwo nie wszystko co służyć mogło do objaśnienia pobudek, dążności i celu dyktatury. Przytoczę kilka okresów tego ważnego aktu, bo przezeń przemawiała cała polityka rady administracyjnej, cała polityka Lubeckiego i rządu tymczasowego. „Nadzwyczajne wypadki (tak pisał Chłopicki) w stolicy królestwa świeżo wydarzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Nagłym kraju potrzebom, nie mogła rada administracyjna pomimo przy-

brania nowych członków zaradzić. Nie zdołał koniecznością sprowadzonym oczekiwaniom narodu odpowiedzieć ani utworzony później wydział wykonawczy w radzie, ani na gruzach jego powstały rząd tymczasowy. Brakowało jedności i zgody; nie było nikogo coby wodze państwa w silnej trzymając dłoni nadał *życie i ruch dogorywającemu już rządowi*; nikogo, od któregoby, jako pierwszego początku wypływać mogły wszystkie *tylę ran zagoić, tylę nieszczęściom zapobiedz*, i tylę dobra powszechnego wymaganiom godnie odpowiedzieć powinno postanowienia.“ Po takim historycznym skreśleniu obrazu pierwszych dni rewolucyi, po zawiązaniu ztąd wniosku, że nie było nikogo, coby zdołał nadać życie *dogorywającemu rządowi* (z czego naturalnie wypływało, że on, Chłopicki, to uczynić potrafi) wynurza dyktator, jeżeli być może, jawniej jeszcze powody, dla których wziął władzę absolutną: „Do tych niedogodności przyłączyły się jeszcze wewnętrzne niesnaski: *utworzono kluby*; każdy nowe przedstawiał, nie już prośby, ale *rozkazy*; a w tym od-męcie różnemi namietnościami powodowanych usiłowań, o *wszystkiem myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu co krajowi groziło*.“ Trudno, zdaniem mojem, w świetle lepszem, prawdziwszem i więcej pochlebnem oddać usiłowań i zasług klubu, jak to Chłopicki, główny jego nieprzyjaciół uczynił, przyznając mu, że podawał nie prośby, ale *rozkazy*; trudno także, jak sądzę, dać piękniejszego świadectwa rewolucyi i narodowi, jak przyznaniem, że o *wszystkiem myślano* w tych pierwszych dniach, tylko nie o położeniu kresu *złemu*, to jest: zapewne insurrekcyi; ale zarazem trudno dokładniej dać do zrozumienia: „*że oto ja jestem, który temu złemu kres położę*.“ Dalej dyktator naprowadza interes narodowy na drogę tylko konstytucyjną i jakiej Polski, w jakich granicach pragnie, najwyraźniej napomyka. — „Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na współdziałaniu waszem, na odziedzi-

czonęj po naddziadach gotowości do wszystkiego, miłości ojczyzny, przyszły byt nasz polega. Godzi mi się przeto być pewnym, że byt ten (to jest Polskę kongressową) zachować potrafimy. Dalecy od naruszania spokojności mocarstw ościennych (a zatem i Moskwy!), pragniemy tylko, aby i względem nas zbawienna nie mieszania się jednego państwa do drugiego zasada, zachowaną była. Co większa, dyktator posuwa do tego stopnia otwartość swoją, iż wyznaje, że będzie wiernym Mikołajowi! „Kiedy najpotężniejsze w Europie narody Francyi i Belgii zostawiły teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia, my Polacy, my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli, my, których nieszczęścia i męstwo samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały, możemyż się obawiać, aby nam za zbrodnię poczytano, że się o zachowanie najuroczyściej w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na *karb niewierności* otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegostwa i prześladowań kładziono? *Polak umie być wiernym.*“ Kończy zaś tém: — „nie może tego *serce* króla nieuznać, gdy się on dowie, jak go zwodzono. Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla postawienia się *w możliwości używania swobód konstytucyjnych*, pokazać, że godni ich jesteśmy.“

Jakie wrażenie mogła ta odezwa sprawić na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie? Co o nią trzymać mogły zabory, austriacki i pruski? Dyktatura przyznała się do wszystkiego, nadała sprawie 29. barwę miejscową, a interes niepodległości, interes zdolny poruszyć całą Polskę, zamykając w obrębie kongressowej tylko cząstki. Lecz w Warszawie i ośmiu województwach nikt téj odezwy czytać nieumiał; nikt nie rozbierał słów dyktatora. Umysły, jak powiedziałem, były zaczarowane ideą absolutnej żołnierskiej władzy, która przypadła do ogólnego przekonania, która się natychmiast obróciła w wiarę po-

lityczną całego narodu, której osłabić na razie nie zdołało — nie, nawet własne dyktatora zeznanie! Prawdy, które lud sercem pojmuję, trzeba gruntownie rozbierać, trzeba mieć zawsze w poważaniu. Niemasz nadto nie ani wyższego, ani głębszego w żadnej na świecie filozofii. Historia po takich prawdach, jak po szczeblach idzie do swego kresu; a co się w niej po za tym mieści obrębem, są to tylko po większej części albo czyny różne, albo anegdoty, albo powiastki mniej więcej zabawne, ciekawe. W historii, jak na świecie, władają idee ludów, wyobrażenia mass, a nie pojedyncze osoby. Widzieliśmy, jak i dla czego powstała dyktatura. Lecz naród polski w prawości swojej i nieskazitelności moralnej, ułomnego dzieła kabały z pierwszego rzutu oka nie obejmował. Brał rzecz nie tak, jak się sama nastęrczała, ale jak ją sobie wystawił, po części jak mu ją inni zalecali: ze strony najlepszej, jako broń dzielną, nawet *zaczepną*. Przetoż nie to co dyktatura myślała lub mówiła, bo to było małe i występne, ale sposób, w jakim naród uważał dyktaturę, pomimo jęj woli, ale mianowicie to *co o samym sobie myślał* i trzymał, wyrzekając się wszelkiej swobody pod dyktaturą, zasługuje na pierwszy wzgląd w téj mierze, — bo to tylko jest wielkie, proste i godziwe, bo to tylko na przyszłość Polski wpływ stanowczy wyrzucić zdoła.

Polska wzbudzając w sobie zapał powszechny, trudny do opisanja, ku żołnierskiemu jedynowładztwu, — Polska, ten lud okrzyczany w dziejach z miłości, rozpasanej nawet swobody, cóż przez to okazywała? Pod każdym względem najwyższy rozsądek. Okazywała przez to, że sprawę swoją zna doskonale. Mieć taki rozum w masie po rozbiorach, po tak długiej przerwie jestestwa udzielnego, mieć tak bystre pojęcie samego siebie nie w cząstce, lecz w ogóle, mieć taką znajomość rzeczy własnej, na jakaby się zaledwie uczone i przebiegłe dowcipy

w sztuce stanu zdobyć mogły, *myśleć o sobie* po tak długim odwyknieniu od pospolitego życia publicznego, myśleć tak po mistrzowsku: otóż to jest co ten naród, gdy dyktaturę okrywał oklaskami, charakteryzuje, — otoż to jest, co ja przynajmniej widzę w narodzie polskim, gdy dyktaturę przyjmował. Chwyta ten moment, bo jest rzadki w dziejach, bo jest przelotny i zatrzymuje nad nim uwagę czytelnika. Nic bynajmniej nie wmawiając w Polskę, będę się starał to jedynie z niej wyprowadzić, co sama ku swemu tak ówczasowemu jak przyszłemu zbawieniu stanowiła. Powstanie jest rzeczą broni. Wojna z mocarstwem absolutnem, którego rząd w poskromieniu tego powstania żadnych wewnętrznych przeszkód z natury swęj doświadczać nie mógł, wojna z samodzierżcą wszech Rosyi, nieograniczonego także z naszej strony rządu potrzebowała. Na fundamencie téj jednej zasady, zasady *assymilacji* — gdyby była osoba dopisała władzy, a władza idei narodu! — mieliśmy w ręku naszym los moskiewskich carów. Polska przeniknęła tę tajemnicę swego odrodzenia; biorąc oręż przeciwko Moskwie, została zaraz, albo raczej *chciała* zostać krajem, jak Moskwa, co do władzy naczelnéj, despotycznym. Wielkie, zdumiewające zjawisko! Byłoż to przywyknienie do niewoli pod piętnastoletnim uciskiem? Byłże to nagły odskok od zakorzenionych w tym kraju szlacheckiego gminowładztwa narowów? Byłoż to zemdleńie ducha publicznego? Ani jedno, ani drugie. Gdzie się zwykle kończą po długich konwulsjach wszystkie rewolucye na ziemi, z tamąd, z władzy nieograniczonej żołnierza, rewolucya polska, pełna jeszcze żywości, początek swój i dalszy bieg wziąć usiłowała. Ta prawda zdaje mi się być nadto uderzająca, nadto ważna dla przyszłości naszej, żeby nie należało jęj zalecać późniejszej pamięci. Niedgdyś szlachta polska, podniosła i wyłączna, szmat po szmacie w miarę intryg ościennych, szczególnie austrya-

ckich, wydzieraa z szkarłatu, który tron jęj krolów okrywał! Potęm zniewięściała, rozkiełzana i odrodna, — gdy się nieszczęścic poczęło, targaa po rozbiore kraju na wszystkich punktach swęj ziemi pęta wprawione przemocą; potęm bezprzestannie aż do dni naszych, to sprzyśiężona, to insurrekcyjna, to wędrowna, — ale zawsze opryskliwa, ale nad wszystko ceniąca swą wolność osobistą, miała w tym długim historycznym zawodzie dwie prawdziwie piękne chwile: jedną na sejmie czteroletnim, kiedy naprawując popsowane przez siebie dzieło rzeczypospolitej składała pychę z serca i przypuszczała do udziału w obywatelstwie mieszczan, ażeby po tym szczeblu z miast równość dalej jeszcze, do gminu wiejskiego, rozciągnąć; a drugą po nocy 29. listopada, kiedy w pierwszym najżywszym uniesieniu, jak tylko wojsko carowe precz ustąpiło, poddawała się dobrowolnie pod jarzmo rodaka, żołnierza, dla dżwignienia całej Polski. Wtedy na sejmie czteroletnim wynalezione zostało prawo społeczne dla Polski: teraz obmyślony środek jęj odbudowania, — środek który zależał na tém, żeby nieprzyjaciela despotę, jęgo własną bronią, to jest: energią despotyzmu zwyciężyć.

Naród ten myślał więc wysoko i mądrze! Powstanie w Polsce inaczej oddychać nie może tylko pod pancerzem, nie inaczej stapa tylko z chrzęstem żelaznego rynsztunku, nie inaczej myśli tylko jedną głową nakrytą stalowym hełmem. Dyktatura żołnierska: była to reguła wojny z Moskwą. Lecz idźmy dalej, bo ztąd dalsze wnioski wynikają. Ten kraj nie był jeszcze niepodległy, nie był cały, skoro powstawał. Ścisłe mówiąc, Polski nie było, bo się *odrodzić* czyli *urodzić* miała, — urodzić śród szczęku broni, pod hukiem dział. Czemże jest ten stan w polityce? Co z taką trudnością, śród mocarstw absolutnych różnego składu różnym okiem na tę sprawę pozierających, miało wziąć skutek, kształt pewien, powinno było w porze krwawego porodu swego

zachować się wewnątrz, u siebie, w sobie *najspokojniej*. Takie było położenie nasze. Porównania nic niedowodzą, ale czasem objaśniają. Przeto tylko dla objaśnienia rzeczy, która żadnego dowodu niepotrzebuje, (bo jest nadto oczywista), niechaj mi wolno będzie uciec się do jednego, w tej mierze, porównania. Cóż czyni lekarz, kiedy goi głębokie rany zadane żelazem? Oto przedewszystkiēm każe zachowywać się rannemu najspokojniej, ażeby ciało przyrosło do ciała, ażeby się członki porozcinane znowu w jedno spoily. Póki trwa leczenie zabrania mu nawet *ruchu umysłowego*; zabrania mu szczególniej wszelkich moralnych wstrząśnięć, wszelkich namiętności. Odnieśmy tę teorię do największego pacjenta w polityce nowszych czasów, — do Polski. Polska była rozszarpana żelazem. Jēj odrodzenie zależało na sklejeniu w jedno jēj części oddzielonych. Te części dałyby się spoić, jeźliby je w porze mozołnej restauracyi ziemskiej rozrywały siły wewnętrzne odpychające się nawzajem? Jeźliby bliznę rozbioru jeszcze niezagojoną zaostrzyły gwałtowne wewnętrzne, *społeczne* namiętności, stronnictwa, fakeye, bunt? Jednēm słowem: Polska, nie będąc udzielną, całą, mogłaby kiedykolwiek wziąć kształt jakiś, jeźliby w czasie walki z obcym nieprzyjacielem walczyć musiała sama z sobą? Jeźliby zaprzatnięta wojną na granicach, pasować się musiała z rewolucją społeczną we wnętrzościach swoich? Naród przyjmując dyktaturę wiedział przeto co czyni: niechciał on żadnych partyi, żadnych opinii politycznych, żadnej zatargi domowej w czasie wojny. Naród, jak zawsze, miał rację. Pozwalam, że dyktatura była owocem koteryi, owocem płonnej bojaźni, powiększonej przez tę koteryę nagle, sztucznie, niezmiernie. Lecz, jak już wspomniałem, nie idzie tu bynajmniej o ocenienie dyktatury samēj w sobie, jēj fałszywej polityki, jēj bliższych stronników, doradców, autorów. Tu idzie tylko, bo to jest rzeczą główną, o ocenienie i zgłę-

bienie myśli całego narodu względem dyktatury. Żle ci bez wątpienia, nie po obywatelsku zrobili, którzy dla pokonania ludzi 29., dla zjednania przewagi swoim urojeniom, swēj medyacyjněj polityce, rozszerzyli postrach rewolucyi społecznej; ale naród nie złego nie zrobił, że temu dał wiarę. Tym sposobem co było tylko intrygą w źródle swojē, uważane z pewnej odległości zamieniło się w przeczcucie i przestroge. Z cichego poszeptu ka-bały wypłynęło wielkie systema, — bo wszystko jest wielkie, co naród *jednomyslnie* pochwała. I w rzeczy samēj pytam się: cóż ztąd, że w pierwszych dniach, osobliwie w sprzysiężeniu wojskowē i w klubie zbrojnym nie niemieściło się społecznego? Że tam nie mówiono o podziale własności, o wycięciu w pień tego lub owego stanu, o krwawej wewnętrznej reformie? Że tam podawano tylko środki administracyjne i wojskowe, środki powstania? Cóż ztąd, że twórcy klubu byli uczciwymi ludźmi, że do tego kroku znagleni zostali gwałtowną tylko potrzebą, częścią ratowania, częścią pomknienia naprzód zagrożonej insurrekcyi? Cóż ztąd? Niemniej przeto, z tego pierwszego nieskazitelnego początku mogło z czasem domowe urość wstrząśnienie; mogli się potem w czasie walki znaleźć naśladowcy mniej prawi, mniej bezinteresowni, mniej oświeceni, — mogły się znaleźć nawet narzędzia moskiewskie! Za tym przykładem mógł stanąć klub w Warszawie za ruble Mikołaja! Czyliż wreszcie Lubecki, jak widzieliśmy, nie zdołał napelnić i tego już jakie było zgromadzenia swemi ludźmi? Jeden tylko Perykles umiał przez lat trzydzieści utrzymywać w zbiegowisku nieustannē, w *emeucie* nieustanněj, gmin ateński z korzyścią rzeczy pospolitēj. Ale od czasu, jak sztuka starożytnych sofistów zaginęła, nie łatwiejszego jak pospółstwo obracać przeciwko pospółstwu, — przeciwko najpierwszym interesom stanu. Ja to mówię z doświadczenia. Ta droga anarchiczna była niebezpieczna jak zaraza!

Polska widziała we władzy nieograniczonej jedyne lekarstwo na to zło, urość mogące w porze walki z Moskwą. Niedosyć na tem. Bijąc czołem przed absolutyzmem żołnierza, obracała ona wzgląd swój, równie baczny i mądry ku dwóm sąsiedzkim gabinetom, — austriackiemu i pruskiemu; wyrażała tę zdrową maxymę: że powstanie narodu polskiego z punktu polityki zewnętrznej, szczególnie zaś w stosunkach z Austrią i Prusami, nie jest pod względem politycznym ani monarchiją, ani rzeczpospolitą, a pod względem społecznym ani arystokracją, ani demokracją; czyli innemi słowy: że taki kraj, wśród takich okoliczności, niema żadnej barwy politycznej i towarzyskiej. Bardzo naturalnie, bo kto się jeszcze nieurodził, ten samemu sobie żadnego nazwiska dać nie może; ten ani tak ani owak nie myśli — ten nie jest ani biały, ani czarny, i *nie powinien być nim*, ażeby według okoliczności późniejszych, według potrzeb naglących, nieprzewidzianych, łatwiej tym lub owym mógł zostać. Władza żołnierza, rzecz z natury swojej tymczasowa, nijaka, doskonale przypadła do tak nadzwyczajnego stanu. Sama bez koloru, ani monarchiczna bowiem, ani republikańska, ani demokratyczna, ani arystokratyczna, zaciera ona wszystkie w towarzystwie kolory, utrzymuje w zawieszeniu cały porządek społeczny, nieobraża ani sąsiedzkiej dumy, ani pieczołowitości: owszem, tę zaspakajała, tamtę przy powodzeniu oręża do różnych nadziei, różnych dla Polski przyjaznych widoków otwierała pole. Naród polski oświadczając się za taką władzą w obec Pruss i Austrii, (a szczególnie Austrii), powiedział więc samemu sobie na czas powstania: *meum est principium nulla habere principia*. Ten naród, powtarzam raz jeszcze, myślał wysoko i mądrze.*)

*) Może mi kto zrobi ten zarzut, iż Polacy w dyktaturze więcej mieli poszanowania dla osoby Chłopickiego, niżeli dla idei władzy nieograniczonej żołnierskiej, tym sposobem rozwiniętej.

Zatem, trzy wielkie środki stanu uchwalało powstanie w rządzie absolutnym: *najpierwej* sposób wojowania z Moskwą, — w tej mierze przyjęta została przez naród zasada, że, aby pokonać cara, należało mieć władzę równie jak carat sprężystą, energiczną, to jest nieograniczoną; *potwóre* pokój wewnętrzny, zgodę domową, — ponieważ wszelki ruch społeczny w czasie walki, ponieważ wynikające z tego ruchu stronnictwa, kabały, fakecy, utrudzały odrodzenie Polski i niepodobnem czyniły spójenie w jedno jej rozerwanych części; *potrzebie* politykę zewnętrzną, stosunki z dwoma sąsiedzkimi gabinetami, — pod tym względem naród polski wychodząc w ocenie interesu obudwu sąsiedzkich dworów z zasady najwłaściwszej, bo z zasady nierównego tych dworów spółnictwa w rozbiórze Polski,*)) niechciał *przez zawczesne udeterminowanie kształtu swego bytu* obrażać naturalnych, mniej więcej przyjaznych, zwłaszcza przy powodzeniu oręża naszego *rozwinąć się* mogących stosunków, które Prussy i Austrią, ale szczególnie Austrią, naturalnemi ogniwami, częścią łączyły, częścią złączyć mogły z insurrekcyą polską, które Prussom i Austrii w pogrzebieniu olbrzymiej a w chwili wielkiego osłabienia zaskoczonej Moskwy, różne dla siebie korzyści w dali upatrywać pozwalały, które nareszcie w razie najgorszym zapewniały przynajmniej neutralność tych dwóch gabinetów. Narody wotują co chcą, że tak powiem bez dyskusyi, *par assis et levée*; klaszcząc w dłonie *myślą*. Tak Polska myślała przyjmując dyktaturę; tak myślało wojsko

Na ten zarzut cóżbym miał odpowiedzieć? Oto, że ci co tak sądzili, lub sądzą, nie daleko widzieli i widzą, — zdaniem mojem. Tych przeto napróżnoby starał się przekonywać, że nie *osoby*, ale *ideje* władają w massach; że narody objawiają te ideje *przez czyny* nie przez rozumowania; że do historii należy potem to wytłumaczyć przez rozumowania.

*) W tej mierze odwołuję się do tego com powiedział o *polityce rozbioru* w tomie pierwszym.

polskie reprezentujące naród cały gdy Chłopickiego obwoływało dyktatorem na placu broni w dniu 5. Grudnia 1830; tak myślała Warszawa, gdy wieńcami usypywała drogę tego wojownika i na cześć jego odśpiewywała weselne, rycerskie hymny; tak myśleli ci zacięci młodzieńcy, ci prawi synowie kraju, równie zapaleni jak nieświadomi rzeczy, gdy z siebie uformowali legion janczarów, preto-ryanów dyktatury, gdy zaciągali na wartę w przedpokojach Chłopickiego. Tak jest! Narody okazują tylko wielkim wstrętem, lub wielkiem upodobaniem czego chcą! A cała nauka stanu ledwie wystarcza na zgłębienie, podciągnięcie pod rachunek, i zamienienie w systema rządowe *myśli* tym sposobem objawionych.

Wy tłumaczyłem, i jak sądzę usprawiedliwiłem dyktaturę, to jest: owe wzniosłe *wyobrażenie*, które naród polski przywiązywał, (pomimo wyraźnych, publicznych, niezgodnych ze wszystkim co tu powiedziałem oświadczeń Chłopickiego) do tego utworu małej, obłudnej i fałszywej Lubeckiego polityki, do tego dzieła najwyższego zawrotu głowy częścią samego dyktatora, częścią osób, na których zdaniu, na których postępowaniu poprzedniem w radzie administracyjnej, w wydziale wykonawczym i w rządzie tymczasowym, na których zatem przykładzie on polegał gdy brał władzę nieograniczoną. Obaczmy teraz: jak dalece osoba dopisała władzy tym sposobem przez naród zrozumianej, jak dalece władza w skutku dopisała idei kraju oznaczonej temi charakterami. Niechaj mi tu wolno będzie dalszą osnowę historii tego powstania, dla umieszczenia czytelnika odrazu na punkcie, z którego rzeczy opisywać zamierzam, zawrzeć w kilku ogólnych słowach rzucających naprzód przed sobą światło na cały następny bieg insurrekcyi. Początki wielkich nieszczęść nie są tak zakryte jak źródła Nilu: rozprężenie we władzy, otóż przyczyna, która zgubiła sprawę dwudziestu milionów Polaków. Któż to rozprze-

żenie sprawił? Naród? Nie, — naród chciał, jak widzieliśmy, aby władza była mocna, sprężysta, i jedna; dla tego ten naród mądry, i daleko swą rzecz widzący powierzał ją jednemu żołnierzowi, dla tego powstaniu swemu w środku mocarstw absolutnych żołnierską dawał konstytucyą. Rzeczpospolita, albo nawet *monarchija reprezentacyjno-konstytucyjna* w boju z olbrzymim absolutyzmem moskiewskich earów, pod bokiem ościenniej absolutnej Austrii, i ościennych absolutnych Pruss: było to tak blahe urojenie, było tak rażący odskok od pierwszych fundamentalnych maxym stanu i przykładów dawniejszych narodowego zbrojnego w Polsce powstania: że insurrekcyą w pierwszej chwili żadną miarą na te obłudne bezdroża trafić niemogła. Przekonamy się: że dopiero wtenczas kiedy władza despotyczna dana jednemu nie chciała dopełnić swego obowiązku; kiedy wzięta i zalecana jako środek *energii* i pospiechu mitrężyła czas daremnie i sama w siebie w organizacyą swoją wszczepiła *anarchiją*; kiedy wzięta i zalecana jako środek wewnętrznego pokoju pozwoliła się rozwijać zarodkom fakcyi i kabał; kiedy przyjęta i potwierdzona przez ogół jako dzielny oręż zaczepny przewierżnęła się w hamulec insurrekcyi; kiedy usilnie zalecana jako środek *uzbrojenia* wcale niechciała uzbroić powstania, a działając z oporem, ze wstrętem w téj mierze, usiłowała mu nadać dążność Lubeckiego, — przekonamy się mówię, że dopiero wtenczas, *ale dopiero wtenczas*, po takim zawodzie, po tylu wykroczeniach, naród polski stracił początkową swoją wielką wiarę we władzę absolutną *jednego*, i odstrychując się od niej naturalnem w podobnych wydarzeniach odszczepieństwem, wodze insurrekcyi z rozpaczys już *nied jednemu*, ale stu sześciudziesiąt i kilku *posłom* powierzył; czyli raczej sprawować im dozwolił. Historia tego traicznego postępu w rozwalnianiu wszystkich sprężyn zwierzchniego przełożenstwa: od *jedności* w rządzie do

massy i labiryntu wielo-władztwa, od prostej żołnierskiej konstytucji powstania, do zagmatwanej niedoleżnej i anarchicznej formy monarchiczno-konstytucyjnej, od dyktatury do sejmu, od siły do opląkanej niemocy, w której nakoniec pięćdziesiąt kilka tysięcy Polaków przed nieprzyjacielem mało co liczniejszym broń złożyć musiało, — ta historia, którą dalej, według tych zasad, według tych widoków opowiadać przedsiębiorę, której wielkie, krwawe momenta nieraz z gruntu zatrzęsły posadą carów, pozostanie dla przyszłych powstań polskich, i dla potomnych pokoleń polskich strasznym przykładem, — wielką nauką.

Jeszcze krócej myśl moję zawieram: w czem zawiła *osoba*, to szczególnym obłudą przypisywano *władzy*; ponieważ dyktator nieodpowiedział oczekiwaniu narodu, — naród więc zamiast obrać innego dyktatora, zmierzył sobie rząd żołnierski jedynowładny, w wielogłowym słabym rządzie cywilnym znalazł upodobanie, i zginął.

Po tym ogólnym zarysie obracam pióro do dalszego ciągu insurrekcyi.

PIERWSZA DYKTATURA.

SEJM. DRUGA DYKTATURA. UPADEK ŻOŁNIERSKIEGO JEDYNOWŁADZTWA. RZĄD CYWILNY PIĘCIU.

Jest rzecz wielce ciekawa przypatrzeć się bezrządowi w samym składzie, w organizacji dyktatury, która, jak oświadczała, brała władzę nieograniczoną dla *jedności* i *energii*. Jest rzecz nietylko ciekawa, ale z wielu miar pocieszna nawet, widzieć żołnierza ze szkoły Napoleona, (który najgwałtowniejszą, telegraficzną administracją, wynalazek konwencji, sprężystą i prędszą jeszcze, jednym słowem *prefekturalną* w cesarstwie uczynił) oskarżającego przed Europą radę administracyjną, wydział wykonawczy i rząd tymczasowy o brak pospiechu, a gdy posadził się na miejscu tych przechodnich magistratur, niewiedzącego co ma począć z swą ogromną władzą, — jak niewie człowiek niskiego wzrostu, co ma począć z suknią dla olbrzyma wykrojoną, — i dobrowolnie, bez żadnej potrzeby wszczepiającego zwłokę, ociężałość, bezczynność w jej mechanizm, daleko pod Lubeckim żywszy, składniejszy. Dyktatura jedną wolę mieć mająca według życzenia narodu, było istotne chaos i rozproszenie. Rząd królestwa jaki był, koncentrował w sobie wszystkie zdolności biurowe, nabyte długą wprawą, sięgającą jeszcze

księstwa warszawskiego, — i prawie wszystkie talenta, usposobienia szczególne kraju. Miał praktykę, rutynę, przez Lubeckiego w głównych częściach znacznie udoskonaloną. Po zniesieniu, lub zawieszeniu niektórych dykasteryi mniej potrzebnych, jako to całej komissyi rządowej oświecenia, magistratury najwięcej nasycionej wpływem moskiewskim, razem ze wszystkimi będącemi z nią w związku płatnemi władzami, n. p. kuratoryą, cenzurą, towarzystwem do ksiąg elementarnych, komissyą żydowską i t. d.; po wcieleniu z tejże do komissyi spraw wewnętrznych nieodbitcie tylko potrzebnego nad początkowemi szkołami i zdrowiem publicznem nadzoru; po uchyleniu prokuratury generalnej i deputacyi prawodawczej, która kaleczyła kodeks Napoleona; po okrzestaniu w skarbie wydziałów wymyślonych dla ucisku; po przywiedzeniu komissyi sprawiedliwości i całego sądownictwa do tych tylko działań, które stan nadzwyczajny powstającego narodu znosił; mianowicie zaś co do osób, po usunięciu ministrów, wielu głównych dyrektorów, wielu naczelników wydziałów, nie mogących sprzyjać téj sprawie, a posadzeniu na ich miejsce nie obcych, z interesami nieobeznanych *intruzów*, ale zdatnych subalternów; po zaprowadzeniu tym sposobem wszelakiej podobnej oszczędności; machinę, jaką była, z przyprawieniem do niej tylko głowy dyktatora zostawić należało nietkniętą we wszystkich podrzędnych szczeblach, — a machina ta kierowana z góry jedną silną ręką, nastrojona do potrzeb insurrekcyi, odbywałaby swą czynność prędko i skutecznie, wystarczałaby dla całej Polski, dla całego powstania. W tym celu zdrowy rozsądek zalecał nie tylko nieodnawiać w niej przytartego przez Moskalów charakteru *representacyjno-konstytucyjnego*, ale owszem zatrzeć go do reszty, tak aby nawet dobra wola obywatelska przez wtrącenie się niepotrzebne do administracyi, mocy rządu nie słabiała; albowiem między dyktatorem (jeżeli to cośkolwiek być

miało, jak partya rządzących ogłaszała) a powstaniem, ten tylko stósunek powinien być zachodzić, jaki zachodzi między rozkazem i ślepej posłuszeństwem, między wolą nieograniczoną i jej szybkim spełnieniem; albowiem kto bierze władzę absolutną, i komu ją naród wziąć pozwala, powinien jej *używać* w interesie narodu, — inaczej po cóż ją brać było?

Tymczasem rzeczy zaraz na samym początku poszły wcale innym obyczajem. Dyktator zamiast koncentrować swą zwierzchność w duchu jedności, to jest w duchu wojskowego absolutyzmu, wprowadził rozwolnienie do wszystkich części służby publicznej i osłabiał machinę byłego rządu. Osłabiał ją trojako: przez utrzymanie lub kreowanie nowych władz, wcale niepotrzebnych, — przez zostawienie na wysokich urzędach ludzi podejrzanych, — przez udzielenie całemu mechanizmowi swego mniemanego jedynowładztwa tego charakteru representacyjnego, który do miary z wojną nie przypadął. Ostatni ten sposób anarchizowania władzy, od obudwu poprzednich daleko zgubniejszy, — (albowiem magistratury niepotrzebne można było potem odciać, złych urzędników oddalić, ale elementa sejmowe, obywatelskie, raz wprowadzone do rządu, nigdy się ztąd wygluzować nie dały) — miał swoją przyczynę w tém, że Chłopicki, jak każde indywiduum niedorośle do wysokości własnego imienia, przeląkł się i ciężaru, który nieudolną podejmował ręką i odpowiedzialności za postęпки na téj śliskiej drodze, którą iść zamierzał. Zostając dyktatorem mógł uchylić postanowienie rządu tymczasowego, dotyczące zebrania izb sejmowych. Mógł oświadczyć narodowi: że zwoła repesentantów, ale nie pierwój, aż pomknij oręż swój w głąb Litwy i Rusi, aby ze wszystkich ziem przez Moskwę zabranych posłowie razem z nadwiślańskimi w jednym zasiedli kole. Taka uchwała dyktatury byłaby tylko nowy entuzjazm wznieciła w sercach

Polaków. Lecz Chłopicki niechciał walczyć w tej sprawie; przeto niechcąc wojny z Moskwą, równie jak rząd tymczasowy, siebie, a z sobą całe powstanie poddawał pod wolę sejmujących. Pierwszy akt jego absolutyzmu dążył tylko do tego, żeby wprowadzić sejm w sprawę 29go, to jest anarchią legalną, konstytucyjną, w powstanie, — w tę rzecz jasną i prostą broni.

Dyktatura tem odniesieniem się do reprezentacji, pod wpływem obalonego porządku rzeczy zdziałanej, położyła kamień węgielny naszego upadku. Więcej to zaszkodziło sprawie Polski, niżeli dwumiesięczna strata czasu, niżeli leniwy postęp organizacji wojskowej, niżeli następne uchybienia wojenne. Wszystkiemu można było zaradzić potem, — wszystkie inne powetować klęski: tej jednej radykalnej zakorzenionej władzy żadna siła w całym ciągu wojny, żaden nawet uśmiech fortuny, naprawić już nie zdołał. Historia rządu polskiego pod dyktaturą ma dwie epoki: pierwszą od 5. Grudnia do 20. Grudnia; drugą od 20. Grudnia do upadku Chłopickiego. Zamęt, rozproszenie, massa władz, nadewszystko zaś podsyłanie ich coraz większe pierwiastkami reprezentacyjnymi, rosła stopniowo w obudwu epokach. Chłopicki objąwszy władzę nieograniczoną zachował w swęj mocy *rząd tymczasowy królestwa*, co do wszelkich szczegółów administracji. Pod jego rozkazami zostawały kommisyy rządowe. Dyktator zostawał w związku z podrzędnymi władzami za pośrednictwem swego sekretarza generalnego. Tym znakomitym urzędnikiem, właściwie ministrem sekretarzem stanu, mianował on Krysińskiego, mecenasa, człowieka nieznanego krajowi, o rzecz publiczną otartego chyba w szrankach pieniaczkich. Sekretarz ten udzielał rozkazy dyktatora władzom i raporta tych władz jemu przedstawiał. Niektórych przedmiotów, większego pośpiechu wymagających, ułatwienie, zastrzegał sobie Chłopicki poruczać właściwym ministrom wprost od sie-

bie bez pośrednictwa rządu tymczasowego; zaś rząd tymczasowy w podobnych przypadkach miał otrzymać tylko zawiadomienie o osnowie takich interesów. Jednej w tém rzeczy pojąć nie mogę: pocóż ta władza pośrednia między dyktatorem i ministrami? Po co ten rząd tymczasowy? Mechanicy w składzie swych machin przedewszystkiem starają się uniknąć zbyt wielkiej liczby kół, kółek, ząbów, sprężyn, z których jedna drugą porusza, bo z tą naturalnie rodzi się tarcie, a w tarcu zawsze pewna część siły ginie. Lecz rząd tymczasowy był złożony z członków senatu i izby poselskiej, był więc częścią sejmu, a dyktator chciał sejm solidarnie odpowiedzialnym uczynić za swą politykę, wbrew przeciwną polityce narodu i dokazał swego! Zostawiwszy rząd tymczasowy, wynalazł szczególne dla niego zatrudnienie: wykonywanie tych przedmiotów, których załatwienie bez wpływu dwóch lub więcej ministrów obejść się nie mogło. Czyliż ci ministrowie nie mogli we wszystkim bezpośrednio naradzać się z Chłopickim? Nie byliż to naturalni członkowie gabinetu dyktatora? Dyktator konstytucją niekrępowany, mając nieodpowiedzialnych, swęj tylko woli posłusznych ministrów, jednym pociągnięciem pióra odmieniał rząd królestwa w rząd podobny carowemu w Petersburgu; mógł zatem odrazu ową *assymilacyą*, o której wyżej wspomniałem, przywieść do skutku. Atrybucyą rządu tymczasowego było także ogłaszać, rozwiązać i przynaglać rozkazy dyktatora, składać codziennie rapporta sekretarzowi dyktatury z wszelkich czynności swoich, układać projekta we wszystkim, co obecna kraju potrzeba wyciągała, projekta te, aby moc wykonawczą wzięły przedstawiać do potwierdzenia dyktatorowi, przedstawiać nakoniec do skarcenia uchybienia władz podrzędnych, kommisyj rządowych i t. d. Rząd ten dzielił się na trzy wydziały: 1 dyplomatyczny i organiczny, 2 wojskowy 3 cywilny. Prezydujący w rządzie, książę

Czartoryski, osoby do każdego wydziału przeznaczał. Żadna z tych własności potrzeby rządu tymczasowego nie okazuje. Tylko zaniedbanie pierwszych prawideł dzisiejszej sztuki rządzenia i tylko pogwałcenie pierwszych maksym stanu zbrojnej insurrekcyi, tłumaczy ten piramidalny porządek dyktatury.

Główna rzecz polegała więc na ministrach! Ale i na ministrów, wykonawców poleceń rządu tymczasowego, wyznaczył Chłopicki dla rozprzeżenia swęj absolutnej władzy w tym szczeblu hierarchii, lekarstwo osobliwe. Ponieważ polityka jego była medycyjną, jak Lubeckiego, ponieważ chciał być tylko pośrednikiem między narodem i monarchą, z tęg węg wpływało zasady: *zachować wszystko jak było w królestwie* dla łatwiejszych z Petersburgiem układów; a przynajmniej zachować ten kształt rzeczy, tęg ich modyfikacyą jaką znalazł, biorąc władzę absolutną. Dawni ministrowie usunęli się byli: on na ich miejsce *zastępców* tylko sobie mianować pozwolił. I tak, zastępcą ministra spraw wewnętrznych i policyi czyni najpierw referendarza stanu Andrzeja Zamojskiego (dnia 6. Grudnia); zastępcą ministra sprawiedliwości Bonawentura Niemojowskiego; zastępcą ministra oświecenia Lelewela; zastępcą ministra wojny Izidora Krasieńskiego; zastępcą ministra sekretarza stanu Józefa Tymowskiego. Systema *zastępców* rozciągało się jeszcze dalej. Dyktator tak dalece we wszystkim co czynił lękał się obrazić króla konstytucyjnego, że nieśmiał, pomimo nieograniczonej dyktatury, przywłaszczyć sobie najmniejszej jego wykonawczej attrubucyi, że nieśmiał nawet sekretarza generalnego jakiegokolwiek kommissyi rządowej mianować, tylko *zastępcą* sekretarza. Wszystko więc pod absolutyzmem tego żołnierza było odniesione albo do woli sejmu, albo do woli króla; wszystko było miękkie i rozlazłe; wszystko tchnęło jawną kontrrewolucyą. Tysiące utrudzeń, tysiące zwłok samęj sobie władza absolutna

w tych zastępstwach przysparzała. Zastępcą ministra, osobliwie taki zastępcą, który w życiu swoim nigdy nie był urzędnikiem, zastępcą w takim n. p. biurze jak kommissya wojny, albo spraw wewnętrznych, gdzie interessa bieżące, w insurrekcyi najważniejsze i wiadomości szczególnych, i długiej wprawy, i najdokładniejszego znawstwa składu bióra wymagały, mógłże być, choćby przy najlepszych chęciach, dobrym urzędnikiem powstania, dobrym administratorem, dobrym organizatorem, sprężystym wykonawcą wyższej woli? Pominąwszy wreszcie funkcyę naczelną, gdzie częstokroć imienia potrzeba, pominąwszy funkcyę ministeryalne, cisnęli się w okolicznościach najnagleszych do posad podwładnych, równie ważnych, do sprawowania dyrekcyj generalnych, ludzie, co albo żadnej, równie jak ministrowie, nie mieli praktyki, albo z nabytęj przedtem rutyny już powychodzili. Machina słabła od wierzchu do dołu i wykoślawiała się we wszystkich częstkach pośrednich. O rządzie cywilnym toż samo rozumieć należy, co o wojsko: że jak tu, tak tam nic się nowego nie wszczepia, ale wszystko z istnących już materyałów, usposobień i talentów, z dołu do góry wyprowadza. Austriacy i Prussacy wielcy w tym względzie mistrzowie, przykładem porządnęj administracyi swojej, to walne prawidło zalecają. Pod dyktaturą rozpoczęły się owe gorszące, o których w początku tego dzieła wspominałem, łowy na posady płatne i niepłatne. Wszło w obyczaj z duchem zbrojnego powstania niezgodny, *urzędowanie*. Ledwo nie kto w Boga wierzył, chciał urzędować w Warszawie, — urzędować koniecznie i *świećtnie*. To trwało aż do ostatka. Familijami, prowincyami, grupami rzucano się tedy do urzędów, jakby naród dla tego tylko powstał, ażeby pewnym osobom, i zbiorom osób w nagrodę dawnych zasług, nabytych reputacyj, przecierpianych pod moskiewskim uciskiem prześladowań, do tego niewczesnego popisu szerokie otworzyć pole.

Ten siedział lat parę w więzieniu — a więc zrobić go ministrem! Ów pod przeszłym rządem otrzymał niezasłużoną dymisję z rządu, z sejmu, lub z rady obywatelskiej, — a więc zrobić go przynajmniej zastępcą ministra! Innego W. książę skrzywdził osobiście — a więc zrobić go zastępcą radcy stanu! Bez względu na szczególność fachu, na specjalność zatrudnienia, szlachta wprost od pługa chwytala podczas wojny posady główne, pomimo starych przestróg Kollataja. *Urzędowanie* w insurrekcyi, przechodzenie z izby sejmowej do urzędu, jest słabością Polaków, jak jest słabością paryskich *episierów* sklep korzenny i gwardya narodowa. *Né, pour être épiscier et monter la garde!* „Jestem posłem — byłem posłem, a więc powinienem być urzędnikiem.“ Niemasz rządu, któregooby taka loika w sejmik jarmarkowy niezamieniła. Do tej loiki główny pochóp dał Chłopicki, ten energiczny uczeń Napoleona.

Rząd królestwa przed rewolucją miał wadę, którą poprawić w jego mechanizmie zabraniały Moskalom tylko resztki poszanowania dla ustawy konstytucyjnej. Komissye wojewódzkie, wymyślone w duchu kolegiałości, przyzwoitej monarchii konstytucyjnej, *pośrednie* między komissyami rządowymi a komissarzami obwodowymi, były wcale niepotrzebne. Dyktatura, ten silny oręż według wyobrażeń ogólnych narodu, powinna była dla uproszczenia administracyi tym sposobem bardzo skomplikowanej, pozwijać natychmiast te władze, ażeby wejść w zetknięcie bezpośrednio z przedostatnimi swych poleceń wykonawcami. Dyktator zamiast to uczynić, wołał raczej posunąć systematyczne rozwołanie swego żołnierskiego jedynowładztwa ku tym środkowym, i przedostatnim sprężynom. Jak własny gabinet Radą rządu tymczasowego, jak komissye rządowe systematem zastępstw, tak komissye wojewódzkie, tak nakoniec komissarzy obwodowych systematem *obywatelskiego nad-*

zoru we wszystkich punktach królestwa o zupełną niemoc, o zupełne przyprawili otrętwienie. Komissya spraw wewnętrznych i policyi wydała w tej mierze prawdziwie anarchiczny okólnik pod dniem 11. Grudnia*). Wzywała ona rady obywatelskie, ażeby wyznaczyć *raczyły* trzech do pięciu obywateli zaufania godnych, z pomiędzy których *jeden* lub *dwóch* w miarę ważności przedmiotów ciągle miało być obecnych w mieście wojewódzkim dla naradzania się z prezesem komissyi wojewódzkiej względem *szczegółów* z obroną kraju, żywieniem wojska, i administracją ogólną w związku będących. Ci obywatele mieli udzielać swę pomocy tam, gdzieby się okazała potrzebną; mieli także czynić swe przełożenia komissyom rządowym. Gdyby naprzykład jaki klub jakobiński chciał nieładem zgubić insurrekcyą, czyliby mógł w tym celu na dzielniejsze zdobyć się sposoby? Po prostu była to kontrola prezesów komissyi wojewódzkich, wynaleziona w duchu zastępstwa i zafarbowania całego rządu kolorem reprezentacyjnym. Lecz jeżeli ci prezesowie potrzebowali kontroli nie rządowej ale obywatelskiej, jeżeli kontrola wyższej władzy nie wystarczała, nie lepiejże było, nie naturalniej mianować na ich miejscu owych *obywateli dozorców* prezesami komissyi wojewódzkich, niżeli narażać te komissye na nieuchronne sprzeczki pomiędzy *dozorem* i *urzędnikiem*, na wzajemną w tej mierze nieufność, na opóźnienie, które ztąd koniecznie wpływać musiało czylito w wykonywaniu wyższych rozkazów, czy w inicjatywie projektów i przełożeń, czy nakoniec w sprawowaniu interessów miejscowych? I to był żołnierz absolutny, który wojować *jednością i energią* z carem zamierzał? I tego się to Chłopicki nauczył

*) Czytelnik znajdzie ten okólnik, jak i wszystkie urzędowe akta, na których pisząc polegam, między notami objaśniającemi ten tom.

w administracyi prefekturalnej Napoleona? Podobnie jak komissyom wojewódzkim, tak i komissarzom obwodowym tenże reskrypt przydaje po dwóch obywateli z obwodu delegowanych dla czynienia wniosków do komissy wojewódzkich; w gruncie dla zatargów zaostrzonych miejscowemi niechęciami, stóśunkami obywatela z komissarzem obwodowym, dla odwetu za przeszły ucisk, a zatem dla sparaliżowania i zanarchizowania władzy dyktatorskiej w jój najodleglejszych zązębieniach, — w jój ostatnich ogniach. Brakowało tylko, żeby burmistrze i wójci gmin mieli sobie poprzydawanych *dozorców*, tamci mieszczan, ci chłopów. Jeżeli w tém wszystkim był *tylko* nierozum, to trzeba przyznać, że nierozum w pewnych okolicznościach może zabrnąć bardzo głęboko.

Wystawmy sobie teraz całą mechanikę tej nieograniczonej władzy: z gabinetu Chłopickiego szły rozkazy do biura sekretarza generalnego dyktatury, — ztąd do rządu tymczasowego — od rządu do zastępców ministrów — od tych przez dyrekcye generalne do komissy wojewódzkich kontrolowanych przez rady obywatelskie — z komissy wojewódzkich do komissarzy obwodowych dozorowanych przez delegowanych obywateli! Rewolucya nagła, wewnętrzna, albo napad zewnętrznego nieprzyjaciela mogłyby tysiąc razy tę władzę *energiczną* i *jedną*, a szczególniej działającą *z pospiechem* w niwecz obrócić, nimby się ona raz z miejsca swego ruszyć zdołała. Nie byłaz to parodya absolutyzmu?

Tę godną pożalowania, godną lepszego losu rewolucyą 29. Listopada na niwecz, na śmierć prawie zarządzić, albo właściwiej *zaurzędować* chciano. Prócz dyktatora, rządu tymczasowego, ministrów, komissy rządowych i wojewódzkich, rad, dozorów, delegacyi obywatelskich, i komissarzy obwodowych, był nadto w Warszawie *gubernator*, prezydent i wice-prezydent miasta, był także senat, który dnia 6. Grudnia odbył pierwsze swoje po-

siedzenie w rewolucyi, — był komitet do przezierania papierów szpiegowskich, władza wśród owych okoliczności nie ładajaka, bo się o nią ocierały różne namiętności, rekryminacye publiczne, niepokoje, — była nakoniec *rada municypalna*. Ktoby chciał oznaczyć stosunek między temi magistraturami zadałby sobie pracę niemałą. Rzecz jednak szczególna: w tém chaosie władz, lud warszawski, równie patryotyczny, równie insurrekcyjny jak za czasów Kościuszki, niemiał ani jednej, pod którąby się jego poświęcone chorągwie rozpostrzeć zdołały! Pod którąby jego staroświeckie cechy, pobożne bractwa, rzemieślnicze i wyrobkowe *professye* udział porządny, właściwy oryginalnej, gminnej konstytucyi stolicy Polski brać mogły! Zapomniano, i ani razu w ciągu powstania, które gwałtem zamknięte zostało w Warszawie, przypomnieć sobie niechciano, że Warszawa była kolebką insurrekcyi. Przez lat piętnaście, które poprzedziły rewolucyą, pospólstwo warszawskie nie zostawało w związku naturalnym z radą miejską, z urzędem prezydenta i wice-prezydenta miasta. Wojda prezydent Warszawy był mianowany przez króla nie przez stolicę. Wice-prezydent Lubowidzki, równie jak Wojda płatny oficyalista rządził nią przez komissarzy cyrkulowych, z których każdy sprawował despotycznie część poruczonej sobie władzy. W takim położeniu nic się wtedy municypalnego, nic *komunalnego* wedle odrębnego ducha stołecznej miejscowości naszej wykształcić nie mogło pomiędzy ludem i urzędem miejskim, między ratuszem i *Starem miastem*. Ztąd w pierwszych chwilach rewolucyi brak takich ludzi, jakimi byli w 94. roku Kiliński i Sierakowski, — brak prawdziwych dygnitarzy Warszawy, równie niegdyś żarliwych w sprawie niepodległości, jak nie cierpiących (podług wyrażenia Kilińskiego) *francuzkiego ducha*, to jest wojny domowej i jakobinizmu, równie popularnych jak bogobojnych, ludzi w owym starym wielkim stylu naro-

dowym, o których rzeby trzeba, że ich kapoty albo fe-rezye świąteczne na wpół już pobutwiałe w trumnach, z ementarzów na rynek wyniesione i pokazane ludowi warszawskiemu miałyby w sobie więcej mocy, ducha, wpływu, niżeli owe późniejsze *towarzystwo patryotyczne* złożone z ex-katolików, ex-księży, ex-bakalarzy, patro-nów i niedouczonech studentów pod prezydencją jednego z największych na świecie erudytów Lelewela, głębokiego antykwaryusza, i numismatyka, — mówię numismatyka nie bez przyczyny, bo zdarzało się, że wśród grzmotu dział, jak astrolog wśród bijących na około piorunów. stare, spleśniałe wartował pieniążki. Za Kościuszki rada miejska pochodziła wprost z ludu; wyobrażała lud, po-ruszała go w interesie powstania przez niektórych człon-ków swoich, i przybrawszy za prezydenta Zakrzewskiego, męża z niepospolitą głową i charakterem, składała istotną główną władzę insurrekcyjną, aczkolwiek z mniejszemi jak rada najwyższa (gdzie także Kiliński i Sierakowski za-siadali, — tamten jako szewc, ten jako rzeźnik wspólny z Po-tockim i Kollatajem) atrybucjami. Trzeba pamiętać, że Kościuszko, pod skromnym tytułem *naczelnika*, — było także dyktator. Władza jego nieograniczona miała w so-bie dużo miejskiego pierwiastku. Rada municypalna utworzona w nocy 29. daleko za tym wzniosłym wzorem pozostaje. Nasamprzód niepowstała ona sama przez się, jak się tworzyć powinny wszelkie władze insurrekcyjne; nie powstała na bruku, pod bronią wziętą z arsenału, ale z rozkazu rady administracyjnej, czyli Lubeckiego. Powtórę przybrawszy do grona swego Andrzeja Zamojskiego, Plichtę, Krzywoszewskiego mecenasa, Celińskiego profesora, Szucha budowniczego, i Garbińskiego mate-matyka, podzieliwszy się w tym składzie na wydziały administracyi, policyi, skarbu, i wojska, złożone z ma-jętniejszych tylko posesyonatów, i właścicieli nierucho-mości, zupełnie wyłączyła, odepchnęła od siebie *majstrów*

cechowych i rzemieślników. Działania tej rady kontr-rewolucyjne w pierwszych dniach, pod dyktaturą i nastę-pnie nie nieznaczące były. I tak: zwracała ta rada swą bacność na wyżywienie stolicy, wydawała odezwy do prezesa kommissyi wojewódzkiej o przesłanie kommissa-rzom obwodowym poleceń aby rolników do przywozu produktów na targi warszawskie widokiem cen wysokich zachęcali. W tym celu zawieszala opłaty rogatkowe od bydła, zboża, legumin i drzewa. Uwiadamiała publi-czność o rozporządzeniach rządowych, jakoto, że o tej a o tej godzinie w tym lub owym dniu poczty odchodzić zaczęły, — jakby tego sama dyrekcya poczt ogłosić nie mogła; że n. p. w kraju każdemu wolno podróżować bez paszportów, — jak gdyby to kiedy zabronione było; że „gdy ojczyzna potrzebuje oręża, przeto *rozkazuje się* pod odpowiedzialnością osobistą aby nikt nie ważył się psuć jakiegokolwiek rodzaju broni z arsenału wydanej,“ — co jednak bynajmniej nieprzeszkadzało żydom przerabiać, psuć aby poznaną nie była i przedawać tę broń, nieraz oddzielnie bagnet, oddzielnie lufę, oddzielnie kolbę. Ogła-szała także rada z rozkazu dyktatora, „aby żaden na-czelnik drukarni, albo litografii nie wydawał artykułów bez podpisu autora“ aczkolwiek pomimo tego mnóstwo bezimiennych pisemek krążyło; wzywała, jeśli była w hu-morze wojennym, cyrulików trzymających golarnie na felczerów; zabraniała *najsurowiej* ale bezskutecznie han-dlować efektami wojskowemi; zabezpieczała kosztowności i ruchomości korony; spisywała i urządziła majątek Kon-stantego, którego nieprzestawała nazywać *najjaśniejszym cesarzewiczem*. Słowem była bardzo czynna, bardzo go-spodarska, bardzo umiarkowana, nadewszystko bardzo spokojna, — *très pacifique*, lecz ludem stolicy nie kie-rowała, z czego jak obaczymy ważne skutki wynikną. Atrybucye gubernatora miasta wojskowe dotyczyły czę-ścią organizacyi, częścią służby czynnej; zresztą było

dodatek przy głównej kwaterze, a w czasie wojny przy rządzie niepotrzebny. Poczęły się zarazem starania o zaprowadzenie porządku municypalnego po miastach królestwa; gdziekolwiek także po województwach tworzone komitety obywatelskie bezpieczeństwa publicznego.)*

Dawszy tę dziwną postać, ten szyk niedołężny swemu *jedynowładztwu*, zamyślał dyktator przywieść do skutku ukartowane przez Lubeckiego poselstwo do Petersburga. Wszelako zaszły już pod tym względem w mniemaniu samego ministra skarbu ważne odmiany. Widząc Lubecki, że naród chwytą się dyktatury jako oręża przeciwko Moskwie, a nie jako środka ugody z carem, wątpić nareszcie zaczął o skutku swoich zabiegów. Lubecki miał nadto wiele bystrości, dowcipu, żeby nie zdołał ogarnąć wyobrażenia, które Polska przywiązywała do dyktatury. Srodek ten w opinii publicznej obracał się widocznie przeciwko całej jego polityce medyacyjnej, przeciwko zamierzanym przezeń negocjacjom, w której pomysłyne rezultaty z początku rad szczerze ufał. Wybierał się on tedy w drogę, ale już dla tego tylko, żeby niebyć świadkiem postępu rebelii, i gardłem w końcu,

*) Jeden z takich komitetów zawiązany w Pułtusku napisał dnia 7. Grudnia do dyktatora wspólnie z radcami obywatelskimi, dowódcą gwardii narodowej miasta Płocka, i obecnymi obywatelami adres treści dość zabawnej:

„Do dyktatora! Komitet bezpieczeństwa publicznego *wśród tylo-licznych zatrudnień* oświadcza krótko: iż całe województwo płockie jest przeciwne działaniom demagogicznemu, i że całymi siłami moralnymi, *majątkowo i zbrojnie* wspierać będzie działania dyktatora, i *gromić zamachy demagogów*. Niech żyje Polska, niech giną jej nieprzyjaciele wszelkiego rodzaju!”

Ten adres pokazuje jak czynna była partya kontrrewolucyjna, jak usilnie rozszerzała po kraju strach demagogii, i jak jedynie na tym postrachu chciała ugruntować dyktaturę. Zresztą co do samego adresu, wiadomo mi z pewnego źródła, że między dwudziestą kilku, którzy ten szalony manifest podpisywali *wśród tylo-licznych zatrudnień* nie było ani jednego — *trzeźwego*.

czego się znać spodziewał, nieprzyplacić za rozmyślne wypaczenie powstania z prawego toku. Towarzyszem podróży do Petersburga chciał mieć Władysława Ostrowskiego. Ten zrazu nie uchylał się od udziału w śliskim pośrednictwie między narodem i królem; atoli po niejakiemu namyśle, postrzegłszy że ta wyprawa obudzała szemranie w narodzie, wołał zostać, i daleko lepiej zrobić, — to mu bowiem łaskę marszałkowską, a z nią nie małe wpływy zapewniło. Na jego miejscu ofiarował się jechać z Lubeckim Jezierski poseł. Pierwój jeszcze ułożyła była rada administracyjna *rapport* do cesarza, a rząd tymczasowy przepisał oddzielną dla Lubeckiego instrukcją, która w treści ministrowi skarbu zalecała powtórzyć przed cesarzem z czem na miejscu oświadczał się tyle razy. Ten *rapport* i ta instrukcja, jakkolwiek z umiarkowaniem skreślone były; uległy jednak w biurze dyktatora pewnemu jeszcze okrziesaniu, i modyfikacyi. Wzmianka o prowincjach, wprowadzonych w konwencyą z Konstantym, wzmianka którą ledwo nie sam Konstanty wywołał, pozostała *z trudnością*. Prócz tego Chłopiński napisał od siebie list oddzielny do cara. Piśmo to w wyrazach, jak mówiono poważnych, ułożone, tchnęło tylko duchem konstytucyjnym, o ile się taki sposób traktowania rzeczy publicznej mógł zgadzać z ścisłym prawem majestatu poszanowaniem. Dyktator opierał się na stanie rzeczy wyłuszczonego w *rapporcie*. Oburzenie kraju wystawiał jako pochodzące z nadużyć rządu, i pod *ojcowską* cesarza sprawiedliwość oddawał. W końcu jednak, przyciskając pióro żądał wyraźnie lepszej na przyszłość rękojmi swobód konstytucyjnych dla królestwa; za warunek w tej mierze konieczny kładł aby wojsk rossyjskich w królestwie wcale nie było, — i nic więcej. Z temi pismami Lubecki i Jezierski ruszyli dnia 10. Grudnia w drogę do Petersburga.

Rząd tymczasowy podzielał przecucia Lubeckiego,

i równie jak on w skutek układów, na których przed dyktaturą wszystko zasadzał, po dyktaturze, w miarę im się mocniej myśl kraju objawiała z tego względu, wszelką tracił wiarę. Książę Czartoryski, w którym obawa odpowiedzialności dotąd przeważała inne daleko większe i słuszniesze względy, miał negocyacyą za rzecz już podrzędną, nawet *straconą*. Chciał on jeszcze próbować, doświadczać tego środka, ale zarazem chciał aby dyktatura tak działała, *jakby wcale żadne układy miejsca nie miały*. Z tego powodu między rządem tymczasowym i dyktatorem przychodziło do wzajemnych nieporozumień. Rząd, który z początku, i w następnych składach swego kolejach rewolucyą powściągnąć usiłował, rząd ten ogólnym zapędem mimo swęj woli niesiony, coraz wyrabiał w sobie przekonanie, że ponieważ nie téj rewolucyi nie wstrzyma *bronie ją nareszcie potrzeba*, bronić jak można najdzielniej. Przeto czego tylko obrona wewnętrzna kraju w granicach kongressowych, czego *odpór* miejscowy niezbędnie wyciągał, to po obywatelsku i szczerze, choć w wolnym jeszcze i stopniowym swoim do zapału publicznego akcesie, zdziałać przedsiębrał, nieoglądając się bynajmniej na skutki wątpliwe podróży Lubeckiego. Dyktator przeciwnie! Co w opinii księcia Czartoryskiego i kolegów jego było już tylko bardzo niepewną stawką, mającą przeciwko sobie w banku krocie losów zawodnych, na tem żelazny upór Chłopickiego zakładał całą fortunę Polski. Chłopicki, pomimo nieugiętego charakteru swego, pomimo całej swojej, gdy mu radzić, albo wpływać na niego chciano, opryskliwości, nie zostawał jednak wolnym od tajemnego, o którym sam ani wiedział, wpływu. Ten wpływ tajemny, nurtujący sprawę kraju nie pochodził z rządu tymczasowego! Bynajmniej! Pochodził z sekretaryatu dyktatury — głównie od owego, o którym już wyżej napomknąłem *Krysińskiego*. Krysiński, (który tylko wysokiemu urzędowi swemu winien, że tu o nim

wzmiankę czynię, — bo historia ludzi tego gatunku zwykła przekazywać memoryałem sypialnego pokoju) Krysiński, była to figura bardzo podejrzana. Tą drogą mogły się nie tak wciskać, jako raczej ocierać o gabinet dyktatora, ciche, skryte, w stolicy rozszerzone, silne bo pieniężne, a bardzo powikłane insynuacye. Chłopicki przed rewolucyą nie gardził żadnem towarzystwem; stał nadto wysoko w opinii narodu, żeby go jakakolwiek kompanija upośledzić zdołała, żeby mu nie miało być wolno przepędzać wieczorów, i grać w karty z kimkolwiek, — nawet z Moskalami, nawet z Krysińskim, albo takimi jak Krysiński. Téj jednéj okoliczności, tym *wieczorom*, tym *kartom*, a zatem po prostu właściwemu wszystkim starym żołnierzom nawyknienu do osób co ich otaczają, przypisać należy urzędowanie Krysińskiego przy dyktaturze. Trzeba wiedzieć, że Krysiński w nocy 29. był wzięty, albo raczej kazał się wziąć patrolowi Wielkiego księcia. Część nocy przebył, jak wieści biegały, w Belwederze, w biurze Kuruty. Ztamtąd zrana odpuszczony, aczkolwiek carewicz wszystkich innych jeńców przytrzymał, udał się wprost do rady administracyjnej; w radzie, a potem w rządzie tymczasowym utrzymywał protokół; nakoniec został, jak widzieliśmy, sekretarzem generalnym dyktatury. Miasto Warszawa, (tego bowiem nigdy z uwagi spuszczać nie trzeba) jak każde wielkie, bogate miasto, zawierało w sobie porozrzucane tu i owdzie elementa niechęci, w powodzeniu, w ogólnym ruchu narodowym ledwo postrzeżone, ukracane, w niepowodzeniu, zawsze odrastające, i zuchwalsze, w bezczynności rządów, w ospalstwie wodzów naczelných zawsze pochopne do skrytych zmów, do zabiegów nienajuczciwszych. Naturalnymi przywódcami téj części stolicy, téj części majątnéj, cudzoziemskiej, handlowéj, spekulacyjnej, a zatem niechęcej wojny, byli *Łubińscy*. Łubińscy składali to coby od początku do końca fakeyą *rossyjską* nazwać

można. Przed rewolucją Tomasz Łubieński i Jan Jezierski zawiązali się byli w dom wspólny handlowy. Dom ten trafił na szczególną drogę robienia fortuny: niemając żadnej prawie, spekulacji tego rodzaju odpowiadającej gotowizny, obowiązują się pożyczyc księciu Sapieże pięć milionów złotych polskich na dobra jego w ziemiach zabranych położone. Sapieha wciągnięty (jakim sposobem? nie wiem) w tę operację, wystawia *obligacje udziałowe* na wzór papierów publicznych rządowych w summie odpowiedniej pięciu milionom, i te obligacje spółce Łubieńskiego do wolnej oddaje dyspozycji. Cóż się dzieje? Spółka niemając swoich funduszy do zrealizowania tak znacznej pożyczki, umiała sobie zjednać Lubeckiego, i trafiła do banku polskiego, gdzie jeden z najobrotniejszych Łubieńskich, *Henryk*, był wice-prezesem, czy poddyrektorem. Bank, aczkolwiek papiery księcia Sapiehy nie należały do żadnej z kategorii, które według jego statutu przedmiotem podobnej operacji być mogły, zaliczył jednak Łubieńskiemu 3,500,000 złotych przestając na zastawie ogółu wspomnianych obligacji, i na zaręczeniu solidarnym za dług i prowizję, — zaręczeniu w gruncie płonnym, bo majątek Łubieńskich takiej summie nieodpowiadał*). Mogli tedy oni rozrządzać przed rewolucją funduszami bankowymi jak własną szkatułą. Ten jeden przykład, ta jedna spekulacja okazuje gatunek ich wpływu, ale zarazem jakim umysłem, w jakim duchu rozwinęli swą niezmierną czynność po nocy 29.

*) Okazało się to z doświadczenia, ponieważ w ciągu rewolucji nie było żadnego sposobu zrealizowania, choćby też najmniejszego ułamku zaliczenia bankowego; wreszcie konfiskata majątku Sapiehy służącego za podstawę tej summy, zniweczyła wszelką nadzieję odebrania jej od spółki. Według pewnych wiadomości, rząd moskiewski nie chce teraz przyznać Jezierskiemu i Łubieńskiemu żadnych praw do skonfiskowanego majątku Sapiehy. Rząd moskiewski jest niewdzięczny!

Listopada. Wyżej powiedziałem, co Tomasz Łubieński przez warszawską municypalność rozumiał. Była to głowa wszystkich naszych *episyerów*, kramarzy, indyferentystów, którzy równie jak on w powstaniu stracę, w powrocie pod dawne jarzmo *zysk* czysty, pewny upatrywali. Urzędów, które sami Łubieńscy opanowali w powstaniu można by naliczyć kilkanaście. *Tomasz* wice-prezydent — dalej minister spraw wewnętrznych, i generał, — *Henryk* dyrektor banku, prezes komisji żywności, dyrektor młyna zbożowego, towarzystwa oszczędności i t. d., — *Piotr* dowódca gwardyi, — *ksiądz* Łubieński dyrektor szpitalów, lazaretów: tak że kto czy pieniędzy, czy policji, czy zboża, chleba lub mąki, czy wpływu w mieście, czy stopni w wojsku, czy urzędu, czy nakoniec lekarstw, i doktora potrzebował, wszystko to mógł mieć od Łubieńskich, — i od nikogo tylko od *Łubieńskich*, którzy chciwość z liberalizmem, liberalizm i polor z ambicyą, ambicyą z obojętnością, wstrętem i krzywymi dla sprawy widokami, najzręczniejsi połączyć umieli. Kredyt ich w początkach pod dyktaturą wszechwładny, rósł, wzmagął się szczególniejszemu przez — *Krysińskiego*; ten bowiem obchodząc w około Chłopskiego, korzystając z nawyknień jego pokojowych działań nań mimo jego wiedzy, i co tylko Łubieńscy chcieli przewodził łatwo, prędko, ale jak głośno mówiono, *nie darmo*. Lecz z innego jeszcze punktu, i jeszcze podlejsza część miasta podniosła głowę. Niejaki *Halpert*, którego ojciec był spółnikiem *Newachowicza**), niejaki *Hibner* który potem został podszefem sztabu Skrzyneckiego, który potem z kancelaryi połowej Skrzyneckiego został podsekretarzem legacji moskiewskiej w Wiedniu, pewien nareszcie wychrzta, bardzo podej-

*) Tego to Halperta wykie rował potem Krysiński w sztabie Radziwiłła na *officier d'ordonnance*; Halpert za Skrzyneckiego wziął dymissyą i pojechał do Wrocławia.

rzany, bardzo bogaty, którego nazwiska nie pamiętam: wszystko to zostawało z Krysińskim w najściślejszych stósunkach, w stósunkach pieniężnych, bo Krysiński pod dyktando *zarabiał*. A zatem obliczywszy te w rękę sekretarza generalnego, to jest ministra sekretarza stanu, skupiające się elementa: Newachowicza — pewną skrytą sektę neofitów, do której Krysiński należał jako sam wychrzta, (niemówię o wszystkich wychrztach warszawskich, bo między nimi są ludzie godni i patryoci) sektę mającą swą oddzielną politykę, — dalej Moskalów, — episyerów, — głównych członków dawniej najwyższej policji tajnej, których Krysiński ocalił uchylając bardzo ważne papiery z komitetu pod prezydencją Ksawerego Potockiego*), — naostatek Łubieńskich, cóż dobrego wyniknąć mogło z tej ciężkiej *metalowej* atmosfery, która napędzała przedpokój dyktatora? Nieoceniając bynajmniej natury podobnego wpływu, nieposuwając go bynajmniej do osoby Chłopickiego, którego charakter prywatny jest bez skazy, zawsze jednak pamiętać należy, że ten Krysiński, jako sekretarz jego generalny udzielał ruchu całemu mechanizmowi rządowemu z góry, i z dołu całe działanie tego mechanizmu, na mocy organizacji dyktatury, odnosił do głowy naczelnej — a zatem, że miał w rękę swoim władzę ogromną.

Uzbrojenie, ten najpierwszy interes powstającego kraju, mogłoż w takim położeniu rzeczy pomimo nalegań rządu tymczasowego, iść inaczej jak z kamienia? Częścią skład władzy nie silnie i szybko przedsięwziąć niemogącej, częścią polityka zewnętrzna dyktatora, zawodziły w tej mierze wszelkie nadzieje narodu. Chło-

*) Nie tylko Krysiński ale w początkach i Rada municypalna, na którą Łubieńscy przez Krzywoszewskiego działali, pozwoliła Łubieńskim ważne papiery tego rodzaju umknąć.

picki miał nieporównany talent rzucania nasion, których przeznaczeniem było wybujać dopiero po jego upadku; nikt go jeszcze nieprzeszedł w sztuce zasiewania zguby. Jak we władzę rządową anarchią, tak w siłę zbrojną (czego nawet ani przenikał) zaszczerpiał on na cały dalszy ciąg powstania *rozsypkę*, i niesubordynację. Nieumiejętny administrator, okazywał się równie nieumiejętnym równie leniwym nowego zaciągu organizatorem Polacy dając mu nad sobą prawo życia i śmierci, czynili go przez to samo panem nie tylko majątku publicznego, ale wszystkich fortun *prywatnych*. Czegożby nie mógł żądać, gdy o to aby żądał wszystkiego, aby wszystko, nawet dzwony kościelne, i sprzęty z poświęconych ołtarzów, aby nawet ślubne pierścienie i kosztowne błyskotki kobiece w *siłę*, w *oreź*, we wdowi *groź* powstania zamienił, błagał go ledwo nie na klęczkach lud cały? Taki entuzjazm nigdy nie trwa długo — ale przedłużyć go można przez prędkie i skuteczne użycie w pierwszej zaraz chwili. W organizacji wojskowej dyktatura powinna była mieć na uwadze, *nasamprzód* to wojsko liniowe jakie zastała, *powtórnie* nowy zaciąg, do ukształcenia którego i poruszenia rada administracyjna, a po niej rząd tymczasowy rzucił dobre początki. Wojsko liniowe królestwa, jakie było, w polu służyć żadną miarą nie mogło bez reorganizacji. Przedewszystkiem wypadało natychmiast usunąć oficerów, dowódców, którzy tylko z bojaźni ludu przystępywali do rewolucji, którzy pod Konstantym robili fortuny w wojsku, sposobem natenczas tolerowanym, a z powstaniem niezgodnym. Lecz Chłopicki ani sobie o tém wspomnieć niepozwalał „Nie mogę tego uczynić“ — mówił — „ponieważ tylko *zostawując na miejscu swoim wszystko jak było w wojsku*, utrzymać potrafię cesarza w opinii, że swe małe królestwo odzyszcze; jeźlibym zaś porучzył komendę oficerom *chcącym się szczerze bić*, naturalnie negocjacje

zaraz zostałyby zerwanemi*). Ztąd wniosek: „że tylko nowy zaciąg, którego on (Chłopicki) ani nakazywał, ani zagnął lecz *zastał* jako puściznę po radzie administracyjnej, wychodził z porządku byłego królestwa.“ Jeźliby tedy cesarz przychylił się do układów — tak dalej rozumował Chłopicki — to oczywiście najpierw nowozacępnym każe wrócić do domu. W takim razie dyktator pochlebiał sobie, że rozkaz *powrotu do domu* to jest rozkaz *rozbrojenia* skuteczniać będzie jak najpowolęj: — „Każdy (mówił on) zachowa u siebie w domu siodło, konia, lancę i będzie gotów na wszelki przypadek.“ Podług niego car niedając temu bynajmniej nazwiska *negocjacyi*, porozumieć się zechce z powstaniem, i wiele obiecywać będzie pod tytułem *amnestyi*; — będziemy przeto mogli żądać lepszej rękojmi na przyszłość — ta rękojmia nigdzie się indziej znaleźć nie może tylko w organizacyi naszych sił, — bo od przysięgi tak potężny *pan* zawsze się uchylić zdoła**). Otóż główne zarzysy polityki dyktatora, co do wojska liniowego. Ztąd wypadło, że zostało w niem tylu niechętnych, którzy potem wszystko zwlekali, i paraliżowali — których byt w armii niechęć młodszych oficerów, i szemranie żołnierza, a zatem *niesubordynacyą* w całym znaczeniu tego wyrazu obudzał.

Niekiedy przełykały się przez głowę Chłopickiego pod tym względem szczególne, fantastyczne myśli. Niepokazując się on ani stolicy, ani krajowi, otoczony strażą (jego *liktorami* byli ciągle akademicy pod naczelną komendą *pulkownika* Szyrmy, doktora i profesora szkockiej filozofii, na karym koniu), samotne prawie dni, nocy przepędzał i dumał, — ale jak dumał? „Chyba

tylko w nadzwyczajnych okolicznościach (mówił to jednego razu do swego sztabu) moglibyśmy walczyć z Rosyją: *teraz trzeba czekać aż się zrobi rewolucya w tym kraju*; — póki się to nie stanie trzeba *wstrzymywać* naszą rewolucyą — tymczasem zostawić wszystko na miejscu, ażeby cesarz rozumiał, że może znowu przyjść do posiadłości *swego małego królestwa polskiego* — negocjować i żądać rękojmi w sile materyalnej — w najgorszym razie zyskiwać czas.“ Co raz weszło w tę żelazną głowę, już się tam obracało niezłomnym uporem w przekonanie stałe — niczém, tak jest! niczém niewzruszone. Zaledwie Karól XII. był tak uparty jak Chłopicki! Rewolucya w Rosyi i myśl, że Mikołaj może *zezwolić* na powiększenie sił materyalnych królestwa, dla tego aby się królestwo obwarowało przeciwko niemu samemu, aby się stało potężniejsze i straszne samej Rosyi — ta nieszczęsna *iluzya*, której pierwiastkowe delikatne zarzysy powstały były najpierw w głowie Lubeckiego, przybiegała u Chłopickiego kształt jeszcze więcej dziwaczny, i jeźli być może jeszcze więcej chimeryczny; czyniła go nawet niesprawiedliwym względem wojskowych polskich; czyniła go jedném słowem fantasmagorykim, ideologiem. „Z czém tu wojować“ — tak się wyrażał, gdy uwagę jego do wojny obracano, — „kiedy niemamy zdolnych oficerów? Ja tylko *dwóch* widzę którzy znają wojnę; prócz tych, nikt w wojsku naszym do wojny się nie sposobil; wszyscy rozumieją, że można ją *umieć* nienauczywszy się jęj pierwej. Ci dwaj oficerowie są *Klicki* i *Ruttić*: ale cóż kiedy się obadwa już zestarzeli!“ Z tego wyprowadzał wniosek, że nikt nic nie umie w wojsku polskiem, i że on takimi ludźmi dowodzić nie może. „Jedni wszystko zapomnieli, — drudzy niczego się nienauczyli na *placu saskim*?“ Za to o Moskalach pochlebniejsze cokolwiek wyobrażenie zawział. Porównyując ich z Polakami rzekł: — „Roszyanie nie wielu mają

*) Z pisma: Lettre du général Chlapowski sur les evenemens militaires en Pologne et en Lithuanie, — str. 5.

**) List powyższy Chlapowskiego.

oficerów *d'état major*, lecz mają *dobrych* oficerów do dowodzenia oddzielnymi korpusami; i sami zaprawiali się w wojnie, i *wielką* widzieli wojnę (— jak gdyby Polacy tej wielkiej wojny za Napoleona niebyli także świadkami, i uczestnikami!), a ponieważ wojna otwiera im świetne karyery, więc się do niej przykładali: niektórzy z pomiędzy nich zgłębili ją nawet teoretycznie, i mniej niżeli nasi bąków posadzają*); — trzeba więc czekać rewolucyi w Rossyi, która tam we wszystkich głowach dojrzuje: natenczas Rosssyanie zajęci u siebie, pozwolą nam uorganizować wojska we wszystkich prowincjach i ukształcić oficerów. Ja tymczasem żądać będę od cesarza, jako rękojmię konstytucyi, *pozwolenia* zaprowadzenia *milicyi* podobnej pruskiemu *landwerowi*, tylko na obszerniejszych opartej zasadach, tak, abyśmy mogli postawić w potrzebie sto tysięcy ludzi. W ciągu trzech lat będziemy mogli mieć 500,000 karabinów i 500 sztuk armat: *wyrachowałem to naprzód*: wtedy dopiero będziemy mieli w ręku naszym *środk* odzyskania naszej niepodległości, jeżeli do tego szczerze się weźmiemy, to jeżeli się potrafiśmy obejść bez wszystkiego, *żeby mieć broń*. — Te argumentacye dyktatora niepotrzebują żadnych objaśnień. Nic nie robić, żeby przez przygotowania do wojny nawet *odporną*, niezaszkodzić układom, układać się z Rosssyą o *środk* powstania przeciwko Rosssyi: takie było systema, które Chłopicki z najlepszą wiarą popierał, które w najgorszym razie orężem poprzeć zamierzał: — „teraz niewyprowadzę (mówił) całego narodu *na jatki*, chyba cesarz nie dał żadnej odpowiedzi; jeżeli wzgardę posunie do tego stopnia, wtedy raczej zginę, niżelibym

*) Za autentyczność tych wyrażen zaręczam; nie tylko to bowiem Chłapowski, któremu wierzyć można, w swej broszurze powtarza, ale nieraz o tem z ubolewaniem napomynał Szembek, który pomimo całej swojej przyjaźni dla Chłopickiego, niezaniebýwał go, wiele razy się okoliczność zdarzała, nakłaniać do działania.

miał zdać się na jego *łaskę*: *po neapolitańsku* nieskończymy!“

Łatwo zgadnąć jakim torem postępować musiała organizacya nowego zaciągu pod wpływem takich o *starem wojsku* wyobrażeń. W tej mierze dyktator to tylko czynił, albo raczej czynić *pozwalał* rządowi tymczasowemu, czego natarczywość opinii koniecznie wymagała, czego zaniedbać niedozwalał wzgląd na żywy i silny pociąg kraju do oręża. Rada administracyjna i rząd tymczasowy, jak widzieliśmy, poruszyły były przed nim mieszkańców królestwa. Odwołać te postanowienia roztropność wzbraniała. Z drugiej strony uwaga na poselstwo Lubeckiego i Jezierskiego, zalecały hamować ten popęd, i przymnażać mu, ile się to czynić dało, utrudzeń. Chłopicki, obierając średnią drogę między temi dwoma potrzebami, tak działał, żeby się zdawało Mikołajowi, że on sam żadnych nowych przygotowań nie robi, a takie już zastał, niepomylając ich dalej, z musu tylko *zachowuje*. W tym duchu wydawał rozporządzenia dotyczące nowej organizacyi. Królestwo, jakkolwiek szczupłe, zawierało w sobie obfite materyały, wielkie środki: lud ochoczy i bitny, koni podostatkiem, sprzętu wojennego, (prócz karabinów) nie mało. Historia w przykładzie *konwencyi* francuskiej stawiała wiekopomną naukę: że dla rządu sprężystego, że dla wielkiej energii woli ludzkiej, wśród trudnych okoliczności, niemasz nic niepodobnego. Naród wszystko może, *lubo niewie wszystkiego*: lecz rząd narodu, który wszystko może, powinien zarazem wszystko *wiedzieć* i wszystko *umieć*. Taki tylko rząd jest *rewolucyjny*, nie tyle pod względem towarzyskim, co pod względem sztuki administracyjnej: sztuki ruszania z miejsca, żywienia, ubierania i uzbrajania mass ogromnych przeciwko obcemu ogromnemu nieprzyjacielowi. Sztuka ta, wynaleziona przez konwencyą, udoskonalona przez Napoleona, zastosowana nawet przez monarchów abso-

lutnych w r. 13. i 14., doszła w naszych czasach do najwyższego stopnia. Zamieniła się w umiejętność podrzędną, rozległą. Polska wkładała na dyktaturę obowiązek zastosowania i użycia praktycznego tej umiejętności. Polska, jak tyle razy napomykałem (bo tę prawdę zagrzebaną przez złość obcych i niewiedzę krajowców wpoił w naród jest całem mojem usiłowaniem, — jest celem tego pisma) miała (*i ma jeszcze*) ogromne siły. Prócz broni palnej w starej armii, prócz broni kalibrowej palnej, rozebranej z arsenału, nie oddał się od prawdy, jeżeli położę do 20,000 sztuk myśliwskiej, niekalibrowej, która się w rękę prywatnych mieściła. Przed *formalnym* zakazem w Austrii, można tam było z łatwością 15 do 20,000 sztuk nabyć, ruszając na ten cel pierwsze fundusze, płacąc sztuka w sztukę we dwójnasób, we trójnasób nawet, a uchylając się od płacenia gotowizną tego wszystkiego w kraju, co rząd absolutny mógł brać w rekwiizycję, albo za papiery umyślnie na taki *tylko* użytek w kurs puszczone. Nadto: fabryka broni palnej nie na początku Stycznia, lecz w początkach Grudnia z całą rozpoczętą usilnością, nagłona gwałtownie, mogła dla rekrutów na *pierwszy maja* dostarczyć najmniej 20—30,000 sztuk. A zatem biorąc *minimum*, odtrącając co przypadek, co brak wprawy mógł zepsuć, lub opóźnić: powiadam: że w środku a najdalej ku końcowi Grudnia mogło i powinno było być w rękę żołnierzy do 60,000 karabinów; to jest: że mogło i powinno było być gotowej do wyruszenia w pole 60,000 piechoty. Kosy i piki odpowiadające tej ilości, stanowiłyby częścią rezerwy, częścią w armii czynnej assekuracye do dział, poniekąd (bo to nawet Moskwa czyniła w kampanii 12 r.) massy *zaszeregowane*. Prócz 96 sztuk armat zaprzężonych, były w Modlinie pruskie *granatniki*; w Warszawie działa tureckie; w Zamościu kilka sztuk polowych, prócz dział wałowych. Ostatnie dochodziły do 50 sztuk. Tamtych razem było

przeszło 40. Przy czynnej formacji, wojsko polskie sztuk polowych w środku, albo najdalej z końcem Grudnia mogło mieć 150 — artylerya, o jakiej Kościuszko nigdyby ani pomyśleć nie mógł. Formacja nowej artyleryi szła jako tako; ale o sprowadzeniu z zagranicy broni palnej głuche w rządzie dyktatora na początku Grudnia panowało milczenie; tylko do odzyskania broni rozebranej arsenału, oraz żeby tą bronią i efektami wojskowymi nie frymarczono, rada municypalna nieco starała, środkami odpowiedniami władzy absolutnej, bynajmniej nie zastrzonych, dokładała; co zaś się tyczy fabrykacji *nowej* broni kalibrowej, której brak był największy, rząd dyktatora, zamiast zająć się spreżyszcie z poruszeniem wszelkich miejscowych sposobów, utworem potrzebnych do tego zakładów „*dozwalał*“ tylko (wyraz malujący i charakterystyczny) pod dniem 13. Grudnia, każdemu rzemieślnikowi w całem królestwie wyrabiać broń palną i sieczną; „*tudzież zalecał kommissyi rządowej spraw wewnętrznych „ażeby rzemieślnikom, którzyby tego żądali, udzielała awans z funduszów fabrycznych za złożeniem dostatecznej rękojmi.*“*) A zatem: gdyby się żaden rzemieślnik nie zgłosił, fabrykacya nie miałaby wcale miejsca. Tak też było w istocie z początku! Co do siecznej broni, jedynie dobrą wolą obywatelską poruszone zaraz po rewolucyi w Suchedniowie warsztaty ręczne, opuszczone od lat kilku i kosarnia wąchocka, wyrabiać zaczęły, bez najmniejszego ani nakazu, ani przyłożenia się dyktatury, kosy obosieczne, piki i pałasze, tak, że z tąd województwa sandomierskie i krakowskie cokolwiek z tej broni mieć mogły; co do nowych dział: dopiero gdy skutek na wpół już rozprószył illuzję pokoju, dopiero około środka Stycznia dyktator otworzył w banku kredyt dla kommissyi rządo-

*) Wyrazy postanowienia dyktatora. Cały fundusz fabryczny udzielany przed rewolucją do jedno-rocznego rozporządzenia Kom. Rząd. Spraw wewnętrznych wynosił tylko 800,000 zł. polskich.

wój wojny, na ulanie stu dział dwunasto-funtowych; dzwony kościelne wyszłe z użytku przeznaczając na materiały i polecając komisji wyznań religijnych, żeby ich dostarczyła z wyłączeniem tylko dzwonów parafialnych. Nie zaraz atoli ta kościelna artyleria w pole wyruszyć miała! Jeszcze później, bo dopiero 16. Stycznia, a zatem już po zakazie w Austrii, ogłoszone zostały nagrody (po 2000 złot. od 100 sztuk) za dostawę broni palnej z zagranicy.

Doświadczeni wojskowi mówią, i zdaniem mojem błędzą na głowę w tej mierze, „że lepiej jest mieć trzech żołnierzy starych, wyćwiczonych, niżeli pięciu, z którychby trzej byli starzy, a dwaj nowi, rekruci.“ W krajach niepodległych i potężnych, w wojnie systematycznej, ta zasada co do formacji wojska liniowego, jest bez wątpienia prawdziwa; ale w narodzie powstającym, który przypadkiem miał garść starych żołnierzy, zastosowanie jej prowadzi prędzej czy później do zguby. Wojna i wojsko w kraju wyłamującym się z obcej uległości przybierają postać odrębną, sobie tylko właściwą. W takim kraju wszystko zależy na tem, żeby, jeżeli jest garstka wojska starego, liniowego, zatrzeć ile możności, jak najprędzej różnicę, a raczej przedział między starym i nowym żołnierzem. Stary żołnierz powinien zachować to przekonanie że nim jest w rzeczy samej, że ma tę wyższość, którą nauka i długa wprawa nadają; w nowego żołnierza, w *powstańca* trzeba to przekonanie wpoić sztuką, odrazu. Jakże się to dzieje? Przez *wcielanie*. Wcielanie, nie tworzenie *nowych oddzielnych* pułków jest zasadą, z której pod względem organizacji wojskowej wychodzić należy w narodzie powstającym. Stawiam kwestyą tak: jeżeli do starego pułku piechoty mającego tylko dwa bataliony, przydamy drugie dwa nowe bataliony, cóż uczyni dowódca pułku? Oto naturalnie uważając ludzi składających dwa nowe bataliony za część integralną swego pułku, z którym niezadługo ma w pole

wyruszyć, będzie się starał dać tym rekrutom najlepszych z starego szeregu podoficerów, instruktorów i oficerów; sam przyłoży pilnego starania do mustry, i szybko całą masę zamalgamuje. Interes pułkownika zatrze w mgnieniu oka różnicę między starym i nowym żołnierzem, między profesjonalistą i powstańcem, to jest między rzemiosłem i duchem. Naród tym sposobem wejdzie *w linię*. Jeżeli pułkownik jest młody i ambitny, szczególnie jeżeli jest patriotą, w takim razie ten stosunek możnaby z łatwością cokolwiek jeszcze powiększyć; w takim razie możnaby do dwóch batalionów starych dodać *trzy* bataliony rekrutów. Z dwóch tysięcy starych żołnierzy zrobiłoby się tedy w tym samym czasie pięć tysięcy starych żołnierzy; z 20,000 byłoby *odrazu*, to jest w trzech tygodniach najdalej 50,000 piechoty. Teraz obracając rzecz na wspak: jeżeli nie wcielamy, ale oddzielne nowe formujemy pułki, z starych pułków biorąc do tego tylko nieco rezerwy, instruktorów i podoficerów, cóż natenczas uczynią dowódcy starych pułków? Oto równie naturalnie będą się starali dać z szeregów swoich do nowej organizacji najniezdadniejszych żołnierzy, najlichszych podoficerów, słowem *wyrzut* pułku, ażeby *siebie samych* nie osłabili. Ten sam przeto interes pułkownika, czyli interes starego pułku, różnicę między nowym i wyćwiczonym żołnierzem uczyni rażąca i nigdy niezgładzoną. Naród nigdy nie wejdzie *w linię*; straciwszy garstkę wyosobnionego tym sposobem liniowego wojska, co koniecznie prędzej lub później nastąpić musi, ulegnie nakonieć przemocy. Z tego oczywiście wypada: że insurrekcyja mająca cokolwiek wojska liniowego, wystrzega się w swęj formacji ile możności najdłużej nowych oddzielnych pułków; tworzy więc *póki tylko może* z starych pułków brygady, z brygad dywizye, z tych korpusy. Wojska liniowe moskiewskie, pruskie, austriackie, wojska w państwach będących więcćj krajami, rządami ni-

żeli ciałami społecznymi, pomnożone przez wcielenie nowego zaciągu o część trzecią, dałyby się pobić wojskom liniowym starym co do liczby równym. Wojsko liniowe w narodzie powstającym mocą swego towarzyskiego ducha, w narodzie, który jak Polska był i jest więcej społecznością niżeli krajem, pomnożone przez wcielenie o połowę nowym zaciągiem, prowadzone naprzód, nie da się pobić żadnemu wojsku staremu, w liczbie równemu, i liczniejszemu na jednym punkcie w polu. Wojsko takie, nawet po wcieleniu *trzech piątych* nowego zaciągu przed kampanią, jest, *może być* niezwyćzione, — albo innemi wyrazami: nie rozsypie się po przegranej. Ostatnia kampania nasza służy za dowód w tej mierze, — za dowód klęsk, które z lekceważenia tej prawdy wynikają.

Dyktatura *nowy zaciąg*, jak wszystko traktowała konstytucyjnie. Ponieważ konstytucya tylko 30,000 wojska pozwalała mieć królestwu, przeto Chłopicki ani jednego żołnierza do tej liczby w pierwszej epoce organizacyi przydać nie śmiał. Trzecie i czwarte bataliony, piąte i szóste szwadrony formowały się oddzielnie, jedynie dla tego, że przed nim jeszcze rząd tymczasowy ruszył dymisyonowanych. Wbrew duchowi i potrzebom insurrekcyi zasada *wcielenia* odrzucona została. Mówię odrzucona, ponieważ ją dyktatorowi jako środek zbawienia kilkakrotnie doradzano. W tej oplakaniej epoce nie można kroku zrobić bez obruszenia się, bez żalu. Nigdy usilniej, nigdy rozmyślniej nie był popychany w przepaść ten naród nieszczęśliwy. Rząd tymczasowy potwierdził z woli dyktatora postanowienia rady administracyjnej i wydziału wykonawczego, dotyczące straży bezpieczeństwa po wsiach i miastach; jako też postanowienia względem dymisyonowanych wojskowych. Tych dostarczyć oficerom wyznaczonym przez dyktatora odebrali rozkaz kommissarze wydziału wojennego przy kommissyach wojewódzkich. Starzy żołnierze od nowych, czynna służba

od organizującej się dopiero, zupełnie były oddzielne. Ostatnią pod tytułem *powstań* oddano pod zarząd dowolny dwóch regimentarzy. Co to byli ci regimentarze? Jaka była rozciągłość kraju w którym działać mogli? Jakie były ich obowiązki, atrybucye? Pod tym staroświeckim tytułem podzieliwszy Polskę kongressową na dwie prawie równe części, mianował Chłopicki organizatorami ośmiu województw dwóch *członków sejmu*, senatora kasztelana Małachowskiego, byłego dowódcę pułku kirysyerów polskich, który się świetnie odznaczył w bitwie pod Moskwą, i Romana Sołtyka posła konieckiego, byłego oficera konnej artylerii księstwa warszawskiego. Jakikolwiek mogły być obywatelstwo, charakter, wziętość tych dwóch członków izby, rzecz pewna, że gdyby dyktatorowi szło o coś więcej jak o zawiązanie przez to ust *gadanie* (bo tym wyrazem zwykł czcić życzenia opinii), gdyby mu szło o coś więcej jak o wprowadzenie bylejakie pozoru ruchu w beczynność mogącą nagle otworzyć oczy narodowi, rzecz pewna powtarzam, izby nigdy ci dwaj *sejmujący* do tak wysokich, do najważniejszych w tem powstaniu nie przyszli obowiązków. Regimentarzem województwa mazowieckiego, kaliskiego, sandomierskiego i krakowskiego został Małachowski; lubelskiego, podlaskiego, płockiego i augustowskiego Sołtyk. Prócz tego oddzielnych mianowano organizatorów tak zwanych *gwardyj ruchomych*, czyli powstania, po jednym w każdym województwie: w krakowskim Jana Ledóchowskiego, w sandomierskim Gustawa Małachowskiego, w lubelskim Szeptyckiego, w kaliskim Gabryela Biernackiego, w mazowieckim Wincentego Dobieckiego, w płockim Mieszkowskiego, w podlaskim Aleksandra Kuczyńskiego, w augustowskim Osipowskiego; a zatem częścią wcale niewojskowych, częścią posłów, częścią dawniejszych wojskowych wybiegłych z rutyny, którzy i tego niewiedzieli, czego się przedtem nauczyli służąc wojskowo,

już niepamiętali. Większej koncesyi dla urojenia reprezentacyjnego nie można było uczynić jak wpuszczając te obywatelskie, przyszłej rozsyпки nasiona w pierwsze początki organizacji wojennej. Ale na tem, na tem jedynie stała ta ironiczna peryoda żołnierskiego absolutyzmu! Po zanarchizowaniu władzy rządowej, dostało się w podziale losu temu żołnierzowi Napoleona zanarchizować także wojsko, pod Konstantym nawykłe do karności. Dyktatura silila się cucić z uśpienia wszystkie ułomności w charakterze naszym. Odgadywała ona po mistrzowsku co bądź jeszcze niewygasło z stariej przywary która nas potylekroć zabijała; wydobywała z gruntu zabytki nieładu skazane na zapomnienie, ocierała je z pleśni, i przykładła do swego serca, właśnie jakby przyszłą zgubę kraju chciała swoim ożywić tchnieniem. I udało się to doskonale dyktatorowi! Ta szczególna do zwłoki i rozprężenia wynaleziona organizacja polecała regimentarzom, żeby nominowali dowódcę dla każdego powiatu mającego po miastach i gminach odłączać tych co do gwardyj ruchomych należeli, od tych co do niej nienależeli. Regimentarze mieli władzę mianowania lub upoważnienia do mianowania wszystkich oficerów w batalionie; czyli ci oficerowie mieli być dawni wojskowi, lub nie? rozporządzenie dyktatora nieoznaczyło, zostawując to do woli regimentarzy, — z czego wypłynęło nieprzebrane mnóstwo oficerstwa nadliczbowego, skarbowi potem zarówno uciążliwego, jak sobie samym. W każdym województwie regimentarze otrzymali rozkaz formowania 10 batalionów po 1000 ludzi w *kożuchach*: kupę 80,000. Co do gwardyj ruchomych, tych nawet w bataliony massować nie kazał dyktator, ćwiczyć się im tylko polecił raz w tydzień *na miejscu* pod dowództwem setników. Dalsze rozwinięcie tych pierwszych zarysów organizacji w czystym duchu *obywatelstwa* z ściślejszym nieco podziałem na bataliony, z ruszeniem z miejsca, z przydzieleniem ofice-

rów do instrukcyi, oraz płacy ze składek dobrowolnych obywatelskich, przypada zaledwie ku końcowi Grudnia. Podobne ze względu jazdy wychodziły postanowienia. Z każdych 50 dymów miejskich i wiejskich polecono dostawić jednego jeźdźca na dobrym koniu osiodłanym, odzianego w kożuch, sukmanę, albo płaszcz, uzbrojonego w pałasz, lancę i *ile możliwości* w parę pistoletów. Dostarczyły województwa 10,000 takich jeźdźców, bez żadnego wysilenia. Ktoś napomknął dyktatorowi, że z każdych 10 dymów mógłby mieć *jednego*, to jest pięć razy więcej. „Niepotrzebuję tyle *ruchawki*“ — odpowiedział z gniewem. W ogólności Polacy winni są wielką wdzięczność rewolucyi neapolitańskiej. Nikczemny koniec tej rewolucyi wpoił nawet w Chłopickiego przekonanie, że na przypadek, jeźliby cesarz nie dał żadnej odpowiedzi, „przynajmniej honor żołnierski uratować należy.“ Dla tego tylko honoru, gdy niekiedy zwracano jego uwagę, iż być może, że cesarz odrzuci wszelkie propozycye, wyrażał się swoim stylem obozowym — „to dobrze! to się raz ale porządnie *wykropię*, aby nieskończyć po neapolitańsku.“ Żeby ocalić honor żołnierza, 30,000 wojska były podług niego aż nadto dostateczne. Przez *wykropienie się porządne* rozumiał on położenie trupem na miejscu czterech najwięcej pięciu tysięcy wojska; ale większej odpowiedzialności brać na siebie niechciał. Imby więcej miał wojska, tem więcej trupem musiało leżać na placu bez użytku w tej jednej walnej bitwie, o której czasem namieniał gdy był w wojennym humorze.*) — co się rzadko zdarzało. Regimentarze otrzymali upoważnienie mianowania organizatorów szwadronów owej jazdy z 50 dymów. Czynili to w każdym mieście powia-

*) Co tu powiedziałem jest prawdą tak dalece, że Chłopicki w batalii grochowskiej postrzegłszy wojsko do 50,000 dochodzące rzekł do kilku osób: — „Cóż to pomoże? Im więcej wojska, tem więcej trupem paść musi.“

towem. Dowódcę naczelnego w każdym województwie dyktator sam mianował na przedstawienie regimentarzy. Ta siła konna zostawała na *furażu i żywności* powiatów, gdzie się zbierała. Na etat kommissyi rządowej wojny miała przejść dopiero z przejściem w służbę liniową. Środek opóźnienia albo raczej udaremnienia organizacji: bo rekrut, który od razu na etat nie wchodzi, rozpierzcha się i nie jest jeszcze żołnierzem; traci zatem daremno wszystek czas od chwili powołania pod broń aż do chwili żołdu.

Pod tę ogólną organizacją podciągniętą zarazem została (rozkazem z dnia 11. Grudnia) czyli z dotychczasowej straży bezpieczeństwa miasta Warszawy ustanowiona na nowo *gwardya narodowa* warszawska. Gwardya ta z przeszłych czasów, nie jedno chlubne dla stolicy liczyła wspomnienie. W roku 1809. użyta w części do obrony miasta, gdy wojsko polskie stolicę opuścić musiało, wysławszy młodzież aby pomnożyć szyki wojenne, odważną swą postawą tak potrafiła zagrozić nieprzyjacielowi, że można było uzyskać pamiętny układ mocą którego Praga została ocalona, a przez to brzeg Wisły zabezpieczony, co wpływ znaczny miało na pomyslność kampanii. Gdy cofający się nieprzyjaciół opuścił Warszawę, gwardya, lubo na chwilę zawieszona, jednak utrzymywała porządek w mieście i rodakom bratnią podała rękę. W roku 1812. wysłała zwiększyć liczbę obrońców ojczyzny młodzież ochoczą. Pułk gwardyi narodowej zarówno z wojskiem odbywając służbę, szczególnie odznaczył się wtedy nad Bugiem. Po nocy 29. Listopada zebrana jako straż bezpieczeństwa, użyta w pierwszych dniach do służby dzienniej i nocnej, 4. Grudnia lepiej nieco urządzona, dostarczała odtąd codziennie po 6 oficerów czyli setników, 21 podoficerów czyli dziesiętników i 213 gwardzystów. Prócz tego zajmowała odwachy po odleglejszych ulicach, gdzie do 200 ludzi

codziennie warty odprawowało. Na mocy nowego dyktatury rozporządzenia członkami gwardyi narodowej byli: właściciele nieruchomości, właściciele ruchomości któreby ich przywiązywały do miejsca, jako to handlarze, kapitaliści, rzemieślnicy, — dalej także urzędnicy z pensją 3000 złotych. Duchownych i żydów w tej epoce opłata na zastępców od powinności służby uchylała. Gwardya narodowa składała się z konnej i pieszej. Pieszą podzielono na dwa pułki, złożone z tylu batalionów ile było cyrkulów w mieście. Praga dwie oddzielne miała kompanie. Oficerów aż do kapitana mianowali obywatele, — sztabsoficerek rząd z kandydatów podanych przez obywateli. Gwardya pełniła służbę w mieście i o pół mili za miastem *bezpłatnie*. Po za tym obreębem, jeźliby użyta być miała, przechodziła na etat wojenny. Rząd zastrzegał sobie część gwardyi w potrzebie do służby czynnej w boju powołać. Miała ta gwardya swą artyleryą, mundur, i regulamin służbowy. Z tem wszystkiem, pierwsze zasady tej instytucji w duchu insurekcyi pojęte nie były. Za granicą gwardyi pozostawał lud, pospólstwo nie uzbrojone, które jej część integralną powinno było stanowić. Rząd absolutny jednego, może być, jeżeli chce albo umie, bardzo rewolucyjny. Rewolucyjność jego zależy szczególnie na poruszeniu i wejściu w ścisły związek z masą, z pospólstwem. Kościuszko który był także dyktatorem, który w rządzie pod swemi rozkazami zostającym, w radzie najwyższej, umiał szewca i rzeźnika, jako popularne figury cechów, umieścić obok *wielkich panów*, Kościuszko cechów od sklepów korzennych i winnych nierozróżnił, z całego ludu warszawskiego zrobił jedną całość ożywioną silnym duchem, jedną gwardyą warszawską, i owoce tej mądrej polityki zbierał w pamiętnym obłożeniu stolicy. Prócz tej radykalnej wady, postęp organizacji gwardyi narodowej pod dyktaturą Chłopickiego szedł

leniwo. Episery, przynajmniej niektórzy, dawali *zastępców*; wybory oficerskie odbywały się Bóg wie po jakim, tak, że gwardya narodowa warszawska za Żubieńskiego słusznych pod tym względem zarzutów i polemiki gazeciarskiej, ze wstydem rządu absolutnego uniknąć niezdolała.

W ogólności dyktaturze chodziło tylko o to, żeby rozżarzonemu zapalowi w skutek wypadków 29. byle jaką nastęrczyć pastwę, bez wzniesienia tém niepokoju w Petersburgu. Pozór raczej uzbrojenia, niżeli rzeczywistą siłę kraju miała ona na celu. Naród myślał przeciwnie, — naród, który nie przenikał, że Chłopicki chce *czekać* na rewolucyę w Rosseyi. Wyciśnione naleganiami rządu tymczasowego a pełne wewnętrznych przywar postanowienia, przypisywał dobrym chęciom dyktatora; wierzył jeszcze władzy; szedł za swemi tylko o nią wyobrażeniami, i żywo sięgał za żelazo. Ofiary nieprzeliczone składane na ołtarzu ojczyzny, wyprzedzanie ciągle woli rządu, ochota partykularnych do wszystkiego, znamionują te dni *pierwszej* dyktatury. Wszędzie po wszystkich województwach powstanie stolicy uroczyste przez zgromadzenia obywatelskie, przez zapisywanie się tłumnie w poczet obrońców ojczyzny, przez nabożeństwa kościelne, hojne ofiary i ogniste adressy, za rzecz narodową, za rzecz aż o Dniepr otrzeć się mającą, za rzecz *całej Polski* „uznane“ zostało, — uznane daleko uroczystej niżeli się to stać mogło w jakiegokolwiek izbie sejmowej. Godną zastanowienia, charakteryzującą całą sprzeczność jaka w téj mierze między narodem i władzą zachodziła, jest odezwa Krakowiaków z dnia 13. Grudnia do rządu tymczasowego. Obywatele obwodu miechowskiego w województwie krakowskiem, dawszy do zrozumienia rządowi tymczasowemu, iż w pierwszych chwilach rewolucyi działał wbrew woli narodu, że oni (Krakowiacy) nic innego w tém działaniu niepostrzegali

tylko *chęć przywrócenia dawnego porządku*, tylko dążność do „wyjednania popraw i rękojmi konstytucyjnej“, napomykają następnie: — „nie popraw w konstytucyi, która nigdy wykonaną nie była, nie zmiany tego lub owego rozporządzenia żądamy, nie odpowiedzialności ministrów; ale żądamy aby szlachetna ojczyzna nasza stała między narodami europejskimi w należytem jej rzędzie.“ Myśl Polski gdy *jednemu* dozwalała wziąć władzę nieograniczoną, objawiała się tu najdobitniej: nie *wolności* ale *przedewszystkiem ziemi i potęgi* czyli innemi wyrazami poniżenia Moskwy, żądamy! Tego tedy cheieli Krakowiacy, lud tchnący samą wolnością, bo osiadły na wyżynach, które się ztąd ku Karpatom coraz spiętrzać poczynają, lud najzuchwalszy, najplemienniejszy i najweselszy w Polsce. Lecz posłuchajmy dalej tego krakowskiego adresu: — „gdy w tym duchu działać będziecie szanowni mężowie, bądźcie brzekonani, że wszelkich ofiar od nas żądać możecie, i że im więcej zażądacie tem wdzięczniejszymi wam za to będziemy“ — „Pamiętajmy, mówili dalej, wszyscy, że jesteśmy tymi samymi Polakami o których sławny autor historii, naoczny świadek powiedział: — Polacy w czynach wojennych obiecują więcej niżeli podobieństwo wykonać pozwalają; w wykonaniu zaś samém więcej robią niżeli obiecali*). Na wezwanie wasze jakby czarodziejską sztuką uzbroiło się w województwie naszym w cztery dni blisko *sześćdziesiąt tysięcy* kosynierów pod nazwiskiem straży bezpieczeństwa; jeżeli, o czém niewątpimy, inne województwa z równą gorliwością działały, macie przeszło 380,000 kosynierów gotowych, prowadzonych przez byłych oficerów wojsk księstwa warszawskiego. Żądacie Krakusów konnych: tysiące ich za dni kilka stanie, gotowych biedz tamgdzieby ich ojczyzna potrzebowała: tém

*) Słowa Segura z dzieła *Campagne de Russie*.

chętniej poprowadzimy ich na pomoc ojczyzny, iż *wybor* wasz powołując na dyktatora generała Chłopickiego zapewnia nam, iż ta siła dobrze użyta zostanie.“ Ten adres podpisany przez dwiestu obywateli miechowskiego obwodu, skreślony został przez osiadłego w krakowskim byłego porucznika wojsk polskich Henryka Dembińskiego, — później w rewolucyi generała. Za obreębem nowój formacyi zaleconej raczej i tolerowanej niżeli nakazanej i szybko wykonywanej przez dyktatora, została jeszcze dobra wola prywatnych; i tę więc, ażeby się silnie rozwinąć nie mogła, i swą energią *krocie* kossynierów wyprowadzać w pole, wypadało skrepować. W tym celu zamiast udzielania jakiegokolwiek pomocy prywatnym, czy to przez zaliczenia pieniężne, czy przez dostarczenie zdatnych instruktorów, wyszło postanowienie dyktatora odejmujące im wszelką wolność tworzenia pułków, batalionów lub szwadronów. *Dozwalał* tylko dyktator każdemu ktoby chciał pułk jazdy lub piechoty swoim kosztem utworzyć, złożyć do dyspozycji rządu fundusze na ten cel przeznaczone w perspektywie nagrody, *nasamprzód*, „iż pułk będzie nosił nazwisko fundatora,“ a *powtóre*, że nazwisko fundatora szwadronu wyryte będzie na tablicy bronzowej i zawieszane w sali posiedzeń senatu.“ Gdyby rząd sam dzielnie i szybko posuwał nową organizacją, to utrudzenie dla prywatnych nie byłoby bez użytku; w przeciwnym razie, w bezczynności rządu pod tym względem, jak pod innemi, najwidoczniej dążyło tylko do stłumienia wszelkiego ruchu w królestwie. Później (18. Grudnia) dyktator zmodyfikował to rozporządzenie w sposób taki, „ażeby *formujący* zgłaszali się do komissyi wojny i zawierali o to z komissją układy; komissya miała wyznaczać oficerów do takiego pułku i mianować jego dowódcę; pułk aż do zupełnego uformowania miał zostawać na koszcie tych co go fundowali: dopiero *po zupełném uformowaniu*

przechodził na koszt skarbowy.“ Zapomniano w tej mierze, że łatwiej jest 300 koni i jeźdźców zaraz dostarczyć, jak żywić na miejscu choćby przez dni kilkanaście tylko sto koni.

Wszelako pomimo tych utrudzeń, ruch zbrojny w królestwie pomnażała jak mogła dobra wola mieszkańców; zapalał ich powszechny ku jednemu celowi biegłą ręką nieskierowany, a zatem rozprasany, marnowany, tyle prawie przynosi zaszczytu narodowi, co zakazy jego przywódcy. Zaczęły się tworzyć po województwach pułki jazdy pod nazwaniem ogólnem *krakusów*. Bataliony gwardyi ruchomiej postępowały z żywością. Z niektórych *gmin* po tysiąc ludzi przybywało już uzbrojonych do miejsc formacyi. Ochotnicy konni, naprzykład w kaliskiem, ekwipowali się własnym kosztem. Wiele także powstawało oddziałów, zwanych *strzelcami pieszymi*. Ci żołd pobierali ze składek obywatelskich. Trzecie bataliony dochodziły w połowie Grudnia. Równie żywo postępowała robota około obwarowania Pragi, do której dyktator wzywał mieszkańców Warszawy, okazując przez to, jaką wojnę prowadzić zamysła. Kobiety, professorowie, zakonnicy, cechy, posłowie, członkowie rady obywatelskiej województwa mazowieckiego, pod przewodnictwem swego prezesa: wszystko to sypało szanice przy śpiewach i odgłosie muzyki. Augustowskie słygnęło zawsze z celnych strzelców zwanych *kurpiami*. Dyktator zamiast obrócić całą swą baczność ku tej stronie, (która w kształcie podługowatej szyi głęboko wpada w granice carstwa, a zatem pierwszym skrzydłowym ruchem nieprzyjacielskiego wojska zajęta być mogła) żeby z niej tę doskonałą piechotę wyprowadzić i zaraz ją umieścić na żołdzie wojennym, podciągnął kurpiów pod ogólne prawo swój formacyi *za-liniowej*, to jest kazał tworzyć bataliony kurpiów (każdy batalion z 600 ludzi, podzielonych na cztery kompanie) i zostawić je *na miejscu* pod zarządkiem regimenu

tarzy, do przejścia na etat rządowy. Z téj to przyczyny augustowskie, ziemia klasyczna strzelców, ani połowy tego niedostarczyła, czegoby dostarczyć była mogła przed wtargnięciem nieprzyjaciela. W sandomierskiem zbierały się w połowie Grudnia oddziały ochotników jazdy pod dowództwem Karczewskiego i Strzembosza. Pułk krakusów *księcia Poniatowskiego* formował się w Piotrkowie pod Wiśniewskim. W tym także czasie Kuszel zaczął zbierać *strzelców podlaskich*. W lubelskiem, w téj, jak mówiono od czasów Kościuszki, *na wydmuchu* będącej krainie, aczkolwiek na pewną utyskiwano oziębłość, mającą swą przyczynę w położeniu geograficznem województwa, występowali ochotczy wieśniacy z kosami i pikami; z końcem Grudnia było ich do 30,000 uzbrojonych, prócz 10,000 gwardyj ruchomych gotowych wejść w szeregi z tych 2000 udało się do twierdzy Zamościa dla wzmocnienia załogi. Pułk Krakusów w Lublinie liczył 800 ludzi; miał dojść do 1200; do robót forticy codziennie obywatele po 1000 fur dostarczali; tworzyli magazyny wojskowe; złożyli w gotowiznie przeszło 400,000 złotych polskich.

Ten jest rys pierwszy naszej formacyi *za-liniowej*. Błędna w zasadzie, prawie bezowocna w skutkach, anarchiczna, ani do wojny zaczepnej ani odpornej nie przypadająca, wymyślona jedynie dla strudzenia zapału narodowego, służyła ona tylko ku zabawie mieszkańców królestwa, nimby z Petersburga, o czem dyktator nie wątpił, przychylnie na jego przełożenia nadeszły rezolucye. Naród mniemał, że się uzbraja, dyktator mniemał, że negocjuje; *mylili się obadwa**).

*) Pozwoliłem sobie rozszerzyć się tu nad szczegółami, potrzebującami wiadomości specjalnych, wiadomości *fachu*, dla tego, że w powstaniu rzeczą najistotniejszą jest: 1 natura czyli mechanizm władzy zwierzchniej, — 2re organizacya wojskowa. Tę ostatnią szczególniej każdy Polak śledzić we wszystkich czasach, we

Wśród tych zatrudnień dyktatury, otwierała się Chłopickiemu, jeźliby co przedsiębrać chciał przeciwko Moskwie, a do wstępnej boju broń narodową nateżyć, sposobność najszczęśliwsza. Niechaj sobie czytelnicy przypomną co w pierwszym tomie tego dzieła powiedziałem o sile i ruchu wojsk rossyjskich z powodów politycznych, nakazanym ku granicom naszego małego królestwa. Rzecz niepodpadająca zaprzeczeniu, że gabinet *Carskiego siola* nieustalone jeszcze swoje z monarchią lipcową stosunki, czy natenczas zerwać zupełnie, czy demonstracyą wojskową, różne zabiegi dyplomatyczne wesprzeć mającą, korzystniejszymi dla siebie chciał uczynić. Między zabraniami w Warszawie papierami Wielkiego księcia, znalazły się wytknięte ku temu celowi pochody armii moskiewskiej, z oznaczeniem nawet czasu, korpusów, etapów. Ten *itinéraire* armii nieprzyjacielskiej był w główniej kwaterze polskiej; był tedy w ręku Chłopickiego. Po rewolucyi 29. Listopada, w pierwszych dniach Grudnia, owe poruszenia odbywać się zaczęły, tak, iż rzecz można, że powstanie nasze zaskoczyło ten zaczepny odkaz gabinetu moskiewskiego, tę *płonną* demonstracyą pozorem koalicji, przestraszyć mającą Ludwika Filipa. Siły rossyjskie składały się z ośmiu korpusów. Z tych cztery; *pierwszy, szósty*, grenadyery i gwardya były w niezłym stanie: przynajmniej były *kompletne*. Lecz drugie cztery: 2. korpus, 3., 4. i 5., osłabione niezmiernie, w skutku czterech tuż po sobie następujących kampanii tureckich i perskich, albo raczej *zniszczone zupełnie*, składały się

wszystkich armijach, we wszystkich przykładach starych i nowszych pod wszystkiemi względami, i nauczyć się jej na pamięć powinien. Organizacya nowego zaciągu, jest to rzecz ze wszystkich wiadomości ludzkich, najwięcej może techniczna, najtrudniejsza. Jest to jednym słowem sztuka budowania, lub odbudowywania krajów. Wielka bitwa przegrana nie takie klęski pociąga za sobą, stracona kampanija nie tyle nieszczęść sprowadza, co jedna fałszywa zasada w urzędzeniu nowego zaciągu.

z samych rekrutów. Cztery wojny i cholera wyczerpnęły wszystkie tych korpusów zakłady, wszystkie rezerwy, tak, że ich reorganizacja w pokoju trudna, długiego czasu (przynajmniej czterech miesięcy) potrzebująca, w powstaniu województw polskich wschodnio-południowych stawała się całkiem niepodobną. W wojsku polskim znalazł się uczony świetny talent teoretyczny, który, jak zaraz obaczymy, na tych faktach, stwierdzonych podaniami autentycznymi, który mianowicie na tym stanie, położeniu i ruchu sił moskiewskich oparł plan zaczepnej przeciwko Moskwie kampanii.

Dyktator, jak widzieliśmy, wcale niemyślał wytoczyć tę sprawę pod rozstrzygnięcie żelaza. Nowych żołnierzy, powstańców, nazywał *chalastrą*, i mówił, że nie chce nimi kazić starego wyćwiczonego wojska. Jaki ta wzgarda wpływ wywierała na formacją świeżego zaciągu, próżno bym starał się okazywać. Z tém wszystkim czytał Chłopickiego stare rzemiosło, od którego był już odwykł, dopominało się o swe zgwałcone prawa, czyli téż chciał tylko natrętną, częstokroć swego sztabu, swych przyjaciół i rządu tymczasowego troskliwość o dalszy los kraju, na przypadek odmownej cesarza odpowiedzi, zaspokoić, dość, że bywały chwile, rzadkie wprawdzie, chwile humoru wojennego, w których rad mappy przeglądał, stanowiska wojskowe na prawem brzegu Wisły znać i o obronnej, *odpornej* mówił kampanii. Co u dyktatora było tylko częścią przelotnym do wojny pociągiem, częścią zbywaniem ciekawszych natrętniejszych napomknieniami jego dalsze widoki strategicznie odsłaniającemi, obracało się natychmiast w przekonaniu jego głównej kwatery, szczególnie w przekonaniu uczeńszych co ją napełniali oficerów, w systema, czego się im on domyslać tylko pozwalał, w tém oni upatrywali niezrównane mistrzostwo: taką sławę, taką wiarę jednały Chłopickiemu dawniejsze w bojach przewagi, a mianowicie pamiętniki *Sucheta*.

Chłopicki, na przypadek wojny, niezamierzał bronić Warszawy po bitwie przegranej; myślą jego było: po uczynieniu zadość wojskowemu honorowi, to jest po położeniu trupem kilku tysięcy żołnierzy polskich na placu, cofać się przez Modlin na brzeg lewy, a Warszawę poruczyć boskiej Opatrzności. Ten upór, ta dzika fantazja dyktatora, nabywała w głowie Prądzyńskiego pewnego szyku; stawała się planem, — strategią. Ztąd, że Chłopicki nigdzie indziej tylko pod Warszawą bić się chciał z Moskalami, wyprowadzał Prądzyński wniosek; *że nie masz lepszego miejsca dla walki bitwy, jak pod Warszawą*; w tém tylko odstępując od opinii dyktatora, że podług niego (Prądzyńskiego) Warszawy koniecznie bronić po téj bitwie należało.

W broni uczonej polskiej, pomiędzy wielu zdatnymi, ukształconymi oficerami, zastała rewolucya dwóch ludzi prawdziwie znakomitych, wyższych, powołanych do wywarcia ważnego, choć wcale różnego wpływu na los sprawy krajowej; z nauki, z przyrodzonego dowcipu zarówno usposobionych do pojmwania na miarę rozległąszą stosunków Polski z Moskwą pod względem wojskowym, natury wojny, jaka do charakteru narodowego przypadła, natury *powstania*. Tymi znakomitymi ludźmi, nie było ani Rutie, ani Klicki, jak się dyktatorowi jednego razu powiedzieć spodobało; ale byli nimi w całém znaczeniu tego wyrazu: *Chrzeźnowski* i *Prądzyński*. Między Chrzeźnowskim i Prądzyńskim, co do usposobienia ich indywidualnego, zachodziła ta różnica, jaka czasem w jednym zachodzi rzemiosło, albo w jednej umiejętności, pomiędzy poetą a praktykiem, między porywem z natchnienia, a rachunkiem. Prądzyński był więc ideologiem w swem rzemiosle, — Chrzeźnowski więc profesjonalistą. Tamten naprzykład skreśliwszy jeden plan, jeżeli go odrzucono, mógł z równą łatwością napisać inny, drugi i trzeci poprzednim wbrew przeciwny;

ten jeżeli co raz gruntownie ułożył, co raz dobrze widział, od tego już nieodstępował. U jednego przeto było więcej woli i rozumu, u drugiego więcej ruchomości, albo raczej *ruchawości* dowcipu; z czego naturalnie wynikało, że w eksekucyi, na placu, Chrzanowski Prądyńskiego przechodził. Ta charakterystyka tłumaczy dla czego Prądyński w początkach przywidzenia Chłopickiego wpływające nie tyle z jego sposobu widzenia wojny, co z jego polityki dyplomatycznej, systematyzował; dla czego temu nawet co było płonne w gruncie, starał się wynaleźć podporę w teorii. Prądyński umiał oceniać dążność narodu; umiał ją godzić z zdrowymi zasadami strategii; Prądyński wiedział jak inni, że kto się bronić nie może ten napadać, atakować powinien; ale ponieważ dyktator tylko bronić się postanowił, ponieważ nie było sposobu ani zmodyfikować jego opinii pod tym względem, ani go usunąć od steru, mniemał bez wątpienia, iż nic mu innego nie pozostaje jak dołożyć wszelkich starań z swjej strony ażeby przynajmniej ta odporna pozycja, jaką dyktator obierał, dobrze, to jest podług reguł sztuki obrona była. Ztąd jego pierwiastkowe widoki kampanii, — ztąd jego systema bronięcia Warszawy i lewego brzegu Wisły, — ztąd całe fałszywe stanowisko, które umocować, z którego coś dla sprawy wyrzesać silił się całą dzielnością swego rzadkiego talentu. Dzieło *Pelleta* dostarczyło i jemu, i tym co jak on myśleli najwięcej błędnych rozumowań. Pellet powtórzył słowa Napoleona „*że kto jest panem trójkąta między Warszawą, Modlinem i Serockiem, jest także panem Polski*.“ Śmiało rzec można, że te słowa nie mało się przyczyniły do upadku rewolucyi 29. Listopada. One w sztabie Chłopickiego błąd fatalny gruntowały powagą nieomyślności wielkiego mistrza. One były i we wszystkich uścicach, i we wszystkich głowach; one tedy szły w pomoc kontrrewolucyjnej dyktaturze. W rzeczy samej: „pocóż się

awanturować do Litwy, do ziem ruskich, kiedy Napoleon pod Warszawą stawić pole zaleca? W tym tylko trójkącie możemy być niezwyciężonymi!“ Nie była to *) ani pierwsza, ani ostatnia z illuzyj, które jedni sobie czynili, które drudzy dzielali, albo że je dzielają udawali. Nie troszczono się o to bynajmniej że jeden z wierzchołków owego trójkąta wcale nieeksystował; że Warszawa nie była umocniona; że fortyfikacyom Pragi około których pracowano, bardzo wiele niedostawało; że te okopy nie mogłyby zasłaniać ani odwrotu pobitej armii, ani jej wyjścia z Warszawy; że fortyfikacye Modlina podupadłe, zrujnowane, twierdzy tej od podjazdowego nawet nieubezpieczały napadu: że nakoniec Warszawa i Modlin w żywność dostateczną nieopatrzzone, nie mogłyby się obejść bez ustawicznego onęj dowozu.

„Trójkąt“ raz tak przeważnie opanowawszy główną kwaterę Chłopickiego, i przyémiwszy, że tak powiem przekonanie naszych teoretyków, znalazł jednak w Chrzanowskim silnego przeciwnika. Ta rewolucya pełna jest uderzających kontrastów! Któżby się naprzykład spodziewał, że Lelewel pod względami najważniejszymi tej sprawy będzie myślał jak Lubecki i Chłopicki, a Chrzanowski jak najwięksi w klubie zapaleńcy? Chrzanowski jako żołnierz wychodził z tej zasady: „że kto się bronić niemoże, ten śmiało iść naprzód i atakować powinien.“ Tę prawdę nieomylną dla pułku, dla batalionu, dla szwadronu zastosował do całego narodu. Podług niego: Polska pod Warszawą bronić się nie mogła — nie miała do tego sił dostatecznych — musiała więc koniecznie w swych granicach kongressowych uleść; lecz mogła iść naprzód i zdobywać, a raczej odzyskiwać swe stare kraje. „Na co się zgrywać do ostatka zdawkową monetą?“ — mówił Chrzanowski, — „postawmy lepiej wszystko razem

*) Wyrazy Chrzanowskiego.

na jedną kartę.“ Genialne pomysły, któremi Chrzanowski teorią *trójkąta* wywrać, na których budował swój plan kampanii *zaczepnej*, nadto ważnym, nadto uderzającym zdają mi się być dowodem nieomyślności instynktu publicznego, i polityki pierwszego klubu, żeby tu ich przytoczyć nie miał. Obaczmy, że co w narodzie, w sprzysiężeniu było zapalem, natchnieniem, to sztuka wojskowa podciągnawszy pod swój wzgląd natychmiast zamienić umiała w rachunek, w rozumowanie.

Przypuśćmy wreszcie — tym sposobem zbijał Chrzanowski stronników kampanii *odpornej* pod Warszawą — przypuśćmy, że *trójkąt* (Warszawa, Modlin i Serock) rzeczywiście eksystuje w *całości* (ponieważ Serock nie był obronny), i że niezabraknie żywności ani Warszawie, ani Modlinowi: zawsze jednak to co było prawdą dla Napoleona nie jest nią w naszym dzisiejszem położeniu. Napoleon w tym trójkącie mógłby łatwo znaleźć schronienie dla swój armii pobitej, przywiedzionj, dajmy na to, do 80,000; bez tego trójkąta, przegrawszy wielką bitwę nie mógłby się zatrzymać przed zwycięzką, nacierającą armią moskiewską aż chyba po za Odrą. Manewrując w środku trójkąta, zasłaniając się tą lub ową rzeką, wypatrując sposobność szarpania wojska nieprzyjacielskiego w porze jego poruszeń*) i przepraw przez rzeki, mógł wstrzymać dalsze zapędy Moskalów, — mógł z pewnością rachować na to, że ich zniesie częściami. Z tem wszystkiem pomimo odniesionych największych nad nimi korzyści, jest rzeczą także niewątpliwą, iż jeźliby chciał z wojny odpornej przejść do działań zaczepnych, i oręż swój pomknąć w głąb kraju zajętego przez nieprzyjaciela dla odzyskania onego, musiałby w takim razie liczyć na przybycie z Francji nowego posiłkowego wojska. Dopiero ta nowa armia połączona z zamkniętą

w trójkącie wzięłaby zupełną przewagę nad armią rosyjską, osłabioną dwumiesięcznymi w ustawicznych potyczkach trudami: zaś, jeźliby owe nowe wojsko nie przybyło w pomoc Napoleonowi, stara armia jego działająca pomiędzy Warszawą, Modlinem i Serockiem, wycieńczana ciągłemi bojami, musiałaby uleść nareszcie *mimo wszelką cnotę trójkąta*. Z tych założeń wyprowadzał Chrzanowski ten wniosek: ponieważ my Polacy niemogliśmy się z nikąd spodziewać nowego posiłkowego wojska, więc niepochybnie wkrótce pod Warszawą uleść będziemy musieli, — *i wszystko się skończy ze wzięciem stolicy*. Podług niego kampania pod Warszawą nie mogła trwać dłużej jak *jeden miesiąc*. Podług niego najgrubszym błędem tego odpornego planu było: „żeśmy oczywiście bez wystrzału połowę kraju, a tem samem połowę środków dalszego prowadzenia wojny natychmiast utracali.“

Chrzanowski, nieprzystając na krytyce tej *obrony* pod Warszawą, skreślił i poddał pod rozwagę dyktatora w dniu 7. Grudnia wcale inny plan, ugruntowany na otrzymanych pewnych wiadomościach o *stanie i ruchach* wojska Moskiewskiego. Te wiadomości zawierały *nasamprzód*, że korpus szósty, litewski, który przed rewolucją między Dubnem i Grodnem był rozlokowany, zbierał się pomiędzy Brześciem i Białymstokiem; *potwóre* że korpus pierwszy był w marszu między Wilnem i Grodnem; *potrzecie*, że korpus grenadyerski w znacznych odstępach szedł od Dynaburga do Wilna; *poczwarte*, że część gwardyi ruszyła w pochód z Petersburga ku Dynaburgowi; *nakoniec*, że korpus rezerwowy Witta zgromadzał się koło Merecza. Częściami te ruchy, jakem wyżej powiedział, przed rewolucją były nakazane, częściami, być może, po odebraniu z Warszawy wiadomości o 29., — o czem jednak powątpiewać trzeba. Była to więc niezmienne długa linia wyciągnięta od Petersburga do Brześcia, a zatem słaba we wszystkich punktach, ponieważ

*) „Surprenant l'armée russe dans son mouvement.“

co się tak rozpręża na obwodzie kraju, koniecznie słabe być musi. Przełamać tę linią zamierzał Chrzanowski. Polska była w tym planie. Żaden z wspomnianych korpusów nie miał więcej jak 30,000 — litewski i tyle nie liczył. Odstępy pomiędzy ich kolumnami w marszu były bardzo wielkie. Amunicja korpusu litewskiego była w Modlinie. Chrzanowski, który odbywał kampanię turecką, który znał, tak jak nikt w wojsku polskim, stan, ducha i liczbę całej armii moskiewskiej, wiedział dwie rzeczy, najprzód, że cztery korpusy południowe można było uważać przez ciąg Grudnia, Stycznia, Lutego i Marca, za *nieeksystujące wcale*, (do tego stopnia dochodziła ich deorganizacja), powtóre, że car Mikołaj mimo tego opłakanego stanu południowej armii swojej, otrzymawszy wiadomość szczegółową o wypadkach zaszłych w Warszawie, ani jednej chwili wahać się nie będzie z wydaniem rozkazu *wyłączenia buntowników*. W tém tedy przekonaniu podaje swój projekt Chłopickiemu i radzi mu najpierw skoncentrować wojsko polskie pomiędzy Łomżą, Śniadowem i Zambrowem. „Jeżeli ugoda jest podobna, (tak się wyrażał) przyjdzie ona łatwiej do skutku gdy wojsko oddalimy od stolicy, — to jest gdy tém zagrozimy ziemie zabrane; jeżeli ugoda jest niepodobna, to sobie przynajmniej zabezpieczymy środek dalszego prowadzenia wojny. W takim przypadku rzucając się obcetosowo ku końcowi Grudnia w 30,000 piechoty i w 6000 jazdy na korpus szósty, możemy być pewni pomyślnego skutku; rękojmią tego jest *śmiałość i nadzwyczajność* poruszenia, choćby nawet inne przyczyny co je łatwem czynią, wcale nie miały miejsca.“ Korpus litewski, było to wojsko z samych nieledwie Polaków złożone; zebrane i wyćwiczone na gruncie polskim, miało oficerów *kilkuset* Polaków. Chrzanowski po zniesieniu szóstego korpusu, co poczytywał za rzecz najłatwiejszą, (ile, że dwa razy byliśmy od niego silniejsi), broń swoją, w tym planie,

obrażał natychmiast przeciwko *pierwшему* korpusowi, idącemu w kolumnach porozrzucanych. I tu na pewne liczył zwycięstwo. Od większej lub mniejszej porażki tego nieprzyjaciela dalsze nasze kroki zależały. „Jeżeli się udało, tego pobić pierwszy korpus (30,000 tylko,) to rzucimy się zaraz na *grenadyerów*; jeżeli tylko *miernie*, to zawsze w takim razie moglibyśmy ubiedz Bielicę, ztąd zaś służyłby nam wolny odwrót przez Słonim do Brześcia; Brześć tymczasem wypadłoby zająć naszymi rezerwami, ufortyfikować i opatrzyć w żywność; miesiąc Styczeń na to, z dołożeniem wszelakiej usilności, poświęcając. Wojsko polskie zebrane w Brześciu — pisze dalej Chrzanowski, — pomnożone nowym zaciągiem, mogłoby stawić pole moskiewskiemu, a przynajmniej byłibyśmy natenczas tak mocni, iżbyśmy się nie dali. Dowóz żywności przy nastającej odwilży przychodziłby armii rosyjskiej z największą trudnością, musiano by go ze znacznej sprowadzać odległości, — my bowiem żywiąc się w kraju przez siebie zajętem, ogołocilibyśmy go ze wszystkiego. Dla polskiego wojska w Brześciu wyborna droga warszawska ułatwiałaby wszelakie dowozy.

Plan ten, którego by, jak sądzę, ani Napoleon ani Cezar nie odrzucił, przypuściwszy nawet, iżby go najniezręczniejszemu wykonano, te przynajmniej zapewniał korzyści: deorganizacją jednego korpusu nieprzyjacielskiego — przez to samo łatwość zakrycia na czas niejaki granic własnego kraju — naostatek spokojną wewnętrzną formacją nowego zaciągu. Pokonani w Litwie, do czego żadnego nie było podobieństwa, ginęlibyśmy wprawdzie w skutku tych poruszeń bez nadziei podniesienia się z upadku: ale ten upadek niezmiernie wątpliwy, bo przeciwko niemu mnogie przyjazne walczyły okoliczności, cóż to było innego, jeżeli nie katastrofa niepochybna, która nas *pod murami stolicy* prędzej czy później spotkać musiała? Mówię *niepochybna*, albowiem wracając się do maksy

z której wyszedłem w tém dziele, pod Warszawą można tylko przez czas niejaki bronić się z chwałą, ale nareszcie koniecznie *zginąć* trzeba. W razie zaś przeciwnym, gdyby ten projekt Chrzanowskiego wziął skutek odpowiadający całej dzielności pomysłu: cóż ztąd za ogromne wpływały konsekwencye!! Oto Litwa i cała Polska południowa po rozbiciu szóstego i pierwszego korpusu natychmiast od carstwa odpadały — oto ustawał natychmiast związek między północą i wschodem tego państwa — oto ułatwione tym sposobem powstanie Wołynia, Podola i Ukrainy reorganizacją czterech korpusów moskiewskich rozrzuconych w tych stronach najprzód utrudzało, potem całkiem niepodobną czyniło. Samo zbliżenie się w egzekucyi do wysokości téj myśli, stawiało Chłopickiego w rzędzie najznakomitszych wojowników. Środki, które do wykonania tego planu podawał Chrzanowski, były równie proste. Całe działanie przedsiębrał on z 48 batalionami. W tym celu swoją, zupełnie różną od cierpianej przez dyktatora zalecał organizacją. Jego zasadą było wcielanie. Do trzech starych żołnierzy przydawał czwartego *rekruta*. Do trzech starych batalionów jeden batalion czwarty, *czynny*; prócz tego chciał formować *pięte* bataliony, mające mieć bardzo mało starych żołnierzy, najwięcej po 15 na kompanię z tamtych czterech batalionów, podoficerów zaś od weteranów. Nowych pułków najwięcej cztery, pięć, po dwa tylko bataliony, — trzecie do nich przydając bataliony dopiero po mobilizacyi dwóch pierwszych. Za instruktorów i oficerów tych odrębnych pułków naznaczał samych dymisyonowanych; Chrzanowski bowiem niczego się więcej nie lękał jak *nowych* oficerów, których masę dyktatura tworzyła, albo raczej tworzyć pozwalała. Wreszcie nastrecał on formacją jednego batalionu, zwanego *marszowym* w każdym województwie, dla dopełnienia ubytków. Żołnierze tych ruchomych kolumn mieli tylko miesiąc zostawać w batalionie marszo-

wym. Co do kawaleryi: w 4 stare szwadrony, wcielał 4 nowe. Prawdło, z którego wychodził, było: *brygady z pułków, z brygad dywizye*. Za ową krytykę *trójkąta*, za ten plan kampanii zaczepnej, i za tę organizację nowego wojska, Chłopicki, który powinien był natychmiast mianować generałem dywizyi, podpułkownika Chrzanowskiego, posłał go na podkomendanta do Modlina; a sztab dyktatury obwołał go jednomyślnie *klubistą*!*)

Pierwsza dyktatura dobiegała swego kresu. Zasiew upadku dożyć mający rzucony został. Rozwolnienie machiny rządowej pomimo życzenia narodu, który chciał jednności i energii; pomnażanie siły zbrojnej, jako przedmiot mniejszej wagi, cierpiane dla zaspokojenia opinii miejscowej, powściągane dla zaczętych z Petersburgiem układów, pełne do tego rozprężenia i przyszłej rozsyпки; nakoniec determinacya zapieczętowania całej rzeczy na przypadek jeźliby się car uchylał od zgody, *krwawą* rozprawą w stanowisku *zatracenia* pod stolicą: wszystko to ludziom patrzącym z bliska na te kilkunasto-dniowe czynności Chłopickiego dawała niewielką potuchę. Ścisłe mówiąc: władza, jój rozgałęzienie, przechodzące wszelką

*) Niktby nie dał temu wiary dzisiaj, a jednak zaręczyć mogę, że tak było w istocie, iż jeden szczególnie wyraz, który Chrzanowski przez prędkość położył w swym planie, najwięcej się przyczynił do odrzucenia onego, i nawet skazania na *pokutę* w Modlinie autora projektu. Chrzanowski przedstawiając ten plan Chłopickiemu, napisał: „że na przypadek, jeźliby się korpus litewski już połączył z pierwszym korpusem, w takim razie należałoby zasłonić korpus litewski, a na pierwszy uderzyć *avec fureur*.“ Otóż to słowo *fureur* do najwyższego stopnia obruszyło dyktatora. Z resztą Chrzanowski, kogo mógł, kogo tylko znał z wyższych naówczas figur, tego usiłował nakłonić do popierania swój wielkiej myśli. Nacierał na Paca, i na Klickiego. Lecz nikt go nie chciał zrozumieć. Chrzanowski obnosił się więc z tym projektem *zbawienia*, jak ów artysta muzyczny, jeszcze nieznany, którego pierwszego dzieła nikt nie chce ani rozbiierać, ani dolożyć starań, aby wykonane zostało przed publicznością.

miarę, jęj mechanizm powikłany, a tem samem ociężały, — formacja wyosobiona nowego zaciągu, — i kampania, zarówno duchowi insurrekcyi, której służyć miały, były przeciwnie. Tymczasem zbliżał się dzień w którym obiedwie izby o dalszym losie narodu wyrzec miały. Posłowie obecni w Warszawie wespół z przybywającymi miesiwali ciągle prawie swe przedsejmowe zebrania. Te przedwstępne sessye trzeba mieć na pilnój uwadze. Reprezentacya kongressowój Polski, od której powstanie nie zależało, ale pod której uchwałą ta najwyższa zagadka bytu całej Polski zbiegiem najdziwniejszych okoliczności podciągniona została, niemogła przed zebraniem się swoim o niczem wiedzieć *formalnie*, urzędownie; ale mogła wiedzieć o wszystkim *prywatnie*. Różne na tych przedwstępnych sessyach roztaczały się widoki przyszłych działań sejmowych. Niektórzy członkowie izby objawili chęć niepodległego bez wpływu dyktatora postępowania. Nabawiało to Chłopickiego pewną niespokojnością; puszczał jednak mimo, jeżeli go co dochodziło w tój mierze. W ogólności izba chciała pierwój, co myśli dyktator, wyrozumieć. Czuła w sobie ochotę do popisu w tym wielkim, a niespodziewanym zawodzie, który się jęj otwierał po długim upośledzeniu. Oddam jęj wszelką sprawiedliwość, gdy powiem: że była ożywiona najlepszymi dla ojczyzny chęciami, — co jest dowodem wielkiej cnoty, i wysokiej w narodzie polskim moralności, bo trzeba pamiętać, że to było ciało pod wpływem Moskwy dobrane. Coraz wyraźniejsze zapowiadanie, że nadal Chłopicki tylko jako dyktator będzie wojsku przywoził, obrażało wielu reprezentantów. Dla czego? Nie z tój przyczyny, że postęпки dyktatora prowadziły kraj do zguby, oni bowiem tego nie zgłębiali, ale jedynie, że dyktatura, jako władza królewska nawet powagę rozciągłością swoją przechodząca, zdawała się im być niezgodna z duchem ustawy konstytucyjnej. Mnogie inne poruszano kwestye. Na jednej

z tych sessyj, w dniu 15 Grudnia, posłowie wybrali deputacyą z grona swego i senatu, złożoną z biskupa augustowskiego, z kasztelanów Gliszczyńskiego i Michała Potockiego, tudzież posłów Czarnockiego, Barzykowskiego, i Morozewicza. Deputacya ta miała się znieść z dyktatorem i rządem tymczasowym względem oznaczenia dnia otwarcia sejmu. Było to właśnie, jakby monarcha panować mający pierwój swych dworzan, szambelanów i kamerjunkturów chciał wybadywać, którego dnia pozwoli mu wziąć berło i koronę, oznaki najwyższego majestatu. Zrazu dyktator sam pragnął wyznaczyć termin otwarcia sejmu. W rządzie tymczasowym rozważano nawet, jakim to sposobem i kiedy uczynić? Szczęściem dla godności reprezentacyi ktoś przytoczył manifest zwołujący sejm, z którego ledwie wyrozumiano, że na dniu 18. Grudnia zebrani we dwie izby reprezentanci sami wyrzekną o terminie rozpoczęcia sejmu. Dyktator wyraźnym przepisem skrepowany rad nierad przystał na własne samych izb wyrzeczenie. W tem (dnia 16 Grudnia) przybywa do Warszawy pułkownik Hauke wyprawiony z Petersburga w skutek odebranego przez Mikołaja drugiego rapportu carewicza, datowanego z Wierzbna. Przywiózł on z sobą ekspedycyę od ministra sekretarza stanu do rady administracyjnej. Dyktator niezwłocznie z temi ekspedycyami udał się do rządu tymczasowego, pytając jak sobie z Haukiem postąpić? „Odpuścić go natychmiast“ — było zdanie powszechne, — a w odpowiedzi wystawić rzeczy cesarzowi jak są.“ Lelewel obecny natenczas w rządzie nadmieniał swoim obyczajem: „że trzeba ostrzedz cesarza, aby dla uniknienia krwi rozlewu stanowczo wyrzekł o losie gubernij polskich, — i że to jest nagłace.*) Jeden z członków rządu czynił objekeyą *czyli się w to*

*) Z pamiętnika Lelewela, który już wyżej kilkakrotnie przytoczyłem.

wdawać wypadło dyktatorowi i rządowi? Wyrazy, które pokazywały dostatecznie, że dyktatura i rząd tymczasowy dla pilnowania wewnętrznego porządku, a nie dla odzyskania straconych krajów były postanowione. Chłopicki wniosek Lelewela odrzucił, wpadał nawet w oburzenie, gdy Lelewel o to usilniej nalegać począł. Wtedy już członkowie rządu, którzy zarazem byli członkami izby, czyż niewiedzieli *najdokładniej*, czego chce Chłopicki? Hauke odpawiony z odpowiedzią, w której odwoływano się do deputacyi Lubeckiego i Jezierskiego posła garwolińskiego, „mającą wystawić N. Panu prawdziwy stan rzeczy, skutkiem czego spodziewać się należało odmiennych rozporządzeń;“ o prowincjach żadnej nie było wzmianki, — lecz za to o *nieposzlakowanej wierności dla monarchy* ze strony dyktatora mieściły się wyraźne i rzetelne zapewnienia.

Przychodzę do jednej z najosobliwszych, a najmniej znaney sceny narodowego powstania. Sumienie poruszyło kontrrewolucyą, po upadku rady administracyjnej dalszy ciąg swój mającą w osobie Chłopickiego. Ten trapiiony ponawiającemi się z różnych stron prośbami utworzenia legii litewskiej, której był przeciwny, niepokojony także przez deputacye izb z narad przedsejmowych, a widząc, iż naród cały pragnie wojny z Moskwą i dla tego tylko jemu (Chłopickiemu) daje nad sobą prawo nieograniczone życia i śmierci, postanowił nakoniec porozumieć się w tej mierze z obecnymi w stolicy członkami sejmu, który za wyobraziciela kraju uważał; właściwiej chciał Chłopicki obecnym posłom wyjawić myśl swoją *urzędownie* co do sposobu, w jakim nadal władzę, jeźliby mu przez sejm poruczona być miała, sprawować zamierzał. W tym celu, na jego żądanie, zebrała się dnia 17. Grudnia w wigilią ogólnego zgromadzenia sejmowego, deputacya od członków izb, złożona, jak Sołtyk powiada,^{*)} z *dwudzie-*

^{*)} W dziele: *La Pologne, précis de sa Révolution*, wydanem w Paryżu.

stu osób, na czele której byli: książę Czartoryski, Lelewel, Władysław Ostrowski, Barzykowski, Zwierkowski i Dembowski. Chłopicki przybywa do sali rządu tymczasowego i nieczekając, co mu powie deputacya, obraca ku niej te słowa: — „*Sumienie* każe mi zapowiedzieć panom, iż żadnych innych niema zamiarów, tylko utrzymać w całości królestwo, bo przekonany jestem, iż nie można nic innego zdziałać. Małe wojsko polskie będzie tylko na *jakie* wystawione. Przysięgłem Mikołajowi jako królowi konstytucyjnemu i *przysiędze mojej wierny będę*. Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernie polskie; przyrzekam tylko zachować granice królestwa, więcej nic. Zaręczam, że konstytucya będzie zachowana, i że takie będzie miała gwarancye, iż nie będzie mogła być gwałconą. Tego nawet dopnę, iż żadne wojsko rosyjskie niepoistanie w królestwie; ale do niczego się więcej nieobowiązuję, *nic więcej nieobiecuję*. Takie jest moje wyznanie wiary, stałe i nieodmienne.“ Te wyrazy uczyniły na jednych większe, na drugich mniejsze wrażenie, w miarę, im który z członków deputacyi mniej lub więcej był obeznany z sposobem myślenia, z polityką dyktatora. Czartoryski chciał coś na to odpowiedzieć, ale mu Chłopicki zamknął usta, powtarzając z przyceiskiem ostatnie swoje słowa: „takie jest moje wyznanie wiary, stałe i nieodmienne.“ Wtedy zawołał Zwierkowski: — „ale tu idzie o Wołyń i o Litwę, dyktatorze, a tam niemasz króla konstytucyjnego; albo szczerze, albo nie nie działajmy.“ — „Nieprzyszedłem tu dysputować z panami (odpowiedział z gniewem Chłopicki) ale tylko oznajmić wam moję wiarę polityczną.“ Powiedziawszy to, wyszedł z sali. Chłopicki postąpił sobie w tej mierze z żołnierską otwartością. Przynajmniej, biorąc rzecz na ścisłą rozwagę, nikt nie powie; że oszukiwał rewolucyą, skoro przez deputacyą sejmową uroczyste sejmowi oświadczał, do czego się nie zobowiązuje

i jak uważa sprawę! Biorąc dyktaturę wydał proklamację, która to samo, ledwo nie temi samemi wyrazami oznajmowała. Lecz jak wtenczas ową odezwę (6. Grudnia), tak teraz to *wyznanie wiary* lekko sobie wazono, jakby upór Chłopickiego, w dotrzymaniu raz danego słowa niebył niezłomny, jakby wreszcie najsumienniejsi stronnicy dyktatora niezalecali go przedewszystkiem, jako męża *żelaznej woli*. Ta żelazna wola obracała się najwidoczniej przeciwko dobrze zrozumianej sprawie 29. Listopada: nie byłoż więc najpierwszym obowiązkiem deputacyi ogłosić to zaraz narodowi, ażeby dłużej nie trwał w błędzie względem człowieka, któremu tak ogromną władzę poruczał, którego ledwo nie za życia, iż tak powiem, nie kanonizował w swem religijnem do ojczyzny przywiązaniu? Jednak deputacya milczeć postanowiła. Jeden z jej członków, Zwierkowski, radził zdać wiernie sprawę z tego co dopiero zaszło przed sejmem. Książę Czartoryski zaklinał go, żeby milczał, przypisując to *wyznanie wiary* porywczowości dyktatora.* Inni z tego względu do mniej szlachetnych uciekali się powodów. Twierdzili, w nienajlepszej wierze jak sądzę, „że ta deputacya niebyła jeszcze sejmem, i że z jej członkami dyktator nie urzędownie, ale tylko prywatnie rozmawiał.“ Wybieg mizerny! bo kiedy szło o ratowanie sprawy, jakż tedy różnica dla prawych synów ojczyzny zachodzić mogła między urzędowem, albo nieurzędowem odkryciem złego, które jej zagrażało? Władysław Ostrowski, któremu to najmniej czynić przystawało, poparł księcia Czartoryskiego i także jak on zaklinał: żeby niewyjawiać *tajemnicy*. Za tém zdaniem poszła większość deputacyi. Lelewel upewniał: „iż to nie po raz pierwszy słyszy od dyktatora;“ przytaczał jednak zarazem: „że gdy Chłopicki wpadał w ferwor militarny, zareczał wtedy, iż jeżeli

pobije Moskalów pod Warszawą, wówczas nie zaniebą ze zwycięstwa korzystać i żadnych żądaniom swoim granic nie położy.“*) Ztąd *kleiły się*, — podług wyrażenia Lelewela — nadzieje, że skoro przyjdzie do wojny, a ta w opinii członków deputacyi zdawała się nieuchronna, natenczas dyktator z swego ciasnego stanowiska wystąpi w sprawę ogółu narodu. Przedsięwzięto więc dla uniknienia hańby w osławieniu tego, na którym opinia narodu losy swoje zakładała, wszystko pokryć milczeniem i słabiej dyktatora strony nieobjawiać.

Ze strony ks. Czartoryskiego i Władysława Ostrowskiego łatwo wyrozumieć pobudki, które ich odwodziły od objaśnienia narodu w tym ważnym względzie: było to owe fatalne, od samego początku przemagające u nich uprzedzenie, że dyktatura jest jeszcze *potrzebniejsza* jako środek przeciwko wewnętrznej anarchii, niżeli jako środek przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, — było skutek tego samego strachu, który klub, źle przez wszystkich zrozumiany, źle i niesprawiedliwie oceniony, w tylu głowach wzniecił. Teraz nagle oznajmić narodowi, że Chłopicki zawiódł jego nadzieje, że nie jest tym wielkim mężem, tym bohaterem, jakim go Polska, mimo woli jego, koniecznie mieć chciała, jakim się go publicznie zalecało: nie byłoż to (tak zapewne myśleli Czartoryski i Ostrowski, — bo inaczej myśleć nie mogli) potępić siebie samych? Niebyłożby to przyznać uroczystie klubowi, że miał rację, gdy powstawał przeciwko Chłopickiemu i przeciwko *imionom historycznym*, co go otaczały? Jednem słowem: nie byłożby to torować drogę twórcom powstania do wpływów, do znaczenia, do rządu naczelnego z uszczerbkiem arystokracji, która ich od tego wszystkiego z takim odsuwała natężeniem? Nie

*) Piszze to Zwierkowski w relacyi, którą mi udzielił.

*) Wyrazy Lelewela z pamiętnika wyżej przytoczonego.

inaczej! Byłoby to własną ręką gruntować systema i partya rewolucyjną. Tego się obawiano; tego więc niechciano. Pojmuję tę politykę, — i niedziwię się jęj bynajmniej; jakożkolwiek, zdaniem mojem, względ wyższy na dobro ojczyzny, powinien był obudwu znaglić do wytoczenia słów dyktatora pod sąd narodu, choćby to nawet wszystkich stronników, a tém samém spółników dyktatury na rusztowanie zaprowadzić miało. Niepojmuję tylko, (i zapewne nikt nie pojmie) spółnictwa Lelewela w dotrzymaniu tego zgubnego sekretu. Chłopicki, a raczej kontrrewolucya w jego osobie, na tyle miał uczciwości, na tyle charakteru, że przyszedł i wypowiadał się z rzetelnych zamiarów swoich w obec najpopularniejszych członków reprezentacyi Polski kongressowej. Uczynił to w tej myśli, ażeby deputacya wywiodła sejm i naród z błędu względem niego; mówił przez tę deputacyą do sejmu: — „chcecie mnie jakim jestem, chcecie mnie z całym mojem dziwnym systematem, z całą moją odrazą od wojny, z całą moją skłonnością do rzucenia się w objęcie ojcowskie cesarza, to dobrze! A jeżeli się wam taki, jaki jestem, nie podobam, to mniejsza o to, to złożę władzę i nieprzyjmę od sejmu drugiej *legalnej* dyktatury — *jeszcze czas!*“ Chłopicki tym postępkem zmniejszył o połowę odpowiedzialność, która na niego za pierwszą dyktaturę spadała; a zupełnie uchylał się od odpowiedzialności za *drugą*, którą pod temi samemi warunkami w tym samym duchu sprawować z ramienia sejmu przedsiębrał. Komuż, jeżeli nie Lelewelowi, którego młodzież rewolucyjna w Warszawie i w Wilnie, dla jego w uniwersytecie wileńskim położonych zasług i dla opinii, jaką zjednał sobie w Litwie, za naturalnego protektora tej części Polski uważała, komuż, pytam się, jeżeli nie jemu, tém bardziej, gdy oświadczał, że to nie poraz pierwszy słyszy, wypadało natenczas pospieszyć z odkryciem szczeręj

prawdy przed narodem? z odkryciem *wyznania wiary* Chłopickiego, które Litwę zabijało?*)

W takim stanie były umysły, gdy nadszedł dzień 18. Grudnia. Obiedwie izby zebrały się po godzinie 5. z wieczora; ciżba arbitrów obiedwie napęniała. Na prezydencyą powołany wiekiem od innych poważniejszy Walchnowski, poseł szydlowski. Najpierwszą czynnością zebranej izby poselskiej było wysłuchanie deputacyi, wyznaczonej w dniu 15. Grudnia celem porozumienia się z dyktatorem względem dnia otwarcia sejmu. Deputacya ta doniosła, że się zgodzono na dzień 21. Grudnia. Dyktator zostawując do woli sejmujących chwilę otwar-

*) Co do Litwy w pierwszej epoce dyktatury, szczegóły, które tu umieszczam z pamiętnika Lelewela, są bardzo interesujące; najlepiej bowiem okazują ducha rządu, politykę Chłopickiego, politykę Lelewela, słowem, politykę całej dyktatury. Chłopicki względem Litwy tak rozumował: — „jeżeli to, co się stało w Warszawie, nie jest sprawą młodzieży, ale narodu całego, ja mu przeskadzać nie będę, — *niechaj tedy powstaną prowincye*, — obaczmy.“ Lelewel powiada, „że sprzyjał Chłopicki sprawie Litwinów; ruszył nawet w tej sprawie pierwsze tajemne wydatki dla zbadania Litwy.“ Wyraz ten *zbadania* jest prawdziwie malujący. Litwa wojska potrzebowała: oni jęj posyłali agentów! Litwa ginęła pod uciskiem: oni ją *wybadywać* chcieli! Lelewel pierwój twierdził, że *trzeba odgadywać* rewolucyą w Warszawie. Tę samą teorią zastosował do Litwy. Wychodzi to na jedno, jakby ktoś człowieka prawie umierającego z głodu, zamiast udzielania mu pokarmu, ustawicznie zapytywał: czy chcesz ty jeść? Lelewelowi roily się różne inne rzeczy: „czyliby naprzykład oddziały ochotników do Litwy wpadać nie mogły *bez upoważnienia rządowego*? Chłopicki na to się niezgadzał; — „albowiem, — mówił, — zaszkodziłoby to misyji Lubeckiego i Jezierskiego.“ Lelewel usiłował przekonać dyktatora, że to poselstwo w niczem nieprzeszkadza wylaniu się rewolucyi za Bug i Niemen. Główna jego argumentacya, do której wracał zawsze, była ta: — „Co żywo dalej rozwijać należy wojnę domową między królem polskim konstytucyjnym, a cesarzem rossyjskim despotycznym, — *w tem jedynie jest środek ocalenia państwa Mikolaja*.“ Niemasz punktu

cia, mniemał że tego dnia, któryby obrali, sam otworzy sejm jako zastępujący króla; mniemał, iż to się rozumiało samo przez się, — zgodny w tej mierze z sobą, z całą polityką swoją, ponieważ mając tylko konstytucją na względzie, i nadal ściśle jej zachowanie ze strony cesarza uważając za cel powstania, ani mógł przypuścić, żeby przez izby zgwałcona być miała. Tymczasem izba zebrawszy się, natychmiast przełamala konstytucją; poszła nie za polityką dyktatora, ale za ogólnym, który już na nią swój wpływ wywarł, narodu popędem, i *w izbie rewolucyjną się zamieniła*. Z czystego entuzjazmu, z serce przepełnionych uczuciem sprawy narodowej wyniknęło

w całej teologii średnich wieków subtelniejszego od tej dziwnej dyalektyki Lelewela. Powtarzał on często Chłopickiemu zdanie Lubeckiego: że powstanie w prowincjach będzie nowym i wielkim argumentem do popierania sprawy litewskiej. „To niechajże te prowincje powstaną“ — odpowiadał na to Chłopicki — „ja im nieprzeszkadzam.“ A ponieważ Litwa, Wołyń i Podole nie powstawały, wnosil więc z tąd, że to nie była rzecz narodowa, ale tylko poruszenie młodzieży. Smutna to rzecz zapewne przypominać nieszczęśliwemu krajowi małość i niedołężność polityki naczelników powstania; lecz byłoby jeszcze smutniejszą rzeczą, gdyby naród nie wiedział, dla czego przy tylu wysileniach upadł. Lelewel minister dyktatury, Lelewel, któremu Chłopicki codziennie prawie myśl swoją otwierał, którego czynił powiernikiem swej polityki równie fatalnej dla Litwy jak dla Polski nadwiślańskiej, Lelewel historyk, niczem się usprawiedliwić nie potrafił przed narodem, że *milczał* podczas dyktatury wiedząc tyle, że niezdolny swego urzędu dla pokazania, iż nie chce być spółnikiem zgubnego systemu, że nie konspirował przeciwko dyktaturze, że nie namawiał młodych ludzi, aby przeciwko niej konspirowali. Wina tylu błędów, tylu nieszczęść, wina ciężąca na wszystkich, którzy otaczali i wspierali dyktaturę, przymierzona do odpowiedzialności, jaką przyjmował Lelewel, gdy go rewolucyoniści za swą głowę ogłaszali, staje się ogromnem, staje się największem przeciwko sprawie narodu uchybieniem. Przykład Lelewela będzie pamiętny dla wszystkich rewolucyj. Uczy on, jak jest niebezpieczna transakcyja między przeciwnymi zasadami.

to pierwsze poruszenie. Zaledwo deputacya 15. Grudnia dokończyła swe zdanie sprawy, gdy się dały słyszeć głosy: „niema co czekać 21., zacząć teraz jak jesteśmy.“ Ogół powstał i okrył oklaskami to zdanie. Próżne były przełożenia Barzykowskiego, żeby się jeszcze wstrzymać w tej mierze. Wysłani z senatu Radziwiłł i Dembowski wezwali izbę do połączenia się z nim dla wspólnej w tym przedmiocie narady. Izba poselska oświadczyła, iż nieomieszką to uczynić, skoro się sama uporządkuje; jakoż zaraz uchwaliła jednomyślnie: *że od tej chwili w sejmującą się zamienia*. Dodała wszelako osobliwsze wyrażenie: „że uroczyste jednak otwarcie sejmu do wtorku odkłada“ — to jest na dzień 21. Grudnia. W skutku tej uchwały zaraz przystąpiono do wyboru marszałka. Jednomyślnością wykrzyknęty marszałkiem Władysław Ostrowski poseł piotrkowski, i zanieiony przez kolegów na krzesło marszałkowskie zaraz sessyą zagał i sekretarza mianował. Drugim jednomyślnym okrzykiem *uznano* rewolucyą za narodową. Za przykładem marszałka posłowie i deputowani znakomite ofiary na ołtarzu ojczyzny składali. Nowy okrzyk: „*chcemy wolności, całości, niepodległości*,“ — „z upragnieniem czekamy na przybycie reprezentantów Litwy!“ — zanurzał sejm w głęb ruchu narodowego, zrywał wszystkie związki z państwem rosyjskiem, — co większa: politykę dyktatora potępiał, — czynił ten dzień wielkim i historycznym. Marszałek w mowie swojej objawił życzenie, aby skład izby pomnożony został reprezentantami z tych prowincyj, które jeszcze gniołła obca przemoc. Sessyą solwował on na dzień 21. Grudnia. Uczyniwszy to izba poselska, z senatorską się połączyła. Władysław Ostrowski uwiadomił senat w imieniu izby poselskiej: 1) o ukonstytuowaniu się tej izby, 2) o nominacyi marszałka, 3) o uznaniu powstania za rzecz narodową, i uchwaleniu adresu podziękowania dla tych co je pierwsi zaczęli; wezwał

wreszcie izbę senatorską do podobnego aktu. Senat przystąpił do niego jednomyślnie, i przez usta zastępcy swego prezesa, księcia Czartoryskiego, wynurzył swe uczucia. Zabierali następnie głosy Trziński, Sołtyk, Biernacki, Barzykowski, Zwierkowski, Ziemiński, a z senatu Gliszczyński. Zredagowano akt uznania do podpisu obu izb.

We wniosłem i szlachetnym natchnieniu, jakie nateńczas cały naród ożywiało, reprezentacja kongressowej Polski zdziałała wiele, — więcej, być może, niżeli zamierzała, (bo się to zaraz we dwa dni pokazało), — a pewno więcej niżeli zamierzali ci, co machinę sejmową wprowadzali w powstanie, ci co pod sąd sejmu poddawali rzecz 29. Listopada; wszakże zaczęte dzieło dokończyć należało, bo wszędzie i zawsze nie początek, ale koniec mistrza chwali. W tym celu Lelewel niezmiernie uradowany z tak świetnego obrad początku, podnosi swój głos, i nalega: „żeby w ten moment przystąpić do obrania komisyjów, *bo to jedynie sejmowe działanie i trwanie umocuje*.“ Pomagały mu niektóre zdania, ale tego niemógł dopiąć. Dla czego? — bo nie miał odwagi, bo jak już powiedziałem, jest w charakterze, jest w konstytucji fizycznej i moralnej Lelewela, że go wielka, ruchoma scena nie inspiruje. Z tej to przyczyny na dniu 3. Grudnia nie domierzał on do wysokości klubu, a na dniu 18. Grudnia silną ręką nie ujął sessyi sejmowej, z której dla całego dalszego ciągu powstania mógł wyciągnąć niezmiernie ważne, dobroczynne skutki. Powtarzał wprawdzie Lelewel, „*że psotę wielką dyktatorowi izba poselska wyrządziła*,“ ale te wyrazy, które miały swe znaczenie, wymawiał obyczajem swoim tak misternie, z miną tyle razem rzeczy domysłowi zostawiającą, iż jedni, jak pospolicie bywa w podobnych zdarzeniach, wcale niedociekali, coby przez to chciał powiedzieć, drudzy, że niedociekają udawali. „Teraz — napomynał dalej Lele-

wel — „nie innego niepozostaje tylko niezwłocznie dyktatora przywołać, żeby dyktaturę złożył.“ Rada jego była dobra, tylko ani rozwinięta, ani poparta. Po deputacyi 17. Grudnia, po wyznaniu wiary Chłopickiego, izba uznając rewolucją za narodową, powołując do składu swego reprezentantów Litwy, a nadewszystko zamieniając się sama przez się bez udziału władzy wykonawczej w izbę sejmującą, gwałciła konstytucją, i wyrażała, (nie wiedząc tego) iż owe *wyznanie wiary*, które rewolucją zamykało w ośmiu województwach, potępia, odrzuca. Tak powinien był myśleć marszałek sejmu, członek deputacyi 17. Grudnia. Tak w rzeczy samej myślał Chłopicki, którego izba wraz z jego wyznaniem wiary oddalała od steru. Gdyby tedy którykolwiek z członków deputacyi 17. Grudnia, gdyby naprzykład Lelewel albo Zwierkowski, zabrawszy głos, w ten sposób, jak tu piszę, przemówił do izby; gdyby jęj zdał sprawę z wczorajszej z dyktatorem rozmowy, gdyby wyraźnie powiedział, że zachodzi dysharmonia między naczelnymi władzami kraju: ponieważ sejm złamał konstytucją i uchwalał rozszerzenie granic Polski kongressowej, a dyktator tylko do utrzymania królestwa nadwiślańskiego i konstytucji się zobowiązywał: cóżby ztąd wyniknęło? Oto naturalnie w takim razie izba skrepowana koniecznością wypływającą z jęj uroczystych uchwał, musiałaby Chłopickiego złożyć z urzędu, i zaraz nadać rzeczom inny kierunek. W takim razie weszłaby w prawa 29. i stałaby się odnowicielką rewolucyi; stałaby się jęj drugą kolebką. Zdziałać to mogli i powinni byli na sessyi 18. Grudnia szczególnież Czartoryski, Ostrowski, Lelewel, Zwierkowski. Że tego dwaj pierwsi nieuczynili, pochodziło to, jak już wyżej powiedziałem, z ich nienaturalnego i fałszywego położenia, w którym od początku zostawali względem 29., — pochodziło to z ich udziału we wszystkich obłędach, ułomnościach i winach kontrewolucyi, —

z słabości ich charakteru, z obawy demagogizmu, — z tysiącznych innych przyczyn. Że tego dwaj drudzy, jako ściśle połączeni z powstaniem, z przysiężeniem, z aktorami 29. nie uczynili: w tém widzieć trzeba prawdziwe narodu nieszczęście! Dla Lelewela ten postępek był nadto śmiały: przechodził miarę jego męstwa. Napomynał on o témwszystkiem, jak mógł, najniewyraźniej; dawał to do zrozumienia, jak mógł, najdelikatniej nie z trybuny, ale w poufalej z kolegami rozmowie; chciał aby go odgadywano: zresztą milczał. Zwierkowski miał cokolwiek więcej hartu; mógłby silnie poprzeć Lelewela; lecz, gdy ten nic stanowczego nieprzedsiębrał, milczał więc i on także. Tym sposobem upływała daremnie jedna z tych wielkich chwil, od których losy narodów zależą. Tym sposobem część izby znająca doskonale stan rzeczy od początku rewolucyi, zagrzebywała w sobie niebezpieczną tajemnicę dysharmonii między wolą narodu i systematem rządowym, między dążnością powstania i dążnością dyktatury; inne zaś części, inne ułamki sejmu albo nie przenikały téj tajemnicy, albo co gorsza (o czém ja przynajmniej silnie przekonany jestem) udawały, że jęj nieprzenikają, — bo im urzędownie udzielona nie została. Sessyą izb połączonych kończył przymawianiem się kilkakrotném prezydujący w senacie książę Czartoryski: że *uroczyste* wszelako otwarcie sejmu odkłada się do wtorku,“ — to jest do 21. Grudnia.

Co te wyrazy księcia Czartoryskiego znaczyć mogły? Jeżeli sejm w dniu 18. Grudnia nie był uroczystie otwarty pomimo tylu stanowczych i uroczystych uchwał, które na nim zapadły, więc to było tylko przedwstępne, prywatne posiedzenie, jak tyle innych poprzednich zebrań senatorskich i poselskich; a tem samem, cokolwiek na niem się stało, było nieważne. Chciano-li mszy świętej wysłuchać w kościele katedralnym we wtorek, być na kazaniu jakiego biskupa, a potem dopiero pójść do sali?

Lecz ani msza, ani kazanie nie znaczy otwarcia sejmu, a przynajmniej po *uznaniu* rewolucyi za narodową nie było w ceremoniale naszych obrad publicznych żadnego obrzędu, któryby mógł nadać charakter więcej uroczysty jakiej sessyi sejmowej! Uniwersał rządu tymczasowego z dnia 3. Grudnia zwołując przed dyktaturą członków sejmu do Warszawy na dzień 18. Grudnia, wyraźnie zastrzegł: „że termin otwarcia sejmu będzie zawisł od woli zebranych na sejm senatorów i posłów.“ Dyktator tego postanowienia nieodmienił. Reprezentanci, wbrew umowie zawartej z dyktatorem przez deputacyą 15. Grudnia, wyraźnie wyrzekli, że od téj chwili (18.) izba zamienia się w sejmującą; senat to potwierdził; a więc sejm został otwarty 18. Grudnia, a tem samem złamana konstytucya 18. Grudnia, a tem samem systema dyktatora odrzucone 18. Grudnia, — co właśnie nie trafiało do przekonania marszałka i księcia Czartoryskiego.

Chłopiński wcale nie prosił deputacyi 17. Grudnia o zachowanie w sekrecie swego wyznania wiary; myślał więc (mógł myśleć bo to było w porządku rzeczy) że izba zamieniając się w sejmującą bez niego, to jest bez władzy wykonawczej i mianując sama marszałka uczyniła to w skutku udzielonych sobie przez tę deputacyą objaśnień. Rzecz prosta zatem, iż po odrzuceniu swego systematu, po odrzuceniu wyrażonem *indirecte* przez uchwały temu systematowi przeciwnie, sam z placu ustępował. W niedzielę rano (19.) rząd zebrał się wcześniej jak zwyczajnie. Najpóźniej przybywający Lelewel znalazł wszystkich skonsternowanych; *) przyczyną tego była nagła abdykacya dyktatora. W parę godzin po sessyi marszałek osobiście uwiadomił Chłopińskiego o swym marszałkowstwie i o innych wydarzeniach. Był świadkiem niemiłego wrażenia, jakie ta wiadomość na umy

*) Pamiętnik Lelewela.

śle dyktatora sprawiła. Koło północy marszałek i prezes senatu odebrali na piśmie od niego abdykacyą dyktatury. Pisali do niego obadwa z przełożeniem, aby władzę nieograniczoną do 21. Grudnia zatrzymał; oświadczając (co prawdą nie było) „że sejm jeszcze nieotwarty — że się zacznie dopiero 21. Grudnia — że dyktatura do tego czasu w swęj mocy trwać powinna.“ Chłopicki z ironią odpierał te płonne argumentacye: — co innego bowiem fakta mówiły; wreszcie znierozcierpliwiony natarczywością marszałka, odsyłał mu nierozpieczętowane listy. Nadedniem pospieszili do niego osobiście marszałek z prezydującym w senacie, ale ich nie przyjął, zamawiając jednak „ażeby z Leonem Dembowskim przyszli do niego o godzinie 11.“ Marszałek był w kłopotcie niesłychanym. Całą jego duszę opanowało przekonanie, że bez Chłopickiego sprawa ani chwilę się nie ostoi. W żywej imaginacyi widział on, jeźliby się Chłopicki usunął, najsmutniejsze anarchii skutki: wojnę domową, demagogią, kluby, *rewolucyą społeczną*, jakkolwiek stolica była spokojna, jakkolwiek całe królestwo zachowywało się najspokojniej, jakkolwiek nikt ani się do buntu sposobił, ani nawet tem odkazywał — jakkolwiek zresztą wszyscy prawie główni aktorowie nocy 29. i założyciele pierwszego klubu, na których podobne podejrzenie paśćby mogło, częścią dobrowolnie, częścią przymuszeni, (n. p. Karśnicki, Sierawski, Wysocki, Zaliwski) Warszawę opuścili, albo w Warszawie się *ukrywali*, tak, że nikt o nich nie wiedział. Marszałek wiawszy jakby puścizną największą część tych wszystkich przez Lubeckiego nanieconych postrachów, sam siebie coraz bardziej trwożył i tak w tęg niezmiernę, niewypowiedzianę rozumował trwodze: — „nasamprzód, pomimo swego wyznania wiary, oświadczył Chłopicki, że w ostatecznym razie walczyć będzie przeciwko Mikołajowi cesarzowi absolutnemu, w imieniu Mikołaja króla konsty-

tucyjnego — tak myśli i Lelewel — powtóre rzecz obojętna, czy bić się będzie w imieniu króla konstytucyjnego, czy w imieniu jakobinizmu *byle Moskalów pobili* — potrzebie Chłopicki zawsze może być pomocny, a nigdy szkodliwy, skoro się podda deputacyi sejmowej, która go każdej chwili z władzy wyzuć będzie mogła.“*)

O samęj jedenastęj (19.) stawili się u Chłopickiego prezes senatu, marszałek, i Leon Dembowski. Wkrótce nadszedł i Lelewel. Przypuszczeni wszyscy do eks-dyktatora. Generał był mocno obruszony; członkowie sejmu pomieszani. Naprzód Dembowski zaklinał Chłopickiego w imię ojczyzny, żeby przynajmniej do wtorku jeszcze zatrzymał władzę nieograniczoną. „Zużyte są już te zakłęcia“ — rzekł na to porywczy eks-dyktator. Krok 18. Grudnia nazywał on *kontrrewolucyą*. Powtarzał kilkakrotnie: — „rewolucya była w dyktaturze — sejm zrobił kontrrewolucyą.“ Była to wielka prawda, tylko ją potrzeba było zrozumieć w duchu Chłopickiego. Jeźeli bowiem rewolucya 29. zależała na uzyskaniu tego tylko, co obiecywał Chłopicki deputacyi 17. Grudnia, oczywiście sejm w takiem przypuszczeniu otwierając swe działanie bez uczestnictwa władzy wykonawczej, która jest trzecią osobą sejmu podług konstytucyi, zrobił kontrrewolucyą — ale tylko przeciwko Chłopickiemu! Na zarzuty Chłopickiego co do kontrrewolucyi jakże odpowiadali Czartoryski, Dembowski, Ostrowski? Oto: „że byłaby rzeczywiście kontrrewolucya, gdyby sejm był otwarty 18. Grudnia, ale że tego dnia nierozpoczął swych obrad, więc niemógł zrobić kontrrewolucyi, to jest: nie mógł się oświadczyć przeciwko wyznaniu wiary dyktatora;“ czyli innemi wyrazami: „że to wszystko, co się stało 18. Grudnia, *nie stało się*.“ Marszałek, w dziejach representa-

*) Są to wyrazy Władysława Ostrowskiego wzięte z pisma, w którym wspomina, że bez dyktatury sprawa nasza trwałaby krócej o siedm miesięcy.

cyi narodowej nigdy niepraktykowanym przykładem, nie-dozwolonym w żadnym na świecie zgromadzeniu brał tedy na siebie wolę izby, która mu dopiero co ster swych obrad poruciła, wolę uroczyste objawioną, nadającą powstaniu ten obrót, jaki powinno było wziąć od samego początku, *uznać za nie objawioną*. Chłopicki uśmiechał się tylko na to dziwne rezonowanie marszałka. Wtedy nakoniec Lelewel świadek sceny, gdzie interes kraju, honor i sumienie narodu puszczano na wagę błahych urojeń i sofizmatów, zawołał: — „szczerze wyznaję, iż nie-pojmuję, co panowie rozumiecie przez otwarcie sejmu.“ — „Masz rację“ — rzekł z ukontentowaniem Chłopicki, i odprawivszy wszystkich od siebie, został sam na sam z Lelewel^{*)}. Wszakże zachodziła pod tym względem pewna różnica między opinią eks-dyktatora i Lelewela. W poufalej z ostatnim rozmowie, Chłopicki ponawiał znowu swe oświadczenie, „że sejm 18. zrobił kontrrewolucyą.“ Lelewel starał się go wywieść z błędu; odnosząc tę kwestyą do jej źródła, do 29. wspominał: „że w obliczu 29. sejm postąpił sobie rewolucyjnie, jeźli by zaś gdzie mieścił się pierwiastek kontrrewolucyi, toby go raczej w dyktaturze, nie w sejmie 18. upatrywać należało. Te wyrazy początkową Chłopickiego łagodność i wyrozumiałość dla Lelewela rozjątrzyły, tak że znowu obruszać się i wymyślać począł. Według pamiętnika Lelewela, nie miał on już żadnej ochoty do dalszego sprawowania dyktatury, a biorąc za jedno rządy cywilne i dowództwo nad wojskiem, powiedział, „iż złożywszy dyktaturę uchyla się zarazem od ostatnich obowiązków — potrzeba więc (mówił dalej do Lelewela) abyście coprędzej ustanowili komisyją wojenną.“ Na członków tej komisyji zalecał Klickiego, Kossa i Prądyńskiego. Rozwijał także plan swój *odpornéj* kampanii, i zapewniał

^{*)} Z rękopismu Lelewela.

Lelewela: „że Moskale będą pobici pod Warszawą.“ Ze swęj strony obiecywał do tego wszelką pomoc, nie jako wódz naczelny, ale jako ochotnik — *doradzca*.

Lelewel pobiegł z temi *nowinami* do rządu tymczasowego. W mieście przez cały dzień (19. Grudnia) panowała największa niespokojność. Mówiono wszędzie: „nieprzyjacieli na karku, a wojsko bez wodza.“ Aczkolwiek z abdykacyą dyktatora rząd tymczasowy nieustawał, szerzono jednak gwałtownie obawę anarchii. Jedni czynili to z przekonania, drudzy mniej łatwowierni dla wygrożenia tylko udanym popłochem na sejmie, opinii i wojsku, dalszego ciągu dyktatury, która odpowiadała ich skrytęj niechęci. Marszałek w gruncie serca najzaciej-szy Polak, lecz dostępny wrażeniom tego rodzaju, widział kraj nad przepaścią. Czartoryski podzielał zdanie marszałka. Obudwu przerażały do najwyższego stopnia mniemane skutki upadku absolutyzmu Chłopickiego. Jak od samego początku powstania, tak teraz uwaga partyi rządzącej więcej była zaprzątnięta *jakobinizmem*, wojną domową, do której nie było żadnego podobieństwa, niżeli wojną zewnętrzną z Moskwą nastającą niepochybnie. Trwoga ma w sobie jakąś siłę zarazy: od marszałka i prezesa senatu przechodziła do innych członków sejmu, od sejmu do publiczności. Ten chwilowy terroryzm wyczerpywano w interesie dyktatury. Rząd tymczasowy ustanowił radę czy komisyją wojenną, jak zalecał Chłopicki; potem, wieczorem układał programma mniemanego *otwarcia* sejmu. Marszałek postawił na swoim: Chłopicki dał wmówić w siebie, albo raczej *przystał na to*, że sejm 18. Grudnia nie był *otwarty*. Bądźmy sprawiedliwymi! Skoro ten, któremu izba kierunek swych obrad poruczała, który przeto najlepiej wiedział myśl sejmu, tyle starań dokładał, żeby wpoić w eks-dyktatora mniemanie, iż izba nie tylko się nieoświadczyła przeciwko jego systematowi, ale nawet nierozpoczęła swych

obrad na dniu 18. Grudnia, cóż pozostawało uczynić Chłopickiemu? Rad nierad musiał nakoniec temu uwierzyć. Marszałek chciał tego jeszcze wieczora zwoływać sessyą. Gdy to być nie mogło dla spóźnionej pory, naglił w rządzie, aby, jeżeli nie dzisiaj, to przynajmniej jutro w poniedziałek (20. Grudnia) zwołana była. Rząd tymczasowy przystał na to, i wnet porządek jutrzejszej sessyi konstytucyjnie ustanawiać zaczął. Kiedy się to w rządzie dzieje, marszałek nie tracąc czasu zaprosił tegoż wieczora, na godzinę 8. przeszło stu posłów do sali dawniej resursy na Miodowej ulicy, mówiąc, iż ma im ważne udzielić wiadomości. Zebrali się ci reprezentanci natychmiast. Władysław Ostrowski oznajmuje im, że generał Chłopicki złożył dyktaturę, że przeto sessyą na 21. *odłożoną* trzeba odbyć wcześniej, to jest 20. Grudnia, ażeby przez dwa dni kraj nie zostawał bez władzy. Ta zbyt uczuciowa troskliwość marszałka sprawiła z razu niejakię między posłami obruszenie. Powstawano na niego i na Chłopickiego. Nieobeszło się bez roztrząsania (zawsze jednak pod sekretem) *wyznania wiary* dyktatora. Większa połowa zebranych na to prywatne posiedzenie członków sejmu, wiedziała o tém. Między temi, którzy najchętniej popierali dyktatora był Bonawentura Niemojowski, — minister. Czy wiedział natenczas, pod jakimi warunkami Chłopicki nadal władzę sprawować zamierzał? Wątpię, — przynajmniej nie mam na to żadnego dowodu. To wiem tylko, że jako minister mógł i powinien był wiedzieć, co się w kraju działo, — jaki był stan i położenie wojsk nieprzyjacielskich — jaki był stan wojska polskiego, i nowęj organizacyi; ponieważ niewiedzieć tego żadnemu nie godziło się ministrowi. Wreszcie Bonawentura Niemojowski, jako minister mógł i powinien był czytać przynajmniej odezwę dyktatora z dnia 6. Grudnia; odezwę publiczną, zgodną we wszystkiém z *wyznaniem wiary*, które deputacya 17. Grudnia *mniała* za

chowować w sekrecie. Po téj odezwie niewypadało żadnemu Polakowi, chcącemu Polski *całej* i *niepodległej* piastować jakiegokolwiek urzędu pod dyktaturą: tem bardziej takiemu Polakowi, jak Bonawentura Niemojowski, którego charakter jako głowy opozycyi pod przeszłym rządem, którego wielka wziętość w województwie, jednały niepotrzebnie kredyt systematowi rządowemu, niezgodnemu z dobrem publicznem. Na tém wieczornem posiedzeniu była także mowa o warunkach nowęj dyktatury. Marszałek napomknął o mającęj czuwać nad Chłopickim deputacyi sejmowęj, — deputacyi, jak mówił, którąśmy zaledwie (to jest on i inni członkowie rządu) wytargowali u dyktatora. Szło tylko o sposób nominowania członków téj deputacyi, czy przez marszałka i prezesa senatu, czyli téż przez sejm obierani być mieli? Wtedy Jan Ledóchowski poseł jędrzejowski, oświadczył, że na jutrzejszej sessyi pierwszemu sposobowi wyboru najsilniej sprzeciwiać się będzie. Na tém posłowie rozeszli się.

W rządzie do późnej nocy pracowano nad programem jutrzejszej sessyi. Miało być najpierw odczytane przez ministerium *zdanie sprawy* o stanie królestwa i działaniach rządowych. Tę rzecz już napisaną, ale zbyt obszernie, z pamięci tylko powiedzieć zalecono Leonowi Dembowskiemu. Co do dyktatury, umówione niejako z deputacyami izb Chłopickiego warunki, miały być, skoroby się pora odkryła, na sessyą przez rząd wprowadzone.

Jakożkolwiek bądź w tym programie mniemanego otwarcia sejmu, była pewna loika, była jakaś legalność konstytucyjna zostawująca samęj władzy wykonawczęj inicjatywę prawa, której dotąd żadna uchwała do obu izb sejmowych nie rozciągnęła. Sejm już był przystąpił do rewolucyi. Naturalną więc rzeczą kolejną, powinien był najpierw przekonać się, jaki jest stan królestwa, a potem postanowić władzę, któraby dalej zaczęte dzieło

prowadziła. Mówię to w duchu systematu konstytucyjnego. Głównym tedy przedmiotem sessyi przypadającej 20. Grudnia, było owe *zdanie sprawy* o stanie królestwa i działaniach rządowych. Tylko z rzetelnego wystawienia tego obrazu mogły izby powziąć przekonanie: czyli dyktatura była nadal potrzebna, lub nie? Tak myśleli niektórzy członkowie rządu, między nimi i Lelewel. Nieszczęściem jednak uwzięto się ten obrad sejmowych porządek gwałtownym sposobem odmienić, a tém samem dalszemu ciągowi narodowego powstania nadać kierunek, który z jego zbawieniem nie przypadał do miary. Cała wina w tym względzie spada na samego marszałka. Ten z owego wieczornego posiedzenia pospieszył do generała Chłopickiego, gdzie w nocy radząc, samowładnie *odmienił* cały bieg sessyi sejmowej, ułożony w rządzie tymczasowym. Równie samowładnie, ani proszony, ani upoważniony od nikogo, odmienił warunki dyktatury. W tych nowych warunkach, nie wiem czy narzuconych, czy tylko przyjmowanych od Chłopickiego (prędzej ostatnie jak pierwsze) niknął nawet czas ograniczający dyktaturę; tylko „pozwalano deputacyi sejmowej czuwać nad nią i odjąć jej władzę“ — przemileczał jednak projekt Ostrowskiego, w jakimby to razie nastąpić miało. Jednem słowem, marszałek był nadzwyczajnie czynny tej nocy: brał na swą odpowiedzialność, na swą głowę los kraju. Wyżej powiedziałem, co naród rozumiał przez dyktaturę i jakie przywiązywał wyobrażenie do władzy nieograniczonej Chłopickiego. Lecz narodowi wolno było zostawać w błędzie co do *osoby* tej władzy, bo naród wyznania wiary Chłopickiego nie znał; marszałkowi zaś nie wolno było, niegodziło się dłużej narodu w tym błędzie utrzymywać, bo marszałek Chłopickiego znał doskonale. Poznał on go jako członek deputacyi 17. Grudnia. Po tej deputacyi i w świetle tej deputacyi, zabiegi marszałka ku przedłużeniu, czyli ponowieniu dyktatury w ręku Chłopickiego,

stają się jawnymi *występkami stanu*; w każdym innym kraju, w każdej inné rewolucyi, ludzie tego, co Ostrowski znaczenia, téj wziętości, musieliby gardłem przypłacić za mniejsze nierównie przewinienie.

Dnia 20. Grudnia, o wpół do dziewiątej z rana, Władysław Ostrowski otwiera sessyą, i wnosi projekt uchwały o dyktaturze, którego sam był autorem. Artykuł pierwszy tego projektu dawał generałowi Chłopickiemu „władzę najwyższą i najrozsądniejszą, z której sprawowania do żadnej odpowiedzialności pociągany być nie może“ — dawał mu dyktaturę; artykuł drugi brzmiał tak: „władza dyktatora skończy się, skoro ją dyktator sam z siebie złoży, albo, skoro deputacya sejmowa obierze w miejscu dyktatora innego wodza i skoro wódz ten dowództwo nad wojskiem obejmie, — od téj chwili dyktator od wszelkich zgoła czynności uwolniony zostaje.“ Deputacya sejmowa była tedy właściwie władzą najwyższą, mogącą w każdym razie sprawiedliwie czy niesprawiedliwie złożyć z urzędu Chłopickiego — była to więc *dyktatura dyktatury*. Komuż tę władzę nieograniczoną, nad dyktatorem powierzał projekt do uchwały sejmowej? Oto samemu marszałkowi czyniącemu wnioski i prezydującemu w senacie: ci zaś mogli sobie przybrać tamten trzech członków z izby poselskiej, ten dwóch senatorów. Tym sposobem Ostrowski i Czartoryski (jak dalece i czy w rzeczy samej ostatni wpływał do tego projektu, niewiem) chcieli przyjąć do władzy absolutnej w powstaniu, — chcieli oni mieć w Chłopickim wykonawcę swéj woli, a w członkach przybranych z sejmu, instrumenta powolne. Ze wszystkich moich wyobrażeń o władzy w powstaniu wynika, iż nikomu, tem bardziej Władysławowi Ostrowskiemu i księciu Czartoryskiemu, za złe brać nie mogę, ani wysokiéj ambicyi w służbie publicznej, ani dążenia do jedności, a tem samem sprężystości w zwierzchnim nad narodem przełożeniu. Ten

duumvirat, posadzony nad dyktaturą Chłopickiego, byłaby to więc rzecz sama w sobie pożyteczna dla kraju, gdyby z jednej strony w sejmie nie miała swój podpory, a tém samem przez sejm, przez jaką inną fakcyą sejmową, panować chcąc, zniszczona być nie mogła, a z drugiej, gdyby rzeczywiście nad Chłopickim jako *straż*, jako dyktatura dyktatury, moc, wpływ, wyższość zyskać mogła; gdyby na przykład pozwalając mu sprawować władzę *nieograniczoną najrozsądniejszą*, zdołała go odwieść od wyznania wiary *stałego i nieodmiennego!* Lecz między dwoma władzami, równie absolutnemi, między rządem nieograniczonym i nieograniczoną tego rządu kontrolą, jakież naturalny, prawny stosunek mógł zachodzić w powstaniu? Chyba ten, jaki zachodzi w Petersburgu między carem i senatem, a w Konstantynopolu między sułtanem i paszami! Car bowiem i sułtan są to despoci, pod wyższym jednak despotyzmem, ów szarfy, ten stryczka. Jeżeli dyktatura była w chęci narodu, jeżeli odpowiadała wyobrażeniom, które naród do takiej władzy przywiązywał, w takim razie niepotrzebowała żadnej straży, która służy tylko monarchicznej albo republikańskiej, prawami określonej władzy. Jeżeli zaś nieodpowiadała włożonym na siebie przez naród obowiązkom, uchylić ją natychmiast wypadało. Na władzę nieograniczoną, wykraczającą, jest jedno tylko w polityce lekarstwo: *konspiracja i bunt*. Lelewel, którego poruszenia na tém posiedzeniu bacznie obserwować należy, wchodząc do izby, postrzegając z niemałym zadziwieniem w ręku kolegów ten drukowany projekt o dyktaturze; zbliża się więc do marszałka, i oświadcza mu, że ten projekt przedwcześnie kursuje. Na to odpowiedział marszałek, że przedewszystkiem wprowadzony będzie; — „ja go sam wprowadzę“ — dodał Ostrowski. Lelewel zapytywał go o *zdanie sprawy* wczoraj na rządzie udecydowane, co go tém więcej obchodziło, iż przedsiębrał przymówić się jako minister do powieści

Leona Dembowskiego. „Wywodzić będę“ — mówił do marszałka, — „korzyści i potrzebę powołania generała Chłopickiego choćby na *dyktatora*, co się da pogodzić z trwalszem działaniem sejmu.“ Lecz marszałek odparł z żywością: — „wcale nie będzie zdania sprawy z działań rządowych.“ Było to zawiązać usta Lelewelowi, jako ministrowi. Ta samowolna zmiana rządowego sessyi sejmowej programu, obruszyła Lelewela; widząc to Ostrowski, wyraził się z większym jeszcze niżeli pierwój przyciskiem: iż uchwała o dyktaturze *niezwłocznie i najpierwiej wniesiona być musi*; — zarazem wzywał on Lelewela, żeby się temu nie sprzeciwiał, i nieprzeszkadzał. „Zapewne, że będę milczał, *milczeć będę musiał*“ — to powiedziawszy, pośpieszył Lelewel zająć miejsce obok Leona Dembowskiego, jako zastępca ministra oświecenia.

Po téj utarczce z Lelewelem zabrał głos marszałek w ten sposób: — „dwa ważne nader przedmioty mają dzisiaj zająć izbę, odczytanie protokołu sessyi 18. grudnia, i przelanie władzy najwyższej w tak trudnych i nagłych okolicznościach na tego, który najgodniejszym jest zaufania narodu! Ten drugi jest tak ważny, iż odczytanie protokołu odłożymy na koniec sessyi, a natychmiast przystąpimy do mianowania dyktatora, którym od dnia wczorajszego poprzestał być generał Chłopicki! „Oświadczał następnie marszałek, iż generał postanowił przyjąć dyktaturę pod pewnemi, i nieodmiennemi warunkami, na które się już zgodził. Wtedy sekretarz odczytał projekt uchwały powyższej o dyktaturze. Marszałek zaś dodał: iż gdy mocnem jest postanowieniem generała Chłopickiego pod temi tylko warunkami przyjąć dyktaturę, dyskusya nad odmianą projektu przeczytanego miejsca mieć nie może, lecz nad tém tylko, czyli projekt całkowicie ma być przyjęty, lub też całkowicie odrzucony. Zaraz dwudziestu czterech zapisało się do mówienia. Najpierwszy głos był Teofila Morawskiego. Utrzymywał on, że

należało nadać Chłopickiemu taką tylko władzę, jaką posiada król według konstytucyi; wyliczając zaś attribucye tej władzy konstytucyjnej nie zapominał nawet o rozdawnictwie orderów cywilnych i wojskowych, — tak dalece teorye konstytucyjne w Polsce kongressowej pomieszały i ścięsiły wyobrażenia niektórych reprezentantów! Po nim zabrał głos Franciszek Sołtyk i mówił coś o dyktaturze, ale bez związku ani z projektem Morawskiego, ani z projektem marszałka. Potem Wołowski mówił za projektem marszałka; Turski poparł Wołowskiego. Mazurkiewicz chciał wiedzieć, czy projekt był sporządzony łącznie z dyktatorem, czy też po prostu z jego strony izbie podany? Marszałek na to odpowiedział, iż napisany był *w obec* dyktatora. „Generał Chłopicki (mówił marszałek) w niczem nie odstąpi od tego projektu: trzeba go albo całkiem przyjąć, albo całkiem odrzucić.“ Ledóchowski mówił za projektem, Słubicki podobnie, ale nie mówił, tylko czytał niezmiernie długą i nudną dysertacyą, która pomimo wzrastającego dla dyktatury zapалу izby z częstemi ziewaniami była słuchana. Potem zabrał głos Wiśniewski, sam jeden nie dzielący uniesień izby i marszałka. Mówił on za Chłopickim i za dyktaturą, lecz chciał, żeby formy, na których stoją wszelkie obrady publiczne, przestrzegane były: — „w tak ważnej rzeczy (są słowa Wiśniewskiego) obchodzącej nie tylko Polskę, lecz całą Europę, czemuż, pytam się, nie mamy działać *rozważnie*? Przy kim jest inicjatywa prawa, czy przy rządzie czy przy izbie? Projekt Morawskiego winien być równie pod dyskusyą poddany. Jeżeli rząd nam przedstawia obecną uchwałę, *czemuż mówcy rządowi nieokażą nam jej potrzeby*, nieprzedstawi groźących *zaburzeń i fakcyj*?“ Wiśniewski stawiał kwestyą na gruncie konstytucyjnym; chciał rapportu o stanie kraju; ale najbardziej tem wprawiał w kłopot marszałka, że się zapytywał, *przy kim jest inicjatywa prawa*? Projektu o dy-

ktaturze nie wnosił Chłopicki, bo już był złożył władzę: nie wnosił rząd tymczasowy jako trzecia osoba sejmu, bo, jakem wyżej powiedział, porządek sessyi 20. grudnia w rządzie ułożony uległ samowolnej, zupełnej zmianie; wprowadził więc ten projekt sam marszałek, któremu dotąd żadne prawo tej prerogatywy nie udzielało. Marszałek lekając się rozpraw z tego powodu, któreby mogły rzecz całą wyświecić, nie dał na to Wiśniewskiemu żadnej odpowiedzi, ale dalej pędził dyskusyą, czyli raczej litaniją za dyktatorem, jakby owe słowa rozsądku na żadną uwagę nie zasługiwały. Dziesięciu pierwszych *jeden po drugim* mówiło. Każdy o dyktatorze, *który nieodzownie ma być*, chodziło tylko o to jaki: czy samowładny czy określony? A marszałek na każdą objekeyą odpowiadał, że nie może być inny tylko taki, jakiego podana do rozwagi uchwała proponuje. Siedział Lelewel na ławie ministeryalnej czekając rozkazów od izby, aby władze rządowe zapytane były co się z krajem dzieje? Izba w tej mierze, jako izba, nie miała żadnej wiadomości; — „*więc na oślep radziła*.“*) Cóż naturalniejszego jak samych siebie zapytać czy kraj dyktatora potrzebuje? Cóż naturalniejszego jak dotychczasowe postępowanie dyktatora wziąć pod rozwagę? Lecz prócz Wiśniewskiego, którego marszałek uciszył, nikt podobnej kwestyi nie rzuca! Czemuż jęj przynajmniej Lelewel nie wznieca, choćby przelotnem słowem jakim? Ten zamiar zdaje się mieć na celu jego poruszenie z ławy ministeryalnej do krzesła wojewódzkiego. Zasiadłszy wszelako między posłami, milczał Lelewel jak pierwój. Rozprawa idzie wciąż, zawsze tym samym trybem. Drugich dziesięciu mówi — i tylko o samym dyktatorze! Roman Sołtyk oświadcza, „iż konieczność wymaga władzy, w którejby się równie wojskowa jak cywilna połączyła;“ jako

*) Wyrażenie w rękopiśmie Lelewela.

regimentarz zapewnia izbę, iż uzbrojenie kraju bez władzy dyktatorskiej byłoby wystawione na opóźnienie. Nie wiedział zapewne Sołtyk, iż dla tego tylko postanowiono regimentarzów, ażeby się kraj wcale nie uzbroił. Chomentowskiemu zdawało się nawet, że trzeba zamknąć dyskusję jako już niepotrzebną. Lecz Trzeciński mówił jeszcze za dyktaturą, „aby zniszczyć wszelkie *intrigi* i *fakcje*”; aczkolwiek, jeżeli gdzie były intrigi i fakcje, mieściły się w samej tylko dyktaturze. Gustaw Małachowski te same, co Trzeciński nastroczał powody: — „idzie tu o to (mówił) komu i jaką powierzyć władzę; co do pierwszego wszystkie głosy mianują generała Chłopickiego; to pierwsze pytanie rozwiązuje drugie, bo generał Chłopicki oświadczył, iż nie odstąpi od warunków, które podał. Ta stalowa wola zacnego męża jest nam rękojmią sprężystego sprawowania władzy, którą mu powierzamy, i tę mu powierzyć należy, bo czegoż się *nadużycia* władzy lękać mamy po dniu 29. listopada, dziś gdy wojsko bez wodza a rząd prawie na bruku, a nieprzyjaciół grozi! Nie tracimy czasu, i niezwłocznie przystąpmy do przyjęcia projektu.“ Czyż tylko *nadużycie* władzy mogło szkodzić powstaniu? Gdyby był Gustaw Małachowski jako poseł zażądał raportu o stanie kraju, o stanie *uzbrojenia*, byłby się przekonał, iż *nieużycie* władzy jeszcze szkodliwsze skutki za sobą pociąga. Ale obłęd fatalny, niewstrzymany poryw unosił izbę. Wężyk Ignacy też samo mówił. Po nim zaczął mówić Swidziński: — „konieczność, nie przekonanie pytanie rozstrzyga; głosuję za dyktatorem, lecz oświadczam zarazem, iż z tą władzą, całą odpowiedzialność, jaka na izbach za *całość*, *niepodległość* i przyszłe losy ojczyzny ciążyła, generał Chłopicki z nich zdejmuję, a na siebie bierze. Od niego więc jedynie dopominać się ich przed światem będziemy.“ Swidziński mylił się: od 17. grudnia, od wyznania wiary *stałego* i *nieodmiennego*, którem Chłopicki *całość* i *nie-*

podległość uroczyście odrzucał, odpowiedzialność za to wszystko spadała nie na niego, ale na izbę, — na marszałka. Po Swidzińskim zabrał głos Biernacki w obronie projektu Morawskiego, i wnosił bez skutku, aby ten projekt Chłopickiemu był przełożony. Zwierkowski ubolewał, iż nie wolno było izbie układać projektu co do władzy, żądał atoli, aby deputacya, która miała wezwać Chłopickiego do objęcia dyktatury „wynurzyła mu główny cel naszej rewolucyi, to jest: niepodległość, zmiany w konstytucyi i połączenie z królestwem prowincyi Litwy, Wołynia i Podola; te bowiem są główne zasady naszego powstania, te dążności wszystkich Polaków, i w tym duchu naród dyktatora upoważnia, aby działał i poświęcał życie i majątki Polaków.“ Szkoda, że Zwierkowskiemu nie przyszło wtedy na myśl wyznanie wiary *stałe* i *nieodmienne* Chłopickiego; wszak w jego obecności było wyrzeczone stanowczo; albo czemu na wiatr tylko powiedziałwszy w jakim duchu Chłopicki powinien sprawować dyktaturę, nie żądał, aby to była ze strony sejmu *conditio sine qua non*. Po Zwierkowskim Szaniecki miał mowę za dyktatorem, którą zaczął od wyrazów: — „jesteśmy na okręcie wśród *bałwanów* bez sternika“ — a kończył nadzieją: „że Chłopicki będzie dla Polaków Waszyngtonem.“ Potem przymówił się Szymczykiewicz w nie nieznaczących wyrazach. Zaledwie usiadł Szymczykiewicz, kiedy Barzykowskiemu głos dano. Mowę Barzykowskiego, przynajmniej częściami powtórzyć tu muszę. „Naród polski (zawołał on z zapalem) potężny i wolny dziesięć wieków liczył bytu politycznego; lecz znękany pasmem niedoli uległ przemoccy wrogów. Rozszarpiny, z rzędu narodów europejskich wykreślony został. Zgwałcone prawa ludzi, zdeptane prawa narodów, i zniszczona równowaga Europy. Odtąd ciągle walki i wojny, i krew ludzka obficie rozlaczana być musiała. Wrogi naszły ojczyznę sarmaty, kajdany dostały się jej

synom w podziale; lecz jeżeli Polak został niewolnikiem, duch Polski nigdy ujarzmiony, nigdy zniszczony być nie mógł.“ — — Tu odetchnąwszy nieco, mówca rzecz swoją dalej ciągnął: — „Uprowadził ów Jan Henryk te święte orły białe po za bystre rzeki i po za grzbiety szczytnych Alpów, przedarł się przez krocie i tysiące najeżonych bagnetów, by szczepiąc je na obcej ziemi, pokazać światu, iż Polska żyje w swych walecznych synach. A kiedy ów wielki bohater stanął na Lecha dziedzinie, Polak ujął za oręż, by walczyć za sprawę narodową i wierny swemu wskrzesicielowi do ostatniego kresu dzielił jego losy. Wódz zaś naczelny, gdy nie mógł do zwycięstw prowadzić, w ręce Boga uniósł honor Polaka!“ Po takim wstępie, mającym wielki związek z dyktaturą, rzekł mówca z podwojonem uniesieniem: — „ten to sam duch zdziałał owę pamiętną noc 29. Listopada roku *bieżącego* te podziwienią godne czyny. Dziś znowu otaczamy orły nasze; a gdy naród przyjął rewolucją za dzieło narodowe, i gdy każdy spieszy na jej obronę, nieszczędną krwi i majątku, wtenczas rycerstwo jest bez wodza, rząd bez naczelnika — o *smutne! smutne!* położenie“..... Tu szmer lekki powstał między słuchaczami, lży się puściły z oczu mówcy; — izba podzielała jego rozczulenie. Przeszedłszy wreszcie Barzykowski do Chłopickiego, do strasznej władzy Syllów i Maryuszków, wykrzyknął: — „W jednej ręce ma spocząć i władza prawodawcza, i miecz wykonawczy! — Dreszcz mnie przechodzi! — krów w żyłach się ścina! — mamże ten projekt rozbierać? Mamże *postrzeżenia* moje nieść pod wysokie wasze światło dostojni reprezentanci narodu polskiego? Przebiegam szeregi wojska; wszyscy mówią: on jeden! on jedyny! — On to wie — on to uczył — i żąda władzy bez granic itd.*).

*) Wyjątek ten z mowy Barzykowskiego, wzięty jest z diaryusza sessyi 20. Grudnia, ogłoszonego urzędownie drukiem w Warszawie.

Mowa Barzykowskiego zrobiła w izbie głęboką impressją. Trzecich dziesięciu z kolei, niemal temi samymi wyrazami zaleca dyktaturę. Cóż czyni Lelewel? Czy nie przemoże na sobie, żeby jako minister *w nagłej okoliczności* zażądał głosu dla sprowadzenia dyskusyi od uchwały dyktatorskiej na właściwą drogę? Nie! Widzieliśmy, że nasamprzód z ławy ministeryalnej przeniósł się do krzesła wojewódzkiego. Teraz z tego krzesła idzie do ławek arbitrów. Przechadzał się on więc z miejsca na miejsce, jak Grouchy pod Ligny z silną rezerwą opodał od placu bitwy; tym, którzy go się zapytywali dla czego coraz miejsca odmienia, odpowiadał: — „bo rzecz niegodnie idzie.“ — Wspominał potem Lelewel na usprawiedliwienie swoje, iż wątpił, ażeby, żądając głosu jako minister, ciągnąc się kolęj mógł przerwać. Zresztą — takie było jego zdanie — wzywając izbę, żeby o stan kraju badała, czyżby się nie zdawał jako urzędnik samego siebie wyzywać? Uszłaby jeszcze ta konstytucyjna wymówka, gdyby nie mógł być natychmiast, dla oskarżenia władzy przed reprezentacją, złożyć swego urzędu — a nawet uczynić to zaraz dla mocniejszego wrażenia, w ciągu sessyi. Rzecz szła więc dalej bez przerwy. Marszałek zdobywał uchwałę jakby szturmem: izba była powolną machiną w jego ręku. Patrząc na te obrady, zrozumiałem, czem mogą być sejmy w powstaniu. Wszelako pomimo téj uległości reprezentantów, pomimo, że wyzuli się nawet z uczucia godności, właściwej każdemu ciału prawodawczemu, nie udało się jednak zostać marszałkowi (jak chciał mieć artykuł trzeci jego projektu) samowładnym, wespół z ks. Czartoryskim, dyktatury dyktatorem. Dążność ta przecie nieuszła baczności sejmu. Jan Ledóchowski żądał (jak był oświadczył na wczorajszym prywatnem zebraniu w resursie) aby deputacja mająca *strzedz* dyktatora, nie z osób mianowanych przez marszałka i prezesa senatu, ale z osób mianowanych przez

same izby była złożona. „Chociaż znane mi są (mówił Ledóchowski) cnoty i poświęcenia tak przyzującego w senacie, jak marszałka, jednak zostawić im tę atrybucyą, byłoby to *ubliżyć* izbom.“ Marszałek wtedy wciąż ubliżał sejmowi, ale zaledwie w tym punkcie to postrzeżono. „Miałem już honor (odpowiedział marszałek) oznajmić, iż ten projekt nie może być szczególnymi artykułami dyskutowany, tylko, albo go całkiem przyjąć, albo całkiem odrzucić trzeba. Tyle tylko w tej mierze mogę uczynić (dodał), niech każde województwo po dwóch kandydatów wybiera, a ja honorem ręczę, że z ich tylko grona deputacyą wyznaczę.“ Znaczyło się to, iż z ośmiu województw miało być podanych szesnaście osób, a marszałek miał między niemi trzech sobie wybrać. Lecz wniosek Ledóchowskiego silnie został poparty. Wiśniewski, którego każde przymówienie się cechowało godność i roztropność, powiedział: „deputacya winna się składać z ośmiu członków, po jednym z każdego województwa. Na to się i generał Chłopiński zgodzi: inaczej, byłoby to z ubliżeniem reprezentacyi; niechaj nie *od jednej osoby* zależy czuwanie nad władzą jednej osoby.“ Biernacki, lubo w inną materiy, dodał jednakże tę uwagę: że więcéjby się z godnością izby zgadzało, aby podług swéj woli czy całość, czy artykuły projektu rozbięrała.“ Zwierkowski chciał mówić za wyborem deputacyi przez izby, ale nie mógł dla powodów mało ważnych. Ledóchowski powtórzył natenczas z zapalem swój wniosek, a ponieważ istotnym prezesem senatu był ordynat Zamojski prezes komitetu śledczego w r. 1826., ponieważ dotąd żadna izba uchwała nie wyłączyła go z grona senatorów (od czego senat powinien był zacząć na sessyi 18. gdy przystąpił do rewolucyi), ponieważ w senacie było kilku innych członków tego komitetu: przeto Ledóchowski lękając się (słusznie czy nie słusznie, mniejsza o to) aby te, jak mówił *subiekta*, nie weszły do deputacyi, to jest do

władzy wyższéj od władzy nieograniczonéj dyktatora, posunął do tego stopnia swą podejrzliwość, iż przekładał izbie poselskiej, aby sama obrała członków senatu do deputacyi należeć mających. „Dziś jeszcze (tak mówił) przyzujący w senacie książę Czartoryski mógłby ustąpić miejsca prezesowi, gdyby ten przybył; a w takim razie włosyby nam *powstały na głowie*, gdyby się nam przyszło lękać, ażebyśmy ujrzeni w gronie komissyi wybranych członków dawnego komitetu śledczego.“ To zaostrzenie wniosku Ledóchowskiego, aby nie ubliżyć senatowi, izba poselska odrzuciła, przyjmując jednak zmianę artykułu 3. projektu marszałka, tak dalece, iż ten znużony przymawianiem się reprezentantów, wreszcie z obawy, aby rzecz w dalszych z tego powodu rozprawach zupełnie wyjaśniona nie została, rad nie rad musiał nakoniec poddać pod głosowanie zmianę artykułu proponowaną przez posła jędrzejowskiego. W celu zapytania generała Chłopińskiego „*czyli się zgadza na zmianę artykułu 3. uchwały*“ co do deputacyi nad jego dyktatorstwem czuwać mającéj, wyznaczył on zaraz deputacyą złożoną z ośmiu osób, na czele których był sam Ledóchowski. Było to ciężkie izby upokorzenie, ciężkie zaślepienie. Wysyłając delegacyą dla zaciągnięcia opinii czy *zezwolenia* Chłopińskiego na zmianę, której pragnęła, saméj sobie uwłaczała; przestawała ona być reprezentacyą kraju, niedorastała do wysokości stanowiska, które mniemała już zajmować przez uznanie rewolucyi. Publiczność zballamucona niecierpliwie nasłuchiwała końca; gwardya honorowa, ci młodzi a nic niewiedzący, nic pojąć niezdolni studenci Szaniawskiego, ta cała zbrojna zfanatyzowana klientella szkockiego metafizyka Szyrmy, koniecznie chciała dyktatury i groziła posłom; pospólstwo otaczało sejm i także chciało dyktatora dla wyjścia z niepewności; Działyński Tytus oświadczał, że on i *trzystu innych* postanowiło zginać, a niedać upaść Chłopińskiemu;

adjutanci głównego sztabu, i adjutanci sztabów pomniejszych, *adjutanci* wszelkiego gatunku równie zapaleni jak akademicy Szyrmy, równie determinowani jak ci trzystu *Scewolowie* Działyńskiego także postanowili bronić dyktatury, bronić do upadłego. Był to więc terroryzm, — terroryzm nierozumu. Wpływ opinii zasejmowej, jęj pressya na izbę sztucznie tym sposobem powiększona, sprawowała swój skutek; niektórzy izby członkowie ubolewali wprawdzie, że marszałek taką ze wszech stron napisać czynił, żeby wziąć uchwałę przemocą; lecz nikt nie miał serca, *nikt* nie śmiał przemówić z powagą, nie przeciwko absolutyzmowi żołnierskiemu, *bo ten był potrzebny w powstaniu*, ale przeciwko *osobie* do tego absolutyzmu powoływanej.

Wróciła delegacya od Chłopskiego z *pomyślną i łaskawą* co do wyboru deputacyi odpowiedzią. Ledóchowski niezmiernie uradowany zawołał wchodząc do izby: — „przedstawiliśmy generałowi Chłopskiemu zmianę artykułu 3.; z ochoczością prawdziwie polską, z ochoczością znamionującą uczciwego człowieka przyjął nasze propozycye, nazwał je sprawiedliwemi, *a nawet więcej jeszcze uczynił*, ponieważ żądał, aby w senacie pięciu członków zostało wybranych!“ Marszblek uwielbiał dyktatora i powiedział, „iż nawet rysy twarzy jego cechuje wspaniałość.“ Ale ci ludzie mylili się względem Chłopskiego. Ten bowiem daleki, żeby się miał uchylać z pod dozoru sejnowego, był owszem bardzo rad temu, ile że całą odpowiedzialność za skutki swego systematu tym sposobem z siebie przenosił na izby, i sejm za politykę dyktatury solidarnie odpowiedzialnym czynił. W tym celu nie tylko na pięciu senatorów i ośmiu posłów, ale byłby, gdyby się to tylko uczynić dało, pozwolił z ochotą, aby cały senat i cała izba poselska składały deputacyą, która nad nim czuwać miała. Izba poselska projekt marszałka tym sposobem poprawiony odczytany po trzykroć, nie

chcąc nawet przystąpić do wotowania, ogłosiła za przyjętą *jednomyslnością*. Zaledwo poseł jędrzejowski sprawił przemówieniem się swoim, iż tę uchwałę, dla dopełnienia przepisów konstytucyi i prawa, stwierdzono głosowaniem szczegółowem. Było 108. *affirmative*; jeden (Morawskiego) *negative*; 93. wotowało bez żadnego warunku; czternastu, w liczbie których był sam marszałek z dodatkiem *przez wzgląd na konieczność*. Gdy przyszła kolej na Lelewela, który do głosowania z pomiędzy arbitrów znowu wrócił do krzesła poselskiego, wyraził on swój *dodatek* w ten sposób: „*w tego rodzaju obradach, jakieśmy dzisiaj mieli, zdania mego objawić nie mogę*: jednak *affirmative*.“ Powiedział to nie bez wrażenia na izbę. Rozszedł się szmer zadziwienia. Takim przeciwniem się zniszczenie zdania i głosu różnie tłumaczone było. Poseł Barzykowski powtarzał, „że Lelewel milcząc więcej mówi od nas mówiących.“ Wreszcie izba odetchnęła, i ciężar ją gniewący zrzuciła z siebie; przyjęta uchwała dyktatury poszła do senatu; doniesiono o tém i generałowi Chłopickiemu.

Senat przyjął projekt także jednogłośnie, i izbę poselską o tém uwiadomił. Potém wyznaczono deputacyą, według artykułu 3. uchwały. W izbie poselskiej wybór padł na Jana Ledóchowskiego, Franciszka Sołtyka, Morawskiego, Swirskiego, Barzykowskiego, Stanisława Jezierskiego, Ignacego Wężyka i Wiśniewskiego; w izbie senatorskiej: na wojewodów Michała Radziwiła i Paca, na kasztelanów Kochanowskiego, Wodzyńskiego i Gliszczyńskiego. Marszałek wezwał następnie członka, który na sessyi 18. Grudnia trzymał pióro, aby odczytał protokół téj sessyi; protokół ten został podpisany przez wszystkich obecnych członków izby, których było stu trzynastu*).

*) Posiedzenie 20. Grudnia przez czas długi w Warszawie jedni nazywali *druga*, inni *pierwsza* sessya sejmowa. W relacji

Wieczorem w izbie poselskiej, gdy ta już połączyć się miała z senatem, — tam bowiem miał przybyć dyktator po odebranie swego dyplomu — wywołano kwestyą o *manifest*, któryby imieniem sejmu do Europy przemówił. Chciała izba uroczyście sprawę narodu polskiego wytoczyć przed sąd opinii powszechniej, i tylko co samą sobie mocy do tego nieodjęła nagłością tej dyktatorskiej uchwały! Marszałek zabrał głos i powiedział: — „jest projekt, aby przed załimitowaniem sejmu dopełnić ważnej czynności, już wprawdzie protokołem sessyi 18. Grudnia zastąpionej, to jest: aby wydać manifest, któryby wyjaśnił przyczyny i zamiary rewolucyi naszej. Wzywam sekretarza do odczytania przygotowanego w tym celu projektu.“ — „Już nie czas — już nie czas“ — powtarzał kilkakrotnie Lelewel, — „bo dyktator już obrany, już tedy sejmu działanie ustało!“ Uśmiech Lelewela, coś nawet sardonicznego w tych wyrazach, które z przyciskiem wymawiał, uderzyły posłów. Zaczęli się w około niego zgromadzać i pytać, coby przez to rozumiał? Lelewel tłumaczył im, jak mógł najdobitniej, „że już sejmu

obudwu posiedzeń, którą już we Francji jako materyał do tego dzieła, skreślił poseł jędrzejowski, czyniąc zadość prośbie autora, jest to wyrażenie: „dnia 20. Grudnia rzucona myśl, jakoby tego dnia pierwsza sessya sejmowa się odbywała, z wielkiem oburzeniem odrzucona została.“ Któż tę myśl rzucił? oczywiście nie kto inny tylko członkowie deputacyi 17. Grudnia, między nimi i marszałek, który dyktatora o tem zapewnił. Winiem tu uczynić uwagę, iż protokół sessyi 18. Grudnia, składający się z czterech stronnie i umieszczony na czele protokołu sessyi 20. Grudnia z napisem *odpis urzędowy* w książeczce przez marszałka wydanej w Warszawie nie jest protokołem sessyi 18. ale raczej treścią protokołu, z pewnemi odmianami, które się w protokole urzędowym nie znajdowały. W tym ogłoszonym przez marszałka autentyku nie masz nawet wzmianki, kto i o czem mówił na tem pamiętnem posiedzeniu 18. Polityką więc marszałka było, tę sessyą ukrywać niejako w cieniu, a wychylać, ile możności na widok sessyą dwudziestego.

niema, że wszelka czynność sejmowa bez poprzedniego złożenia z urzędu dyktatora, byłaby buntem przeciwko jego *prawej* władzy;“ wszakże podawał on jeszcze ten środek: zawiadomić senat, że dziś izby połączyć się nie mogą, i zaraz na całą noc nad manifestem zasiąść. Lecz i w tém zdawał się czas tak nagły, że nawet wręczenia dyplomu dyktatorskiego do jutra odłożyć nie śmiano; a zatem zniosła się tylko w tej mierze z senatem izba poselska; do napisania manifestu sejmowego wyznaczono deputacyą, ażeby wspólnie z deputacyą nad dyktatorem czuwającą ten manifest ułożywszy, w imieniu sejmu ogłosiła. Zastrzeżone to zostało protokularnie, i do protokołu zasady manifestu, skreślone naprędce przez deputowanego Zwierkowskiego, wciągnięte. Zaraz potem izba ruszyła do senatu, gdzie się odprawił, za przybyciem generała Chłopickiego akt wręczenia dyplomu dyktatorskiego. Przemawiali do niego prezydujący w senacie i marszałek. Pierwszy między innemi powiedział te słowa: — „przekonani jesteśmy o twoim sposobie myślenia — polegamy zupełnie na twojej zdolności, na twoim niezłomnym charakterze, i na *słowie* prawego Polaka.“ Daleki jestem od tego, żebym w tych wyrazach księcia Czartoryskiego chciał upatrywać jakąś skrytą dwuznaczność; wiem, że Czartoryski równie jak inni, jak marszałek i Lelewel, mniemał, iż zapach prochu, że powietrze obozowe starego, w gruncie serca prawego żołnierza i Polaka wyprowadzą z fałszywej polityki objawionej 17. Grudnia. Z tém wszystkiem jakież było to *słowo* Chłopickiego, na którym Czartoryski (mówiąc podług faktów) polegał albo raczej mógł polegać? Oto, „że do niczego innego się nie obowiązuję tylko do zachowania w całości królestwa.“ Na tém się skończyła sessya 20. Grudnia. Dyktator wyszedł z zamku dawnych królów polskich około godziny 9. wieczorem, z władzą, jakiej po wygaśnięciu bohatyrskiego rodu Piastów, Po-

lacy żadnemu królowi swemu sprawować nie pozwolili. Lud chciał wyprząż konie z jego powozu; ale na to nie pozwolił Chłopicki, a nie mogąc uniknąć tej oznaki przywiązania narodu, szedł piechotą do swego pomieszkania, w licznie, w niezliczonym towarzystwie mieszkańców stolicy, wśród radosnych okrzyków: *niech żyje!* Miasto natychmiast oświecono.

Słowa Greka, który powiedział: *bij a słuchaj*, powinni Polacy, biorąc oręż na cara moskiewskiego, zawsze obracać wspak i mówić do siebie samych: *bij a milcz*. Ta jest wielka reguła narodowego powstania: bić i milczyć. Sejm zrobił przeciwnie w rewolucyi 29.: pierwś mówić, a dopiero potēm chciał bić. Ztąd, jeżeli w to pilnieć wejrzyć zechcemy, poszło wszelkie złe. Rewolucya miała cudownie instynkt. Naród, jak widzieliśmy, chciał działać, nie rozprawiać. Ale wola narodu została zgwałcona. Ten, któremu naród 5. Grudnia dawał władzę nieograniczoną, zamiast korzystać z tej jednomyślności, zamiast użyć dla zbawienia Polski tej władzy, używał jej ze szkodą sprawy, dla tego, że jej wcale nieużywał. Chłopicki bezczynny przez te dni kilkanaście, nadto wiele czasu zostawił Polakom. Rewolucya przez ten cały czas próżnowała w mieście. W tej bezczynności władza jednego, władza nieograniczona, poniosła znaczny uszczerbek; straciła połowę swojej mocy, a poddając się dobrowolnie pod wyższą władzę, pod władzę sejmu, nadawała powstaniu charakter konstytucyjny, niezgodny z jego naturą. Rewolucya pozwalając się *uznawać* sejmowi, dyktatura pozwalając się mianować sejmowi, stawiała tym sposobem sejm na czele wszystkiego. Reprezentacya kongressowej Polski, z której powstanie nie wypłynęło, zamieniła się w rząd tego powstania, — stawała się jego władzą najwyższą. Pierwsze jednak wystąpienie sejmu na tę scenę było bardzo świetne. Ośmnasty Grudnia, zawiódł kontrrewolucyą. Izba porwana przez opinią sta-

nęła od razu na wysokiem stanowisku. Wychodząc z 18go Grudnia jako z zasady swojej, działając ciągle w tym samym duchu, byłaby pewnie ocaliła rewolucyą, — byłaby się stała jej drugą kolebką. Lecz wszystko zeszło się razem, wszystko się sprzysięgło, aby izbę strącić z tej wysokości, aby ją poniżyć na zawsze. Sessya 20. Grudnia przekonywa: że łatwiej nierównie *stu kilkudziesięciu*, czy przestraszyć, czy znaglić pozorem dobra publicznego do szkodliwej dla kraju uchwały, czy jakimkolwiek sposobem sprowadzić z prostej drogi zbawienia, jak jednego by też najmniej odważnego człowieka przestraszyć, znaglić i zmusić, aby to czynił, czego niechce, aby tam szedł, gdzie niechce. Posiedzenie to było dziełem i tryumfem kabały, od nocy 29., od samego początku podkopującej sprawę publiczną. Marszałek, prawy Polak, w gruncie duszy najuczciwszy człowiek, Czartoryski równie zajęny, równie uczciwy, jak marszałek, stali iednak na czele tej kabały przez omamienie, przez słabość charakteru, przez słabość głowy, przez złe i krzywe pojmowanie polityki narodowej, przez złe i krzywe pojmowanie wojny narodowej. Obadwa rozumieli, że Chłopicki tegi żołnierz, wsiadłszy raz na konia, nie złoży szabli, póki nie zwycięży. Obadwa rozumieli, że wszystko jedno, czy się bić będzie pod Warszawą, czy w Litwie, czy w imieniu króla konstytucyjnego, czy w imieniu 29. Listopada, byle pobili, byle zwyciężyli Moskalów. Obadwa się mylili, jako ludzie nieświadomi wojny. Do tego błędnego widoku wojny, której pragnęli obadwa, jako dobrzy Polacy, przyłączył się równie omylny widok wewnętrznego stanu naszego, którego się obadwa zarówno lękali, jako źli politycy. Rozumieli oni, że jeden tylko Chłopicki zdoła utrzymać na wodzy anarchią, jakobinów, rewolucyą społeczną, chociaż ani anarchii, ani jakobinów, ani rewolucyi społecznej u nas nie było. Sejm 18. Grudnia odrzucił systema Chłopickiego. Oni przeto postanowili to, co sejm

18. Grudnia zrobił, *odrobić*, — i okazali swego, wszystko w najuczciwszych, w najrzetelniejszych dla kraju intencjach. Sessya 20. Grudnia poszła według ich myśli. Sejm przystąpiwszy do rewolucyi 18. Grudnia, we dwa dni przystąpił za staraniem swego marszałka do kontrrewolucyi; 18. wotował jednomyślnością niepodległość i całość, 20 także jednomyślnością wotował dyktaturę, to jest: tylko ośm województw i konstytucyą; tam uchwalając byt i życie, tu śmierć dla narodu. A zatem władza najwyższa, władza wyższa od dyktatorskiej, była sprzeczna, była niezgodna sama z sobą; nie miała ani swój woli, ani swój opinii. Zwracam uwagę czytelnika na ten moment narodowego powstania, na ten moment ciała prawodawczego, które z charakteru obywatelskiego większości swojej prawe i uczciwe, z pojęcia ogólnego sprawy ułomne i niedołężne, bez talentu, bez natchnienia, bez wielkości, odpowiadającej natchnieniu i wielkości narodu, mniemało jednak, że ten naród reprezentuje, i śmiało i bez żadnej potrzeby, co większa, nawet bez *mandatu*, któryby je do tego upoważniał, rzucało się do kierunku rewolucyi 29. Listopada. Odtąd wszystkie sprawy tej rewolucyi zostają pod rządem sejmu, z sejmu wypływają, do sejmu się odnoszą. Odtąd sejm, i nikt tylko sejm bierze na siebie całą i wyłączną odpowiedzialność przed historią, przed narodem, przed Europą za bieg dalszy i koniec tej rewolucyi.

Przystępuję teraz do drugiej epoki dyktatury generala Chłopickiego.

Ta druga dyktatura, którąby *legalną* czyli *sejmową* nazywać trzeba, wypowiedawszy się deputacyi sejmowej na dniu 17. Grudnia z rzetelnych swoich zamysłów, co do dalszego kierunku rzeczy publicznej, działała w duchu *wyznania wiary* stałego i nieodmiennego, pod strażą reprezentacyi kongressowej Polski. W organizacyi wewnętrznej tej władzy zaszyły pewne zmiany: to jest: że roz-

wolnienie maszyny rządowej przez wprowadzenie do niej nowych elementów, bardziej się jeszcze zwiększyło. Ogrom, labirynt władzy urósł niezmiernie. Skład jej z góry do dołu, od dyktatora, aż do ostatnich szczebli administracyi, pozostał ten sam co w pierwszej epoce. Lecz od dyktatora wyprowadziwszy linią do góry, prawdziwie babilońską wieżę zbudowano. Nad dyktaturą była deputacya sejmowa; nad deputacyą był sejm: piramida wybiegła więc pod same obłoki, i gubiła się w obłokach. Deputacya mogła wedle upodobania swego, w każdym momencie złożyć z urzędu dyktatora; sejm mógł deputacyą odwołać w każdym momencie: nie było więc nigdzie stałego, niewzruszonego punktu. Kraje spokojne, potężne, bezpieczne, nieostałyby się przy takim rządzie, nie dopiero insurrekcyja, mająca do czynienia z najsprężystszym w Europie gabinetem, z najprędszym i najenergiczniejszym absolutyzmem. Lecz w Warszawie tej prawdy nie miano na względzie. W Warszawie, po ulegalizowaniu władzy dyktatora, czuwanie nad tą władzą dogadzało, pochlebiało miłości własnej, ambicyi sejmowej. Deputacya była kontenta, że sprawowała rodzaj dyktatury nad dyktaturą; sejm był kontent, że tę *dyktaturę dyktatury* w mądrości swojej stworzył i pod swemi miał rozkazami. Urzędowali więc posłowie, senatorowie, reprezentanci, urzędowali wszyscy w całym znaczeniu tego wyrazu: bo każdy członek izby, czy był ministrem, czy pod ministrami, czy był w deputacyi, czy żadnej funkcyi nie sprawował, jako poseł, jako senator był (przynajmniej w rozumieniu własnem) częstką wszechwładztwa ludu, częstką władzy konstytucyjnej króleskiej, częstką władzy dyktatorskiej nieograniczonej, częstką, atomem, pyłem, czemkolwiek bądź, ale zawsze *czemś*, i to się im wszystkim niezmiernie podobało. Oni mówili: dla tego zrobiliśmy rewolucyą! Sejm wszedł całym sobą w powstanie; napełnił je sobą i rozwickłał się w powstaniu,

jako się rozwijają rośliny pod powierzchnią wody, której jeszcze żaden wietrzyk nie zmarszczył; nad którą burza z północy, niezdługo oberwać się mająca, żeglowała wysoko pod niebiosami, zwarta cała w drobnym jeszcze punkcie, potem w jasnym, lazurowym, cienkim, powiewnym obłoku, — dla doświadczonego sternika już *straszny*, ale dla posłów sejmowych, senatorów, wojewodów, kasztelanów, ministrów zastępców, *podzastępców*, reprezentantów wszelkiego gatunku, niewidzialnym i dalekim.

Dyktator *na mocy uchwały obu izb sejmowych*, — bo pod tym długim tytułem, nie rymującym z lakonicznością władzy absolutnej, wychodziły niektóre jego rozporządzenia, — rozwiązał rząd tymczasowy, a na miejscu jego postanowił *radę najwyższą narodową*, kierować mającą pod sterem dyktatury administracją kraju. Do składu tej rady powołani zostali: książę Adam Czartoryski, Władysław Ostrowski, książę Radziwiłł, Leon Dembowski i Barzykowski. Ogólną attrubucją Rady najwyższej było: opatrywanie skarbu publicznego w fundusze, wykonywanie urzędów dyktatora, zapewnienie *wojsku i narodowi* żywności, czuwanie nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, nakoniec: rozkrzewianie ducha narodowego i *prostowanie opinii publicznej*; albowiem być może, iż dyktator myślał, że jego opnia była prosta, a opinia publiczna, opinia narodowa, krzywa. Zastępcy ministrów zostali ci sami: Joachim Lelewel wyznań religijnych, Tomasz Lubieński spraw wewnętrznych, Izidor Krasieński wojny; skarb tylko i bank dostały się pod zarząd naczelny człowieka gruntownie obeznanego z interesami tych dwóch wydziałów, Ludwika Jelskiego. Jelski prezes banku przed rewolucją, przystępował do sprawy rewolucyjnej z wyższem usposobieniem administracyjnem, którego nabył pod sterem Lubieckiego; wchodził w ten zawód z talentem, z gorliwością cechującą młodą ambicją, z wyobrażeniami, które odpowiadały dążności narodu,

a których jeszcze rząd nie podzielał*); wszakże rewolucya nie umiała go zatrzymać na tem ważnem stanowisku, bo znać jej przeznaczeniem było albo niedopuszczać do władzy zdatnych i dzielnych ludzi albo pozbywać się czempredziej jeżeli którego przypadkiem zastała w rządzie. Zastępcy ministrów mieli głos doradczy w radzie. Stósunki między władzami zostały te same; a raczej powiedziećby trzeba, że jak w pierwszej dyktaturze, tak w tej drugiej nie było związku mogącego ułatwić ruch maszyny rządowej. Przeciwnie zachodziła między jej częściami coraz większa dyzharmonija; głowa była większa od całego korpusu; więcej ważyła, niżeli cały korpus. Elementa reprezentacyjne psuły wszelaki ład; niszczyły wszelką równowagę. *Straż*, deputacya sejmowa postanowiona przez sejm dla czuwania nad najważniejszymi interesami powierzonymi dyktatorowi, rozebrała między siebie w rozmaitych szczeblach posłuszeństwa służbowego stopnie, na których członkowie tej deputacyi przestali reprezentować wolę sejmu a zaczęli być ramieniem władzy rządzącej, do której kontrolowania wpływ

*) Zasługuje na uwagę, że Jelski już jako minister skarbu sam jeden ze wszystkich ówczesowych urzędników, nie obawiał się wynurzyć swęj opinii co do kierunku interesu publicznego w obec dyktatora. Uczęszczał on na sławne wieczory *Kuryera Polskiego*, odbywające się pod prezydentę Wincentego Niemojowskiego, i pisywał do Kuriera artykuły polityczne, z których jeden pod tytułem *wypadki i ich kierunek*, jako pismo ministra, szczególnież zaś przyjaciela Lubieckiego, stwierdza to wszystko, co tu powiedziałem o duchu i postępowaniu Rady administracyjnej. To świadectwo Jelskiego oddane prawdzie jest nadto ważne, że bym tu nie miał przytoczyć niektórych jego wyrażen.

I tak pisze Jelski pod dniem 23. Grudnia w *Kuryerze Polskim*:

„Pozostanie wątpliwem, czyli nienależało rozbroić wojsk carewicz w środku naszych kolumn leniwym ku granicy dążących krokiem; *carewicz* do Warszawy sprowadzić i z odczwami w jego imieniu choćby ze szczupłym oddziałem wojska wkroczyć do Litwy.

ich był obmyślony. Czynię tę uwagę ponieważ, tak usilnie wprowadzano w insurrekcyą porządek konstytucyjny, ponieważ przez konstytucyą jak przez pryzmę wszystko widzieć chciano. Dla czegoż sejm, który z ciała prawodawczego stawał się sejmem *rządzącym*, nie zachowywał przynajmniej tego prostego ogólnego prawidła: że reprezentanci, którym dozorować rząd polecono, nie powinni się byli rzucać do funkcij wykonawczych? Być zarazem kontrolą władzy i częścią władzy jój sędzią i organem: nosiło to na sobie cechę tak niepowściągniętego w urzędowaniu upodobania, że tylko piętnastoletnia pod tym względem nieczynność poselska, że tylko piętnastoletnie, zupełne pod Wielkim księciem usunięcie reprezentacyi od rządu, te ekscesa wy tłumaczyć zdołają. Rozumiałby kto, iż sejm nagle w jednym miesiącu, w jednym dniu, w jednej chwili powetować pragnął, iż przez lat piętnaście krajem nie rządził — iż Moskałe wcale się mu *wtrącać* do administracyi nie pozwalali.

Ta deputacya sejmowa, i z innych jeszcze względów, jako straż, jako *kontrolla*, wysokiemu swemu w porządku

Takby może działał geniusz. Przyłączyłby korpus Litewski do naszej sprawy, stolicę Litwy opanował; a cesarz byłby razem dowiedział się, że pożar powstania ogarnął wszystkie dawniej Polskiej prowincye."

Pytam się teraz: czegoż innego chciał klub 2. i 3. Grudnia? Dla przyczyn prostych znajduję szczególniejsze upodobanie w tem, żeby wygrzebywać z niepamięci to wszystko w rewolucyi naszej co się za tą dążnością klubu oświadczało. A ponieważ klub ten nazywano zbiorom *szaleńców*, entuzjastów, idzie mi więc przede wszystkim o opinie zgodne z opinijami klubu tych ludzi, których o exaltacyą żadną miarą posądzić nie można. Dla tego rozszerzyłem się nad planem kampanii zaczepnej Chrzanowskiego. Dla tego przytaczam słowa Jelskiego. Chrzanowski i Jelski oświadczały się każdy w swoim sposobie za ideami pierwszego klubu silniejsz zapewne krytykują Radę administracyjnę, wydział wykonawczy, rząd tymczasowy, dyktatora, sejm, niżeli ci którzy zostawali w jawnej opozycyi z temi władzami.

konstytucyjnym przeznaczeniu nie odpowiadała. Jój obowiązkiem było wchodzić w przeszłe, rozbierać bieżące czynności dyktatora, tem bardziej, iż, gdy skutkiem zabiegów marszałka na sessyi 20. grudnia, rząd tymczasowy nie mógł zdać sejmowi rapportu o stanie królestwa, izby tylko przez tę deputacyą powziąć mogły jakąkolwiek wiadomość o tém, co się w kraju działo. Właściwie dyktator absolutny i za nic *nieodpowiedzialny*, jak chciała mieć uchwała sejmowa i kontrola takiego dyktatora były jak już namieniłem dwie rzeczy, dla których niemasz w polityce dzisiejszej nazwania: bo takie dwie władze ani się pojąć, ani oznaczyć we współ — istnieniu swoim nie dają. Wszelako ponieważ raz na tę błędną drogę naprowadzono sprawę publiczną, ponieważ dyktator przystał na deputacyą: przeto nie téj władzy innego niepozostawało, tylko z bliska dyktatora uważać, pobudzać go, znaglać do działania w duchu sessyi 18. grudnia, a jeżeliby się sprzeciwiał, złożyć natychmiast z urzędu. Deputacya, nie wiedząc może tego, była dyktaturą dyktatury; zostawała ona w tym samym stosunku względem sejmu, w jakim się w r. 1793. *wielki komitet zbawienia publicznego* względem konwencji znajdował. Téj jednak ważności swojej uznania, jako wypływ najwyższej władzy w kraju, deputacya sejmowa nie miała. Zgromadzała się w sali konferencyjnej senatu w godzinach wieczornych, słuchała zdania sprawy z działań dyktatora i rady najwyższej, wchodziła niekiedy w szczegóły czynności ministra wojny. Lecz czy to dla tego, że niektórzy jój członkowie byli zarazem członkami rządu; czyli też, że urojona potrzeba utrzymania generała Chłopickiego opanowała jój zdanie, bądź inne względy, dość, iż zamiast rzeczywistej straży najważniejszych interesów kraju, został przy niej tylko pozór sejmowej kontroli. Zwykle zdawano deputacyi rapporta z czynności rządowych *nie poparte*

żadnemi dowodami, posiedzenia schodziły na niczem, deputacya nie wiedziała o niczem, — i *mleczala*.

W takim składzie rządu, pod takim jego dozorem, *uzbrojenie* nie mogło iść ani naglej, ani porządnie jak w pierwszej dyktaturze. Chłopicki nie otrzymawszy jeszcze żadnej odpowiedzi na pierwszy swój list pisany do cesarza, wyprawił z drugim listem adjutanta swego podpułkownika Wyleżyńskiego do Petersburga. Co to nowe pismo zawierało? Niewiem; lecz łatwo się jego treści domyślić; wiem tylko, że pod wpływem téj nowéj illuzyi pokoju i zgody, przygotowania do wojny kępowały, wstrzymywały te same co w pierwszej dyktaturze względy miejscowe i zewnętrzne. Rautenstrauch, Sałacki i inne duchy moskiewskie, jakby nieza długo miało wrócić panowanie cesarza i króla, ochłonawszy z początkowego przerażenia weszli znowu w służbę, i do ważnych czynności użyci zostali. Sałacki jako generał inżynjeryi miał sobie powierzone wydatkowanie amunicyi; korespondował z Knoryngiem dowódcą kirysyerów moskiewskich, korespondował i z innymi Moskalami tak sam, jako i za pośrednictwem panny Sałackiej córki swojej, która z nimi zostawała przed rewolucją w ścisłych stósunkach. Rautenstrauch pracował a raczej burmistrzował w komisyi wojny, której niedołączny minister Izidor Krasinski żadnego o interesach tego wydziału nie miał wyobrażenia. Koło ministra sekretarza stanu, — bo był nim ciągle Krysiński sekretarz dyktatury, — skupiał się coraz gęstszy zastęp równie podejrzaných figur. Żubieńscy nie zapominali o sobie; podjęli się być liwerantami żywności dla wojska; kazali sobie wyliczyć na ten cel *pięć milionów* złotych polskich ze skarbu publicznego, — jakby innych nie było naglejszych wydatków, — jakby insurrekcyja potrzebowała płacić za to gotówką, co na miejscu za *bony* mieć mogła, co nawet darmo w rekwizycyą brać mo-

gła, — jakby wreszcie summa pięciu milionów zachowana na potrzeby niepochybnéj wojny nie była dla powstającego narodu ogromnym, nieocenionym kapitałem! Ale ta przemożna, podła i chciwa familija Żubieńskich, rozprzestrzeniona w powstaniu jako polip, zamierzała pierwéj złupić sprawę, nimby ją jawnie zdradzić jakowa sposobność się wydarzyła. Rembieliński Rajmund, stary i biegły organizator wypracował dla dyktatora projekt dotyczący magazynów żywności. Podług Rembielińskiego główne magazyny należało zakładać na lewym brzegu Wisły, a filijalne tylko po traktach na prawym, dla tymczasowego użytku wojska. Rembieliński protestował się najmocniej szczególnie przeciwko magazynom w Augustowskiem, ile że wiedział, iż na przypadek wojny zamiarem dyktatora było działać odpornie pod Warszawą. To przełożenie doświadczonego urzędnika Chłopicki odrzuca, i *pozwała* Henrakowi Żubieńskiemu zakładać przed linią bojową w Augustowskiem ogromne magazyny! Żubieński jako liwerant, upatrywał w tem zysk własny, częścią aby uniknąć kosztów transportu zakupionych już przez siebie zapasów z prawego brzegu na lewy, częścią nawet, być może, dla przymilenia się Mikołajowi, ażeby jego wojskom gdy wkroczą w granicę królestwa, na razie nie zabrakło żywności. Rembieliński radził, aby nietylko magazyny, ale nawet ludność i wszelaki dobytek uprowadzić zawczasu z prawego brzegu na lewy; nastawał, aby tę ludność na lewym brzegu w dobrach narodowych ulokowano; postrzegłszy jednak, iż wszystko dzieje się w rządzie wedle upodobania Żubieńskich, iż oni wszystko mogą u dyktatora, podał się do dymissyi i wyjechał z Warszawy.

Brak broni palnej kładła dyktatura za główny powód opieszałości swojej w organizacyi; nowéj piechoty; nie czyniąc wszelako żadnych starań ku zwyciężeniu téj *mniemanéj* przeszkody. Są przypadki, — czego nigdy dostatecznie wypowiedzieć nie zdołam, — są, mówię, przy-

padki, w których zbrodnią jest przyznać się rządowi: „że tego lub tego nie *może*, że tego lub tego nie *ma*!” Wyrazu nie *może* rewolucya nie pojmuje. Wyraz ten powinienby być wyrzucony z mowy powstającego narodu. Jakto! w mieście liczącem sto pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, w kraju tak jak Polska nadwiślańska natchmionym, cały rozum i cała energia rządu nie wystarczyły na założenie i pomknienie raptowne jednej fabryki, jednej produkcyi technicznej? Są przypadki w których cały geniusz rządu w jednej się zamyka fabryce. Polacy byli w tym przypadku. Potrzebowali karabinów, a więc dyktatura powinna je była kazać sporządzać pod karą śmierci. Za pięć milionów, które Łubieńskim dała na zboże, siano i owies, mogła była w kilkunastu dniach sprowadzić pięćdziesiąt tysięcy karabinów z Austrii, z Pruss, — z samój nawet Moskwy. Jakaż w tém łóika, żeby trwonić pieniądze na rzeczy, których kraj ma do zbytku, a nie przepłacać rzeczy, na których zależy zbawienie kraju?

Mobilizacya powstań wojewódzkich w tej epoce wyproszona przez radę najwyższą, częścią przez opinią powszechną wymuszona, ledwo na jaki wzgląd zasługuje. Postanowienia dyktatora z dnia 25. Grudnia, siły się ruszonemu z miejsca w pierwszej dyktaturze, nowemu zaciągowi, tak pieszemu jak jezdnemu, nadać organizacyą, a raczej tylko postać powierzchowną, nieco więcej wojenną. Chłopi w tym celu kazał nareszcie gwardye ruchome massować w bataliony, na wzór batalionów piechoty liniowej. Każdy batalion zawierał cztery kompanije; każda kompanija dwa plutony. W sztabie batalionu byli płatni: dowódzca batalionu, jeden podporucznik, adjutant batalionu i jeden lekarz; w kompanii: kapitan, jeden porucznik i dwaj podporucznicy. Prócz tego, batalion miał płatnych podoficerów 48, doboszów 8, żołnierzy 250; wysokość płacy dla kapitana i dowódcy ba-

talionów: $\frac{1}{3}$ część żołdu liniowego. Ta formacya *za-linijowa* była więc tylko zbliżona do liniowej. Płaca, jak w poprzedniej epoce, szła ze składek obywatelskich. O wcielaniu jeszcze ani myślano. Bataliony dopiero po zupełnem skompletowaniu przejść miały na etat kommissyi wojny. Szwadrony jazdy podobne otrzymały urządzenie; każdy szwadron miał: dowódcę, kapitana, dwóch poruczników, dwóch podporuczników, jedenastu podoficerów, 2 trębaczy i 150 jeźdźców. Trzecie bataliony *linijowe* już prawie były wszystkie gotowe: niektóre przyłączono do pułków; czwarte bataliony dochodziły, ale bardzo powoli. Te bataliony nie miały kaszkietów; dawano im *czapki*, z czego później, z uszczerbkiem nie miałym ducha i karności, urosło nazwisko *czapkarzy* czy *czapników*, w wojsku bolesne. Efektu żołnierskie ściągano z trudnością. W komorach moskiewskich pozostało mnóstwo mundurów, płaszczów, kaszkietów, nawet broni; tego wszystkiego, jako własności *Najjaśniejszego Pana*, tknąć się dyktator zabronił najsurowiej. Organizacya trzecich dywizyonów jazdy (piątych i szóstych szwadronów) lepiej postępowała, dzięki niezmordowanym staraniom generała brygady Dwernickiego, któremu tę czynność poruczono, który, dla szybkiego przywiedzenia do skutku, walczyć musiał z nadzwyczajnymi przeszkodami, z wstrętem dyktatury, z lenistwem urzędników kommissyi wojny, z chciwością liwerantów i z Rautenstrauchem. Dwernicki pałał najwyższym entuzjazmem. Rzec można, iż rewolucya 29. w Warszawie, wyprzedziła tylko na chwilę akt powstania, do którego on w Sieradzu, w brygadzie strzelców konnych, którą komenderował, od wypadków lipcowych poczynił był wszelkie przygotowania. Przeznaczony po rewolucyi do organizowania trzecich dywizyonów dziewięciu pułków kawalerii, generał ten powołał natychmiast dymisyonowanych z całego kraju. Ci dymisyonowani, oraz młodzi ochotnicy, przybywając ze-

wsząd tłumnie, wkrótce potrzebną liczbę jeźdźców zapelnili. Ale koni brakowało Dwernickiemu. Bank i liweranci przez kommissyą wojny ugodzeni, w przeciągu trzech tygodni ledwo 400 koni dostarczyli; a powinni byli dostarczyć trzy tysiące. Dwernicki nadaremno pisywał o to do kommissyi wojny. Przełożenia jego zostawały bez odpowiedzi; musiał nakoniec zanieść skargę na tę władzę do dyktatora. Trzeba się było prawować z rządem, żeby to nawet wykonać, co on więcej dla pozorów, jak dla rzeczy samęj stanowił. Poruszony żywymi naleganiami Dwernickiego Chłopicki, polecił kommissyi wojny, aby zdała sprawę z powodów tego opóźnienia i zarazem, aby wynalazła środek jak najprędzszego dostarczenia potrzebnej liczby koni. Kommissya przywołuje do Warszawy Dwernickiego, oświadcza mu swe nieukontentowanie, iż ją oskarżył, zapewnia go przytem, „iż niewidzi żadnego innego sposobu dostarczenia koni“ i żąda, aby Dwernicki podał jęj projekt, „za którego uszczelnienie sam będzie odpowiedzialny.“ Bez namysłania się podał projekt Dwernicki, aby z każdych 20 dymów, w całym kraju dostawiono mu koni za tę samą cenę, którą liwerantom płacono. Wyrachował on, iż taka liczba wystarczy i dla kawalerji i na pociągi dla artylerji. Rautenstrauch czynił nad projektem uszczypliwe postrzeżenia; wynajdował co raz nowe trudności; jednym słowem: starał się przekonać Dwernickiego, iż kraj żadną miarą dostarczyć nie zdoła koni do piątych i szóstych szwadronów. Dwernicki, którego każda zwłoka niecierpliwiła, każda niechęć oburzała, nową zanosi skargę na Rautenstraucha i na kommissyą wojny; udaje się o to do rady najwyższej, — do deputacyi sejmowej — do dyktatora, porusza wszelkie władze i tym sposobem ledwo nie ledwie *pozwolenie* przyprowadzenia do skutku organizacyi trzech dywizyonów jazdy zyskuje. Chłopicki zatwierdził jego projekt. — lecz Rautenstraucha nie

usunął. Dwernicki sam zajął się skupowaniem koni; uzbrojenie i osiodłanie dostarczył mu kommissoryat; ubranie gotowe w komorach pułkowych znalazł. Lecz nowa przeszkoda zaskoczyła tę organizacyą. Dwernicki widząc, że obszerne stajnie w Skierniewicach były próżne, kazał je zająć nowo formującą się kawalerji, której w Łowiczu nie miał gdzie podziać. Dyktator dowiaduje się o tém i przywołuje natychmiast Dwernickiego do głównej kwatery. „Cożes zrobił generale?“ — rzekł do niego, — „alboż nie wiesz, że Skierniewice należą do Wielkiego księcia?“ Powiedziawszy to, zalecił Dwernickiemu najsurowiej, aby zaraz te stajnie, jako będące w dobrach Wielkiego księcia, ewakuować kazał. Więc ani koni dla jeźdźców, ani stajen dla koni: osobliwsza organizacya! cóż dokładniej nad te szczegóły znamionować może dążność władzy pod strażą sejmową działającej?

Pomimo licznych zewsząd napomknień, pomimo tonu dzienników berlińskich i petersburskich, nie mógł jeszcze Chłopicki wyjść z fatalnego swego omamienia co do skutku missyi Lubeckiego i Jezierskiego, a mianowicie listów, które sam pisał do cesarza. Miał on jeszcze wojnę za rzecz bardzo wątpliwą i o tyle tylko do niej starań przykładął, ile się to zgadzało z potrzebą stoczenia w najgorszym razie jednej walnej bitwy pod Warszawą, oraz ażeby nie zrazić zupełnie wojennej, natarczywej opinii kraju. Za plan kampanii zaczępnęj siedział już Chrzanowski w Modlinie. Tylko co nie spotkał los podobny Dwernickiego, który, organizując nową jazdę, ciągle wśród tych zatrudnień uwagę swoją obracał do wojny i co do sposobu prowadzenia jęj, wiele razy tylko wydarzyła się okazyja, nastęrczał dyktatorowi różne myśli, różne projekta. Dwernicki niemógł ani wyobrazić sobie, coby to za Polska być miała bez Litwy, Wołynia i Podola. Ponieważ kochał ojczyznę wielką i niepodległą,

był więc dobrym strategikiem; to jest: żołnierzem, chcącym walczyć za ziemię, nie za fikcyjne konstytucyjne. Tę strategii, której ogólne pojęcie równie z głowy jak z serca jego wynikały, plan dyktatora wcale nieodpowiadał. Dwernicki myślał od samego początku o wyprawie na Wołyń, jakby w wieszczem przeczuciu sławy i nieszczęść, które mu los wojny z skutecznieniem tego przedsięwzięcia gotował. Ale Chłopicki, aczkolwiek Szembek popierał Dwernickiego, ani sobie o tem wspominać nie pozwalał. „Dopiero gdy pobijemy Moskalów pod Warszawą“ — mówił, — pomyślimy o Wołyniu i Podolu;“ obecnych zaś w Warszawie Wołynianów, Podolanów, gdy coraz żywiej zakładali mu potrzebę poruszenia tych ziem byle jakim oddziałem regularnego wojska, zbywał pamiętną w dziejach tego powstania odpowiedzią: — „*ani jednej skalki nie mam dla was.*“ Ponieważ tedy kampania pod stolicą zdawała się być niezmiennem dyktatora przedsięwzięciem, wielu wojskowych, przed innemi Dwernicki, starał się go przekonać o potrzebie ubezpieczenia przynajmniej stolicy, ubezpieczenia czterech województw na lewym brzegu Wisły. Bardzo łatwo naprzód przewidzieć było można, iż oprócz głównej armii pod Dybiczem od Brześcia spodziewanej, inne mniejsze korpusy wtargnąwszy w województwo lubelskie, pociągną od Puław ku Warszawie, aby w chwili ataku Dybicza od Pragi, zagrażały stolicy z lewego brzegu Wisły, a tem samem baczność i siłę polską rozdwajały. Wychodząc z tej zasady, tak w środku, jak ku końcowi Grudnia nasuwał Dwernicki dyktatorowi myśl oddzielnego partyzanckiego korpusu, mogącego mieć, według losu oręża, dwojakie przeznaczenie: *nasamprzód* wstrzymać postępującego od Lublina nieprzyjaciela, pobić go, a potem wpaść na Wołyń, utrudzać tym sposobem transporta żywności i pobór rekrutów dla armii Dybicza; *potwóre* zaś, jeźliby się go pobić nie udało, przynajmniej manewrować nad Bugiem i spo-

sobić się do przejścia tej rzeki, dla odciągnięcia z lewego brzegu Wisły oddziałów moskiewskich, co by ubezpieczyło Warszawę z tej strony, oraz województwa lubelskie i sandomierskie. Wystawiał Dwernicki dyktatorowi, iż oddzielenie do tego partyzanckiego korpusu kilku pułków kawalerii, w połowie starzej w połowie nowo uformowanej, niesprawiloby wielkiego osłabienia w głównej armii polskiej, ile że jazda na prawym brzegu Wisły dla położenia miejsc lasami i błotami okrytego, tak dalece czynną i użyteczną być nie mogła. Lecz te wszystkie przełożenia były daremne!

Dotąd uważałem dyktaturę szczególniej jako maszynę rządową. Jakie naród w pierwiastkach o tej władzy i o sobie samym pod jego sterem powziął rozumienie, nie potrzebuję zapewne czytelnikowi przypominać. Byłoby rzeczą równie zbyteczną, gdybym się chciał szerzyć nad tem, jak dalece nadzieje kraju omylone zostały. Mnóstwo interesujących szczegółów mógłbym przytoczyć dla poparcia tej nieszczęśliwej prawdy: ale i te które już przytoczyłem, wyświecają ją dostatecznie. W ogólności wszystko poszło źle. We wszystkiem mieścił się zaród upadku. Instytucje i ludzie za równo sprzysięgli się ku zagładzie tej sprawy. Od 29. upłynęło cztery tygodnie, ani jednego kroku nie postąpiliśmy naprzód, przez ten cały czas mówiąc bardzo wiele, urzędując zapamiętale, wchodząc w siebie, drobniejac na bruku warszawskim. Nieprzyjacieli pozieirał zdala na te sprawy nasze, cieszył się z tego i krzepił siły swoje. Lecz ta strona dyktatury całego jej obrazu nie stanowi. Jest jeszcze inna strona tej władzy; są jeszcze inne konsekwencje tego zgubnego systematu zwłoki, konsekwencje więcej społeczne jak polityczne, których pomimo wszelaki wstręt, jaki we mnie wzbudza bliższa rozważa tej materii pominąć, nie mogę. Naturalnie ten silny i ognisty pociąg narodu, ta gwałtowna potrzeba eksystowania,

ta trawiąca nas gorączka udzielnego bytu, do którego sytości inne doszły narody, porwane nagle i rozwinione we wstępném boju, byłyby niepochybnie rozżarzyły tę insurrekcyą na większej daleko przestrzeni. Powstanie w Polsce potrzebuje stepu i czystego powietrza; tylko tém żyje, że na miejscu nie stoi. Żyje ziemią, oddycha ziemią, bo mu tylko o ziemię idzie, — i o nic tylko o ziemię. Lecz rewolucyi zamkniętej w mieście, do jednego miasta ze wsząd zmierzającej, zabrakło tego zdrowego pokarmu. Musiała tedy *wejść w siebie*, i szukać niebezpiecznej strawy we własnych wnętrznościach. Ta cała niezmierna czynność, z której wyniknęły wypadki 29. pomknięta dalej bronią najezdą wystarczała zapewne na zdobycie oderwanych od rzeczy pospolitej krajów; powściągnięta raptownie obrócić się musiała weewnątrz i sprawiła we *własnym* gnieździe pewien stan zapalny, pewne rozjątrzenie. Przed rewolucyą nie było żadnych partyi; o tyle przynajmniej, że pod wspólnym uciskiem nikt nie dostrzegł ich oznak powierzchownych. W pierwszych chwilach powstania różne widoki publicznego interesu, a zwłaszcza nie jednaki w nim udział osób, podzieliły stolicę, z nią część kraju. Jedni działając, drudzy zastanawiać się chcieli; jedni powolęj, drudzy naglej przystępowali do sprawy. Z tém wszystkiém na dyktatora była zgoda powszechna. Chłopi mogli tedy łatwo zatrzeć tę początkową niejedność przez zajęcie umysłów wielkimi rzeczami; ale że nic nie robił, dał przeto czas i sposobność do rozwinienia się owym pierwszym niesnaskom. Różnicę opinii we względzie środków ratowania kraju, odmienny sposób widzenia sprawy, początkowe nawet uchybienia w tej mierze, zaczęto powoli tłumaczyć przez *różnicę stanów*. Powstały nazwiska partyi *arystokratycznej* i partyi *rewolucyjnej*. Dość jest czasem naznaczyć jaką pozycyą społeczną, dość jest wymówić pociechu nazwisko partyi w zaburzeniach, żeby się

partya urodziła, — niekiedy tam nawet, gdzie jej przedtém niebyło. *Panowie*, to jest możniejsi, bogatsi, którzy ani urodzenie ani prawo nad równość szlachecką, obywatelską w Polsce nie wywyższało, nazwani partyą, nazwani arystokracją, nie protestowali się przeciwko temu w kraju naszym fatalnemu nazwaniu. Owszem zdawało się, że mieli w niem jakoweś upodobanie, kładli bowiem obok imion swoich obce tytuły: moskiewskie, austriackie, pruskie; pisali się *hrabiami*.

Kiedy kto w Polsce zezwala na to, żeby mu mówiono *panie hrabio* w rewolucyi, zdaje mi się być podobny owemu młodemu *kamerjunkrowi*, który (wypadek ten zdarzył się rzeczywiście) w nocy 29. gdy zaczęto strzelać na ulicach, przywdział natychmiast swój paradny mundur dworski i wyszedł, rozumiejąc, że go to przeciwko pospólstwu ubezpieczy. Tytuł ten nie polski, już dla tego samego nikczemny, że pochodził z nadania monarchów, którzy Polskę rozszarpali, wzięto za cechę *rassy*, kasty. Byli tedy hrabiowie w powstaniu, — byli arystokraci. Stanowisko społeczne, jakby placówka, gdzie szyldwach koniecznie zginąć musi, zostało oznaczone. Nazwisko, prędzej później tych, co je noszą, prowadzące na rusztowanie, weszło w mowę pospolitą. Dział jeden towarzyski, jedna grupa stanęła! Nie wchodzę w prawa, opisuję fakta. Niemasz nic delikatniejszego, nic drażliwszego nad poruszenia tego rodzaju w społeczeństwie. Każdy dział, każde wyosobienie, każde stawienie się takie daje początek innemu wyosobieniu, innemu działowi. Ponieważ stanęła grupa arystokratyczna, musiała więc także przez samą reakcyą powstać grupa demokratyczna. Ztąd nazwisko partyi rewolucyjnej, równie fatalne, równie niepotrzebne jak partyi arystokratycznej, — bo Polacy w powstaniu nie powinni się *przezywać*!

Do dwóch *grup* temi charakterami mniej więcej wydatnie oznaczonych, (już jednak niewątpliwie eksystu-

jących w powstaniu) przybyła niebawem trzecia, i nieznacznie stanęła w środku między dwoma pierwszymi. Nie była to jeszcze partya, ale było to coś, co bez wyraźnego, udeterminowanego koloru przedzielać zwykło jedną partya od drugiej. Piętnastoletnia monarchia konstytucyjna, jak wspominałem w pierwszej części tego dzieła, miała na sejmach w roku 1818. i 1820. dwa ważne i chlubne momenta. Bracia Niemojowscy naczelnicy ówczesnej opozycji, w której województwo kaliskie przed innemi trzymało przodek, zyskali w obywatelstwie nie małą więźność, szczególnie za prześladowania, które z tego powodu rząd przeciwko nim wymierzał. Obadwa przybywszy po 29. do stolicy byli u celu siłając się na powitanie ich i przyjmowanie publiczności. Niemojowskich noszono na ręku w Warszawie; odbierali zewsząd dowody powszechnego i zasłużonego szacunku. Wszakże popełnili oni jedną tylko nieroztropność: pozwolili się nazwać *Kaliszanami*, a raczej nie postrzegli tego. Nie wiedząc o niczem, niemając w swych prawych, obywatelskich sercach nic takiego, zkądby jakoweś wyosobienie, jakowaś facka prowincjonalna urość mogła, zostali albo raczej powoli *zostawali* partya, — partya kaliską prowincjonalną. W pierwszym entuzjazmie horyzont społeczny bywa u nas jako dzień jasny; facke w Polsce, jak chmury nawalne w czystym powietrzu, tworzą się nieznacznie: z drobnych partykularnych interesów, najczęściej z nazwań nasamprzód dowcipnych, potem złośliwych, które jedna strona przyjmuje zrazu z uśmiechem, które potem druga strona narzuca z uporem, których nakoniec, gdy przydomek wejdzie w kurs, bronić trzeba z zawziętością. To kaliskie nazwanie utwierdziła w sposobie najniewinniejszym kaliska nauka, — *kaliska wiara*. Wincenty Niemojowski, brat starszy, uczony i dowcipny statysta według autoramentu monarchii konstytucyjnej otworzył wieczory, zwane wieczorami *Kuryera Polskiego*,

gdzie się zbierali wspólnie z całą prawie młodzieżą 29, redaktorowie, publicyści, profesorowie, poeci. Wszyscy mieli dla niego ten respekt, jaki się należy powadze obywatelskiej, zasłudze, talentom. Wszyscy go kochali, bo nie było nadeń w towarzystwie miłszego człowieka. Niemojowski był prezesem tej licznej redakcyi. Nazywano go: *panem Wincentym*. On się podpisywał: *juvenis*, albo *veritas*. Artykuły polityczne, które umieszczał w *Kuryerze*, miały dążność konstytucyjną; celem jego było: powstanie wszukować w ramy monarchii konstytucyjnej. Lecz Wincenty Niemojowski nie przestawał na kawałku Polski nadwiślańskiej, jak rada administracyjna. Chciał on tylko kartą konstytucyjną nadwiślańskiej Polski pokryć całą ziemię naszą. Tego nauczał w dobrej wierze. Ztąd bliższa determinacya stronnictwa: partya kaliska, a konstytucyjna znaczyło jedno.

Jakkolwiek trudnoby było, a nawet może niezgadzałoby się z ścisłą prawdą historyczną, chcieć w tej już epoce oznaczyć wyraźniej granice, cel, teorią tych oddziałów, niemniej przeto powiedzieć trzeba, iż byli 1. *hrabiowie* podług autoramentu pruskiego, austriackiego i moskiewskiego, których zwano arystokratami, — 2. *konstytucyoniści* podług autoramentu monarchii konstytucyjnej zachodniej, — 3. *rewolucyoniści*, których dążność przybierała potem różne, także obce charaktery, w Polsce, szczególnie. W Polsce powstającej tyle było, i tyle jest jednomyślności co do celu powstania, iż jeżeli się umysły rozdwoją, potrzeba cudzoziemskiego słowa na oznaczenie partyi. Złe się stało, że te nazwania weszły w obieg. Dyktatura, powtarzam, wszczepiła w Polskę powstającą te tak niebezpieczne, tak różne kierunki, ponieważ łatwo temu zapobiedz mogła przez zajęcie umysłów większemi rzeczami, — przez ukrócenie wewnętrznego ruchu zewnętrznym, jak życzył sobie naród. Wprawdzie odcienia, różnice, powody do silnych wstrzą-

śnień w towarzystwie były jeszcze przed dyktaturą, były przed rewolucją; ale dyktatura bezczynnością swoją sprawiła, iż się odezwały przed czasem. Ta jest strona społeczna tej władzy.

Właściwie nie tak partye, jako raczej symptomata partyi miały miejsce. Nazwijmy to wreszcie jak chcemy, dość, że był już związek, początek domowego niepokoju w tej sprawie. Ten wypadek zmienia całe pytanie. Ponieważ różne się objawiły kierunki, różne widoki, idzie więc teraz o to: który z nich najłatwiej mógł się rozwinąć? Ponieważ były trzy sztandary, którzyż z nich był narodowy? Niechaj mi tu wolno będzie zrobić jedną uwagę. Rozbierając tę tak delikatną, bo *społeczną* kwestyą, czuję, że obowiązkiem moim jest wyrażać się z jak największą precyzją. W samej rzeczy, w jej pierwiastkach panuje jeszcze wielki nieład, — nigdzie ani pewności, ani stałego wyznania wiary; partye bowiem powstają, rodzą się, albo odradzają niewiedząc o tem. Dla tego więc trzeba w chwytaniu tych co chwila mieniających się rysów, w oddawaniu tej całej tak jeszcze ruchomej fizjonomii społeczeństwa, w oznaczaniu tych gestów tak jeszcze wątpliwych, niepewnych, wielkiej ostrożności, aby zawiele o rzeczach z początku drobnych nie powiedzieć, szczególnie, aby nie w nikogo nie wmówić. Do charakterystyki i ocenienia tych podziałów w Polsce przyjmuję zasady, których znaczna część rodaków nie podziela, wiem o tem. Lecz były one zasadami mojego sposobu myślenia, mojego nawet, — o ile działać mogłem, — postępowania w rewolucyi. Cieszę się, że ich dzisiaj w opisywaniu wypadków tego powstania zmieniać nie potrzebuje. Insurrekcyja, — podług moich wyobrażeń, nie jest to stan normalny narodu. Kraj powstający dąży do tego ażeby był niepodległy. Nim to nastąpi, potrzebuje tylko tego, absolutnego, żołnierskiego rządu. Cały zaś porządek społeczny, wszystkie funkcye uorganizowanego,

niepodległego bytu ustają w takim położeniu. Z tąd teorya absolutyzmu *tymczasowego*, o którego potrzebie byłem najmocniej przekonany w całym ciągu powstania, o którego potrzebie dla Polski powstać mającej, dzisiaj równie silnie jestem przekonany. Dla stronnika absolutyzmu wojskowego, który zaciera wszelkie barwy w towarzystwie, z tego osobliwie punktu tymczasowości: czemuż tedy mogą być partye w powstaniu? Oto tylko przedwczesną dojrzałością, niejako targaniem się, rzucaniem na wszystkie strony zbyt skwapliwego płodu. Naród udzielny, bezpieczny na granicach, a naród powstający, są to dwa położenia, dwa stany bardzo różne. Pod względem społecznym: w narodzie udzielnym interessa powiększej części materialne, rozmaite, ogromne, stanowią także ogromne rozmaite działy zwane *partyami*. Ale naród powstający nie może się dzielić na takie części, bo niema różnych sprzecznych ze sobą interesów materialnych, bo ma jeden tylko główny i najpierwszy interes *bytu*, który nad wszystkimi innemi, dopóki stanowczo rozstrzygnięty nie zostanie, *despotycznie* panuje. W Polsce powstającej jakież na przykład interes moralny lub materialny mógłby stanąć na równi obok interesu *niepodległości*? Wolność może najliczniejszej klasy? Usamowolnienie, uposażenie, oświecenie włościan? Ważna zapewne kwestya, ale zawsze podrzędna, bo nie tylko potrzeba, aby *chłop* był wolny i oświecony w Polsce, aby miał kawałek ziemi, aby został obywatelem tego kraju, ale potrzeba przedewszystkiem, aby obadwa, to jest: *chłop* i *szlachcic* nie ulegali ani Moskwie, ani Prussom, ani Austrii. Chłop i szlachcic, otoż dwa główne pierwiastki Polski. Obadwa stanowią jedną całość. Komu by przyszło na myśl rozzerwać tę całość i interessa dwóch składających ją części postawić jeden naprzeciw drugiego tak ażeby walczyły ze sobą wśród walki z wspólnym zewnętrznym nieprzyjacielem, ten bez wątpienia dogodziłby

Moskwie, ale nie Polsce. Naród powstający nie może się dzielić na części; interessa tych części przeciwne sobie nie mogą w czasie powstania walczyć z sobą; zatem niemasz partii w powstaniu.

Taka jest reguła ogólna. Lecz pod dyktaturą ta reguła złamana została. Zjawily się odcienia opinii; powstały nazwiska partii; powstał ruch wewnętrzny zawsze absorbujący część sił potrzebnych do pokonania zewnętrznego nieprzyjaciela. W takim razie cóż zostaje ludziom prawym, kochającym ojczyznę? Oto położyć w to całą swą usilność, ażeby jedna opinia, jedna partya, wzięła stanowczą przewagę nad innemi.

W narodzie udzielnym, potężnym, szczęście, cywilizacya, ruch, postęp, zależy na ciągłym i regularnym układaniu się do wagi, do miary ile możności równej wielkich sprzecznych interesów tak moralnych jak materialnych. Życie takiego kraju jest ciągłą i równą walką tych interesów. Ale co innego insurekcyja! Zrozumiemy raz tę wielką prawdę. Insurrekcyja, to zmartwychwstanie ojczyzny, powinna mieć jeden tylko kierunek; a zatem we władzy jedną tylko opinią. W takim stanie równa walka, równa gra interesów, opinii w społeczeństwie odbija się koniecznie we władzy. Władza reprezentująca różne opinie, złożona z różnych opinii przestaje mieć jeden kierunek; a zatem jest słaba; a zatem sprawa niepodległości kraju prędzej lub później upada.

Aby powstanie wzięło jeden tylko kierunek, potrzeba aby we władzy, w rządzie powstania panowała jedna tylko opinia. Aby w rządzie jedna tylko opinia panować mogła, potrzeba aby w społeczeństwie jedna opinia, jeden interes wziął przewagę nad innemi. Najlepiej kiedy niema żadnej partii w powstaniu. Lecz jeżeli się przed czasem zjawia partye, lepiej daleko, tysiąc razy lepiej, aby jedna partya *którakolwiek* pokonała inne partye,

aniżeli izby wszystkie zostawać miały w ciągłej i równej walce ze sobą.

Ponieważ w insurekcyi jedna partya powinna inne partye w niwecz obrócić, to jest: *wcielić w siebie*, łatwo więc podług tej zasady ustanowić miarę partii. Tą miarą jest *siła*. Siła tedy, *nie moralna wartość pryncypiów społecznych*, siła materialna, siła wpływów, talentów, majątków, rozumu, konneksyi, siła potrzebna do zawojowania w społeczeństwie innych opinii, innych interesów, fakcyi, ażeby powstanie przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi wzięło jeden kierunek, ażeby we władzy tego powstania jedna panowała opinia: ten jest punkt, z którego cenić i uważać będą partye w powstaniu narodu polskiego. Nic łatwiejszego jak zakrzyczyć tę maksymę: argumentów dostarczy każdy romans polityczny, każda ideologija romansowa, każdy traktat szkolny. Lecz nam potrzeba Polski, nie frazesów, bytu nie retoryki. Naród polski potrzebuje środków zbawienia, nie sentencji filozoficznych; aby kiedyś znowu mógł powstać, powinien przedewszystkiem wiedzieć: dla czego dotąd tak bezowocne były jego usiłowania w tej mierze?

Z tą miarą w rękę stawiam kwestyą na tym gruncie: która z trzech partii naszych pod dyktaturą i w dalszym ciągu mogła dwie inne pokonać? Która zatem mogła stać się partią *narodową*? Ażeby odpowiedzieć na to zapytanie, trzeba pierwój rozwiązać inne niemniej ważne: co te partye wyobrażały — czego chciały — gdzie miały swoje podpory? Wszędzie indziej partye wyobrażają interesa społeczne, wypływają z klas, ze stanów, i w interesie tych wielkich oddziałów występują na widok. Lecz w Polsce, lecz osobiwie w ostatniej rewolucyi polskiej, wielkie interesa towarzyskie, wielkie działy towarzyskie, jednym słowem *socyalizm* nie był zasadą partii. Partye w ostatniej rewolucyi naszej miały wcale inny początek. Wypłynęły one *nasamprzód* z ró-

żnego sposobu widzenia rzeczy publicznej po 29. listopada, z różnego udziału *osób* w powstaniu, z różnej roli, którą *osoby* w niem grały; *powtórę* z różnych modyfikacyj bytu politycznego; którym Polska ulegała po rozbiorach, z różnych kolei, przez które naród przechodził po stracie udzielnosci swojej, — z różnych stanów, różnych epok *pogrobowego jestestwa* Polski. Podział kraju zrodził różnicę opinii co do środków odzyskania niepodległości, i co do przyszłej formy bytu! Otóż całe źródło partyi w rewolucyi 29., różnemi pochrzconych nazwiskami. Były to więc raczej odmienne systemata polityczne, niżeli *teorye społeczne*. Z najdawniejszych czasów pozostały *familie*, i nie wygasł duch możnych rodzin. Te chlubiły się, że dzisiejszą Polskę utrzymują ze starożytną w związku, którego nie rozerwały polityczne klęski narodu i wewnętrzne niesnaski. W rzeczy samej potrzeba, aby naród miał pamięć dawnych czasów swoich, aby się nie stał jak Francya gładką tablicą, na której każda rewolucya co innego pisze, na której każda rewolucya, jak gąbka ściera dawniejsze napisy. Nie tylko teraźniejsza Polska powstała, ale razem z dawniejszą, i roztworzył się grób jej starych myśli! Arystokracja mówiła, że te myśli reprezentuje, na ich czele stawiała księcia Adama Czartoryskiego, wywodząc jego ród od Jagiellów. Dwie główne po rozbiórce epoki kraju uszczuplonego w granicach, konstytucyjne upowszechniły wyobrażenia. Księstwo warszawskie, i królestwo znalazły także swoją reprezentacyą w powstaniu. Były reprezentowane w sejmie. W sejmie województwo kaliskie miało najczęściej większość; w województwie kaliskiem najwięcej znaczyli dwaj kaliszanie Niemojowscy; Niemojowskich przeto trzeba mieć za naczelników partyi konstytucyjnej, która równie jak arystokratyczna, chciała Polski w dawnych granicach, ale niewątpliwie swobody konstytucyjne, wolność konstytucyjną wyżej nad ziemię ceniła. Partya rewolucyjna, na

której czele stał Lelewel, nie miała swego ugruntowania, ani w czasach nierozdzielonej jeszcze Polski, ani w księstwie, ani w królestwie. Była to jeszcze *utopija*; był znak bez zastępu w obec arystokracji i konstytucjonalizmu; był nawet zastęp, ale bez karności, co na jedno wychodzi, jakby go wcale nie było. Ta partya chciała reprezentować przyszłą Polskę.

Co do *sily*, zaprzeczeniu nie podpada, że arystokraci (przywiązując do tego nazwania ówczesne tylko, miejscowe znaczenie) mieli największe majątki, najrozsądniejsze konneksye, pod pewnym nawet względem najwięcej biegłości w sprawach, to jest: mieli prawie wszystko, co potrzeba do ukonstytuowania się w przeważne stronnictwo, do utworzenia mocnej ligi, któraby wszystko skoncentrowała w sobie, wszystko zwróciła do jednego celu i zawiadnęła ogólnym popędem. Lecz widzieliśmy, jakie było dotąd ich postępowanie w rewolucyi. Nasamprzód występują na scenę jako nieprzyjaciele powstania; odbudowują stary rząd; wchodzą do niego, — mocują go całym kredytem swoim, nawet tą popularnością, jaką zyskali z okazji sądu sejmowego; porozumiewają się z Wielkim księciem; ułatwiają mu ustęp z królestwa; gwałcą zatem rewolucyą na miejscu, wyrządzają narodowi niepowetowaną krzywdę. Pokonawszy rewolucyą w mieście, ubezpieczają się przeciwko niej dyktaturą; otaczają dyktaturę; legalizują dyktaturę w sejmie. To pasmo wykroczeń przeciwko rewolucyi, niepomnażało ich wziętości. Mogli zostać silną partyą, mogli zostać *partyą narodową*, mogli nadać swój wyłączny kolor powstaniu, ale, że działali od samego początku źle, że działali kontrrewolucyjnie i niepolitycznie, przeto jako partya drobnieli w sobie i stawali się małą fakcyą — fakcyą coraz mniejszą, popełniającą coraz grubsze błędy, wyrządzającą sprawie coraz większe krzywdy. Te błędy, i te krzywdy trzeba jednak policzyć raczej na karb dzie-

cinnéj obawy jakobinizmu, wykrzywiającej ich zdanie, niżeli na karb sumienia i charakteru, bo w gruncie byli to ludzie prawi i dobrzy, tylko że zostawali pod mocą jakowegoś fatalnego pod tym względem oślnienia. Z drugiej strony przyznać także należy, iż co psuli tą polityką swoją, to w części naprawiali swemi imionami, swym wpływem. Mówię to, ponieważ znam ducha narodu i okoliczności miejscowe. Jakożkolwiek szlachta polska nigdy się arystokracji z prawa stanu ukształcić u siebie nie pozwoliła, dużo wszelako pozostało w Polsce respektu dla imion historycznych, poczęści nawet respektu dla większych fortun i dla ostatków większych fortun. Rzecz dziwna: w tym kraju szlacheckiego gminowładztwa, znaczenie *panów*, zdaje się, nietknięte wybrnęło z ruin Rzeczypospolitej, — w tym kraju szlacheckiej tak opryskliwej równości, *panowie* bez dworów, bez przywilejów, bez asystency zachowali jeszcze część nie małą tego wpływu, który gdzieindziej służy tylko uprzywilejowanemu patrycyatowi, arystokracji uorganizowanej, hojnej, posiadającej niezmiernie majątki. Wcale nie to, że trzydzieści tysięcy wojska stanęło pod bronią, ani to, że stolica powstała: ta jedyna okoliczność, że Czartoryski, Radziwiłł, Pac, znajdowali się na czele spraw publicznych, pociągnęła za sobą niektóre indywidua, co większa niektóre części ludności w wielu nawet zakątkach kongresowej Polski. Te stare imiona, dobrze brzmiące nad Wisłą, nabywały coraz większej mocy w pewnych odległościach od Wisły, szczególnie ku kończynom Rzeczypospolitej. W Litwie i na Rusi były bardzo silne; tam miały walor nieoszacowany dla powstania. A zatem: arystokracja jako *władza*, jako będąca we władzy ścieśniała sprawę na miejscu, zamykała ją to w Warszawie, to w ośmiu województwach; zaś arystokracja jako *rodzina*, jako zabytek dawniej oligarchii rozszerzała tę sprawę imieniem swoim za Warszawą, czyniła ją podobną i więcej po-

wszechną mianowicie w tych ziemiach, których połączenie z królestwem było celem insurekcji. W pewnych odległościach od ogniska rewolucji nie pytano się: czy rząd działał dobrze albo źle? Przystawano na tem, że *książe Adam* zasiada w rządzie.

Kaliszanie mniej znaczyli, mniej mogli od arystokratów; rzecz nawet wypada, iż mieli najmniej tego elementu, z którego partje się tworzą; mogli jednak tyle przez zaufanie obywatelskie, osobliwie w dążności konstytucyjnej, jaką narzucano powstaniu, iż koniecznie z nimi tak arystokraci jak rewolucyoniści kapitulować musieli. Trzymali się oni środka między dwoma partjami; mogąc w każdym razie przez ściślejszą kombinację z pierwszą lub drugą partją, tej lub tamtej zjednać przewagę. Cechą znamionującą tę prowincjonalną grupę nie była ta ambicya, która pewnym ideom politycznym, albo pewnym interesom towarzyskim usiłuje wyższość nadać, ale raczej ta ambicya, która we wszelakim systemie chce *urzędować*. Dzisiaj jeszcze niewiem dokładnie, co więcej zamiłowali *Kaliszanie* w Polszcze powstającej: czy ziemię, czy monarchią konstytucyjną; a w monarchii konstytucyjnej co więcej: czy teorią, czy władzę? Wychodząc z tej zasady: że ci co w sejmie większość mają rządzić powinni, wątpię, czyliby kiedykolwiek dla interesu potęgi zewnętrznej chcieli poświęcić swobody konstytucyjne, *miejscowe*. Z początku ściślej połączeni z arystokracją, jak z rewolucjonistami weszli do rządu; — wspierali zatem równie jak arystokraci systema kontrrewolucyjnego, i razem z arystokratami brali na siebie odpowiedzialność za skutki tego systematu. Piastując znaczne urzędy, pod dyktandą odkryli słabą stronę swoją; przekonali bowiem, że są przypadki, w których nawet wyobrażenia konstytucyjne i legalizm umieją poświęcić nie nałogowi (bo tego w praktyce jeszcze nie mieli), ale raczej potrzebie i namiętności *urzędowania*. W tym

nieszczęsnym kierunku jaki sprawa publiczna brała pod dyktando, z żadnego względu nie należało Niemojowskiemu obywatelską wziętością swoją osłaniać tyle uchybień, tyle wykroczeń przeciwko publicznemu dobru. Zresztą w taktyce i postępowaniu tej partii postrzegać się dawało od samego początku wiele subordynacji. Grono kaliskie było zawsze *zgodne*; ich prywatnemu charakterowi nic zarzucić nie można.

Rewolucyoniści mniej jeszcze mogli jak kaliszanie, lecz mieli przed sobą zawód obszerniejszy, więcej pola do popisu na tej scenie. W tej partii było sprzysiężenie, z którego rewolucja bezpośrednio wyniknęła. Wszakże noc 29. chybiła swego celu. Nieprzyjaciół słabszy liczbą nie złożył oręża w stolicy. Pierwsze nieszczęście, pierwsza klęska rewolucjonistów! W klubie był drugi moment opanowania publicznego interesu. Z tego momentu nie korzystano. Drugie zatem nieszczęście, druga klęska rewolucjonistów! Nakoniec gdy się rzeczy cokolwiek ukłóły, gdy sprzysiężenie włożyło oręż do pochew, gdy szkołę podchorążych rozproszono po pułkach, gdy młodzi podporucznicy garnizonu stołecznego, ludzie szlachetni i bezinteresowni dawszy hasło krajowi do powstania najwyższe szczęście, najwyższy zaszczyt dla siebie w tym upatrywali, aby się całkiem uchylić z widoku publicznego: partya (jeżeli tylko to partya nazwać się godzi, co przez chwilę reprezentowało nie tylko Polskę kongresową, ale cały wielki naród) pozbawiona swego głównego bo *wojskowego* pierwiastku ziała natychmiast. Pozostali cywilni wojskowi, nawet po przybraniu do swego grona znacznej liczby niespiskowych, znaleźli się *sami*, bez wpływu, bez znaczenia, bez fortuny. Do braku wszelkich środków działania przyłączył się w tym bardzo wyosobionem gronie, brak wewnętrznej karności. Niekarność, małe namiętnoski, drobna ambicja, zazdrość wzajemna, źle zrozumiany indywidualizm, niepewnościagniona,

nieukrócona chętka wyprzedzania się jeden drugiego, powiększały się stopniowo. A jednak gdy dyktatura zawodziła nadzieje narodu, gdy wyraźnie *zdradzała* sprawę, cóż właściwszego być mogło dla rewolucjonistów osobliwie, po wyłączeniu się wojskowych, jak wejść z jedynym i naturalnym sprzymierzeńcem swoim, z ludem stolicy, w bliskie i ściśle stosunki? Do tego potrzeba było mieć tylko dzielniejszego naczelnika; cokolwiek więcej ducha partii; więcej uległości dla przepisów stanowiących taktykę i moc partii; więcej zgody między samymi sobą, mniej partykularnych, drobnych, osobistych interesów. Miasto miało swoje tradycje rewolucyjne, ocuczone jak zaraz obaczymy, nową, silną podniętą. Stolica, jako kolebka powstania, mogła, powinna była odegrać ważną rolę. Ten lud 94. roku nie miał swego urzędu municypalnego; nie miał nigdzie swęj odrębnej, sobie właściwej reprezentacji. Winy rządu, — ułomność innych partii przestały być tajemnicą. Jakież materyały, jakie pole do zbudowania czegoś na bruku warszawskim, coby wyobrażało rewolucyjną gminę, coby siłą takiej gminy, siłą nieodpartą miejscowości prędkiej lub później podbiło pod posłuszeństwo swoje rząd, sejm, wszystkie nakoniec władze? Lecz nie było nikogo popularnego w *starem mieście*. Rogate czapki nie miały przywódcy. Partya rewolucyjna, partya Lelewela, w całym ciągu powstania nie zdołała wyrobić w sobie tego wysokiego i zarazem rzetelnego pojęcia insurrekcyi — *insurrekcyi nieustającej* na bruku warszawskim. Arystokraci nie mogli przyjść do wyłącznego wpływu, bo z bojaźni rewolucyi społecznej wciąż grzeszyli przeciwko insurrekcyi; bo nie stali na gruncie powstania; bo lękając się demagogii tulili się pod skrzydła dyktatora, jako najsilniejszego nieprzyjaciela ulicznych zgiewków, a zatem tracili wziętość i zaufanie. Kaliszanie nie mogli osiąść całego steru, bo nawet tej wyłącznej ambicji nie mieli; bo im nie tyle szło

o naturę i kierunek władzy, jak o to, aby mieć w niej jakiś udział, aby się do niej jakimkolwiek *przyczepić* sposobem, aby nie być za sferą rządu. Rewolucyoniści nie mogli tych dwóch fakey pokonać, bo sami stali się fakcya, bo nie umieli trafić do Starego miasta, — bo ich głową był Lelewel. Tym trybem wszystko słabło, wszystko malało pod dyktaturą. Partye te niewypływając z interesów społecznych, nie wyobrażając działów społecznych, nie mając zatem pod sobą gruntu społecznego, a przed sobą społecznych widoków i radykalnych odmian, były tylko poczęści reprezentacją, odbiciem upłynionych epok, poczęści przemijającymi tylko opiniami i systematami politycznymi, poczęści wcale nowymi *uto-piami*. W każdej znalazłoby się coś dawniejszego, coś bieżącego i coś przyszłego, w różnej tych trzech atomów mieszaninie. Walka była równa; bezsilność jednak, a że dyktator sponiewierał i zenerwował żołnierski absolutyzm, władzy przeto na gruzach dyktatury powstać mającej, władzy mającej zbawić naród zagrażał los prawdziwie godny politowania: że te wszystkie drobnostki, te odcienia reprezentować miała.

Z końcem Grudnia waśń ta niejako familijna poczęła się dobitniej wyrażać. Dyktatura wzbudzała już niesmak; druk szemrał; zwłoka sprawiała powszechne nieukontentowanie. Od tygodnia biegały w stolicy dziwne, zastraszające wieści: „że ma wybuchnąć kontrrewolucya, — że rząd ma być wywrócony — że nastąpią wielkie rozruchy.“ Częścią z obcego wpływu (od konsula pruskiego) częścią z koteryi otaczającej dyktatora te bajki wynikały. Stronnicy dyktatury znaleźli się w ambarasie: trzeba było czémś usprawiedliwić potrzebę nieograniczonej władzy. Starano się przeto zalecać ją publicznej natężonej uwadze jako środek przeciwko *wybuchnąć mającej kontrrewolucyi*. Moskwie i jój agentowi Prussakowi bezczynność Chłopickiego wróżyła nie małe

korzyści. Przeto konsul pruski co mógł czynił z swęj strony dla utwierdzenia i przedłużenia rządów dyktatorskich. Od niego szły nawet na to znaczne pieniądze, za pośrednictwem niektórych stronników obalonego porządku rzeczy, którzy w dalszym postępie insurrekcyi nie widzieli dla siebie ratunku. Zjawił się tumult na Tamce, na Solcu. Pospółstwo podpite podało się w rozumienie, że o łupieży zamyśla. Rozgłoszono natychmiast, że żydzi na Franciszkańskiej ulicy mają być napađnięci. Ktoby lud do tego podniecał? Pasądzana o to była fakcya rewolucyjna — Lelewel. Na Lesznie wieszano portrety Roźnieckiego, naprzeciwko więzienia Kar-melitów. Tam dały się słyszeć okrzyki między wieszającymi: — „niech żyje Lelewel *dyktator!*“ Koło *Nowolipia* podobnie imię Lelewela wykrzykiwano. Złapany stróż ministryum spraw wewnętrznych miał przy sobie pieniądze: rozdawał ruble i poił lud aby tak wykrzykiwał. Wszystko to czynił agent pruski pan Schmidt, ażeby pozorem zawichrzeń utwierdzać w mniemaniu prawych nawet Polaków dyktaturę nieczynną, a zatem bardzo Moskwie potrzebną. Na ulicy *Mostowej* był ktoś co pospółstwu broń rozdawał, zapewniając, „iż to czyni z polecenia Lelewela.“ Być może, że nie sam tylko konsul pruski te płonne w interesie dyktatary podejmował starania. Gazety przybrały ton zuchwalszy; niektórzy publicyści, między nimi szczególnie Dominik Krysiński, były deputowany warszawski, który od początku drukował ulotne filipiki przeciwko *kammarylli* (tak bowiem nazywał gabinet dyktatora) weszli na właściwe stanowisko uważania i oceniania dyktatury: — „po co ta władza absolutna?“ — zapytywali się, — „czyiny Chłopickiego przed sejmem jako i po sejmie są tego rodzaju, téj natury, iż aby były spełniane rząd ograniczony aż nadto był dostateczny. Do organizowania siły zbrojnej nie potrzeba było nieograniczonej

dyktatury. Zapał w narodzie tak jest wielki tak nadzwyczajny, iżby życzyć należało, aby energija władz chciała choć w części tylko temu zapałowi, temu świętemu ogniovi odpowiedzieć. Wszystkie rządowe rozkazy wykonywane są z jak największą ze strony narodu ochotczością. Zachodzi tylko pytanie: czy te rozkazy, plany urzędzenia ze strony władzy z takim samym entuzjazmem, z taką samą szybkością, i *znajomością rzeczy* do wykonania są podawane? Do czegoż więc potrzebne było dyktatury? Może do mianowania władz tak cywilnych jak wojskowych? Ale na to władza króla konstytucyjnego wystarcza. Może do karania wykraczających przeciwko karności wojskowej? Ale kodeks wojskowy francuzki przewiduje wszelkie przypadki tego rodzaju. Może do nadzwyczajnych zasiłków? Ale naród żadnych ofiar nie odmawia, — owszem wyprzedza żądania władzy. Do czegoż tedy ta władza jest potrzebna? — zapytawali się dalej — „*nikt jej nie czuje nikt niepostrzega, że istnieje!*“ Ta dowcipna krytyka Dominika Krysińskiego miała swój cel: okazać, że ta potężna dyktatura, która nie zatrważa bynajmniej i nie ambarasuje narodu, bardzo ambarasuje i turbuje tych, co są autorami tej *nieszcześliwej* kombinacji;“ wyraża on potem skryte życzenie fakcyi temi słowy: „żeby przynajmniej choć jakiś mały spiseczek, mały jaki zamazek można odkryć“..... i t. d. (*Dziennik Powszechny z dnia 31. grudnia*). Z tego pokazuje się, że nie sam tylko Ludwik Filip umie uciekać się w potrzebie do zmyślonych niebezpieczeństw, bo ta sztuka i u nas dobrze była znana. Spisku żadnego nie było. Na bank nie napadnięto; żyda żadnego nie *wyrznięto* (jak się wyrażał Dominik Krysiński), wilija odbyła się najspokojniej; ale trudno wypowiedzieć jakie z tych wieści urosły niechęci, jakie nawet zajścia osobiste między *hrabiami* i *rewolucjonistami*.

Plotki napełniały przedpokoje dyktatora. Rewolu-

cyoniści dawali do tego powód schadzkami swemi w dwóch kawiarniach, mających w ciągu powstania przybrać głośne, a dla partyi rewolucyjnej nie bardzo zaszczytne nazwania *Marysi* i *Honoratki*. Wiersze, śpiewy, mowy na tych posiedzeniach równie jak druk ubliżały dyktatorowi. Żołnierski absolutyzm szedł w poniewierkę; młodzież nie knowała żadnych zamachów, lecz znajdowała upodobanie w wysmiewaniu beczynnej, bezsilnej choć nieograniczonej władzy. Zwykle na tych schadzkach obierano prezesa, który w czerwonej czapce z piórem grał rolę „*dyktatora*.“ Wszędzie była jednaka małość: w partyach i w rządzie, nawet we wzajemnej między fakcyami nienawiści. Lecz zwłoka w działaniu, lecz nienaturalne zatrzymanie postępu rzeczy w mieście inne jeszcze, daleko niebezpieczniejsze skutki za sobą pociągały. Za obrębem tych fakcyj politycznych, których charakter skreśliłem, był lud stolicy, który do żadnej fakcyi nie należał, który miał swoje oddzielne wyobrażenia, oddzielne rozumienie tej sprawy. Ten lud, — na co u nas nigdy nie obracano baczniejszego względu — podnosząc broń przeciwko Wielkiemu księciu, nie tylko powstawał dla miłości ojczyzny, która go jak innych mieszkańców kraju ożywiała, ale zarazem dla miejscowych, bardzo ważnych pobudek. Królestwo kongressowe składały te trzy części: konstytucya liberalna, Wielki książę samowładny, i policya tajna systematyczna, uorganizowana, rozgałęzioną. Dyskrecyonalna władza carewicza, rozciągłość jego despotyzmu objawiały się najdobitniej w policyi tajnej. Szpiegi były przedmiotem powszechnej odrazy, powszechnych rozmów, powszechnej bojaźni przez lat kilkanaście w Warszawie. Pospólstwo stolicy nienawidziło Konstantego, Moskwy i całego porządku rzeczy w tych agentach arbitralnej władzy brata cesarskiego. Gdy wojska moskiewskie ustąpiły z Polski, to obrzydzenie, ta nienawiść obróciły się zaraz w uczucie zemsty. Niemasz

stolicy, któraby nie pragnęła przed wojną ubezpieczyć się u siebie; niemasz pospólstwa, któreby w czasach krytycznych, w czasach niebezpieczeństw najpierw nie pomyślało o swych wewnętrznych wrogach, któreby przede wszystkim nie chciało w niwecz obrócić swego domowego nieprzyjaciela. Policją tajną, ten fatalny remanent przeszłego rządu uważano w Warszawie za domowego nieprzyjaciela. Bruk rewolucyjny koniecznie takiej krwi potrzebuje, aby kamienie jego spokojnie na swem miejscu doleżały. Rewolucya w Warszawie bez szubienicy dla szpiegów moskiewskich, bez rusztowania dla narzędzi obcego despotyzmu, jest rzeczą dla pewnej klasy mieszkańców tego miasta niesłychaną, — niepojętą. Ale nadaremno domagało się pospólstwo warszawskie sądu i kary na szpiegów. Arystokraci twierdzili, iż zemsta byłaby nieszlachetna; konstytucyoniści nie postrzegali w kodeksie kary na to przestępstwo opatrzonej; rewolucyoniści z tem obruszeniem pospolitego ludu nie wchodzili w żadne porozumienie. Tym sposobem szerzyła się wewnętrzna fermentacya, od samego początku sposobiąca się do dalszych konsekwencyj, wypadków 15. sierpnia. Wiadomość, że różne ważne papiery szpiegowskie gdzieś zniknęły w pierwszych dniach rewolucyi, zaostrzała nie małą już z tego powodu niechęć publiczną, a zarazem wzniecała podejrzliwość: „czyli nie dla utajenia *znakomitych nazwisk* te papiery zatracono?“ Prócz szpiegów różnego gatunku, prócz wielu członków jawnej policji do tajemnych posług za przeszłego rządu używanych, zwracali na siebie uwagę ci urzędnicy, którzy z wyższego rozkazu łamali konstytucyą, mianowicie członkowie komitetów śledczych, członkowie sądów wojennych, inkwizytorowie, i różni inni ciemiężyciele. Wielu z nich jeszcze urzędowało. Wielu znanych szpiegów chodziło wolno po ulicach; wielu uwięziono, nie względem nich nie przedsiębiorac. Rada municypalna patrzyła przez

szpary, jeżeli który ze szpiegów jej straży powierzonych umknął z więzienia. Gazeciarze poważnie roztrząsali kwestyą: czy jest prawo na szpiegów? Jedni naciągali wyobrażenia kodeksowe do tych winowajców, uważając ich to za potwarców, to za zbrodniarzy stanu, którzy łamali konstytucyą, i cytując artykuły kodeksu, według których mogliby być ci donosiciele, nawet śmiercią karani na mocy praw krajowych. Drudzy zaprzeczali, iż jako żywo nie było żadnej na to kary w kodeksie, i utrzymywali, że tylko dyktator coś względem szpiegów postanowić może.

W tem, prawie na sam nowy rok, zdarzył się przypadek, który silnie poruszył stolicę, i w opinii pierwszy stanowczy cios zadał dyktaturze. Henryk Żubieński ułatwił ucieczkę byłemu wice-prezydentowi miasta Warszawy Mateuszowi Lubowidzkiemu, naczelnikowi wielu policji tajnych i całej jawnej policji za Wielkiego księcia. Wice-prezydent ranny w Belwederze leżał potem w szpitalu ujazdowskim pod strażą wojskową. Gubernator miasta Szembek pozwolił widywać się z nim osobom, które do jego rodziny należały. W dniu 30. grudnia Józef Lubowidzki wice-prezes banku, brat rodzony Mateusza, wyjechał u generała gubernatora Wojczyńskiego pozwolenie przeniesienia go dla dalszej kuracyi do swego domu. Pozwolenie to Józef Lubowidzki okazał dyrektorowi szpitala Celińskiemu w dniu 1. stycznia z oświadczeniem, że ku wieczorowi albo on sam, albo Henryk Żubieński przybyć nieomieszka dla wywiezienia rannego do miasta. Jakoż około godziny 6. wieczorem tegoż dnia Henryk Żubieński przybywa dorożką do koszar ujazdowskich, bierze z sobą rannego i ukrywa w pałacu Żubieńskich w przygotowanym na ten cel ciemnym pokoju. W parę godzin potem Pan Bontani dziedzic dóbr Kępic w województwie krakowskim, z panem Zdanowskim sąsiadem swoim, zajęchali końmi pocztowymi przed pałac Żubień-

skich, i wraz z rannym Lubowidzkim na całą noc ruszyli ku granicy, z kąd wice-prezydent natychmiast umknął do Szląska. Zdarzenie to pojąłoby niesłychanie umysły na szpiegów; powstawano na Łubieńskich, powstawano na partję tak nazwaną Lubeckiego, która dyktatora opanowała, i sprawę powszechną narażała na zgubę. Z procesu Lubowidzkiego spodziewano się wielu ważnych odkryć. Dyktator znalazł się w niemiłym położeniu: trzeba mu było Łubieńskich z tyłu miejsc rugować, Henryka Łubieńskiego aresztować, i pod sąd oddać! Ta sprawa szpiegów i Łubieńskich zmusiła na koniec Chłopickiego na pierwszych postanowić *kommissyą rozpoznawczą* złożoną z jednego senatora, dwóch posłów i dwóch obywateli stolicy, drugim zaś odjąć urzędy, które dotąd piastowali. Ostatnia koncessya dla opinii przyszła mu z nadzwyczajną trudnością.*) Na miejscu

*) Taka była katastrofa, która Łubieńskim na czas niejaki do dalszych zabiegów w rewolucyi zagroziła pole. Muszę tu względem tej szczególnej rodziny, która pod dyktaturą taki wpływ wywierała, przytoczyć zabawną anegdotę. Niechaj się nikt nie dziwi, że cały ród Łubieńskich tyle ma dowcipu, tyle zręczności pod każdym rządem, że tak w powstaniu, jak po upadku powstania, że jakkolwiek stan jest Polski, umie do każdej władzy trafić: ten dowcip, tę zręczność odziedziczyli oni jakby puszczyną po ojcu. Ojciec ich, były minister księstwa warszawskiego pod panowaniem króla saskiego, posiadał niepospolity talent ujmowania sobie wszystkich tak obywateli, jak i podwładnych urzędników. Umiał on nawet pozyskać sobie nieograniczone zaufanie i względy panującego Księcia, znanego z swej pocziwości i nabożeństwa. Do tego ostatniego trafiał minister Łubieński przez kapelana, króleskiego faworyta, z którym w ścisłe wszedłszy stosunki, niezaniebyszał i złotem ich umacniać. Kazał w swym pałacu urządzić kaplicę, ażeby tym sposobem częściej zwabiać do siebie potrzebnego przyjaciela, zapraszając go ze mszą, do słuchania spowiedzi siebie i całej dość licznej rodziny. Tę fatygę przykładowego kapłana za każdą razą hojnie nagradzał. Po spowiedzi minister sprawiedliwości z całą familią słuchał mszy, *leżąc krzyżem*. Spowiednik króleski nie mógł patrzeć bez rozrzewnie-

Piotra Łubieńskiego dowódcą gwardyi narodowej został Kasztelan Ostrowski brat marszałka, miejsce Tomasza Łubieńskiego ministra spraw wewnętrznych zastąpił Wincenty Niemojowski; a dyrekcją banku objął Albert Grzymała.

Prócz druku śmielę już występującego, pogłosek o kontrrewolucyi i sprawy Łubieńskich, manifest sejmowy nie miało także zepsuć humoru dyktatorowi. Redaktorów

nia na pobożnego starca, ministra, dającego tak piękny przykład dzieciom; odprawiając mszę i wzięwszy honorarium pobił jednego razu do króla i z uniesieniem opowiadał mu postępki Łubieńskiego, zapewniając monarchę że w obudwu krajach pod berłem Jego będących w Polsce i Saxonii nie ma tak cnotliwego poddanego! Król pomimo że wiedział już o przykładowej pobożności swego ministra, (widując go nieraz klęczącego w swej kaplicy zamkowej przy drzwiach, Łubieński bowiem umyślnie obierał porę do interessow, kiedy król był na mszy) chciał się wszelako nauce przekonać o rzetelności tego co mu kapelan oznajmiał. Poleciał więc spowiednikowi swemu, aby, jeżeli go minister sprawiedliwości znowu do tej pobożnej usługi zaprosi, dał mu znać o tem przed dopełnieniem aktu. Nie trzeba było długo na to czekać królowi. Kapelan króleski rad był najczęściej spowiadać ministra, a minister sekretnie przez niego o życzeniu króla uwiadomiony w krótkim czasie wynalazł powód i potrzebę nowego usprawiedliwienia się przed Bogiem. Udał się zatem minister do kapelana; zapraszając go wymieniał pobudki do skruchy, i ciężkie zgryzoty sumienia; nakoniec spowiednik wyznaczył dzień i godzinę, i króla zawiadomił.

Wtedy miała miejsce zabawna scena obłudy ministeryalnej i monarchicznej łatwowierności. Minister, tak jak zwykle z całą familią spowiadał się, a po spowiedzi słuchał mszy leżąc krzyżem. W czasie tego aktu król zjechał przed pałac, i wszedł zaraz do kaplicy; a widząc swego ministra zalanego łzami skruchy, leżącego krzyżem, sam także przykląkł i odmawiał modlitwy. Po mszy minister udawał nieskończenie wielki ambaras niby z przybycia niespodziewanego gościa. Lecz król zbliżył się do niego, oświadczył mu swoje najwyższe ukontentowanie, i dodał iż radby widzieć wszystkich swych ministrów naśladujących go tak w publicznem, jak prywatnem życiu.

wie manifestu Prażmowski, Ignacy Miączyński, Michał Potocki, Stanisław Małachowski, Walenty Zwierkowski, Gustaw Małachowski, Konstanty Świdziński, Aloizy Biernacki, Joachim Lelewel pracę swoją ukończywszy, na dniu 2. Stycznia poddali pod sąd deputacyi czuwającej nad dyktaturą. Zaszły z tego względu żywe w deputacyi rozprawy. Niektórzy ję członkowie mniemali, iż ze szkodą bezpieczeństwa publicznego, pewne wyrażenia manifestu dotykały nie samęj tylko Rossyi, lecz zarazem Austrii i Pruss, współników tego państwa w rozbiore Polski. Względ dyplomatyczny na te dwa ościenne gabinety zalecał, według nich większe w wynurzeniu skarg i zażaleń narodowych umiarkowanie; życzo no sobie w deputacyi wyraźniejszej linii demarkacyjnej, oddzielającej w tej mierze Prussy i Austryę od Moskwy; ile, że dość wcześniej przezorność dyplomatyczna jednemu z tych dwóch dworów polską koronę ofiarować przedsiębrała. Książę Czartoryski narzekał na pospiech, mogący zawikłać położenie narodu przez zawczesne, jak sądził, oświadczenia sejmowe, tém bardziej, iż między duchem manifestu a postępami i ogólną polityką dyktatora, jawna sprzeczność zachodziła. Nadto, upatrywał on w wyliczaniu krzywd narodowi polskiemu przez Moskwę wyrządzonych, niejakię ubliżenie pamięci Aleksandra, o którego dobrych chęciach dla Polski mówił z tej okazji żywo i wiele; zapominając, iż w gabinecie rossyjskim, którego tak długo był czynnym członkiem, najlepsze dla narodu polskiego chęci, mogły być tylko albo przemijającym kaprysem północnego absolutyzmu, albo podejściem daleko od jawnej dzikości niebezpieczniejszem dla narodu polskiego, a w każdym razie ze strony Moskwy tylko *błędem stanu*, dla nięj samęj fatalnym, a tém samem żadną miarą służyć nie mogącym za podstawę naszej w stosunkach z tém mocarstwem polityki; zapominając nareszcie, iż jeżeli w rzeczy samęj były dobre chęci w sercu Aleksandra,

ten romans młodszych lat carowych, te latorośl zaszcze pioną ręką Czartoryskiego u kończyń wegetacyi wyziębiło, i w nierozwitem jeszcze kwiecie ścięło tchnienie polarne, tchnienie pustyni, — bo wiedzieć to należy, iż żadna oaza polityczna w tym klimacie, pod tym stopniem geograficznęj szerokości zakwitnąć nie może. Odwodziły te wspomnienia osobistęj przyjaźni z Aleksandrem księcia Czartoryskiego od ściągnięcia ręki do podpisu manifestu, tak dalece, iż gdy się wachać począł, Pac chciał go wyprzedzić i pierwszy swoim podpisem dzieło redakcyi opatrzyć. Podpisał jednak książę jako pierwszy z rzędu senator, idąc za większością głosów deputacyi, która ten manifest przyjęła; poczem z deputacyi wyznaczeni zostali książę Radziwiłł, wojewoda i poseł Jan Ledóchowski, ażeby Chłopickiego uwiadomili o przyjęciu, podpisaniu i niezwłocznem podaniu do druku manifestu sejmowego. Dyktator sprzeciwiał się temu ze wszystkich sił swoich, twierdził, iż drukować nie pozwoli, groził nawet delegowanym deputacyi, iż jeżeliby to nastąpiło, kontrmanifest z swęj strony ogłosi. Zły humor Chłopickiego rzadko się kiedy obchodził bez oznak powierzchownych, tupania nogami, i wybijania pięściami o drzwi lub stoły; tak dalece wyższa nad umysł władza, i nad chęci wyższe położenie czyniły tego człowieka niewolnikiem każdego gniewu, każdego uniesienia. Nie przeraziło to jednak Ledóchowskiego, który mało zważając na od kazy dyktatora, za każdym jego oświadczeniem „iż drukować manifestu nie pozwoli“ zapewniał najuroczyścięj, iż natychmiast drukowany będzie. Jakoż rzeczywiście nazajutrz wyszedł w *Kuryerze Polskim*, — ale bez podpisów! Treść tego pisma, głośnego w Europie, chwalonego z stylu i powagi, da się zawrzeć w kilku wierszach: — „Narzucone części Polski, (królestwu kongressowemu), dowolnie warunki przez kongres wiedeński, zgwałcone zostały przez Moskwę; również niedotrzymała Moskwa

swobód zaręczonych ziemiom polskim, stanowiącym część integralną tego państwa;“ z czego redakcja manifestu wyprowadza wniosek: „iż wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdej chwili kajdany rzucić i na oręż przekuć wolno.“ Zasada manifestu, a tém samem zasada rewolucyi przez sejm położona, jest więc ta: — „ponieważ car nie dotrzymał konstytucyi, przeto i my jemu niedotrzymujemy posłuszeństwa — z gwałtów i nadużyć władzy, z wykroczeń przeciwko konstytucyi wzięło początek powstanie *narodu przeciwko władzy*.“ Aby zaś téj walce między narodem i królem przysporzyć środków, aby tę walkę o swobody konstytucyjne uczynić podobną, kładzie manifest po wyliczeniu obelg i krzywd miejscowych, przyzwoitszem zapewne gazecie jak monumentalnemu woli narodowej wyrażeniu, to uroczyste oświadczenie: „powstał naród Polski z poniżenia i podległości z męskim przedsięwzięciem niepowrócenia więcej do więzów, które skruszył, niezłożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi, *jedynéj swobód ręką*, póki nie zabezpieczy sobie tych swobód, których domagać się jako zaszczytnéj puszczyny przodków i naglącej potrzeby wieku, podwójne ma prawo; póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór Petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni.“

W przyznaniu, że naród polski powstał dla tego, iż Moskwa zgwałciła warunki *narzucone* przez kongress wiedeński Polsce nadwiślańskiej, mieściło się inne przyznanie: — „że naród polski nie byłby wcale powstał, gdyby te warunki, to jest konstytucya, przez Moskwę zgwałcone nie zostały.“ Rozumując tedy loicznie, powiadam, iż sejm tym manifestem uznał nasamprzód *czwarty rozbiór Polski*, to jest królestwo Polskie z części księstwa warszawskiego, zbudowane przez kongres wiedeński,

bo wyszedł z tego punktu, jako z zasady przeciwko Moskwie; a powtóre, że ustanawiając za powód rewolucyi wykroczenia władzy przeciwko ustawie konstytucyjnej, wyrzekł to, co w istocie rzeczy, co w prawdzie historycznej nie ma i nie może mieć żadnego ugruntowania. Ze wszystkiego co dotąd o naturze rozbioru, o stanie rozszarpanego kraju, szczególniej zaś o stosunkach Polski kongressowej z carstwem napomknąłem, wypada: że gdyby była Moskwa nie tłumila konstytucjonalizmu nad Wisłą, gdyby była dochowała święcie obietnic zaręczonych Litwie i Rusi, powstanie narodu Polskiego z rosnącej swobody, byłoby jeszcze łatwiej i prędszej, niżeli z rosnącego wyniknęło ucisku. Ta prawda leży ukryta, jak nasienie odrodzenia w naturze naszego upadku. Póć, pytam się, obwijać w omyłne, niby chciwość sąsiedzką ugłaskać mające pozory to co na słuszniejszem, starszem i lepszem prawie spoczywało? Po co szukać powodów do powstania w konstytucyi, kiedy się one mieściły w ziemi, w pierwszym rozbiórce kraju, w pierwszej potrzebie ludu? Powiedzieć „żeśmy powstałi dla gwałtów konstytucyjnych“ nie byłoby przy jasnym świetle dziennem torować drogę dwom sąsiedzkim gabinetom do interwencyi nawet zbrojnej, mającej na celu pojednanie narodu polskiego z królem? Nie byłoby nawet samemu królowi nastroczać sposobność do zakończenia tego *domowego rozterku* ugodą, którąby na mocy manifestu sejmowego dwa ościennie dwory wygrozić, a postronne francuski i angielski po przyjacielsku wyrezonować mogły? Czyliżby nie mógł powiedzieć Mikołaj; — „piszecie, żeście powstałi dla nadużyć mojego rządu, mojego brata — ja rząd zmienię, brata usuwam, a więc złóżcie broń.“ Rzeczywiście powinienby był tak postąpić sobie na razie, gdyby był miał cokolwiek więcej rozumu, cokolwiek mniej dumy. Nie oskarżam chęci redaktorów manifestu; nie mam w pojęciu obudwu izb, jakoby skrycie do tego celu zmie-

rzały. Lecz powinnością moją być sądzę, ochwiał tém rozumowaniem grunt, podstawę manifestu w przekonaniu jego licznych jeszcze wielbicieli. Akta tak publiczne, tak uroczyste, akta cechowane piętnem woli ogólnej, mające objawiać wolę narodu, winny być ściślej wazone. Redaktorowie manifestu i izby, które ich dzieło za swoje przyjęły, nigdy nie wyjdą z zarzutu nagannéj, niepojętój, w tym ważnym postępku lekkomyślności. Zasadą powstania, myślą powstania nieśmiertelną, był rok 1772. nie rok 1815.; była zatraćta jestestwa politycznego w narodzie pełnym życia i siły, a nie drobne miejscowe skutki tego nieszczęścia, nad któremi się wymownie rozszerza manifest jako to: cenzura, policja tajna, Newachowicz, brutalstwa Wielkiego księcia i fiskalizm Lubeckiego. Ale nawet technie to pismo egoizmem kawalka względem ogółu Polski, egoizmem części nadwiślańskiej względem gubernij. Ponieważ niedotrzymał nam car konstytucyi, — (tak się wyraża sejm kongressowy), — więc bierzemy się do oręża, i was współbracia w Litwie i na Rusi wzywamy *powstańcie*, albowiem nam potrzeba potęgi, *tój jedynéj swobód rękojmi*. Co się znaczyło: „powstawajcie, aby nas car nie wychłostał żelazną różgą, knutem, za ten akt nieposłuszeństwa, powstawajcie w obronie naszych swobód, naszej nadwiślańskiej wolności mówienia, pisania, a szczególnie *sejmowania*, aby na przyszłość nie było żadnych dodatkowych do konstytucyi artykułów, porywania posłów i eskortowania z pod rogatek do domu; przedewszystkiem zaś, aby nam wolno było przy drzwiach otwartych obradować, — a potem *urzędować*.” Więc swobody kongressu wiedeńskiego, więc ustawy monarchii konstytucyjnej, a nie innego, więc obrona i ubezpieczenie tych swobód były powodem, dla którego ziemie zabrane miały wejść w przymierze z 29. Listopada? Więc tylko konstytucya wiedeńska, ten dar obłudy, ten utwor chwilowego kaprysu samowładnej pół-

nocy, ten krótki przemijający umizg Aleksandra, którym chciał na moment pochlebić wyobrażeniom liberalnej Europy, miały być celem, ponętą i nagrodą krwawego boju Polski z Moskwą? Jakaż małość pojęć! Jaka głęboka nieznajomość potrzeb, położenia i ducha narodowego! Potrzeba było *potęgi* sejmowi dla ubezpieczenia konstytucyi. Nie powstawał przeciwko państwu moskiewskiemu; wyraźnie się protestował, że nie powodowała nim żadna nienawiść narodowa przeciw Rossyanom, *wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu*;“ powstawał jedynie przeciwko *królowi*. A zatem: nie państwo z państwem, nie naród Polski z hordą moskiewską piętnem tatarskiego jarzma nacechowaną na czole, jak bywało po wszystkie czasy, nie ten wielki historyczny interes słowiańszczyzny, który od dziesięciu wieków stawał Polskę na przednich czatach w boju z barbarzyństwem wszelkiego gatunku, z wszelką dzikością czy wędrowną, czy stałe zyskującą posady, ale tylko fikcyja konstytucyjna z inną fikcyą miały iść w zapasy.

Lecz mniejsza o zasadę powstania objawioną w manifestie. To, o czem manifest nie wspomniał, czego w nim niemasz, a co się powinno było na czele jego znajdować, zasługuje na взгляд daleko baczniejszy. Sejm jakożkolwiekbaż oświadczał wyraźnie: że naród żąda swobód, i tój potęgi materyalnej, która jest jedyną ich gwarancyą, a tem samem żąda powiększenia granic, połączenia się z prowincjami polskimi zabranymi przez Rossyą. Taka jest osnowa manifestu. Ale to było żądanie ogólne. Należało koniecznie bliżej oznaczyć 1. warunki i zasady niepodległości, 2. sposób połączenia się z ujarzmionemi braćmi. Pierwszy artykuł konstytucyi której zgwałcenie naznaczano za przyczynę powstania, kojarzył Polskę kongresową z Moskwą. Tego artykułu manifest nieuchyla. Niepowiada, że stosunki jednego kraju z drugim zerwane zostały; utrzymuje tylko: „że

w kraju wszelkie przymierze między narodem, a władzą zerwane zostało.“ Zrywać przymierze z władzą nie jestto ją jeszcze obalać, — jestto się tylko *buntować*. Manifest ani słowa niepowiedział o *królu*: czy pozostaje na dal, czy jest złożony z tronu? Redaktorowie manifestu tłumaczyli się potém, iż do rozstrzygnięcia téj kwestyi nie mieli upoważnienia od sejmu. Gdy szło o manifest, marszałek sejmowy oznajmił, iż sessya 18. Grudnia w części potrzebę tego aktu przed obcemi mocarstwy zastępuje. Cóż zdziałała sessya 18. Grudnia? *Uznała* ruch 29. Listopada za rzecz narodową. Lecz Lelewel i inni sejmujący twierdzili z początku, że niewiedzą, czego pragnie rewolucya 29.; ztąd ich maksyma: „trzeba odgadywać rewolucyą.“ Utrzymywano to i po upadku klubu. Więc sessya 18. Grudnia uznawała rewolucyą, niewiedząc, czego rewolucya żąda. W téj mierze idę tylko za faktami. A ponieważ sessya 18. tego nie wiedziała, rzecz przeto naturalna, iż i manifest, który był częścią wypływem, częścią obrazem sessyi 18. tego wiedzieć nie mógł. Zamęt pojęć, który z tego względu w manifeste panuje, jest skutkiem naturalnym ogólnego kierunku sprawy i zamętu pojęć, który z tego względu panował w sejmie i w rządzie. Wojsko miało jasne wyobrażenia; naród podzielał przekonanie wojska. Wojsko i naród chciało walki z Moskwą; pojmowało walkę kraju z krajem. Lecz ci, co naród reprezentowali, nie mogli tego w swoim akcie jasno wyrazić. Pomimo entuzjazmu rosnącego w interesie niepodległości i potęgi, Mikołaj był tedy królem jeszcze w Styczniu; był królem z prawa, na mocy którego izby obradowały, chociaż przestał nim być *de facto* w nocy 29. Listopada. Manifest potrzebował oczywiście dodatku, któryby Mikołaja urzędownie z tronu złożył. Przeto detronizacya i wiele innych punktów tanowczych, zapadłych już w opinii, należących do kategorii faktów, a w manifestie nieobjętych, miały się

stać dalszą działani sejmowych osnową; będą one przedmiotem naszego, że tak rzekę, prawodawstwa rewolucyjnego, w którym sejm leniwo zdążając za wypadkami, a nie poczynając ich z siebie, zawsze, jak obaczymy, będzie potrzebował długiego czasu, żeby to *uznać*, co się stało oddawna, — czego nieuznać nigdy nie mógł.

Powrót Wyleżyńskiego z Petersburga dalej, zdaniem mojem, rzecz pomknął, niżeli manifest sejmowy. Wyleżyński przybył do Warszawy dnia 7. Stycznia; przywiózł z sobą ekspedycyą od ministra sekretarza stanu do Sobolewskiego prezydującego w radzie administracyjnój. Dyktator zwołał zaraz radę najwyższą; w obec której rozpieczętował pisma z Petersburga otrzymane. Stefan Grabowski zalecał ściśle dopełnienie rozkazów cesarskich, objętych w odezwie do Polaków z dnia 17. Grudnia. Ta odezwa zawierała w treści: aby rada administracyjna królestwa natychmiast wróciła do obowiązków w swoim pierwotnym składzie, tudzież ażeby po odebraniu tego rozkazu wszystkie korpusy wojska polskiego wyruszyły niezwłocznie do Płocka, — które miasto car za miejsce połączenia dla armij królestwa naznaczał. Prócz tego rozkazywał car tym wszystkim, którzy *nieprawnie do broni się wzięli*, złożyć takową, w imieniu zaś jego dziękował Grabowski Chłopickiemu za dotychczasowe *utrzymywanie porządku* w królestwie. Członkowie rady najwyższej zastanawiali się co dalej czynić? Chłopicki oświadczał im stanowczo, że nie weźmie na swą odpowiedzialność zerwanie zaczętych z cesarzem negocyacji. Władysław Ostrowski uwiadomił o tém deputacyą dozorcą, która zamiast złożyć natychmiast dyktatora z urzędu, *milczeć*, jak dotąd, postanowiła. Według relacyi Wyleżyńskiego, Jezierski miał także powrócić za dni kilka z Petersburga. Nieczekając na jego przybycie Chłopicki wydał dnia 7. Stycznia uniwersał, zwołujący obiedwie

izby na dzień 17. Stycznia, „z powodu nastącej potrzeby wyrzeczenia przez reprezentantów narodu względem dalszych sposobów zabezpieczenia bytu narodowego, i obmyślenia stosownych do tego celu działań.“ Publiczność nieodgadywała jeszcze celu i potrzeby tego nowego izb sejmowych zebrania.

Przenieśmy się teraz na moment ze stolicy Polski do stolicy państwa moskiewskiego. Kiedy powstanie rozpoczęto w Warszawie dla dźwignienia z upadku narodu polskiego, owiewa od samego początku jednych zła wola, drugich niewiara w siłę kraju, trzecich obawa zaburzeń i wojny domowej, w Petersburgu tymczasem rzeczy szły cokolwiek prędzej i energiczniej. Jeden okrzyk, okrzyk *hurra*, okrzyk narodowy nastajaszczęj tatarskiej Moskwy od razu rozstrzygnął kwestyą. Kiedy my się protestujemy, że nie chcemy wojny z Rosyją, kiedy oświadczamy, że powstaliśmy tylko przeciwko *królowi*, kiedy Moskalów nazywamy *wielkim jak my szczerem słowiańskiego rodu*, Moskwa cała na pierwszą wiadomość insurrekcji w Polsce, z gruntu się zatrzęsła, ocuciła w sobie natychmiast starą jak wieki nienawiść, uznała tę sprawę za rzecz swoją narodową, i wyrzekła przeciwko nam piorunujące *delenda Carthago*, okrzykiem *hurra*, okrzykiem jednomyślnym w poprzek i wzdłuż tego niezmiernego kraju. Nakoniec kiedy my rozprawiamy, Moskałę działającą, kiedy my sejmujemy w Warszawie, oni się tymczasem uzbrają i przedsiębiorą stanowcze środki, aby Litwa nie powstała! Jakże bolesne, jak zawstydzające są te prawdy! Ale oby zaszczyły do dalekiej potomości, — oby na grobach naszych położono ten napis: zginęliśmy nie dla braku sił, ale dla tego, żeśmy tych sił użyć nie umieli, — żeśmy dali czas Moskwie wyjść z ciężkiej niemocy. Car, w miarę im dokładniejsze przychodziły wiadomości o wypadkach w Warszawie, zaostrzał swą mowę. Celem jego było obudzić głęboką,

historyczną, rasową antypatyą; zaszczerpiął w lud swój fanatyzm; kazał sobie ponowić przysięgę wierności i sam przysięgał narodowi, „że póty nie złoży oręża, nie pierwój spocznie, póki ostatni z buntowników polskich nie zostanie ukarany. Tym kształtem energia północnego despotycznego rządu i fanatyzm barbarzyństwa sposobiły się do walki z umiarkowaniem, słodkością i beczynnością władzy powstającego narodu. W tym stanie rzeczy Lubecki i Jezierski kończyli długą podróż swoją do Petersburga. Lubecki jeszcze przed wyjazdem z Warszawy zwątpił był o skutku tój missyi. Obadwa zatrzymali się w Narwie z rozkazu cesarza. Minister skarbu otrzymał tu list ministra sekretarza stanu, treści następującej: — „monarcha nie zna przyczyn, które spowodowały księcia do przedsiębrania tój podróży; jeżeli zaszło niedawno w Warszawie wypadki skłoniły go do przyjęcia poselstwa od władzy nie wynikającej z woli monarchy, cesarz nie może mu dać posłuchania, nie może pozwolić, żeby przybył do stolicy; jeżeli zaś cel tój podróży da się pogodzić z obowiązkami urzędu, który książę winien zaufaniu swego monarchy, cesarz pozwoli mu stawić się, i udzieli mu jako ministrowi skarbu królestwa polskiego posłuchanie.“ Nadmieniał także Grabowski, „iż i hrabia Jezierski nie w innym charakterze, tylko jako poseł na sejm królestwa może zyskać pozwolenie udania się do Petersburga.“ Lubecki odpisał z Narwi pod datą 23. Grudnia jak następuje: — „w tój chwili odbieram list, w którym mnie zawiadamiasz generale o woli monarchy względem mnie i hrabiego Jezierskiego; pospieszam więc wyjawić przyczyny, które nas spowodowały do przedsięwzięcia tój podróży. Z polecenia rady administracyjnej mając złożyć u stóp tronu raport o wszystkiem co się stało w Warszawie, chcę jako *minister królewski* donieść monarsze o wszystkich szczegółach, których byłem świadkiem, i nigdy nie byłbym przyjmował *polecenia stawiać*

przed monarchą pod jakimkolwiek innym tytułem. Gdy list generała zawiadamia mnie, iż *Najjaśniejszy Pan* raczy mnie przyjąć w takim przypadku i udzielić mi posłuchanie, a zarazem dozwoli stawić się hrabiemu Jezierskiemu posłowi na sejm, tedy proszę nam wyjednać najwyższe pozwolenie do odbywania dalszej podróży do Petersburga.“ W skutek tego listu, obadwa Lubecki i Jezierski otrzymali żądane pozwolenie, i przybyli do Petersburga w dniu 25. Grudnia.

Każdy z nich miał osobne posłuchanie. Lubecki, jak listy z Petersburga oznajmowały, raz tylko mówił z cesarzem. Jak wtedy rzecz polską wystawił, z której strony? czy starał się choć w części zadosyć uczynić obowiązkom misyi, którą sam wywołał, o której sam także zwątpił? pozostanie zapewne na zawsze tajemnicą. Najpodobniej, że przypatrzwszy się bliżej rzeczom, zamiast usprawiedliwienia powstańców, i wytargowania, jak przyrzekał, *koncessyi* u cesarza, używał całego dowcipu swego na usprawiedliwienie rady administracyjnej, z powodu jej niektórych, w Petersburgu dwu-wykładnemu rozumieniu ulegających postępów. Jezierski mówił z carem kilka razy. Odprawował on swoje poselstwo najniegodniej jak tylko być może. Wyrażenie jego co do początków i dalszego obrotu rewolucyi uwłaczały narodowi, pod względem nawet konstytucyjnym. Przytoczę niektóre ustępy jego rozmowy z carem, bo to nowe światło rzuci na sposób myślenia tych, co go do Petersburga wyprawili. „Powstanie, które dnia 20. Listopada wybuchnęło w Warszawie,“ — w ten sposób wyrażał się Jezierski w gabinecie cesarza, w obecności Benkendorfa, — „było dziełem małej liczby młodych ludzi, oficerów i uczniów; że tak jest a nie inaczej, stwierdzają to wszystkie dotąd zebrane data względem okoliczności, które poprzedziły i zrzędziły rewolucją, jakoteż i symptomata, które towarzyszyły temu wydarzeniu, albowiem ci, którzy pier-

wsi powstałi, nie mieli innych dowódców jak podoficerów i podporuczników; tylko przez okrzyk jakoby Rossyanie zabijali naszych żołnierzy, zdołali oni wciągnąć do działania pułk 4. liniowy i batalion saperów, tudzież pospółstwo; poruszenie to niezwiastowało ani oznaczonego celu, ani planu naprzód ułożonego. Dopiero we dwa dni później obywatele uspokoiłi się na głos rządu, który przemawiał w imieniu prawej władzy, wtedy uczuli oni konieczną potrzebę łączenia i uzbrojenia się dla obrony swych własności przeciw wzburzonemu pospółstwu.“ Wystawiać carowi, że powstanie 29. było zgrają rozbójników, przeciwko którym obywatele się uzbroili, nie byłto zapewne najlepszy środek wyjednania jakichś koncessyi w Petersburgu pod wpływem insurrekcji. Ale czyżby kiedykolwiek Polska była upadła, czyliżby ją rozebrali sąsiedzi, gdyby takich jak Jezierski poseł garwaliński, nie miała obywateli? Car nie łatwo dawał wiarę tym słowom posłannika rewolucyi, a raczej kontrrewolucyi: „pojmuję,“ — rzekł — „że w pierwszych chwilach obywatele Warszawy uzbroili się i uorganizowali straż bezpieczeństwa dla bronienia swojej własności; ale jakże wytlómaczyć te uzbrojenia nakazane w całym kraju, te zaciągi nowych żołnierzy, te przygotowania do wojny? Przeciw komu uzbrają się? Zemnąż to chcą prowadzić wojnę?“ Na to odpowiadał Jezierski, iż obawa, aby odpowiedzialność za czyny kilku ludzi nie spadła na cały naród, połączyła wszystkie serca i wszystkie chęci przez uczucia wspólnego niebezpieczeństwa i że tylko wyraz zaspokajający ze strony monarchy, tę obawę rozproszyć zdoła. Wtedy Mikołaj zaczął wyklądać zasady swojej polityki, tak źle znanę w Warszawie, tak źle pojętą przez radę administracyjną: — „Jestem królem polskim, zawołał i chcę nim pozostać, ale nie mogę na nic takiego zezwolić, coby miało pozór koncessyi, której się odemnie domagają w chwili buntu, z bronią w rękę

Gdybym to uczynił, zapomniałbym com samemu sobie winien na miejscu, gdzie mnie Opatrzność postawiła. Niechaj mi zawierzą, nie mogę chcieć, ażeby niewinny miał cierpieć za winnego. Postaw się WPan w mojem położeniu. Czyż mogę układać się z moimi poddanymi, ja, który jestem prawym ich monarchą? Czyż mogę dozwolić, ażeby mi przepisywali warunki pod jakimi zezwalają pozostać pod moimi prawami? Gdybym był tylko królem polskim, znajdowałbym się w pośród was, lecz jako cesarz rossyjski muszę mieć inne interesa na pieczy, muszę mieć wzgląd na godność, na honor wielkiego państwa. Nie chcę działać z pośpiechem, wskaż mi WPan środek, któryby był godny króla polskiego będącego zarazem cesarzem rossyjskim, ażeby rzeczy ułożyć; niczego więcej nie pragnę.“ Napomykał potem Mikołaj, że jedyną jego chęcią jest ułatwić wszelkie trudności przez samych Polaków, dając do zrozumienia Jezierskiemu, że byle sami Polacy w Warszawie kilka rusztowań narządzili dla twórców 29. Listopada, onby się przychylił do ugody na zasadzie takiego aktu posłuszeństwa i wierności. Co do połączenia zabranych prowincyi z królestwem, uważał to za rzecz niepodobną, mówiąc: „mógłbym chcieć dobrze uczynić jednemu z krajów pod mojem berłem zostających kosztem drugiego?“ Natenczas Jezierski „pozwoił sobie oświadczyć, że nie był przypسوبiony wchodzić w te *głębokie tajemnice stanu*.“ Rozmowa skończyła się na tém, iż car zapewnił Jezierskiego, że jeżeli Polacy niedopełnią rozkazów zamkniętych w odezwie dnia 17. Grudnia i staną w gotowości do walki z wojskiem *pana swego*, natenczas pierwszy wystrzał armatni z ich strony, Polskę w niwecz obroci.“ Odchodzącemu Jezierskiemu, polecił car, ażeby się udawał do Benkendorfa ileby razy życzył sobie z nim mówić, lub gdyby miał mu co udzielić; z czego Jezierski zrobił taki użytek, iż napisał list do Benkendorfa (pod

datą 28. Grudnia) zapewniający w treści „że rewolucya nie była dziełem ani właścicieli ziemskich, ani kapitalistów, ani rękodzielników, ani naczelników fabryk, ani nakoniec urzędników; że po prostu była ona skutkiem obawy; że on (Jezierski) jest przekonany razem ze wszystkimi dobrze myślącymi Polakami, że cesarz tę obawę i wszelkie *grożące nam nieszczęścia* z powodu rewolucyi, jednym słowem odwrócić może; że tém słowem jest zapewnienie instytucyi, nadanych nam przez wskrzesiciela Polski. Po takim wstępie wylicza Jezierski Benkendorfowi uchybienia, których się rząd przeciwko tym instytucjom dopuścił; kończy zaś na tém: „iż on (Jezierski) nie jest ani dyplomata, ani politykiem, a jednak pozwala sobie szczerze wyznać to swoje przekonanie.“ Na marginesie tego listu cesarz pokreślił ołówkiem niektóre adnotacye, jako to: — „niezgwałciłem przysięg moich, — naród sam zerwał przysięgę mnie wykonaną, więc mogę, jeżeli mi się podoba, uważać się wolnym od téj, którą narodowi złożyłem, — przecież tego nieuczyniłem i to jest wszystko co nateraz powiedzieć mogę — każdy inny postępek byłby z mojej strony słabością nie do darowania, — nikt mnie do takowej nie zniewoli, — *niechaj się na mnie zdadzą, a będą szczęśliwi*, słowo monarchy czującego czem jest honor, ma swoją wagę.“

Ten skutek wzięła missya Lubeckiego i Jezierskiego, dla której zaniedbano korzystać z najprzychylniejszych okoliczności w miesiącu Grudniu, której poświęcono najważniejsze sprawy powstającego kraju, której dyktator niechciał zaszkodzić zbyt nagle i szczerem uzbrojeniem narodu, zajęciem korzystnych stanowisk wojennych, poruszeniem obcych mocarstw, nakoniec wezwaniem do wspólnego działania Litwinów i Rusinów. Lubecki został w Petersburgu. Jezierski z własnoręcznemi dopiskami cara na marginesie powyższego listu, wrócił do Warszawy, dnia 13. Stycznia, po wszystkich drogach i przepręgach

rozgłosiwszy „że Moskale Polaków czapkami zarzuca” — za co go na kilku stacyach pocztowych w królestwie powiesić chciano. Przybycie tego posłannika pomnożyło kłopotu władzy, już silnie zachwianej w przekonaniu publicznem; stawiało fakcya dyktatorską w obec innych fakey w położeniu nie miłym. Z jednej strony lękano się odpowiedzialności za postęпки Chłopickiego, za stratę tak drogiego czasu, z drugiej rozumiano, że nadeszła pora ukarania tylu uchybień, tylu nawet zdróżności, które wyniknęły z płonnej nadziei układów. Kawiarnie zaczęły się napełniać liczniejszymi tłumami; zebranie u *Honoratki* wydawało groźniejsze odgłosy; politycy tej wesołej rzeczy, którą zwano partyą rewolucyjną, coraz śmielsze miewali mowy, coraz śmielsze pod prezydencją posła Tymowskiego wiersze deklamowali, rozumiejąc zapewne, że mówić odważnie i wiele w miejscach publicznych, rozumiejąc, że pisać i deklamować wiersze jest najlepszym środkiem ratowania upadającej sprawy. Z tém wszystkim reakcya w publicznej opinii zdawała się być wielką; umysły w rzeczy samej były nadzwyczajnie podburzone, i nowe w mieście, nawet między ludem prostym biegały pogłoski o bliskim wybuchnieniu *ultra-rewolucyi*. Partya otaczająca dyktatora ponawiała dawniej już przedsiębrane ostrożności, gwardyi narodowej i garnizonowi stołecznemu zalecano mieć się na baczności, zaciągać nawet na niektóre warty z *bronią nabitą*. Arystokraci obawiali się spisku, i słuszne do tego mieli powody: bo w istocie z ich winy sprawa publiczna taki obrót wzięła, iż wypadało, ażeby ludzie kochający ojczyznę i widzący jasno interes kraju weszli przeciwko nim w zmwę. Lecz istotnej konspiracyi nie było; posądzany o to Lelewel siedział spokojnie w domu, cały w starych księgach jak przed rewolucją, cały w rozpamiętywaniu lepszych, upłynionych czasów.

Gdy zachodzi potrzeba nowego wstrząśnienia, zmiany

rządu, słowem prędkiej i gwałtownej naprawy rzeczy publicznej, a niemasz ludzi, którzyby to przywiedli do skutku, w takim razie jawić się zwykły farsy ze strony rządu dla uprzedzenia, częstokroć dla skompromitowania rzetelnych zamachów udanemi, podmówionemi na władzę knowaniami. Taką farsę zrządziła w ostatnich dniach dyktatury fakcya *hrabiowska*, wprawniejsza do podobnych zabiegów, jak do kierowania rzeczami w duchu dobrze zrozumianego interessu narodowego, biorąca intrygę za politykę, a w polityce to tylko pojmująca, co jest jej przeciwne: *kałale i osobistość*. Chłopicki zmierzył sobie absolutną władzę; żył w atmosferze plotek wszelkiego rodzaju; siedział zamknięty w pałacu, i raz tylko pokazał się publiczności, kiedy wyjeżdżał do Modlina. Wojsko nie widziało go wcale. Codziennie obudzano w jego umyśle nowe podejrzenia, to jakoby Lelewel z Krukowieckim się zmawiał, to znowu jakoby Lelewel z innymi dwoma czy trzema klubistami o najwyższej zamyślał władzy. Summą tych bajek i postrachów była śmieszna denuncyacya podpułkownika Dobrzańskiego, w skutku której Lelewel z rozkazu dyktatora został aresztowany. Lelewel pisze w pamiętniku swoim, że w to wpływali hrabiowie, których tylko początkowemi oznacza literami, jakoto *hrabia T. D.*, *hrabia S. R.* i brat jego *L. R.*, *hrabia W. O.*, i inni. Brat Lelewela Prot wyjechał był na wieś, gdzie w bliskości konsystował pułk czwarty; rozumiano więc, że Joachim Lelewel ruszył do tego pułku, ażeby go ku swoim celom nakłonić. Dobrzański oskarżyciel został także aresztowany. Nabelak i Gurowski Adam wpadli do Chłopickiego, przemawiając za Lelewel; minister sprawiedliwości odmówił posługi śledczej, a rada najwyższa na wiadomość o uwięzieniu jednego z swych członków do dymissyi się podawała. Lelewel wypuszczony nazajutrz wrócił do swych książek, rewolucyoniści do *Honoratki*, a hrabiowie do nowych plotek

do nowych bajek, którym jednak lecąca szybkimi krokami do upadku swego główna i najstraszniejsza w tej sprawie farsa dyktatury, farsa jedynowładztwa położyła kres jakiś, przynajmniej *chwilowy*, uwalniając historyka od potrzeby śmienia jasnej i szlachetnej sprawy narodu temi drobiazgami niewczesnych namietnostek i błahych uraz osobistych.

Wiadomości, które Wyleżyński, a za nim w dni kilka Jezierski przywiózł z Petersburga, niedozwalały dłużej samemu nawet Chłopickiemu cieszyć się nadzieją pokoju; brał on się do oręża mimo woli, i żeby coś uczynić, uchylił najpierw dwóch regimentarzy, stanowiąc na ich miejscu równie niezdolnych, a ospalszych jeszcze w sprawie narodowej organizatorów nowego zaciągu: generała dywizji Żółtowskiego dla województw lubelskiego i podlaskiego, generała brygady Pawłowskiego dla województw płockiego i augustowskiego, generała brygady Przebendowskiego dla województw mazowieckiego i kaliskiego, a generała brygady Dziekońskiego dla województw sandomierskiego i krakowskiego. Kazał także łać działa z dzwonów kościelnych, i formować nowych dziesięć pułków piechoty; naglił o broń z zagranicy; komendę swą gwardii honorowej czy akademickiej odjął Szyrmie a powierzył ją w ręce daleko właściwsze pułkownika Łagowskiego Piotra, doświadczonego, i w długich bojach zasłużonego ojczyźnie oficera;*) nakoniec w miejsce dotychczasowego sekretarza dyktatury Krysińskiego, powołał Romana Załuskiego. Lecz te były jedynie i ostatnie odkazy nakłaniającej względ swój ku sprawie ojczystej dyktatury. Humor wojenny Chłopickiego trwał tylko dni kilka: Porywał się on jakby ze snu, ale natychmiast upadał na siłach w tem dziele trudnem, i jego moralną miarę daleko przechodzącą. Jedynowła-

*) Między notami objaśniającymi umieszczam opis szczegółowy dotyczący tej młodej gwardii dyktatora.

dzstwo żołnierza zawiodłszy ogrom publicznego zaufania, zdradziwszy jedynowładztwo nigdzie w żadnym narodzie niepraktykowaną, ustało, po stracie sześciu tygodni najpotrzebniejszego czasu, w dniu 16. stycznia. Deputacya sejmowa, dozorująca dyktatora zaraz po przybyciu Jezierskiego z depeszami od cara, domagała się komunikacji tych depeszów. Chłopicki udzielił jej list pisany do siebie przez ministra sekretarza stanu Grabowskiego; którego listu wyrazy niektóre naprowadzały mimowolnie uwagę deputacyi na działania wzbudzające nieufność w osobie dyktatora. Żądała przeto deputacya, zbyt późno wchodząc w okropny stan interessu narodowego, bliższych z tego względu objaśnień, a mianowicie jakieby mogły być dalsze zamiary Chłopickiego? Uprzedzając to życzenie dyktator, udzielił deputacyi w dniu 16. stycznia posłuchanie. Miała wtedy miejsce scena równie gorsząca jak wszystkie dotychczasowe sceny gdzie przychodziło do wyrozumienia się zobopólnego między Chłopickim, i temi co w nim jedyne zbawienie kraju częścią upatrywali, częścią udawali, że upatrują, — między żelaznym uporem z jednej a słabością charakterów z drugiej strony — nakoniec między zawrotem głowy, stworzonej do mierności, a klasycznej, nieuleczonej trwogą wewnętrznego niepokoju, któraby tę głowę zamienić chciała w Meduzę dla rewolucyi społecznej. Chłopicki po swojemu z góry i ostro oznajmił deputacyi, owdołując się do listów z Petersburga odebranych, „że władzy od narodu mu powierzonej dłużej piastować nie jest mocen, bo tytuły zyskane w tych listach, bo pochwały, któremi go obsypywał w imieniu cara minister sekretarza stanu, zaufanie do osoby jego w obliczu narodu zmniejszają.“ Wynurzył potem: że zważając ogromną walkę, na jaką kraj nasz z monarchją potężnym, przy szczupłych środkach obrony jest wystawiony, jako biegły w rzeczach wojennych nie radzi kończyć powstania orężem, ale tylko przez układy za pośrednictwem

dworu pruskiego zawrzeć się mogące; w razie bowiem niepomysłnego skutku walki, zasłużyłby sobie zapewne na imię *zdrajcy*, kiedy wypadek ten łatwy podług jego rachuby do przewidzenia będzie tylko wpływem niemożności stawienia przez nas sił wyrównujących olbrzymowi północy. To powiedziawszy wziął w rękę na poparcie zdania swego plik papierów, etaty wojskowe, i rzekł: „bić się z Moskalami nie będę, bo nie mam czym — mamy tylko 37 tysięcy wojska, a ich jest 150 tysięcy — zresztą i żywności wystarczy nam tylko na dni dwa-nastcie.“ — „Ależ przecie“ — przerwał mu Dembowski, — „trudno żeby w Polsce zabrakło żywności, z województwa naszego tyle jój nabrano do Modlina, a ja sam z mojej małej wioski posłałem pięćset funtów sucharów.“ — „Dawno już słyszę o tych sucharach“ — zawołał Chłopicki, — „jeżeli zaś Dembowski sądzi, że nam nie zabraknie żywności, *to niechaj sobie będzie sam dyktatorem* na mojem miejscu, bo ja nim być nie chcę.“ Wtedy poczęli mu przekładać niektórzy członkowie deputacy: że jakkolwiek siły rossyjskie mogły być wielkie znał je i dyktator i naród oddawna, że on (Chłopicki) domagając się władzy nieograniczonej na ich umniejszenie rachować nie mógł, i stan rzeczy dzisiejszy od dawniejszego żadnej nie uległ zmianie, że przeto niemożne i niepowinien raz w nim położonego zaufania narodu na szwank narażać. Te uwagi nie sprawiły żadnego skutku; Chłopicki wchodząc w szczegóły silił się na powiększanie wojska moskiewskiego, a zmniejszanie polskiego, jakkolwiek małe było, z jego winy; powtarzał kilkakrotnie, iż nazwanoby go zdrajcą gdyby się dał pobić, *co jednak musi nastąpić niepochybnie*; że ani książę Józef nieumknął tego zarzutu, że sam nawet Kościuszko byłby nazwany zdrajcą, gdyby go przypadkiem nie wzięto w niewolę pod Maciejowicami. Mówił to wszystko bardzo prędko, z rosnącą co raz żywością, a na uwagę jednego

z członków deputacy, iżby kosynierami szeregi powiększyć można, zawołał: „to sobie komenderuj twymi kosynierami, — co do mnie dowodzić nimi niechcę.“ Zanosilo się na okropną dysputę; nos dyktatora karmazynowy, lice rozplomienione, roziskrzzone oczy, i nadzwyczajna w całej postawie gestykulacya nie pomyślnego nie zwiastowały. Przyszło nakoniec do tego, iż zawołał Chłopicki w wielkiem uniesieniu: „jeżeli młodzików sumienia uwalniają od przysięgi, co do niego, on monarsze swemu wiernym będzie, bić się niechce, *i władzę powierzoną sobie jedynie dla uwolnienia kraju od anarchii natychmiast składa*. Wpływała tedy na wierzch cała sprawa tajemnica. Chłopicki pomimo gestów, uniesień, gniewów miał racyą: powierzono mu bowiem władzę przeciwko anarchii, nie przeciwko Moskwie, przeciwko rewolucyi 29. Listopada, nie przeciwko carowi; — a teraz gdy święcie dopełnił tego obowiązku, gdy ukrócił, stłumił niemal powstanie z obawy rewolucyi społecznej, jakimże prawem ci sami ludzie, ci sami członkowie sejmu, których on 17. Grudnia o zamiarach swoich, o swoim konstytucyjnym, a zatem kontr-rewolucyjnym tylko sposobie widzenia rzeczy uwiadomił, śmieli brać mu za złe, że gdy konieczność wymagała rozszerzenia tego ciasnego zakresu, od wszystkiego się uchylał? Dyktatura, natura i fatalny kierunek dyktatury, skutki dyktatury, nie byłoż to ich dzieło? Czyż nie mogli temu zapobiedz 18., i 20. Grudnia? Czyż się im Chłopicki gwałtem narzucał? Czy się wpraszał? Czy owszem nie wymawiał się od tego najuporczywiej? Książę Czartoryski, gdy już nie było sposobu nakłonienia Chłopickiego, aby nadal zatrzymał dyktaturę, oświadczył, iż deputacya ma nadzieję, że przynajmniej część tej władzy, *dowództwo nad wojskiem* zachowa przy sobie. To samo powtórzył Ledóchowski. „*Będę szelmą*“ — rzekł Chłopicki, — „jeżeli przyjmę dowództwo nad wojskiem!“ Ledóchowski po-

wiedział mu, że jeżeli nie chce być wodzem naczelnym, to będzie musiał się bić w stopniu prostego żołnierza, jako Polak. „Będę prostym żołnierzem, ale i ty Ledóchowski musisz być razem ze mną prostym żołnierzem!” Poczém z największą furją zaczął tupać nogami i bić pięściami we drzwi, tak, że się na wściech rozтворzyły i jedna połowa z trzaskiem wyleciała, co spowodowało posła Teofila Morawskiego do powiedzenia: — „dyktator jest jak dziecko, które się zachodzi od złości, że mu księżyc z wody wydobyć niechcą”; zaś książę Czartoryski rzekł: — *„c'est le soldat le plus mal élevé que j'aye vu.”* Uspokoił się nieco Chłopicki gdy deputacya odejść chciała; nareszcie odprowadził ją do drzwi, ale i tam jeszcze obracając się do Ledóchowskiego, zawołał: — *nigdy ci tego niezapomnę.*“

Deputacya opuściwszy miejsce posłuchania uchwiliła dopiero nazajutrz odezwę, mocą której żądała od dyktatora deklaracyi na piśmie, czyli i pod jakimi warunkami władzę w jego ręce złożoną nadal piastować pragnie? Odpisał jój Chłopicki natychmiast, powtarzając zdanie w dniu wczorajszym przez siebie wynurzone: „że siły nasze i zamożność wewnętrzna nie są wystarczającymi do doprowadzenia nas do celu zamierzonego w walce z tak potężnym mocarstwem; że przeto walka ta istnieje nie narodu na największe narazićby mogła niebezpieczeństwa; na taką kolęj wystawić kraj nie biorę na siebie, i o tyle tylko w okolicznościach nas otaczających władzę, jaką posiadam, mógłbym sumiennie zatrzymać, o ileby mnie samemu pozostawione było obmyślenie środków kraj ratować mogących.” Chciał więc Chłopicki dalszej dyktatury bez dozoru sejmowego; na szczęście jednak przybył w samą porę do pałacu namiestnikowskiego, gdzie deputacya radziła, doktor Wolf, który jako lekarz kwesty dyktatury ostatecznie rozstrzygnął. Wolf prosił członków deputacyi, jako Polak i przyjaciel Chłopickiego,

aby mu już żadnej ważnej nie poruczano czynności, gdyż wyznać musi, że generał Chłopicki *dostaje rodzaju pomieszania zmysłów*. Wypadek ten wypływał z temperamentu Chłopickiego. Od początku rewolucyi żył on jakby w nie swoim elemencie. Żołnierz mężny i biegły, pod wyższymi rozkazami, nieźrównany zapewne na polu bitwy, więcej jednak jako taktyk niżeli jako strategik, bo do strategii koniecznie głowy politycznej, uniwersalnej potrzeba, nie mógł włożonego na siebie znieść ciężaru. Umysł nieugięty, ale nie mający we zwyczaju wiele i wszystko razem obejmować, charakter nieskazitelny, ale nie wzniosły, ocierając się o ten ogrom rzeczy, musiał naturalnie stracić punkt własnej podpory i wybiedz z przyrodzonego kresu, — jak gwiazda, którąby potężna siła nagle wyrzuciła z drogi, którą opisywała przez wieki. U władzy, na czele wszystkiego było więc *obląkanie*, — i otóż okoliczność, która doskonale pierwsze naszego upadku początki tłumaczy. Deputacya odpowiedziała dyktatorowi w dniu 17. Stycznia, iż nie jest umocowana do udzielenia mu żadnej inniej władzy nad tę, która mu uchwałą sejmową z dnia 20. Grudnia powierzona została; poczem zaraz Chłopicki złożył władzę izbom sejmowym, w ręce księcia Czartoryskiego i Władysława Ostrowskiego. Deputacya zaprosiwszy obiedwie izby do narad na dzień 19. Stycznia, wezwała tymczasowo na naczelnego wodza generała Weissenhoffa; dopóki zaś ten generał do stolicy nie przybył, zastępstwo jego poruczała generałowi Klickiemu, przydając mu ku pomocy Szembeka. Rada najwyższa upoważniona została do działań administracyjnych wraz z mianowanymi dotąd zastępcami ministrów, którym głos stanowczy w naradach przyznano. W ten kształt ukolysano rzeczy do decyzji sejmowej.

O tém co zaszło, głuche tylko między publicznością biegały wieści; lecz wkrótce tajemnica dotycząca stanu zdrowia generała, i scena z deputacyą wyszły na jaw

Fanatycy dyktatury silili się jeszcze, ale tylko przez chwilę, upadek Chłopickiego przypisać fakcyi rewolucyjnej. Adjutanci niknącego półbożka opinii złorzeczyli Lelewelowi. Leon Rzewuski, jak słyszałem, podejmował się *strzelić mu w łeb*, i tym sposobem ginąć ratować ojczyznę. Ale cóż wreszcie był temu winien Lelewel, że Wolf o zmysłach dyktatora powątpiewał? Innym przychodziło na myśl podawać niektórym z *Honoratki* truczinę w herbacie, aby jako muchy ginęli. Szczęściem nieprzychodziły do skutku te nowe przedsięwzięcia przeciwko *jakobinom*. Strach obszedł fakcyą pustych już przedpokojów eks-dyktatora. Fakcyja *Honoratki*, czyli Lelewela w wielkie się wzbijała nadzieje, ale na nic się takiego nie zdobyła, coby jej siły, znaczenia, wpływu przyczynić mogło. Konstytucyoniści swoim trybem rozważali gruntownie, jakby w nastającej zmianie rządu, w nowém systemie władzy umieścić się najkorzystniej, i ile być może *najliczniej*. W ogólności wstrząśnienie było wielkie, ale przyznać należy z chlubą dla Polski, że ten straszny wypadek, ten straszny zawód ani na moment nie zachwiał publicznego umysłu. Ten sam zapał w przedsięwzięciu długo tamowaniem, te same jego cele pozostały. Owszem w miarę przeciwnieństw losu i niebezpieczeństwa, entuzjazm wzmagał się jeszcze bardziej. Tylko co do władzy, co do wyobrażeń o władzy mającej prowadzić naród do boju zaszła ważna odmiana, zaszła, że tak powiem *rewolucya pojęć*. Z początku była, jak widzieliśmy, mocna wiara w człowieka. Lecz *człowiek* nie dopisał myśli powszechnej; człowiek zdradził powszechne zaufanie; człowiek ułomny upadł, i jak pospolicie wyrażano się w Warszawie, *zwaryował*. Cóż czynią Polacy w tém wydarzeniu? Oto mówią: niechaj od *jednego* człowieka nie zależy zbawienie wszystkich. Powiedziawszy to, przestali wierzyć w człowieka, a uwierzyli w *instytucyę*: wniosek naturalny, lecz zgubny —

błąd prosty, powszechny, mający swe usprawiedliwienie w wypadkach, poniekąd nawet konieczny, z tém wszystkiem fatalny! W naszym położeniu nie instytucya, ale tylko człowiek mógł zbawić ojczyznę, bo człowiek myśli, chce, obejmuje, a instytucya nie myśli i nie ma swęj woli, i zawsze w tyle za wypadkami pozostawać musi. Instytucye są umarłe, nie żywe; mogą rządzić krajami bezpiecznemi na granicy, ale nie narodem powstającym, ale nie tą bolesną konwulsyą narodu, która się zowie *wskrzeszeniem*. Zdaniem mojem daleko właściwiej było, gdy jeden człowiek chybił, poszukać innego człowieka, i jemu, równie jak pierwszemu zaufać; gdyby zaś i ten drugi chybił, poszukać trzeciego, i tak iść wciąż w wierze niezachwianej od jednych wstrząśnień do drugich, od jednych klęsk do drugich, od jednych przepaści do drugich, aż pókiby się na koniec nie znalazł u steru rzeczy mąż przyodziany jasnością wojenną, godzien zasłynąć w potomnych czasach. Bo zważmy to pilnie, i wnukom naszym przekażmy puścizną: co człowiek zepsuje, to człowiek naprawi, to wreszcie potem w swęj porze, naprawić zdoła instytucya; ale co instytucya raz zepsuje, tego w powstaniu żaden człowiek, choćby był najdzielniejszy, bez *zniszczenia instytucyi* naprawić nie potrafi. Instytucye są umarłe i nieruchome; powstaniu ludzi trzeba; powstaniu trzeba rządu wypływającego z woli ludzkiej, nie z woli prawa, które jest nieżywe, i niema rozumienia tak nadzwyczajnego stanu. Cóżby inaczej znaczyło to, co mówili w niebezpieczeństwach Rzymianie, czém wzrosli: *habere ingenium in promptu*?

Instytucya powikłana jak chaos, i jako mgła rozszerzona w powstaniu odziedziczała spadkiem jednowładztwo żołnierza, owdowiałe, sponiewierane, zenerwowane, rozwolnione we wszystkich sprężynach, gdzie błędy i występki stanu zakorzeniły się głęboko i grassowały gdzie już nic ani prostego, ani męskiego, ani wielkiego

nie było, gdzie urosła w bezczynności waśń domowa, — zkład się wzięło rozjątrzenie między braćmi. Sejm mógłże, i czy powinien był dalej przywozić narodowi? Konwencya rządziła Francją w większych bez porównania niebezpieczeństwach. Konwencya stwarzała, żywiła i ubierała armie. Konwencya prowadziła czternaście armii do boju, prowadziła je za rękę. Ale konwencya ten zbiór nadzwyczajnych ludzi, którzy umierali na rusztowaniu, sięgała obłoków wierzchołkiem swoim, stąpała po trupach i brodziła we krwi. Ale o kilka kroków od konwencyi stała skała tarpejska, zkład trzeba było rzucać się w przepaść i ginąć za każde głupstwo, za każdą złą wolę, za każdą nawet pomyłkę. Taka instytucja rodzi z siebie jak matka wypadki i położenia, a nie idzie za nimi jak żółw. Taka instytucja może prowadzić rewolucją za rękę, jak wielką armią do boju. Sejm polski nie był tą konwencyą; nie był tym zbiorem nadzwyczajnych ludzi. Miał on w sobie ludzi zacnych, godnych obywateli; większość jego tchnęła niewątpliwie najlepszymi chęciami dla ojczyzny. Z tém wszystkiém jako władza najwyższa stał ten sejm w głębi sceny. Wypadki z niego nie poszły, ale go tylko popychały. Wszystko co się działo, działo się za sejmem, a sejm musiał to odgadywać potem, wyrozumiewać, uznawać. Z tak niekorzystnego i nienaturalnego położenia władzy najwyższej względem sprawy narodu wypływały oczywiście mnogie opóźnienia, usterki, błędy, a skały tarpejskiej, któraby je karała, nie było w Warszawie.

Sessją izby poselskiej w dniu 19. Stycznia stósownie do wezwania deputacyi dozorczej otworzoną, znamionuje ambaras osób, które figurowały na posiedzeniu 20. Grudnia. Ten zapał dla Chłopickiego, niepowściągnięty jego wyznaniem wiary w cóż się tedy obrócił? Miesiąc temu izba wotowała jednomyślnością dyktaturę: ten czas nie byłże stracony? Lecz sejm niechciał we własne wchodzić czynności; niechciał samemu sobie zdać rachunku

z tego co zdziałał; nie życzył sobie nawet, aby mu na razie zdano sprawę z działań dyktatury, oraz z położenia, w jakim się kraj znajdował w skutku tych działań. Szczególniej marszałek w wielkim się znajdował kłopotcie. Lecz postanowił nadstarczyć śmiałością, miną, i tak właśnie, jakby żadna klęska nie dotknęła ojczyzny, letko sobie on ważył zawód zrzadzony przez dyktaturę, którą uchwalił *przymusił* izby sejmowe w Grudniu. Mowa jego nietylko nie maluje rzetelnego stanu rzeczy, nietylko nie gani postępów Chłopickiego, ale przeciwnie stara się je w części usprawiedliwić, w części nawet wyprowadzić z nich jakoweś dla dobra publicznego korzyści. „Czuł każdy z nas“ — rzekł marszałek z udaniem, jak sądzę, zapalem, kiedyśmy przed kilku tygodniami poraz pierwszy się zebrawszy w tym przybytku wolności, władzę nieograniczoną jednemu poruczali, iż jeszcze sejm niedokończył swego dzieła, iż prędzej czy później zebrać się będzie miał obowiązek, aby ostatecznie o bycie Polski stanowić. Chwila ta dzisiaj nadeszła, a chociaż mogłaby się *napozór spóźnioną wydawać*, możemy sobie przyznać, iż *ten czas przerwy niebył stracony*.“ Wylicza potem Ostrowski zasługi kolegów swoich w tej sprawie, jako jedni czuwali nad dyktaturą, drudzy stosunki narodu zagraniczne rozważali, a trzeci we wszystkich zakątkach królestwa zaszczipiali ducha zgody; powtórzywszy zaś dobitniej jeszcze, „że czas przerwy nie był stracony“ dobrodziejstwa dyktatury wysławia: „groźne wojsk regularnych zdwojone zastępy, tworzące się codziennie jakby czarodziejską sztuką szyki nowe powstania, *porządek przywrócony* we wszystkich gałęziach administracyi, stan ze wszech miar świetny i t. d. Pominąwszy, że może i zdrowa polityka nie radziła ze względu na obcych wszystkiego w rzetelnem świetle wystawić, ubolewać jednak przychodzi, że tak cnotliwy człowiek, tak pobożny Polak nie mógł wynaleść w sobie

dość ducha pokory, ducha religijnego do wyznania z całą właściwą sobie chrześcijańską otwartością, zaszyłych ciężkich w sprawie narodowej uchybień, ale raczej uciekać się musi do marnych wykretów, do jawnej nawet nieprawdy, dla zmylenia publicznej uwagi, dla osłonięcia siebie i drugih. Te groźne zdwojone wojsk regularnych zastępy, były tylko w uściech marszałka. Te tworzące się czarodziejską sztuką szyki powstania, były to *kupy* ledwo ruszone z miejsca; ten porządek administracji: było nieład w massie władz; ten duch zgody, były to intrygi i swary! Ziemie zabrane stracone, zaniedbane najprzyjaźniejsze odzyskania ich okoliczności, honor narodu nikczemną misją Jezierskiego boleśnie dotknięty, uzbrojenie ani o piątą część nie doszłe do kresu, który miejscowe zasoby osiągnąć dozwalały, w domu kabały, fakeye, kłótnie gazeciarskie, szemranie prostego ludu, za granicą dla układów z Petersburgiem skompromitowane wszelkie pośrednictwa, wszelaka pomoc, nieprzyjacieli nastający na karki nasze i już groźny: te były rzeczywiste owoce dyktatury. Bronić Chłopickiego w tej chwili, było to bronić długiego szeregu wykroczeń przeciwko ojczyźnie, zaczętych w pierwszych dniach rewolucyi przez *kabale*, zapiecztowanych nareszcie przez *obłąkanie*. Lecz wszędzie i zawsze duch fakcyi zniewala ludzi najuczciwszych do takich kroków. Izba milczała; zrozumiała ona swojego marszałka. W tém, jakby namówiony zabiera głos Witkowski, wnosząc materią dotyczącą arestowania Lubowidzkiego, członka izby, który ułatwił ucieczkę bratu swemu, wice-prezydentowi: „czyli zasługuje na doznane przyaresztownienie?“ Marszałek uznał zaraz ten wniosek za *słuszny*. Biernacki pochwalił to jako krok *konstytucyjny*. Morawski w duchu Biernackiego mówiąc, nie tylko konstytucją, ale i kodeks kryminalny cytował, według którego nie jest winny brat pomagający do ucieczki bratu. Kaczkowski utrzymywał: że wywie-

zienie każdego obywatela z kraju, jest zbrodnią stanu. Marszałek zaspakajając tę troskliwość oświadczał: że sam nie wywioził brata, ale tylko pomógł do wywiezienia. Zwierkowski przed wyrokowaniem żądał *faktów*. Po Zwierkowskim mówił Barzykowski, po Barzykowskim Starzyński, po tym Ledóchowski, po Ledóchowskim Sołtyk Franciszek. Wszczyna się jak wiek długa dyskusya, o której rzeczby trzeba, że z nieba spadła marszałkowi! Tak mu widać ciężło przykre po upadku Chłopickiego położenie, iż w nagłej sprawie narodu wołał rozdać najniepotrzebniejszą, poniżającą izbę materią, niżeli baczną publiczną ku istocie rzeczy sobie nie miłej obrócić. Wśród tej ubocznej rozprawy, przypominającej obyczaje sejmu czteroletniego, gdzie nieraz umyślnie czas marnowano, rozprawiając przez dni i tygodnie o guzikach i ostrogach, obiedwie izby połączyły się na wezwanie kasztelana Wodzyńskiego. Izba połączonych sesją zagaja książę Czartoryski. Przystąpił on zaraz do rzeczy, którą jednak równie jak marszałek w delikatne obwija pozory: — oświadczywszy, iż wszelkie zmiany, przez które rząd narodowy przechodził od pamiętnej nocy 29., *niekorzystne* dla pospiechu naglących spraw nierozzerwanej jedności potrzebujących, zawsze się zwracały do sejmu, jako do *źródła* swego, — oświadczywszy następnie, iż deputacya dozorcza i rada najwyższa z czynności swoich zdadzą sprawę, *skoro izba rozkaże*, powiada książę Adam „iż teraz jednak przy wstępie waszych obrad naglejsze i najważniejsze zajmą was przedmioty.“ Temi nagłymi przedmiotami były: rząd *silny*, zdolny poruszyć wszystkie zasoby kraju, — wybór naczelnego wodza, — i ustanowienie stosunków zagranicznych. Jednej tu rzeczy trudno pojąć: dla czego książę Czartoryski, który *silnego* pragnął rządu, którego opinie, w tém się różniły od ogółu sejmujących, że był zawsze za przyczynieniem mocy władzy wykonawczej, zaraz jednak na samym wstę-

pie nowego zawodu sejmowego, attribucye téj władzy o połowę zmniejszył, poruczając izbom wybór naczelnego wodza? Wszakże w czasach najwięcej wyuzdanéj u nas swobody, kiedy siła się szlachta tron osłabiać wszelkimi sposobami, sejmy jednak, ile wiem, hetmanów nie stanowiły. Wybór wodza należał do rządu, nie do sejmu; a jakie z pogwałcenia téj zasady skutki wyniknęły, później obaczmy. Gdy Czartoryski mówić przestał, odczytane zostało zdanie sprawy deputacyi dozorczej o złożeniu dyktatury. Potem rozłączyły się izby sejmowe. W poselskiej na nowo rozpoczęto żwawszą jeszcze dyskusję o Lubowidzkim, której marszałek z tych samych co pierwéj powodów, wcale nie przeszkadzał. Nareszcie przystąpiono do wyboru trzech kommisji: skarbowej, prawnej i organiczno-politycznej. Zasługuje na uwagę dużo spóźniony moment, w którym sejm wyborem tych kommisji się zatrudnił. Do kommisji wchodziły zwykle ludzie specyjni, ludzie fachu. Ci roztrząsają materję między sobą, przygotowują motywa ogólnego zdania na sejmie, przypominają prawa, statuta organiczne i t. d. Rzadkie są przypadki, w których ciała prawodawcze bez takich instrumentów działać mogą, zdarzają się jednak, ale w nagłych okolicznościach, gdzie o wszystkim i natychmiast z precyzją wiedzieć trzeba, mianowicie zaś w powstaniu, nigdyby miejsca mieć nie powinny obrady bez kommisji. Że sejm nasz przystępując do rewolucyi, której nie zdziałał, a tém samem znać nie mógł, przedewszystkiem (jak radził Lelewel) na sessyi 18. albo 20. Grudnia tych kommisji nie obrał, przekonywa najlepiej, jak dalece był małoletni nawet pod względem konstytucyjnym, i czem być mógł jako władza dla téj sprawy.

Nazajutrz (20. Stycznia) posiedzenie po przyjęciu i zatwierdzeniu manifestu sejmowego, zaczęło się od głosu Romana Sołtyka, chcącego zapelnąć jedną z większych luk tego manifestu. Wspomniał Sołtyk, że manifest do-

tknął tylko powierzchownie zniewag doznanych od rodziny *Romanów*, a to dla tego iż położenie ówczesne narodu było niepewne; „kontr-rewolucya“ — powiadał dalej ogłędając się na wszystkie strony, — „zaszczepiona przez księcia Lubeckiego, a wiernie wykonywana przez dyktatora, inaczej działać niedozwalała, dziś jednak Europa oczekuje po nas jawnego i zupełnego oświadczenia niepodległości narodowej.“ To powiedziawszy przeczytał i złożył u łaski marszałkowskiej jako *dodatek* do manifestu projekt do prawa, którego *pierwszy* artykuł usuwał od tronu polskiego rodzinę *Romanów*, *drugi* uwalniał od przysięgi wierności dla téj rodziny Polaków nie tylko królestwa, ale i wszystkich innych części dawnéj Polski pod panowaniem moskiewskiem będących, *trzeci* zaś wszechwładztwo ludu polskiego stanowił. Marszałek odbierając ten projekt, po ogólnych zapewnieniach dotyczących swych uczuć patryotycznych, zapewniwszy nadto, iż każdy Polak tak jak Roman Sołtyk myśli w téj mierze, oświadczył: — „gdy jednak statut organiczny co do form obradowania nie jest uchylony, należałoby przeto wniosek ten przesłać pierwéj kommisji sejmowej do rozpoznania, aby te przedstawiły go następnie do dyskusyi.“ Ściśle rzecz biorąc, złożenie z tronu Mikołaja przyszło do skutku jeszcze przed wnioskiem Sołtyka: bo to się stało w nocy 29. Listopada przy wzięciu arsenału, napadzie na Belweder, i ataku podchorążych; wtenczas powiedziała Polska, *niema Mikołaja*; zaś wykonanie téj uchwały, właściwiej ceremonija *detronizacyi* należała do wojska tylko nurodowego i powstań, z tym jednakże warunkiem, iż nigdzie indziej, tylko w Wilnie i Kijowie, dopełniona być mogła, bo car mający w swym ręku Litwę i Ruś zawsze jest królem, jest nim *de facto*, choćby go sejmy w Warszawie tysiąc razy z tronu złożyły. Przeto byłoby rzeczą w sobie obojętną, a przynajmniej małoważną, czyby sejm, dopuściwszy dyktaturze zaniedbać

sprawę Litwy i Rusi, wyrzekł co, lub wcale nie niepowiedział o Mikołaju; z tém wszystkiem zasługuje na uwagę, i zapewne nie jednego zdziwi, że kiedy szło o utwierdzenie woli sejmową kontrrewolucyjnej dyktatury, która poddać się chciała Mikołajowi (17. Grudnia) marszałek wtedy ani słowa niewspomniał o statucie organicznym, i wszystkie jego artykuły co do jednego zgwałcił; teraz zaś, kiedy szło o zerwanie wszelkich związków z carem, o złożenie go z tronu, skrupulatnie przepisów prawa dopełnia! Kto 20. Grudnia uchwałę dyktatorską szturmem zdobył, ten wedle wszelkiej rachuby ludzkiej, nawet dla własnego interessu, dla interessu sławy swojej i sławy izby, powinien był 20. Stycznia równe okazać mężstwo w zdobyciu szturmem uchwały detronizacji. Swidziński protestował się przeciwko formie projektu Sołtyka, mówiąc, że jeżeli będzie przyjęty nie może być *dodatkiem* do manifestu, ale osobnym aktem; według niego bowiem *dodatek* oznaczałby uchybienie redakcyi, że tak ważną rzecz opuściła, „kiedy izby nieupoważniły redaktorów do wyrzeczenia o usunięciu od tronu familii Romanów.“ Na wniosek Morozewicza, projekt Sołtyka odesłano tedy do komisyi. Potem nastąpiły dyskusye w przedmiocie najmocniej interessującym naród; szło o wybór naczelnego wodza. Teofil Morawski doniósł w imieniu komisyi, że ta zwołała generałów i wyższych oficerów obecnych w Warszawie, a zasiągnawszy ich rady, między siedmią osobami najwięcej kresiek mającemi trzech wybrała kandydatów. Wojskowi podali komisyi następujących siedmiu: Radziwiłł miał głosów 17, Szembek 12, Krukowiecki 10, Weissenhoff 8, Pac 6, Wojczyński 1, Skrzynecki 1. Ogółem tedy było 53 głosujących wojskowych. Kommissya wybrała trzech: Radziwiłła, Weissenhoffa i Szembeka. Gdy się izby połączyły, napomknął Ledóchowski, że komissya podając Weissenhoffa, wiedziała, iż dowództwa nie przyjmie. Rzeczy także można, iż wie-

działa razem z całą publicznością, że i Szembek nie przyjmie; obiór więc trzech kandydatów był tylko ceremonia, bo rzeczywiście sejm jednego tylko mógł mianować Radziwiłła. Na wniosek Ledóchowskiego umieszczono i Krukowieckiego na liście kandydatów: rezultat wotowania w izbach połączonych był następujący: Radziwiłł 107 kresiek, Krukowiecki 8, Weissenhoff 8, Szembek 6. Radziwiłł tedy został wodzem obrany; powitany hucznymi okrzykami oświadczył krótko: *jakim byłem, takim będę*. Dodać tu należy, że Wężyk na wniosek Dembowskiego kasztelana o attribucyach naczelnego wodza, i o zastępstwie jego na przypadek śmierci, radził zastępstwo oddać temu, kto po nim najwięcej miał kresiek. Ledóchowski się temu sprzeciwił. Jasiński na zastępcę wniósł najstarszego w randze generała. Izby przyjęły ten wniosek. Co do attribucyi naczelnego wodza, dopiero po nominacji jego zapasć miała uchwała sejmowa w tej mierze. Pokrewieństwo Radziwiłłów w Prusiech z dworem berlińskim, imię słynne w Litwie, Europie stawiające rękojmią, że Polską jakobini nie rządzą, wyższość położenia w obywatelstwie mogąca ukrócić w wojsku niebezpieczną między równymi w stopniu generałami emulacyą, nadewszystko zaś poufałość przyjaźni z Chłopickim, o którym wiadano, że jednemu tylko Radziwiłłowi, jako naczelnemu wodzowi pomagać będzie, spowodowały sejm do tego wyboru. Ostatnia pobudka zdawała się być najsilniejsza w opinii sejmowej. Zawsze utrzymywało się wysokie o talencie Chłopickiego rozumienie. Rzeczywiście Chłopicki dowiódł w dawniejszych kampanijach, że ma na placu bardzo wprawne oko: Napoleon posłał mu strzałę w darze, na znak szybkości. Ale że nie był strategiem, że wyższego pojęcia wojny w Polsce i o Polskę nie ukształcił w sobie, to pokazywała jego idea odporu pod Warszawą, częścią wprawdzie wynikająca z jego dyktatorskiej polityki, ale częścią także i z teoryi woj-

skowój, — z owój szalonej teorii *trójkąta*, o której wyżej mówiłem.

W trakcie tego działania sejmowego jedna po drugiej zapadała uchwała, lecz dotąd nie wiedziały izby, na jakiej obradują zasadzie? Potrzeba zmiany statutu organicznego była widoczna, nagląca; brakowało bowiem trzeciej władzy sejmowej sankcya prawom nadającej. Jeszcze dotychczas nie miał sejm, (wedle konstytucyi, której się trzymał) praw inicjatywy. Oczywiście trzeba było sobie nadać tę ważną prerogatywę. Sejm było to ciało ukonstituowane, *un corps constitué*; ale w rewolucyi, z musu, z potrzeby zamieniał się w ciało konstytuujące, *corps constituant*. Naród się przeciwko temu nie protestował, a więc zezwalał. Tym sposobem izby w władzę się obracały, władzę zarazem prawodawczą, i rządzącą. Ale w sejmie, w ogóle sejmujących żywego uczucia i jasnego rozumienia tej różnicy, jaka zachodzi między ciałem *constitué*, a *constituant*, nie było z początku. Powoli przecierały się wyobrażenia, a tymczasem mnóstwo popełniano uchybień. Więcej zapewne obywatelstwa, niżeli sztuki radzenia było w naszych izbach. Mianowano wodza naczelnego przed ustanowieniem rządu, — który niczem być nie mógł, z kierunku jaki wzięły wyobrażenia o władzy, tylko komitetem, wydziałem sejmu. Ta jedna okoliczność pokazuje, jak dalece obce były sejmującym prawdziwe pojęcia naczelnego steru, i zasady wykonawcze, rządzące. Nie wódz, ale rząd, który wodza mianuje, który wodza pod swemi mieć winien rozkazami, który za postęпки wodza w polu jest odpowiedzialny, który z mapką w ręku krok w krok za wodzem iść powinien, który powinien mieć moc złożenia wodza w każdym razie, nawet w czasie bitwy, bo wypadki na decyzyą sejmową czekać nie mogą, był rzeczą pierwszą, i najbardziej nagłą. W jakiej konstytucyi, w jakim rządowego państwa przykładzie wyczytano, iż sejmy wodzów

mianują, prawdziwie niewiem. Nie był to nawet, jak już powiedziałem, zbytek starodawnych tak rozkiełzanych sejmów w Polsce. To była nowość wcale nie przypadająca do miary z okolicznościami insurekcji; to była, jednym słowem: zguba narodu. Więc izby brały na siebie część władzy wykonawczej, jeden z jej najważniejszych obowiązków? Dla czegoż wszystkich innych pomniejszych nie wzięły? Gdzież się podziało to delikatne uczucie rozgatkowania, rozłączenia, które koniecznie mieć się powinno, jeżeli nie w rozumie, to przynajmniej w instynkcie każdego ciała prawodawczego, każdej władzy najwyższej? Zresztą, uważając pilniej nieco te rzeczy, izba wciąż obradowała bez *zasady stanu*, to jest bez rapportu z działań rządowych od 29. Listopada; a zatem nie znała jeszcze ani wypadków, ani osób; nie znała historii rewolucyi, a tem samem łatwo w stanowieniu nowego rządu mogła trafić na ludzi, którzy jej od początku szkodzili. Tylko silny, bezstronny rapport z tego co się stało, mógłby skutecznie wpłynąć na to, co się stać miało, — rapport skreślony nie przez fakcya, nie przez aktorów, współników zaszłych chyb i błędów, ale przez surowego, nie prześląganego, obojętnego i sprawiedliwego widza, świadka, sędziego.

Rzeczy szły więc Bóg wie po jakiemu. Dobra wola sztuki nie zastąpi. Obradowanie publiczne jest sztuka najwyższa dojrzałych i niepodległych społeczeństw. Nieznają jej, znać niemogą kraje powstające. Kto chce radzić o dobru publicznem, powinien umieć radzić. U nas tradycye obrad doznały przerwy; pogasły w upadku ojczyzny. Edukacya parlamentowa w kolejnym to ucisku, to szczęku oręza nie mogła ani na krok postąpić. Wyszliśmy tedy z wielkiej rutyny sejmowej; straciliśmy wszystkie wielkie maniery parlamentarskie. Za księstwa niemogliśmy się tego nauczyć, bo dni piętnaście na to niewystarczały: wreszcie pod Napoleonem nikomu radzić

nie było wolno, i na nicby się nie zdało. Za królestwa tem mniej: bo pod Moskwą dni trzydzieści co dwa lata, potem artykuł dodatkowy, przy innych przeszkodach, tego niedopuszczały. W indywidualach wymowa, a sens głębszy w ogólnem kole radnem wypływały, jak płowieją jasne szaty na ustawnej fładze. Została tylko niczem nieukrócona żądza radzenia, bez środków, i chwalebne męstwo w boju: to wytrzymałe, hartowne, stalowe, tamta anarchiczna, pełna miłości własnej, i zabawnych krygów, — które zawsze jednak trzeba uważać za znak pełności życia, i wewnętrznego wigoru, za symptom kwapiącego się do przyszłej dzielności jestestwa. Ta mania radzenia, to upodobanie w oklaskach, ten przedwczesny pociąg do trybuny: są to cechy wielkiego narodu, którego serce z niecierpliwości wyskakuje pod grobową mogiłą.

Wniesiony przez komisyje projekt o *inicyatywie* praw i porządku obrad, przyjęły izby (22. Stycznia). Odtąd prawo początkowania służyć miało nietylko rządowi, ale także każdej z izb, senatorskiej lub poselskiej. Oznaczono zarazem: w jakich przedmiotach i jakich przypadkach obiedwie izby razem, a kiedy oddzielnie naradzać się będą. Senat na tém posiedzeniu zatwierdził także manifest sejmowy i postanowił, że senatorowie wbrew konstytucyi mianowani pozostać mają w izbie do dalszej decyzji. Ci senatorowie sami z senatu wyjść chcieli, godnym wspomnienia obywatelstwa przykładem. Dembowski i Ludwik Plater zrobili tę mocą. W izbie poselskiej Trzcinski odczytał wniosek, dotyczący organizacji powstania; Chomentowski projekt odezwy do wojska i narodu. Marszałek przedłożył swoją do narodu odezwę, którą przyjęto z okrzykami. W niedzielę 23. Stycznia sessyi nie było; w poniedziałek 24. zapadła *jednomysłnością* uchwała, dotycząca atrybucyi naczelnego wodza. Nie odrazu, ale częściami szykowały izby rządową machinę powstania. W tém dziwnym systemacie wódz

figuruje osobno. Za oznakę rangi dano mu dubeltowy haft generalski, a na szlifach dwie buławy hetmańskie złożone na krzyż. Mógł on mianować oficerów aż do stopnia pułkownika włącznie, rozdawać wojskowe krzyże, stanowić sądy wojenne, nakoniec (co było najważniejsze i najszkodliwsze) mógł wódz zasiadać w rządzie z głosem stanowczym co do rzeczy wojennych; a że w powstaniu niemasz nic prócz rzeczy wojennych, więc był *członkiem rządu*. Jakić loiki trzymał się sejm w ustanowieniu tej jednej osoby rządu, przed ustanowieniem innych jego członków, co gorsza, przed ustanowieniem formy rządu? Dla tej zagadki w dyskusjach izb, nieznajduję rozwiązania. Nie byłożto narządzać i zdobić puklą rzeźbą fasadę domu, którego fundamentów jeszcześmy nierzucili? Następnie odczytano adres Wołynianów, Podolanów, Ukrainców i Litwinów. Po ustąpieniu carewicza z Polski kongressowej, zbierający się licznie z ujarzmionych ziem w Warszawie Polacy, dniem i nocą radzili, jakby pokierować ducha i myśli do podania ręki współbraciom. Dnia 3. Grudnia zgromadzili się oni w mieszkaniu posła Lelewela, który sobie serca młodzieży litewskiej zjednał, dla porozumienia się w tym przedmiocie. Od tego czasu schadzki ich i narady odprawowały się codziennie w sali konserwatorium. Myślano o projekcie legionów litewsko-ruskich; roztrząsano i inne środki przyspieszenia powstań w tych ziemiach, — środki daremne, bo to zależało jedynie od zaczepnych wojskowych ku tej stronie poruszeń z nad Wisły. Widzieliśmy, jak tę rzecz uważał dyktator. Dopiero po złożeniu dyktatury, od 18. Stycznia Polacy z krajów zabranych skuteczniej naradzać się poczęli w hotelu angielskim u Aleksandra Wereszczyńskiego, bankiera z Odessy. Zawiązane zostało w tym celu towarzystwo *braci zjednoczonych*, którego prezesem czynnym wybrany jednogłośnie Joachim Lelewel, zaś prezesem honorowym Michał Radziwiłł, wódz naczelny. Towarzystwo dwie

rzeczy uchwaliło: podać adres do sejmu, jako manifest przystąpienia do rewolucyi mieszkańców zabranych przez Moskwę krajów, tudzież przywieść do skutku podany dawniej projekt utworzenia legii *litewskiej i wołyńskiej*. Dla porozumienia się w tym względzie z izbą senatorską i poselską wybrani zostali z grona Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy na deputowanych: Aleksander Were-szczyński, Lew Szawaskiewicz, Antoni Bernatowicz, Jan Toplicki, Adolf Gedroyé, Ludwik Bentkowski. Ci deputowani zyskawszy podpisy kilku posłów, przybyli do izby poselskiej na zwykłą jej sessyą dnia 24. Stycznia z rana, a ukazawszy się zgromadzonym posłom, złożyli obszerne dyploma adresu swego w ręce posła powiatu żelechowskiego Lelewela. Lelewel zabrawszy głos, ciekawą powiedział mowę: zaczął zaś aż od króla *Łokietka*. „Jeżeli jak za *Łokietka* — tak kończył rzecz swoją Lelewel, — „szczupłe są nasze granice, równie strasznymi otoczone nieprzyjaciołmi, niemniej jednak potężne siły narodowe rozniecone zostały, a daleko liczniejsze dołączenia się z Litwą pobudki. Występujemy z pełnem zaufaniem w słuszności sprawy naszej odzyskiwać byt i prawa nasze, i winniśmy zwrócić baczność na ujarzmionych rodaków; nie godzi się nam ich zaniedbywać: dla tego składamy wam akt ten w imieniu Litwinów, abyście wyrzekli, żeście o nich nie zapomnieli, że ich usiłowania waszym manifestem wywołane wspierać będziecie.“ Izba ten adres przyjąwszy jednomyślnemi okrzykami, odesłała do komisyy. Zaraz potem połączyły się obiedwie izby, a ministrowie czytać zaczęli tak opóźnione zdanie sprawy z czynności rządowych od 29. Listopada, każdy minister ze swego wydziału. Ogół uzbrojenia, *lubo nie szczegółzono w raporcie cyfer* najlepiej okazywał, jak długiego czasu trzeba było do uzupełnienia zamierzonego kompletu wojska; okazywał także jak długo, jak niegodnie Polacy byli ludzeni i co właściwie rozumieć nale-

żało przez owe słowa marszałka: *czas upłyniony nie był stracony*. Lecz nie będę się zapuszczał w szczegóły raportu ministra wojny; ile wojska postawiła dyktatura okaże daleko dokładniej plac bitwy pod Grochowem. Na sam koniec sessyi przypadła relacya dotycząca poselstwa Jezierskiego, układów z carem i korespondencyi dyktatora — co jednakże dla spóźnionej pory przerwane zostało.

Kiedy tak izby sejmowe z zapalem rzucają się do kierunku sprawy narodowej, wznosząc częściami władzę z gruzów dyktatury, ustanawiając prawa dotyczące własnego obradowania sposobu i niemal każdy dzień oznaczając jakąś ważną uchwałą: zawiązywała się przeciwko sejmowi w mieście machinacya zrazu obiecująca pomyślne skutki, potem coraz słabsza i nikczemniejsza (jak wszystko, co chybia zamierzonego celu), naostatek niknąca z dymem. Było to dzieło siłaczej się napróżno zyskać w tej sprawie wpływ jakiś, fakcyi rewolucyjnej, złożonej z resztek rozbitego pierwszego klubu, z wcale nowych przybyszów, którzy w związku pochorałych żadnego nie mieli udziału, z podrzędnych malkontentów, którzy koniecznie coś czynić znaczyć chcieli, z próżniaczej, w kawiarniach od początku rewolucyi politykującej gawiedzi, — z różnego innego gatunku ludzi, dobrych do zbiegowiska i brukowego szumu, gdyby słuchać i wykonywać chcieli, dobrych do użycia, jako materyał do *emeuty*, jeźliby ich kto ująć w karby potrafił. Jakożkolwiek zamach ten wymierzony przeciwko reprezentacyi kongressowej Polski niedoszedł, winieniem jednak dać poznać czytelników i jego naturę, powody. Była myśl, tylko ją źle wykonano. Sejm, bądź co bądź, nieposądzając bynajmniej jego większości o krzywe chęci dla kraju, nie mógł zbawić ojczyzny, a już wiele, bardzo wiele szkód sprawie wyrządził. Od samego początku, od nocy 29. Listopada wszystkie pierwiastki kontr-rewolucyi, były *sejmowe*. Nowa rada administracyjna improwizowana przez Lubeckiego

była frakcyą sejmu. Frakcyą sejmu był *wydział wykonawczy*, który prosił o amnestyą carewicza. Frakcyą sejmu był *rząd tymczasowy*, który zakwestyonował powstanie, który rewolucyą poddał pod decyzyą izb, w zamiarach jak widzieliśmy nie najprostszych. Frakcyą sejmu było grono otaczające i wspierające dyktatora do 18. Grudnia. Frakcyą sejmu była deputacya, której Chłopiaki 17. Grudnia oświadczył swoje wyznanie wiary; *stała i nieodmienne*, która jednak to wyznanie zataiła przed narodem. Frakcyą sejmu byli ludzie, którzy 20. Grudnia *sciens et volens* występna dla ojczyzny dyktaturę przedłużyli i zbałamucili opinią, reprezentacyą, naród, Europę. Frakcyą sejmu była *rada najwyższa*, świadoma wszystkiego, co dyktator zamierzał; frakcyą sejmu była deputacya czuwająca nad dyktaturą, bezczynna, milcząca, niedopełniająca żadnego z obowiązków poruczonej sobie kontroli. Jednem słowem w sejmie tym, utworzonym przed powstaniem, miały swoją podporę, wziętość, źródło wszystkie ułomności, wszystkie występki polityczne, które gubiły interes kraju, które go zatrzymały w jednym mieście, które połowę sił narodu już zmarnowały. Wszystko złe co się stało, poszło z sejmu i wróciło do sejmu, tego ojca, patrona i dziedzica rady administracyjnej, wydziału wykonawczego, rządu tymczasowego, dyktatury. Ciało na wskrós przesiąkłe takimi pierwiastkami, zostające pod wpływem i ledwo nie rozkazami takich ludzi, umieszczone za obębem wydarzeń, w tyle, i żółtwim do ich kresu domierząc krokiem, magistratura na wpół prawodawcza, na wpół wykonawcza, bez uczucia różnicy między temi dwoma stanami, nieplodna, nie myśląca, nie wydająca z siebie, potwierdzająca to tylko, co się stało oddawna, co zatem żadnego niepotrzebowało potwierdzenia, wreszcie niepotrzebna i ogromna, przewłoczna i ociężała, przez samo ekscentryczne położenie swoje butwiejąca na pniu: mogłaż zbudować z swoich

elementów rząd silny, jedno-tonny, prędkie, jakiego dalszy obrót rzeczy, jakiego wojna z moskiewskimi carami potrzebowała? Nie mogła, bo to nie było w jej mocy; bo to nie leżało w naturze rzeczy. A zatem ponieważ sejm, w którym wszystkie dotychczasowe elementa anti-insurrekcyjne znalazły bezpieczne schronienie, który po upadku dyktatury, mimo wiedzy i woli większości swojej, stał się tylko nową formą, nowem przeobrażeniem téj saméj kontrrewolucyi, żadnego innego rządu postanowić nie mógł tylko rząd słaby, różny (bo różne w sejmie władały opinie,) nie domierzający do wysokości wypadków, nie dościgający ich pędu, a więc także *kontr-rewolucyjny*: przeto w tym oplakany stan sprawy trzeba było koniecznie czegoś, co by to złe w samym źródle najprzód ograniczyło, a potem zupełnie usunęło. Trzeba było, krótko mówiąc, *jakiejs innej reprezentacyi*; a że miasto było kolebką i ogniskiem powstania, a zatem trzeba było *potęgi miejskiej*, zostającej w ściślejszym związku z 29. Listopada i lepiej niżeli sejm tę sprawę rozumiejącej. Postawić najpierw w obec izby taką *stołeczną siłę*, taką nieustającą insurrekcyą, ażeby ją następnie *jeżeli by się zakorzeniła na bruku*, przeciwko izbie obrócić było można: zalecał wtenczas mus okoliczności, zalecał zdrowy rozsądek, zalecała przezorna polityka oparta na doświadczeniu.

Powody ważne i mnogie!! Kontr-rewolucya zamknęła powstanie w mieście: miałoż miasto pozostać całkiem obce dalszemu postępowi rzeczy? Nikt mocniej odemnie nie jest przekonany o tem, że powstanie w Polsce potrzebuje czystego, wolnego powietrza. Polska jest tam gdzie się miasto kończy: za rogatkami, w polu, — tak jak Francya jest tylko w mieście, na bruku. Ale pytam się (i niechaj mi tu wolno będzie na chwilę użyć języka partyi) my cośmy pierwsi dali hasło powstania, my cośmy pierwsi podnieśli broń w nocy 29. Listopada, *my sprzysiężeni* czyżeśmy niechcieli natychmiast tę broń

pomknąć w głąb kraju, czyżemy niechcieli wolnego, czystego powietrza, czyżemy niechcieli podać rękę Litwie i Rusi, — czyż nas dla tego, jedynie dla tego *w nieczem nie obrócono*, i nieosławiono od jednego końca Polski do drugiego, od jednego końca Europy do drugiego? Nie jestto zapewne czas rekryminacji: lecz któż, pytam się, przykuł do bruku warszawskiego tę sprawę, kto ją postawił w okolicznościach *obrony*, kto dopuścił, że nakoniec *obleżona* została? Nie my — nie autorowie 29. — nie spiskowi — nie klubiści. Całą naszą winą było żeśmy natychmiast nierozbroili Wielkiego księcia, żeśmy się potem Lubeckiemu i jego partyi pobić dali. Ale wygrana nie jest jeszcze argumentem, ani przegrana dowodem winy.

Przyszło do tego: że sprawę, którą ułomność charakteru, nierozum, najwystępniejsza intryga, i zła wola zawarły w mieście, miasto tylko, *lud miejski*, mógł naprzód popychać; wypadało zatem *straszyć* sejm nieruchomy, niemający żadnego instynktu publicznego zbawienia, ale już niezmiernie rozgałęziony w powstaniu. Los interesu publicznego odtąd zależał na tem: ażeby jedno koło leniwe było przez drugie pędzące koło obracane, ażeby sejm i wszystkie z niego wynikające władze zostawały pod przymusem stolicy, pod terroryzmem rewolucyjnej *gminy*, rewolucyjnej *komuny*. Taka tylko uorganizowana gmina mogła się stać skałą tarpejską dla kontr-rewolucyi, niechęci, słabości i złej woli, — bo to wszystko jak widzieliśmy postawiwszy kraj nad przepaścią uciekło zaraz do sejmu, i w sejmie znalazło — jak niegdyś winowajcy w kościołach, — bezpieczne schronienie. Jednem słowem: potrzeba było klubu rewolucyjnego, *nieustającego*, bo był sejm nieustający, kontr-rewolucyjny, mimo woli i wiedzy większości swojej. W gruncie rzeczy, taki *klub* (choćby tę myśl z największą wykonano precyzją) było to także złe, nie przeczę; ale jedno *wielkie* złe w polityce, nieinaczej tylko drugim *mniejszem* pokonać można, — tak

jako się pewne jady i choroby tylko truciznami leczą. Ponieważ dyktatura skompromitowała jedyną teorią rantunku, *jedynowładztwo żołnierskie*, nie tedy innego nie zostawało tylko uciec się do gminy rewolucyjnej. Odskok wielki, ale nieuchronny, — bo już w *człowieka* nie wierono.

Taka była pierwsza myśl zgromadzenia, utworzonego zaraz po upadku dyktatury, pod tytułem *towarzystwa patriotycznego*, — towarzystwa mającego na celu: wciągnąć w siebie miasto, lud stolicy, i tym sposobem zamienić się z czasem w *władzę najwyższą*. Tę ważną rolę poruczali w szczerocie swych serc Lelewelowi, jego młodzieńcowi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego klubu, którzy byli także założycielami *towarzystwa patriotycznego*, *w cień ich*

Obaczmy teraz, jak ten zamiar wykonany został. Pierwszy *klub* rozwiązał Radę administracyjną, i carewiczka wyrzucił z granic kongressowej Polski; niezdolał on potem nadać lepszego kierunku publicznemu interesowi, bo upadł ze sromem dla braku wewnętrznej subordynacji, dla braku tego co się zowie we Francyi *du mouton dans le parti*; ale to przynajmniej sprawił w czasie trzydniowej eksystencji swojej, że dawny porządek rzeczy; mimo silnych zabiegów już niepowrócił. Pierwszy *klub* miał więc swoje zasługi i wspomnienia. Jego najczynniejsi członkowie, *les meneurs* przyszli nawet do pewnego uznania ze schyłkiem dyktatury; po jej upadku zaczęto się ich obawiać z jednej, a w około nich skupiać z drugiej strony. Było to bardzo naturalna reakcja w mniemaniu powszechnem. Przypomniano sobie, że ja nazwałem Chłopickiego *zdrajcą*, wtenczas kiedy go cały świat ubóstwiał, — w pierwszych chwilach rewolucyi. Ja to powiedziałem w klubie przez prędkość, i żałowałem tego, i teraz żałuje; z tymwszystkiem te słowa, które na nie szczęście skutek sprawdził (bo jakkolwiek Chłopicki nie był zdrajcą, żadnaby jednak zdrada tyle Polscze nie

zaszkodziła co on) zwróciły na mnie bliższą uwagę i zgromadziły koło mnie bardzo wielu ludzi. Była chwila, ale tylko chwila, że mogłem *wiele*, więcej jak drudzy. Przez cały czas dyktatury nieznajdowałem się w Warszawie;*) za powrotem do stolicy, postanowiłem korzystać z tego momentu i spróbować, czyliby się nieudało na prędce klub stary odbudować, odnowić. Nazwisko *Honoratki* obelżywe dla partii, bolało mnie niezmiernie; rewolucyoniści ubliżali samym sobie bywając w tém miejscu. Frakcyja z rozśmieszającym przydomkiem, jest rzecz najmizerniejsza, najsmutniejsza na świecie. Samo nazwanie odejmuje jej połowę siły. Prosiłem i namawiałem kolegów, żeby zaniechawszy *Honoratkę*, znowu co żywo zgromadzili się w salach reutowych. Zebrali się oni tam zaraz nazajutrz po upadku dyktatury, bardzo licznie; napisano akt założenia towarzystwa, skreślono jego ustawy; Lelewel został prezesem; mnie zrobiono wice-prezesem. Na Lelewela nie można było wiele rachować; więcej daleko na determinacyą i czynność Adama Gurowskiego, który do tych zabiegów nie małych starań dokładał, który się krzątał nadzwyczajnie, który o co rzecz szła rozumiał doskonale. Gurowski *ex-hrabia*, człowiek młody, ambitny, niestały jak powietrze, fantastyk, wicherzyciel, ze złemi zbyt porywczy mi manierami, ale pełen talentów, żywy dowcip, na demagoga stworzony, niezmordowany, nienawidził sejmu jak ja, z tą tylko różnicą, że jego więcej osoby obchodziły, mnie instytucya, którą za szkodliwą poczytywałem. Gurowski z całej duszy pragnął *gminy* rewolucyjnej, potęgi miejskiej, któraby sejm z góry przysiodłała. Mógł on zostać tém samem czem był naprzykład margrabia Hurugue w pierwszej rewolucyi francuskiej, albo *Santerre*, albo *Anacharsis Clootz*, filozof rodu ludzkiego; bo te wszystkie trzy atomy mie-

*) Patrz notę objaśniającą ku końcowi tomu.

ścił w swoim charakterze: cynizm, zaciętość, kosmopolityzm. Dodać jednak winienem, iż częste wysokie Gurowskiego wiele rzeczy psuły.

Towarzystwo w części uorganizowane, przenieśli swe zebrania do sali *posiedzeń akademickich* na krakowskim przedmieściu; ustanowiono tajemny komitet do zawiązywania stosunków z *starem miastem*, ażeby na wszelki przypadek mieć w pogotowiu zbiegowisko. Głową tego komitetu był młody i dzielny Zawisza Czarny, a duszą Józef Kozłowski, człowiek z pozoru żartobliwy buffon, w gruncie myślący radykalista, jeden z całej fakcyi rewolucyjnej, który miał związki z *cechami*, i mógł je bardzo wzmocnić, rozszerzyć. Udawał on zawsze *blazna*, nie bez racyi; w istocie więcej jeszcze czynił jak mówił, a daleko więcej myślał jak czynił. Niebrakowało i księży, z razu potulnych, skromnych, karnych, którzy potem dopiero te początki rzemiosła rewolucyjnego, niełatwo i nie od razu przystające do ich pojęć, po swojemu, bez mistrzów swoich wykonywać chcieli. W tym względzie mylili się: bo księża i *tacy* księża niezem innem być nie mogą, tylko instrumentem w podobnych zdarzeniach. Zaliwskiego chciałem także wciągnąć w to działanie; lecz Zaliwski powróciwszy z swęj pamiętnej wyprawy, z lasów augustowskich, gdzie jak mówił trudnił się *partyzancką*, uwierzył w sejm jak w Pana Boga, — i nie, nie zgola nierozumiał. Roman Sołtyk i Zwierkowski *starali się* wtedy, jak mówili, o popularność. Dla tego przybiegli do towarzystwa; zapisywało się w jego księgę wielu innych posłów, między nimi Kantorbery Tymowski, poeta, mówca, improwizator. Za mojem staraniem obrało towarzystwo Romana Sołtyka, posła konieckiego, drugim wice-prezesem. W parę dni wzrosło tak dalece, iż go ogromna sala posiedzeń akademickich objąć nie mogła. Uchwały towarzystwa zapadały z wielkimi formalnościami; przedewszystkiem podany został i ogłoszony w ga-

zetach jeszcze przed wnioskiem Sołtyka, adres do sejmu o *zrzucenie z tronu Mikołaja*. Sejm począł nienawidzić to zgromadzenie, bo go wyprzedzało; obiedwie fakeye zasejmowe znienawidziły go jeszcze bardziej, — kaliska nie mogła utaić swej konstytucyjnej furii. Wieczory *Kuryera* ustały; znikła dawniejsza dobra harmonia; *Pan Wincenty* ostre przeciwko klubom miotał artykuły; wojna gazeciarska, papierowa szła żywo, zapalczywie.

Wszakże to były tylko materyały, liczne wprawdzie, ale ani okrzesane, ani uporządkowane; brakowało zawsze, jak w pierwszym klubie, ładu i spójności; coraz nowa głowa wychylać się chciała: przytarta z góry wichrzyła w środku; tym sposobem w wielkiej *kupie* (bez owczego jednak narowu trzymania się razem), nie było ani siły, ani sprężystości. Najtrudniej było przekonać zgromadzenie, dla czego zgromadzone zostało: sejm i tu miał stronników. Większa bez porównania część członków towarzystwa mniemała, że dość jest *gadać*, aby swego dopiąć; reszty ani podobna było oświecić, jak stał interes publiczny. Kilka tygodni strawionych u *Honoratki* sponiewierało partya; ścieśniło rewolucyjne jój wyobrażenia: wszystko tchnęło karczmą, gawiedzią w tém odnowieniu starego tak energicznego klubu. W kilka dni można było już wiedzieć, że z towarzystwa *nic nie będzie*.

Związki z pospólstwem szły także z oporem; Zawisza, Kozłowski, ostatni osobiwie czynił co mógł, — ale to nie było dosyć! Aby zyskać wziętość u ludu, trzeba być samemu *ludem*; nie trzeba się wpraszać ludowi, trzeba być proszonym od niego. Tak wielkiego człowieka, nie miała fakeya w sobie. Wyniosłe figury gminu same z niego powstają. Rzucono myśl pogrzebu szewca Kilińskiego, — myśl polityczną. Lecz żaden obchód nie mógł wskrzesić takiego szewca! Towarzystwo patryotyczne za obreębem pospólstwa nie mogło zatem odpowie-

dzieć wielkiej idei swych twórców: nie mogło zostać *gminą*, straszną dla sejmu, którego obrady jednały mu coraz większy szacunek. Z tém wszystkiém ja przynajmniej i Gurowski nie traciliśmy jeszcze nadziei. Lelewel utrzymywał, że działanie towarzystwa dałoby się z działaniem sejmu pogodzić. Ja przeciwnie utrzymywałem, że to być nie mogło; starałem się przekonać kolegów: że jeżeli towarzystwo potrafi skoncentrować w sobie rzecz miejską, powinno zatem wziąć nad sejmem przewagę, powinno go mieć pod swemi rozkazami. Zawsze miałem przed oczyma *Petiona* i *Komunę* paryżką, która naksztalt maszyny parowej pędziła ogromne koła konwencji. Tak myśleć wtedy, było błędem z mojej strony, było brakiem doświadczenia.

Towarzystwo, na mój wniosek, uchwaliło adres, uwiadamiający w wyrazach *najprzyzwoitszych* sejm o swém zawiązaniu. Wiedziałem, jaki los ten adres spotka, iż będzie z największém oburzeniem, z największą zgrozą odrzucony; ale myślałem, że taka wzgarda obruszy liczne towarzystwo, że go pobudzi do emulacyi, że obrazi jego miłość własną, a tém samém ścieśni jego zastęp, i ułatwi sposobność nadania temu zgromadzeniu cokolwiek wojenniejszej, śmielszej, groźniejszej postawy w obec izby. Uproszony Roman Sołtyk wice-prezes towarzystwa, złożył ten adres u laski marszałkowskiej na jednej z odbywających się sessyi sejmowej. Co przewidziałem nastąpiło: izba czytała pierwój ten adres w gazetach, a zatem miała czas przejąć się tém silniejszą niechęcią; gdy tedy Sołtyk adres składał u laski, oburzenie było wielkie, i powstały jednomyślne okrzyki: *precz z adresem, niepotrzebujemy żadnego towarzystwa!* Tego właśnie sobie życzyłem; lecz omyliłem się co do skutku, jaki ten krok izby miał zrządzić w towarzystwie. Affront taki ze strony sejmu nie zrobił na nim żadnego wrażenia! Zniesiono cierpliwie tę obelgę. Lelewel uciszyć się radził.

Niepojmowało nawet tego towarzystwo, iż je tylko przeciwko sejmowi zwołano; za ledwie sobie pozwalało mówić o tém, jak dalece sejm był niepotrzebny, jak dalece był i mógł być szkodliwy powstaniu. Pomyślałem sobie: anarchia powinna mieć swój styl i swoją precyzję w podobnych zdarzeniach! Tego stylu, téj godności nie widziałem w zgromadzeniu; wątpiłem o partyi rewolucyjnej; wątpiłem o zbawieniu ojczyzny; postanowiłem opuścić towarzystwo, którym już gardziłem, bo lekko zniosło wzgardę sejmową, i od tego momentu aż do upadku sprawy nie miałem w niém żadnego udziału.

Gurowski unosił się niepohamowanym, ale bezsilnym gniewem; przed wystąpieniem jednak swoim z towarzystwa przedsięwziął nabawić strachu posłów wielką, zgłębliwą demonstracją przed oknami izb sejmowych. Żeby tego dokazać, umyślił wykonać projekt pogrzebu na cześć męczenników rewolucyi petersburskiej. Wszelkie do tego poczyniono przygotowania w wigilią sessyi detronizacyjnej, z zachowaniem potrzebnej tajemnicy. Zajaśniał dzień 25. Stycznia, dzień ze wszechmiar pamiętny, w którym lud warszawski święcił pamięć nieżywych Rosyjan *Pestla* i *Rylejewa* republikanów, a sejm żywego składał z tronu *króla* Mikołaja. Detronizacya i pogrzeb: dwa obrzędy, dwie ceremonie razem dopełnione, a zarówno bezskuteczne, bo ani rzeczpospolita *Pestla*, ani odwieczna rzeczpospolita polska na rozwalinach moskiewskiego caratu w sławiańszczyźnie zakwitnąć jeszcze nie miały. Od rana posłowie izby, a lud rynki i place zapełniał. Uroczystość uliczna była równie wspaniała jak sejmowe tego dnia obrady. Członkowie gwardyi akademickiej, ci mianowicie, którzy przed dniem 29. Listopada, w więzieniu u karmelitów osadzeni zostali, nieśli trumnę na karabinach na krzyż złożonych. Trumna była czarna; leżał na niej wieniec laurowy, spleciony trójkolorowymi kokardami. Na pięciu tarczach

jaśniały wielkie imiona: Rylejewa, Bestużewa-Riumina, Pestla; Murawiewa Apostoła i Kachowskiego. Orszak ruszył z pałacu Kaźmirowskiego. Na żałobnym wezgielciu zamiast korony, lub orderów, szła przodem trójkolorowa kokarda, godło europejskiej wolności. Niośł ją młody kapitan gwardyi. Dalej szło trzech innych kapitanów, niedawno uczniów uniwersytetu. To byli mistrzowie ceremonii; tuż za nimi ze spuszczoną na poprzek bronią postępował oddział akademików, przed kilką jeszcze dniami pretorianów dyktatury, — w pośrodku nich powiewał przewiązany krepą, błękitny sztandar uniwersytetu. Za trumną ciągnęło kilka oddziałów gwardyi. Wielkie massy ludu na około użyczały pogrzebowi temu pozorów *ementy*. Niezliczona publiczność różnego stanu i płci napełniała ulice i okna mieszczan, któredy orszak przechodził*). Towarzyszyło mu w porządku kilkudziesięciu oficerów gwardyi narodowej, tudzież oddział wolnych strzelców pod dowództwem pułkownika Gerycza. W pochodzie ku *oryentalnej* kaplicy na Podwalu, gdzie duchowieństwo obrządku grecko-unickiego odprawiało nabożeństwo żałobne, orszak zatrzymał się u kolumny Zy-

*) Że ten ruch ambarasował władzę, dowodzi ta okoliczność. Ludwik Kieki z polecenia księcia Radziwiłła naczelnego wodza, szukał mnie i Anastazego Dunina po całym mieście, myśląc, że mieliśmy jakowyś udział w urządzeniu téj uroczystości. Kieki znalazł nas obudwu w kościele, gdzie się odprawiało za dusze tych nieboszczyków nabożeństwo, wziął nas z sobą na sanki, i zawiózł do naczelnego wodza, pod którego rozkazami jako adjutantci regimentarza Sołtyka zostawaliśmy. „Co wy zamierzacie“ — zapytywał się Radziwiłł z widocznym kłopotem, — „co to znaczy?“ mówił dalej, „rząd się lęka rozruchów!“ Wtedy zapewniałem księcia Radziwiłła, „że ani ja ani Dunin nie należemy do tego pogrzebu; że co do rozruchu, zdaje się nam, iż wszystko odbędzie się najspokojniej.“ Mimo to jednak zaraz zjawił się batalion strzelców Szembeka na saskim placu. Sam Szembek pod pozorem mustry, przybył tam także.

gmunta. Gurowski w czapce czerwonej z białym piórem wstępuje na podnoże kolumny, zatrzymuje lud i zabiera głos, który, gdyby był zrozumiany, gdyby w ogólności wtenczas pospólstwo można było do *emeuty* namówić, mógł być sprawić w mieście zamieszanie. Podobnemi, również bezskutecznemi mowy przyjmowano trumnę w kaplicy; z kąd orszak wraz z ludem obszedłszy ulice *Senatorską, Miodową, Długą*, ruszył przez Leszno do karmelitów; nareszcie przez dziedziniec saski, co chwila przez mówców zatrzymywany, wrócił do sali towarzystwa patriotycznego, — które założone w większych daleko zamysłach, całą swoją sztukę i moc na tym pogrzebie wysiliło.

Podczas tego gwaru na ulicach, który się nieodbywał bez pewnego wpływu na sessyą sejmową, wpływu, (jak niedobrzy bez wątpienia ludzie przez złość utrzymywali) mniej więcej dopomagającego do *jednomyslności* w złożeniu z tronu króla Mikołaja, — czemu ja jednak wcale niewierzę, nie chcę wierzyć, — podczas tego gwaru mówię, przybierającego z dala postać *emeuty*, słuchały obiedwie izby z rosnącym oburzeniem dalszego ciągu pism rządowych, relacyi poselstwa Jezierskiego, korespondencyi dyktatora, listów ministra sekretarza stanu i t. d. Własnoręczny cesarski dopisek na liście Jezierskiego do Benkendorfa, „iż on (Mikołaj) ściśle dopełnił obowiązku względem kraju, który mu brat jego przekazał, i że to naród polski stał się winnym przez złamanie przysięgi“ obudził śmiech powszechny gdy odczytywano te wyrazy Mikołaja; „że Polacy do tego stopnia posunęli niewdzięczność, iż nawet działa z pod Warny przysłane przeciwko niemu obracają“ — oraz: „że 14,000 dukatów na stosunki dyplomatyczne tyczące kraju polskiego corocznie ze skarbu rossyjskiego wydawał. „Posłowie zaczęli wołać: „to zapewne na szpiegów!“ W istocie śmieszną była

Moskwa wyliczająca swoje dukaty, i działa z pod Warny; my, gdybyśmy nasze wyliczać chcieli dobrodziejstwa, pokazałoby się iż to państwo nikczemne, głuche, Europie nieznane, polską tylko grabieżą wzrosło do punktu, z którego carowie moskiewscy aż do Warny, gdzie zginął młody nasz Jagiellonczyk, sięgać mogą. Nieobeszło się bez sarkania na Jezierskiego. Lecz bronił go kasztelan Kochanowski, utrzymując niewiedzieć na jakiej zasadzie, że poruczone mu poselstwo nie mogło być ani zręczniej, ani świetlej, ani roztropniej dopełnione. Mojem zdaniem Jezierski nie w izbie, jako poseł, ale przed kratkami izby, jako duch moskiewski, który się czołgał w Petersburgu a na stacyach pocztowych prawił, iż nas Moskale *czapkami zarzucają*, winien był zdawać sprawę z missyi swojej. Następnie długą i ważną powiedział mowę poseł żelchowski Lelewel, — mowę ważną z tego mianowicie powodu, że to jest akt stwierdzający w sposobie autentycznym to wszystko co mi się napomknąć w tem piśmie zdarzyło o Lelewelu, o jego charakterze, polityce, widzeniu rzeczy publicznej. Zaczął on najpierw od tego, że pisma dopiero czytane, właściwiej powinny być ogłoszone na sejmie 18. Grudnia; co bezwątpienia o niektórych tylko pismach rozumieć musiał, bo na przykład relacya Jezierskiego, wtedy jeszcze jako *factum* miejsca nie miała, a tem samem ogłoszona być nie mogła. „Przy rozpoczęciu pamiętnej rewolucyi 29. Listopada“ — tak się wyrażał dalej. — „Mikołaj był jeszcze królem polskim. Rada administracyjna na pierwszy odgłos powstania *czynną się stała*. Rząd pierwszój niejako nocy przystąpił do rewolucyi, ale w imieniu króla polskiego. Było wówczas tajemnicą czy rewolucya jest narodowa, a tem bardziej czyli przejdzie za granicę królestwa. *Jéj twórcy nie nieśli żadnego środka do objaśnienia swych myśli*. Rząd więc musiał zgadywać rewolucyą“ Jaki wykład faktów! Jakie uderzające nieprawdy! Jak naciąg-

gane sofizmata! I to mówił Lelewel, jeden ze związkowych, Lelewel prezes pierwszego klubu? Niechcę ani jego głowy ani dobrej wiary podawać w wątpliwość, widzę tylko w tem naciąganiu, wypadków upor, obstawanie przy swoim raz powziętem mniemaniu, które było mylne. Rewolucyoniści nie nieśli żadnego środka do objawienia swęj myśli! Potrzeba było zgadywać rewolucyą! Lelewel zapomniiał więc, albo niechciał przypomnieć sobie, że klub wotując na dniu drugim Grudnia uwięzienie carewicza, i rozbrojenie jego gwardyi wyraził bardzo jasno myśl rewolucyi. Potrzebaż było odgadywać powstanie które otoczywszy gmach bankowy z bronią w ręku takich rzeczy żądało? Lecz posłuchajmy dalej co prawi Lelewel: — „nie wiem dobrze czy źle się stało, że dawny rząd pozostał, że z pierwszą chwilą powstania nie utworzył się nowy, zupełnie rewolucyjny, to atoli pewna, że *zrewolucjonizowanie* rządu, do pewnego stopnia ułatwiło rozwiniecie rewolucyi.“ Lelewel nie mógł potępiać Lubeckiego, nie mógł przyznać, że była kontr-rewolucya, bo sam do niej czynnie należał, bo sam jeździł do Wierzbna, bo sam nastawał aby Wielki książę ustąpił z wojskiem, bo sam błagał Wielkiego księcia o amnestyę. Jeżeli te czynności Rady administracyjnęj, były krokami rewolucyjnymi, jeżeli zatrzymanie powstania, które w skutku nich nastąpiło było rewolucyjne, w takim razie zaprzeczaniu nie podpada, iż rząd do pewnego stopnia rozwiniecie rewolucyi ułatwił. Lelewel nie mogąc oskarżać Lubeckiego, ponieważ oskarżałby sam siebie przed sejmem, widzi się tedy zmuszonym usprawiedliwiać, nawet chwalić tego ministra; — „on (mówił Lelewel) zrewolucjonizował Radę administracyjną, on podał projekt rządu tymczasowego; rząd ten postanowił zwołać sejm dla odgadnienia rewolucyi.“ Przebiegając dalszą kolęj powstania utrzymuje, „że i dyktator zdawał się wchodzić w sprawę narodową“ albowiem jego (Lelewela) używał kilkakrotnie do czyn-

ności za Niemnem; naostatek tak się wyraża: — „powtarzam, iż wojna w początkach rewolucyi nie zdawała się być stanowić *rozbratu* z Rosyją“ a na poparcie tej opinii przytacza słowa Lubeckiego: „niechaj się wojna rozpocznie, niechaj król konstytucyjny walczy z cesarzem samowładnym, a rewolucya przezto samo się rozwinąć musi.“ *Capiat qui capere potest!* Ja tego nie rozumiem i wątpię czy ktokolwiek zrozumie jakimby sposobem Mikołaj król polski, mógł wojować z Mikołajem carem rosyjskim. Ta górna polityka przechodzi moje pojęcie*). Lecz znaczna część izby mniej była zajęta mową Lelewela; więcej ją daleko obchodził niezwykle ruch w mieście. Coby ten pogrzeb oznaczał? Kto go urządził? Jaki to poruszenie koniec weźmie? Te sobie niektórzy posłowie po cichu zadawali pytania, i rozchodził się głuchy szmer w sali naksztalt brzęczenia owadu. Wielu sejmujących przejmowało zgrozą zdanie sprawy z missyi Jęzierskiego; a wszystkich (prócz kilku) odezwa Dybicza, rozjątrzyła do najwyższego stopnia. Z tego momentu częścią obawy, częścią oburzenia korzysta marszałek, zabiera głos i wniosek Sołtyka, odesłany onegdaj do komissyi, poddaje pod rozagę izby temi energicznymi słowy:

Po uczynionych nam z wydziału dyplomatycznego udzieleniach, po ogłoszonej pismami publicznymi proklamacyi feldmarszałka Dybicza, jawnie widzimy, że bez wojny nie dopniemy celu rewolucyi naszej. Nadeszła chwila stanowcza, — *car Moskwy rozkazał hordom swoim wkraczać na ziemię polską*, aby skruszone pęta na nowo wolnością tchnącemu narodowi narzucić. Już to nie poraz pierwszy Tatarzy najeżyli ją kośćmi swemi, i krwią użyznili. Czyliż trwogą przejęci, lub dawnym uja-

*) Między notami objaśniającemi umieszczam tę całą notę Lelewela.

zmieni nałogiem *upatrywać jeszcze będziem* w Mikołaju prawego naszego monarchę? Nie zaiste! On pierwszy zerwał wymuszoną na nas orężem przysięgę. Ta już więc nas tylko teraz obowiązywać może, którą od wieków Polak wykonywał Piastom, Jagielom i wolno wybranym królom. Niech Europa przestanie w nas widzieć zbuntowanych poddanych, niech w nas uzna niepodległy naród, który podług praw mu od Boga nadanych istnieć powinien. Gdy więc komisye sejmowe najważniejsze skończyły czynności, wnoszę, aby przedewszystkiem wzięto pod rozwałę projekt przez J. W. Romana Sołtyka, posła powiatu Konieckiego u łaski złożony, i aby przygotowały projekt do uchwały wynikającej względem dynastyi, i względem oderwania na zawsze od Moskwy całego narodu polskiego.“

Gdy marszałek przestał mówić, zabrał głos brat jego kasztelan Antoni Ostrowski:

„Marszałek sejmu uprzedził mnie jedną tylko chwilą, w poparciu wniosku uczynionego o uznanie tronu za wakujący. W chęci zaoszczędzenia nader drogiego czasu, który w dzisiejszem położeniu kraju pierwszą jest tego potrzebą, krótko myśl moją wyrażę. Z dopiero co czytanych akt dyplomatycznych dowiadujemy się, iż cesarz Mikołaj w dobrem sumieniu wyznał, i swemi słowami uświęcił tę odwieczną prawdę: iż zobopólna przysięga o tyle jest ważna, o ile przez strony obiedwie w dobrą wiarę jest dotrzymywana; a ztąd monarcha ten to wyprowadził następstwo w nadpiskach własną ręką do noty, od posła Jezierskiego odebranej, przełożonych, iż, gdy mu naród Polski wiary nie dotrzymał, on takowej narodowi dotrzymać nie czuje się w obowiązku, Świat zaś cały wie, i sumienie nasze tą żywą przejętą jest prawdą, a nawet sam cesarz Mikołaj tego pewno w sobie niestłumi uczucia, że początkowanie zerwania stosunków konstytucyjnych z królestwem polskiem, od

samego poszło źródła, od prawodawcy, od tej pierwszej kontraktującej strony. A zatem co do wierności temu przymierz, gdybyśmy się nawet na dawne samoistnienie powołać nie mieli, ustaje wszelka wątpliwość, zniosły ją słowa samego cesarza Mikołaja, i już tylko ciąży, nad tą całą sprawą, wieszczba ówczasowego prezesa senatu Ostrowskiego, który, odbierając z rąk kommisarzów cesarskich kartę konstytucyjną, wyrzekł te pamiętne słowa: „*Biada temu kto ją zgwałci.*“

Tym kształtem dwaj bracia rodzeni, Władysław i Antoni Ostrowscy, których ojciec inaugurował królestwo nadwiślańskie, zdejmowali koronę polską z głowy następcy Aleksandra! Są rzeczy, które się nigdy nadto prędko dziać nie zwykły w rewolucjach. Mikołaj poruszeniem narodowem ludu i wojska złożony z tronu w Warszawie dnia 29. Listopada, powinien był zaraz uczuć skutki tej detronizacyi w insurrekcyach za Bugiem i Niemnem. Lecz rewolucya zatrzymaną została na miejscu. Władza zwołała sejm, aby ją *odgadnąć*, — jak się Lelewel wyraził. Sejm uznając rewolucyą, powinien był detronizować Mikołaja 18. Grudnia. Nieuczynił tego, *a więc nie odgadł rewolucyi*. Detronizacya, (gdyby była miała miejsce 18. Grudnia), mogła zapobiedz stracie pięciu tygodni czasu strawionego na niczem od 18. Grudnia do 25. Stycznia: w takim razie batalie Lutego nie byłyby przypały pod Warszawą, lecz w Litwie. To opóźnienie naturę sejmu naszego najlepiej wyobraża. Detronizacya pod koniec Stycznia, gdy już się kolumny moskiewskie nad granicą koncentrować zaczęły, została formalnością: albowiem wykonanie tego aktu zależało od losu oręża, podług wszelakię rachuby ludzkiej, bardzo już *wątpliwego*. Wątpliwość tę, której nie było na początku, zrodziła dyktatura; wątpliwość tę zrodziło opóźnienie organizacyi wojskowej; wątpliwość tę powiększyło narażenie na szwank powstań współbraci, — powiększyła nasta-

jąca strata czterech województw na prawym brzegu Wiśły, strata niepochybna w skutku pierwszego zaczepnego ruchu armii moskiewskiej.

Jan Ledóchowski wszelako lękał się skutków, jakieby za sobą pociągnąć mogło rozbieranie (według propozycji marszałka), w komisyjach i w izbach projektu Romana Sołtyka, a niespodziewając się *jednomyslności* w rozprawach z tego względu, postanowił *wziąć szturm* (tak się sam wyraża w relacji tego posiedzenia, autorowi udzielonej) uchwałę, króla Mikołaja zrzucającą z tronu, ażeby tym członkom izby, którzyby się jeszcze chwiali, nie zostawić innej drogi jak łączenie się z wolą większości, tak wyraźnie objawioną. I dokazał swego Jan Ledóchowski, poseł jędrzejowski! Powstawszy bowiem z swego miejsca, wykrzyknął tym silnym piorunującym głosem, który nigdy swego skutku niechybiał w izbach, który się rozległ aż o podwoje carskie w Petersburgu, a potem z nad Newy całą obiegł Europę: — „to co jest w naszych sercach niechaj wyjdzie przez usta nasze, — wyrzeknijmy więc razem: *niema Mikołaja!* Cała izba porwana mocą tego wyrażenia, silniejszego zapewne na razie w obradach, jak w historii, powtórzyła po kilkakroć: *niema Mikołaja*. To byli Polacy. Mikołaj przestał być krolem, o godzinie kwadrans na czwartą po południu, dnia 25. Stycznia 1831 roku, wtedy właśnie, kiedy druga w mieście ceremonia, obchód żałobny na cześć Pestela i Rylejewa, pierwszych republikanów sławiańszczyzny, obszedłszy ulice Warszawy do swego kresu się zbliżała; do sali posiedzeń akademickich. Wraz Julian Ursyn Niemcewicz, sekretarz senatu, zredagował i odczytał akt detronizacji, który podpisali obecni senatorowie i posłowie. Książę Adam Czartoryski podpisując rzekł do Ostrowskiego Władysława i Antoniego: *zgubiłście Polskę*. To było jeszcze w systemacie księcia Czartoryskiego. Lelewel podzielał jego zdanie; był także

przeciwny detronizacji, którą podpisywał i bardzo naturalnie, tym bowiem sposobem Mikołaj król polski konstytucyjny nie mógł walczyć z Mikołajem cesarzem samowładnym Wszech Rossyi, jak sobie życzył poseł żelichowski, wedle dowcipnej rady Lubeckiego: jedna ze stron wojujących upadła, — *Mikołaja króla polskiego już nie było*, — został tylko na nieszczęście car samowładny.

Tak się skończyła pamiętna sessya 25. Stycznia. Ta atoli wielkomyślna uchwała izby nie sprawiła takiego na opinii wrażenia, jakiegoby się spodziewać należało, jakieby była pewnie sprawiła zapadając miesiącem pierwszej, na przykład 18. albo 20. Grudnia. Wtedy mogła mieć jeszcze swoją nowość, swoją nadzwyczajność, swoje wojskowe i polityczne skutki w Litwie, na Rusi mnogie i ważne: teraz wyrzeczona jako odpowiedź na zuchwałą proklamacją Dybicza i rzucona pod nogi jego pomykających się kolumn, miała bez wątpienia swoją heroiczną stronę; z tém wszystkiem dla tego samego, że ją wymusiły i daleko wyprzedziły wypadki, niknęła, rozplywała się nieznacznie jak ton podrzędny w wielkiej orkiestrze, albo jako jeden z kolorów w obrazie historycznym, gdzie inne żywsze światła i rańsze cienie wabiły oko. Niebawem miały zagrznieć armaty pod Warszawą, niebawem miał się rozpocząć bój krwawy, olbrzymi: to jedynie zaprzętało imaginacją stolicy, to uwagę powszechną zwracało ku polom grochowskim, ku tym lasom jak dola narodu poważnym i ciemnym, co je niezmiernym wkleśłym łukiem opasują, a kędy niegdyś na rzeź Pragi ciągnęły pułki Suwarowa. Izby zebrały się nazajutrz z rana. Już był wódz naczelny: pozostawało jeszcze inne części władzy wykonawczej, do téj naprzód wybiegłej dorobić, dosztukować, — pozostawało nie utworzyć ale dokończyć rządową machinę. Tą się rzeczą sessya zaprzętnęła. Po odczytaniu różnych mniejszej wagi wniosków, petycji, komissarz sejmowy Świdziński wniósł projekt o rządzie

narodowym i artykuły jego szczegółowo przebiegał. Była myśl poruczenia rządowej władzy radzie ministrów. Tę myśl zbijał Świdziński odróżniając władzę *rządzącą* od władzy *wykonawczej*, — subtelność zapowiadająca powstaniu brak silnego sprężystego kierunku. W ogólności wyobrażenia konstytucyjne, ten niebezpieczny podarunek nieprzyjaciół naszych (*timeo Danaos et dona ferentes*) wprowadził do tej legislacji sejmowej istny zamęt, wprowadził do głów sejmowych dziwną, niczem nie rozplątaną gmatwaninę, która nawet ludziom utalentowanym rzeczy jasno widzieć niedopuszczała. Świdziński nie był bez talentu: jednakże plątał się w labiryncie monarchii konstytucyjnej, jak mucha, która pajęczą siatką przebieć nie jest w stanie. Któż u nas był władzą najwyższą, rządzącą? Był oczywiście sejm. Któż miał być władzą wykonawczą? Oto oczywiście *rząd narodowy*, emanacja, wydział sejmu. Tej prostej kwestyi nie pojmując wcale komisarze sejmowi, dzielili niepotrzebnie władzę wykonawczą z ramienia sejmowego na dwie części, *rządzącą* i *eksekucyjną*. Podług nich częścią rządzącą tej władzy miał być rząd narodowy, a częścią eksekucyjną *ministrowie odpowiedzialni*. Co za chaos — jakie zagmatwanie! Tej gotyckiej budowie przydawały nadto komisyje straż z grona sejmu. Któż tu tedy, pytam się, wyobrażał króla? Nie sejm, bo sejm był czemś więcej jak król, bo króla, to jest rząd narodowy miał pod sobą; nie rząd także, bo jedną z najpierwszych atrybucyi rządowych, królewskich przywłaszczył sobie sejm przez nominowanie naczelnego wodza; rząd przeto był czemś mniej jak król. Król konstytucyjny zatem, straciwszy wiele ważnych prerogatyw i najważniejszą ze wszystkich, kierunek siły zbrojnej, nie wiedzieć gdzie się podziewał w tym systemie. Część główną króla, że tak powiem, usurpowały izby; część mniejsza stawiała się władzą *rządzącą*, oddzieloną od wykonawczej! Charakter anarchiczny dziejów polskich

wyraża się tu z całą starożytną mocą swoją. Fatalna po naddziadach puścizna. Byłaż to pora krępowania ręki mającej bliski napad odpierać? Wszakże zawód, który dyktatura zrzuciła wpajał taki wstręt ku wszystkiemu co mogło przypominać *jedność* i *moc* jakąś rządu, iż te wyrazy w pierwszych chwilach wszechwładne, żadnego już nie miały kredytu i jak pierwój wszystko do energii i ufności, tak teraz do niewiary i rozwolnienia obcessowo się rzucało. Inny projekt, *kaliski*, „by ministrowie z prezesem rządzili, — projekt, mający później dopiero przyjść do skutku, a teraz już (lubo go komisye odrzuciły) żywo popierany przez Bonawenturę Niemojowskiego, Biernackiego, Teofila Morawskiego, był równie zły, równą rzeczy publicznej nieznajomość malował jak projekt sejmowej komisyy. Ten prezes w radzie ministrów cóżby to za figura była, skoro izby przed ustanowieniem rządu, członkiem tego niewiedzieć jeszcze jakiego rządu mianowały naczelnego wodza? Miałżeby wódz naczelny zostać jednym tylko z ministrów? Lecz ta przedwczesna nominacja wodza psuła w istocie wszelaki szysk, ład władzy. Wódz naczelny, najpierwsza osoba powstania, nie był ani nad władzą, ani pod władzą wykonawczą; był w niej, był w środku. Była to część rządu w polu, niezależająca od rządu, ale od sejmu. Była to więc myśl, która sama jedna przekonywała, iż sejm nie miał najmniejszego instynktu zbawienia publicznego. Po tej nominacji powiedziałem zaraz przyjacielom moim w Warszawie: „teraz nie nam innego nie zostaje tylko izbę gwałtownie zamknąć, albo za pomocą ludu warszawskiego, albo za pomocą wojska.“ Pierwszy zamach, jak widzieliśmy, nie udał się; obaczmy później, że i drugi żadnego nie weźmie skutku. W Styczniu zadekretowały izby ruiny narodu, — narodu, który *tolerował* ten sejm, ale mu wprost żadnego do kierowania rewolucją nie udzielił mandatu.

Większością 74 głosów przeciwko 25, przyjęto zasadę do prawa: iż rząd ma być odosobniony od ministrów! Świdziński, komisarz sejmowy zrobił uwagę, iż w pierwszej rewolucyi francuzkiej liczba rządzących zmniejszała się stopniami, a u nas przeciwnie pomnaża się. To fatalne porównanie okryto oklaskami; za czem projekt komissyi od jednego dyktatora skoczył do trzech rządców określonych. Trzej mieli składać rząd; przydawano im zastępców na przypadek ubytku lub nieobecności; w razie limity sejmu, gdyby minister wzbraniał się kontr-assygnować postanowienie przez rząd za potrzebne uznane, komissye sejmowe jako tymczasowo reprezentujące władzę prawodawczą, miały mieć, podług projektu, wyłączne prawo rozstrzygania zachodzącego sporu, i wydawania urzędów potrzebnych; te komissye czuwały nad rządem, miały także moc zwołania sejmu: anarchija w całym znaczeniu tego wyrazu, w najwyższym, najpełniejszym kwiecie swoim! Wyobrażenia doskonale malujące ówczesnego ducha. Jeźliby kto przed bliską burzą, zapowiadającą sinemi obłoki na powietrze świszczące trąby, które wszystko ze sobą unoszą, zwiastującą dalej ponurem wyciem, i ryczeniem chmur gwałtowne orkany, które najstarsze, najgrubsze drzewa z korzeniami wyrwają, — jeźliby kto w tym stanie nieba i ziemi chciał na przykład założyć ogródek na piasku dla zabawy swoich dzieci, albo domek z kart ku podobnemu celowi: jeszczeby to była łatwiejsza do przebaczenia rozrywka od tego projektu komissyi sejmowej, roztrząsanego w izbach naszych na dni kilka przed wtargnięciem Dybicza do Polski kongressowej. Uległ jednak pewnym zmianom ten wniosek Świdzińskiego poddany pod dyskusję na dniu 27. Stycznia. Na usilne przełożenia Franciszka Wołowskiego biegłego i światłego prawnika, któremu ściśle przestrzeganie form legalnych bynajmniej nie wzbraniało być gorliwym, zapalonym obrońcą i przyjacielem rewolucyjnej

nawet strony powstania, uchylone zostały te części konstytucyi, które po detronizacyi nowemu się sprzeciwiały rządowi. I tak tytuły i rozdziały ustawy konstytucyjnej królestwa polskiego, oraz mające z nimi związek przepisy, objęte statutami organicznymi i postanowieniami, niemniej artykuły szczególne, dotyczące książąt z krwi cesarsko-królewskiej, uznały izby odtąd za nieobowiązujące wcale; wszelkie zaś inne przepisy tej ustawy utrzymały w mocy nienaruszonej, o ileby nadal nie zaszła potrzeba zmienienia ich lub uchylenia przez uchwały sejmowe. Ten potrzebny, nadający pewną loikę dziełu komissyi, dodatek Wołowskiego, jako wstęp umieszczano na czele projektu. Ponieważ stopniami miała u nas wzrastać liczba rządzących, sejm tedy uchwyciwszy to napomknienie Świdzińskiego, dalej jeszcze doszedł w tej mierze niżeli komissya: *od trzech bowiem postąpił do pięciu członków rządu*. Pięć osób bez zastępców, z kompletem koniecznym trzech, czyli *tryumwirat w kwintumwiracie*: ta tedy była machina nieodpowiedzialna, z ministrami odpowiedzialnemi, mogąca nawet mianować urzędników hierarchii duchownej, niższych w stopniu od biskupa, którą większością głosów 80 za najwłaściwszą dla powstającego narodu uznano na dniu 29. Stycznia. Uchwała ta przez obiedwie izby zatwierdzona, władzę rządową od sejmowej odgranicza w taki sposób, iż sprawowanie władzy królewskiej konstytucyjnej porucza rządowi narodowemu tymczasowemu *królestwa polskiego*, o ile ją to prawo umniejszyło, resztę zaś władzy monarchicznej przy obu izbach zostawuje. W rządzie samym pod niebytność prezesa, zastępować go mógł członek najwięcej kresek mający; większość głosów rozstrzygała; wszelkie działanie konieczne kompletu trzech wymagało; w razie równości głosów pod niebytność prezesa, członkowi najmniejszej kreski mającemu zalecono wychodzić; również powinien był wyjść ten członek, wielekroćby wódz naczelny

zasiadł w rządzie. *Straż* z kilkunastu członków izby, przypuszczająca myśl limity sejmu, nad tym rządem, jak chciał mieć projekt komisji czuwać mająca, szczęściem odpadła. Na chwilę zmaćło te rozprawy o *rządzie narodowym* dość zabawne zdarzenie: jeden artykuł w gazecie mocno obruszył izbę. Ci z pośród rewolucjonistów, (Gurowski i ja), którzy sami jedni w sejmie zgubę sprawy upatrywali, a których machinacje i zabiegi wszelkiego rodzaju przeciwko sejmowi, żadnego jak widzieliśmy, nie wzięły skutku, porzuciwszy niedołężne zgromadzenie, pod tytułem *towarzystwa patryotycznego* z resztek starego klubu utworzone, wzięli pióro do ręki, (ostatni i najsłabszy ze wszystkich środków zwyciężonej falky) i poczęli z tą namiętnością, z tą żółcią, która zwykle niedoszłe, nad siły przedsięwzięte zamachy, charakteryzuje, sejmowe nicować obrady. Były tam wyrażenia ubliżające w rzeczy samej powadze reprezentacyi; ale były także prawdy niezaprzeczone i przepowiednie, które się ziściły na nieszczęście; należało je tylko z większą nieco godnością, z zimniejszą krwią objawiać. Między innemi niepodobaly się szczególniej posłom te słowa gazety, rzucone pod stopy sejmowego majestatu, jak plenne ziarna na skałę: — „*powróćcie do nicestwa, z którego was na swe nieszczęście rewolucya wycołała — nie waszą sprawą będzie zmienić postać Europy przez wskrzeszenie Polski!*“ Te zło-wróźbe, w wieszczem zapewne przecuciu, lecz z niepotrzebną i samym piszącym uwłaczającą *zaciekłością* kreślone wyrazy tknęły sejm do żywego. Jan Ledóchowski poseł jędrzejowski nazwał to, (na sessyi 28. Stycznia) *bezimienną i szkaradną* potwarzą, a folgując językowi w gniewie, równie jak owa gazeta, rozkielznanemu wykrzykiwał; że *rubie rossyjskie i talary pruskie* pobudziły piszących. Powstała zatem na sessyi wrzawa, a na galeryach śmiech pusty. Wążek wpadł do drukarni z pałaszem i pistoletami; Gurowski

kazał mu oświadczyć, że tę napaść z *kijem* w rękę odierać będzie. Odezwały się w izbie głosy: że to jest *zdrada*, — majestatu obraza! Jezierski, Klimuntowicz, Posturzyński naglili na ukaranie *jadowitej hydry*. Wążek wpadł na tróp prawdziwy i rzekł: „że to jest w skutku odrzuconego adresu towarzystwa patryotycznego;“ byłby zaś prawdziwszą jeszcze wynalazł przyczynę, gdyby to był nazwał ostatniem drgnieniem partyi rewolucyjnej, której bezsilność i *hajdamactwo* były główną, chociaż nie jedyną przywarą. Ta gorsząca publiczna scena skończyła się na tém, że Lelewel, który był jednym z redaktorów owej gazety, nazwisko swoje z pomiędzy ich liczby natychmiast wymazać kazał, a izby złośliwy artykuł pozwać zaleciły zastępcy ministra sprawiedliwości, — co minister uczynił, bez żadnego jednak skutku *).

Gdy przyszło do wykonania téj zapadłej na dniu 29. Stycznia uchwały sejmowej, odezwały się w wyborze osób, składać mających *rząd narodowy*, wpływ, natura, powolne działanie, nawet stosunek *trzech opinii*, których charakterystykę i punkta, jakie zajmowały już w towarzystwie wyżej skreśliłem. Każda z trzech partyi, a raczej falky mniej więcej wyraźnie oznaczonych, wpływający w porze beczynnej dyktatury na sejm, znalazła w sejmie swoich wyobrazicieli i za pośrednictwem sejmu ku temu zmierzała, ażeby mogła mieć swoją reprezentacyą i w *rządzie także*; rząd przeto, którego budowa i mechanizm same w sobie były już bardzo wątłe, który z téj niemocy wyprowadzić mogła jedność tylko opinii i zgoda wewnętrzna, musiał koniecznie zostać zbiorem trzech opinii niezgodnych z sobą, i już znacznie przez poprzednie ścieranie się rozjątrzonych. Pod tym względem pominąć nie mogę objaśniających uwag księcia Czartoryskiego, który chociaż sam pierwszy zaproponował

*) Patrz notę objaśniającą ku końcowi tomu.

izbom wybór naczelnego wodza, rzecz tak niezmiernie władzę wykonawczą osłabiającą! rozbierając jednak w senacie uchwałę o rządzie narowym, temi wyrazami przyszłe z tego rządu nieszczęścia kraju wyprowadzał: — „projekt ten nie trafia do celu, bo władza *rządząca* i *wykonawcza* skoncentrowane, są konieczne; tu zaś władza jest rozdzielona między 11 osób, bo rząd bez rady ministrów nie działać nie może;“.... następnie zaś: „lękać się należy, aby 5 osób nie poróżniło się i aby moralność dla większości nie znikła; przypuszczam, że wybrani będą mieli zaufanie, ale *potrzeba, aby była jedna chęć i jedność*; nadto w projekcie jest wiele artykułów mniej potrzebnych, i w jednych artykułach jest zbytek materii, a w drugich niedostatek. „Tak opinował książę Czartoryski o rządzie, którego miał zostać za godzinę prezesem; zasługuje także na uwagę, iż dla tego tylko dłużej się przyjęciu uchwały w senacie nie sprzeciwiał, „iż nie przewidywał, aby lepszy projekt mógł wypaść z obrad połączonych“ — co jest charakterystyczne, i złe niczém nieuleczone w sejmie maluje. W izbach połączonych dnia 30. Stycznia obierano najpierw prezesa rządu. Marszałek po poprzedniem kreskowaniu na kandydatów, kandydatami ogłosił Czartoryskiego i Paca. Pierwszy został prezesem rządu narodowego ogromną większością 121 kressek. Władysław Ostrowski wieszował księciu, „że tak wielkie zaufanie narodu pozyskał, i narodowi, że takiemu mężowi los swój powierzał,“ — wyrazy które tak prezesa rządu wzruszyły, iż oświadczył, że nie mogąc myśli do odpowiedzi zebrać, izbom później dziękczynienie swoje złoży, i *dalsze swoje zamiary objawi*; poczem marszałek załimitował sessyą na godzinę 6 wieczorem. Na Czartoryskiego była zgoda niemal powszechna, a wotowanie tylko formalnością; wybór ten leżał w naturze rzeczy. Równie wątpliwości nieulegało, że *Kaliszanie* także wnijdą do steru, szło tylko o to *w jakiej liczbie?* Ale inaczej

rzecz się miała co do *trzeciego* pierwiastku, — co do reprezentanta 29. Listopada w rządzie, — jednym słowem co do Joachima Lelewela. Silne zewsząd zabiegi ten wybór z jednej strony popierały, z drugiej ochwiewały. Lelewela nienawidzono w izbie, ale się go lękano; mylnie jemu, człowiekowi najspokojniejszemu w świecie, literatowi, historykowi przypisując klub pierwszy, potem *Honoratkę*, potem odnowienie klubu pod tytułem towarzystwa patriotycznego, potem zamachy dotyczące utworzenia rewolucyjnej *komuny*, potem ów pogrzeb pamiętny! Rzeczy w których Lelewel nie miał żadnego udziału. Rzeczy którymi się brzydził w gruncie duszy, bo on tylko posłem żelechowskim — tak jest, nieczem tylko *posłem żelechowskim!* Lecz właśnie dla tego, że się go obawiano, *że go miano za coś więcej jak był w istocie*, że go mniemano być zdolnym do rozwinięcia na bruku potężnej przeciwko sejmowi opozycji przez terroryzm do władzy naczelną, — właśnie dla tego że mniemano w nim widzieć *Dantona* albo *Robespiera*: Lelewel pomimo, wszelkich przeciwko niemu starań, został ze strachu izby członkiem rządu. Za pierwszym wotowaniem miał tylko kressek 69, o dwie więcej jak Barzykowski, za drugim zaś, którego sam żądał z powodu nieważności jednej kartki, kressek 73, — a Barzykowski 91; a zatem nie Barzykowski, ale Lelewel skazany został na wychodzenie z rządu, wieleby razy do niego przybył wódz naczelny. Dwaj Kaliszanie Wincenty Niemojowski, i Teofil Morawski obrani zostali większością wyraźną. W wybór Lelewela (niktby temu wiary nie dał!) wypłynęła dziwna okoliczność: *szopa słomiana*. Jestto *faktum* historyczne, — równie historyczne jak wpływ pogrzebu na detronizacyą. Podczas elekcji, któryś z niechętnych Lelewelowi posłów dał znać kolegom: jakoby z rozkazu Lelewela stawiano w tej samej chwili *szubienicę* za „trzema krzyżami“ na Nowym świecie. Nowina ta sprawiła zamierzonemu skutkowi wbrew przeciwny. Rozeszła się piorunem w sali; wyprawiono

natychmiast sekretnie dwóch posłanników, jednego do *trzech krzyżów*, drugiego do gubernatora miasta; a temczasem ci z pośród sejmujących, których albo własne sumienie oskarżało, albo głos publiczny, oczy *miłosierne* wznosili do Lelewela i zdawali się polecać jego protekcyi, jego względom. Tym sposobem nie jedna kreska, tego *straszego* trybuna ludu pomykała do rządu. Wyprawieni gońcy wrócili i przynieśli wiadomość, że ową szubienicą była szopa słomiana na sieczkarnią dla kawalerji, — ale już było po elekcji.

Po odbytem wotowaniu prezes rządu narodowego miał w izbach połączonych mowę, w której zdaje sprawę przed narodem z opinii i widoków, jakie dotąd jego przekonaniem w polityce kierowały. Jest to wyznanie wiary politycznej księcia Czartoryskiego, od której on w głównym punkcie, bo co do sposobu uważania Polski względem Moskwy, uroczyście odstepuje. Przez lat dwadzieścia swego publicznego życia łączył Czartoryski interes narodu polskiego z interessem moskiewskiego państwa, tylko w harmonii między Polską i Rosyją pod wspólnem berłem, upatrując dla pierwszej środek odzyskania bytu. Teraz nadeszła chwila stanowcza, w której tę zasadę jego polityki, jako męża stanu znanego w świecie, wypadki osłabiły, wstrzęsły do gruntu! Ten moment w którym pierwsza osoba powstania, głowa rządu takie czyni wyznanie, nastrocza mi sposobność powiedzenia słów kilku dotyczących długiego politycznego zawodu księcia Adama Czartoryskiego, zawodu bardzo głośnego w Europie, a ściśle połączonego z różnemi kolejami jakie naród nasz w ostatnich czasach przebywał. Czynię to przedewszystkiem dla objaśnienia głównych punktów mowy prezesa rządu narodowego, która w izbach, w kraju i za granicą sprawiła nie małe wrażenie. Dom Czartoryskich, od chwili jak się podniósł do wyższego znaczenia przez znakomite związki ślubne, i znakomitsze jeszcze talenta po-

lityczne w pierwszej połowie zeszłego wieku, znamionują dwie cechy: *nasamprzód* chęć ugruntowania silnej władzy rządowej, monarchicznej w nieładzie lecącej do upadku swego rzeczywospolitej polskiej, a *powtóre*, gdy się temu zabieg równie przemożnych panów (partya republikańska Potockich), częścią i wicherzającej drobnej szlachty opierały, projekt nakłonienia ku temu celowi rosnącego od czasów cara Piotra I. wpływu moskiewskiego w Polszcze. Pierwsze było godziwe i potrzebne; drugie występne, bo począwszy od Rzymian do dziś dnia polityka uświęca wszystko co prowadzi do wielkiego zamiaru, pożytecznego dla narodu, prócz jednego tylko środka: *obecnej pomocy nieprzyjaciela*. Czartoryscy Michał i August zgwałcili tę maksymę. Rozumieli niebaczni, że im Moskwa dopomoże ku naprawieniu rzeczywospolitej, którą rządniejszą i umocowaną zamyślali w gruncie najpierw przeciw samej Moskwie obrócić. Ci dwaj ludzie stanu, w owę porzę najznakomitsi na północy, znaleźćby mogli nie usprawiedliwienie ale tylko wymówkę dla siebie chyba w tem, że równie jak oni i ich przeciwnicy w zepsuciu powszechnem i otrętwieniu rzeczywospolitej pod Sasem, także gotowi byli we wszelakim razie biedz po pomoc do tego niebezpiecznego sąsiada, i że w ogólności natenczas szukanie takiego wpływu do rzeczy krajowych nie uchodziło jeszcze za taką zbrodnią, za jaką ją mieć nauczyła Polskę konfederacya barska, a potem sejm czteroletni, i rewolucya Kościuszki, dalej wojny rzeczywospolitej francuskiej i późniejsze zdarzenia. Niebawem postrzegła Moskwa istotne Czartoryskich zamiary. Usiłowali oni wyzwolić się z pod tego wezwanego przez siebie, przemożnego wpływu, ale napróżno. Repnin opanował króla, któremu oni cokolwiek władzy przysporzyli; rządził krajem bez nich. Wkrótce ich ustanowienia zniesione, budowa, którą tak mozolnie dzwigali rozsypana, rozprężenie mające ułatwić podział kraju zasilone. Od

tęj też chwili ustaje moskiewskie systema Czartoryskich, które Rulhiere opisał. Wojewoda ruski August uchyla się całkiem od spraw publicznych, a syn jego książę Adam Czartoryski generał ziem podolskich z szwagrem Lubomirskim i innemi utrzymuje przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta opozycją narodową, anty-moskiewską, legalną przecież. Po pierwszym rozbiórze wszedł on w służbę austriacką jako *feldmarszałek*, aby się ubezpieczyć przeciwko przewadze Moskwy w Warszawie; zastrzegłszy sobie wszelaką wolność od politycznych względem Austrii zobowiązań, tak iż i na dal mógł pozostać obywatelem polskim. Generał ziem podolskich zasiada w mundurze austriackim na sejmach. Senatorem być niechciał. Na sejmie czteroletnim podejmował czynne i gorliwe starania około utworzenia konstytucyi trzeciego Maja, a potem w obronie tej ustawy ściągnął na siebie zemstę carowej. Syn jego, (prezes rządu narodowego) w r. 1792. służył w stopniu majora na Litwie pod Zabiełłą i Wodzieckim, tam krzyżem wojskowym ozdobiony. Czartoryscy uchodzą do Galicyi; we Lwowie wynoszą pod obłoki rycerza z pod Dubienki Kościuszkę, i zwracają na niego uwagę wszystkich Polaków. Katarzyna każe wojskom swoim niszczyć ich majątki w koronie i na Rusi.

Systema moskiewskie dzisiejszego *księcia Adama*, nie wypłynęło zatem z polityki sławnego kanclerza litewskiego i wojewody ruskiego, bo jak widzieliśmy ta polityka nieprzeżyła swych wynalazców: stosunki Czartoryskiego, (prezesa rządu narodowego) z dworem petersburskim, i kombinacja związku między Polską i Rosyą, którą chciał ugruntować na tych stosunkach, wyniknęły z wcale nowych, przypadkowych okoliczności, — bo najpierwej z *przymusu osobistego*. W powstaniu Kościuszki rodzice niedopuszcili mu dalej służyć wojskowo, jak sobie życzył, aczkolwiek sami dopomagali insurrekcyi całym wpływem swoim; za czem to nastąpiło, że Katarzyna kazała skon-

fiskować ich majątek, zrabować *Puławy*, i obrócić w perzynę *Powązki*, pyszną ich imienia posiadłość pod Warszawą. *Puławy* zachowane od ostatecznej ruiny, tylko za staraniem austriackiego posła, jako mające przypaść drugim podziałem pod rząd austriacki. W skutek nalegań Austrii Katarzyna ofiaruje nakoniec zwrócić księciu generałowi majątek skonfiskowany, jeźliby swoich dwóch synów Adama i Konstantego przysłał, jak się wyrażała, na *mieszkanie* do Petersburga, w rzeczy atoli jako *zakłady*. Warunek ten dopełniony nieotrzymuje jednak obiecanego skutku. Przybyli obadwaj synowie do Petersburga, ale konfiskaty z dóbr nie zdjęta. Katarzyna wymaga drugiej jeszcze twardszej rękojmi: ażeby weszli do służby wojskowej moskiewskiej. Czynią i temu zadosyć młodzi Czartoryscy, i w istocie ratują tem ojcowski majątek; sami zaś od tej chwili traktowani na dworze carowej z największą dystynkcyą, i ja ko nierodzielni nauk i zabaw towarzysze przyłączeni do boku dwóch wielkich książąt, Aleksandra i Konstantego. Tu się wszczyna to coby trzeba nazwać romansem! Edukacya polityczna księcia Adama Czartoryskiego odbyła się w Anglii, w szkole whigów Burkiego, Foksa i innych, jeszcze naówczas zachowującej całą swą nieskazitelność filozoficzną, bo niedoświadczonęj we władzy; na dworze imperatorowej nieustało jeszcze dla Woltera, Diderota d'Alemberta poszanowanie despotyzmu łaknącego filozoficznej okrasz: w pośród tych okoliczności młody Czartoryski zbliżony do młodego następcy tronu, (którego wychowanie było także liberalne) postrzegł w jego duszy usposobienia, które rozwinięte mogły, jak sądził, wpłynąć na los milionów mających hołdować jego samowładnemu berłu. Postanowił więc korzystać z tego pomyslnego trafu i wkrótce z przymuszonego towarzysza, prawie *niewolnika*, zostaje przyjacielem przyszłego samowładcy, aby służyć ojczyźnie opuszczonej, już zmazanej z karty Europy. Odtąd sko-

jarzyć sławę Aleksandra z uszczęśliwieniem i wskrzeszeniem Polski,*) było zasadą i celem jego postępowania. Myśl zapewne zajmująca, aczkolwiek sama w sobie niepodobna do wykonania: bo prędzej czy później miało ją unieść z sobą nigdy niezmiennie, nieugięte systema tego gabinetu. Z początku jednak los zdawał się uśmiechać temu przedsięwzięciu, którego stroną przynoszącą najwięcej chluby charakterowi księcia Czartoryskiego jest, że nie wypłynęło z rozmyślnego wyboru, z *premedytacji*, ale tylko z *musu*. Aleksander pokochał Czartoryskiego, znajdował w jego towarzystwie coraz większe upodobanie. Czartoryski starał się wpoić w Aleksandra te szlachetne uczucia, którymi sam był przejęty: chciał go bowiem mieć monarchą ludzkim i sprawiedliwym dla własnych poddanych, aby go uczynić czułym na niedolę Polaków, sprawiedliwym dla Polski. Z owiej pory rozprowadano ciekawą anegdotę: jednego razu Aleksander miał powziąć zamiar umknienia z dworu petersburskiego do Ameryki północnej, „gdzie obadwa z Czartoryskim wolni wszelakię troski, w obywatelstwie nowego świata, resztę życia dokonać chcieli.“ Ten rodzaj republikanizmu u podnóża tronu Pawła, było to dzieło Czartoryskiego, który sam z młodu tęsknił jak do najwyższego ideału szczęścia do tego tylko, aby mógł kiedykolwiek w życiu swoim *napisać poemą i wygrać bitwę*. Nie raz zdarzała mi się sposobność w tém piśmie wyrazić: jak uważam charakter cara Aleksandra. Podług moich wyobrażeń *car szlachetny* jest ten, który jest najdoskonalszym w swoim znaczeniu carem: tem szlachetniejszy im więcej *moskiewski*, to jest: im więcej nastajaszczy, tatarski, — jak koń w stadzie, który tem doskonalszy bywa, im się więcej zbliża maścią, i składem do swęj

*) Słowa księcia Czartoryskiego w powyższej mowie, którą czytelnik znajdzie między notami objaśniającemi.

rasy pierwotnej. Pani *Stael* nazwała Aleksandra wyjątkiem: a on był tylko przez chwilę mieszancom, który się nakoniec maścią i składem zupełnie zbliżył do rasy carów pierwotnej. Carów moskiewskich ideałem jest *Iwan groźny* nie Marek Aureliusz, bo w ogólności Moskwa tylko pod takim panowaniem szczęśliwa i cała być może: z tem wszystkim Epitektów na takim dworze zasługi dla rodu ludzkiego mogą być i ważne i chwalebne. Rzecz niewątpliwa, że krótkie liberalizmu polyski pod panowaniem Aleksandra były owocem poufałego z Czartoryskim przestawiania; z kąd dla nas nowa rośnie chluba, że trzeba było iżby się jeden z carów moskiewskich zaprzyjaźnił z Polakiem, iżby się otarł o polską duszę, aby go cywilizacya na moment za swego syna przyjęła — i nazwała *wyjątkiem*. Co do Polski, powstały z téj przyjaźni widoki, których stronę praktyczną trzeba widzieć w interesie państwa rossyjskiego; okoliczności bowiem nadzwyczajne chwilowe sprawiły, że Moskwa przewagi dla siebie i bezpieczeństwa raczej w pojednaniu z Polakami niżeli w dalszej nienawiści szukać musiała. W roku 1804 kanclerz Woronzoff opuścił ster spraw zagranicznych w Petersburgu, dla słabości zdrowia. Na jego miejscu zostaje Czartoryski ministrem. Natenczas Moskwa i cała niemal Europa używały pokoju, stosunki Moskwy z Francją między Pawłem i pierwszym konsulem związane, przy wstąpieniu zaś na tron Aleksandra umocowane poselstwem Duroka, były w sprzeczności z opinią moskiewskiej arystokracji, jeżeli tak nazwać wypada nie kastę uorganizowaną, ale rodzaj ludzi, którzy duszą carów, a których z powodu téj prerogatywy, ani na kartę stawiać, ani przedawać nie można. Pamięć kampanij suwarowskich, z kąd Moskale, zapuściwszy poraz pierwszy swe zagony w głąb Europy, nic prócz sromu niewynieśli, dalej ekzystencya pod rządem francuzkim legionów polskich pomimo pokoju z Rossyą, naostatek umniejszone korzyści han-

dlowe: wszystko to Moskwę od przymierza z Francją odwodziło, a usposabiało ku przyjaznym z Angliją stosunkom. *Partya moskiewska* w Petersburgu usiłująca pomknąć naprzód gabinet w tym kierunku, księciu Czartoryskiemu zewszecmiar nieprzychylna, brała pochóp, szczególnie dla owych legionów, do rozgłaszania, jakoby on w interesie polskim, a na szkodę moskiewską allians z Francją popierał. Ta opinia niechęcy najdzielniej posłużyła istotnym widokom Czartoryskiego, który osobicie nierównie był skłonniejszy do alliansu z Angliją, częścią że zamiłował wolność i instytucje angielskiego narodu, ale najbardziej, że w długim pokoju między Moskwą a Francją upatrywał śmierć dla Polski. Czartoryski był nie tylko ministrem spraw zagranicznych, ale kuratorem uniwersytetu wileńskiego i wszystkich szkół w ośmiu guberniach polskich. Pełniąc jednocześnie te obadwa obowiązki miał sposobność postrzegania prawie codziennie, iż ze strony Aleksandra powolność dla kuratora szkół polskich i pochlebianie jego najdroższym nadziejom względem odbudowania Polski, zostawało zawsze w stosunku prostym z osłabieniem przyjaźni z Francją; czyli innemi wyrazami: gabinet moskiewski tem życzliwszym okazywał się narodowi polskiemu, im więcej się lękał Napoleona, im groźniejszą zdawała mu się być Francya której dotrzymywać przymierza dla ważnych pobudek, ani mógł, ani chciał. Te są ogólne zarysy ówczesnej polityki rosyjskiej, którą ze względu na Polskę przypisywano szlachetności młodego Aleksandra, a która tylko wprost wypływała z interestu tego państwa, potrzebującego w nastającej walce z Napoleonem ubezpieczenia ze strony Polaków, co większa nawet ich przyjaźni, nawet pomocy. W historii co się tylko da wytłomaczyć na zasadzie interestu, zawsze trzeba tłomaczyć przez interes, nigdy przez sentymenta; w polityce póki tylko starczy rachunku, rachujmy nie przyznając nic uczuciom. Każda silniejsza pressya zachodu

na północ ten sam skutek zrządzi: dzisiaj jeszcze, tak jest dzisiaj, niechaj Francya weźmie tę przewagę, jaka jej przystoi w sprawach stałego ładu, niechaj jak za Napoleona co chwila będzie gotowa poprzeć orężem swe zadania, a wnet ujrzelibyśmy Mikołaja wolniejszego, miękącego dla Polski, Legiony polskie na czele wojsk francuzkich odnowiłyby natychmiast wspaniałomyślność i dobrodziejstwa Aleksandra dla narodu polskiego.

Dla tych to powodów książę Czartoryski przygotował i ze skrytą pociechą w sercu podpisał w roku 1805 allians pomiędzy Moskwą, Angliją i Austrią przeciw Napoleonowi. Wnet sprawdziły się jego przeczucia: wojna z Francją czyni rząd petersburski nierównie dla Polaków i dla sprawy polskiej łatwiejszym. Korzystając z wahania się Pruss Moskwa namawia księcia Józefa Poniatowskiego, będącego naówczas w Warszawie by powstał przeciw Prussom i ogłosił Aleksandra królem polskim. Proponując ta przez księcia Józefa przyjęta o mało do skutku nie przychodzi, gdy w tem *partya moskiewska* na dworze petersburskim nienawidząca imienia polskiego, nienawidząca mianowicie Czartoryskiego, partya, na której czele stali bracia *Dołgoruki*, zabiegami swemi w Berlinie wciąga na powrót Prussy do przymierza północnego, i tę całą niweczy kombinacją. Anglija w owę porzę tak dalece była zawzięta przeciw Prussom, że wszelkie subsydia temu państwu zapewnione, by z Napoleonem wojnę prowadziło, ofiarowała na zgnięcie Pruss Aleksandrowi.

Myśl powstania Polski pruskiej zaniechana, i traktat w Berlinie podpisany przez księcia Czartoryskiego mający wziąć wykonanie od terminu naznaczonego (*a terme*): tymczasem dozwolone tylko przejście wojskom moskiewskim przez Prussy. Aleksander z księciem Czartoryskim spotykają w Ołomońcu cesarza Franciszka; lecz bitwa pod Austerlic przegrana przed upłynieniem terminu do alliansu z Prussami naznaczonego zmienia chęci

i położenie tego gabinetu względem sprzymierzonych. Prussy przechodzą na stronę Napoleona, który posłannikowi z Berlina winszującemu Francji tak świetnego zwycięstwa zaraz powiedział; *vous avez changé l'adresse de vos depeches*. Austria przyjęła pokój; Aleksander z wojskiem ustąpił do granic swoich. Książę Czartoryski zniechęcony niepomyślnym, ze spodziewanemi dla Polski korzyściami niezgodnym sposobem, w jaki ta cała wyprawa była prowadzona, prócz tego zrażony nieustającymi intrygami partii *moskiewskiej*, która cara otaczała, jemu do najwyższego stopnia nieprzyjawniej, opuszcza kierunek spraw zagranicznych jeszcze przed bitwą pod Jena, i odtąd wyłącznie oddaje się obowiązkom kuratorji, oraz przygotowaniom odpowiadającym jawnej woli Aleksandra, których skutkiem być miało utworzenie królestwa polskiego z ośmiu gubernij, z rządem oddzielnym, pod wspólnem tylko z Moskwą berłem. Te starania księcia Czartoryskiego obrócone do edukacyi narodowej w ziemiach zabranych stanowią namiętniejszą część jego życia; jestto *jedyna* narodowa strona jego politycznego systematu, ugruntowanego na zasadzie harmonij, pobratymstwa Moskwy z Polską. W tym względzie położył Czartoryski zasługi niezmiernie nigdy dostatecznie nie wysławione: chciał Polski pod berłem Moskwy, — mniemał że taka Polska do skutku przyjść może, bo takie było położenie jego na dworze petersburskim i stosunki z Aleksandrem; ale z drugiej strony, jakkolwiek historia oeni tę, jak sądzę, illuzją Czartoryskiego zawsze przyznać będzie musiała, że pomykając edukacją narodową ku ostatecznym kończyom rzeczypospolitęj, że dając ję takich stróżów i rozszczepicieli jakimi byli Czacki, Sniadeccy, psował z gruntu dzieło rozbioru Polski, rzucił bujne nasiona przyszłych insurrekcyj i to sprawił, że Polacy póki tylko męstwa i sił w tym kraju nie zabraknie nigdy pod wspólnem z Moskwą berłem dobrowolnie zostać nie ze-

chęć. Opinią w tej mierze Nowosiółcowa zasługuje na uwagę; — „on (pisał Nowotielzoff o Czartoryskim do Aleksandra) cofnął na lat sto wypolszczenie ziem zabranych.“*)

Traktat tylżycki i odbudowanie części Polski pod nazwą księstwa warszawskiego nastęrczyły powód Czartoryskiemu do uchylenia się od obowiązków w rządzie moskiewskim; oddalił się on nawet od osoby Aleksandra, przy którym dotąd po wystąpieniu z ministeryum używał tytułu i prerogatyw *przyjaciela*; niechciał bowiem Czartoryski, widząc górującą gwiazdę Napoleona, stawać w sprzeczności z opinią całego narodu polskiego, który tylko na losach Francji we własne losy zakładał. On (Czartoryski) środek ratowania ojczyzny widział, mniemał widzieć częścią w charakterze, częścią w interesie Aleksandra, ogólnie biorąc w kolizyi Moskwy z Francją: ale gdy kto inny, gdy silniejsze ramie Napoleona dźwignęło część polskiego kraju, nie posuwał uporu we własnem systemie do tego stopnia, ażeby to miał dla siebie albo dla ojczyzny poczytywać za nieszczęście. W pierwszej części tego dzieła starałem się bliżej oznaczyć politykę Aleksandra w epoce księstwa warszawskiego. Car ten, w miarę wzrostu potęgi Napoleona, coraz więcej obiecywał Polakom. W roku 1811. pisze do ks. Czartoryskiego list, w którym swoje i Napoleona siły oblicza, w którym roztacza widoki i na jedną szali waży korzyści jakieby dla Polski z połączenia się z nim, albo z Francją wyniknąć mogły; nakoniec żąda, ażeby się księstwo warszawskie połączyło z zabranami prowincjami. List ten nie sprawił jednak żadnego skutku. Pomimo tego Aleksander, przy rozpoczęciu wojny w roku 1812. wzywa powtórnie Polaków w liście pisanym także do księcia

*) Il a retardé de cent ans l'amalgame de la Pologne avec la Russie.

Czartoryskiego, by się zastanowili nad własnym interesem i korzystali z jego życzliwych chęci. Kampania 1812. zmieniła postać rzeczy: ostudziła ona Aleksandra dla sprawy polskiej, nawet dla samego Czartoryskiego, który lubo nieprzystąpił do konfederacji w Warszawie związanej pod łaską ojca swego, generała ziem podolskich, wszelako po zapadłem prawie sejmowem w roku 1811., nakazującym wszystkim Polakom by obce służby porzucali, zastósował się do woli narodu i żądał od Aleksandra ostatecznego i zupełnego uwolnienia od wszelkich nietylko urzędów, (bo od tych usunął się był od lat kilku i nad edukacją publiczną z daleka już tylko czuwał) ale nawet i tytułów, mianowicie tytułu członka rady cesarstwa. Edukacja publiczna w Litwie i na Rusi, staranne odbudowywanie Polski tam nawet, gdzie już ustawać poczyniała, gdzieby jęj już dotąd w skutek rozbioru może i nie było, słowem Wilno i Krzemieniec stanowią, jak powiedziałem jasną, narodową, piękną stronę stosunków Czartoryskiego z dworem petersburskim, stosunków, w które wszedł *przymuszony*: lecz nikomu jeszcze niebyło dane od losu, ażeby się znajdował w położeniu tak nienaturalnem i ażeby ztąd prędzej, lub później, nawet obok dobrego, jakie mógł zrządzić na tój niebezpiecznej drodze, nie musiało wyniknąć wiele złego. Ciemną, odwrotną stronę tego moskiewskiego systematu księcia Czartoryskiego są okoliczności insurrekcyi r. 1812., szczególnie w ziemiach zabranych. Czartoryski jakożkolwiek bądź jest pierwszy z Polaków, który *zbliżony* zbiegiem dziwnych, przypadkowych wydarzeń do dworu moskiewskiego, umiał na tём stanowisku tak przeciwnem opinii powszechnej i uczuciom narodowym, zachować godność własnego charakteru: jego pierwszego, chociaż był przyjacielem cara i urzędnikiem Moskwy, nie nazwano *zdrajcą* w Polsce. Niemasz pewnie nikogo z dobrą wiarą, coby dla wysokich cnót i zasług w sprawie ojczy-

stěj Czartoryskiego nie miał powinnego respektu; ja przynajmniej osobiście przejęty jestem czcią dla tój wspianej duszy, tkniętėj tylu nieszczęściami, a tak stałej i chlubię się, że to teraz wyznać mogę tём bardziej, że przez cały ciąg powstania narodowego byłem przeciwny Czartoryskiemu i nie tałem tego bynajmniej, kiedy inni co się czołgali wtedy przed nim, albo mieścili w jego zastępie, dzisiaj mniemając się być *mędrszymi po szkodzie* szukają patryotyzmu, czy niewiem jakiejs tam wziętości w tём jedynie, aby ubliżać starcowi skołatanemu swoją i publiczną niedolą, niemającemu już do rozdawania ani urzędów, ani skarbów, ani stopni w wojsku. Z tём wszystkim ja powiadam: że Polska drogo przepłaciła te związki Czartoryskiego z młodym carem, — i byłoby tysiąc razy lepiej, gdyby one nigdy nie były miały miejsca. Obietnicom Aleksandra, których rękojmią w Czartoryskim widziano, albo koniecznie widzieć chciano, chytrłości gabinetu moskiewskiego, tём bezpieczniej pod taką gwarancją prawości czyhającego na zgubę Polski, trzeba przypisać mianowicie na Litwie brak ducha w wielu zakątkach, w ogólności słabe natenczas (w roku 12.) wzięcie się do oręża przeciwko odwiecznemu wrogowi. Temi ideami *związku*, *pobratymstwa* wstrząśniona została na chwilę stara opinia narodowa — zachwiane do pewnego czasu ze strony polskiej *delenda Carthago*: ta jedyna maksyma bytu i trwałości naszej — ruszony z miejsca ten poświęcony wiekami kamień naszej całej mądrości politycznej!! Co żałośniej: pod wpływem tych wyobrażeń *związku* i *pobratymstwa* powstała nawet dość rozgąłżona, do dziś dnia trwająca szkoła publicystów — od szczepieńców, którzy w tём, co u Czartoryskiego szczególnie trafiał, a mus wymawia, widzieli przykład i teorią, którzy teraz z teoryi, z obioru nie inną sobie Polskę wyobrażają, nie inną sobie Polski życzą, tylko z ramienia Moskwy, pod wspólnem z nią berłem, — któ-

rzy nakoniec zapamiętali myślą, że równie jak Czartoryski służbę moskiewską pogodzić zdołają z godnością własnego charakteru,*) z pewnemi nawet dla Polski korzyściami! Aleksander stanawszy nad Niemnem (w r. 1813.) z wojskiem zwyciężkiem, znowu pisze do księcia Czartoryskiego, aby się nie wahał przystąpić do udziału w dokonaniu jego (Aleksandra) ulubionego zamiaru, — *son projet favori*; nakoniec i w Paryżu toż samo oświadczał Kościuszcze. Te nowe nalegania nową mu wiarę zjednały: lekkowierność nasza wystawiona była na najcięższą próbę, — i *tęj próby naród nie wytrzymał*. Na kongressie wiedeńskim, gdy sprzymierzeni z obawy wzrostu moskiewskiej potęgi, poczęli żywiej nieco popierać interes Polski *całej i niepodległej*, natenczas w skutek zamętu jaki zrodziły te cara zabiegi, i te nowe pojęcia harmonii i związku z Rosyją, oraz w skutku rosnącego za Aleksandrem uprzedzenia Polaków i pewnego nawet stopnia obłąkania publicznej u nas opinii pod tym względem, nie takiego mocarstwa zazdroszczące Rosyji, szczególnie Anglia i Austria nie mogły dostrzedz w Polsce, coby ich staraniu około podźwignienia naszego bytu, większej wagi ze strony polskiego narodu użyczało. Przeciwnie były chwile na kongressie, w których usilnie ze strony

*) Książę Czartoryski zostając kuratorem i ministrem zastrzegł sobie wyraźnie u Alexandra wolność usunięcia się od służby skoro by w jego przekonaniu polityka rządu rosyjskiego z interessem Polski zostawała w sprzeczności; zastrzegł sobie także, że nigdy żadnych ani orderów, ani nagród, ani pensyi pobierać nie będzie, tudzież aby mu wolno było utrzymywać kancelaryą przyboczną swego doboru i swoim kosztem. Jakoż w istocie kilka milionów z swęj kieszeni stracił w ciągu tego urzędowania. W roku 1815 car Alexander przysłał mu order białego orła; Czartoryski wymawiał się od tego zaszczytu przypominając mu dawniejszy układ. Ale Alexander z gniewem rozkazał mu przyjąć ten order, w czem Czartoryski upatrywał koniec wszelkiego wpływu swego na dworze.

Aleksandra gloszono, jakobyśmy już wszystek smak stracili w odrębnem udzielnem jestestwie, — przeciwko czemu naród polski się nie protestował.

Że Czartoryski nie został potem namiestnikiem królestwa kongressowego, służyło to tylko ku lepszemu poparciu wszystkiego, co nadmieniałem o rzetelnych względem niego i Polski zamysłach cara Aleksandra. Stary to i znany manewr moskiewski: natychmiast w niwecz obracać środki, któremi się zamierzonego celu dopięło. Reszta politycznego zawodu księcia Czartoryskiego, aż do zgonu tego cara: jestto tylko ciąg omylonych nadziei. Narodowe instytucye w ziemiach zabranych, połączenie ich z kawałkiem nadwiślańskim, swobody konstytucyjne w królestwie: te święte, po tylekroć przypominane i ponawiane obietnice były tylko w uściech, albo na papierze. Częściami niknęła budowa, którą Czartoryski opierał na charakterze towarzysza, *przyjaciela* swęj młodości, — i znalazł się on u kresu długiej podróży, jak ów wędrowiec *Sahary*, którego bieg i siłę darmo znużyły napowietrzne widzenia pustyni, tem omylniejsze w skutku, im bardziej się ku nim zbliżamy. Systema, dobrze zrozumiany interes państwa z bytem Polski niezgodny wziął górę, wszelako rozważny i delikatny takt polityczny, właściwy ludziom stanu wyższego rzędu, nadewszystko zaś świeża pamięć dawniejszych tak ścisłych związków, sprawiły, że Czartoryski dopiero po śmierci Aleksandra, osądził za rzecz dla własnego sumienia przyzwoitą jawnie wystąpić przeciwko Moskwie. Obrął do tego porę, gdy związkowi patriotów zagrażało największe niebezpieczeństwo. Z Włoch nadbiegł do Warszawy, gdy się wytoczyła sprawa jeńców stanu: a rapport do Mikołaja przez niego kreślony w obronie tęg wielkiej i rozgałęzionej konspiracyi, w ogólności przykład, który dał z siebie w sądzie sejmowym i sposób zachowania się względem Wielkiego księcia i panującego cara w toku tego pamiętnego

processu dowiodły; że Moskwa mogła raz nadużyć dobrej wiary i sumienności Czartoryskiego, że go nawet mogła oszukać, ale zarazem, że Czartoryski gdy się tylko nadarzyła po temu sposobność mógł i umiał ją za to ukarać przez wyrządzenie najboleśniej, najkrwawszej krzywdy temu mocarstwu, *bo przez przyłożenie się do rewolucyi 29. Listopada*, wynikłej z rozjątżenia, do którego, jak widzieliśmy, rzeczony proces stał się jednym z najbliższych powodów.

Taki był mąż, którego powstanie na czele swego rządu stawiało! Czartoryski przebył większą część swego życia za granicą Polski; chował się między obcemi; przedstawiał tylko z monarchami, albo ich ministrami: przeto niema się czemu dziwić, że porwany nagle i mimo woli pędem rewolucyi, której z początku niedowierzał, w tej zwłaszcza porze wieku, co się niełatwo nagina do nowych tak nadzwyczajnych położeń, nie wynalazł w sobie od razu tej prędkiej determinacyi, tej siły do rzucania się obcessowego, do skoków raptownych, jakich insurrekcyja koniecznie potrzebuje. Pan przemożny z siebie, do tego w kunszcie dyplomatycznym udoskonalony, nawykły we wszystkiém poczynać sobie dyplomatycznie, to jest delikatnie, ostrożnie i zwolna, niemógł natychmiast przeobrazić się na rewolucjonistę. Ma on w sobie dużo męskiej woli, która jednak wolą momentu nigdy nie jest: na razie, choćby najnaglejszym do stanowczej decyzyi trudny, w chodzie na śliskiej i ruchomej scenie, gdzie się stał niezbędnym, prawie ociężały, zdaje się, że odwagę, której mu natura wcale nieuskaąpiła pokłada bardziej w tém, aby nigdy nie cofnąć kroku raz naprzód zrobionego, aniżeli żeby zmieniać coraz położenia według okoliczności i biedz co w skok, bez zaczerpnienia oddechu, bez oglądania się za sobą do mety dalekiej, nieznaną, — czego jednak rewolucye wymagają. Powaga i rozmyśl, — w duszy smutek, i jakaś ciągła me-

lancholijna żalność nawet w wejrzeniu — nauki gruntownej z ksiąg i ze świata bardzo wiele, — sąd o rzeczach lasny, głębszy, — ambicyi osobistej za mało, — arystokracji więcej zapewne w manierach, jak w sercu: te rysy dopełniają obrazu księcia Czartoryskiego, ostatniego z tych Polaków, właściwiej z tych *panów* polskich, których trudno sobie wystawić bez dworu i *dworaków*, — którzy jednak pomiędzy ostatnimi niebrakując, rządzą się w tej mierze tylko nawykniem. Innych członków rządu, mianowicie Lelewela i Wincentego Niemojowskiego, pokazały na oko czytelnikowi dotychczasowe wypadki powstania. Niemojowski, była to sama uczciwość, sama cnota, same obywatelstwo, bez żadnego jednak szczególniej przy ułomności słuchu, do naczelnego steru usposobienia. O Barzykowskim, Morawskim niemam co powiedzieć, wiem tylko, że to byli równie godni poważania ludzie, jak ich koledzy, i że pierwszy więcej się przechylał na stronę Czartoryskiego, a drugi na stronę Niemojowskiego, tak że właściwie rząd ten *trzy tylko* miał udzielne niezgodne z sobą opinie, z których się dwie równo-ważyły, a trzecia Lelewela rewolucyjna najsłabsza była.

Dobiegam do kresu ustawodawstwa sejmowego, które powstaniu tę szczególną nadawało konstytucyą. Już był wódz siły zbrojnej i rząd narodowy, a izby sposób obradowania samym sobie pierwój przepisały, tak że odtąd działaniu i zwierzchnictwu sejmowemu, wśród walki niebawem rozpocząć się mającej, nie obok rządu i władz jemu posłusznych na przeszkodzie nie stawało; tém bardziej, że sejm o limicie ani myślał, gotów sam czuwać nad wszystkiém, choćby w umniejszonym komplecie, i wszystko własném dozierać okiem. Lecz na tém nie było jeszcze dosyć. Osiemnastego Grudnia wotowano Polskę niepodległą; 25. Stycznia złożono z tronu Mikołaja, zowiąc mniżej więcej powszechnie ten akt ogłoszeniem bez-

królowia, a tronu za *wakujący*. Gdy przeto rzeczy biegące, jako to legia litewska, budżet załatwione zostały w ciągu sessyi, obróciła się wraz uwaga sejmujących ku rzeczom przyszłym: jakaby miała być Polska po wyzwoleniu się z pod obcego jarzma? I uchwalono na wniosek Świedzińskiego, że nie inna tylko monarchiczno-konstytucyjna. Zapadła w tej mierze decyzja sejmowa dnia 4. Lutego, w chwili zatem, kiedy Dybicz kongresowe granice przestępował z wojskiem rossyjskiem. Powstanie przed wyruszeniem do boju wdziewało króleską purpurę na swe ramiona, mniemając zapewne, że w tych znakach majestatu poważniej i dzielniej się zetrze z carem. *Najjaśniejsze* izby kazały sobie na *wierność* przysięgać narodowi; otworzono nawet ku temu celowi księgi po województwach, powiatach i miastach, aby się w nie zapisywali składający przysięgę wierzności sejmowi, i do aktu powstania nadzwyczajnego przystępujący.

Kończąc tę legislacyą sejmu narodowego przed kampanią, kończę także pierwszy okres insurekcji, która zamiast obrócić broń swoją przeciwko nieprzyjacielowi z pierwszego zaraz pochopu, wolała pierwój długo zastanawiać się i radzić nad swemi losy. Z tym także okresem kończę tej drugiej księgi mojej opowiadanie, przeciągłe bo rzecz krajową, a *nieznana*, i zawiłą krajowi ile możliwości najdokładniej wystawić pragnąłem. W ciasnym co do miejsca obrębie, gdyż tylko pośród miejskich murów i w krótkim nader czasie, bo tylko we dwóch miesiącach zmieściła w sobie i zużyła rewolucya 29. Listopada materią życia, ruchu, wstrząśnień wystarczyć mogącą w inną porządku całej nieledwie generacyi, i zapełnić sobą daleko obszerniejsze przestrzenie. Wieleż się to starło wyobrażeń w Warszawie — wiele kolój przebyliśmy w tych krótkich chwilach! A wszystko z le-

pszego w gorsze obracało się; skutek naturalny rozbioru, który nie mógł nie wyrzucić swego wpływu na nasz rozsądek publiczny i charaktery indywidualne. Naród z początku rzeczy swoje widział jasno, lecz uwzięto się, aby jego zdanie omylić. Wśród ciągłych przemian, wśród gwałtownych przechodów, skoków od władzy byłego rządu do *klubu*, od klubu do żołnierskiego absolutyzmu, od żołnierskiego absolutyzmu do monarchii konstytucyjnej: owe okoliczności przeważne, (o których w pierwszym tomie obszernie mówiłem) same jedne rokujące jakąś przyszłość powstania, zupełnie zaniechane były. Wszystko zrobiliśmy, próbowaliśmy wszystkiego, prócz tego tylko co nas wprost do zbawienia, do bytu i niepodległości prowadziło, — prócz Litwy i Rusi, bez których niemasz Polski, bez których niebyłoby Moskwy w Europie. Kawalek nadwiślański zindywidualizował się w ogromie ziem starożytniej Rzeczypospolitej: częstka kongressowa mniemała się być całością! Całością organiczną, a oddzielną! Sprawa stała przeto na miejscu w koronie wśród wielkiego, nadzwyczajnego ruchu umysłów, ożywiającego ostatnie nawet kończyny Rzeczypospolitej. Słabła w ziemiach koronnych pomimo ogólnego entuzjazmu; wikała się w Warszawie pomimo przyrodzonej prostoty i jasności swojej. Ten widok zakrwawia serce ludzkie i przejmuję duszę głębokim smutkiem! Nieprzyjaciół któregośmy szukać i nie łatwo znaleźć mogli w Grudniu, zeszedł nas w Lutym nieprzygotowanych nie tak jak należało uzbrojonych, co gorsza powaśnionych.... Na świecie wszystko może podpaść wątpliwości, tylko ta jedna prawda zostanie święta na wieki i nienaruszona: że naród powstający nie powinien się kłócić z samym sobą — że kraje w insurekcji stoją na *zgodzie*. Lecz tego także przemilczeć niepodobna: że jeżeli w pośród takich okoliczności albo ułomność ludzka, albo wady instytucyi zagrażają sprawie publicznej, jeżeli osobliwie biorą górę, wtedy te prze-

szkody konieczne uchylić należy, choćby się nieobeszło przytém bez silnego domowego wstrząśnienia. Po upadku dyktatury zaczętej w interesie Moskwy, utrzymywanej ze strachu zaburzenia społecznego, trzeba było *nowej rewolucyi*. Biada tym co się stali do niej powodem! Ale także biada i tym co jój nie zrobili, gdy się tego okazała potrzeba: bo czynić źle jestto równy występki przeciwko ojczyźnie, jak temu niechcieć, albo nieumieć w swojej porze zapobiedz. Wychodząc z tego punktu nie pojmuję, coby teraz miały za prawo fakty rewolucyjne oskarżania jedna drugą, skoro wszystkie równo zawiniły. Po upadku Chłopickiego stała się rzeczą aż nadto widoczną, że sejm kongressowy, koronny Polski całej nie dźwignie. Nie miał on tego geniuszu w sobie! Oznaczyłem jego położenie ekscentryczne. Stał w głębi sceny, nie na przedzie — siedł tylko za wypadkami, które go wyprzedzały: przywary znośne w pokoju, w rewolucjach fatalne, szkodliwsze od najrozmyślniejszych, największych zbrodni. Rewolucya potrzebuje rządu, coby ją samą ciągle wyprzedzał i prowadził jak za rękę. Wszelako myśl takiego rządu, myśl *komuny miejskiej*, projektowanej dla zawojowania sejmu, myśl natchniona przez rozpacz, nie bierze żadnego skutku. Materiałów wcale nie brakowało; brakowało tylko ludzi do tego. A zatem: ani wojskowe rządy jednego, ani gminne ludu, ani *jeden*, ani *masa* tém powstaniem kierować nie mogły, — aczkolwiek każda z tych dwóch ostateczności była lepsza, naturalniejsza, zgodniejsza z potrzebami insurrekcyi, jak sejm, który na podobieństwo stawu zarosłego w nizinie z niskał nie miał ani przypływu, ani nigdzie odpływu. W tém ogłaszamy monarchią konstytucyjną, jako wiekować mającą w Polsce! Uczyniono to najbardziej dla pobudek zagranicznych, ażeby nie myśleli obcy, że duchem naszego powstania włada duch demokratyczny. Z tego względu zrobię uwagę następującą. Kto ogłasza monar-

chią, a nie obiera króla, ogłasza konkurs na berło stręcząc swoim i obcym wab niebezpieczny. Kilkakrotnie, zdaje mi się, wspomniałem, że insurrekcyja przed czasem o kształcie przyszłego bytu narodowego decydować nie powinna, i nie ma prawa — bo dziecię jeszcze nie narodzone po imieniu samo siebie nazwać nie może. Nie byliśmy tedy ani monarchią ani *republiką*. Tak myślałem i tak jeszcze myślę. Jednakże gdy dyktatura chybiła, gdy gmina miejska nie doszła, a sejm koniecznie monarchią kreował, okoliczności te stawiają kwestyą rewolucyjną narodu na innym gruncie. Ponieważ tak się stało, a nie inaczej, obierając zatem jedno z dwojga złego, pytam się: czyż nie lepiej było nareszcie posadzić żywego króla na tronie, jako larwę króleską? Znak majestatu bez *osoby*: cóżto za mądrość polityczna? Wszystkie niedogodności, wszystkie przywary monarchii utemperowanej, bez jedyniej jój korzyści, bez *interesu dynastycznego*: cóż to za loika, co to za rachuba! Wiem, że oglądano się na cudzoziemców, rzucając tę ponętę to Austrii, to Prusom, pomykając się nawet aż do Hollandyi, w mniemaniu zapewne, że odrośl hollenderska (młodszy syn króla) lepiej przypadłby do smaku Mikołajowi. Ale któż powiedział sejmowym naszym politykom, że korona, po którą się trzeba było schylać na placu tylu krwawych bitew, że korona polska przed bitwami z Moskwą, przed zwycięstwem mogła mieć jakąś wartość? Że mogła być przyjętą? Ponieważ chciano monarchii, trzeba więc było zaraz obrać króla. Król cudzoziemiec być nie mógł, a więc trzeba było króla Polaka rzeczy zrozumiałej dla ludu, który pojął dyktaturę. Te idee wiążą się z sobą. Ta loika jest jasna. *Król polski*, w kierunku jaki rzeczy wzięły, była to ostatnia, jak sądzę kombinacya zbawienia. Po zenerwowaniu innych wyobrażeń, jeden jeszcze *interes dynastyi* zostawał w rezerwie. Berło w pewnych okolicznościach może być nie tylko nagrodą, ale zarazem środkiem

ratunku. Tę maksymę i daleka nawet przezorność zalecała: rewolucye bowiem pokonane nie mają przyszłości, a przynajmniej długo zazwyczaj i niezmiennie cierpią, kiedy historia uczy że dynastijom zwyciężonym łatwiej potem i do tronu wracać, i znaleźć przyjaciół w ucisku. Te myśli, te wysokie względy stanu powinny były zająć sejm, skoro się rzucał na drogę monarchiczną, skoro chciał ładu, nie anarchij, skoro go projekta *komuny*, gminy miejskiej tak oburzały. Należało przecież koniecznie coś rzucić w paszczę Mikołajowi: albo żelazną energiją absolutyzmu, którego by strawić nie mógł, — albo energiją jakobińską usystematyzowaną, nieprzeblaganą, straszną krwawą, — albo nakoniec dynastją. Zamiast tego cożesmy wyprowadzili w pole przeciwko gabinetowi rosyjskiemu, łączącemu energiją żołnierskiego absolutyzmu z środkami jakobińskimi, a środki jakobińskie z interesami dynastji? Gabinetowi umiającemu kłamać, truć i przekupywać? Gabinetowi nigdy nierozpaczającemu? Rozumieliżesmy że temu różno-barwemu nieograniczonemu kolosowi dotrzymamy placu okrzesaną monarchiją bez króla? Że rozdzieliwszy uszczuploną władzę króleską na pięć promieni, na pięciu ludzi dobrych, lecz niezgodnych z sobą, na pięciu królów, półkrólów, królików dotrzymamy placu Moskwie? Jeżeli taka była opinia nasza, tośmy ciężko zbłądzili. Lecz proch armatni ma w sobie jakąś moc uzdrawiającą i powiększającą. Te chyby, drobnostki, ułomności sejmowego ustawodawstwa *piechota polska* na chwilę sprostuje. Ta wyborna, z niczém niezrównana piechota nawet karłom powstania nada na chwilę proporcye kolosalne.

KONIEC KSIĘGI DRUGIEJ.

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

I.

Delegowani w Wierzbnie dnia 2. Grudnia 1830.

(Ułamek z rękopismu Lelewela).

(Do strony 94.)

Po nocy pod drzewem przepędzonej, w małej karczemce, ciasna izdebka była podówczas mieszkaniem Wielkiego księcia i małżonki jego, który dni parę wprzód rządził królestwem i wielą guberniami. Izdebka o jednem okienku, stało w niej łóżko, kanapka, krzesło, stoliczek i stółek, a w przestrzeni zaledwo parę kroków uczynić było można. Przybywający czterej przejechawszy, bez żadnych uprzejmych umów lub zaręczeń, forpoczty i straże wypartego z miasta władzcy, znaleźli się na dziedzińcu wśród wojskowych wszelkiego stopnia, przez których przeciskając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do Wielkiego księcia i pokoik jego napełnili. Znaleźli W. księcia stojącego przy łóżku, na stoliczku dwa talerze, bo to była godzina trzecia obiadowa. Księżna Łowicka siedziała na kanapce. Znaleźli się sam na sam: niewiadomo komu się więcej dziwić, czy tyranowi, który ich do siebie w takiej chwili przypuszczał; czy im, którzy wśród jego obozu przed nim stanęli.

Naprzód przemawiał książę Lubecki i gadał długo.

Moechnacki powstanie. II.

przekładając, że postępowanie rady administracyjnej nie mogło być inne, gdyż znajdowała się zagrożoną od pospólstwa i nie miała innych środków utrzymania porządku, tylko takie, jakie przedsiębrała; że gdyby miała więcej wojska, byłaby zdolna może, że to co zaszło, nie z czego innego wynika, tylko z zaszłych wielolicznych pogwałceń praw i konstytucyi. Na to W. książę pełen spokojności, żywo opowiadał, że nie pospólstwo to było, co na jego mieszkanie Belwederskie naszło. Poczytując to najście za mordercze, wymieniał zdarzenia szczególne, sobie świadome i wytykał, jak dalece wojskowi do nich należeli. Wspominał o wierności sług swoich, Rossyach, z których jeden piersiami swojemi zastawił drzwi do jego pokoju i zginął, a drugi wyskoczył z trzeciego piętra i nogi połamał, chcąc w pomoc prędkiej pospieszać. Zarzucał, że rada administracyjna dając dowództwo nad wojskiem generałowi Chłopickiemu, ubliżała jemu jako naczelnemu wodzowi. Obszerne to opowiadanie odpierał książę Lubecki, ponawianem upewnieniem, że gdyby rząd miał więcej wojska, byłby mocniejszy, a teraz ledwie się od pospólstwa i gwałtownych umysłów zabezpieczyć może. Książę Czartoryski przymawiał się, wymawiając wymuszone okolicznościami postępowanie rządu. Ostrowski przypominał Wielkiemu księciu uwagę, którą mu w czasie sejmu czynił: iż niebezpiecznym jest przykładem dla ludów, gdy ich rządy z lekceważeniem wykonanych przysiąg osławiają; że gwałty wyrządzone konstytucyi są powodem do rewolucyi, jęj zaś celem staje się połączenie wszystkich Polaków pod jedno berło, a zatem połączenie guberniów polskich z królestwem, co nie dopiero obiecano.

W tym zerwała się z kanapki księżna Łowicka i przyśkoczywszy do księcia Lubeckiego, poetycznie głosem uroczystym, poczęła mu wyrzucać, że on, który dotąd zupełnie posiadał króla zaufanie, który był jego fawory-

tnym ministrem (*son ministre favori*), teraz go zawodzi i opuszcza; że obowiązek powinien być jedynym działaniem celem, od którego gdy się kto oddala, wpada w miliony niepewnych cyfer; że obowiązkiem jego było radę administracyjną zachować taką, jak ją król postanowił; że wtenczas byłby książę mocny: ale ją osłabił przybierając osoby popularne i w rewolucyjną zamienił władzę. Książę Lubecki odpierał te natarczywe zarzuty tém: że rada administracyjna, będąc w największym niebezpieczeństwie, przez przybranie osób wziętość w nerodzie mających, mogła władzę królewską ocalić i stolicę od zniszczenia ochronić, że zapal posunięty jest do najwyższego stopnia i chyba ciężkim krwi rozlewem mógłby być uśmierzony.

Księżna Łowicka nie przestaje na tój eksplikacyi, wynurzając swe uczucia z oświadczeniem, że to czyni jako Polka do kraju i narodu swego przywiązana, poczęła więcć jeszcze wymawiać księciu Lubeckiemu, że polega na osobach, które właśnie rządową moc osłabiają: a w rozczulonej żywości wskazując na Lelewela. Na pierwsze tak wyraźne zarzuty, z razu uśmiechem odpowiadał Lelewel, a gdy znalazł porę przemówienia się, zaczynał od tego, że widzi, iż jest posądzony o jakieś knowania celem zawichrzenia spokojności. Przerwała mu księżna Łowicka i zaprzeczyła, że wcale nie posądza: ale obracając swą mowę do Ostrowskiego i Lelewela razem, chwyciła ich za rękę i wystawiała im, na co kraj Polski narażają. W żywych, groźną przyszłość malujących kolorach, wzywała ich wyrazami najczulszemi, aby chcieli całe to zaburzenie uśmierzyć, bo jest przeświadczone, że to jest w ich mocy. Książę Lubecki popierając niejako argumentowania księżnej utrzymywał: że Ostrowski i Lelewel mają wziętość swoją i że ich powołanie do rady administracyjnej i postępowanie obu, były jedynym środkiem, działanie rady administracyjnej zabezpie-

czającym: lecz że wstrzymać rewolucyi ani oni, ani już nikt nie zdoła.

Lelewel obracając mowę do Wielkiego księcia, mówił: że bez wątpienia Jego Cesarzewicza Mość, umie różniać te pierwsze zdarzenia nocne, które tak są dla niego bolesne od dalszych wydarzeń, które są narodem poruszeniem, że teraz już roztacza się przedmiot wyższy, podnoszący wielki i nieugaszony ogień w upominaniu się praw i konstytucyi dla Polaków w guberniach polskich, i połączenie ich z królestwem; że pierwszy wybuch był tylko do tego podniętą, a teraz objawia się powszechna wola narodu. Na to Wielki książę przyznawał i powtarzał, że to nie jest środek dopominania się gwałtownie (*par la violence*). Ostrowski przekładał, że tak co do pogwałcenia konstytucyi jak i co do jej rozciągnięcia do reszty Polski, że używano na próżno prośb, przedstawień, a nawet żarliwych reklamacyi; że tego są dowodem wszystkie sejmy i tak liczne, a bezskuteczne petycje; że nie tylko w Polsce podobne zaszły zdarzenia, ale i we Francyi i w Belgium. Nieprzypadało to do myśli W. księcia, gdy Lelewel uciszył jego zarzut, powiedzeniem żywo, że przecie i Polska gwałtownie przez trzy mocarstwa rozebraną została. W dalszym przemawianiu stę czynił tę uwagę: że cesarz Mikołaj ma w swém państwie wiele ludów a dwa narody, dla których również ojcem być powinien. Przysłaż, aby naród polski, przez jakąś politykę był tyle czasów, jak jest uciskany? Co zaś do postępowania swego i rady administracyjnej, sądził Lelewel, że nie ulega zarzutowi, bo, co w tych dniach zamieszania i rozsprzedzeń wychodziło z korbów legalności, zdaje mu się, że to każdy z członków rady administracyjnej usiłował na drogi legalne zwracać przez upoważnienie królewskiem imieniem. Od takiego postępowania rady administracyjnej i on sam nie wyłączył się, widząc w tém jedynie utrzymanie węzła między dzia-

łaniem narodu i królem, a tym sposobem oczywiście rada administracyjna usiłuje kraj dla króla ocalić.

Wielki książę chwalać się ile jeszcze w wojsku polskiem powolności i wierności znajduje; wydobywszy z kieszeni, ukazał swój rozkaz dzienny, którym zaręcza amnestyą dla tych, którzy swe błędy wyznają, czyniąc tę uwagę, że niezmierną ze swój strony okazuje wyrozumiałość, gdy wszystkie jakiekolwiek gwałtowne zdarzenia błędem nazywa. Na to Ostrowski powiedział, iż z takiej amnestyi nikt korzystać nie zechce, bo nikt się do winy nie przyzna. Tu pytał Wielki książę, coby mogło najprędzej całe zawichrzenie uspokoić? Ostrowski na to objawił swą myśl, że oddalenie się wojsk rossyjskich od Warszawy i ustęp ich do Rosyi, mógłby pojątrzone umysły ułagodzić. Wtedy księżna Łowicka i Wielki książę wymówił się, że to nietrudno nastąpić może. Ale razem zaszło z ich strony pytanie, co ze swą osobą W. książę ma uczynić? Książę Lubecki opiniował, że najlepiej uczyni kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Książę Lubecki dał głos za zostaniem. Książę Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tem czynić; ale mu W. książę przerwał, żądając odpowiedzi: tak albo nie (*oui ou non*). Zatem książę Czartoryski głosował za pozostaniem. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju. Lelewel podobnie. I tyś przeciw niemu, z temi słowami obróciła się księżna Łowicka do Lelewela, na co jęj wraz odpowiedział, że zapewne przypomni sobie księżna, jak nie dawno powiedziała, że W. książę od swojego wojska rossyjskiego odłączyć się nie może, jakżeby sam pozostawał. Bliskość zaś wojska rossyjskiego, w stolicy obawę i niespokojność utrzymuje, a nadto wojsko rossyjskie uważane będąc od ludu za cudzoziemskie, a nawet za nieprzyjacielskie, może się ataku i napaści spodziewać.

Wielki książę protestował się, że żadnych nieprzyja-

cielskich kroków nie uczynił i nieuczyni: dla tego chętnie przystąpił do konwencji, która z nim umawianą i zaraz dla publikowania drukiem pisaną była. Ostrowski siadł przy stoliczku i redagował na pismo, co umówione zostało. Zaręczył W. książę, że nie będzie Warszawy atakował, a gdyby rozkaz dostał, wprzód 48 godzinami ostrzeże. Żądał podobnego upewnienia od Polaków: lecz Ostrowski odpowiedział, że pochamowanie zbrojnego ludu nie ulega niczyjej mocy; że można utrzymać w karbach subordynacyi wojsko regularne, ale nie wzbudzony lud, że ten warunek wzajemny być nie może, radził więc na nowo W. księciu, aby się z pod Warszawy oddalił, dla własnego bezpieczeństwa. Na co księżna Łowicka odpowiedziała z ironią: oh! dzięki za tę troskliwą pieczołowitość! Przyrzekł W. książę, że nie wyda żadnych rozkazów do armii Litewskiej, aby ta kroki nieprzyjacielskie czynić miała. Oświadczył życzenie, aby mógł mieć wypuszczonych swoich generałów z niewoli, o co deputacya dołoży wszelkich starań przyrzekła. Obiecywał ze swjej strony W, książę wyjednać amnestyą, dla wyznających błędy swoje. Zgodnie czyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczem. Ponawiał znowu W. książę uwagę, że z jego strony nie może być większej wyrozumiałości, jak kiedy zbrodnie (crime) błędami nazywa. Lelewel popierał uwagę, bo trudno ażeby tak rozmaite błędy, które zbrodniami były, miały być przez winnych wyjawione. Wielki książę powtórzył po kilka razy, że go to cieszy, że sam Lelewel przyznaje, że były występki i zbrodnie. Ponowił to wyznanie Lelewel przyznając, że istotnie zdarzyły się łupieztwa, morderstwa, a któżby wyznawać podobne błędy przychodził? Nie o amnestyą tedy idzie, ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć (ublie total). Po długim wzbranianiu się, gdy za ledwie umawianie się zerwanem nie zostało, przystał nareszcie W. książę że będzie pośrednikiem do wyjednania ulaskawości (*cle-*

mence) (*du roi*) króla puszczenia wszystkiego co zaszło w niepamięć.

Ostatni punkt o gubernije polskie zdawał się niepodobnym do przeprowadzenia. Najmocniej stał przy tem W. książę, że nie może o to ani się wstawiać, ani być pośrednikiem do króla. Zrobił uwagę Ostrowski, iż to połączenie nie może być tak trudne do uskutecznienia, odwołując się do owej rozmowy z W. księciem w czasie sejmu: z ust którego słyszał, iż to powrócenie Polsce Litwy i Wołynia stanowczo przez Aleksandra zadecydowane było, jedynie burzliwością kilku posłów wstrzymane zostało. Co więc przed kilka laty stać się mogło i teraz da się łatwo wykonać. Wszakże W. książę ani o tem chciał słyszyć: stanął pod oknem z założonemi rękami, i długie chwile milczenia nastawały. Toczył wtedy rozmowę osobną Lelewel z księżną Łowicką i również przerywał swoje przy tem milczeniu. Księżna Łowicka powtarzała mu, tylko cierpliwość, a on (Wielki książę) na wszystko przystanie. Wszakże zwazając Lelewel, ile już zaczęte i podrażnione milczenia ponawiały się, nie chcąc aby cała ta fatyga na niczem spełzła, przełożył myśl swoją; że gdy w obecnej rozmowie z W. księciem rzecz o guberniach polskich była umawianym przedmiotem, że tego pewnie J. C. Mość nie zaprzeczy. A nie, odparł W. książę. A zatem, dodał Lelewel, że pewnie też pozwoli, aby o tém przy umowie, w druku wymienić. Na to W. książę przystał i pozwolił, a nawet nieodmawiał uczynić się mającego przedstawienia do swych rąk przyjąć, i królowi go złożyć. I to napisanem było.

Powieść ta cała pisana jest z notat Lelewela, który najlepiej pamięcią objął to, co sam mówił i to, co jego samego tyczyło. Notaty te były pomnożone dopiskami własnemi Ostrowskiego, który równie swoje wyrazy dokładniej podpisywał. Dla tego powieść ta zupełniejsza co do Ostrowskiego, i Lelewela co do przymawiania się

innych dwóch delegowanych, może jest mniej dokładna i mniej zupełna. Wreszcie nie ma w niej na celu powtórzenia wszystkich małych szczegółów i myśli we wzajemnej rozmowie, razem toczonej lub w osobnej pojedynczych delegowanych z księżną Łowicką lub z W. księciem rozmowach wyrażonych; ale zebranie głównych widoków, które były istotną rozmowy osnową. Lelewel z powodu uprzedzenia, z jakim się Wielki książę i księżna Łowicka objawili, w tej rozmowie doznawał osobliwszych przymówek. Jak wraze księżna Łowicka głównego sprawcę w nim rozruchu wskazała, tak potem W. książę gdy mu przyszedł na myśl jego pałac Bryłowski i gdy zapytał się, co by się z nim stało? Wraz się obrócił z pytaniem, że to musi być dla Lelewela wiadome? Na odpowiedź, że nie wie, książę Lubecki o losie i całości tego pałacu, rzecz całą odpowiadał. W innym razie pytał W. książę Lelewela czyli jest ten sam co był profesorem w Wilnie. Lelewel przyznał, że ten sam. A tu w Warszawie studenci uniwersytecy zawichrzeń zrzadzili; więc to ty Lelewelu musiał sprawić! Lelewel odparł to uwagą, że miejscem i czasem dawny obowiązek jego od uniwersytetu Warszawskiego oddalony i trudny i trudno te dwie rzeczy kojarzyć; że w swoim domowym pożyciu zamknięty, prawie że nie zna uczniów warszawskiego uniwersytetu, a jeżeli ma to szczęście że jego imię jest gdziekolwiek użyte, los mu to zrzucił więcej niż własna zasługa. Pytał go W. książę gdzie ową pierwszą noc zaburzenia znajdował się. Przy łóżu schorzałego i dogorywającego ojca, odpowiedział Lelewel, bo właśnie tejże nocy w moich rękach życia dokonał. Uczyniło to niejako wrażenie na W. księciu przestał na Lelewela nacierać, wszakże pod koniec rozmowy jeszcze się obrócił do Lelewela mówiąc, że w Warszawie już się podobno i klub zawiązał. Tak jest odpowiedział Lelewel, nawet mnie swoim uczynił prezesem. Przy pożegnaniu

widać było, że księżna Łowicka złożyła uprzedzenie i niechęć z jaką była zrazu do Lelewela, na którego ze wstrętem wprzód spoglądała, ponieważ oziębła zbywając Ostrowskiego z wyrazem szczególnej przychylności, podała i ścisnęła mu rękę. Wynikło to z osobnej księżny Łowickiej z Lelewalem rozmowy, do zawiązania której zachęcił ją książę Lubecki.

Rozmowa ta pod koniec długich umów i spisywania konwencji przez księżną Łowicką zagajona, była w języku polskim. W tej Lelewel przekładał jak są płonne podejrzenia, aby miał przeciw Rossyi mieć jakie niechęci i sam zamięszania wzniecać: że owszem chlubi się literackimi stosunkami swymi z uczonemi rossyjskimi i cieszy się znajomością niektórych rossyan, ale ze swego spokojnego życia pogląda na stosunki narodu polskiego i rossyjskiego. Postrzega w rozwijającym się powstaniu narodowym, nie powstanie na króla ani na naród rossyjski, który jeżeli chce, może się bratnim polskiego nazywać: ale przeciw polityce rossyjskiej, która od tak dawnego czasu naród polski gnębi. Przekładał jej jak dalece w postępowaniu swoim Rada administracyjna całej usilności dokładała, aby interes narodu w związku z królem utrzymać, w nadziei że król wejrzy w potrzeby i cierpienia narodu, że tylko prędkie oczekiwaniom i domaganiom się zadosyć uczynienie, może zjednać umysły; że to jawiące się poruszenie, stanie się poruszeniem całego narodu również czującego, a to uczucie księżna jako Polka, pewnie oceniać umie. Przekładał, że się przebrała miarka cierpliwości. Cesarz Aleksander czyli to łudził, czyli szczerze obiecywał spoić gubernie polskie z królestwem, ale utrzymywał naród w nadziei i oczekiwaniu. Teraz cesarz Mikołaj po koronacyi listem, w prawdzie prywatnym, ale publicznie ogłoszonym odjął te nadzieje. Upewniała księżna Łowicka, że kiedy W. książę z Cesarzem o guberniach polskich mówić będzie, zacznie od przypo-

mnienia jak tym krokiem w narodzie polskim przykrą sprawił sensacją. Lelewel przekładał dalej, że mieszkając lat wiele w guberniach polskich, jeżdżąc corocznie na Wołyń, widzi pogorszący się los mieszkańców, że szczególnie za panowania Mikołaja wszystko się pogorszyło: intolerancja narodowości, intolerancja religijna i w administracji wycieńczenie sił fizycznych i moralnych, gnębi tamte prowincje. Czyliż Polska patrząc na ten ucisk ziomków, może to oziębłe znosić? Odwołuję się z tym do samej księżny uczuć. Nie przeczyła temu księżna, utrzymując że jej mąż (W. książę) los guberniów polskich obchodził i że nieraz życzył aby były połączone. Przyznawał Lelewel, że bądź przypadkiem, bądź ze stosunków swoich z różnymi osobami, to od generała Wincentego Krasińskiego, to od innych osób, aż nadto dobrze wie, o tej W. księżce życzliwości. Ale że dziwnym zbiegiem okoliczności, wtedy W. książę objawiał to życzenie swoje kiedy tego polityka dworu petersburskiego nie życzyła sobie a kiedy ta zamierzała łączyć gubernie polskie z królestwem, w tedy mu się to niezdawało i najmocniej przeciwny bywał, i przeszkadzał. Lecz jak to było mało kto wie o tem, a naród zniercierpliwiony poczyną się z bronią w rękę o swój byt upominać. Wspomniała księżna Łowicka o przeszkodach. Na to przyznawał Lelewel, że widzi wielkie trudności, a pewnie są większe, których ocenić nie zdoła: ale mniema, że cesarz mógłby znaleźć środki, któreby go z trudnego położenia wydobyły. Niech dozwoli aby pełnomocnicy narodu rossyjskiego z pełnomocnikami polskimi o to się rozmówili, a pewnie wszystkie trudności z siebie zruć i postawi się za pośrednika między dwoma narodami. Obiecywała księżna Łowicka, że wszystkie te uwagi mężowi swemu W. księciu przeloży i zapewniła, że W. książę będzie przed bratem tłumaczem i pośrednikiem narodu polskiego: tylko o cierpliwość prosiła. Na tém ta konferencja osobna brała się

ku końcowi, kiedy koło godziny ósmej nastąpiło pożegnanie i powrót z Wierzbna do Warszawy tyle wstrzymywany, ile zatrzymywali przy W. księciu zostający Polacy przyskakujący do karety, a żądający, aby im rozkazy nadesłane były do przejścia pod komendę Chłopickiego.

Nazajutrz rano 3. Grudnia zaledwie się rada administracyjna gromadzić poczęła, przypadł adjutant Wielkiego księcia Władysław Zamojski z wiadomością, że Wielki książę odpuścił wojsko polskie przy nim będące i sam z pod Warszawy z rossyjskiem precz ustępuje, polegając na prawości narodu polskiego, że mu wymarszu z kraju niewzbroni. Upewniał przytem tajemnie, że Wielki książę jest usposobiony i zdecydowany, na pierwszy alarm na pierwszą przestrożę i wezwanie broń złożyć i zdać się na łaskę. Ani w radzie administracyjnej, a potem w rządzie tymczasowym, ani u Chłopickiego nie podobna było wyjednać, aby z tego korzystać. Co zaś do kwestyi o sprawę całej Polski, o gubernie polskie nadaremnie się o to upominał Lelewel, aby rząd stósowną odezwę wydał; nadaremnie przekładał, że tego się domaga głos rewolucyjny, że tłumy oficerów napełniają schody i przysionki pałacu bankowego oczekując tego; nadaremnie wskazywał, że ogłoszona konwencja z Wielkim księciem umówiona, jest aktem dyplomatycznym, o który się odezwa rządu oprzeć może; nadaremnie przynosił i przerabiał projekta odezwy: wszystkie jego nalegania były daremne. W odezwach rządowych naprzyjmowano tytuły królewskie, ogłaszano odezwy w bałamutnych choć patetycznych wyrazach, o których Lelewel niewiedział, ale o całości Polski, o gubernie polskie, żadnej nie było podobna wydobyć. To było w pierwszych dniach rewolucyi i w dalszym czasie przedmiot o całości Polski i guberniach, nie przestał być do niej jednej sessyi powodem,

II.

KONWENCYA,

zawarta w Wierzbnie między W. księciem i delegowanymi
rady administracyjnej.

(Do strony 96.)

RADA ADMINISTRACYJNA.

Polacy!

Dzisiaj w południe donieśliśmy wam, że deputacya z pomiędzy nas do układania się z Wielkim księciem Konstantym wyznaczona, udaje się do Niego w celu porozumienia się względem tych układów. Teraz zaledwie deputacya ta wróciła, pospieszamy do wiadomości Narodu podać, co w odbytej tej naradzie pozyskać zdołała.

Deputacya przedstawiała W. księciu, że powszechnem jest żądaniem wszystkich, aby konstytucya nie tak jak dotąd; ale w całkowitości i w zupełności wykonywana była; tudzież, aby Najjaśniejszy Pan spełnić raczył dane przez poprzednika swego obietnice przyłączenia do Królestwa Polskiego prowincyi dawniej przez Rosyą zabranych; wreszcie prosiła o zapewnienie, iż korpus litewski pod rozkazami W. księcia zostający, niegrozi najściem Królestwu.

W skutku których przedstawień miała sobie deputacya zapewnione następujące zaręczenia:

1. Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki książę oświadczył, iż nigdy nie miał myśli atakowania Warszawy, że to dostatecznie skutki okazują, że wojsko pod Jego rozkazami pozostałe, nie rozpoczynało kroków nieprzyjacielskich innych, jak tylko odporne. Gdyby atak mógł jaki nastąpić, Jego Cesarzewiczowska Mość obiecuje ostrzed o tém radę 48. godzinami wprzód.

2. Jego Cesarzewiczowska Mość obiecuje wstawić się do Najjaśniejszego Pana, ażeby w łaskawości przeszłość raczył puścić w niepamięć.

3. Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki książę oznajmił, iż dotąd korpusowi litewskiemu nie dał żadnego rozkazu maszerowania ku Królestwu Polskiemu.

4. Deputacya z rady zaręczyła wszelkich dolożyć usilności, ażeby ujętych i przytrzymanych Rossyjan wszystkich w całości do linii wojsk Jego Cesarzewiczowskiej Mości w bliskich godzinach odstawić, a nawzajem wszystkich aresztowanych tak wojskowych jako i cywilnych polskich, Jego Cesarzewiczowska Mość, na wolność nie-
tkniętych wypuścić zaleci.

Nakoniec deputacya powtórzyła Jego Cesarzewiczowskiej Mości, iż ma za obowiązek upewnić, że jest najgorętszem i ujawnionem życzeniem narodu, ażeby wszystkie części dawniej Polski, teraz pod rządem rosyjskim zostające, z Królestwem Polskiem połączone, wspólnych z niem swobód konstytucyjnych używały. W Warszawie, dnia 2. Grudnia 1830 roku w wieczór. — Prezydujący książę Adam *Czartoryski*. Zastępujący tymczasowie radzcy sekretarza stanu, radzca stanu nadzwyczajny (podpisano) T. *Tymowski*.

ADRESSY

gwardyi akademickiej, pisane przeciwko klubowi w skutku walki klubu z kontr-rewolucją.

(Do strony 133.)

Gwardya akademicka, z uczniów i magistrów uniwersytetu złożona, z boleścią przekonała się, że w nasiona powstającej wolności wkładać się zaczynał jad szaleństwa, demagogii, najprzewrotniejszych dla dobra powszechnego zamiarów.

Akademia bronić jej będzie. Nie da pogwałcić świętej sprawy i targać się na dostojnych naczelników narodu.

W tej chwili gwardya nasza zamknęła klub, w którym ukryci facyjniści miotali obelgi na jedyne nadzieje ojczyzny, na rękojmą przyszłych losów całego narodu polskiego.

Akademia oddaje swoje krew, swoje życie, na obronę rządu.

Dowie się nie bez zadziwienia Europa, że młodzież Polska, okazuje w trudnych czasach ducha, który w innych krajach i rewolucjach był, (i to bardzo rzadko) przywilejem daleko posuniętego wieku!

podpisy jak niżej.

Do naczelnika najwyższej siły zbrojnej narodowej generała Józefa Chłopickiego.

Akademia nie jest w stanie wyrazić swego przerażenia i boleści, z okropnej wiadomości, że zagorzali facyjniści ośmielili się obrazić ukochanego męża, jedyną naszego ocalenia nadzieję.

Akademia utopi oręż w piersiach każdego zuchwalca, który się poważy ubliżyć najwaleczniejszemu z walecznych.

Generale!

Przebacz błędy kilku szaleńców. Nie opuścisz ojczyzny nad przepaścią. Koniec Twojego wielkiego życia połączy się z wielkimi przeznaczeniami narodu.

Piersi akademickiej młodzieży są tarczą twoją: rozrządzaj życiem naszym.

O jedną jeszcze łaskę błagamy. Dozwól jednemu oddziałowi naszemu połączyć się ze strażą twojej świętej osoby.

Potwory terroryzmu wznosząc głowę zuchwałą, padną pod naszym orężem.

Generale! Ocal ojczyznę! Obyśmy miłością naszą wyrównywali cnotom i poświęceniu twojemu.

podpisy jak niżej.

Do Juliana Ursyna Niemcewicza.

Okropna wiadomość przeraziła młodzież akademicką, przejęta czią i przywiązaniem najczystsze dla ciebie, nasz patryarcho! dla ciebie pomniku stariej polskiej ojczyzny! Świadku i uczestniku sławnych i opłakanych jej dziejów! Nadziejo naszej przyszłości.

Zuchwałość jednego zapaleńca, uderzonego przekleństwem współrodaków, nie zetrze z czoła twego świętych

znamion błogosławieństwa Washingtona i naszego uko-
chanego Kościuszki.

Błagamy cię! Pogardź dla ojczyzny nikczemną obrazą,
która nieujdzie bez pamiętnej kary.

Niemcewiczu! Przybytku cnót obywatelskich! nasz
wzorz! nasza chwało! wstaw się za nami, za ojczyzną
u naczelnego wodza.

Od tej chwili śmierć z ręki naszej czeka każdego,
kto się poważy Tobie i Jemu ubliżyć.

Ojczy narodul! Izy twoje wczoraj płynęły! niechaj
ustaną na prośby nasze! my twojej obrazę opłakiwać
nigdy nie przestaniemy.

Edward Scibor, Dow. komp. 6. — Jakób Szymański, Zast.
Dow. komp. 2. — Stanisław Brun, Zast. Dow. komp. 10. —
Sutki Franciszek, Zast. Dow. komp. 1. — Józefowicz
Wiktor, Dow. komp. 7. — Jezierski Jan, Dow. komp. sztan-
darowej. — Kowalewski, Dow. komp. 8. — Nawrocki,
Dow. komp. 4. — Rupniewski Nikodem, Dow. komp. 5. —
Marceli Cygański, Dow. komp. 13. — Weissenhoff, Zast.
Dow. komp. 9. — Przewodowski Józef, Dow. komp. 11. —
Tomasz Dziekoński, rektor szk. wojkw. pedag. na Lesznie,
Zastępcą kompanii 12.

IV.

PROKLAMACYA

dyktatora z dnia 6. Grudnia 1830. roku.

(Do strony 162.)

Rodacy!

Nadzwyczajne wypadki w stolicy królestwa świeżo wy-
darzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Nagłym
kraju potrzebom, nie mogła rada administracyjna, pomimo
przybrania nowych członków, zaradzić. Nie zdołał ko-
niecznością sprowadzonym oczekiwaniom narodu odpo-
wiedzieć, ani utworzony później wydział wykonawczy
w Radzie, ani na gruzach jego powstały rząd tymcza-
sowy. Brakowało jednoci i zgody; nie było nikogo,
coby wodze państwa w silnej trzymając dłoni, nadał ży-
cie i ruch dogorywającemu już rządowi; nikogo, od któ-
regoby, jako pierwszego początku, wypływać mogły wszy-
stkie, tyle ran zagoić, tylu nieszczęściom zapobiedz, i tylu
dobra powszechnego wymaganiom, godnie odpowiedzieć
powinno postanowienia.

Ciągle prace i całe obywatelstwo członków rządu
bezsilnóm się stawało, tak dzielnemi były przeszkody z roz-
prężenia władz i z niedostatku jednego punktu zjedno-
czenia wszystkich pomysłów, wynikające.

Do tych niedogodności, przyłączyły się jeszcze we-
wnętrzne niesnaski; utworzono kluby, każdy nowe przed-
stawiał, nie już prozby, ale rozkazy; a w tym odmęcie
różnemi namietnościami powodowanych usiłowań, o wszy-
stkiem myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu, co
krajowi upadkiem groziło.

Taki stan rzeczy, słuszną trwogą wszystkich prawych obywateli przejmował, nieustraszone przed nieprzyjacielem, wojowników naszych szeregi, lękały się opłakanych skutków bezrządu.

Rodacy! od najpierwszej młodości mojej wychowany w obozach, i powołany wraz z tyloma innymi aby się w obcych krajach, krwią własną wolności ojczyzny dokupywać; byłem świadkiem wielu rewolucyi; poznałem, że w naglących okolicznościach, takich, w jakich się my teraz znajdujemy, w sile tylko, z gotowem na wszystko zamiłowaniem dobra ogólnego złączonęj, ostatnia narodów nadzieja. Poznałem, że nie ma siły, kiedy żywiły ją składające, są rozdzielone. Nawykły słuchać rozkazów nauczyłem się, jak w potrzebie rozkazywać należy.

Przeważne te widoki, i one jedynie nakazały mi użyć na ocalenie ojczyzny, władzy, którą mi rząd, jako naczelnemu dowódcy wojsk porucił; a głos sumienia, który we wszystkich życia mojego kolejach, wyłączną był postępowania mego przewodnią, wskazywał mi tymczasowe połączenie w mojej osobie, władzy najwyższej, za jedyne do ocalenia tego środek.

Ogłosiłem się aż do dalszej uchwały zwołanego już sejmku dyktatorem.

Przyrzekłem władzy téj, na dobro tylko narodu używać; stary żołnierz umiem dotrzymać przyrzeczeń i przysięgam, że pomyślność ojczyzny jak dotąd, jedynym była myśli moich i działań przedmiotem, tak i teraz, nie przestanie być celem, do którego wszelkie usiłowania moje zmierzać będą.

Zapał, z jakim wojsko i stolica krok ten mój przyjęła, każe mi się spodziewać, że i kraj cały, czystości zamiarów moich odda sprawiedliwość. Sejm, w którego ręce, władzę moję złożę, prace moje oceni; a jeśli mnie nadzieje na gorliwość i cnotach osób, tak do rządu należących, jako i prywatnych oparte, nie zwodzą; będę

mógł z zarządu mojego zdając sprawę, okazać sejmowi i krajowi, że krótkie władzy mojej chwile, dla dobra powszechnego straconemi nie zostały.

Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na współdziałaniu Waszém, na odziedziczonęj po naddziadach, gotowęj do wszystkiego, miłości ojczyzny, przyszły byt nasz polega! Godzi mi się przeto być pewnym, że byt ten zachować potrafimy. Dalecy od naruszenia spokojności mocarstw ościennych, pragniemy tylko, aby i względem nas zbawienna nie mieszania się jednego państwa do spraw drugiego zasada, zachowaną była. Kiedy najpotężniejsze w Europie narody; Francyi i Belgii zostały teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia: my Polacy, my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli; my których nieszczęścia i męztwo, samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały; możemyż się obawiać, aby nam za zbrodnie poczytano, że się o zachowanie najuroczyściej w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na karb niewierności, otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegostwa i prześladowań kładziono? Polak, umie być wiernym!

Kiedy cała Europa, opuszczała tego, przed którego zwycięzkimi orłami korzyły się dawniej narody; wierne i w nieszczęściu polskich wojowników rot, otaczały do końca, straconego władzę.

Ale kiedy wszelką zawistne wrogi miarę przebrały, kiedy niemożna było dokazać, aby się prawda do naczelników, fałszywemi wieściami uwodzonego rządu, prześladała; kiedy zamiast wolności, coraz nowe, chciwi nagród za potwarze szafowanych pochlebcy, narzucali nam kajdany, powstanie nasze, aż uadto jest usprawiedliwionem. Nie może tego i serce króla nie uznać, gdy się on dowie, jak go zwodzono.

Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla po-

stawienia się w możności używania swobód konstytucyjnych pokazać, że godni ich jesteśmy.

NIECH ŻYJE OJCZYŻNA.

W Warszawie, dnia 6. Grudnia 1830. r.

Dyktator (podpisano) *Chłopicki*.

Zgodno z oryginałem Sekretarz Jeneralny Dyktatora
A. Krysiński.

V.

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW

Generała Henryka Dembińskiego, dotyczący dyktatury
i organizacji nowego zaciągu.

(patrz stron. 211.)

Tom ten drugi historii powstania już był prawie cały wydrukowany, gdy generał Dembiński po powrocie swoim z Egiptu udzielić mi raczył swoich *Pamiętników* z epoki ostatniej rewolucyi naszej. Jestto pismo z wielu miar szacowne i ważne; życzyliby należało, ażeby jaknajprędzej mogło być ogłoszone drukiem. Żałowałem bardzo, że nie mogłem w tekście zrobić użytku z tych pamiętników, mianowicie w miejscu, gdzie jest mowa o organizacji nowego zaciągu pod dyktaturą. Pismo generała Dembińskiego byłoby wsparło wielu interessującemi, ciekawemi szczegółami to wszystko co o owej fatalnej epoce rewolucyi naszej powiedziałem. Teraz nic mi niepozo- staje tylko w *nocie objaśniającej* przytoczyć niektóre fakta pod tym względem z rękopismu tego generała, — fakta dopełniające tę część mego opowiadania, ważne bo autentyczne. Henryk Dembinski, dawniej kapitan wojsk polskich, był złożony dotkliwą chorobą, gdy go dnia 2. Grudnia doszła wiadomość o rewolucyi w Warszawie. Ledwie dość silny aby wsiąść na konia przejechał zaraz

konno całe województwo; jako dowódzca obwodu w Miechowie ułożył ów adres dnia 13. Grudnia, o którym w tekście wspominam, a który 200 obywateli podpisało; adres ten będący surową krytyką całego dotychczasowego postępowania, przywiózł sam do Warszawy 16. Grudnia, i oddał w ręce rządu, od którego naturalnie bardzo obojętną odpowiedź odebrał. Po takim przyjęciu udaje się do dyktatora z projektem wyruszenia na Wołyń, albo przynajmniej w okolice Zamościa na czele powstania krakowiaków, którzy na koniach już gotowi czekali. Opis tej charakterystycznej sceny w pamiętnikach generała jest następujący: — „Od rządu udałem się do dyktatora u którego pokoje bywały czyli *prezentacya* tak jak u W. księcia; było bardzo wielu generałów, i innych wyższych stopni oficerów, — ja poszedłem bez żadnych znaków stopnia, jedynie w mundurze oficerskim dawnych krakusów. Wyszedł Chłopicki około godziny 11. z gabinetu swego do sali audyencyonalnej. Postawa jego, znany charakter nieuległy, wzbudzały dla niego uszanowanie, które było podwojone przez godność jaką piastował, i przez ufność jaką naród w nim pokładał. Dla tego lubo przez lat kilka żyłem z nim w pewnym rodzaju poufałości, okazałem mu uszanowanie, które oznajmowało, że czuję odległość stopnia jaka między nami dwoma zachodziła, oraz że zupełnie zapomniałem, iż przed kilku dniami byliśmy sobie równymi. Gdy z kolei do mnie przyszedł zapytując jakie moje jest żądanie, oświadczyłem mu, że przychodzę go się zapytać: jak rozkaże aby organizacya nową odbywała się jazdy? Czy podług dawnego regulaminu francuzkiego, który dymisyonowanym był znany, czyli podług nowych przepisów W. księcia? Kazał mu Chłopicki zaczekać, a po odprawieniu kolejnem wszystkich przytomnych, do gabinetu za sobą powołał. Tam mówił ze mną poufale. Widziałem, że o *formacyi nowych pułków wcale nie myśli*; jedynie kom-

pletować chce 5. i 6. szwadrony dawnych pułków; zamiast bowiem odpowiedzieć na moje powtórzone zapytanie, oświadczył mnie: „już dałem rozkazy względem jazdy — dacie po koniu z 50. dymów — i ludzie którzy służyli powołani zostali.“ Lecz gdy mu jeszcze raz przełożyłem, że zapytanie moje ściąga się do nowych pułków, z żywością, jaka go znamionowała krzyknął: — „*Co ruchawka!! Tę niechęć! Formować pułków niepozwole* — wiem ja co te formacye znaczą — *to mnie zje* (pokazując na głowę) — oto widzisz o co chodzi: tym nie wystarczy, urodzaj zły był, jak wszyscy mówią!“ Dopiero gdy mu przełożyłem, że obywatele oprócz nakazanych koni dla stariej jazdy chcą dać jeźdźców konnych, i furaż i żywność dla tych dobrowolnie składają podług repartycji już zrobionej, wtedy z większą moderacją zaczął mówić; szczególnie zaś gdy mu przełożyłem, że formacya pułków niema być przez pojedyncze osoby robiona, lecz złożona z jeźdźców równie z repartycji w stosunku dymów nakazanej. Kończąc rozmowę zapytałem go się: co myśli zrobić z oddziałami akademików, którzy zbrojno z wolnego kraju Krakowa przybywają? W nowy tu wpadł zapał i już się uspokoić nie dał, lecz posłał po gubernatora miasta generała Wojczyńskiego, i zawoławszy na sekretarza dyktatury Krysińskiego podyktował mu rozkaz, „*aby sztafetę wysłać i tych akademików do Krakowa zwrócić*“ — — (To przechodzi wszelkie wyobrażenie!) — — Kto znał popędliwość jego — pisze dalej generał Dembiński — zwłaszcza w tych kilku tygodniach, ten łatwo pojmie, że tu słowo perswazyi nawet wymówić się nie dało. Wyszedłem więc tylko z generałem Wojczyńskim i tego prosiłem, aby w wykonaniu danego rozkazu starał się tak postąpić, iżby młodych ludzi nie zrażać; że zaś jadąc pocztą jednego z nich byłem do Warszawy przywiozł, wysłałem go więc, ile pamiętam, naprzeciwno przybywających kolegów, aby nieznacznie wchodzili do

Warszawy, lub do pułków, które się po drodze formowały, pozaciągali się.“ Póty słowa generała Dembińskiego. Więc trzeba było ukradkiem wchodzić do stolicy Polski obrońcom kraju! I tak aby władza o tém nie wiedziała zaciągać się do wojska!! Są rzeczy którym potomność z trudnością da wiarę — do nich należy dyktatura generała Chłopickiego. Jednakże z chlubą w sercu, jako Polak powtórzyć tu winienem, że gorliwość, obywatelstwo, patriotyzm kraju łamały się, pasowały nieraz zwycięzko z tą niechęcią, z tym wstrętem władzy najwyższej. Autor pamiętników, organizator krakowskiego województwa Henryk Dembiński jest tego sam najlepszym dowodem, że kto chciał być szczerze dobrym Polakiem mógł nim być nawet w ówczesnym systemacie rządu. Dembiński pracując we dnie i w nocy z narażeniem swego zdrowia, utworzył, uzbroił, wymustrował we 22 dniach ten śliczny pułk krakusów, który Warszawa w początkach Lutego z taką witała radością, a który potem dokazywał cudów w boju. Ale jakie w tej mierze trudności pokonywał, okaże jego rękopism podany do druku. Uzbrojenie piechoty ciężej mu jeszcze przychodziło. Pisze: „że rozprządzenia z Warszawy wszystko paraliżowały.“ I tu fatalnego wpływu Łubińskich dostrzec można. Dembiński przypisuje reskryptom P. Tomasza Łubińskiego ministra naówczas spraw wewnętrznych największe w zaciągu piechoty utrudzenia. Ustanowiono, rzecz osobliwsza, *kategorie*, według których cała klasa gospodarzy zagrodników, składająca ludność wiejską w krakowskiem, była wolną od zaciągu! I dopiero na przełożenie Dembińskiego, „że ludzie ci w czasach zwyczajnych, kiedy kraj rocznie tylko 4,000 dawał, wolni od poboru nie byli, a teraz w powstaniu mają być uwolnionemi?“ — uchylono owe rozporządzenie. Wydatki przy tej organizacji były rozliczne i nagłe, a funduszków najmniejszych nie udzielano. Co większa, — pisze Dembiński,

„nawet składek dobrowolnych zakazywał dyktator, i później dopiero na nie zezwolono, lecz z kondycją, aby te jedynie do Warszawy były odsyłane; w radzie zaś wojewódzkiej przypomniano z tego względu rozporządzenie statutów jej służących, którem *rozpis*y na województwo były jej *zakazane*. W ogólności pamiętniki generała Dembińskiego przekonywają mnie, że zbyt ostro działań dyktatury nie oceniłem.

VI.

RESKRYPT

komissyi rządowej spraw wewnętrznych.

Oto jest ów reskrypt komissyi spraw wewnętrznych anarchizujący całą administracją dyktatury, o którym na str. 342. czynię wzmiankę.

Gdy w obecnym położeniu rzeczy, tylko *wspólne obywateli z władzami działanie* upewnić może *sprężystość* i trafność w wykonaniu tych rozporządzeń jakie władza najwyższa wskazuje do obrony kraju i zabezpieczyć od nadużyć w sprawowaniu wszelakiej zwierzchności, oraz sprawiedliwy i równy rozkład zapewnić, przeto komissya rządowa spraw wewnętrznych i policji ma zaszczyt radę obywatelską wezwać.

1. Ażeby wyznaczyć raczyła 3 do 5 obywateli zaufania godnych z pomiędzy których jeden lub dwóch w miarę ważności przedmiotów, ciągle mają być obecnymi w mieście wojewódzkim dla naradzania się z prezesem komissyi wojewódzkiej względem szczegółów z obroną kraju, żywieniem wojska i administracją ogólną w związku bę-

dących i udzielania swęj pomocy tam, gdzie takowa okaże się potrzebną, bądź czynienia komissyi rządowej spraw wewn. i policji swoich przełożeń.

2. Ażeby w podobnym sposobie i dla czynienia wniosków do komissyi wojewódzkich, po dwóch obywateli komissarzom w obwody delegowanym w każdym obwodzie do pomocy przydała.

Tak w jednym jako i drugim przypadku, obywatele obrani kolej działania swego pojedynczo pomiędzy sobą mogą urządzić: gdy nie jest rzeczą konieczną, aby dwóch razem było obecnych, jeżeli natura interesów tego nie będzie wymagać.

3. Ażeby rada obywatelska zniosła się z komissyą wojewódzką, względem zaprowadzenia w miastach rad municypalnych, których członkowie od 3 do 6 w miarę ludności miejsca, przez mieszkańców z pomiędzy obywateli zamożniejszych osiadłych, co lat dwa byliby wybierani.

Szczegóły w tym względzie przez oddzielną instrukcyą zostaną wskazane, której nadejścia jednak dla wprowadzenia porządku tego, na ten raz oczekiwać nie należy.

Attrybucyą rad tych będzie przestrzegać równość w rozkładzie ciężarów publicznych, baczyć należytego użycia funduszków miejskich i podawać władzy właściwej wnioski dobro gminy i porządek miasta na celu mające.

Wyznaczenie to byłoby początkiem do zaprowadzenia z czasem w miastach zupełnego porządku municypalnego.

W teraźniejszych zaś okolicznościach rady municypalne wzięte z pomiędzy obywateli do utrzymania ducha narodowego, rozwinięcia środków obrony i sprawiedliwego rozkładu ciężarów, najskuteczniej przyczynićby się mogły.

Szczególnym obowiązkiem będzie obywateli delegowanych w województwa i obwody przestrzegać, aby roz-

kazy rządu jak najspieszniej i najtroskliwiej były wykonywane. Nadmieniam przytem komissya, iż w przypadkach ad 1. i 2. jeżeli obywatele do województwa lub obwodu już są delegowani, takowi na dal mogą pozostać. Gdyby zaś z pomiędzy obywateli tych byli niektórzy postowie lub deputowani na sejm, w ich miejsce tymczasowo jako zastępcy inni obrani być powinni.

W Warszawie dnia 11. Grudnia 1830 roku.

Zastępca ministra (podp.) A. Hr. *Zamojski*.

Za sekretarza jenerałnego (podp.) W. *Kozłowski*.

VII.

MANIFEST

ŁUDU POLSKIEGO.

Uchwalony na sessyi, dnia 20. Grudnia 1830 r. przez obie izby sejmowe Królestwa Polskiego.

(patrz stronę 299.)

„Kiedy naród, niegdy wolny i potężny, nadmiarem niedoli zmuszonym się widzi uciec do ostatniego z praw swoich: do prawa odparcia siłą ucisku; winien to sobie, winien światu, by oznajmił przyczyny, które go przywiodły do popierania orężem świętej sprawy swojej. Uczuły izby sejmowe tę potrzebę, a przystępując do rewolucyi w stolicy dnia 29. Listopada działy i uznając ją za narodową, postanowiły krok ten usprawiedliwić w oczach Europy.

Zbyt są znane nieczne zmywy i potwarze, jawne gwałty i tajemne zdrady, towarzyszące trzem rozbiorom dawniej Polski, historia, której stały się już własnością, nacechowało je piętrem politycznej zbrodni. Jednej chwili nie umilkła uroczysta Polaków o gwałt ten żałoba, nie

przestała powiewać chorągiew bez skazy na czele walecznych zastępów, a Polak w zbrojnym tułactwie, z krainy do krainy obnosił uniesione bóstwa domowe, wołał o pomoc za ich zniewagę i w szlachetnem złudzeniu, które (jak każda myśl wielka) zawiedzionem nie było; mniemał, że walcząc za sprawę wolności za własną jeszcze walczy ojczyznę.

Powstała ta ojczyzna, a lubo w ciasnym obrębie, odzyskała Polska z rąk bohatera wieku język, prawa, swobody, wielkie dary, większe jeszcze nadzieje. Odtąd sprawa jego naszą, krew nasza jego stała się własnością, a kiedy go sprzymierzeńcy, niebo nawet odstąpiło, wierni do ostatka podzielili Polacy klęskę bohatera; a wspólność upadku wielkiego męża i nieszczęsnego narodu, mimo-wolną cześć wycisnęła na samych zwycięzcach.

Nazbyt żywo tkwiło jeszcze to uczucie, zbyt uroczyste wśród walki przyrzekły mocarstwa Europy trwałym i na zasadach sprawiedliwości opartym pokojem świat obdarzyć, aby dzieląc się na nowo łupami naszemi, kongres wiedeński nie starał się przynajmniej osłodzić nową krzywdę wyrządzoną Polakom. Zapewniono więc narodowość i handel wzajemny wszystkim częściom dawniej Polski, a tę, którą walka europejska niepodległą zastała, z trzech stron znacznie zmniejszoną, oddano z tytułem królestwa, oddzielną konstytucją i wolnością rozszerzenia, pod bezpośrednie Aleksandra panowanie. Dopełniając tych warunków, nadał on liberalną konstytucją, Królestwu, a Polaków pod rossyjskim panowaniem będących, bliską nadzieją połączenia z niem pocieszył. Nie były jednak te dary bez poprzednich obowiązków z jego, bez ofiar z naszej strony. Przed i w czasie stanowczej walki, świetne obietnice czynione Polakom pod panowaniem Aleksandra będącym, podejrzenia rzucone na zamiary Napoleona wstrzymały niejednego w działaniu, a ogłoszenie się królem polskim było jedynie spełnieniem

czynionych oddawna przyrzeczeń. Że narodowość i swobody, dla mniemanego pokoju Europy, żądano poświęcenia niepodległości, tego pierwszego warunku politycznego życia narodów: jak gdyby mógł istnieć trwały pokój na ujarzmieniu szesnasto-milionowego ludu oparty, jak gdyby dzieje świata nie nauczały, że po najdłuższych wiekach podbite narody odzyskują niepodległość do jakich ich Stwórca dzieląc od innych językiem i obyczajami odwiecznie przeznaczył, jakby i ta nauka była dla rządów straconą, że wyrządzona krzywda, czyni uciśnionych naturalnymi sprzymierzeńcami każdego co przeciw ich cięmiżcom powstaje.

Ale i te narzucone dowolnie warunki nie zostały dotrzymanymi: wkrótce przekonali się Polacy, że narodowość i imie polskie Królestwu przez cesarza rossyjskiego nadane, były jedynie ponętą, rzuconą dla ich braci pod innemi rządami pozostałych, zaczepną bronią przeciwko państwom ościennym, a czczem omamieniem dla tych, którym zaręczone zostały, i że pod temi świętymi imionami zamierzono zaprowadzić poniżenie, znikczemnienie niewolnicze i wszystkie klęski, jakie długi despotyzm, i utrata godności człowieka ciągnie za sobą. Plan ten wydawać się zaczął przez środki jakich przeciw wojsku użyto. Najdotkliwsze obelgi, hańbiące kary, wymyślne prześladowania, wszystko pod pozorem karności wykonywane przez naczelnego wodza, miały na celu wytepienie tego szlachetnego uczucia honoru, téj narodowej godności która wojska nasze cechowała. Najdrobniejsze równie jak istotne uchybienia, sam zarzut winy, za wysokie przeciw karności przestępstwa poczytane, obok sądów wojskowych zupełnie do wolności wodza zostawionych, uczyniły go nieokreślonym panem życia i honoru każdego wojskowego. Widziano z oburzeniem wyroki sądów takowych po kilkakroć kasowane, póki nakazanego stopnia kary nie wymierzały. Wielu opuściło szeregi, wielu osobiste

od wodza doznawszy zniewagi w własnej krwi hańbę sobie wyrządzoną zmywało, aby okazać, że nie brak męstwa, ale obawa wystawienia na szwank ojczyzny, dłoń mściwą wstrzymała.

Pierwszy sejm królestwa i uroczyste ponowienie obietnicy, że dobrodziejstwo konstytucji i granice państwa do braci naszych rozciągnięte będą, ożywił na nowo nadzieję, i sejmujących przywiódł do powolności. Ten był właśnie cel tych obietnic. Wolność druku, wolne obrady, były dozwolone póty tylko, póki szerzyły ustawnie hymn dziękczynień ujarzmionego ludu dla potężnego zdobywcy. Skoro jednak po tym sejmie zaczęto w pismach roztrząsać i naradzać się nad krajowemi sprawami, stało się to hasłem do zaprowadzenia najsurowszej cenzury; po sejmie zaś następnym, który miał też same cele, nastąpiły prześladowania reprezentantów narodu za zdanie w izbie objawione. Zadziwią się konstytucyjne ludy Europy, gdy teraz dojdą do ich wiadomości starannie tajone zdarzenia, z jednej strony, nad umiarkowaniem, z jakim Polacy swobód tych używali, nad uszanowaniem monarchy, religii i obyczajów, których jednem nawet słowem nie obrazili; a z drugiej nad złą wiarą władzy, która nie tylko swobody nadane wydziera, ale zgrozę gwałtu tego, na karb wyuzdanej wolności nieszczęsnego narodu kładzie.

Połączenie na jednym czele koron samodzięrcy i króla konstytucyjnego, było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł: każdy przewidywał, że królestwo polskie jest albo związkiem instytucyj liberalnych dla całego imperyum rossyjskiego, albo uległ musi pod żelazną samowładztwem jego prawicą. Zagadka ta w krótkie rozstrzygniętą została. Zdaje się, że na chwilę cesarz Aleksander rozumiał, iż cała obszerność despotycznej władzy z popularnością praw liberalnych da się połączyć i że ich popieranie nowy wpływ mu zapewni na sprawy Europy. Lecz w krótkie poznał, że wolność

nie da się poniżyć do stopnia ślepego narzędzia despotyzmu, a odtąd z obrońcy stał się jęj prześladowcą. Rossya straciła wszelką nadzieję z rąk monarchy otrzymać jakiegokolwiek ciężkiego jarzma ulżenie, a Polska stopniami ze wszystkich swobód wyzutą być miała. Nie ociągano się bynajmniej z wykonaniem tego zamiaru. Wychowanie publiczne skażone, systemat obskurantyzmu uorganizowany, lud instrukcyi, którą już posiadał, całe województwo reprezentacyi w radzie, izby możności stanowienia budżetu, pozbawione. Narzucano podatki, zaprowadzono wysuszające źródło bogactw narodowych monopolija, a skarb niemi zwiększony stał się pastwą najemnych słuźalców, przewrotnych podrzegaczów i niecnych szpiegów. W miejsce oszczędności, o którą tylokrotnie dopominał się naród, ciągle powiększano gorszącym sposobem pensye urzędników, dodawano im ogromne gratyfikacye, wymyślano miejsca dla osób, wszystko, aby coraz bardziej zwiększać poczet zależących od rządu. Potwarze, szpiegostwo, dosięgło schronień domowych, zaraziło jadem przeniewierstwa swobodę rodzinnego życia, a starożytna polska gościnność, stała się siđłem na niewinnych. Zaręczona wolność osobista zgwałcona; zapełniano więzienia, wojenne sądy postanowione na cywilne osoby, rozciągały sromotne kary na obywateli, których całą winą było, że ducha i charakter narodowy ratować od zepsucia i zguby zamierzali. Nadaremnie niektóre władze i reprezentanci narodu wystawili królowi obraz nieprawości w jego imieniu dopełnianych: nietylko nadużycia te ukróconemi nie były, ale nadto odpowiedzialność ministrów i władz rządowych przez bezpośrednie brata cesarskiego działanie i władzę dyskrecyonalną jemu udzieloną, zupełnie zniknęła. Władza ta potwórcza, źródło najwyższych, bo godność osobistą każdego obrażających nadużyć, doszła do tego stopnia zaciekłości, że nietylko wszelkiego stanu ludzi przed siebie powołanych w swych

gmachach znieważała, lecz osiadłych obywateli stolicy, wśród tłumu zgromadzonego ludu, do robót hańbiących, zbrodniarzem właściwych, dowolnie zmuszała, jak gdyby ją opatrność przez ten nadmiar obelgi uczuciom narodu wyrządzonej, za narzędzie jego powstania przeznaczyła.

Po tylu gwałtach, po takim wszystkich zaręczeniach zdeptaniu, zdolnem uprawnić powstanie nietylko przeciw władzy siłą narzuconej, lecz któregooby się rząd najprawniejszy w każdym kraju cywilizowanym bezkarnie dopuścić nie ważył; któż nie osądzi, że wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdej chwili kajdany rzucić i na oręż przekuć było wolno? Dalszy obraz nieszczęść naszych i braci, zbyteczny już może lecz prawda go zamilczeć nie pozwala.

Prowincye dawniej do Rossyi wcielone, nietylko przyłączonemi nie zostały, nietylko bracia nasi nie otrzymali narodowych konstytucyi przez kongres Wiedeński zawarowanych; lecz nadto obietnicami, zachętą, a potem oczekiwaniem obudzone w nich wspomnienia narodowe, stały się przestępstwem i zbrodnią stanu, a król polski w jęj dawnych prowincyach, ścigał Polaków, którzy się Polakami nazywać poważyli. Szkólna młodzież stała się szczególniej celóm srogości. Z łona matek wydzierano niedorośle dzieci, znakomitych rodzin nadzieje wywożono na Sybir, lub oddawano w szeregi zepsutego żołdactwa. W urzędowych pismach i nauce szkólnej język polski odjęty, ukazy niweczyły prawo cywilne i sądownictwo polskie, bezprawia administracyjne przywoziły o nędzę właścicieli ziemskich, a od wstąpienia Mikołaja na tron stan się ten coraz bardziej pogorszał, nawet intolerancya religijna wszelkiemi środkami starała się obrządek Uniacki a Łaciński przynębić.

W królestwie, lubo już żadna z zaręczonych konstytucyą swobód zachowaną nie była, swobody te znie-

sione czynem, istniały jeszcze w prawie. Należało je i tam doścignąć. Ukazał się takowy do konstytucyi artykuł, który pod szyderczym pozorem troskliwości z zachowanie ustawy, niweczył jedno z głównych jej rozporządzeń, odejmując Izbowi jawność obrad i wsparcie publicznej opinii, a nadewszystko miał tę uświęcić zasadę, że królowi wolno odebrać co raz nadał, a tem samem znieść tak całą konstytucyę jak zniósł jeden jej artykuł. Pod taką to wróżbą zwołano sejm w r. 1825. z którego wszelkimi środkami śmiałych obrońców swobód oddalic starano się, a posła przybywającego na obrady, gwałtownym uwięziono sposobem, i otoczonego żandarmami w ciągłej przez lat pięć aż do wybuchnięcia rewolucyi, trzymano niewoli. Pozbawiony sejm sił swoich, zamknięty, straszony odjęciem konstytucyi, łudzony na nowo obietnicami przyłączenia prowincyj polskich, poszedł za śladem sejmu 1818. r. lecz równie jak wtedy obietnice spełzły na niczem, a prośby o powrócenie odjętych swobód odepchnięte zostały.

Powszechne oburzenie szlachetnych umysłów, rozjątrzenie całego narodu, przygotowywały oddawna burzę, której zbliżenia ślady okazywać się zaczęły, kiedy śmierć Aleksandra, wstąpienie Mikołaja na tron i zaprzysiężenie przez niego konstytucyi, zdawały się zaręczać, że nadużycia ustąpią a swobody powrócą. W krótkce zniknęła ta nadzieja, bo nietylko rzeczy pozostały w dawnym stanie, ale rewolucya petersburska stała się powodem uwięzienia lub badań najznakomitszych z senatu, izby poselskiej, wojska i obywatelstwa mężów. W krótkce uwięzienia stolicy przepełnione, codzień nowe gmachy przyjmowały tysiączne ofiary, ze wszystkich części dawniej Polski z pod obcych nawet rządów do Warszawy zwożone. Udęczenia na które ludzkość się wzdryga, przyswojono na rodzinną ziemi wolności, a tłumy nieszczęśliwych ofiar, czasem zapomnianych w ciasnych i wilgotnych

więzieniach, śmierć lub samobójstwa jedynie przerzadzały. Z obrazą wszelkich praw, do śledztwa ustanowiono komitet z Rossyan i Polaków, po większej części wojskowych, którzy przedłużeniem męczarni, obietnicami darowania kary, podstępami badaniami starał się jedynie o to aby wymódz na obwinionym wyznanie istniejącej zbrodni. Po przedłużonem półtorarocznem więzieniu, ustanowiono dopiero sąd sejmowy. Bo gdy z obrazą wszelkich praw popełniona była zbrodnia uwięzienia tak długiego, i o śmierć tylu ofiar przyprowadzenia, trzeba było ją uprawnić. Sumiennosc senatu zawiodła to oczekiwanie, i prawie jednomyślnie niewinnemu zbrodni stanu uznała tych, co już dwa lata przeszło cierpieć. Odtąd znikła różnica między obwinionymi a ich sędziami, pierwsi pomimo wyroku uniewinniającego niewypuszczeni, wywiezieni nadto do Petersburga, jęczeli w fortecznych więzieniach i dotąd nie wszyscy wrócili na ojczystą ziemię; senatorowie zaś rok blisko zatrzymani za to, że sędziami niepodległymi się okazali. Wyroku ogłoszenie i wykonanie wstrzymane, oddano rozpoznanie jego władzom administracyjnym, akiedy nakoniec wzgląd na Europę zmusił do jego ogłoszenia, śmiał minister znieważać majestat narodu, karcąc w imieniu monarchy najwyższą w kraju magistraturę wykonywającą najwyższą ze swoich attribucyj.

Po takich to czynach, cesarz Mikołaj koronować się królem polskim zamierzył. Przywołani reprezentanci byli niemymi świadkami obrzędu ponowienia przysięg i ich nowego złamania. Bo nietylko żadne nadużycie, władza nawet dyskrecyonalna zniesiona nie została, ale senat w sam dzień koronacyi, zapełniono nowymi członkami nieposiadającymi kwalifikacyj przez konstytucyą żądanych, a jedyną rękojmnię nieuległości ich zdania dających. Nieprawne obciążenie i nakazana sprzedaż dóbr narodowych miały na celu ogromnie w ziemi

majątek narodowy ruchomym i rozrządzalnym uczynić, lecz Opatrzność chciała, aby znaczne sumy z wykonania w części planu tego pochodzące i od uronienia zachowane, stały się zasiłkiem tyle ułatwiającym uzbrojenie narodu.

Wreszcie ostatnia pociecha, którą Polacy za Aleksandra nieszczęścia swoje słodzili, nadzieja połączenia się z bracią, przez cesarza Mikołaja odjęta im została. Wszelkie już węzły były zerwane, oddawna święty ogień, którego na ołtarzach ojczyzny zapalać nie było już wolno, w piersiach tylko prawych tłał potajemnie, jedna myśl była wszystkim wspólna, że poniżenia takiego dłużej znosić się niegodzi, lecz władza przyspieszyła sama chwilę wybuchnięcia. Przy coraz mocniej potwierdzających się wieściach o wojnie przeciw swobodom ludów rozpocząć się mając, nadeszły rozkazy postawienia na stopie wojennej wojsk polskich, przeznaczonych do wymarszu, a natomiast rosyjskie wojska kraj nasz zalać miały. Nakazano znaczne summy z obciążenia lub przedaży dóbr narodowych pochodzące i w banku złożone, użyć na kosztą téj zabójczej dla wolności wojny. Uwięzienia na nowo się zaczęły. Nie było chwili do stracenia. Szło o wojsko, skarb, zapasy, honor narodu niezdolnego nieść innym więzom, któremi sam się brzydzi, a walczyć przeciw wolności i dawnym towarzyszom broni. Czuł to każdy, lecz czuciem tém narodu, ognisko zapału, dzielna młodzież wojskowa i akademiczna, oraz znaczna część walecznego garnizonu i obywateli najsilniej przejęta, postanowiła dać hasło powstania. Elektryczna iskra w jednej chwili wojsko, stolicę, kraj cały przebiegła. Zajaśniała noc 29. Listopada ogniami wolności. W dniu jednym oswobodzona stolica, w dniach kilku połączone jedną myślą wszystkie oddziały wojska, fortece zajęte, naród uzbrojony, brat cesarski z wojskiem Rossyi, na wspaniałość się zdający, i tym jedynie środkiem ocalony:

oto są czyny téj rewolucyi bohaterskiej, szlachetnej i czystej jak młodzieńczy zapał, który ją rozniecił*).

Powstał naród polski z poniżenia i podległości z męzkim przedsięwzięciem niepowrócenia więcej do więzów, które skróczył, niezłożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi, jedynéj swobody rękojmi, póki nie zabezpieczy sobie tych swobód, których domagać się jako zaszczytnej puścizny przodków i naglającej potrzeby wieku, podwójne ma prawo. Póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości, uczestnikami nie uczyni.

Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rossyanom, wielkiemu jak my szczepowi sławiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem pierwsze chwile wydartej nam na nowo niepodległości, tą myślą, że połączenie pod jednym berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziesto-milionowemu ludowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych, które w całym ucywilizowanym świecie stały się równie potrzebą panujących jak rządzonych.

Przeświadczeni, że wolność i niepodległość nasza, jak nigdy dla ościennych narodów nie bywała zaczepną, owszem stanowiła równowagę i przedmurze ludów europejskich, tak i teraz więcej niż kiedy im może będzie pomocną, stajemy w obliczu mocarstw i narodów z pewnością, że za nami głos polityki i ludzkości zarówno przemówi.

A gdyby nawet w téj walce, której nie tajemy sobie niebezpieczeństw, przyszło nam samym bój za wszystkich staczać, ufni w świętości sprawy naszej, własnej odwadze i pomocy Przedwiecznego, dobijać się będziemy wolności do ostatniego tchnienia. A jeżeli Opatrzność prze-

*) Jakto? Więc sejm to wypuszczenie carewiczki pochwałal.

znaczyła tę ziemię na wieczne ujarznienie, jeżeli w boju tym ostatnim wolność polska na grózach miast i trupach swoich obrońców, polegnie, wróg nasz nad jedną tylko pustynią więcej panowanie swoje rozciągnie, a prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą, że jeżeli własnej wolności i ojczyzny uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody.“

Redaktorowie Manifestu.

Adam Michał Prażmowski, biskup Płocki.
Ignacy Miączyński, senator-wojewoda
Michał Potocki, senator-kasztelan.
Stanisław Małachowski, senator-kasztelan.
Walenty Zwierkowski, deputowany miasta Warszawy.
Gustaw Małachowski, poseł obwodu Szydłowskiego.
Konstanty Świdziński, poseł obwodu Opoczyńskiego.
Aloizy Biernacki, poseł powiatu Wieluńskiego.
Joachim Lelewel, poseł obwodu Żelechowskiego.

Komitet wybrany z sejmu dla dania opinii o redakcyi Manifestu.

Adam Czartoryski, senator-wojewoda.
Michał Radziwiłł, senator-wojewoda.
Antoni Głiszczyński, senator-kasztelan.
Michał Kochanowski, senator-kasztelan.
Maciej Wodzyński, senator-kasztelan.
Ludwik Pac, senator-kasztelan.
Władysław Ostrowski, marszałek sejmu.
Jan Ledóchowski, poseł województwa Krakowskiego.
Franciszek Sołtyk, poseł województwa Sandomierskiego.
Teofil Morawski, poseł województwa Kaliskiego.
Józef Swirski, poseł obwodu Hrubieszowskiego.
Ignacy Dembowski, poseł województwa Płockiego.
Jan Jezierski.

Ignacy Wężyk, deputowany Łosicki.
Jan Wiśniewski, poseł województwa Augustowskiego.

VIII.

GWARDYA HONOROWA DYKTATORA.

(Nota do strony 121.)

Ta gwardya przechodziła różne koleje. Młodzież uniwersytetu warszawskiego była nasamprzód batalionem straży bezpieczeństwa. Poseł Lach Szyrma podzielił ją na century, osadził Edilami i Trybunami po rzymsku. Nakoniec otrzymała w skutek zanieśionej o to prośby, nazwisko *gwardyi honorowej*. Gwardya ta odbywała warty przy gmachu, gdzie mieszkał dyktator i mustrowała się na dziedzińcu pałacu kaźmirowskiego. Uprzedzona nadzwyczajnie, zapalona bo młoda, zagorzała nawet, bo to byli studenci, przytem całkiem nieświadoma rzeczy publicznej, bo pod przeszłym rządem nie mogła postąpić w edukacyi politycznej, stała się niebawem ta młodzież, pomimo najlepszych dla kraju chęci, straszny legionem kontr-rewolucyi, której Lach Szyrma służył wiernie, długo i zapamiętale. Lecz nakoniec sprzykrzyło się dyktatorowi mieć *professora pułkownika* za dowódcę legionu; przeto na dniu 8. Stycznia sam przybywa na dziedziniec saski, ogłasza akademików pułkiem gwardyi honorowej *narodu*, *professora pułkownika* Szymę w nagrodę dotychczasowych usług czyni radczą stanu, a za dowódcę gwardyi назнача pułkownika Piotra Łagowskiego i wręczając mu patent dodaje: „ażeby gwardyą odprowadził i oświadczył młodzieży, iż do jej woli zostawuje wybór kapitanów, poruczników i podporuczników, których rangi porównane zostaną z liniowymi.“ Młodzież zaraz wykrzyknęła: „niech żyje naród i dyktator, co nam

dał zasłużonego krajowi oficera za dowódcę!“ Po odejściu Chłopskiego pułkownik Łagowski odwołał marszem całej linii gwardyą, uformował czworogran i ogłosił dodatkowo postanowienie dyktatora; chcąc zaś wznieść wyżej umysły téj młodzieży i zarazem dać jęj poznać, że poczytuje sobie za zaszczyt nią dowodzić, tak przemówił do akademików: „Panowie! to chlubne dla mnie postanowienie dyktatora, abym wami dowodził, wyższe jest nad te znaki honorowe krwią moją w walkach za kraj nabyte, które widzicie na moich piersiach; zdejmuję więc one, i składam w ręce wasze póty, póki wami dowodzić będę.“ Akademicy nie przyjęli jednak tego oświadczenia i zawołali z rozrzewnieniem: „te znaki niech zostaną na twych piersiach, one nas do boju prowadzić będą.“ Łagowski podzielił następnie gwardyą na dziewięć kompanii, każda od stu; urzędy rzymskie, które Szyrma zaprowadził, uchylił, i nowe wybory oficerskie przyspieszył, widząc zaś, że ten pułk nigdy do boju użyty nie będzie, gdyż byłoby to w mgnieniu oka wytepić kwiat usposobionéj młodzieży, przełożył dyktatorowi, że chce tę gwardyą, uczynić zawiązkiem zdatnych oficerów, i że w tym celu powziął myśl dawania jęj nauk wojennych, opartych na doświadczeniu. Chłopski do tego się przychylił. Poczem natychmiast Łagowski zajął się wykładem potrzebnej instrukcyi i wezwał do pomocy dwóch uczonych oficerów podpułkownika Paszkowskiego i kapitana Przedpełskiego, którzy kursa publiczne otworzyli. Rzeczy szły pięknym łaodem w gwardyi, młodzież się do wojny sposobila pod dowództwem zacnego swego pułkownika, gdy w tém dyktator upada. Zdarzenie to znacznie rozwolniło zaprowadzoną subordynacyą pomiędzy akademikami; napisali oni do sejmu petycyą szczególniejszego rodzaju, zawierającą następujące punkta: 1) ażeby część gwardyi rozesłana została po województwach, *dla wznoszenia ducha patriotycznego w kraju*; 2) aby przy każdym urzędniku

cywilnym, był jeden akademik, któryby *dozorował* jego czynności; 3) aby żaden niebył taki oddział, szwadron, batalion, pułk, brygada, dywizya, korpus w wojsku, któryby nie miał sobie dodanego do dozoru jednego akademika; nakoniec 4) aby było ustanowione biuro śledcze dla odbierania doniesień z prowincyi i od wojska. Chcieli akademicy rządzić krajem. Ułożywszy i podawszy tę petycyą, otwierają myśl swoją Łagowskiemu; usiłowali go oni nakłonić, aby przyłożył się do uskutecznienia ich zamiaru, zapytując, czyliby takiéj ich organizacji chciał przywozić? „Albowiem w razie przeciwnym mają już innego dowódcę, posła Sołtyka Romana.“ Pułkownik Łagowski, jak łatwo sobie wyobrazić można, surowo skarcił ten krok lekkomyślny zarozumiałej o sobie młodzieży; nareszcie oświadczył akademikom, że gdyby sejm nieodrzucił ich nierozsądnego projektu, w takim razie on zostałby póty tylko ich dowódcą, póki by pierwszego wystrzału na linii nie usłyszał. „Poczem (tak się wyraził) mogą sobie wezwać kogo im się podoba na komendanta.“ Sejm odesłał tę petycyą do naczelnego wodza, księcia Radziwiłła, który gwardyą honorową zaraz nazajutrz zwinął, zostawiwszy tylko jedną kompanią z 80. złożoną, do służby w głównej kwaterze. Taki był koniec sławnej korporacyi akademików warszawskich.

IX.

UCHWAŁA

sejmu o atrybucyach naczelnego wodza.

(Do strony 122.)

Izba senatorska i izba poselska.

Stósownie do przedstawionego im przez komisyje sejmowe projektu i po wysłuchaniu tychże komisyji; zważając potrzebę oznaczenia władzy, jaka naczelnemu wodzowi wojsk

polskich od narodu powierzoną być ma, uchwały i uchwalają jak następuje:

Art. 1. Dowódzca wojsk polskich nosić będzie tytuł naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej, używać zaś będzie jako oznakę rangi dubeltowego haftu generalskiego i na szlifach na krzyż złożone dwie buławy hetmańskie.

Art. 2. Kierunek siły zbrojnej, jakoteż mianowanie dowódców i oficerów, aż do stopnia pułkownika włącznie, należy do naczelnego wodza, na wyższe zaś stopnie przedstawionych od niego kandydatów, rząd najwyższą władzę sprawujący zatwierdza. Urzędnicy i oficyaliści wszelkiego stopnia do czynnej służby wojskowej należący, mianowani będą przez wodza naczelnego.

Art. 3. Wszystko co się ściaga do obrony kraju, pomnożenia, uzbrojenia, ubioru i żywności wojska, winno być przez władzę wykonawczą, na żądanie od naczelnego wodza, przedewszystkiem załatwione i uskutecznione.

Art. 4. Prawo zawierania układów o zawieszenie broni, służy naczelnemu wodzowi.

Art. 5. Do naczelnego wodza należy rozdawanie krzyżów i orderów wojskowych, stósownie do ustaw.

Art. 6. Naczelný wódz mieć będzie prawo oddawania wojskowych wszelkiego stopnia, przeciw przepisom wojskowym wykraczających, pod sąd wojenny; zatwierdzania i wykonywania wyroków, oraz ulaskawiania.

Art. 7. Nim prawo karne dla wojska uchwalonem na sejmie zostanie, obowiązujące za księstwa warszawskiego przepisy karne, zachowanemi i teraz będą.

Art. 8. W okolicach działań armii, w stanie wojennym ogłoszonych, wszelkie osoby cywilne, z jakiegokolwiek powodu, tymże działaniom uszczerbek przynoszące; na rozkaz naczelnego wodza aresztowane i do właściwych sądów cywilnych natychmiast po przyaresztowaniu odesłanemi być winny.

Art. 9. Naczelnemu wodzowi zachowane jest prawo

oddawania pod sąd wojenny osób, które za szpiegów przez nieprzyjaciela użytych, uznanemi będą.

Art. 10. Naczelný wódz mieć będzie głos stanowczy w rządzie, w tém, co się rzeczy wojennych dotyczy, a to dopóki tego miejscowe położenie głównej kwatery, bez uchybienia działaniom wojennym, dozwoli.

Niniejszą uchwałę po nadaniu jęj przez izbę senatorską i izbę poselską mocy prawa zalecamy, rozkazujemy umieścić w dzienniku praw, oraz przesłać do senatu, komissyi rządowych i wszystkich władz krajowych, a w szczególności zalecamy komissyi rządowej sprawiedliwości, prawo niniejsze jako mające wszelką moc obowiązującą ogłosić.

Dan w Warszawie, dnia 24. Stycznia 1831.

Prezydujący w senacie (podp.) Ks. A. Czartoryski.

Sekretarz senatu J. U. Niemcewicz.

Marszałek izby poselskiej (podp.) W. H. Ostrowski.

Sekretarz izby poselskiej (podp.) X. Czarnowski.

Za zgodność z oryginałem:

X. Czarnowski, dep. okręgu Stanisławowskiego.

X.

(Nota do strony 361.)

Wzmiankę o tém wydarzeniu dla tego jedynie czynię, że izby pozwać kazały artykuł, który przeciwko nim pisałem. Zresztą dodać tu powinienem, że do téj gazety gdzie ten artykuł i inne podobne były umieszczone, należałem tylko przez czas, w którym zostawała pod moim wyłącznym i Gurowskiego kierunkiem, to jest przez sześć czy siedm dni przed kampanią. Tych pism, niemając ich teraz pod ręką, nie mogę wnieść między noty objaśniające, czego żałuję, bo toby najwyraźniej okazało,

że tak dzisiaj myślę i piszę w materijnej jak wtedy myślałem i pisałem w Warszawie. O sobie powiedzieć mogę, że nieczekałem na wypadki, aby sądzić o rzeczach i ludziach. Kiedy cały świat uwielbiał Chłopickiego, nie lękałem się oznajmić całemu światu co o nim trzymam, nawet z narażeniem własnego bezpieczeństwa. Kiedy sejm był najpopularniejszy, po detronizacji, sam jeden z Gurowskim konspirowałem przeciwko sejmowi, a gdy się zamachy nasze nie udały, pisałem z największą precyzją, że sejm zgubi ojczyznę — i miałem rację, bo to było widocznie, do tego wniosku prowadziła mnie forma rządu stanowiącego przez sejm i w ogólności cała jego legislacja. Lecz jakkolwiek te artykuły przeciwko sejmowi namiętnie były pisane, nie miały one w sobie nic osobistego: były obrócone więc przeciwko instytucji, jak przeciwko ludziom. Wspominam o tém, ponieważ owa *gazeta*, która przez chwilę była moim organem, przeszedłszy następnie w inne ręce miała tylko *osoby* a nie *rzeczy* na celu. Ile zapamiętam, od czasu jak piszę w interesach publicznych, nigdy nie zniżyłem się do polemiki osobistej. Nietknąłem niczyjego imienia, niczyjej sławy, w ten sposób samym piszącym uwłaczający, który druk w rewolucji rozkiełznany, częstokroć z uszczerbkiem publicznego interessu, upowszechnił — w ten sposób nikczemny, haniebny, który na koniec panów redaktorów narażał w Warszawie *na wolność kija*, zaleconą przez Skrzyneckiego obok *wolności druku*. Polemika osobista zawsze do tego rezultatu prowadzi, prowadzić musi. Pisarze publiczni jeżeli chcą aby ich miano w respekcie, powinni najprzód szanować samych siebie; powinni oni być, zdaniem mojem, jak dawniej królowie hiszpańscy, którzy swego popiersia odmawiali monecie zdawkowej, nawet srebrnej, dla tego, że mogło uleść przedkiemu starciu. Cóż się przedźję zszarza jak gazeciarz, silący mózg swój bezprzestannie na potwarze i plotki?

Który nic innego nie widzi tylko osoby? Który nic innego niepojmując tylko osoby? Któremu się może zdaje, że innych czerni, a który niewie tego, że błoto potrzebne do czernienia innych, musi wziąć pierw w swe ręce, i że sam pierw musi stanąć w kałuży, bo zkaźdeby inaczej tego błota naczerpnął? Taki gazeciarz jest to szyffonier, — takich szyffonierów miała nasza rewolucja kilku i emigracja nasza ma ich kilku. Są to ci sami ludzie, z tą tylko różnicą, że pierw dla zarobku zmiatali śmiecie po ulicach warszawskich, a dzisiaj w podobnym celu zmiatają bruk paryski. Śmiecie jest jedynym ich pism materjałem, jedynym ich życia celem i oznaką charakterystyczną ich całej egzystencji moralnej, filozoficznej, dziennikarskiej, społecznej. I im się może zdaje, że są potrzebni! Poniekąd zresztą mieliby rację tak myśląc. Każdemu rządowi potrzebna jest policja tajna. Każdej społeczności jest potrzebny kat i oprawca. De Majstr o tém gruntownie pisał. Każdej tedy emigracji mogą być potrzebni ludzie, którzy podobne świadcząc usługi w dziennikarstwie, z profesyi dla chleba zbierają i drukują brudy wszelkiego gatunku. Tylko niechaj się im nie zdaje, że są publicznymi pisarzami.

XI.

MOWA LELEWELA

na sessyi detronizacyjnej.

(Do strony 348.)

„Przemówić zamierzam z okazji słyszanych dopiero pism rządowych, ogłoszenie których właściwem było na sejmie dnia 18. Grudnia.

Obrany posłem na sejm w Czerwcu r. z. odbyty, zyskałem ten szczególny wzgląd, że byłem wezwany na

członka kommisyy sejmowych; rewolucya powołała mnie wraz z dwoma kolegami do zasiadania w wydziale wykonawczym rady administr., Dyktator wezwał mnie na zastępstwo ministra oświecenia, które dotąd piastuję, miałem więc czynny udział do zdarzeń w upłynionych kilku tygodniach, i objaśnić je pod niektórymi względami powinienem.

Przy rozpoczęciu pamiętnéj rewolucyi 29. Listopada. Mikołaj był jeszcze Królem polskim. Rada administracyi na pierwszy odgłos powstania czynną się stała. Rząd pierwszej niejako nocy przystąpił do rewolucyi, ale w imieniu Króla polskiego.

Było w ten czas tajemnicą, czy rewolucya jest narodowa, a tym bardziej czyli przejdzie za granicę królestwa: Jój twórcy nie nieśli żadnego środka do objaśnienia swéj myśli. Rząd więc musiał dopiero zgadywać rewolucyą.

Niewiem dobrze, czy źle się stało, że dawny rząd pozostał, że z pierwszą chwilą powstania nie utworzył się nowy zupełnie rewolucyjny, to atoli pewna, że zrewolucjonowanie rządu, do pewnego stopnia, ułatwiło rozwinięcie rewolucyi.

Gdy jeszcze cesarzewicz stał z wojskiem w jednéj części stolicy, wysłaną była do niego deputacya. Należałem do jój składu. Sądziłem już wtedy, że bliska przyszłość okaże całą moc rewolucyi, że do niéj województwa przystąpią, że nawet przejdzie do prowincyj rossyjskich. Wspólnie z Marszałkiem teraźniejszym Izby poselskiej popieraliśmy sprawę powstania, mówiliśmy wyraźnie W. księciu, że Cesarz Mikołaj chcąc krwi rozlewu uniknąć powinien stać się wspólnym ojcem dla obu głównych narodów, berłu jego podległych. Mówiliśmy, że nasze gwałtowne upomnienie się o wydarte dziedzictwa nie potrzebuje usprawiedliwienia, bo i ojczyzna nasza przez gwałt zginęła.

Rozmawiałem z księżną Łowicką, o przyłączeniu

zabranych prowincyi, zapewniałem wyraźnie, iż rewolucya nie oprze się na Bugu i Niemnie. Księżna uznawała słusność żądań, ale stawiała przeciwko nim przemożne trudności. Powiedziałem, że Cesarz Mikołaj, gdyby chciał szczerze, znalazłby sposób ukończenia rzeczy bez obrazy interessu szczególnych części państwa swojego, a to zdając ich rozstrzeżnienie na sąd obu narodów, ale w tym przypadku Cesarz samowładny musiałby stać się konstytucyjnym.

Tak wówczas wypadło mówić; bo nikt jeszcze nie wyrzekł; żeśmy zerwali związki z Rossyą; wola Narodu później dopiero widocznie się okazała.

Po powrocie deputacyi książę Lubecki chciał sam się wyłączyć z rady, a pozostać przy ministerstwie skarbu. On zrewolucjonował radę administracyjną: on podał projekt rządu tymczasowego: on mówił mi, iż potrzeba natychmiast wyznaczyć posłów do dworów zagranicznych, i że takowe objawienie Europie całej, przyczyn i celów naszego powstania nie może być uważane za zupełne zerwanie, zerwanie z Mikołajem i Rossyą.

Rząd tymczasowy postanowił zwołać sejm dla odgadnienia rewolucyi, uchwalono poselstwo do Petersburga; byli i tacy, którzy traktować nie chcieli, ale zdanie narodu jeszcze się w ten czas nieobjawiło.

Przyzwoitość kazała zdawać rapporta, które tu czytano cesarzowi Mikołajowi, powiem nawet, że się z ich zdawaniem spóźniano, że należało je przez każdą pocztę przysyłać.

W ciągu dyktatury wznawiana była rzecz o prowincyach zabranych. Książę Lubecki upatrywał w rewolucyi wadę, że się nie rozwinęła za granicą. Sądził, że jeżeli ma mówić z Cesarzem o Litwie, należy w targnąć wprzód do niéj; że jeżeli rząd nie czuje się bydź do tego upoważnionym, można tę sprawę ochotnikom zostawić.

Książę Lubecki nie wiem czy szczerze, ciągle to samo powtarzał. Dyktator zdawał się także wchodzić

w sprawę narodową. Sam byłem kilkakroć pośrednikiem do czynności za Niemnem, ale ta myśl przebijając się w dyktaturze uzurpowanej, znikła w uprawnionej od sejmu.

Jak dalece książę Lubecki szczerze wówczas działał, jak dalece trwa dotąd w swoich zamiarach, nie można wiedzieć, trudno ogadnąć.

Co do delegacyi hr. Jezierskiego nie widzę, aby dopełnioną była zupełnie jak przystało. Wyznam, że ja na jego miejscu mówiłbym śmieliej i otwarciej. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że hr. Jezierski opuszczając Warszawę w pierwszych dniach rewolucyi, nie znał jeszcze dokładnie stanu jej w kraju, nie wiedział i wiedzieć nie mógł o dalszem i późniejszym jej rozwinięciu.

Za przybyciem pułkownika Haukiego popieraliśmy w radzie i jednomyślnie uchwalili oświadczyć cesarzowi, że wyrzeczenie o prowincjach zabranych jest naglące, aby rozlew krwi mógł być wstrzymanym. Zdaje się, iż tej okoliczności dokładnie cesarzowi nie wyjaśniono.

Sejm 18. Grudnia okazał inną postać rzeczy. Sprawa prowincyi zabranych otwarcie była wprowadzona przez powszechne okrzyki na usłyszane wyrazy marszałka izby poselskiej, o nadziei połączenia się w téjże izbie z reprezentantami oderwanych od nas współziomków. Myśli te jeszcze wyraźniej ogłosił manifest, ale wyrzeczenie o królu do sejmu pozostało. Sądziłem zaraz od początku, że możemy upomnieć się o prowincye na fundamencie nie zatartych praw naszych, na zasadzie uroczystych traktatów i wspólności interessu obu narodów. Wymówka cesarza Mikołaja umieszczona w relacyi, iż nie przystoi mu kosztem jednego kraju drugi podnosić, krzywdzi i nas i naród cały; jest fałszywa, bo cesarz Mikołaj, jeżeli chce być ojcem wszystkich poddanych, nie powinien jednych poświęcać drugim.

Powtarzam, iż wojna w początkach rewolucyi, nie zdawała się być stanowić rozbratu z Rosyją, powtarzam,

iż ją doradzał książę Lubecki. *Niechaj się wojna rozpocznie*, mówił on, *niechaj król konstytucyjny walczy z cesarzem samowładnym, a rewolucya przez to samo rozwinąć się musi.*

XII.

UCHWAŁA

sejmowa o rządzie narodowym.

(Patrz stronę 356.)

Izby senatorska i poselska.

Stosownie do przedstawionego im przez komisyje sejmowe projektu, i po wysłuchaniu tychże komisyi, zważywszy: iż w skutek uchwały sejmowej na dniu 25. Stycznia r. b. w połączonych izbach zapadłej, stosunki polityczne z cesarzem rossyjskim zerwane zostały; i przekonawszy się o potrzebie postanowienia rządu tymczasowego, uchwały i uchwalają co następuje:

Art. 1. Tytuł I. i rozdział II., tytułu III. ustawy konstytucyjnej królestwa polskiego, oraz mające z niemi związek przepisy, statutami organicznymi i innemi prawami i postanowieniami objęte, niemniej art. 108., co się tyczy książąt z krwi cesarsko-królewskiej: uznają się odtąd za nieobowiązujące.

Art. 2. Wszelkie inne przepisy téjże ustawy konstytucyjnej, oraz mające z niemi związek przepisy, statutami organicznymi i innemi prawami i postanowieniami objęte; utrzymują się w swój nienaruszonej mocy, o ile przez uchwały niniejszego sejmu nadzwyczajnego zmienionemi lub uchylonemi nie były, i jeszcze zmienionemi lub uchylonemi nie zostaną.

Art. 3. W czasie teraźniejszego bezkrólewia, rozdziały I., III. i IV. tytułu III. ustawy konstytucyjnej za-

wieszają się w swęj mocy, zachowując jednakże art. 78., 79., 80. i 82.; równie aż do wyboru nowego króla, zawieszają się w swęj mocy wszelkie artykuły, gdzie osoba króla i jego familia, lub ich prerogatywy są wzmiankowane, a w miejsce tychże wstępują przepisy artykułami następującemi objęte.

Art. 4. Sprawowanie władzy królewskiej konstytucyjnej powierzonem zostaje rządowi narodowemu królestwa polskiego, o ile niniejsze prawo ją zakreśla; reszta władzy takowej, zostaje przy obu izbach.

Art. 5. Rząd narodowy składać się będzie z prezesa i czterech członków, którzy żadnego urzędu etatowego sprawować, a gdyby byli senatorami lub członkami izby poselskiej, przez czas swojego urzędowania w izbach zasiadać nie mają. W niebytności prezesa zastąpi go członek najwięcej kresek przy wyborze mający. Działania rządu w komplecie najmniej trzech odbywane, i większością głosów rozstrzygane będą. Jeżeli zajdzie równość głosów, członek najmniej kresek mający wyjść powinien. Gdy wódz naczelny stósownie do art. 9. ustawy sejmowej z dnia 23. Stycznia r. b., zasiadać będzie w rządzie, wówczas w razie równości głosów, wyjść ma równie ten członek, który przy wyborze najmniej miał kresek.

Art. 6. Podawanie kandydatów, równie jak wybór prezesa i członków rządu narodowego, dopełni się w połączonych izbach, w następujący sposób: każdy członek poda najprzód na osobnej liście dwie osoby, które na prezesa proponuje, z list tych, dwaj najwięcej mający głosów będą kandydatami, z których izby podług prawa z dnia 22. Stycznia r. b. prezesa wybiorą; po wyborze prezesa, następnie każdy z członków poda na liście osobnej 4 osoby, które na członków rządu proponuje; z list tych ósmiu najwięcej za sobą mający głosów, będą kandydatami, z których izby członków rządu wybiorą.

Art. 7. Wszystkie akta publiczne, trybunałów, sądów,

i magistratur jakichbądź, po dniu 29. Listopada 1830 roku zaszłe, wydawane będą w imieniu rządu narodowego, co jednak nie ubliża wydanym już w innem imieniu aktom i wyrokom. Monety i stemple nosić będą oznaki narodowe, przez rząd wskazane. Prawa i postanowienia, rząd ogłaszać jest obowiązany.

Art. 8. Rząd narodowy rozrządza dochodami państwa stósownie do budżetu przez sejm zatwierdzić się mającego.

Art. 9. Do traktatów przyjaźni, pomocy, handlu, oraz zaciągania bądź w kraju, bądź za granicą pożyczek, stósownie do potrzeb budżetem wskazanych, rząd narodowy upoważnionym zostaje. Wszelkie zaś inne traktaty zawierać będzie rząd narodowy; lecz aby były obowiązującymi, sejm je ratyfikować powinien.

Art. 10. Rząd narodowy w razie nieobecności sejmu, mianuje zastępcę naczelnego wodza, a zawsze oficerów wyższego stopnia, zaczawszy od generała brygady, na przedstawienie naczelnego wodza. Mianować będzie: ministrów, radzców i referendarzy stanu, prezesów i członków władz naczelných od komissyi rządowych niezawisłych, prezesów, prokuratorów i sędziów wszystkich sądów, prezesów i komissarzy wojewódzkich, agentów dyplomatycznych, niemniej wszelkich urzędników administracyjnych, włącznie aż do naczelników wydziałów w komisjach rządowych; nakoniec urzędników w hierarchii duchownej niższych w stopniu od biskupa, którzy od nominacyi królewskiej zawiśli. Równie ma prawo zatwierdzać wybory rektorów uniwersytetu; zawieszać i odwoływać urzędników odwoalnych: niższych zaś urzędników mianuje rząd przez upoważnione do tego władze.

Art. 11. Sejm wybiera senatorów z podanych sobie przez senat w podwójnej liczbie na każde miejsce kandydatów, wybiera równie biskupów i prezesa główniej izby obcrachunkowej.

Art. 12. Prawo ulaskawienia służyć ma rządowi narodowemu, który może darować lub zmniejszyć karę; wyłącza się kara za zbrodnię stanu, która na przedstawienie rządu narodowego, jedynie przez sejm ulaskawioną być może.

Art. 13. Uzupełniając artykuł 5. ustawy sejmowej z dnia 24. Stycznia 1831. roku o atrybucjach naczelnego wodza; najwyższe dwie klasy krzyża wojskowego nadaje rząd narodowy na przedstawienie naczelnego wodza.

Art. 14. Wykonanie praw i postanowień, powierzone będzie stósownie do przedmiotu ministrom: wyznań religijnych i oświecenia publicznego, sprawiedliwości, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i policyi, wojny, tudzież przychodów i skarbu. Wszelkie postanowienia rządu narodowego, aby miały moc wykonawczą, powinny być podpisane przez prezydującego w rządzie, a kontrasygnowane przez jednego z ministrów, który jest odpowiedzialny za kontrasygnowanie postanowienia. — Ministrowie mają prawo, lub wezwani być mogą przez rząd narodowy, do zasiadania w nim z głosem doradczym.

Niniejszą uchwałę po nadaniu jęj przez izbę senatorską, i izbę poselską mocy prawa zalecamy i rozkazujemy umieścić w Dzienniku praw, oraz przesłać do senatu, komissyi rządowych i wszystkich władz krajowych, a w szczególności zalecamy komissyi rządowej sprawiedliwości, prawo niniejsze, jako mające wszelką moc obowiązującą ogłosić.

Dan w Warszawie, dnia 29. Stycznia 1831.

Prezydujący w senacie (podp.) X. A. Czartoryski.

Sekretarz senatu J. U. Niemcewicz.

Marszałek izby poselskiej (podp.) W. H. Ostrowski.

Sekretarz izby poselskiej (podp.) Ksawery Czarnocki.

Za zgodność z oryginałem:

Ks. Czarnocki, deputowany okręgu Stanisławowskiego.

XIII.

MOWA KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

(Do strony 364.)

„Cóż może być w życiu droższego, jak ufność, i przychyłność swoich współobywateli? Raczyliscie mnie dziś tym drogim zaszczytem obdarzyć, mianując mnie prezesem rządu narodowego; a wspomniawszy na przeszły mój zawód przekonywam się, że tém większy daliście mi w tym razie dowód zaufania.

W tak stanowczej chwili życia mego sądzę, że nie mogę wam i narodowi lepiej całej méj wdzięczności wyrazić, i o mojem poświęceniu zapewnić, jak tłumacząc się w krótkości, z długiego zawodu, i zdając wam sprawę o dawnych i teraźniejszych moich przekonaniach.

Los zrządził: że połowa z górą życia mego przeszła w téj smutnej epoce, kiedy imie Polski z karty Europy zmazane było, i kiedy dla ojczyzny, dla narodu, nie złądinąd nie można było uzyskać, tylko przez monarchę władającego większą częścią kraju naszego.

Zdarzyło się także, że ten monarcha był młodym, szlachetnym, przychylnym Polsce i Polakom.

Te rysy jego charakteru wzniciły na zawsze we mnie stałe przywiązanie do jego osoby; zdało mi się, że należy korzystać z pomyślnego trafu, przyjąłem za cel i zasadę mego postępowania, skojarzyć sławę szlachetnego Aleksandra z uszczęśliwieniem i wskrzeszeniem opuszczonej Polski.

Trudy Polaków w téj epoce dla ojczyzny poniesione, nie miały i mieć nie będą głośniejszej świetności. Zapomnienie je czeka — niebyły atoli bez zalety, ani też pozostały bez skutku. Do spełnienia wszystkich widoków, długo w swych zamiarach dla Polski nieodmiennego Aleksandra, zabrakło tylko ostatniego czynu, połą-

czenia prowincyów: czynu, którego niesłuszne odmówienie, dzisiejsze koleje sprawdziło.

W dziejach ludzkich godnym zastanowienia potomości pozostanie ówczesny obraz Polaków, którzy przez czas zagłady swojej ojczyzny, każdy na miejscu, gdzie go los postawił, czy nad Sekwaną, czy nad Newą, podług możności i położenia, nigdy nie przedstawiali tego czynić, co rozumieli prowadzącym do dobra ojczyzny, i o sobie wzajem nie wiedząc a z wielu miar przeciwnie działając, przecież w czuciach zgodni i w dążeniu do jednego celu zmierzali.

Mojem przekonaniem było, że Polska pozostając w związku z narodem jednego szczepu, przez długie wprowadzie, lecz spokojne, następne i nieprzerwane usiłowania, może z pewnością odzyskać nakoniec swą całość, odzyskać wszystkie skutki i prawa niepodległości. — To przekonanie kierowało moimi czynnościami i było ich zasadą.

Lecz kilkanasto-letnie gwałcenie praw i konstytucyi, częste odstępianie od umówionego celu, liczne prześladowania, zniweczyły nadzieję, osłabiły przyjętą zasadę. Wypadki zaś naszej rewolucyi wstrząsnęły ją do gruntu i czyniły niepodobną do zastosowania.

Naród wyjawiał niewątpliwe głośnie w tej mierze przekonanie, zerwały się związki.

Cóżkolwiek polityka doradzać może dla dobra kraju, każdego obywatela w takich okolicznościach jest świętym obowiązkiem do czucia, do woli narodu, tak wyraźnie, tak jednomyślnie objawionego; całem się sercem przyłączyć.

Tak uczyniłem; sprawy narodu odstąpić, nie dzielić jego niebezpieczeństwa i losu, nie poświęcić siebie, kiedy tego ogólna wymagała potrzeba, uznałem przeciwnem głosowi sumienia.

Teraz gdy rozkazujecie znowu, abym na czele sta-

nał rządu narodowego, temiż powodami prowadzony, acz czując całą moją nieudolność i potrzebując już odpoczynku spracowanym siłom, przyjmuję ten chlubny ciężar waszą ręką nałożony; będę go nosił z duszą mocną i wytrwałą, nie sądząc, aby wolno komu było uchylać się od trudów wspólnych.

Lecz przyjmując powierzony mi urząd, jeden tylko warunek kładę, że go złożyć w każdym razie wolno mi będzie, skoro się przekonam, o niemożności służenia dłużej krajowi pożytecznie i że w ciągu urzędowania prezes nie będzie podpisywał przeciwnych jego przekonaniu postanowień.

Nie ubiegający się za dostojęstwem, niechciwy władzy, zawsze gotów będę za najmniejszym waszem skiniem usunąć się od urzędu, którego nie pragnęłam, lecz którego obowiązki stale i sumiennie dopełniać będę.

Dla szczęśliwego prowadzenia spraw krajowych, najwięcej teraz życzyć trzeba zgodności dążeń i zasad między szanownemi członkami rządu, na których czele mnie raczyliście postawić. Godny wybór cnotliwych mężów daje otuchę, że ich czucie, charakter i sposób myślenia zastąpią ową jedność, tyle potrzebną w machinie rządowej.

Nowy rząd nie potrafi ocalić ojczyzny, jeżeli nie będzie silnym i dzielnym, przez waszą i całego narodu ufność, bez ufności nie ma mocy.

Chciejcież go więc wspierać i nieprzestannie dodawać mu siły i dzielności, jeźliby się okazało, że jej dosyć nie posiada. W sile i dzielności rządu zawarta jest przyszłość narodu.

W orężu, w męstwie i zaciętej walce, w zwyciężkim odparciu wrogów jest teraz cała nasza nadzieja. Europa później przemówi.

Tymczasem wypada zachować przyjazne stosunki z sąsiednimi niemieckimi dworami i dać im przekonanie, że ich niepokoić bynajmniej nie chcemy.

Wypada resztę przychylniejszych nam krajów zapewnić, że zawsze gotowi będziem posłuchać ich rady i to czynić, co dla Europy okaże się dogodnem; wypada wreszcie przekonać ją, że nasza rewolucya jest prawdziwie polską, to jest mającą za cel istność i niepodległość naszej ojczyzny, nie zaś przywrócenie wszystkich zasad towarzyskich i rozkrzewienie okropnych zarodków anarchii, od których się oswobodzić równie moralność, jak polityka i głos całej Europy nakazują.

W orężu, w uzbrojeniach jest nasza terazniejsza nadzieja, do tego celu jedynie dążyć powinni wszyscy prawi i nieodrodni Polacy. Nie czas teraz myśleć o instytucjach, o polepszeniach towarzyskich, szczęk broni odejmuje możność dostatecznego namysłu, zmusza do pospiesznego działania; wolność nawet, ten najdroższy skarb człowieka, powinniśmy w chwilach grożącego niebezpieczeństwa poświęcić na czas, dla istności niepodległości. Te ocalić jest najwyższą potrzebą, najwyższem prawem; téj życia potrzebie niech wszystkie inne względy ustąpią.

Polegamy z chlubą na niezłomnem męstwie naszych rycerzy. Jednakże nie należy ukrywać téj prawdy, że losy wojny są zawsze nie pewne. Jeżeli Bóg da nam pierwsze zwycięstwo, łatwiej będzie działać. Lecz mężni rycerze, prawi Polacy, rząd i wy szanowni narodu reprezentanci! Powinniście być przygotowani także przeciwne znosić wypadki; w klęskach dopiero, które jednak może nigdy nie nastąpią, w klęskach mówię, pokazać się może cała stałość nasza i prawdziwa miłość ojczyzny; po przegranej zwolna ustępować kroku i zawsze odierać napady jest największem męstwem żołnierza. Po przegranej, nigdy nierozpaczając, jest największą cnotą rządu i obywatela.

Teraz właśnie, kiedy klęsk nie mamy się przyczynić obawiać, sądzę moim obowiązkiem, zwrócić na ich możność uwagę izb i oświadczyć: że mojem zdaniem, do

żadnego miejsca szczególnego los kraju, sprawa narodu nie jest przywiązaną i że póki piędź ziemi polskiej wolną pozostanie, póty na niej wojsko rząd i istność narodu do ostatka i jak najdłużej bronić są winne.

Teraz pozwólcie raz jeszcze złożyć wam hołd méj wdzięczności i kończąc wykrzyknąć *Niech żyje Polska.*

XIV.

O SKŁADZIE IZBY POSELSKIEJ W REWOLUCYI.

W izbie poselskiej nie dzieliły się opinie na arystokratyczne i demokratyczne, albo na republikanckie i monarchiczne. Prócz dwóch czy trzech doktrynerów z jednej strony angielskiego toryzmu i tyluż najwięcej ze strony przeciwnéj, żadnej takiej chorągwi i w początkach nie było. Opinie tego rodzaju nie jednoczyły w około siebie ludzi i nie pod tym względem systematycznego w izbach postrzegać się niedawało. Był tam wprawdzie podział, ale daleko naturalniejszy. Wypływał on z okoliczności powstania, a nie z teorii społeczenskich. Przed wejściem do kraju Moskalów i potem ciągle można było uważać między sejmującemi cztery oddzielne kategorie. Do *pierwszej* kategorii należeli ci posłowie, którzy chcieli Polski całej i niepodległej i którzy wierzyli w możność odzyskania takiej Polski za pomocą insurekcji. Tę część izby charakteryzowała wielka chęć i wielka *wiara*. Była to kategoria najmniejsza; mieściła w sobie ledwo *jedną czwartą część* izby, składała się powiększej części z tych niewielu bo szesnastu tylko czy siedemnastu reprezentantów kongressowego kraju, których dzisiaj widzimy za granicą dotrzymujących sprawie narodowej zaprzysiężonej wiary, którzy przeniesieniem moskiewskiego

jarzma nad tułactwo samych siebie nie zhańbili. O tych posłach rzec teraz śmiało można, że czynią wielki zaszczyt izbie, w której obradowali, ale, że ta izba żadnego im honoru nierobi. *Druga kategoria* mieściła w sobie tych posłów, którzy równie szczerze jak pierwsi chcieli Polski całej i niepodległej, ale w podobieństwo odzyskania takiej Polski nie wierzyli; jednakże nieokazywali tego po sobie i sprawie ojczyzny starali się dopomóc wszelkimi z swjej strony poświęceniami. Chęci najżyczliwsze dla ojczyzny łączą się tu z niewiarą w jej sprawę i charakterem moralnym, godnym szacunku. Co do liczby, było takich posłów jeszcze mniej jak pierwszych. *Trzecia kategoria* najliczniejsza, stanowiła ogromną większość: byli to ci posłowie, którzy nie wierzyli w sprawę kraju, i publicznie tę niewiarę okazywali, którzy zatem podkopali rewolucją *moralnie*. Dość, że tu wymienię po nazwisku kilku na przykład: Szymczykiewicza, Gostkowskiego, Chomentowskiego, Kaczkowskiego, Mazurkiewicza, Wyszyńskiego, Rostworowskiego, Żwana, Starzyńskiego, Dombrowskiego, Klemensa Witkowskiego, Chołczyńskiego, Klemontowicza, i znający bliżej skład izby wyrozumieją, jaki w niej kolor przez to chęć oznaczyć. *Czwarta* na koniec kategoria była równie nie liczna jak pierwsza. Mieścili się w niej jawni partyzanci Moskwy, którzy moralnie i materialnie szkodzili powstaniu. Byli to owi Jezierscy, Swiniarscy, Kruszewscy, Stojowscy, Posturzyńscy, Szlascy, Slubicy, tudzież Faltzowie, Borkowscy, Lubowiedzy (Józef); Dembowski Ignacy i t. p. Ten stosunek ducha, wiary i patriotyzmu miał się w kraju odwrócić. W kraju większość ogromną stanowili ci, co chcieli Polski całej i niepodległej, a w rewolucją wierzyli jak w zbawienie; jedną czwartą część ci, co dobrze życzyli ojczyźnie, a nie wierzyli w jej sprawę i nie okazywali tego, czyniąc wszelkie poświęcenia; jedną ósmą część zaledwie ci co nie wierzyli i niewiarą psuli publi-

cznego ducha; zaś część proporcjonalnie niezmiernie drobną ci, co jawnie i materialnie psuli powstanie. Że tak było w istocie pokazuje udział całej ludności kongresowej w insurrekcyi; pokazuje to także, że pierwsza kategoria w sejmie, chociaż najmniejsza, nie została jednak w chwilach stanowczych przez inne stłumiona ale przeciwnie kolor swój i ton udzielała, wiele razy tego *decorum* izby wymagał, całemu zgromadzeniu. Była to mniejszość *niezmiernie silna*, bo nieulegała takiej większości; nieulegała jej bo miała naród za sobą. Z tego wszystkiego wypada: że ta Izba kraju nie reprezentowała. Zachodzi jednak pytanie: dla czego kraj takich, a nie innych obrał sobie reprezentantów? Poszło to z mnogich przyczyn, a najpierw, że ich obierał przed rewolucją i wcale *nie dla rewolucyi*. Jakie było nasze życie konstytucyjne przed powstaniem, rozszerzać się nad tem niepotrzebuje. Obierano posłów dla ceremonii konstytucyjnej, która się co dwa lata miała odbywać w Warszawie. W takim składzie rzeczy nie bardzo się ubiegano o poselstwo. Była to godność połączona z niemałemi wydatkami. Artykuł dodatkowy zamknął nawet pole do popisu wymowie. Śmiałość bez świadków narażała reprezentantów na odwet ze strony władzy. Zostawali tedy *ponajwiększej części* posłami ci, którzy chcieli albo *zajętnieć* na moment w stolicy, i raz przy otwarciu, a raz przy zamknięciu pokazać się publiczności, albo otrzymać płatną posadę, albo inny jaki ważny w rządzie załatwić interes, wreszcie bydlę na balu u Cesarza, zyskać wstęgę, order lub coś podobnego. O wpływie Moskwy na te wybory nie wspominać nawet. Odłożywszy zupełnie na bok tę okoliczność, mniemam; że obierano tych co sami chcieli bydlę posłami, ci zaś co po większej części starając się o poselstwo, o wszystkim myśleli, *tylko nie o insurrekcyi*. Wątpliwości nie ulega, że gdyby kraj obierał posłów *dla rewolucyi*, w takim przypuszczeniu skład Izby byłby całkiem od-

mieny. W takim razie *pierwsza kategoria* przez reelekcją weszłaby pewno cała do Izby; lecz nie byłaby mniejszością; stanowiłaby ona większość ogromną razem z *drugą kategorią*, któraby weszła także do Izby; kategoria zaś *trzecia i czwarta* nie weszłyby wcale do Izby, ponieważ posłowie tego rzędu sami niechcieliby aby ich powtórnie obrano. Ani Posturzyński bowiem ani Świniarski, ani Jeziercy z Falcem, Kruszewskimi, Klementowiczem i Witkowskim nie ubiegali się o poselstwa w insurekcji przeciwko Carowi. Tym sposobem sami wyłącznie tylko patrioci zyskaliby plac dla siebie. Pytam się więc, gdy nowe wybory nie przysły i nie mogły przyjść do skutku w rewolucyi, cóż innego zostawało do uczynienia po upadku dyktatury, jeżeli nie starać się o to przynajmniej ażeby *pierwsza kategoria* znalazła punkt niezachwianej, nie ustającej, czynnej podpory dla siebie za sejmem, w ścisłym bezpośrednim związku z ludem stolicy, jednym słowem w klubie, w gminie miejskiej? Ci posłowie, którzy chcieli szczerze Polski całej i niepodległej, i wierzyli w sprawę, tych mówię kilkunastu posłów gdyby mieli wpływ w klubie i za każdym doznany oporem w Izbie udawali się na skargę do klubu, czyliż nie wzięłaby ta mniejszość, stanowczą przewagę w sejmie? Czyliżby jej rząd nie słuchał? Czyliżby się ich nie obawali generałowie? Związek gminy miejskiej z tą częścią Izby, byłby to *terroryzm usystematyzowany*, nie przeczę; ale kto myślał, że się u nas, w naszym położeniu, wśród naszych domowych i zewnętrznych nieprzyjaciół bez terroryzmu obejść mogło, ten srodze się mylił. Większość sejmowa kontr-rewolucyjna, niektóre części miasta albo obojętne, albo obumarłe, albo niechętne a zatem statystyka moralna i sejmu i stolicy zarówno takiego terroryzmu, jako lekarstwa wymagały. Że tej myśli rewolucyoniści nie rozumieli i nie wykonali, (aczkolwiek tak łatwa była do wykonania) pozostanie i dla nich,

i dla pierwszej kategorii sejmowej ciężkim, niepodobnym do odparcia zarzutem, — będzie to zawsze winą partii rewolucyjnej!! To co starożytni zalecali: *eadem cupere eadem odisse, eadem metuere*, te ograniczne pojęcia, te cnoty i zasady każdego stronnictwa chcącego ratować ojczyznę w niebezpieczeństwie były całkiem obce naszym rewolucyonistom. Piszę te gorzkie prawdy nie dla poprawienia tych ludzi, tych dawnych kolegów moich, bo to byłoby rzeczą daremną, ale przynajmniej, żeby ich tu za granicą zreflektować. Niechaj się dzisiaj nie wywyższają nad inne partje i nie wykrzykują: *my jedni mieliśmy rację!* Niechaj teraz nikogo nie oskarżają za przeszłość, bo łatwoby przekonać ich można, że w okolicznościach przeważnych, że w chwilach stanowczych *niezgodą, małostką i drobiazgami* swemi najwięcej się przyczynili do upadku ogólnej sprawy. Niechaj nie mówią: *wszystkośmy przewidzieli, chcieliśmy wszystkiego dobrego dla kraju!* Bo ja, który byłem pośród nich, mógłbym im powiedzieć, że nic nie przewidywali i do niczego szczerze się nie brali, że byli zawsze szczebiotliwymi jak dzisiaj, napuszonymi jak dzisiaj i nakoniec śmiesznymi jak dzisiaj. Nie wiedzieli tego, że kto może a nie umie zostać silnym w rewolucyi ten staje się równie występny jak ten kto wprost zdradza rewolucję. Nie umieli zaś zostać silnymi rewolucyoniści, bo się zawsze kłócili ze sobą, bo jedni drugim zawsze starali się szkodzić, i jedni drugich zawsze obmawiali.

XV.

LIST GENERAŁA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO. Do Autora.

Zamiłowanie prawdy nakazuje mi odezwać się do Pana, abyś raczył bądź przez umieszczenie tego listu, bądź

inaczej w dziele swoim sprostować czynność P. *Spaziera*, który wystawiwszy w nader fałszywym świetle wiele wypadków zaszłych jako i osoby w nich figurujące znalazł korzystniem ledwie nie przy każdym rozdziale, mnie lub moje pamiętniki jako dowody na poparcie przeczytał. Nie weźmiesz mi Pan za złe, że nieco dłużej nad tém się rozwiode, aby całą rzecz w najskrupulatniejszém wystawić świetle.

Po wyjeździe moim z Pruss zatrzymałem się w Dreźnie. P. Doktor *Spazier* starał się ze mną zrobić znajomość, po której oświadczył mnie, że jest w chęci wydania dzieła o powstaniu naszym, i prosił abym mu udzielił szczegółów. Dałem mu odpowiedź, że niechęć dawać żadnych szczegółów w rzeczach, gdzie sam przez różne wypadki grałem niejaką rolę dopóki pamiętników, które przez czas bawienia w Krakowie za świeżej pamięci napisałem, nie ogłoszę, lecz że pragnąc mu dać dowód ile umiem jako Polak cenić jego dobre chęci dla sprawy naszej, której zdawało się, że poświęcił swe pióro, chcę mu dać szczegóły wyprawy mojej do Litwy, czegoby próżno gdzie indziej szukał. Jakoż z dyktowania mojego napisał on dziełko pod tytułem *Mein Feldzug nach und in Lithauen und mein Rückzug von Kurszany*. Lecz jak to zakończyłem, gdy mnie prosił, aby go objaśnić w dalszych wypadkach, tego mu powtórnie zupełnie odmówiłem, jak to sam na końcu rzeczonych dziełka napisał. Wręczyłem mu przy dziełku list, który za przedmowę miał służyć, i którego nie umieścił w całości.

Dużo mnie zdziwiło, i przykrości nabawiło jego dzieło trzechtomowe, w którym tak śmiało do świadectwa mego się odwołuje, kiedy nie tylko tych wiadomości mu nie dałem, lecz jak powiadam odmówiłem. Nie chcąc mazać dzienników, ani szkodzić panu *Spazierowi*, jak tylko dzieło owe wyszło, napisałem list do niego, w którym się użalałem, na te jego tak niezgodne z prawdą

i przyzwoitością postępowanie, i w tym liście przypominałem odmówienie moje. Zdawało mi się, że to powinno być dostatecznym dla człowieka, którego przez dar opisu kampanii litewskiej niejako zobowiązałem; lub któremu przynajmniej tym dowód dobrej opinii, jaką miałem o nim dałem. Lecz odpisu żadnego nie odebrałem, sprostowanie żądane nie nastąpiło, a po powrocie moim z Egiptu, wymawiając mu ustnie jego postępowanie w tej mierze, przekonałem się z odpowiedzi jego, że *jedynie spekulacją robiąc ze swego dzieła obojętnym jest na prawdę**). Tej zaś ja hołdując całe moje życie umyśliłem prosić pana, abyś przy dziele swoim, tę moją protestacyą umieścił, tém bardziej, że dany opis kampanii litewskiej łatwo w błąd względem reszty czytelników wprowadzić może.

Paryż, dnia 4. Czerwca 1834. roku.

Henryk Dembiński.

List generała Rybińskiego do autora.

Ponieważ pan *Spazier* cytuje mnie jako źródło w swoim dziele pełnem omylnych podań, a ja oprócz raportu wykazującego stan wojska narodowego w dniu 29. Marca 1831. żadnych mu innych wiadomości nie udzielałem; proszę więc Pana niniejszą protestacyą z mojej strony zamieścić w historii powstania narodowego, którą obecnie wydajesz.

Paryż, dnia 8. Maja 1834.

generał *Rybiński.*

*) To wyznanie pana Doktora *Spazier*, zrobione generałowi Dembińskiemu, że tylko dla pieniędzy swoją tak nazwaną historią powstania we trzech tomach ogłosił „i że o prawdę nie dba,“ o osiągnięciu tego rezultatu, to szczególne wyznanie rzuca nowe światło na naturę pracy, którą niby w interesie Polski wykonał, i zarazem uwalnia nas Polaków od potrzeby prostowania lub zbijania bajek, któremi ta historia P. Dra. *Spazier* jest napełniona.

